

Wycinki z gazet i czasopism, zawierające artykuły A. Zippera i o nim.
Darowała p. Maria Mazankowa w czerwcu 1936 r.; oprawiono w marcu 1937 r.

KILKA UWAG
O HISTORYI LITERATURY I JEJ METODZIE[1])

Jednym z najpotężniejszych geniuszów, któremi słusznie szczyci się piśmiennictwo niemieckie, jest bez wątpienia Franciszek Grillparzer. Zamknięty w sobie za życia, przebywający w ciasnem kółku znajomych, mało dbały o sławę swoją i jej uznanie, brzydzący się modną reklamą, jako Austryak nieszczególnie dobrze zapisany u menerów krytyki w Niemczech, tworzył jedno arcydzieło po drugiem, ale tylko pewne z nich ogłaszał, wiele zaś chował w tece. Dopiero po śmierci jego wydobyto ztamtąd myśli i zwierzenia poety, wśród nieprzerwanych studyów składane tam przez długie lata. Znaleziono tam także oprócz pierwszorzędnych dzieł poezyi bardzo wiele aforyzmów i uwag, spostrzeżeń i myśli luźnych, świadczących o ciągłem zajmowaniu się pisarza kwestyami i sprawami we wszystkich kierunkach wiedzy i doświadczenia ludzkiego. Sporo tych uwag poświęcił poeta literaturze, a zwłaszcza poezyi. Znajdują się tam i dłuższe artykuły, omawiające obszerniej przedmioty, które w wyższym stopniu zajzajmowały umysł autora.

Otóż w jednym z takich ustępów zastanawia się on nad istotą historyi literatury i oznacza różnicę między nią i historyą w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wypadki historyczne znikły i nie istnieją. Zdarzenia historyi literatury istnieją ciągle. W każdej

[1]) Ogłoszenie niniejszego artykułu w języku niemieckim zastrzega sobie autor.

chwili można je sobie uzmysłowić tak, jakby się żyło za czasów, kiedy powstały, bo zdarzeniami historyi literatury są dzieła autorów. Ważne są dla niej bez wątpienia stosunki współczesne i miejscowe, ale obrazu tych stosunków dostarczają nam dzieje w ścisłem znaczeniu. Wiadomości biograficzne wyświecają niejedno wprawdzie, przeważnie jednak tylko wady i braki pisarzy; świat zaś żywi się ich zaletami. Gdy zaś w taki sposób — mówi autor dalej — właściwe zdarzenia historyi literatury, t. j. dzieła wielkich pisarzy przystępne są w każdym czasie dla świata, to dla historyi literatury, jako historyi, nie pozostałoby nic, chyba omawianie mierności. Te zaś tylko niechaj pozostaną nieznane. Atoli wspomnieć wypada o jeszcze jednej korzyści historyi literatury. Obznajamia ona czytającą publiczność ze znakomitościami piśmiennictw wszystkich narodów i czasów. Jednak i tę korzyść uznaje Grillparzer tylko za problematyczną, w ten sposób bowiem geniusze, na wydanie których potrzebowała natura stuleci i tysięcy lat, stają się powszednim tematem konwersacyjnym ladajakiej publiczności, publiczność zaś ta, w mniemaniu własnem wiele wiedząca, a pragnąca nadto uchodzić za wszechwiedną, doraźne feruje wyroki i najlepszy utwór współczesny mniej więcej w taki krytykuje sposób: „To albo owo byłby prawdopodobnie Szekspir zrobił lepiej, a Eschyl pojął głębiej".

Rzeczywiście, zarzuty podobne, czynione historyi literatury — a możnaby liczbę ich jeszcze powiększyć — nie są z pewnych względów całkowicie pozbawione podstawy. Popularyzowanie nauk n. p. jak z jednej strony jest chwalebnem, jak bez wątpienia dążność do wszechstronnego wykształcenia na najszczersze zasługuje uznanie i kierować musi całem wychowaniem, tak z drugiej strony zapytać wolno: któż nie doświadczył przykrego wrażenia, słysząc zdania o literaturze, o poetach i ich dziełach, wychodzące z ust ludzi, uchodzących i mających się za wykształconych, których płytkość przeraża i dziwi, tyle w nich nieznajomości praw tworzenia i prawd psychologicznych! Któż o pewnych dziełach nie słyszał zdań, niepolegających na autopsyi, na własnem doświadczeniu, tylko powtarzanych według jakiegoś podręcznika, który obok osnowy podaje i sąd, często przepisany lub przerobiony według innego podręcznika?.. Sami fabrykanci historyi literatury czasem nie znają dzieł omawianych, nawet pierwszorzędnych. Wydarzyło mi się w obszernej historyi literatury znaleźć ustęp o pewnej wielkich rozmiarów i niepośledniej wartości epopei, widocznie oparty tylko na przeczytaniu kilku wyjątków, umieszczo-

nych w bardzo rozpowszechnionej antologii, według których jednakże tak małe można mieć o całości wyobrażenie, że znającego omówione dzieło razi natychmiast fałszywość poglądu. Streszczenia i sądy podobne, często czerpane i odgrzewane z drugiej lub trzeciej ręki, dostają się do umysłów niedojrzałych, przez które przechodząc jeszcze dziwaczniej się przekształcają. Ale nie wdając się bliżej w argument dopiero co wypowiedziany, jako bardziej tłómaczący się winą nieudolnych uprawiaczy i nierozwiniętych adeptów nauki, aniżeli winą nauki samej, warto bliżej zbadać wartość poprzednich zarzutów i w taki sposób dojść do poznania istoty historyi literatury.

Bez wątpienia, historya literatury należy do nauk historycznych. Przedmiot jej — literatura — jest to, jak wiadomo, ogół wszystkich płodów piśmienniczych ludzkości, a względnie pewnego narodu. Właściwą historyą literatury byłaby tedy bibliografia chronologicznie ułożona.

Ale usłyszawszy zdanie podobne, czytelnik zapyta: Jak to! bibliografia? Wszak bibliografia a historya literatury to nie to samo? I istotnie w historyach literatury znajdujemy najczęściej definicyę taką, że jest ona przedstawieniem dziejów literatury, o ile w tejże objawia się rozwój ducha narodowego, względnie ludzkości.

Tak samo bowiem jak dzieje polityczne i społeczne okazują ciągłe zmiany, jak jedno zdarzenie sprowadza drugie, jak rozwój duchowy jednostki i narodów powolnemi postępuje krokami, tak i piśmiennictwo nie nagle się rozwija, nie odrazu staje gotowe. Ciekawość ludzka, chwalebny bodziec do wszelkiego co dobre, zajmując się pytaniem: jakim sposobem do jakiegoś danego stanu przyszło, stworzyła rozmaite gałęzie wiedzy historycznej, a między niemi i gałąź historyi literatury. Ale jak historya polityczna nie pozostała na stopniu kroniki, tak i historya literatury wyłamała się z krępujących ją więzów bibliografii i natchnęła się duchem. Spostrzeżono bowiem wcześnie, iż pomiędzy literaturą a życiem zachodzi głęboki związek, iż wszystko, co na wskróś przejmuje jakąś epokę, odzwierciedla się w płodach piśmienniczych. Spostrzeżono, że oświatę najlepiej poznać przez *medium* literatury. Ztąd też ów dodatek, iż historya literatury o tyle tylko omawia literaturę, o ile w niej okazuje się rozwój ducha narodowego.

Nie zapominajmy jednak, iż właściwym przedmiotem historyi literatury jest i pozostaje literatura. Dzieła zajmują tedy w tej umiejętności takie same znaczenie jak zdarzenia, wypadki w hi-

storyi politycznej. Tak samo zaś, jak historyk nie poda nam opisu bitwy pod Kannami, bitwy pod Zamą, pokoju zawartego z Kartagińczykami, luźnie obok siebie, ale połączy te zdarzenia z sobą, uwagami wiążąc jedno zdarzenie z następnem, tak i historyk literatury małoby nas zadowolił, omawiając Eschyla, Sofoklesa, Eurypidesa i t. d. jednego po drugim luźnie, nie zaznaczając, jaki związek łączy tych poetów i ich działalność.

Umysł ludzki przyzwyczajony do sprowadzania wielu pojedyńczych spostrzeżeń do jednego mianownika głównej prawdy, do porównywania i wynajdywania wspólnej cechy kilku zdarzeń, w taki sposób łączy i układa to, co inaczej przedstawiałoby chaos niepodobny do zachowania w pamięci. Tak postępuje historyk, który badając pojedyńcze fakta szuka związku, jaki między niemi zachodzi, chwyta go mniej lub więcej szczęśliwie i tem tworzy historyę; tak samo historyk literatury, wertując zabytki piśmiennictwa, w szpargałach zapomnianych znajduje nieraz myśl, zawiązek jakichś dzieł wiekopomnych, łączy te spostrzeżenia i wzbogaca dzieje rozwoju piśmiennictwa. Z istoty historyi literatury wypływa, iż ona przedewszystkiem wzajemnym wpływem dzieł i ich pomiędzy sobą związkiem zająć się winna.

Ale dzieła nie tworzą się same; tworzy je jakaś osoba, tworzy je autor. Mimowoli więc wkrada się w historyę literatury tak samo czynnik biograficzny, jak życiorysy Cezara, Wallensteina, Kościuszki należą do historyi politycznej. Jednak historyk przyznać musi, iż tylko te szczegóły biograficzne mają dla dziejów znaczenie, które pozostają z niemi w pewnym związku; niemniej dla historyi literatury chcielibyśmy wypowiedzieć jako prawdę iż życiorys poety o tyle tylko ma znaczenie dla historyi literatury, o ile umożebnia pojęcie rozwoju dzieł, o ile się przyczynia do pierwszego zadania historyi literatury, do poznania wzajemnego na siebie wpływu dzieł i powstania dzieł.

Co się jednak dzisiaj na tem polu dzieje? Widzimy, szczególnie w Niemczech, biograficzną stronę historyi literatury na pierwszym planie. Nie zaprzeczam, iż badanie życia autorów jest rzeczą wielce zajmującą, wierzę, iż życiorys artysty-poety jest ciekawym obrazem psychologicznym, dla miłośników jego dzieł przyciągającym, pełnym niewymownego uroku dla umysłów estetycznie wykształconych — ale mimo to nie mogę godzić się na zdanie, jakoby życie w całości, życiorys we wszystkich szczegółach, mógł być bez innych względów, sam przez się, częścią historyi literatury.

A jak te życiorysy często bywają pisane! O jak nieszczęśliwym jest los poetów, geniuszów, którzy się dostają pod pióro wyschłych pedantów, nie mających pojęcia o naturze, zapatrywaniach, trybie życia wybrańca Muz! Nędzny biograf, zestawiwszy mnóstwo ważnych i nieważnych szczegółów, zlepi je razem, ale wielkiej postaci nie odtworzy i widomie jej czytelnikowi nie przedstawi — albo dodając komentarze własne do czynów bohatera i do zdarzeń jego żywota, oświeci je najfałszywiej, malując jego postać na tle zaciśnionego widokręgu, tak, że wielki człowiek wyda się nam safandułą lub mólem książkowym. Wszak w źwierciedle wypukłem i najkształniejsze rysy wykrzywionemi się zdają.

Sposób pisania biografii autorów w pierwszy z wymienionych tu sposobów, praktykowany z upodobaniem zwłaszcza w Niemczech, jest dziś bardzo rozpowszechniony. Zbiera się mnóstwo drobnych szczegółów i ustawia obok siebie, z największą dokładnością, według dat i t. d. Ciągnie się to czasem przez kilkaset stron, bez uwag biografa, bez objęcia w całość szczegółów, bez jednej wyższej myśli, z tych rozrzuconych drobnostek zaczerpniętej i taka najnudniejsza kompilacya, urozmaicona faksymilami i oryginalnemi portretami, zowie się biografią. Z takiej „biografii“ można się wszystkiego dowiedzieć, n. p. co poeta jadał na obiad, jakie potrawy nad inne przenosił, w które dnie pisał rano, a kiedy popołudniu, kogo choć raz w życiu widział, czy z nim poszedł do teatru, czy go w domu na wiście zatrzymał; co wtedy podano na kolacyę, czy nikt nie zaziębił się lub nie dostał kataru i wiele, wiele podobnie ważnych rzeczy, z wszelką umiejętną ścisłością listami i pamiętnikami udowodnionych... Tego wszystkiego znajdziesz tam czytelniku podostatkiem. Nieprawdaż, że to szczyt biografii Schillera, Goethego lub innego genialnego poety!...

Mówiliśmy tu dopiero o dziełach przedstawiających całość życia — ale prócz nich znajduje się mnóstwo dziełek, broszur, rozpraw, programów, artykułów i artykulików, które na podstawie głębokich studyów i mozolnych poszukiwań archiwalnych znoszą cegiełki do wspaniałej ogólnej budowy. Wszystkie drobnostki z życia wielkich geniuszów, notatki najmniejszego z poezyą związku niemające, wydobywają szperacze. Niechno Goethe raz w życiu zobaczył się z jakąś osobą, niechaj w dobrym humorze na prędce napisał jałowy dwuwiersz do albumu — wnet wychodzi rozprawa, omawiająca i badająca na podstawie studyów archiwalnych ową chwilę i cały żywot zaszczyconej przez poetę osoby i starająca

się wykazać niezmierną ważność tego „stosunku“ i wartość genialnego odkrycia !...

Jan Scherr w ironiczny sposób pisze („Vom Zürichberg.“ Lipsk 1881, str. 348)[1].

„Chodzi o problemat biografiki Goethego. Wnet wyrwie się nieokrzesany rozum nieuka ze słowem, że życie mistrza do gruntu zbadano, że w tym zamiarze wszelakie rupiecie, skrzynie i szafy, wszystkie mapy i kosze papierowe państwa niemieckiego przeszperano, a całem morzem świstków ztamtąd wydobytych zalano targ książkowy. Ale gdzie taki prosty dyletancki rozum nie widzi już możebności dalszych badań, tam „mąż fachowy“ nową możebność wytwarza...“ i t. d.

A Rudolf Gottschall pisze („Gartenlaube“ 1880 nro 43):

„Niemieccy uczeni są pilni jak jedwabniki; niejeden z nich, wyprządłszy z siebie nitki tysiąc ośmset łokci długości liczące, zamienia je w kokon, w którym się zapoczwarza, aby stąd wzbić się swobodnym lotem w sfery nieśmiertelności. Wprawdzie nie wszystko, co przedą bywa jedwabiem.

„Niewyczerpaną jest literatura o naszych klasykach; tutaj jednak obok kilku ważniejszych odkryć i uzasadnionych sądów, natrafimy na takie mnóstwo przesadnych ubóstwiań, na tak wstrętną szperaninę w świstkach, na takie chełpienie się najobojętniejszemi datami i szmatkami, które tylko do kosza należą, że ten zarozumiały epigonizm wprost staje się zaporą dla rozwoju literatury.“

Co do ubóstwiań, wywierają one wpływ bardzo szkodliwy. Biograf, uznaje najczęściej wszystko jako dobre i znakomite, cokolwiek bohater jego uczynił. Tak biografowie Goethego, wszystkie stosunki i stosuneczki tego najzmienniejszego człowieka w miło-

---

[1]) Metoda historyków literatury, dziś w Niemczech praktykowana, wywołała równocześnie aż dwie publikacye satyryczne. Jedna, której autorem słynny uczony dr. Jan Scherr, nosi tytuł: „De botulo sive sanguiculo insaniente tractatus d. i. Die Abhandlung von der wahnsinnigen Blutwurst. Ein unentbehrlicher Beitrag zur Goethekunde“, wyszła najpierw w tygodniku berlińskim, a potem w książce Scherra „Vom Zürichberg“. — Druga: „Neue Beiträge zur deutschen Literaturgeschichte. Aus dem Nachlasse von Chrys. Emanuel Sammelrind“. broszura illustrowana, bardzo zabawna i pełna satyry i humoru, wyszła w Lipsku, w księgarni Fr. Thiela 1881.

ści najdokładniej wybadawszy w życiorysach, nawet w tym najjaskrawszym wypadku, kiedy opuścił zdradliwie całem sercem mu oddaną Fryderykę, nietylko nie napiętnują nazwą zdrady takiego postępowania, ale usprawiedliwiają i nawet chwalą zbyt motylkowatego poetę. Każdy też niemal z późniejszych wieszczów i wieszczków obierał sobie za wzór tyle uwielbianego Goethego — wszyscy uważają za miły i łatwy obowiązek w stosunkach miłośnych być zmiennymi à la Goethe i w ogóle wcale nie dbać o wyrobienie w sobie silnego, prawdziwego charakteru...

Historya literatury polskiej jeszcze wiele, bardzo wiele cierpi na braku monografij; ale lepszem jest prawie to ubóstwo niż tyle niepotrzebnej i wstrętnej pisaniny, którą Niemcy dotychczas wydali i wydają. Życiorys poety dla historyka literatury, powinien przedewszystkiem wyjaśnić duchowy rozwój pisarza i powstanie dzieł jego.... a tu nam bardzo dużo jeszcze do zrobienia pozostało. Tak n. p. sześć lat temu, wydając mój przekład niemiecki „Maryi“, zwróciłem się z gorącą prośbą do badaczy naszej literatury, by zechcieli zająć się życiem Malczewskiego... ale dotychczas jeszcze nikt nie podjął zadania, by zbadać zwrot od klasycyzmu do romantyzmu, który w życiu wspomnianego poety tyle budzi zajęcia. A iluż tu jeszcze zasłużonych pisarzy naszych oczekuje na biografię. Oby tylko wszystkie były obrazem rozwoju duchowego ze stanowiska historyi literatury, a nie kompilacyą drobnostkowych szczegółów! —

Pisząc biografię, przedewszystkiem wystrzegać się trzeba wady, dość często niestety się powtarzającej. Jest nią wiązanie z sobą zdarzeń w sposób niby logiczny, w rzeczywistości nie wytrzymujący żadnej krytyki. Przypuśćmy n. p., że poeta widział się z jakimś bratem po Febie, że pisał do kogoś w jakimś celu, wnet wywnioskowuje się z takiego luźnego faktu, iż miał wpływ na dzieło, które poeta wtedy właśnie miał w myśli lub pod piórem. Ponieważ „kto szuka ten znajdzie“, przeto chcącemu coś znaleźć, bardzo łatwo przyjdzie skojarzyć rzeczy, które w rzeczywistości nie miały związku z sobą. W ogóle trzeba ze wszystkiemi podobnemi przypuszczeniami być bardzo ostrożnym i namyśleć się dobrze przed wypowiedzeniem zdania, a przedewszystkiem trzeba mieć to głębokie przeświadczenie, że geneza myśli jest tak lotną i tak delikatną, iż nawet przy najobficiej płynących źródłach, jeszcze może właśnie to, co spowodowało pewien zwrot w zapatrywaniach, co stanowczo wpłynęło na decyzyę co do pewnego dzieła i na jakość tegoż, pozostanie dla nas niedocieczonem. Przedewszystkiem

więc badacze strzedz się powinni chęci wybadania wszystkiego bądź co bądź — bo wiele sprężyn duchowych — a im niepospolitszy geniusz, tem ich więcej — bywa tak głęboko ukrytych, iż usuwają się z pod wszelkiego badania. Odczuje je raczej duch pokrewny, a nie śledcze badania pedanta. Szczytem śmiesznej zarozumiałości jest mania badaczy niemieckich, udowadniających i twierdzących z wszelką ścisłością, że n. p. Schiller mógł w pewnym czasie tylko właśnie „Wallensteina“, Goethe tylko „Egmonta“ stworzyć... *Risum teneatis, amici!* — Naprowadza nas to na drugą niemniej ważną i podobnie trudną w badaniu kwestyę związku pomiędzy poetą i epoką jego. Że ten związek istnieje, nie wątpi o tem nikt. N. p. literatura niemiecka w XVI stuleciu jest odbiciem walki na polu religijnem; w encyklopedystach, Wolterze i innych czuć duszne powietrze przed burzą. Ale trudność zbadania w wielu wypadkach takiego związku na tem polega, że zachodzi tu pytanie, czy pisarz oddziaływał na czas, czy czas na niego. A jak jedni absolutnie twierdzą, iż jednostki, mianowicie wielcy ludzie robią historyę, tak inni wręcz przeciwnie wszystko poddają prawu ciężkości mas, w Dantem widzą tylko florenckiego męża stanu, w Szekspirze tylko teatralnego poetę ze sceny *Globe i Blackfriars* w Londynie...!

Bez wątpienia pisarz jest obywatelem swojego czasu Kiedy wszystko się korzyło przed wszechwładnym Augustem, poezya rzymska jest poezyą nadworną; kiedy duch chrześciański przejął na wskróś całe życie średniowieczne, poezya legendowa wydawała plon obfity; kiedy duch religijny i rycerski odżył w całej pełni w wyprawach krzyżowych, i poezya rozkwitła w tym duchu. A owe epopeje pod nazwiskiem Homera przechowane, prototyp wiecznie czczony wszelkiej poezyi — Nibelungi i inne poematy i poezye ludowe: nie są one odbiciem, ucieleśnieniem pewnej epoki?

Ależ znów z drugiej strony nikt nie zaprzeczy, iż niejeden pisarz, zwłaszcza począwszy od wieków renesansowych, wiek swój w dziełach swych wyprzedził, iż torował drogę ideom, które może z początku zakrzyczano, potępiono, ale później ktoś odgrzebał i na barkach poprzednika wzniósł jeszcze wyżej, aż powoli myśli te zdobyły sobie prawo obywatelstwa, a to, za co dawniej wyśmiewano, chłostano, potępiano, stało się hasłem, w którego prawdę wszyscy uwierzyli. Tak jest na wszystkich polach działalności duchowej, tak jest i na polu poezyi. Jakieżto to skoki w zapatrywaniach ogółu! Któż dziś zachwyca się gładką nicością na-

szych klasyków... a był czas kiedy tę kształtną wodnistość za szczyt poezyi uważano. A w Niemczech po epoce jałowych rymowań pojawił się geniusz Klopstocka i *Mesyadą* swoją obalił jednym zamachem bożyszcza frankomanów!

Z przykładów tych wypływa jasno, iż tak zasada, że pisarz jest dzieckiem swojej epoki, jak i ta druga, że toruje drogę ludzkości, zarówno są prawdziwe, ale mogą zajść wypadki, w których rozstrzyganie, która z nich jest na miejscu, nader zawiłem i trudnem się okazuje.

Niech mi wolno będzie jeszcze raz zacytować Grillparzera (Sämmtl. Werke II wyd. 1874, tom IX str. 178), który, omawiając dzieło o historyi literatury, mające wady wielu podobnych utworów, tak powiada:

„Świat duchowy, zupełnie jak zmysłowy, jest tu podciągnięty pod prawa ciężkości, przywiązania, spójności; wszystko, co jest, musiało tak być; dla woli, usposobienia, geniuszu, humoru nie pozostaje pola, wszystko aż do krwi jest wyjaśnionem; człowiek dotychczas wydawał się trudną do rozwiązania zagadką, nagle przekonywamy się, iż wszelkie zjawisko świata moralnego da się wydemonstrować według zasad reguły trzech i tabliczki mnożenia. Gdyby wola i postanowienie człowieka n i e miały być wolne, to bądź co bądź więzy, które temi uczuciami kierują, tak są wiotkie i skomplikowane, że zaledwie najbystrzejsze i najwprawniejsze oko czasami je dostrzedz zdoła."

Bardzo trafnie wyraża się także Adolf Stern we wstępie do wychodzącej właśnie historyi literatury nowożytnej („Geschichte der neueren Litteratur, Lipsk, 1882", I. str. 7):

„Trzebaby się trzymać mechanicznych pojęć o związku poezyi i życia, które w wiekach akademicznych panowały, aby wierzyć, iż przy ciągłem wzajemnem działaniu między życiem i literaturą, literatura kiedykolwiek stanowczy krok uczyniła bez współdziałania pewnych zjawisk i czynników życia. Mimo to opis historyczny strzedz się musi, by nie poszedł za daleko w udowodnieniu tego działania. Weszło w zwyczaj w każdym duchowym a zwłaszcza artystycznym czynie wykazywać odpowiednie impulsy, płynące z historycznych zdarzeń i zewnętrznych przygód życia. Pominąwszy, że nici, łączące tajemne wewnętrzne życie talentu i geniuszu ze światem zewnętrznym, nie są prosto przeciągnięte i na pierwszy rzut oka widoczne — wiadomość nasza o stosunkach

życiowych i społecznych nie zawsze bywa tak obszerną i głęboką, aby w każdym wypadku jasno orzec mogła, na którym gruncie życia pewne źródła poezyi wytrysły."

Omówiwszy obszerniej tyle ważną dla historyka literatury sprawę, musimy wspomnieć jeszcze, do jakich mianowicie tematów powinien skierować badacz swą pracę i uwagę. Przedmiotem naszej umiejętności, jak wiadomo, są dzieła. Dzieła te mogą mieć albo trwałą wartość estetyczną, albo wartość względną, t. j. albo jako słabsze dzieło pierwszorzędnego pisarza, stanowiące w jego rozwoju pewną epokę, albo jako dzieło pośledniejszego pisarza, które ważnem jest bądź ze względów historyi oświaty, bądź z tego powodu, że działało na ruch w literaturze. Otóż tylko takie dzieła mogą stanowić przedmiot godny historyi literatury.

Za daleko jednakowoż posuwają się mojem zdaniem, zwłaszcza w dzisiejszych Niemczech, ci, którzy dlatego, że n. p. Goethe kolegował w Strasburgu z niejakim Lencem, nietylko pisma tego Lenca wydają, ale badają obszernie biografię jego ze wszystkiemi szczegółami. Takich dzieł jest dzisiaj w Niemczech mnóstwo. Drobiazgowość ta dzisiejszych pisarzy posunęła się tak daleko, iż lichy poeta Pyra, któremu ani szczypty znaczenia w historyi literatury przypisać nie można, doczekał się biografii, kilkaset stronnic liczącej!! Jest to sprowadzanie uczoności ad absurdum, na pośmiewisko całego niezacietrzewionego jeszcze świata.

Historycy literatury powinni nie zapominać, iż d z i e ł a są z d a r z e n i a m i w ich umiejętności. „Więcej zajmować się pisarzem niż jego dziełami to czczy sentymentalizm, który tylko połowicznym geniuszom przynosi tę myśl pocieszającą, coby to oni byli zdziałali, gdyby czas i okoliczności były im sprzyjały." (Grillparzer.) Istotnie w Niemczech dzisiaj zajmują się przeważnie takiemi postaciami patologicznemi; dzieła ich nikomu nieznane wygrzebują z pod zasłużonej warstwy pyłu a przestraszone kościotrupy autorów wywołują na światło dzienne z grobu.

Zaprawdę, kiedy tyle ważnych rzeczy dzieje się na świecie, kiedy każda umiejętność ma niezmierzone pole działania, kiedy w literaturze stworzono tyle pięknego i wielkiego — zaprawdę grzechem jest bez celu zajmować się szperaniem w dziełach bez wartości, w biografiach ludzi bez zasług, i zmuszać czytelników do karmienia się szczegółami biograficznemi o jednostkach, dawno pogrzebanych i zapomnianych słusznie. Działalność taka jest wprost szkodliwą; nietylko bowiem nie posuwa naprzód umiejętności

historyi literatury, ale psuje smak estetyczny i staje się pośrednio zaporą dla rozwoju pismiennictwa spółczesnego. A tyleż przecie kwestyj, na właściwem polu historyi literatury, pozostaje jeszcze do rozwiązania. Są one zawiłe i trudne; a do ich badania, oprócz pilności trzeba jeszcze czegoś więcej, bo głębokiego, prawdziwego wykształcenia i daru wnikania w tajemnicze objawy duchowe...

Nie będzie, sądzimy od rzeczy wspomnieć tu jeszcze, jak bardzo niewłaściwą naszem zdaniem jest metoda, według której prawie na wszystkich uniwersytetach historya literatury i umiejętność języka stanowią razem jedną katedrę. Historya literatury jest ściśle połączoną z historyą i z historyą oświaty — a mało ma do czynienia z językiem i gramatyką. To też po największej części albo jeden albo drugi z przedmiotów w jednym ręku skojarzonych bywa zaniedbywany. Historyk literatury z powołania, traktuje gramatykę po macoszemu, a badacz języka zbywa historyę, jak mu najwygodniej.

Ta filologiczna metoda przyniosła wiele szkody historyi literatury, gdyż z wyżyn duchowych zepchnęła ją do poziomu mechanicznego... Zaczęto krytykować pojedyńcze wyrazy, kropki, przecinki w wydaniach poetów najnowszych, drukować pojedyńcze dzieła Schillera i Goethego w kilku mało różniących się przerobieniach, ogłaszać drukiem rękopisy z najnowszych czasów, i cały aparat krytyczny, właściwy dla dzieł starożytnych, przeniesiono na to pole, gdzie w szerokiem zastosowamiu jest wprost niedorzeczny.

Historya literatury powinna podawać także krytykę dzieł wchodzących w jej zakres. Krytykę tę z dwojakiego stanowiska pojmować można. Raz przedstawia się ona jako zapatrywanie dzisiejsze, oparte na estetycznych zasadach, i z pewnością takiej krytyki od historyi literatury wymagać należy; ale niemniej powinniśmy tam znaleźć i krytykę współczesną, t. j. ważniejsze sądy z właściwej epoki, aby poznać, jak dzieło przyjęto i jakie wrażenie uczyniło; wiele też na tem zależy, poznać zdania wielkości literackich współczesnych i późniejszych o pewnem dziele, bo jeśli ono przyczyniło się do blasku owych słońc na niebie literackiem, tem ważniejsze ma dla umiejętności znaczenie. Dla tego n. p. taki „Laokoon“ taka „Hamburgische Dramaturgie“ niesłychanej są wagi w dziejach literatury.

Na tem zamykamy tych kilka uwag, odnoszących się do istoty i metody historyi literatury. Nie roszczą one sobie pretensyi, aby były wyczerpującemi. Celem ich jest, aby w czasach, kiedy tyle się pracuje na tem polu, a jak to wykazaliśmy, nie w kierunku zupełnie właściwym, przypomnieć prawdziwe zadanie tej umiejętności.

Uwagi te wypowiedziane zostały z głębokiego przekonania i ze szczerą chęcią przysłużenia się dobrej sprawie.

Dr. Albert Zipper.

Schloß Lubien.

Lemberg, 5. September.

Ein schöner Sonntagsmorgen und die Pferde greifen lustig aus. Wir fahren zur Grodeker Linie hinaus, immer auf ebener Straße zwischen fruchtbaren Feldern und üppigen Wiesen, durch zwei Dörfer, durch einen Wald, etwa zwanzig Kilometer weit von Lemberg ins Land, bis wir auf das Dorf Groß-Lubien stoßen. Gleich zu Beginn desselben, linker Hand, sieht man zwischen Bäumen das Schloß hervorlugen, worin Kaiser Franz Josef in den nächsten Tagen, man möchte sagen Stunden, einziehen wird. Ein echtes ostgalizisches Dorf, dieses Lubien, mit Stroh gedeckte Hütten, Stall und Scheune dabei, manchmal alles unter einem Dache, das ganze Gehöfte von einem Zaun umflochten. Ueberall begegneten uns Soldaten, die im ganzen Dorf und in der Umgegend in Quartier stehen. In etwa acht Minuten gelangen wir in das eigentliche Zentrum von Lubien. In einer Art von Park stehen in entsprechenden Zwischenräumen, anmuthig gruppirt, verschiedene ebenerdige, aber auch einstöckige Schweizerhäuschen, unter allen hervorragend das zweistöckige „Hotel Concordia", bestimmt, die Badegäste während der Saison zu beherbergen. Alle diese Baulichkeiten sind Eigenthum der Gutsherrschaft, in deren Händen somit für die Gäste sehr bequem das ganze Lubiener Badeleben zentralisirt ist. Mit erstem September fand die heurige Saison ihren Abschluß; denn alle die Häuschen und alle die Zimmer darin sind für die vielen Beamten und Militärs, für die nahen und die von ferne kommenden, längst gemiethet und im Einzelnen schon vertheilt. So sind die zwei Zimmer im ersten Stock des „Hotel Concordia", welche auf eine besondere Veranda hinausführen, für den Herzog von Cambridge bestimmt und werden mit den schönsten Möbeln des Lemberger Statthalter-Palais aufs beste ausgestattet werden. Ueberhaupt sind die meisten Vorkehrungen lange schon getroffen: so wurden einige zwanzig Lemberger Fiaker, die den Befehl haben, im Zylinder und allem nöthigen Glanz aufzutreten, gemiethet, um jederzeit den verschiedenen Herrschaften zur Verfügung zu stehen und vom Schloß zu den Wohnungen und zurück, zwischen den stillen Hütten Lubiens, zum Erstaunen der gaffenden Bauern, hin und her zu sausend....

Kaum war ich an Ort und Stelle angelangt, machte ich einen kleinen Spaziergang, um Alles, was sich um die Quelle konzentrirt, zu sehen. Vor der Badeanstalt quillt ein Springbrunnen, der aus weiter Ferne trinkbares, schwefelfreies Wasser hieherführt. Etwas links befindet sich in einem sechssäuligen Rundtempel, von Stein eingefaßt, die Hauptquelle, welche stündlich achtzehntausend Liter gibt. Außer dieser Quelle, der Ludwigsquelle, die außerordentlich starken Schwefelgehalt besitzt, befinden sich noch innerhalb des Anstaltsparkes zwei weitere und auf naheliegenden Bauerngründen noch zwei Schwefelquellen, sowie auch Schwefelmoor in sehr reicher Menge. Von der Ludwigsquelle wird das Wasser in einen großen Behälter geleitet und mittels Dampfes, der in Röhren durch das Wasser hindurchstreicht, erwärmt. Merkwürdig ist, daß nirgends in älteren Werken, welche die geographischen und physischen Verhältnisse des Polenreiches ausführlich behandeln, Lubiens Schwefelquellen, die doch alle anderen in ehemals polnischen Landen übertreffen, erwähnt werden. Erst seit der Theilung Polens unter österreichischer Herrschaft beginnt man sich mit Lubien als Badeort zu beschäftigen; erst seit jener Zeit finden sich in Büchern und Zeitschriften oder Broschüren die Schwefelquellen betreffende Notizen. In dem Anstaltsparke steht auch eine einfache, aber recht nette Kapelle, in der von den Geistlichen, welche eben des Kurgebrauchs wegen am Orte weilen, der Gottesdienst abgehalten wird. Geht man von dieser Kapelle, vom „Hotel Concordia" oder irgend einem der Gebäude nur ein paar Schritte in einer nicht zur Haupteinfahrt führenden Richtung weiter, so kommt man in liebliche Laub- oder Nadelgehölze, durchschnitten von schattigen Alleen, wo man auf Bänken der Rast pflegen kann, wenn man es nicht vorzieht, auf einer kleinen Waldwiese sich niederzulassen oder in dem Bach Wereszyca, der ein paar Schritte entfernt fließt, zu baden. Freilich muß man sich dabei in Acht nehmen und dem kleinen Wasser nicht allzuviel trauen; denn erst vor einigen Wochen ertrank dort wieder Jemand, ein Abiturient, der hoffnungsvolle einzige Sohn jetzt dem Wahnsinn naher Eltern. Gegenwärtig sind die zum Baden geeigneten Stellen abgesteckt. Die Bauern aber baden lustig und munter überall — und am Sonntag kann man hunderte von der Sonne schwarzgebrannte Bauernbuben ganz adamitisch sich im Wasser herumtummeln und ohne Schwimmunterricht wie Pudeln schwimmen sehen. Denn Wasser gibt's hier in Hülle und Fülle: der Bach Wereszyca ist eigentlich nur Verbindung und Abfluß einer Menge von Teichen und Mooren, deren Wasser zuletzt dem Dniester zugeführt wird.

Baron Konstantin Brunicki, den früheren Gutsherrn von Lubien, der aber wegen Kränklichkeit das Eigenthum der Herrschaft auf seinen Sohn Adolf übertragen hat, lernte ich, kaum in Lubien angekommen, sofort kennen. Der liebenswürdige alte Herr erklärte sich trotz Alter und Podagra, sobald er meinen Wunsch, das für den Aufenthalt des Kaisers bestimmte Schloß zu besichtigen, vernommen hatte, bereit, mich dahin fahren und mir persönlich Alles zeigen und erklären zu wollen. Damit der Kaiser direkt vor den Haupteingang der für ihn bestimmten Gemächer gelange wurde ein neuer Einfahrtsweg angelegt, der durch eine Allee schöner, alter Linden vor die Gartenseite des Schlosses hinführt, wo eben der Haupteingang sich befindet. Das Schloß ist im Renaissancestyl erbaut, ein Werk neuerer Zeit. Nicht groß, nicht hoch, es hat nur Parterre und blos in der Mitte einen kleinen Ansatz von Stockwerk, sehr einfach, ohne jeglichen Zierrath macht es doch einen sehr angenehmen Eindruck. Auf ein paar Stufen gelangt man direkt in den ersten Saal, dessen Wände einen richtigen Zirkel ein-

Hiezu ein Einlagsbogen.

Neues Wiener Tagblatt 8. September 1896



schließen. Gleich hier sah ich, daß die Gemächer des Schlosses sehr hoch sein müssen. Die Decke dieses zur Abhaltung des Cercle bestimmten Saales wurde erst neuestens mit Stukkatur ausgeziert. Aus diesem Vorsaale führt eine Wendeltreppe in den Aufbau, worin sich zwei sehr geräumige Zimmer befinden, die für die kaiserliche Adjutantur bestimmt sind. Durch eine hohe Doppelthüre gelangt man aus dem Vorsaale in den Hauptsalon des ganzen Schlosses, welcher zum Speisesaal ausersehen ist. Er hat die Form eines an den Ecken abgestutzten Quadrates, also eines symmetrisch gestalteten, aber nicht regelmäßigen Achteckes. Ein ungeheurer Kronleuchter hängt von der Decke herab, die Thüren rechts und links sind mit Marmor ausgelegt und über ihnen prangen die Reliefs von Sokrates und Plato. Die größte Merkwürdigkeit dieses Saales ist ein links an der dem Eingang gegenüber, von dieser Seite in den Garten führenden Thür stehender drittellebensgroßer Diogenes aus Erz, der in der rechten Hand ein Faß mit einer Uhr, in der Linken seine Laterne hält. Dieser Diogenes hat seine Geschichte. In Zaleszczyki, wo sich das Palais des Vaters des Barons Konstantin Brunicki befand, stand dieser Diogenes. Als Kaiser Franz auf einer Reise durch Galizien nach Zaleszczyki kam und dort bei dem Gutsbesitzer einkehrte, kam er auch in das Zimmer, worin Diogenes mit seiner leuchtenden Lampe aufgestellt war. Kaum aber erschien der Kaiser, so erlosch die Lampe — offenbar hatte Diogenes den Menschen, den er so lange mit der Leuchte vergebens gesucht, gefunden. Dies gefiel dem Kaiser ganz außergewöhnlich. Er muß davon oft erzählt haben, denn als nach Jahren einmal Baron Konstantin Brunicki mit dem Erzherzog Franz Karl zusammenkam, fragte ihn dieser, ob in Zaleszczyki noch jener Diogenes existire, dessen Laterne beim Nahen des Kaisers erloschen sei. Der Kopf des Diogenes, seine Gestalt und Haltung ist wirklich prächtig. Braucht man aber helles Licht, so nimmt man ihm seine Laterne und steckt ihm einen Kandelaber in die Hand, der sich zu dem Zwecke neben ihm befindet.

Rechts von dem Hauptsalon folgen noch in gleicher Linie ein drei- und ein zweifenstriges Zimmer; von diesem führt quer ein schmaler für die Dienerschaft bestimmter Gang in das zweifenstrige Leibjägerzimmer, welches schon wieder auf die Haupteingangsseite hinausgeht. Von diesem geht man in ein Zimmer mit drei Fenstern, welche jetzt nach entsprechend geäußertem Wunsch mit Läden versehen wurden, da hier des Kaisers Schlafzimmer sein wird. Hier stehen Eichenmöbel, auch das Bett ist von Eichenholz.

Der linke Flügel des Schlosses war ursprünglich für Freiherrn v. Mondel bestimmt, doch wird ihn der Kronprinz bewohnen. Die Zimmer auf dieser Seite haben wie die des rechten Flügels, die Aussicht der beiden Langseiten des Schlosses, aber außerdem ist dort noch eine Veranda an der Schmalseite, wo man ebenfalls einen schönen Ausblick genießt und aus der Ferne den Lubienerteich herüberschimmern sieht. In des Kronprinzen Empfangszimmer sind über den Thüren sehr schöne Tapeten bemerkenswerth, welche Szenen aus der römischen Geschichte darstellen. In des Kronprinzen Schlafzimmer steht ein ebensolches Eichenbett, wie im Schlafzimmer seines kaiserlichen Vaters; an der Wand sind allerhand alte Pistolen, Geweihe, Eberköpfe und dergleichen Schmuck angebracht. Verschiedene ausgestopfte Vögel in des Kronprinzen Zimmern dürften dem erlauchten Jäger und Naturforscher nicht uninteressant sein.

Nachdem wir alle Zimmer und Säle des Schlosses durchwandert, traten wir bei dem Haupteingang hinaus in den Garten, der das Schloß umgibt. Vor demselben bilden allerhand farbige Blättchen einen mächtigen Stern; wenn aber der Kaiser ein wenig weiter über diesen Stern hinausschreitet, wird er eine hübsche Huldigung bemerken, die erst dieser Tage entstanden ist: verschiedenfarbige Pflanzen zeichnen den kaiserlichen Doppeladler mit den Initialen des Monarchen. Ein paar Schritte links steht eine Kapelle, welche Baron Konstantin erbauen ließ, das Andenken seines Bruders Adolf, der durch einen Sturz vom Pferde sein Leben verlor, zu ehren.

Somit hatte ich denn alles besichtigt, was zu sehen war und erging mich noch im Parke. Mit Vergnügen ließ ich hier den Blick in die Ferne schweifen, wo ein langer Waldstreifen die grüne Ebene abschließt. Und auch das geistige Auge versenkte sich in die Zeitenferne, wo — wie die Wissenden sagen — diese ganze weite Ebene noch ein großer See war, „ein schwarzer See", wie noch heute eine Stelle genannt wird. Aber allmälig traten die Wasser zurück und an den zwischen den Sümpfen trocknenden Stellen suchten und fanden in harten, traurigen Zeiten Menschen Zuflucht. Sie lebten von Fischen und Wasservögeln. Man fand in Lubien viele Ueberreste der Steinperiode, eine Opfer- und eine Begräbnißstätte; allein eine rechte Niederlassung erstand erst um 1220, da der Haliczer Fürst Koloman Rumänen und Ungarn hier ansiedelte. Rumänische Namen finden sich noch heute unter den Bewohnern; der Ortsname Lubien klang ursprünglich Lubyn und bedeutet rumänische freie Niederlassungen, deren Bewohner zum Kriegsdienst verpflichtet waren und unter Führung eines Knez in den Krieg zogen. Ein solcher Befehlshaber hatte auch hier sein hinter Sümpfen verborgenes, fast unnahbares Schloß, dessen alte Chroniken vielfach erwähnen und welches der Fürst Daniel 1241 dem Boden gleichmachte, als die Rumänen ihn verriethen. In Folge der Bruderkriege der galizischen Fürsten und der fortwährenden Einfälle der Tataren ward Lubien erst wieder neu begründet, als der König von Polen, Kasimir der Große, das Land in Besitz nahm. Allein noch einmal wurde der Ort in Folge eines Türkeneinfalles gänzlich vernichtet und mußte 1624 von neuem besiedelt werden. Er war nacheinander Eigenthum der Familien Parawa, Wilczek, Humiecki und Jablonowski, von denen Lubien vor einigen Jahrzehnten in den Besitz der Barone Brunicki überging, denen gegenwärtig die Ehre zutheil geworden, den Kaiser Franz-Josef auf dieser erinnerungsreichen Erde gastlich zu beherbergen.

Dr. A. Z.

W. CONSTANT

SZKIC LITERACKI

Przedemną leży książka, w mieniącej się obfitem złotem oprawie. Wizerunek na okładce przedstawia część muru basztowego, w czterech rogach herby miasta Krakowa i pierwszorzędnych instytucyj królewskiego grodu, a na środku wielki orzeł — pod nim zaś jaśnieje napis:

Von einer verschollenen Königsstadt.

Zaprawdę, obok wpadających w oczy emblematów narodowych, spodziewaliśmy się wszyscy napisu w języku polskim. To też z niemałą ciekawością bierzemy książkę do ręki, a zdziwienie nasze rośnie z każdą kartką. Blaskiem wspomnień dziejowych opromieniony, staje przed nami stary Kraków, Wawel i katedra i kościół na Skałce, wszystkie pamiątki chwały narodowej, od najdawniejszych aż do kopca Kościuszki; — z krainy cieniów wywołani, występują Mieczysław Chrobry i Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki i Jadwiga i Zygmunt August i Sobieski, występują Tarnowscy, Zamojscy, Lubomirscy, Potoccy, Lanckorońscy; Wisła toczy wspaniałe nurty, szumiąc pieśnią przeszłości, płyną po niej flisacy, a na brzegach i opodal bawią się, wyśpiewują, hulają, dumają Krakowiacy, Proszowiacy, Skalmierzanie, Kijacy, Górale.... Tak znakomicie pochwycone są typy i postacie narodowe, taki wszędzie swojski koloryt, tak wszystko serdecznym, znanym i miłym od kolebki przemawia do nas dźwiękiem, takie to wszystko polskie.... zkądże tylko język niemiecki? Któż to był, co tak dalece wżyć się umiał w charakter narodu polskiego, odczuć jego dolę i niedolę tak głęboko a oddać te uczucia tak rzewnie? A może ten autor — książka podaje nazwisko W. Constant — jest Polakiem, którego koleje życia, jak się to nieraz i niejednemu przytrafiło, gdzieś od rodzinnej ziemi daleko, wśród obce społeczeństwo zawiodły, który wie i czuje jeszcze czem jest, ale mowę ojczystą zamienił na inną?... Nie, W. Constant nie jest Polakiem, nie śnił o ziemi polskiej w pierwszem zaraniu młodości — a jednak tę ziemię i ten naród tak gorąco pokochał, tak żywo przejął się duchem społeczeństwa, z którem go węzły krwi nie łączyły, że nie ma może w dziejach literatury drugiego przykładu, aby poeta cudzoziemiec utworzył rzecz obszerną tak na wskróś narodową, jak poemat: *Von einer verschollenen Königsstadt.*

W. Constant, nazywający się właściwie Konstanty Wurzbach von Tannenberg, urodził się w stolicy Krainy, w Lublanie, d. 11 kwietnia 1818. Ukończywszy studya gimnazyalne, pragnął się poświęcić naukom przyrodniczym, lecz ulegając woli ojca, znakomitego prawnika, zapisał się na uniwersytecie w Gracu na wydział prawniczy. Lubo pilnie zajmował się przedmiotem niechętnie obranym, jednak przymus, któremu się poddał, przyczynił się do spotęgowania w umyśle jego niewygasłych od dzieciństwa marzeń o karyerze wojskowej, w którym to zawodzie dziadek Konstantego chlubnie się odznaczył. Kiedy pewnego dnia w sprawie pierwszej miłości, która w życiu każdego poety pewną rolę odgrywać musi, wprost niezgodnie stanęły przeciw sobie zdania ojca i syna, syn, nie namyślając się długo, postanowił mimo ukończonych studyów prawniczych wstąpić do wojska i przynajmniej to gorące marzenie urzeczywistnić. Obrał sobie 30 pułk piechoty, dziś br. Ringelsheim, wtedy i przez długie lata później hr. Nugent. Pułk hr. Nugent, rekrutujący się z Galicyi, stał wtedy załogą w rzeczypospolitej krakowskiej.

W r. 1836, z sercem zbolałem po zawiedzionych snach miłości, przybył Wurzbach do Krakowa. Służbę wojskową według przepisów rozpocząć musiał od prostego szeregowca. Był to dla wykształconego młodzieńca los wcale nie do pozazdroszczenia, pod ówczesnym rygorem wojskowym przebywać w towarzystwie prostych chłopów, na równi z takowymi być uważanym i traktowanym. Wolne od przykrej służby chwile poświęcał Konstanty zwiedzaniu i studyowaniu pamiątek krakowskich, dokładnemu poznawaniu ludu i obyczajów jego; kluczem zaś, który mu zamki tych tajemnic odmykał, był język polski, którego nauce z największą gorliwością się oddawał, wspierany poniekąd znajomością języka słoweńskiego, którym lud w rodzinnych stronach poety mówi. Rozczytywał się też w skarbach literatury polskiej, żył i oddychał tylko tym jednym żywiołem; pod urokiem tego entuzyazmu napisał i w 21 roku życia ukończył poemat „o zapomnianym grodzie królewskim“, którego genezę sam opowiada:

> *Gewehr im Arm stand ich am Schlosseswalle*
> *Im fremden Land, ein junger Krieger, Wacht;*
> *Vor mir der Dom, des Fürstenthums Walhalle,*
> *Zu meinen Füssen trieb die Weichsel sacht*
> *Dahin die Wogen, und mit dumpfem Schalle*
> *Schlug auf dem Thurm die Glocke Mitternacht,*
> *In solcher Stunde feierlichem Walten*
> *Schaut' ich im Geist denkwürdige Gestalten....*

Przebiegłszy jeden po... szczeble hierarchii wojskowej, trzymał nominacyę na porucznik... potem przeniesiony do Lwowa, za... myśliwać nad ponowną zmianą zaw... czesne stosunki wojskowe, rygor zbyt surowy, jak n. p. osławione pędzenie przez rózgi (*Gassenlaufen*), które w jednem miejscu poematu *von einer verschollenen Königsstadt* napiętnował, nie mogły żadną miarą zadowolić ducha, przejętego ideałami wolności i ludzkości. Zresztą trwały pokój, jaki ówczesnej polityce panował, nie zapowiadał owych laurów, których marzeniami pojąc się młody poeta stan wojskowy obrał.

Porucznik Wurzbach przysłuchiwał się tedy we Lwowie na nowo wykładom uniwersyteckim, teraz na wydziale filozoficznym, przykładał się pilnie do nauk i zdał wszystkie cztery rygoroza, poczem r. 1843 w mundurze oficerskim w obecności świetnego zgromadzenia profesorów, urzędników i wojskowych wszelkiej broni uzyskał promocyę na doktora filozofii. Był to wypadek pierwszy w armii austryackiej, że oficer służby czynnej godność doktorską w prawidłowej formie publicznie uzyskał.

Jeszcze rok pozostał dr. Wurzbach w służbie wojskowej, którą porzucił, otrzymawszy w r. 1844 posadę przy lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej. Hr. Stadion, powołany na namiestnika Galicyi, poznał wnet młodego urzędnika i literata i poruczył mu współpracownictwo w niemieckiej edycyi urzędowej Gazety Lwowskiej. W r. 1848 Wurzbach został urzędnikiem w c. k. bibliotece nadwornej w Wiedniu, a jeszcze w tym samym roku archiwaryuszem w Ministeryum spraw wewnętrznych. Nastąpiła ta nominacya za inicyatywą hr. Stadiona, który, będąc wówczas ministrem spraw wewnętrz-

urządzić w ministeryum ...stracyjną, a znając Wurzbacha ... że do uorganizowania takiej ... będzie najodpowiedniejszą siłą. ...ił się też w tych nadziejach ani ...on, ani bar. Bach, jego następca. ...niejsi kierownicy ministeryum spraw wewnętrznych, gdyż Wurzbach ku najzupełniejszemu zadowoleniu swych przełożonych wypełniał obowiązki, z urzędem swym połączone, przyczem oddawał się nieustannie pracom literackim, a to nie tylko występując jako poeta, lecz zasługując się wielce umiejętności dziełami ściśle naukowemi

Już bardzo wcześnie, bo w piętnastym roku życia, zaczął Wurzbach ogłaszać poezye w rozmaitych czasopismach. Pierwszy zbiór poezyj jego pojawił się w Krakowie 1841 r. Nosi on tytuł *Mosaik* i zawiera wiersze liryczne, ballady i romance; późniejsze zbiory swych utworów nazwał poeta *Parallelen* (1849), *Gemmen* (1854), *Cameen* (1856), *Cyklamen* (1873) i *Aus dem Psalter eines Poeten* (1874). Większy poemat *Der Page des Kaisers. Ein Gedicht von der Treue*, którego treść wzięta jest z życia Napoleona I., wyszedł osobno w r. 1854. Na rozwój i charakter twórczości poetycznej W. Constanta — bo pod takim pseudonymem ogłaszał Wurzbach wszystkie utwory poetyczne — wpłynął szczególniej **A n a s t a s i u s G r ü n**, znany poeta hr. Antoni Auersperg, ziomek Wurzbacha, o 12 lat starszy od niego, urodzony w tem samem co on mieście, osobliwym przypadkiem nawet dnia tego samego, bo 11 kwietnia 1806. W utworach Grüna rozczytywał się Wurzbach z zapałem, poznał go też osobiście, a chwile na zamku Grüna, Thurn am Hart, spędzone, zalicza do najdroższych wspomnień młodości.

...ną miejsce rozbierać szczegółowo i charakteryzować twórczość poetyczną W. Constanta. Poprzestaniemy tedy na przytoczeniu zdania pewnego krytyka, który obszerniejszą pracę w tym przedmiocie tak kończy: „Wyszedłszy ze szkoły A. Grüna, W. Constant, i w skutek wrodzonej siły twórczej i w skutek dłuższego przebywania w ...jach słowiańskich, rozwinął się bardziej samoistnie. Jako liryk odznacza się ...ciem i uczuciem, najwłaściwszą jednak dziedziną jego jest powieść poetyczna, w której celuje tak wyborem, jak i przeprowadzeniem przedmiotu. Szczególnie zaś cechuje poezyę Constanta bogactwo myśli“.

Na polu nauki był Wurzbach bardzo czynny. Z największem zamiłowaniem zajmował się pracami bibliograficznemi i pokrewnemi z bibliografią. Wydawał od roku 1853 „**A u s t r y a c k ą b i b l i o g r a f i ę**“; wydał w roku 1859, na uczczenie stuletniej rocznicy urodzin Schillera, pomnikowe dzieło: *„Schiller-Buch“*, w którem zebrał tysiące wiadomości, odnoszących się do poety i pism jego. Najbardziej zaś zasłynął Wurzbach jako autor dzieła *Biografisches Lexikon des österreichischen Kaiserthums.* Dzieło to, którego dotąd wyszło przeszło 50 tomów, zawiera biografie wszystkich obywateli austryackich, którzy w stuleciu od roku 1750—1850 na jakiemkolwiek polu działania się odznaczyli. Nie ma drugiego przykładu, żeby jeden człowiek o własnych siłach tak ogromnemu zadaniu podołał, a jednak ogólne panuje przekonanie, i rzeczoznawcy je stwierdzili, że niepodobna było przedmiotu opracować z większą sumiennością i bezstronnością, ze sprawiedliwszem uwzględnieniem wszystkich ludów monarchii.

Rzuciwszy tak pobieżnym wzrokiem na szereg najważniejszych prac Wurzbacha, pozostaje nam w tym szkicu powiedzieć ... szcze słów kilka o tych pomnikach jego działalności literackiej, które się łączą z krajem naszym i zamieszkującą go ludnością. Pewien historyk, Niemiec, który lat kilka w Galicyi zajmował stanowisko profesora, dzieło swe o dziejach polskich poprzedził godłem: *„Ne frustra panem Polonicum manducarem.“* Zaprawdę i Wurzbach słusznie powiedzieć może, że darmo nie jadł polskiego chleba. Wierny syn tej ziemi nie zdołałby z większą siłą, z głębszym zapałem chwały jej opiewać.

Poemat *Von einer verschollenen Königsstadt ein Romanzenkranz*, napisany jeszcze w r. 1838, pojawił się po raz pierwszy dopiero 1850 r., a w drugiej przerobionej edycyi r. 1857. (Hamburg, Hoffmann und Campe — str. 349, w 16o.) Dzieli się na *Stimmungen* (Des Gefangenen Lied, die Judenschenke, Zwei Wanderer, die Kathedrale, das Königsschloss) i *Bilder der Gegenwart und Erinnerungen aus der Vergangenheit.* (Der Wachtthurm, Die Heerschau 1650, Rosa Jagiellonica*), In der Judenstadt, Weichselfahrt, Kościuszkohügel, Epilog), poczem następują bardzo obszerne uwagi, świadczące o nadzwyczajnem zamiłowaniu autora do dziejów polskich.

Rozpisalibyśmy się chętnie obszerniej o tym pięknym poemacie, przypomnielibyśmy dzisiejszemu pokoleniu utwór, którego wiersz każdy rzewnym dźwiękiem potrąca o najtkliwsze struny polskiego serca — lecz szczupłe ramy, w których szkic nasz zamknąć się musi, nie pozwalają na taką swo...ę i każą nam spieszyć dalej i kończyć. Więc napomkniemy tylko, że we wspomnianym poemacie wplótł poeta w tok osnowy niektóre pieśni ludowe, których przekłady odsłaniają nam w Wurzbachu nową zaletę, dar znakomitego tłómaczenia. Daru tego dowiódł on w dziele *Die Volkslieder der Polen und Ruthenen, historisch erläutert* (Lwów 1845), w którem, opierając się na znakomitym zbiorze pieśni ludu galicyjskiego Wacława z Oleska, podał przekłady pieśni ludowych wraz z objaśnieniami historycznemi. Do podobnego zakresu należy dzieło Wurzbacha *Die Sprichwörter der Polen, historisch erläutert mit Hinblick auf die eigenthümlichsten der Litauer, Ruthenen, Serben, Slovenen und verglichen mit ähnlichen anderer Nationen.* (Lwów 1847; w drugiej, przerobionej i powiększonej edycyi, Wiedeń 1852). W zbiorze poezyj Wurzbacha *Cameen* mieści się znakomity przekład „Farysa (tłómaczył on także Mickiewicza „Odę do młodości“), a w r. 1846 wydał przekład powieści Kraszewskiego „Poeta i świat“ (drugie wydanie 1886). Bogaty to plon a zasłużył się Wurzbach nim dobrze krajowi, w którym lat dwanaście przeżył!

Celem oddania się wyłącznie pracy nad encyklopedyą biograficzną — którą zaskarbił sobie autor wdzięczność wszystkich narodowości, w skład monarchii wchodzących — wystąpił radca dworu Wurzbach r. 1874 ze służby czynnej. Odtąd przebywa w idylicznem Berchtesgaden. Tam, do zacisznej willi u stóp śnieżnych wierzchołków, niechaj w dniu siedmdziesiątej rocznicy urodzin poety, z kraju, który on tak gorąco umiłował, dolecą serdeczne życzenia: Szczęść Boże na dalszych lat wiele!

Dr. A. Zipper.

---

*) Róża Jagiellońska. Jestto prześlicznie przeprowadzona allegorya, najpiękniejszy hołd, jaki kiedykolwiek prastarej wszechnicy Jagiellońskiej poezya oddała.

wiał się temu Łukasz, radząc czekać wiosny i lepszej ceny.

— Ty nigdybyś nie sprzedał zboża—zawołał ojciec, podnosząc się.

— Bo mi żal. To wyszło z naszej ziemi, z naszej pracy i rąk, to tak, jak nasze dzieci...

— Głupiś, a długi czem zapłacę?

— Oj! te długi, te długi!—westchnął Łukasz.

Gnatkowski w miejskiem futrze patrzał zdziwiony po stodole, jak gdyby liczył belki i krzyżowe wiązania — milczał.

— Cóż, panie Gnatkowski, stodoła ładna?—zagadnął gospodarz.

— Ba, ba! — mruknął szlachcic.

Łukasz przystąpił do młynka, przy którym trzy dziewki pracowały.

— A niedoczekanie wasze! A bodajbyście wyginęły! To nie widzicie, że zamiast pośladu, idzie ziarno! Co? — wykrzyknął gniewny.

Zmniejszył pęd zboża w młynku, zaglądał w środek, nie zważając na kurz i plewę, które szarą powłoką osiadały na twarzy i ubraniu.

Po szczegółowem obejrzeniu stodoły, wziął Maciej klucze i zaprowadził gości do śpichrza. Tu w zasiekach leżały różne gatunki zbóż, przeznaczone bądź na nasienie, bądź na sprzedaż, na przeżywienie ludzi i zwierząt. W osobnej komorze wisiały postronki, powody, sznury, uprząż, wszystko porządnie zawieszone, rozgatunkowane. W kątach leżały osie drewniane, koła, żelaziwo, zbrakowane resztki narzędzi rolniczych. Najdrobniejszą rzecz znał gospodarz, po nocy trafiłby do niej. Każdej dotykał to ręką, to nogą, to słowem, chwaląc się zasobem, porządkiem i oszczędnością.

Poprowadził swych gości do szopy: oglądali narzędzia rolnicze, podnosili, oceniali, chwalili...

Gnatkowski zachowywał się biernie, trochę zazdrościł tych skarbów gospodarskich, trochę wstyd mu było swego ubóstwa, ale też głaskało jego dumę, że z takiego zamożnego domu bierze żonę. Rozruszał się dopiero przy koniach.

Stary, bułany ogier, ojciec rozlicznej rodziny, zarżał do Macieja.

— Hej! Kosiu! Kosiu!—wołał rozczulony gospodarz i jął wychwalać zalety koni.

DCN

KRONICZKA ZAGRANICZNA.

W życiu paryzkiem, gdzie dzień niemal każdy wydobywa na jaw nowe nazwiska, nieznane wczoraj, sławne może już jutro, ubyło z początkiem roku bieżącego parę osobistości typowych, znanych każdemu paryżaninowi. W zeszłym miesiącu zakończył życie słynny chirurg, dr. Péan, następnie głośny aktor Taillade, wreszcie jeden z najpłodniejszych powieściopisarzów, Richebourg.

D-ra **Péan** nazywano „najzręczniejszym nożem we Francji“ *(le plus joli couteau de France)* i młodzi chirurgowie cisnęli się obok mistrza, gdy z niezrównaną zimną krwią i zręcznością i prawdziwem zamiłowaniem zabierał się z uśmiechem na ustach do najtrudniejszych operacyj. Sława jego chirurgicznych powodzeń rozeszła się szeroko i pozwoliła zmarłemu operatorowi żądać od pacjentów honorarjów niebywałej wpierw w Paryżu wysokości. Operacja d-ra Péana ratowała często życie choremu, ale zawsze zubożyła go dotkliwie; umarł jako oficer Legji honorowej.



W zupełnej biedzie zakończył w Brukselli życie 72-letni **Taillade**. Sławny od lat 40, uważany za jednego z pierwszych artystów dramatycznych, Taillade stworzył cały szereg ról, które zyskały mu ogromne powodzenie na scenach paryzkich. Prócz wielkiego talentu, Taillade posiadał wiele wytrwałości i energji, co pozwoliło mu pracować na scenie aż do ostatniego dnia życia.



Emil **Richebourg** był jednym z najpłodniejszych rzemieślników pióra we Francji. Karjerę swą rozpoczął w urzędzie, potem pracował w administracji „Figara“: w dojrzałym dopiero wieku zabrał się do pisania powieści. Richebourg został wkrótce najulubieńszym dostawcą sensacyjnych powieści, o które ubiegały się popularne pisma. Nie odznaczał się ani świetnością stylu, ani oryginalnością pomysłów, ale pisał z wielką łatwością powieści, przepełnione nadzwyczajnemi wypadkami i wzruszającemi epizodami, i jeśli nie sławę, to zyskał sobie rozgłos, majątek i krzyż Legji.



Systematyczny i pracowity Richebourg pisał codziennie jeden rozdział powieści i w krótkim stosunkowo czasie czterdzieści powieści rzucił na targ księgarski. W Bougival, gdzie przemieszkiwał, ceniono go wysoko i lubiano i współobywatele wybrali go do rady miejskiej.

Z trzech tych zmarłych świeżo ludzi, cichy i spokojny Richebourg doczekał się najszczęśliwszej starości. Dr. Péan miał wprawdzie miljonowy majątek, ale sympatją nie cieszył się nigdy, przeciwnie, rubasznem swem obejściem zrażał sobie wszystkich. Miłość własna głośnego chirurga cierpiała również na tem, że nowe „zręczne noże“ przyćmiły jego sławę. Taillode o troskach życia i chorobie zapominał, przemieniając się co wieczór na scenie w króla Leara, lub Ludwika XI i t. p., i upajając się oklaskami.

K.

GOETHE GERMANIZATOREM POLSKI.



Cała literatura istnieje o sympatjach księcia poetów niemieckich dla polaków i Polski. Któż nie słyszał o serdecznem przyjęciu, jakiego doznali u Goethego Mickiewicz i Odyniec! Swoją drogą zwykliśmy to wszystko, co w tym względzie pokolenie pokoleniu przekazuje, opierać na relacji Odyńca, do którego bezwarunkowego, bezwzględnego zaufania mieć nie można. Wiemy to już dawno, że „Listy z podróży“ nie są dokumentem, na którymby się polegało zawsze i wszędzie; nie zastosowano tego pewnika dotąd do opowiadania Odyńca o pobycie poetów w Wejmarze, chociaż ważne wątpliwości nasuwa to, co Goethe równocześnie w dzienniku swym pisze [1]).

Nasłuchaliśmy się dosyć o serdecznym stosunku Goethego do Celiny Szymanowskiej i Kazimiry Wołowskiej, z któremi w lecie 1823 r. przebywał w Marienbadzie. Wtedy starzec 74-letni, który dopiero niedawno przetrwał był niebezpieczne, grożące śmiercią zapalenie osierdzia, zapłonął miłością ku 19-letniej pannie Ulryce von Levetzow. Gra na fortepianie Szymanowskiej koiła tęsknotę, uspokajała burze, jakie wtedy szalały w duszy poety; wdzięczność swą wyraził wirtuozce polskiej pięknym wierszem p. t. „Pogodzenie“. W październiku tegoż roku panie Szymanowska i Wołowska zawitały do Wejmaru, gdzie je Goethe przyjął jak najserdeczniej. To też od p. Szymanowskiej otrzymali Mickiewicz i Odyniec listy polecające, gdy się wybierali do Wejmaru. Wiemy jeszcze o towarzyskich stosunkach Goethego z kilku członkami arystokracji polskiej, z którymi się schodził, rok rocznie niemal przebywając czas jakiś w miejscach kąpielowych czeskich. Mamy też piękny i ciekawy opis dwu wizyt u Goethego i rozmowy z nim, skreślony przez hr. Batowskiego.

Niepodobna w krótkim artykule zapuszczać się bliżej w tę sprawę, tyle zaś pewna, że dotychczas sympatja Goethego dla polaków i rzeczy polskich była niejako dogmatem wiary, o krórego prawdziwości wątpić nie wolno. Ale indukcja, na której wiara ta się opierała, indukcja, mówiąc językiem logiki, niezupełna,— doznać musi szwanku, skoro jeden wypadek skonstatujemy, który sprzeciwia się zasadzie, choćby we wszystkich innych wypadkach stwierdzonej.

Otóż zaszedł taki wypadek, który zdolen obalić dotychczas panujące zapatrywanie, bo przedstawia Goethego zupełnie innym, aniżeli dotychczas sądzono. Dotychczas sądziliśmy, że sympatyzował z narodowością polską; może o tyle pomyliliśmy się, że był dla polaków chłodnym i obojętnym, jak zresztą dla własnych ziomków? Nie, gorzej daleko, bo wykryto dokument, enuncjację autentyczną Goethego, która tchnie nie sympatją, nie obojętnością, ale— o zgrozo!— pragnieniem zagłady żywiołu polskiego. Dziwna, że nie znalazł się nikt, ktoby tę ciekawą dla polskich czytelników rzecz wygrzebał z przeznaczonej dla fachow-

[1]) Zob. artykuł mój o Wejmarze w czasopiśmie »Muzeum« rocznik 1896. (Przyp. autora).

ców publikacji specjalnej, w której łamach dokument ów się ukazał.

Roczniki „Towarzystwa Goethowskiego“, wychodzące od 1880 r. p. t. „Goethe-Jahrbuch“, umieszczają między innemi rzeczami, wchodzącemi w zakres ich programu, także pomniejsze artykuły pióra poety, nieznane dotychczas, wydobywane na widok publiczny z bogatego archiwum, które, po śmierci bezpotomnych wnuków poety, przeszło na własność publiczną i stało się przystępnem dla badaczów. Otóż w roczniku XIII (fatalna liczba!) tego „Goethe Jahrbuch“, który wyszedł 1892 roku, znalazłem rozprawkę, która mnie wtedy jeszcze żywo zajęła i niesłychanie zaintrygowała,—z której osnową, ponieważ nikt dotychczas tego nie uczynił, zaznajomię czytelników polskich.

Jest to rozprawka Goethego, dyktowana sekretarzowi, a przejrzana, poprawiona i uzupełniona własnoręcznie przez autora. Tytuł napisał długoletni sekretarz poety, Eckermann; brzmi on: „*Vorschlag zur Einführung der deutschen Sprache in Polen*“. („Wniosek w sprawie zaprowadzenia języka niemieckiego w Polsce“). Rozprawka pochodzi z ostatniego dziesięciolecia XVIII wieku, z czasów pomiędzy drugim i trzecim rozbiorem Polski. Rozpoczyna się ona od słów następujących:

„Gdy się ma zamiar zdobyć kraj jakiś, wysyła się wojsko, wkracza się do prowincji, spożywa, co się znajdzie, niszczy się mimochodem kilka wsi i spali jakieś miasto, jak tego wymaga zwyczaj i potrzeba w czasie wojny; kilka tysięcy osób ginie, a nikt o tem wszystkiem dużo nie rozprawia. Gdy zaś kraj został zajęty i należy już do nowego panującego, na podstawie umowy i traktatu pokojowego, wtedy zdaje się, jakobysmy już mieli czasy zupełnego pokoju i jakobyśmy wszelkie sprawy mogli traktować najzwyklejszym trybem pokojowym, chociaż przecie wojna wewnętrzna długo jeszcze trwa dalej, zwłaszcza, jeżeli państwo zdobyte różni się od państwa zdobywającego językiem i obyczajami.

„Ztąd też w broszurach i dziennikach roztrząsano sprawę, jakim to sposobem udałoby się zaszczepić u narodu polskiego język niemiecki *(auf welche Weise wol der polnischen Nation die deutsche Sprache einzuimpfen sein möge)*. Nie tajono też bynajmniej trudności, na jakie wykonanie zamiaru takiego natrafi, skoro poprzestaniemy na zwyczajnej metodzie pedagogicznej.

„Zdobyliśmy się tedy na wniosek, nie oparty wprawdzie na przemocy, lubo może dziwnym się wydający,—przyczem pozwalamy sobie przypomnieć, że jak w czasie wojny, tak niemniej w czasie pokoju, zdarzają się nadzwyczajne wypadki, które też wymagają nadzwyczajnych środków“.

Po tym wstępie rozwija Goethe obszernie plan swój. Chodzi mu o zaznajomienie w jak najkrótszym czasie społeczeństwa polskiego z językiem niemieckim, oraz o rozpowszechnianie w społeczeństwie polskiem przekonania, iż znajomość języka niemieckiego jest rzeczą pożądaną i pożyteczną. Służyć do tego mają trupy aktorskie, które wędrowałyby po zajętych świeżo ziemiach polskich i wszędzie przedstawiałyby nadzwyczaj prostej osnowy sztuczki, czyli raczej sceny z zakresu pojęć zwykłego codziennego życia. Rozmówki o potocznych sprawach, jakie znajdujemy w praktycznych gramatykach języków obcych, stawia Goethe jako wzór tych widowisk. Treść więc ma być niezmiernie błaha, akcja prawie żadna — a słuchacz, nie znający języka niemieckiego, ma z wyrazów twarzy, z mimiki, ze wskazywania palcem rozlicznych przedmiotów, czerpać zrozumienie tego, co widowisko przedstawia i aktorowie na myśli mają, a tym sposobem pomału nabrać wiadomości najpotrzebniejszych wyrazów i zwrotów języka niemieckiego.

Nie będę bliżej wchodził w szczegóły tej idei, która istotnie „dziwną wydawać się musi“, bo jest co najmniej dziecinną i jest nowym na starą prawdę dowodem, że niekiedy nawet wielki Homer drzemie. Tego tylko fanatycy kultu goethowskiego, który najpotworniejsze kształty przybrał w Weimarze, kultu, który przypomina cześć dla Dalai-Lamy, widzieć nie mogą czy nie chcą. Nie o wykonanie zaś myśli chodzi, jeno o samą tendencję, tak wrogą idei polskiej.

Zadziwić zaś artykuł Goethego musi niezmiernie każdego, co zna jego życie i jego sposób myślenia. Patrjotą niemieckim Goethe nie był; w czasie wojen o niepodległość bohaterskiej epoki nowożytnych Niemiec, zachowywał się obojętnie i chłodno, sympatyzował z Napoleonem. Gdy wojny skończyły się zwycięztwem niemców, proszono Goethego o napisanie stosownej rzeczy scenicznej na uroczysty obchód zwycięzki. Napisał wtedy rzecz słabą, alegoryczną, bez duszy i energji, utwór wymuszony: „Przebudzenie się Epimenidesa“. Wszelkie usiłowania w nowszych czasach przedstawienia Goethego, bądź co bądź, jako patrjoty niemieckiego, nie udały się i nie są przekonywające dla bezstronnego czytelnika.

Wogóle polityką Goethe mało bardzo się zajmował, z wyjątkiem spraw księstwa wejmarskiego. Wielkie, doniosłe zdarzenia historyczne, jak rewolucja francuzka, nie natrafiały u niego na właściwe zrozumienie. Słowo jego: *Politisch Lied ein garstig Lied* (pieśń polityczna—pieśnią brzydką) jest dlań charakterystycznem. Wszelkich wstrząśnień, rewolucyj i wojen serdecznie nienawidził. Tem chyba wytłomaczyć można poniekąd tendencję rozprawki, o której mówiliśmy. Obawiał się, ażeby po ukończeniu dopiero wojny nie wybuchały dalsze, myślał więc, gdyby się udało polaków zniemczyć, to już rozruchów, powstań, wojen nowych nie będzie. Polityka to samolubna, krótkowidząca.

Jedna zaś okoliczność łagodzi sąd o nieudałej politycznej rozprawce. Chował ją Goethe w tece, nigdy nie ogłosił. Może sam się jej wstydził. Dopiero literaccy szperacze wydobyli ją i ogłosili, zacierając ręce z radości, z ogromnemi pochwałami, jako nowy, niezbity dowód „patrjotyzmu“ wielkiego Goethego!... Zaślepieni!

Dr. Albert Zipper.

SZLAKAMI POSTĘPU.

[Odkrycie Schenka. Mały tapir. Oryginalny kołowiec. Artysta-automat].

Po Nansenie i Andréem, jeżeli pominiemy Dreyfusa, świat obecnie najwięcej zajmuje się osobą Samuela-Leopolda Schenka, profesora embrjologji w uniwersytecie wiedeńskim i dyrektora tamtejszego Instytutu embrjologicznego. Telegraf rozniósł po całym ucywilizowanym świecie wiadomość, że Schenk wynalazł sposób nadawania embrjonowi płci męzkiej lub żeńskiej według powziętego z góry postanowienia. Ma się to stosować zarówno do człowieka, jak i do zwierząt. Ponieważ Schenk nie wyłożył jeszcze całej swej teorji, a tylko dał niejako jej zapowiedź, przeto ze wszech stron posypały się wyjaśnienia, wątpliwości, żarciki ironiczne i t. d., przyczem jednak zaznaczyć należy, że uczeni fizjologowie bynajmniej nie zaprzeczają możliwości odkrycia i wątpią tylko, czy Schenkowi udało się dokonać go w zupełności. Jednym z pierwszych uczonych naszych, którzy w tej sprawie głos zabrali, był docent uniwersytetu petersburskiego i prosektor Akademji wojskowo-medycznej, dr. Edward Szawłowski, który wskazał na poprzednio dokonywane analogiczne próby hodowców zwierząt domowych.



W krakowskim „Przegl. Lekarskim“, z okazji domniemanego odkrycia Schenka, wystąpił z poważnym artykułem w tej sprawie profesor hodowli zwierząt domowych w uniwersytecie krakowskim i członek Akademji umiejętności, dr. Leopold Adametz. Nasz uczony zaznacza tam przedewszystkiem, że stosunek płci, t. j. liczba zwierząt płci żeńskiej na 100 mężkich, jest dla każdego gatunku dość stały i określony, a zatem niepodobna przypuszczać, aby miał zależeć od ślepego przypadku. Prędzej należy przyjąć, że muszą tu wpływać ściśle określone czynniki. W dalszym ciągu autor czynniki te wylicza, a są między niemi takie, które mogą być regulowane przez człowieka, i takie, które regulowane być nie mogą. Organizm słabszy, czy to ze względu na wiek, czy na odżywianie, czy na wycieńczenie w pewnym stopniu, odznacza się osłabieniem intensywności procesów wymiany materji. Ponieważ zaś, jak się okazuje z dokonanych doświadczeń, chodzi tu o zachowanie zagrożonego gatunku, przeto osobniki płci męzkiej, słabsze wskutek wieku bądź innych wyżej wymienionych dwóch przyczyn od osobników żeńskich, mają najczęściej przewagę w odtwarzaniu się w potomstwie płci męzkiej — i naodwrót. Podobne doświadczenia robił Fiquet, czy więc prof. Schenk rozwinął jego metodę, czy też wynalazł własny jaki system, o tem — jak mówi prof. Adametz — „niedługo zapewne bliżej pouczą nas tak szumnie przez prof. Schenka zapowiedziane publikacje“.

Sam prof. Schenk niedawno mówił do korespondenta „Gaz. Warsz.“, że przypisują mu rzeczy i słowa, które mu nawet przez myśl nie przeszły i przejść nie mogły. Zdaniem jego, można niekiedy poprawić naturę, w warunkach bardzo wyjątkowych, i oświadczył, że jemu samemu niekiedy się to udawało: chciał mieć sa-

Die Fortsetzung des Romans „Verlobt“ von Georg Freiherrn v. Ompteda befindet sich auf Seite 11.

Feuilleton.

Das Meerauge.

Zwischen der Residenz und den Hauptstädten der einzelnen Kronländer wandern tagtäglich unzählbare amtliche Sendungen: Umschläge in den bekannten zwei Formaten, je nachdem die inliegenden Bogen einfach oder doppelt gebrochen worden, hin und her. Alle diese für das Wohl und Wehe der Staatsbürger so wichtig erscheinenden Sendungen befördert die Brief- und Fahrpost. In den letzten Tagen jedoch hat sich ausnahmsweise einmal eine andere Beförderungsweise als nothwendig gezeigt. Von Lemberg gingen acht riesige Kisten, zusammen einen ganzen Waggon füllend, als regelrechte Bahnfrachtgüter im Amtswege nicht nach der Residenz, sondern nach der Hauptstadt der grünen Steiermark ab. Zweifellos wurde zur selben Zeit eine ähnliche Frachtsendung von Budapest ebenfalls nach Graz befördert. Die mächtigen Kisten enthalten so ziemlich dasselbe: Urkunden zur Beurtheilung des politischen Grenzstreites über das Meerauge. Da wimmelt es von Schriftstücken aus vielen Jahrhunderten: neben Verleihungen und Privilegien längst begrabener Könige Erlässe längst verschollener Kanzler, Urtheile längst vermoderter Richter, Documente junger und jüngster Provenienz, Protokolle und Steuererlagsscheine, weiters alte und neue Bücher in lateinischer, deutscher, polnischer, ungarischer Sprache, alte und neue Landkarten, Katasteraufnahmen und Pläne.

Alle diese Urkunden sollen dem Schiedsgericht, das am 21. d. seine Sitzungen in Graz begonnen hat, verhelfen, in einem langwierigen Streite ein endgiltiges Urtheil zu schöpfen. Galizien und Ungarn, beziehungsweise Cis- und Transleithanien, sind die streitenden Parteien. Sie sind übereingekommen, sich dem Spruche des Schiedsgerichtes zu fügen.

Während nun die würdigen gelehrten Richter und Genossen im dumpfen Saale sitzen und die modrigen Acten studiren, lassen wir die graue Theorie hinter uns, indem wir das interessante Streitobject selbst in Augenschein nehmen. Wir sind in der herrlichen Hohen Tatra, wir athmen Alpenluft und genießen in vollen Zügen die starken Eindrücke einer erhabenen Natur.

Wenn man in Zakopane, ebenso Sommerfrische und Touristenmittelpunkt des nördlichen galizischen Theiles der Hohen Tatra, wie Schmecks im südlichen ungarischen Theile des Gebirges, einer freien Fahrgelegenheit begegnet, so pflegt der Kutscher Einen anzusprechen: „Do Morskiego?“ Das Losungswort „Fahr mer“ der Wiener Fiaker lautet hier: Do Morskiego?, das heißt „Zum Meer?“. Gemeint ist aber das „Meerauge“, indem der Fuhrmann das Substantiv Oka (= Auge) unausgesprochen läßt. Volkesstimme ist Gottesstimme, und darum weist uns die naive Frage gleich den Punkt, der hier zu Lande als schönster gilt, und den der Fremde hier zuerst aufsuchen muß: „Das Meerauge!“

Lange schon, bevor die Eisenbahn die Hohe Tatra mit der Welt verbunden hat, verirrten sich sporadisch Touristen, ja Touristengesellschaften, in die einsamen und ärmlichen Gebirgsdörfer, aus denen sich die heutigen Verkehrscentren dieser Gegenden entwickelt haben. Auch damals schon pilgerten sie zum Meerauge, sogar auf „Straßen“ und „Pfaden“, mit welchem Namen ein Nach- und Nebeneinander von Geröll, Felsblöcken, Morast und Waldesdickicht belegt wurde, wo nicht nur ein verwöhntes Stadtkind seine Kleidung verderben, sondern Jedermann leicht den Fuß verstauchen und den Arm brechen konnte. Seit ein paar Jahren aber wird an der Chaussee gearbeitet, die der galizische Landesausschuß von Zakopane zum Meerauge hat traciren lassen und die in den nächsten Wochen vollendet sein soll. Auf dieser, den Anforderungen des modernen Menschen vollkommen gerechten Straße, rollen wir im eigenthümlichen Gefährt der polnischen Goralen (das ist Gebirgsbewohner), einem federlosen, durch eine Leinwandplache vor Sonne und Regen schützenden Wägelchen, oder in einer internationalen Kutsche dahin.

Die letzten Villen und Häuser des weithin sich dehnenden Zakopane schwinden, auch die anschließende Villencolonie Jaszczurowka ist rasch passirt. Die Straße führt sanft aufwärts durch herrlichen Nadelwald, hie und da gelichtet; Wildbäche rauschen und Vögel singen. Erst nach mehr als einer Stunde sehen wir wieder ein Menschenheim, ein einsames Jägerhaus, bei dem die Straße eine Krümmung macht. Der Wald öffnet sich, und allmälig thut sich ein wunderbares Panorama vor uns auf. Es ist nicht die Flucht der Tatraberge mit dem sie beherrschenden Gewont, wie wir sie in Zakopane überall vor uns sehen. Zwar sind auch das die Gipfel der Hohen Tatra, aber andere und höhere, geradezu die höchsten, die sich unseren erstaunten Blicken offenbaren. Aber nicht auf einmal. Wie eine Coquette nicht mit Einem Male alle ihre Reize spielen läßt, so sehen wir hin und wieder eine oder ein paar Bergspitzen für einen Augenblick auftauchen und sogleich wieder verschwinden, da die Straße, wenn sie uns kaum erschienen sind, schon wieder eine Wendung gemacht hat. Erst wenn wir auf der Höhe des Poroniec ankommen, umfaßt unser Blick die ganze Tatrakette. Gerade vor uns erhebt sich die Königin, die Gerlsdorfer-, seit dem Millennium durch Beschluß des ungarischen Reichstages: Franz Josephspitze, links von ihr der breite Rücken der Sziroka, die Eisthaler-, die Lomnitzerspitze u. s. w. bis zum Hawran, während rechtshin viele geringere Gipfel scheinbar noch höher emporsteigen. Nun geht es wieder in den Wald, bis, wo er sich öffnet, ein anderes Gemälde die Blicke fesselt: nicht mehr die ganze Tatra, blos ein Abschnitt derselben, aber statt leichter Umrisse nun in starken Licht- und Schattenwirkungen ausgeführt: links die steilen Wände des Muran, rechts der

Rasch geht es nun herunter, in [illegible] uns nach der langen Oede wieder eine menschliche Behausung grüßt: die Waldsäge Lysa, an der prächtig dahinrauschenden Bialka. Wohl ist die Zeit nicht fern, wo hier über die Bialka eine Brücke führen und die Straße dahinter bis zum Maria Theresienweg hin geführt sein wird, auf ungarischem Gebiet, damit die aus Schmecks zum Meerauge fahrenden Reisenden nicht, wie jetzt, durch die Fluthen der Bialka hindurchsetzen oder gar, wenn nach Regengüssen das Gebirgswasser angeschwollen ist, am ungarischen Ufer, Lysa gegenüber, Halt machen müssen.

Wir fahren weiter und kommen zu einer mächtigen Quaderbrücke, wo gehalten wird, um die drei Mickiewicz-Wasserfälle zu besichtigen, deren mittlerer sich von der Brücke selbst am besten darstellt. Sie werden durch den Bach Roztoka gebildet, in dessen zwischen steilen Waldhängen eingebettetes Thal wir einen flüchtigen Blick werfen Auch die Fortsetzung der Straße gewährt romantische Ansichten. Wie oben angedeutet, kann man in diesem Augenblick noch nicht zu Wagen ans eigentliche Ziel gelangen, aber schon für die nächsten Tage wird die Vollendung der Kunststraße versprochen.

Dieselben Gipfel, welche auf dem Tatrapanorama die höchsten Riesen des Gebirges zu übertreffen scheinen, haben wir schon längst wieder auftauchen gesehen. Sie verlassen uns nun nicht mehr, offenbar führt unser Weg ihnen zu. Nun sind wir schon fünf Stunden auf der Reise und kommen erst das drittemal an eine menschliche Behausung. Diesmal ists ein schlichtes Häuschen, „K. k. Gendarmerie-Posten“ steht über der Thür. Nur noch wenige Schritte, und wir hören Lärm und Gesellschaft. Bald stehen wir vor einer Herberge, auf deren offener Veranda fröhlich gezecht und poculirt wird. Verschiedene Sprachen: polnisch, deutsch, ungarisch, böhmisch, wohl auch englisch, tönen durcheinander. Elegante Herren und Damen, Touristen und Führer, Alt und Jung, essen, trinken, sprechen, scherzen, lachen. Alles gut und schön. Aber wo ist das „Meerauge“? Und richtig, da ist es in der That, beinahe wie auf den Vexirbildern. Wir stehen knapp hinter dem Riegel, hinter dem Moränenwall, dem Ueberrest urweltlicher Gletscher, welchem wir eben das Dasein des Sees zu verdanken haben. Nur wenige Schritte hinauf, wirklich nur ein paar Secunden —, und da ist

Ein ovales Wasserbecken ist vor uns ausgebreitet. Wie ein lichter Smaragd blinkt die Fluth am Ufer, aber je weiter von uns, desto satter wird die Farbe, spielt immer mehr ins Blaue. Der See scheint auf den ersten Blick klein. Aber die große Barke, die abstößt, um Touristen hinüberzufahren, ist nach einiger Zeit recht klein geworden, wir erkennen, ja wir sehen gar nicht mehr die einzelnen Personen, und zuletzt müssen wir uns Mühe geben, das Fahrzeug selbst auf der weiten Fläche zu erspähen. Der See erscheint klein, denn Riesen spiegeln sich in ihm. Mit Ausnahme der einzigen Lücke, bei der wir hingekommen, treten gewaltige Felswände dicht an ihn heran. Im Hintergrunde dräuen die imposanten drei Mengsdorferspitzen, in deren Spalten und Rissen der Schnee niemals schmilzt, links die Meeraugspitze und das Froschjoch, rechts der vielgezackte Siebenkronenberg und der einsam aufragende Mönch.

Dort, wo die Meeraugspitze, eines der Lieblingsziele der Tatratouristen, herüberleuchtet, bemerken wir zu unserem Erstaunen, daß die aus dem See sich erhebende Felswand, die uns im ersten Augenblick als ein Ganzes vorgekommen, plötzlich eine Unterbrechung erfährt und ihre scheinbare Fortsetzung erst um ein Bedeutendes nach hinten liegt. Wenn wir nun auf dem Felsensteig die eine Hälfte des See umgehen oder uns hinüberfahren lassen, sogelangen wir in einen Bach, der in den See herabströmt, und scheuen wir nicht die Mühe, dem Ursprung dieses Wassers nachzugehen, so kommen wir nach etwa einer halben Stunde zwischen Krüppelholz und Zirbelkiefern wieder an einen ähnlichen Moränenriegel, wie wir ihn eben unten angetroffen haben, und hinter ihm stoßen wir auf einen zweiten, ganz ähnlich gestalteten See, aus dem eben jener Bach herunterfließt. Erst über diesem zweiten See erhebt sich die Meeraugspitze. Ueberall umgeben ihn steile, kahle Felsenwände, in deren Schluchten sich gewaltige Schneezungen und mächtige Schutthalden herabziehen. Dieser öde Seekessel mit dem dunklen Wasser macht immer einen düsteren Eindruck; wie erst, wenn der Sturm, kein seltener Gast, ihn mit fürchterlicher Gewalt durchtobt!

Der untere See heißt seit unvordenklichen Zeiten Morskie Oko, das heißt Meerauge, auch Polski Staw, Polnischer See; die Deutschen und Ungarn nennen ihn Fischsee, weil er, eine Ausnahme unter den Tatraseen,

Der obere See heißt bei den Polen wegen seines dunklen Wassers Czarny Staw, das heißt Schwarzer See, die Deutschen und Ungarn geben diesem See den Namen Meerauge, mit welchem die Polen, wie gesagt, immer den unteren bezeichnet haben. Für die Geographen vergangener Jahrhunderte galt es eben als Dogma, daß dieser See mit dem Meer in Verbindung stehe, und noch im achtzehnten Jahrhundert wurde erzählt, ein Officier habe aus dem Meerauge ein Kästchen aufgefischt, das im Adriatischen Meere verloren gegangen war. Der obere See mißt 525 Meter in der Länge, 400 Meter in der Breite und hat eine Tiefe bis zu 77 Meter. Die Grenze der Republik Polen und des Königreiches Ungarn ging vor alters noch etwa eine Meile südlicher, und der sogenannte Polnische Kamm, der Paß am Fuß der Franz Josephspitze, gehörte, wie schon der Name anzeigt, damals noch zu Polen. In späterer Zeit wurden die das Meerauge und den Schwarzen See umgebenden Berge, und zwar ihre Gipfel, als Grenze betrachtet. Gegenwärtig machen die Ungarn auch auf die Abhänge dieser Berge Anspruch, bis an den Bach, welcher den Abfluß des unteren Sees bildet, also auf den ganzen oberen und die südliche Hälfte des unteren Sees. Der materielle Werth des strittigen Gebietes ist wohl gleich Null, nur das Pretium affectionis wird sehr hoch eingeschätzt und daher wird der Gang des schiedsrichterlichen Verfahrens mit einer gewissen Spannung verfolgt. Voll glühender Begeisterung hängt nämlich der Pole an dem einzigen Gebirgsfleck, der ausschließlich von Polen bewohnt wird. In dem galizischen Theil der Hohen Tatra gibt es nun keinen poetischeren Winkel als das Meerauge. Um die Schönheiten der Natur rankt sich eine reiche Sagenwelt: in stillen Mondnächten schwebt die Nixe auf den blinkenden Wellen; Mönche bewachen verborgene Schätze; dort hinten in den Schluchten der Berge liegen Ritterschaaren in tiefem Schlafe, die einst erwachen, wenn die Stunde schlägt …

Wer nur vermag, pilgert zum Meerauge. Ich habe, bevor noch die Straße so weit wie heute geführt war, gesehen, wie Greisinnen und Krüppel den schweren, steinigen Pfad hinauf gestiegen sind. Sie achteten nicht der Mühen und Beschwerden, nur Ein Gedanke erfüllte und bewegte sie: die Sehnsucht, das theure Meerauge zu schauen.

Dr. Albert Zipper.

Zu Ehren Seiner Excellenz

Dr. ALEXANDER Ritter von Mniszek TCHORZNICKI

Präses des galizischen Juristenvereins.

Nicht jener mag sich glücklich preisen,
Dem Schicksals Huld im Überfluss
Zuteil wird, dass ihn glatt und eben
Ohn' Hindernisse führt das Leben
Zu seiner Wünsche stolzem Gipfel,
Dem einen: selbstischem Genuss.

Du, Edler, schrittest andre Pfade;
Nicht immer blühten Rosen dran.
Die Eigenliebe blieb Dir ferne,
Es leiteten Dich andre Sterne,
Die in kein Freudenmeer versanken:
Mit Mühsal stiegest Du bergan.

Das Zweigestirn, das Deinem Leben
Vorleuchtet, o, Du kennst es wohl:
Die A r b e i t, die für's Ziel gezeitigt,
Die Hindernisse kühn beseitigt,
Die L i e b e, welche opfermütig
Sich selbst hingibt für aller Wohl!

So breitet sich vor uns Dein Leben,
Wie eine blühend reiche Flur,
Worauf die Arbeit unverdrossen
Lässt golden Ähr' um Ähren sprossen,
Auf Ernten folgen neue Ernten
Als Deiner Mühen Dauerspur.

Nun kehrst Du in des Siegers Kranze
Vom heissen stürmischen Gefecht,
Uns bangte lange schwere Tage,
Es schwankte der Entscheidung Wage:
Doch unser ist der Tatra Perle,
Und Du erstrittest uns das Recht!

So währet Deiner Liebe Wirken
Und Deiner Arbeit strahlend fort!
Und dankbar glühn die Herzen alle,
In tausendfachem Widerhalle
Braust's durch die Lande, Dich zu krönen:
Heil Dir, des Rechtes starker Hort!

Lemberg, den 9. Oktober 1902.

Nach dem polnischen Original von S. R.
verdeutscht von Dr. A. Z.

Druck von Piller & Comp. in Lemberg.

als bester und aufrichtigster Freund der Bulgaren gekommen sei, denn wirkliche Freundschaft kann

Großmächte sein, und es kann desto eher gelingen, je mehr die Balkanfürsten selbst zu treuen Paladinen

wiederholt versammelt. Das Ziel [illegible] sprechungen ist deutlich zu erkennen. Bei den

---

Fortsetzung des Romans „Der Müller-Hannes“ von Clara Viebig. Seite 19.

Feuilleton.

Eine orthographische Plauderei.

Von Professor Dr. Albert Zipper.

„Ah, lieber Doctor, wie schön, daß Sie da sind! Nichts Angenehmeres hätte ich mir vermuthen können.“

Und dennoch seh' ich, verehrte Gnädige, eine Wolke auf Ihrer Stirn. Was mag denn nur vorgefallen sein?

„Aber freilich! Ich will's gar nicht leugnen, fällt mir nicht ein. Und darum ist's ja eben recht, daß Sie kommen, gelehrter Herr Doctor. Da schauen Sie nur, dieses Heft . . .“

Was hat denn dies blaue Schulheft verbrochen? Da muß ja was recht Interessantes drinnen steh'n, Sie haben es offenbar studirt.

„Sie haben gut scherzen. Aber eine Mutter — versetzen Sie sich einmal in meine Lage. Da kommt heut' mein kleiner Carl aus der Schule heim und weint, denn er hat eine Menge Fehler in seine Aufgabe hineingemacht. Da ist das Heft, das er aus der Schule gebracht hat. Schauen Sie nur, überall rothe Striche . . . Leider aber theilt der Lehrer nicht das Schicksal der Heerschaaren Egyptens, als sie in das Rothe Meer stürzten . . .“

Aber, Gnädige! Ich kenne Sie nicht mehr. Was für ein unerhörter Blutdurst!

„Kann ich dafür? Das ist ja unerhört, ungerecht, himmelschreiend. Mein armer Carl! Wie viel Mühe hat er sich gegeben! Wie viel Mühe hab' ich mir gegeben! Wie viel Dictate habe ich mit ihm geschrieben . . . Und da steh'n lauter Fehler, die keine Fehler sind. Denn schreiben kann er ja und ich auch. Es ist Alles nach der Orthographie richtig.“

Bitte, zeigen Sie nur.

„Seh'n Sie, Herr Doctor, nur einmal hieher! Da schreibt der Bub: Der Feldherr läſst es zu, daſs der Soldat, wenn er hungrig ist, iſst . . .“

Geistreich!

„Aber, Sie schauen nicht: läſst, daſs, iſst — der Bösewicht, der Barbar, hat die drei Wörter roth angestrichen. Wie viel haben wir uns abgequält, mein Carl und ich, bis er das capirt hat, und jetzt wäre es am Ende nicht richtig? Ich habe nie anders geschrieben.“

Und ich nie so.

„Aber die Orthographie!“

Welche? Was für eine?

„Ich begreife Sie nicht. Nun, die Orthographie. Es gibt deren doch nicht mehrere. Als ob Sie mich fragten, wie viel Wien es gibt?“

Da müßt' ich Ihnen denn knittelreimerisch erwidern: Es gibt freilich nur ein Wien, aber viele Orthographien. Ich habe immer läßt, daß, ißt mit ß geschrieben.

„Und ich mit ſs, langes ſ, Schlingel-s. War es denn so nicht vorgeschrieben? So hatte man es mich gelehrt.“

Ich aber bin ja ein Erkleckliches älter, und mich hat man noch an das ß gewöhnt. Dann kam die neue Orthographie, und die lernten Gnädige Frau im Pensionat. Da hat man Sie mit dem ſs recht gründlich abgequält. Ich habe mich daran nicht zu halten gebraucht. Ich bin kein Schüler mehr gewesen und auch kein öffentlicher Lehrer.

„Aber die Orthographie! Die reine Gesetzmäßigkeit, das Ideal von Consequenz!“

Und Sie glauben das wirklich, Gnädige Frau? Ich muß Sie aus einem Irrthum reißen. Sprechen Sie nicht Vater, Bahn, Aar, alle mit langem a, und schreiben Sie nicht jedes Wort anders? Das nennen Sie Gesetzmäßigkeit? Und Ehre, Heer, Schwert, auch alle lang, und doch jedes anders zu schreiben. Die reine Consequenz! Nicht wahr?

„Ich muß Ihnen beinahe Recht geben. Aber ich höre so etwas das erste Mal. Ich begreife Sie noch nicht recht.“

Wie den Lehrer Ihres Carl. Und Alles begreifen, heißt Alles verzeihen. Aber wenn ich Ihnen das klar machen sollte, dazu brauche ich schon ein paar Minuten. Scheuen Sie einen so langen Vortrag nicht?

„Reden Sie nur, Herr Doctor. Ich kann mich mit Geduld wappnen. Denn ich weiß, daß ich Recht behalte. Aber mein armer Carl! Ich will ihn rufen; er ist ja das eigentliche Opfer der Orthographie!“

Nein, um Himmels willen. Das geht nicht, Gnädige. Wenn Ihr Carl nicht mehr Schüler sein wird, dann soll er uns hören. Sie werden mir hierin schon beipflichten.

„Also bitte, ich höre schon.“

Die Orthographie, die Sie, gnädige Frau, so hoch stellen, ist weder so alt und ehrwürdig, noch so unveränderlich, noch auch gar so hochwichtig, wie Sie meinen. Als die Menschheit auf den Gedanken verfiel, den unseligen, zu schreiben, gab es noch keine Orthographie, wie man früher schon ungemessene Zeit gesprochen hatte, ohne den Mangel der Grammatik zu merken. Jahrhunderte lang aber schrieb man, ohne an eine einheitliche Orthographie zu denken; beinahe könnte man sagen, Jedermann erfand sich seine eigene Schreibung. Wie vieler Berühmtheiten Briefe scheinen jeglicher Orthographie in Ihrem Sinne, gnädige Frau, zu spotten! — Den Anfang dieser Einrichtung müssen wir uns wohl so vorstellen: Der erste Mensch, der sich der Buchstaben zum Ausdrucke seines Gedankens bediente, schrieb sie so hin, wie sie dem Klange seiner Worte entsprachen. Und damit war das Hauptprincip der Orthographie oder aller Orthographien gegeben: Schreibe, wie Du sprichst. Es ist dies das

phonetische, das heißt auf den Klang, die Aussprache des Wortes sich stützende Princip.

„Nun, erlauben Sie, da müßte man ja nicht willst Du, sondern wilstu schreiben? Und das war doch nie der Fall?"

In der That, Ihr Beispiel ist vortrefflich gewählt. So sonderbar es Ihnen vorkommt, jahrhundertelang hat man wilstu geschrieben und Niemand daran Anstoß genommen. So wurde gesprochen, und so auch geschrieben. So sprechen wir auch heute noch, aber schreiben nicht mehr so.

„Natürlich; da wir „Du willst" sprechen und schreiben, so schreiben wir auch „willst Du"."

Damit sind wir aber auch schon mit den Grundfesten der Orthographie zu Ende. Wenn wir heute „willst Du" schreiben, so stützen wir uns eben auf das zweite und, wie bemerkt, auch schon letzte Princip der Orthographie: „Beachte beim Schreiben die Herkunft des Wortes." Es heißt darum das etymologische Princip. Aus diesen zwei Quellen der Orthographie, dem phonetischen und dem etymologischen Princip, fließt aller Vortheil und alles Uebel, aller Segen und alles Leid derselben.

„Warum denn nicht ausschließlich Gutes?"

Weil eben die beiden Principien, wie schon an unserem Beispiel ersichtlich, miteinander selten Hand in Hand gehen. Wo eines Platz hat, muß das andere weichen; und prüft man ihre Ansprüche in einem concreten Falle, so zeigt sich sehr oft, daß das Recht des Siegers wie das des Unterliegenden einander die Wagschale halten.

„Ja, mein Gott, wie soll man sich denn dann entscheiden?"

Da eben liegt der Hund begraben. In der Orthographie regiert seit jeher der § 14. Weil kein rechtes Gesetz zu Stande kommt, bleibt es bei einer Verordnung, an die sich Alle halten, die müssen, und so lange sie müssen. Die Regierungen reguliren die Orthographie, und geben dann ein Büchlein heraus, das „Regeln und Wörterverzeichniß" benamset ist. Dies ist dann der orthographische Leuchtthurm und Wegweiser im Labyrinth für die Professoren und Lehrer sowie für die Schüler, auch für Behörden — aber die übrigen Leute, also immerhin die große Mehrheit, kümmern sich einen Pfifferling darum. „Regeln und Wörterverzeichniß", nach denen Sie unterrichtet worden sind, meine Gnädige, sind seit dem neuen Schuljahre durch neue „Regeln und Wörterverzeichniß" ersetzt worden; „und der Lebende hat recht", wie Sie wissen, und Ihr Carl wird das Bad ausgießen, bis er sich an das Neue gewöhnt oder, worauf es eigentlich ankommt, das bischen Gelernte abgewöhnt hat. Denn die Orthographie ist keine Wissenschaft, sie ist blos etwas Conventionelles, eine Mode; und wie es riesige Reifröcke gegeben hat und wieder athembeengende Kleider, so hat man einmal Doppellaute, Dehnungszeichen, h, ß und dergleichen verschwendet, dann wieder Zeichen gespart.

„Wie glücklich sind doch die Franzosen und Engländer! Ich habe ein paar Classiker in alten Ausgaben, und die Orthographie unterscheidet sich kaum von der heutigen, die ich in den Briefen meiner Pariser und Londoner Bekannten bobachte."

In der That sind die Veränderungen, welche bei diesen großen Nationen die Rechtschreibung erfahren hat, seitdem sie sich einer classischen Literatur rühmen können, höchst geringfügige im Vergleiche dazu, was wir Deutsche hierin leisten. Und dennoch hätten jene weit mehr Ursache, tief einschneidende Veränderungen ihrer Schreibweise vorzunehmen. Erwägen Sie nur gütigst, wie viel Buchstaben der Engländer verschwendet; seinem Lebensgrundsatz „Time is money" schlägt das ethymologische Princip seiner Orthographie geradezu ins Gesicht. Die Correspondenz, vor Allem aber das Telegramm würde an Zeit unendlich gewinnen, wenn ein paar hundert unnöthiger Laute über Bord gingen. Dennoch hält der conservative Sinn der Nation an den überlieferten Wortbildern fest. Aber wir Deutsche begannen den Kampf gegen die Ueberlieferung; und weil zwei Principien gleichzeitig gelten sollen, so schwankt und wankt Alles. An die Stelle des: thu' mit h und Apostroph tritt thu mit h und ohne Apostroph, tu' ohne h mit Apostroph und tu ohne Beides; man schreibt bald läßt, bald läßt und bald läßt, Klasse und Classe, Meßner, Meßner, Messner, Mesner und jetzt gar Mesner. Das Wortbild verändert sich in einemfort, neben der officiellen in der Schule, sieht der Schüler in seinen Büchern, in Zeitungen und Zeitschriften verschiedene andere Orthographien. Welche ist die richtige? Endlich und letztlich zweifelt er an Allem und Jedem und schreibt selbst solche Wörter falsch, die immer blos Eine Schreibung gehabt haben. Denn das muß ein- für allemal festgehalten werden, daß man die Rechtschreibung nur in beschränktem Maße mittels Dictanden und Fehlercorrigirens lernt, sondern vor Allem durch Einprägung des richtigen Wortbildes; der Schüler darf sich ja nicht an fehlerhafte Wortbilder gewöhnen, sondern er habe die richtigen vor Augen, schreibe sie sorgfältig ab, präge sie sich dadurch ein und erprobe erst dann ausnahmsweise einmal in einem dem Gelesenen entnommenen Dictat die gewonnene Sicherheit. Allein mit Sätzen, wie der vom Feldherrn und den Soldaten, oder: „Die Möhren wurden von mehreren Mähren aus Mähren zu den beiden Meeren geführt" — bleibe man endlich einmal zu Hause.

„Was halten Sie aber, Herr Doctor, von der neuen Orthographie? Ist sie besser oder schlechter als die frühere?"

Bevor ich diese Frage beantworte, muß ich noch einen principiellen Vorbehalt thun. Erlauben Sie, gnädige Frau, daß ich einen Band der Gesammtausgabe unseres Grillparzer vom Brette herunterhole. Da . . . da ist die Stelle: „Neue Rechtschreibung (1856). Man will eine neue Rechtschreibung in den Schulen einführen. Ich bitte die Behörden, es zu unterlassen. Man muß Neuerungen überhaupt nur einführen, wenn sie nothwendig oder von wesentlichem Nutzen sind, sonst hat das Bestehende die Vorrechte des Natürlichen. Nirgends ist die Vorsicht gegen Neuerungen so nothwendig als in Deutschland, wo man alle zehn Jahre literarische Absurditäten in Gang setzt,

über die man zehn Jahre später wieder lacht" u. s. w. Grillparzer also steht auf dem conservativen Standpunkt der Engländer und Franzosen. Diese Ansicht theilen gewiß sehr viele Leute, und auch meine Wenigkeit muß bekennen, daß sie am liebsten auch heute noch die Orthographie unserer Classikerausgaben von weiland deutschem Bundesprivilegium im allgemeinen Gebrauche sähe. In diesem Sinne mußte ich mich sowohl gegen die jetzt abgeschaffte österreichische als auch gegen die neueste, Oesterreich, dem Deutschen Reich und der Schweiz gemeinschaftliche officielle Orthographie aussprechen.

Anders steht aber die Sache, wenn zwischen der nun verpönten und der neu protegirten Orthographie zu entscheiden ist.

Abgesehen davon, daß endlich einmal die österreichische, die preußische, die bayerische und die schweizerische Regierungsorthographie einer einzigen, allgemein deutschen, officiellen Rechtsschreibung den Platz räumen, was immerhin genug hoch anzuschlagen ist, so kann die neue Rechtschreibung bei einem Vergleiche mit der nun ad acta gelegten österreichischen nur gewinnen. Es ist eine bedeutende Vereinfachung eingetreten, also für den Unterricht eine nicht zu verachtende Erleichterung gewonnen. Das ß, dessen sich gnädige Frau mit Recht so sehr rühmen, denn nichts kostete den Schüler mehr Mühe, als diese ganz nutzlose, sophistisch ausgetiftelte Combination von langem ſ und Schlingel-s vorschriftsmäßig anzuwenden, ist ganz und gar zum Teufel geschickt worden; an Stelle des ſs tritt ohne Ausnahme ß. Das th entfällt und wird durch einfaches t ersetzt; leider jedoch mit Ausnahmen. Der C-Laut schwindet beinahe ganz und wird durch z oder k ersetzt, je nach der Aussprache. Das sind, wie gesagt, Vereinfachungen und Erleichterungen den bisherigen Vorschriften gegenüber, die auch Sie erst dann recht schätzen werden, wenn einmal Ihre kleine Sophie schreiben lernt.

„Da danke ich Ihnen recht von Herzen; das tröstet mich wieder ein wenig. Aber wie glauben Sie, Herr Doctor, prophezeien Sie der neuen Rechtschreibung ein langes Leben?"

Das kaum. Aber die Aenderungen, die noch eintreten sollten, können nur mehr geringfügige sein. So sehr ich selbst in der Theorie für die alte Orthographie unserer Classiker schwärme, so halte ich, da nun einmal seit Jahrzehnten das phonetische Princip, das revolutionäre, auf Kosten des etymologischen, des conservativen, Sieg auf Sieg erringt und wir uns mit jedem Tage an diese Neuerungen mehr gewöhnen, eine Rückkehr zur Orthographie des alten Goethe nicht mehr für möglich. Aber das phonetische Princip wird noch jene Ausnahmen beseitigen, die merkwürdigerweise in der neuen Orthographie geblieben sind. Wer einmal Zirkus schreibt, kann sich doch auch nicht scheuen, Addizion zu schreiben, obwohl officiell Addition gebraucht wird; und wem Teer und Tran recht ist, dem muß auch Tron und Teater billig sein — denn nur Pedanten können verlangen, daß sich Jedermann bei solchen längst eingebürgerten Ausdrücken erinnere, daß sie aus dem Griechischen stammen und darum etymologisch zu schreiben wären. Soll denn das ganze deutsche Volk, Hinz und Kunz, erst griechisch lernen? Und wenn ging, fing, hing ohne e bestehen können, so wird es vielleicht auch den hunderten von Zeitwörtern auf -ieren nicht schaden, des e verlustig zu gehen. Solche und andere Halbheiten der neuen Rechtschreibung sind wohl Ursache geworden, daß sich, wie verlautet, die Druckereien anders besonnen haben und ihrerseits an eine besondere Regelung der Orthographie gehen, wohl in entschiedenerer Durchführung des phonetischen Princips. Die Druckereien aber lassen das Wortbild, welches sich in unserem Gedächtniß [illegible], und einigen sie sich alle, so sind wir auf dem besten Wege, nicht zu den bestehenden noch eine, sondern geradezu die Orthographie zu erhalten. Qui vivra, verra.

folger Levetzow's im Vorstande der conservativen Partei, den noch Niemand im Parlament hatte sprechen hören. Er machte seine Sache relativ ganz gut. Er redete zwar nur fünf Minuten, stockend genug, aber er redete doch. Er erklärte, die Mehrheit werde sich nicht abhalten lassen, im Interesse der Fortführung der Geschäfte auf dem betretenen Wege weiterzugehen. (Bravo! rechts. Unruhe links.)

In namentlicher Abstimmung wurde sodann der Antrag Singer auf einfache Tagesordnung mit 201 gegen 76 Stimmen abgelehnt. Darüber waren zwei Stunden vergangen, und der Socialdemokrat Heine bestieg die Tribüne.

Ein socialistischer Dauerredner.

Langsam, mit einem ungeheuren Pack Zeitungen und Acten wandelte Heine die Stufen hinauf. Im Saale ist man angenehm erregt. Dieser Redner scheint Ueberraschungen zu versprechen. Will er die ganze Sitzung ausfüllen? Man traut es ihm zu. Rechts und im Centrum entsteht sofort große Unruhe, so daß Heine nicht zu verstehen ist, aber das macht ihm offenbar nichts. Im Gegentheil, es scheint ihm recht zu sein, denn als der Präsident gelegentlich mit Klingeln etwas Ruhe herstellt, merkt man, daß Heine absichtlich sehr leise spricht. Man ruft ihm zu: Lauter! Lauter! Heine läßt sich nicht beirren und erwidert: Ich kann lauter sprechen, aber ich habe keine Veranlassung, Rücksicht auf Menschen zu nehmen, die so unhöflich sind, mich durch lautes Lärmen in der Ausübung meiner Pflicht zu stören. (Lachen rechts. Sehr gut! links.) Der Redner läßt seine Stimme wieder sinken. Heine sagt: Ich habe wirklich keine Veranlassung, mich für Sie (nach rechts) in der ersten Viertelstunde heiser zu reden oder meine Gesundheit zu ruiniren. Sie brauchen mich ja nicht zu hören, können ja das ewige Frühstück in der Restauration fortsetzen oder Ihr Mittagsschläfchen halten. Wenn Sie aber wirklich die Würde des Hauses wahren wollen, so stören Sie [...] könnten. (Stürmische Heiterkeit und Sehr gut! links.) Es ist ja auch schon ziemlich oft vorgekommen, daß bei Präsidentenwahlen Abgeordnete sich bemüssigt gefühlt haben, einen Witz zu machen, indem sie zum Beispiel den Namen Ahlwardt auf den Zettel schrieben. (Große Heiterkeit links. — Zuruf bei den Antisemiten: Das war kein Witz! Erneute Heiterkeit.) Das soll kein Witz sein? Leute, die sich solche Witze bei einer Präsidentenwahl nicht verkneifen können, sind auch fähig, bei Abstimmungen über ein ernstes Gesetz derartige Kalauer auf den Zettel zu schreiben.

Nach 3¾ Stunden war Abg. Heine fertig. Wüthendes Zischen rechts mischte sich in den Beifall der Socialdemokraten. Es folgt eine ganze Garnitur von Rednern, die sich mindestens durch wohlthuende Kürze auszeichneten.

Abgeordneter Richter.

Den stärksten Eindruck machte wieder Richter mit seiner seltsam scharfen Frontstellung gegenüber der Socialdemokratie. Richter sagte: Der Antrag bezweckt die Abkürzung der Zeit bei namentlichen Abstimmungen. Es ist uns technisch überaus zweifelhaft, ob er geeignet ist, dies Ziel zu erreichen; ich hätte darüber vielleicht noch längere Ausführungen gemacht, wenn nicht Abg. Heine das Gehör des Hauses mit einer Rede von über 3½ Stunden Dauer in Anspruch genommen und dadurch für weitere Verhandlungen darüber unempfänglich gemacht hätte. (Stürmische Zustimmung rechts und im Centrum, andauernde erregte Zwischenrufe bei den Socialdemokraten.) Gegen Alles, was Ihnen (zu den Socialdemokraten gewendet) nicht gefällt, erheben Sie Ihr Geschrei! (Stürmische Rufe rechts: Sehr richtig! Sehr gut! Erneute stürmische Unruhe bei den Socialdemokraten. Anhaltender stürmischer Beifall rechts und im Centrum).

Präsident Graf Ballestrem: Ich bitte um Ruhe!

Abg. Richter fährt fort: Durch diese dreieinhalbstündige Rede ist das Haus für Ausführungen, wie ich sie

anderer Seite weit über die Erwartung hinausgegangen — man möchte es mit Zupitzas bekannter „Einführung in das Studium des Mittelhochdeutschen" vergleichen — und manchem wird das Büchlein eine dankenswerte Anregung sein.

Da der Verf. schwerlich in der einmal begonnenen Weise weitere Textproben hinzufügen kann, so müßte der Leser wohl auf Übersetzungen der Eddalieder verwiesen werden und ich vermisse in der reichlichen Literaturangabe mit Befremden die Anführung von Gerings Übertragung der Edda, wenn sie auch den Text in Kleinigkeiten freier behandelt — Ranisch' Proben sind wörtlich übersetzt. Die Neuausgabe der Edda von Detter-Heinzel lag dem Verf. beim Abschlusse der Arbeit wohl noch nicht vor.

Statt „die Taktfüllung ist durch ein Pronomen beschwert" (S. 43) stünde besser: „der Takt ist beschwert". — (S. 58) „stehen dem Wege nach" ist Druckfehler für 'nahe'.

Leitmeritz. Alois Bernt.

Dr. Friedrich Vogt und Dr. Max Koch, Geschichte der deutschen Literatur von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart. 2., neu bearbeitete u. vermehrte Auflage. I. Band mit 58 Abbildungen im Texte, 18 Tafeln in Farbendruck und Holzschnitt und 15 Faksimile-Beilagen: von der Urzeit bis zum 17. Jahrhundert von Dr. Fr. Vogt. Leipzig und Wien, Bibliographisches Institut 1904. 355 SS. Preis 10 Mk.

Bereits nach sechs Jahren ist es nötig geworden, die große illustrierte Literaturgeschichte von Vogt und Koch neu aufzulegen. Bei dem Umfange und dem diesem entsprechenden Preise des Werkes fürwahr ein sehr gutes Zeichen! In der Tat ist es seinerzeit von der gesamten Kritik außerordentlich freundlich aufgenommen worden und die hie und da nicht ohne Grund geäußerten Ausstellungen bezogen sich fast ausschließlich auf den zweiten, das jüngere Schrifttum behandelnden Teil. Die Beurteiler des Werkes — und es waren auch ziemlich strenge unter ihnen — lobten am ersten Teile übereinstimmend sowohl Anlage wie Darstellung. Die einzige Ausstellung, die nicht ohne Berechtigung ist und natürlich auch die zweite Auflage trifft, ist die, daß der Ton des Vortrages ziemlich einförmig und wenig lebendig ist, der Inhalt aber ist bei der vollständigen Beherrschung des Stoffes von Seite des Verf.s tadellos. Es gibt infolge dessen keine unserer großen Literaturgeschichten, die sich mit dieser messen kann. Die Darstellung der deutschen Sage und ihrer Entwicklung, die Kennzeichnung der ältesten und die der ritterlichen Dichtung ist ganz ausgezeichnet und die Auswahl der Abbildungen die beste, die wir haben. — Die neue Auflage unterscheidet sich von ihrer Vorgängerin zunächst durch die praktisch sehr vorteilhafte Zerlegung des unhandlichen Bandes

von fast achthundert Seiten in zwei Bände, ferner durch eine namentlich für Germanisten wertvolle Beigabe der wichtigsten Literaturnachweise (für den ersten Band 18 Seiten stark) und die eines Faksimiles einer Seite der Gudrunhandschrift; außerdem enthält sie folgende Abbildungen mehr als jene: das Grabmal Theodorichs, die Titelblätter des 'edlen Moringers', der 'Translationen' des Niclas von Wyl, eines Schwankdruckes von Hans Sachs, von 'Gabriotto und Reinhard' Jörg Wickrams, ferner Bilder des Geiler von Kaisersberg und Hans Sachs. Am Texte war, wie leicht einzusehen, wenig zu ändern, da ja schon die erste Auflage die gesamte Literatur bis 1897 berücksichtigt und verwertet hatte; acht Seiten zählt der neue Text mehr denn der alte. — Der Berichterstatter zweifelt nicht, daß die vorliegende neue Auflage ebenso rasch wie die erste ihren Weg in die gebildeten deutschen Kreise finden wird, und kann nur den Wunsch ausdrücken, daß Vogts und Kochs Literaturgeschichte in der neuen handlicheren Gestalt auch in jede deutsche Mittelschulbücherei Eingang fände. Kein Lehrer des Deutschen kann und darf sie ungelesen lassen.

Graz. Dr. Ferdinand Khull.

Grillparzers Sappho. Ein Trauerspiel. Für den Schulgebrauch bearb. von Dr. Heinrich Vockeradt, Direktor des Gymnasiums in Recklinghausen. Paderborn, Druck u. Verlag von Ferdinand Schöningh 1903. (Schöninghs Ausgaben deutscher Klassiker mit ausführlichen Erläuterungen. 29. Band.)

Eine gediegene Arbeit, das höchst erfreuliche Ergebnis liebevollen Bemühens: der erste eingehende Kommentar zu Grillparzers „Sappho". Der Entwicklungsgang der Handlung wird von Szene zu Szene verfolgt, der Inhalt einer jeden Szene knapp gefaßt, ihre Bedeutung für das Ganze auseinandergesetzt; nach jedem Akt folgt noch ein Rückblick auf denselben. Der gleichen Absicht will der Herausgeber dienen, indem er die für die Handlung wesentlichsten Stellen des Textes durch gesperrten Druck hervorhebt und diese Art von Disposition mittelst Ziffern und Buchstaben am Rande nach ihren einzelnen Teilen noch mehr in die Augen springen läßt. Der Stoff des Dramas wird uns vorgeführt und die dichterische Behandlung des Stoffes ausführlich erörtert. Diese sehr erwünschten Behelfe zum Verständnis des Werkes und zur ästhetischen Würdigung des Dichters werden aufs sorgfältigste vervollständigt durch die überaus reiche Fülle von Fußnoten, die außer all dem, was solche sonst zu enthalten pflegen, insbesondere noch die Anleitung des Lesers zum Verständnis aller Stadien der Bühnenhandlung im Auge haben. Bekanntlich hat Grillparzer, wenn er schuf, seine Gestalten und alle mit denselben vorgehenden Übergänge und Wandlungen geschaut und dies muß dem unerfah-

renen Leser deutlich gemacht werden, soll er das Werk ganz genießen. In dieser Beziehung ist die Ausgabe nicht genug zu loben, denn Vockeradt hat sich die lebendige Veranschaulichung der Handlung sehr angelegen sein lassen. Nur gar weniges, Unbedeutendes ließe sich bemängeln: so die Anmerkungen zu Akt I, Sz. I, v. 5, Sz. II, v. 41; das falsche Datum des Todestages Grillparzers in der die Ausgabe eröffnenden kurzen Biographie; ebenda die überflüssigen Anführungszeichen bei den Inhaltsangaben der einzelnen Werke; Druckfehler im griechischen Text der Ode Sapphos. Das beigegebene Bildnis des Dichters ist nicht besonders geraten.

Lemberg. Dr. Albert Zipper.

Didaktik und Methodik des englischen Unterrichts von Dr. Friedrich Glauning, Professor und Schulrat in Nürnberg. Zweite, umgearb. Aufl. München, C. H. Becksche Verlagsbuchhandlung Oskar Beck 1903. 110 SS. gr.-8°. Preis: geh. 2 Mk. 50 Pf., eleg. geb. 3 Mk. 50 Pf.

Diese Schrift zerfällt in folgende Abschnitte: I. Einleitung, II. Aussprache, III. Lesen, IV. Wortschatz, V. Grammatik, VI. Übersetzen, VII. Sprechen, VIII. Schreiben, IX. Schlußwort, X. Hilfsmittel für den englischen Unterricht. Die Einleitung teilt uns, was den Beginn und die Ausdehnung des englischen Unterrichts in den verschiedenen Schulen Deutschlands betrifft, mit, daß mit Ausnahme des Realgymnasiums zu Osnabrück, wo das Englische schon im ersten, und des Reform-Realgymnasiums zu Altona, wo das Englische im dritten Schuljahre beginnt, an allen höheren Schulen der Unterricht im Englischen erst im 4., 5. oder 6. Jahre einsetze, ferner daß die dem Englischen zugemessene Zahl der Wochenstunden zwischen 25 (preußische Oberrealschulen) und 6 (humanistische Gymnasien) schwanke. Über die Stellung des Englischen zu den übrigen Gegenständen, besonders zu der Muttersprache, sagt Verf. p. 7: „Und da man die praktische Handhabung einer Sprache nur an ihr selbst sich aneignen kann, so ist es sehr wünschenswert, daß die den fremden Sprachen gewidmete Zeit für die erforderliche Übung in denselben möglichst ausgenützt werde und die deutsche Sprache nur insoweit zur Anwendung komme, als es zum Verständnis der fremden notwendig ist".

Schon diese letztere Bemerkung beweist, daß der Verf. seit dem Erscheinen der I. Auflage seiner „Didaktik" (1895), worin er noch zwischen der „grammatisierenden" und der „analytisch-direkten" Methode schwankte, seine Ansichten bedeutend zugunsten der letzteren geändert hat. Noch mehr zeigt sich dies in den beiden Abschnitten über die Aussprache und das Lesen. Während der Verf. in der I. Aufl. ein Gegner der Lautschrift war,

bespricht er jetzt genau die verschiedenen Umschriften von Sweet, Wagner, Vietor und Schröer und hat auch gegen die Verwendung der Lautschrift im Anfangsunterricht nichts einzuwenden; nur läßt er es unentschieden, ob es besser sei, mit Walter erst nach drei Monaten zur gewöhnlichen Orthographie überzugehen oder mit Wagner von allem Anfang an Lautschrift und gewöhnliche Orthographie nebeneinander zu pflegen. Was das Lesen betrifft, so schlägt Verf. jetzt vor, sofort nach Erledigung der Lautlehre mit dem Lesen zusammenhängender Texte zu beginnen, während er früher sagte, daß die Lektüre im zweiten, dritten und vierten Semester neben der Grammatik einhergehen und erst mit Beginn des dritten Jahres in den Vordergrund treten solle. Des Verf.s Bemerkungen über den Umfang der Lektüre sowie über die Art und Weise, wie diese zu betreiben sei, sind wohldurchdacht und, weil sie auf eigener Erfahrung fußen, unanfechtbar. Zur Einübung der englischen Umgangssprache wird Crump, *English as it is spoken* empfohlen; warum nicht auch Kron, *Little Londoner;* F. Rentsch, *Talks about English Life;* M. G. Edward, *Colloquial English?* Der Forderung der bekannten Wendtschen These, welche das Übersetzen des fremden Textes in die Muttersprache ausschließt, kommt Verf. ziemlich nahe, indem er p. 39 sagt: „Wenn Form und Inhalt keine Schwierigkeiten bieten, mag man es ohne Übersetzung versuchen". Freilich fügt er dann hinzu: „Erweist sich der zu behandelnde Text von vornherein als schwierig, so ist die Vermittlung der deutschen Sprache nicht zu entbehren". Infolge dieser Wandlung, die sich in des Verf.s Ansichten über das Übersetzen vollzogen hat, steht er auch der Methode Gouin, die er zu wiederholtenmalen (p. 10, 26, 61, 75) bespricht, und sogar der Methode Berlitz (p. 59) nicht unsympathisch gegenüber.

In Bezug auf den Betrieb der Grammatik, die neben der Lektüre als Begleiterin einhergehen solle, wünscht Verf. mit Recht, daß besondere Grammatikstunden eingeführt werden mögen, ferner daß der grammatische Stoff systematisch geordnet und die Grammatik von dem Lese- und Übungsstoff getrennt werde. Die Mustersätze, die zur Einübung der syntaktischen Regeln dienen, brauchen nicht aus der Lektüre genommen zu werden, „da die Lektüre wechselt, während die Grammatik mit ihren Beispielen den Schüler während der ganzen Zeit seines Englischlernens in der Schule begleitet". Das Übersetzen aus dem Deutschen ins Englische ist aus folgenden Gründen nicht zu empfehlen: 1. Form und Inhalt einer fremden Sprache wird man sich am besten aneignen, indem man diese selbst zum Gegenstand unausgesetzter, sorgfältiger Beobachtung macht; 2. die zum Erlernen des Englischen bestimmte Zeit ist meist viel zu knapp bemessen; 3. das Übersetzen in die Fremdsprache ist eine Übung, die nur für die Schule eine gewisse Bedeutung hat, im praktischen Leben aber

Satire herausfordernder Eigenart, daß wir sie für übertrieben, für possenhaft halten. Die Lebendigkeit aber und vor allem die Selbstverständlichkeit, mit der die Personen dieser sozialen Ausschnitte leben, schaffen einen tieferen Sinn. Man denkt bei dem oberflächlichen, phrasenreichen, feigen Anton Benke an Hjalmar, bei seinem schwerblütigen, mit den Einrichtungen des Lebens rechtenden Freund an Gregers Werle, in die ungarische Weltanschauung, ungarische Gesellschaftsordnung übersetzt. Was wir als in den Voraussetzungen unmöglich empfinden, was uns drastisch berührt, sind offenbar subjektive, individuelle Erscheinungen raschen Hinaufkommens, rapiden Aufblühens einzelner Existenzen, einer ganzen Stadt. Dregely und jetzt Eduard Nagy geben uns eine Satire des jungen, raschen Reichtums, des jungen, raschen Glanzes, einer Kultur ohne Entwicklung, ohne Anfang, ohne Voraussetzung. In den drei Akten wird das mit sehr viel Witz gezeigt. In dem Hause des kleinen Postbeamten wird ein Minister, der sich irrtümlich dahin verirrte, unwohl. Die daran geknüpften galanten und skandalsüchtigen Klatschereien verhelfen dem Manne zu einer großen Karriere. Jene Moral, die im Goldenen Kalb ihren Götzen sieht, findet in der Komödie eine wirklich witzige Satire. Die theatersicher und gelenkig gemachte Sache fand an Herrn Jarno einen unwiderstehlichen Darsteller; er war in der Wahl seiner Wirkungen zwar nicht streng, aber er war auch noch nie so komisch; sowohl die Fülle seiner Einfälle als auch die Beharrlichkeit in der Charakterzeichnung wirkte außerordentlich. Recht anmutig und für eine Anfängerin ausdrucksvoll genug spielte Frl. Laval die junge schöne, in Versuchung geratende Frau. Gut in der Zeichnung waren die Herren Nerz und Brecher, die anderen Mitwirkenden dagegen drückten die ganze Vorstellung auf ein tiefes Niveau herab.

H—r.

Im Hofburgtheater gelangt Freitag, den 26. d. M., „Belinde“, ein Liebesstück in fünf Aufzügen von Herbert Eulenberg, zum ersten Male zur Aufführung. Die Besetzung der Rollen ist folgende:

Belinde . . . . Frau Medelsky;
Hyazinth . . . . Herr Treßler;
Eugen . . . . Herr Paulsen;
Robert . . . . Herr Gerasch;
Ignaz . . . . Herr Siebert;
Cäcilie . . . . Frl. Leschka;
Moritz . . . . Herr Heine;
Philipp . . . . Herr Straßni.

Die Regie führt Herr Heine.

Diese Vorstellung beginnt um sieben Uhr. — Herbert Eulenbergs „Belinde“ wird Samstag, den 27., und Montag, den 29. d. M., wiederholt werden. Diese beiden Vorstellungen beginnen um halb acht Uhr. — Morgen, Donnerstag, den 25. d. M., geht Grillparzers Lustspiel „Weh' dem, der lügt“ in Szene. Anfang halb acht Uhr.

Im Hofoperntheater gelangt Freitag, den 26. d. M., „Aphrodite“ mit den Damen Jeritza, Hilgermann, Kittel, Paalen, Jovanović, Lima und Cankl sowie den Herren Leuer, Weidemann, Haydter und Betetto, hierauf das Ballett „Coppelia“ mit den Damen Cerri, Wopalensky, Kohler und Peterka sowie den Herren Godlewski, van Hamme, Rathner und Dubois zur Aufführung. Anfang 7 Uhr.

Im Intimen Theater gelangt die Einakterserie „Ein Debüt“, „Wüstenmoral“, „Der Frauenarzt“ und „Wie wird man Selma los?“ Sonntag, den 28. d. M., zur 25. Aufführung

Der Wiener Lehrer-a cappella-Chor veranstaltet unter Mitwirkung des Kammervirtuosen Professors Alfred Grünfeld, des Wiener Frauenquartetts und des Preßburger Musikvereines Samstag, den 27. d. M., unter Leitung seines Dirigenten Professors Hans Wagner im Stadttheater zu Preßburg ein großes Wohltätigkeitskonzert zu Gunsten der dortigen Feuerwehr, die bei dem letzten großen Brand einen bedeutenden Materialschaden erlitten hat.

Der hervorragende Berliner Musiker Professor Ernst Eduard Taubert, Senator der Berliner Akademie der Künste, begeht morgen seinen 75. Geburtstag. Taubert, der mit dem Schöpfer der „Kinderlieder“ und früheren Leiter der Musiksektion der Akademie nicht verwandt ist, stammt aus Regenwalde in Pommern. Während er noch an der Bonner Universität Theologie und Philologie trieb, entwickelte er bereits seine musikalischen Fähigkeiten und wurde Schüler Albert Dietrichs, der damals als städtischer Musikdirektor in Bonn wirkte. Dann kam Taubert nach Berlin zu Friedrich Kiel, dem bedeutenden Kontrapunktisten. Unter seinem Einflusse ging Taubert ganz zur Musik über, trat auch in Beziehungen zu Liszt und Robert Franz; mit beiden, denen er für seine künstlerische Ausbildung vieles verdankt, blieb er bis zu ihrem Tode freundschaftlich verbunden. Taubert hat sechs Quartette geschrieben. Von größeren Kompositionen seien ferner der Brautgesang für Soli, Chor und Orchester, eine Suite für Streichorchester, ein Festpsalm für großes Orchester, Orgel und gemischten Chor hervorgehoben, dessen Widmung der Deutsche Kaiser annahm. Tauberts Klavierwerke sind weit über hundert an der Zahl. Neben einer eifrigen Tätigkeit als Musikschriftsteller hat er sich auch als Lehrer verdient gemacht. Er wirkte jahrzehntelang am Sternschen Konservatorium. 1889 wurde Taubert zum Professor ernannt, 1905 in die Akademie gewählt, und 1909 trat er als Nachfolger seines einstigen Lehrers Albert Dietrich in den Senat der Akademie als Mitglied ein.

Eine bayerische Staatsgalerie für moderne Meister, die auch die graphischen Sammlungen des Staates sowie des königlichen Münzkabinetts aufnehmen soll, wird in der Prinz-Regenten-Straße in München gegenüber dem National-Museum nach dem Plane von Professor Emanuel von Seidl erbaut werden. Dem Landtage wird eine entsprechende Vorlage zugehen. Viele Neuerwerbungen des bayerischen Staates an Gemälden und Kunstgegenständen müssen seit längerem wegen Platzmangels in der neuen Pinakothek in Kisten verpackt im Depot stehen.

Literarische Notizen.

(„Rittmeister von Dobbien.“ Roman von Eva Gräfin von Baudissin. Dresden 1912, Max Seyferts Verlagsbuchhandlung.) Wolf Graf Baudissin (Pseudonym Freiherr von Schlicht) ist bekannt als Verfasser von Romanen auf militärischem Hintergrund. Auf dasselbe Gebiet folgt ihm im obgenannten Werke seine Gemahlin Eva Gräfin von Baudissin. Rittmeister von Dobbien, der Held des Romans, kein Don Juan im gewöhnlichen Sinne, scheint eine langandauernde Neigung zu der schönen und reichen Frau Else von Felker für immer aufzugeben und sein Herz ungeteilt der Frau Hauptmann Julie Hilmer zuzuwenden, deren Bekanntschaft er kaum gemacht hat, als sie ganz unerwartet Witwe wird. Da die Liebe eine gegenseitige ist, scheint des Rittmeisters ehelicher Verbindung mit der jungen Witwe kaum ein besonderes Hindernis entgegenzustehen. Allein eine Reihe von Umständen vereinigt sich dennoch zu einer fatalen Wirkung, Julie dünkt dem Rittmeister allzu kalt, seine Gedanken verwirren sich, und er kehrt zu Frau Else von Felker zurück, die, ihrer Sinne nicht mächtig, sich dem jahrelang von ihr heißbegehrten Manne schenkt. Dieses Ereignis leitet eine Kette von weiteren ein, die mit einem Duell abschließt, in dem Dobbien fällt, weniger, weil er es müßte, als weil er es selbst will, denn kein Rück- und Ausweg führt für ihn mehr aus all den Verwicklungen. Die Verfasserin hat den tragischen Konflikt klug geschürzt und sich nicht gescheut, diesen tragischen Konflikt naturgemäß, d. h. in diesem Falle mit der tragischen Katastrophe zum Abschlusse zu bringen. So ist die Wirkung eine echte und volle. In der Reihe interessanter Gestalten, die uns der Roman vorführt, sind besonders fein erdacht und geschickt durchgeführt die Kinder Julies, die bedeutsam in die Handluug eingreifen.

(„Im weißen Kleide.“ Roman von Margarete Böhme. Dresden, Max Seyfert, Verlagsbuchhandlung, 1912.) Frau Margarete Böhme ist in Husum geboren und lebt in Berlin. Sie kennt die holsteinische Heide und die deutsche Residenz und versteht zu schildern; weil ihr Roman in der Einsamkeit jener meilenweiten Ebene und in Berlin und dessen Umgebung spielt, erfreuen wir uns an einer Reihe gelungener Landschafts- und Stadtbilder samt naturwahrer Staffage. Die Fabel des Romans ist eine recht abenteuerliche, ja allzu abenteuerliche und nicht ganz glaubliche, aber sie wäre als Kinodarstellung geradezu typisch. Eine Kapazität der Berliner Gesellschaft, der elegante, hochgebildete Maler und Professor Gottburgsen, entpuppt sich als der vor zwei Jahrzehnten verschollene und allgemein für erschlagen geltende holsteinische Bauer Inge Arft. Dieser hatte Frau und Kind zu Hause gelassen, und dieses Kind, sein Sohn Thygo, verläßt, etwa zwanzig Jahre alt, wie einst sein Vater, das Heimathaus, hat Malertalent, kommt auf merkwürdige Weise mit seinem Vater zusammen, der ihn erkennt, aber aus wichtigen Gründen ihn vor der Welt verleugnet. Denn käme das Geheimnis von des Professors ursprünglichem Namen und seiner Herkunft auf, so könnte er der Bigamie angeklagt werden, er hatte ja schon zum zweiten Male geheiratet und diese Frau auch schon begraben, während sein Eheweib Marike Arft im düsteren Heidehofe noch immer weiterlebt. Aber der amerikanischen Miß Maud Dirke, in die der Professor sich verliebt, beichtet er seine Schuld, die zu sühnen ihm die Kraft mangelt. Erst ein Erlebnis in Rußland, wohin er vor all dem Bedrängenden flieht, erweckt in ihm einen mannhaften Entschluß: er entdeckt sich seinem Sohn, und sie reisen zusammen in die holsteinische Heimat. Sie kommen an, als Marike — gerade zur rechten Zeit — stirbt. Damit entfällt für Gottburgsen der Hauptgrund, seine Identität mit dem Bauern Inge Arft öffentlich bekanntzugeben; seinen jetzigen Namen trägt er ohnedies ganz von Rechts wegen infolge einer Adoption. Er heiratet jetzt seine Maud, Thygo seines Vaters Ziehtochter, und das verschlungene Wirrsal löst sich zur Zufriedenheit aller gedankenlosen Leser auf. Daß das Verbrechen der Bigamie durch den Tod der ersten Frau weder ethisch noch rechtlich gesühnt oder getilgt ist, bereitet der Verfasserin weiter kein Kopfzerbrechen. Die psychologische Naht platzt leider, wo man sie nur fester anfassen will. So ist es geradezu unerklärlich, wie Marike Arft und der Knecht Knut Weber 20 Jahre nebeneinander in der Einsamkeit des Heidehofes wohnen; sie und alle Welt hält ihn für den Mörder Inge Arfts, und er sagt ihr niemals, niemals, daß Inge Arft unmöglich von seiner Hand gefallen sein konnte. Rätselhaft ist endlich auch der Titel des Werkes: „Im weißen Kleide“ — ein anderer, z. B. „Im grauen Regenmantel“, hätte der Symbolik nicht schlechter dienen können. Warum hat die Hauskorrektur der Buchdruckerei den Schnitzer „kommt zu Hause“ (Seite 88) nicht getilgt?

A, Zr.

(Deutsche Literatur in Amerika.) Ein Unternehmen von literarischer Bedeutung wird zurzeit in den Vereinigten Staaten vorbereitet. Die „German Publication Society“ beabsichtigt, im Laufe der nächsten Jahre 20 Bände im Umfange von insgesamt mehr als 10.000 Seiten herauszugeben, die das gebildete englische Publikum mit den hervorragendsten Erscheinungen des deutschen Schrifttums bekannt machen sollen. Diese in ihrer Art einzig dastehende Publikation wird von dem auch in deutschen Fachkreisen bekannten Professor der Harvard University Dr. Kuno Francke geleitet, dem eine Anzahl hervorragender Gelehrter Amerikas und Deutschlands zur Seite steht. Zwar nennt sich die Ausgabe „The German Classics“, aber schon aus dem Zusatze „of the XIXth and XXth Century“ ist ersichtlich, daß keineswegs eine Beschränkung auf die klassische Periode der deutschen Literatur beabsichtigt wird; auch greift die Sammlung in ihrem Plane weit über das Gebiet der Dichtkunst hinaus, denn sie will den englischen, in erster Linie wohl den amerikanischen Leser mit den Musterleistungen deutscher Prosa bekannt machen, die ja im 19. Jahrhundert durch Redner wie Bismarck, durch Philosophen wie Nietzsche u. a. eine beachtenswerte Fortbildung erfahren hat. In der Autorenliste finden sich von österreichischen Dichtern Grillparzer, Anzengruber, Anastasius Grün, die Ebner-Eschenbach, Hofmannsthal, Rilke, Schnitzler, Schönherr, und überblickt man die Namen der anderen Schriftsteller, die der Aufnahme in dieses neueste Pantheon teilhaftig werden sollen, so wird man kaum einen finden, den man dieser Auszeichnung nicht für würdig fände. Die Ausstattung soll der Bedeutung des Inhalts angemessen sein — handgeschöpftes Papier und künstlerisch entworfener Einband. Ob freilich die zahlreichen verheißenen Illustrationen, mögen sie noch so gelungen sein, nicht eher störend wirken dürften, mag dahingestellt bleiben. Jedenfalls aber verspricht diese Monumental-Ausgabe deutscher Dichter und Prosaisten ein Kulturwerk zu werden, dem auch außerhalb der Länder angelsächsischer Zunge, insbesondere in Deutschland und Österreich, das sympathische Interesse der Gebildeten sicher ist.

(„Adria-Stimmungen.“ Von Adalbert Grafen Sternberg. Wien, F. Tempsky, Leipzig, G. Freytag, G. m. b. H. 1913.) Graf Sternberg ist alles eher als ein Literat, aber gerade in diesem scheinbaren Mangel beruht das Geheimnis seiner publizistischen Erfolge. Dem Wiener Publiknm sind Sternbergs Reisebriefe, mit denen er in verschiedenen Zeitungen ein stets gern gesehener Gast war, wohl noch in guter Erinnerung. Denn so wenig er sich auf gewissenhaftes Disponieren und wissenschaftliche Gründlichkeit versieht, so gut versteht er sich aufs Plaudern. Reisenden, die das Vergnügen hatten, mit Sternberg eine seiner vielen „Thalia“-Fahrten mitzumachen, sind die Abende auf mondbeschienenem Deck unvergeßlich, an denen der Vielerfahrene vor einer zahlreichen Corona unermüdlich die bunte Beute seines bewegten Lebens ausbreitete, unsystematisch, vom Hundertsten ins Tausendste kommend, aber immer fesselnd, immer interessant. Solche Plauderabende auf dem Promenadedeck der „Thalia“ rufen die „Adria-Stimmungen“ wieder ins Gedächtnis. Die Umrisse der „Nachtigalleninsel“ Brioni tauchen auf, und, behaglich hingelehnt in den Streckſessel, beginnt der Causeur des Schiffes zu erzählen. Von dem einzig dastehenden Kulturwerke Paul Kupelwiesers erzählt er, der aus der malariadurchseuchten Insel ein Paradies erholungsuchender Menschen geschaffen hat, und mit einemmal entwirft er ein Bild der ersten Besiedlung Brionis durch die Römer. Das Augusteische Zeitalter wird lebendig, tausende Sklaven richten in mühseliger Fron die marmorprunkenden Villen des Gajus Laecanus Bassus auf. In der Gesellschaft ist noch ein Historiker, der zuckt geringschätzig die Achsel — dies und jenes scheint ihm nicht zu stimmen. Aber niemand mag auf die Einwände des „Zünftigen“ hören, seine fachliche Berühmtheit hält die Konkurrenz mit der lebensvollen Darstellung nicht aus . . . Von Brioni führt Sternberg den Leser nach

Kleine Chronik.

Wien, 24. September.

Ihre k. und k. Hoheiten der durchlauchtigste Herr Erzherzog Karl Stephan und Gemahlin, die durchlauchtigste Frau Erzherzogin Maria Theresia, sowie höchstderen Sohn, der durchlauchtigste Herr Erzherzog Karl Albrecht, sind gestern abend nach Pola abgereist.

(Auszeichnungen.) Se. Majestät der Kaiser hat dem Obersten von Strantz, Kommandeur des kön. preußischen Infanterieregiments von Lützow (1. Rheinischen) Nr. 25, den Orden der Eisernen Krone zweiter Klasse, dem Oberstleutnant Hucke beim Stabe desselben Regiments und dem Major Kutzbach in demselben Regiment das Komturkreuz des Franz Joseph-Ordens zu verleihen geruht.

(Personalnachrichten.) Se. Durchlaucht der Herr Statthalter in Böhmen Franz Fürst Thun ist heute früh aus Prag hier eingetroffen.

Se. Exzellenz der Herr Armee-Inspektor FZM. Oskar Potiorek ist gestern abend aus Sarajevo hier eingetroffen.

Der Herr Direktor der Geologischen Reichsanstalt, Hofrat Dr. E. Tietze, der den Internationalen Geologenkongreß in Toronto als Vertreter der österreichischen Regierung besucht hatte, ist von seiner Reise nach Kanada, die ihn bis Vancouver geführt hat, hieher zurückgekehrt.

(Zur Jahrhundertfeier der Befreiungskriege.) Am 8. Oktober d. J. jährt sich zum 100. Male der Tag, an dem im Kaffeehause, heute „Hotel Lanz", des damaligen bayerischen Marktes Ried zwischen den Bevollmächtigten Bayerns und Österreichs der Rieder Vertrag, die sogenannte Präliminar-Konvention, abgeschlossen wurde, nach der Bayern aus dem Rhein-Bund austrat und sich dem Bündnisse Rußlands, Preußens und Österreichs gegen Napoleon anschloß. Auf Anregung aus Schutzvereinskreisen wird die Gemeinde Ried im Inn-Kreis an dem Haus, in dem sich das geschichtlich denkwürdige Ereignis vollzog, Hauptplatz Nr. 44, eine Gedenktafel errichten, die anläßlich der Jahrhundertfeier enthüllt werden soll.

(Die Dachstein-Höhlen.) Der bekannte oberösterreichische Höhlenforscher, Staatsbahnrevident Georg Lahner in Linz erhielt von der Kammervorstehung Sr. k. und k. Hoheit des durchlauchtigsten Herrn Erzherzogs Josef Ferdinand folgendes Anerkennungsschreiben: „Se. kais. Hoheit geruhten mich zu beauftragen, Eurer Hochwohlgeboren für Ihre unermüdliche Tätigkeit durch die wissenschaftliche Erforschung der Höhlen im Dachstein-Gebiete, für welche Se. kais. Hoheit selbst das regste Interesse bekunden, sowie für die hieraus resultierende Förderung des Fremdenverkehres höchstseine besondere Anerkennung auszusprechen. Im höchsten Auftrage: Theobald Freiherr von Seyffertitz, Oberst." — Se. Exzellenz der Herr Ackerbauminister Zenker hat Herrn Lahner für die bei der Erforschung und Erschließung ärarischer Höhlen und bei Herausgabe des diese Objekte behandelnden Werkes „Höhlen im Dachstein" entfaltete erfolgreiche Tätigkeit die besondere Anerkennung und den wärmsten Dank ausgesprochen. — Über Intervention Lahners hat die Firma Stern u. Hafferl in diesem Sommer eine Studie für eine Dachstein-Bergbahn ausarbeiten lassen. Von der Bahnstation Ober-Traun würde eine 2·5 Kilometer lange Adhäsionsbahn bis zum Beginne der größeren Steile führen. Die Fortsetzung bildet eine Standseilbahn von 2·1 Kilometer Länge, die auf die Höhe des Dachstein-Plateaus führt und die Dachstein-Höhlen bei der Schönberg-Alpe (Unterkunftshaus) berührt. Vom Ende der Bergbahn soll ein bequemer Weg zur Simony-Hütte (2212 Meter) gebaut werden. Es wäre dann möglich, in einem Tage den Dachstein zu besteigen und die Dachstein-Höhlen zu besuchen. Der Besuch der Dachstein-Höhlen ist anhaltend rege.

(Der „Bauernschreck".) Aus Schwanberg, 23. d. M., wird dem „Grazer Volksblatt" telegraphiert: Der Löwe, um einen solchen handelt es sich tatsächlich, wurde von drei Herren gesehen. Ein Mann wird seit heute vermißt. Es geht das Gerücht um, daß der abgängige Mann ein nach Wettmannstätten zugeteilter fremder Gendarmerie-Wachtmeister sei, der vorgestern in der Nacht von der Brendl-Hütte nach Osterwitz gegangen sei. Seither fehle von ihm jede Spur.

(Wetter.) Die Niederschläge sind in Abnahme begriffen. Die Abnahme der Wärme hat noch weitere Fortschritte gemacht, in den österreichischen Alpenländern ist das Quecksilber im raschen Sinken begriffen. Die Neuschneedecke im Hochgebirge ist bedeutend gewachsen. Karl Ludwig-Haus meldete gestern abend Schneefall. heute früh starken Nebel bei steifem Nordwind und eine Schneedecke von elf Zentimeter Höhe. Im Süden schönes Wetter anhaltend.

---

85. Versammlung deutscher Naturforscher und Ärzte.

Heute haben die wissenschaftlichen Beratungen der Abteilungen des Kongresses ihren Fortgang genommen, wobei wiederum eine Anzahl gemeinsamer Sitzungen mehrerer Gruppen stattfand, weil die besprochenen Themen über das Interesse des einzelnen Faches hinausreichten. In der naturwissenschaftlichen Hauptgruppe ist für die Allgemeinheit von besonderem Interesse die gemeinsame Sitzung der Geographen mit den Geologen und den Anthropologen. Diese versammelten sich heute morgen in dem Amphitheatersaale des Geographischen Instituts der Universität. Das Beratungsthema bildete der Mensch in den vorgeschichtlichen Zeiten. Das erste Referat erstattete Bayer (Wien): „Der Mensch in der Eiszeit", wobei die Resultate umfangreicher Studien zur Besprechung kamen. Professor Lamansky sprach über „Das Absterben der Gletscher und die Eiszeit", der Wiener Geograph Machatschek über: „Die Depression der Schneegrenze der Eiszeit". Auch die Geologen hielten gemeinsam mit den Zoologen eine Sitzung ab. Auf deren Programm stand zunächst ein Vortrag von Professor Fraas aus Stuttgart: „Über die neuesten Dinosaurierfunde in der schwäbischen Trias". Der Wiener Kustos Dr. Handlirsch behandelte die Fortschritte der Forschungen über fossile Insekten.

Die Abteilungen für Physik, Chemie und Mineralogie vereinigten sich im neuen physikalischen Institut. Hier sprachen zunächst der Münchener Forscher Professor Friedrich und der Züricher Laue über das Thema „Interferenz der Röntgen-Strahlen in Kristallen".

Auch einige medizinische Gruppen hatten sich heute zu gemeinsamen Beratungen vereinigt. In der Abteilung für Kinderheilkunde, die gleichzeitig den Kongreß der Deutschen Gesellschaft für Kinderheilkunde bildet, kamen heute Themen der sogenannten Heilpädagogik und das Thema der Erziehung schwachsinniger Kinder zur Besprechung.

Die medizinische Hauptgruppe hatte für heute vormittag eine Sitzung im Reichsratsgebäude angesetzt, an der gleichfalls die Mitglieder verschiedener Sektionen teilnahmen, da es sich um Themen aus der Anatomie des menschlichen Gehirns handelte. Infolgedessen hatte auch eine Anzahl von medizinischen Gruppen den heutigen Vormittag freigelassen. Das Hauptthema behandelte Professor Brodmann (Tübingen) unter dem Titel: „Neuere Forschungsergebnisse der Hirnanatomie". Die weiteren Vorträge waren der Betrachtung des Bogengangapparates gewidmet.

Hofrat Professor Dr. Julius Stoklasa (Prag) hielt einen Vortrag, in welchem er auf Grund seiner langjährigen Untersuchungen hervorhob, daß durch eine schwache Radium-Emanation die Stoffwechselprozesse, namentlich die Atmung der Organismen, ungemein erhöht werden. Professor Dr. Stoklasa, der an an Ort und Stelle mit stark radioaktiven Quellen von St. Joachimstal, Franzensbad und Brambach in Sachsen zahlreiche Versuche ausgeführt hat, äußerte sich dahin, daß in der Pflanzenproduktion entschieden eine neue Epoche zu erwarten ist, sobald nur das Radium der Menschheit leichter zugänglich sein wird.

■

Heute vormittag fand in Anwesenheit zahlreicher Gelehrter die feierliche Eröffnung einer in den Räumen der Lehrkanzel für Geodäsie an der Wiener Technischen Hochschule veranstalteten Photogrammetrischen Ausstellung statt. Die vom Vorstande der genannten Lehrkanzel Hofrate Professor Dr. Doležál geleitete Ausstellung zeigt nach Ländern und Geschichte geordnet photogrammetrische Arbeiten und Instrumente. Das Militär-geographische Institut bringt eine erlesene Sammlung, darunter ein Tableau aller photogrammetrischen und sternophotogrammetrischen Arbeiten, die bisher in Österreich-Ungarn gemacht wurden, zur Ausstellung. Interessant ist die Ausstellung der Aerophotogrammetrie von Hauptmann Scheimpflug mit Original-Aufnahmen und Original-Instrumenten. Weiter finden sich Arbeiten der Photogrammetrie im Dienste der wissenschaftlichen Expeditionen, Schülerarbeiten der Lehrkanzel für Geodäsie sowie eine Kollektiv-Ausstellung der Stereographik von Hauptmann von Orel, und zwar topographische Karten und Ingenieurprojekte, darunter ein Plan des Bergwerksgebietes von Trifail. Die Technische Militär-Akademie in Mödling stellt unter anderem Arbeiten des Oberstleutnants Schindler in Ephesus aus. Weiter sind noch in der Ausstellung zu sehen: Schülerarbeiten über Anwendung der Photogrammetrie auf dem Gebiete der Architektur, Bilder der Anwendung der Photogrammetrie zur Bestimmung der Wolkenhöhen, Nordlicht- und Blitzstudien, Arbeiten von der Kanadischen Bahn und Wellenaufnahmen, letztere ausgestellt von der kaiserlichen Werft Wilhelmshaven. Neben zahlreichen Spezialanwendungen der Photogrammetrie auf den verschiedensten Gebieten enthält die Ausstellung noch die erste Arbeit auf dem Gebiete der Photogrammetrie von dem Österreicher Professor von Pollack, und zwar die in den Neunzigerjahren durchgeführten Aufnahmen von Lawinengängen in Tirol und Vorarlberg, die die Grundlagen zu den Verbauungsarbeiten bildeten.

■

Wie schon erwähnt, veranstalten die Vorstände der beiden Lehrkanzeln für darstellende Geometrie an der Wiener Technischen Hochschule Professor Dr. Emil Müller und Professor Theodor Schmid in den Räumen ihrer Lehrkanzeln eine Ausstellung von Zeichnungen. Die Ausstellung der Ersten Lehrkanzel enthält Musterarbeiten von Hörern aus den letzten zehn Jahren, Arbeiten bei den Sondervorlesungen für Lehramtskandidaten und besonders sauber gearbeitete Versuche mit Bleistiftzeichnungen. Die Ausstellung der Zweiten Lehrkanzel bringt zum größten Teil Arbeiten von Hörern der Maschinenbauschule, durchwegs Zeichnungen von Maschinenbestandteilen, ferner Zeichnungen von Kandidaten des Mittelschullehramtes über projektive Geometrie.

■

Einige besondere Organisationen auf dem Gebiete der Medizin und der Naturwissenschaften hielten gestern und heute besondere Versammlungen ab. Für gestern war im Sitzungsraum des medizinischen Dekanats eine Versammlung der medizinischen Fachpresse angesetzt, welche Angelegenheiten der medizinischen Zeitschriften-Literatur behandelte. Für heute sind Einladungen zur Versammlung der Deutschen Gesellschaft für Geschichte der Medizin und der Naturwissenschaften ergangen, ferner zur Teilnahme an der Festversammlung der österreichischen Pharmazeutischen Gesellschaft, die gleichzeitig das Jubiläum ihres 40jährigen Bestandes feiert.

■

Für gestern waren einige Einladungen zum Besuche von Sammlungen des Allerhöchsten Hofes ergangen. So hatte das Oberstkämmereramt zur Besichtigung der Schatzkammer eingeladen und auch die Zeremonienräume der Hofburg waren den Besuchern des Kongresses in Gruppen zugänglich gemacht worden.

Dozent Dr. Urbantschitsch hatte für gestern nachmittag die Abteilungen für innere Medizin und Kinderheilkunde zu einem musikalischen Tee im Sanatorium auf dem Türkenschanz-Park eingeladen.

■

Gleichwie die Badestadt Baden, hat auch der Kurort Vöslau die Mitglieder des Kongresses zu einem Besuche der Thermalquellen und zu einer Besichtigung des Kurortes eingeladen. Der Besuch ist für heute nachmittag angesetzt.

Theater, Kunst und Literatur.

(Deutsches Volkstheater.) Gestern trat im zweiten Einakter von Hans Müllers Zyklus „Gesinnung" eine neue Salondame, Frl. Frida Christophersen, auf, die dem Publikum sehr zu gefallen schien. Die Eleganz der Erscheinung bestach sofort. Wie weit und wie tief aber das Talent reicht, das wird sich erst an bedeutenderen Aufgaben erweisen müssen. Routine ist jedenfalls vorhanden. Ob auch Persönlichkeit? —

(Johann Strauß-Theater.) Direktor Jarno und sein Ensemble brachten gestern abermals einen neuen ungarischen Unterhaltungs-Dramatiker zur Aufführung. Er heißt Eduard Nagy; seine Komödie ist betitelt „Der Herr Minister". Ähnlichkeiten mit dem „Gut sitzenden Frack" lassen fast vermuten, daß die jungen ungarischen Bühnenschriftsteller mit diesen merkwürdig moralisierenden Komödien wirkliche Kulturzustände schildern. Zustände von so merkwürdiger, die

Existenz von Ressourcenstationen an der schottischen und irischen Küste zu konstatieren. Auch dieses Symptom zeigt nicht viel Selbstvertrauen.

Die Aufgabe der deutschen Unterseeboote läßt gewiß an Schwierigkeiten aller Art nichts zu wünschen übrig; sie werden aber in Hinkunft ebenso wie bisher überwunden werden, wenn auch durch die englische Skrupellosigkeit bezüglich Flaggenführung eine neue moralische hinzutritt, nämlich die Feststellung der Nationalität der anzugreifenden Schiffe. Von der aufklärenden und sichernden Tätigkeit englischer Flieger gegen deutsche Unterseeboote, die nicht nur der heiß verschlungene Roman von Conan Doyle, sondern auch ernstere Persönlichkeiten empfehlen, werden sie allerdings nicht so sehr viel zu fürchten haben, weil die eine Frage, die genügend rasche Verständigung zwischen Flugzeugen und etwas entfernteren schwimmenden Einheiten, noch weit von einer befriedigenden Lösung entfernt ist.

Im Grunde genommen ist das ganze, mit widerlichen Argumenten geführte Gezeter Englands gegen die deutsche Seekriegführung nichts anders als die schlecht verhehlte Mißstimmung, daß die so viel jüngere deutsche Flotte sich in den neuesten Errungenschaften, Untersee- und Luftschiffahrt, einen weiten Vorsprung gesichert hat.

Vom Schwarzen Meere verlautet aus russischer Quelle, daß ihre Flotte in der letzten Januarwoche ein Zusammentreffen mit „Midillu" und „Medžidić" gehabt habe, nachdem vorher russische Torpedofahrzeuge einige türkische Segelfahrzeuge vernichtet hätten; die beiden türkischen Kreuzer seien jedoch nach Einbruch der Dunkelheit entkommen. Dagegen berichtet das türkische Hauptquartier von einem Gefecht eines ungenannten ihrer Schiffe mit russischen Fahrzeugen, die sich vor ersterem nach Batum zurückziehen mußten; die Affäre endete mit einer Beschießung letzterer Stadt. Daran schloß sich am 6. d. M. eine Aktion gegen Jalta, ohne daß die russische Flotte eingegriffen hätte.

In der Adria versuchten in der letzten Woche französische Schiffe wieder nächtlicherweile eine Verproviantierung von Antivari, die jedoch durch Marineflieger empfindlich gestört wurde.

Sehr gespannt darf man der Entwicklung der Dinge am Suezkanal sein, dessen östliches Ufer die türkischen Vorhuten schon erreicht haben; unter den zur Bekämpfung letzterer aufgewendeten Seestreitkräfte werden auch der ausrangierte Küstenverteidiger „Requie" und der alte mittlere Kreuzer „D'Entrecastaux" genannt.

In Mesopotamien vermochten auch die englisch-indischen Kanonenboote einen glücklichen Vorstoß der Türken südlich Korna nicht aufzuhalten.

Was in Lemberg vorgeht

Ueber die Vorgänge und Verhältnisse in der Hauptstadt Galiziens in den letzten Monaten drangen mancherlei Einzelheiten in die Oeffentlichkeit, die, vielfach einander widersprechend, ein objektives Gesamtbild gar sehr vermissen ließen. Ein solches bietet erst eine Broschüre, die vor ein paar Tagen in polnischer Sprache in Wien erschienen, die Beobachtungen und Eindrücke wiedergibt, die der Verfasser an Ort und Stelle seit September vier Monate lang gesammelt hat, bis es ihm unter großen Schwierigkeiten gelang, Lemberg zu verlassen. Jetzt gab er die eben erwähnte Broschüre heraus, indem er es für seine Aufgabe ansah, die Oeffentlichkeit über die Zustände in Lemberg zu unterrichten, die schlichte Wahrheit, wie er sie selbst dort miterlebt hatte, nicht als Schriftsteller, ein Titel, worauf er keinen Anspruch erhebt, sondern als Berichterstatter denen, die sich dafür interessieren, mitzuteilen. Auf Grund dieser Broschüre mögen ein paar Tatsachen hier einem weiteren Leserkreise zur Kenntnis gebracht werden.

Zu den ersten Anordnungen der Russen, sobald sie einmarschiert waren, gehörte das Hissen der russischen Fahne auf dem Turm des Rathauses, dem höchsten Turm Lembergs, und die Anbringung des russischen Doppeladlers an Stelle des daselbst befindlichen österreichischen; die Festsetzung des Rubelkurses mit 3·33 Kronen; die Einführung der Petersburger Zeit, um eine Stunde der früher geltenden mitteleuropäischen vorauseilend.

Der Gouverneur Graf Bobrinsky, der fälschlich totgesagt wurde, wohnt und amtiert im Statthaltereigebäude, das Korpskommandogebäude dient dem russischen Roten Kreuz. Die Generale und höheren Offiziere wohnen in den Hotels ersten Ranges oder in den verlassenen Wohnungen der reichsten Persönlichkeiten der Stadt. Sämtliche Unterrichtsanstalten sowie der Bahnhof sind mit Verwundeten überfüllt. Sehr fühlbar macht sich der Mangel an Medikamenten, dem zu steuern kaum möglich sein wird.

Der Gouverneur begann die offiziellen Empfänge mit den Deputationen der russophilen Vereine, die 16 an Zahl nacheinander bei ihm erschienen. Diese Audienzen nahmen einen ganzen Empfangstag ein, wodurch die Ansicht befestigt werden sollte, als ob diese sonderbaren Herren die eigentlichen Vertreter der Bevölkerung Galiziens seien. Die Sprecher dieser Deputationen überboten sich in Fälschungen und Verdrehungen geschichtlicher Tatsachen, in Unterwürfigkeit und Speichelleckerei den „Befreiern" und dem Herrscher aller Reußen gegenüber. Einen wohltuenden Gegensatz zu diesem durch den rollenden Rubel der Panslawistenvereine und die jahrzehntelange Duldsamkeit unserer Regierung überhaupt möglich gewordenen Verräterzynismus bildete am nächsten Tage das mannhafte Auftreten der Abordnung der Stadt Lemberg, deren Sprecher sich lakonisch ans Sachgemäße hielt und die polnische Nationalität der Bevölkerung Lembergs betonte, ohne auch nur mit einem Worte des Zaren und des russischen Reiches zu erwähnen. Auf diese in polnischer Sprache gehaltenen Ansprache erwiderte der Gouverneur in der russischen, der Zar habe die Absicht, aus Galizien einige russische Gouvernements zu machen und in Amt und Schule die russische Sprache einzuführen. Damit ist auch schon begonnen worden, Eisenbahn, Post, Finanzbehörden sind mit aus Rußland bezogenen Beamten besetzt und eine Anzahl von Uebersetzungsbureaux macht ganz gute Geschäfte, indem sie den des Russischen unkundigen Bewohnern Lembergs, das heißt so ziemlich allen, ihre alltäglichen Anliegen und Gesuche, die sie sonst eigenhändig zu Papier zu bringen imstande waren, jetzt für teures Geld russisch aufsetzen. So sieht die in die Welt ausposaunte „Befreierrolle" Rußlands in Wirklichkeit aus.

Auf den Straßen gebärdeten sich von Anfang an russische Soldaten auch als Befreier, indem sie nämlich die Passanten vielfach von ihrem Gelde, insbesondere von ihren Taschenuhren befreiten. Sie traten auch in Uhrmacherläden ein und nahmen einfach weg, was ihnen gefiel. Einmal beschwerte sich ein Zahlkellner, dem bei seinem späten Heimgange ein Soldat das Portefeuille mit einigen hundert Kronen abgenommen hatte; man hieß ihn den Räuber bezeichnen, als er jedoch diesen tatsächlich ausfindig machte, genügte die feierliche Versicherung des Strolches, er habe es nicht getan, den Beraubten „wegen Beleidigung der russischen Heeresmacht" noch in große Gefahr zu bringen.

Um die Approvisation der Stadt unter den allerschwierigsten Umständen erwarb sich die größten Verdienste der Bürgermeister Dr. Rutowski. Er hat städtische Lebensmittelgeschäfte begründet und eine stattliche Reihe von Volksküchen organisiert, in denen für 20 Heller ein schmackhaft zubereitetes und ausreichendes Mittagsmahl zu bekommen ist. Es kann auf Verlangen auch nach Hause abgeholt werden. Diese Volksküchen kommen insbesondere den Tausenden von Staatsbeamten und Beamtenswitwen und -waisen, die gegenwärtig ihre von der österreichischen Regierung gewährten Bezüge entbehren und rein verhungern müßten zugute. Solche, die selbst die 20 Heller nicht aufbringen können, bekommen Gratismarken. Nach langwierigen Bemühungen ist es ebendemselben Dr. Rutowski gelungen, vom Gouverneur die Genehmigung für eine durch das Stadtvermögen gesicherte Anleihe zu erlangen, woraus unter anderem den Staatsdienern und deren Familien die Gehälter und Pensionen wenigstens teilweise regelmäßig ausbezahlt werden.

Die Bevölkerung Lembergs erwartet mit Sehnsucht die Wiederkehr der alten Verhältnisse. Die berüchtigte Ochrana, die Geheimpolizei, die Naderewirtschaft knebelt ihr den Mund auf der Straße und in den öffentlichen Lokalen, wo, weil zum Beispiel Kaffeehausgäste wegen ihrer Aeußerungen angezeigt und arretiert wurden, bisweilen jetzt eine Tafel angeschlagen ist: „Aus hygienischen Rücksichten sind politische Gespräche verboten." Aber niemand glaubt den Lügenberichten von Reuter, Havas und der Petersburger Agentie, die sich in den Lemberger Zeitungen breit machen müssen, unter denen das einzige „Slowo Polskie" in jedem Worte und jedem Artikel in derart schamloser Weise seine Hundetreue gegen Rußland dokumentiert, daß sich die Lemberger mit Abscheu und Verachtung von dieser früher gelesensten Zeitung abwenden. Seitdem man bramarbasierende Russen reden hörte: „Nächsten Donnerstag stehen wir in Przemysl, am folgenden in Krakau und am dritten in Berlin", sind viele Donnerstage verflossen und sie sind nicht vom Fleck gekommen. Die Bevölkerung Lembergs glaubt nicht den gedruckten Heldentaten der Ententemächte, ihr patriotischer Geist und ihre Phantasie kehren immer wieder zur österreichischen Armee zurück und schwärmen vom Gegenteil dessen, was die russischen Berichte schwarz auf weiß ihnen vor Augen stellen. Insbesondere hat sich um die Feste Przemysl ein ganzes Gewebe von patriotischen Sagen gesponnen, vor allem dadurch genährt, daß die russischen Soldaten selbst einen furchtbaren Respekt vor dem Bollwerk am San zeigen und überall verbreiten. Durch Lemberg wurden russische Truppen von Przemysl gefesselt zurückgeführt, weil sie meuterten und nicht angreifen wollten. Dann gehen wieder einmal Soldaten spazieren und kommen an das

Monument des Königs Sobieski. Einer liest von der ehernen Tafel die Namen der Orte ab, wo Sobieski gekämpft hatte. Da sagt einer der Soldaten: „Was heißt das! Bei Podhajce (wo Sobieski einmal siegte) war ich auch, aber bei Przemysl war er nicht, bei Przemysl hätte er siegen sollen.“ Man erzählt sich, der Lemberger Kommandant, dem der hartnäckige Widerstand von Przemysl auf die Nerven ging, habe kurz und barsch an den Befehlshaber der Belagerungstruppen depeschiert: „Hol' Dich der Teufel! Was hört man von Przemysl, sag' mir's doch!“ und die ebenso saftige Antwort erhalten: „Kannst mich . . . Przemysl, wie es gestanden, so steht es noch.“

Mag dies wohl nur eine, freilich gar charakteristische, Anekdote sein, Tatsache ist, daß die russischen Soldaten in Lemberg ein Lied singen, worin es heißt:

„Oesterreich war, Oesterreich wird sein,
Der Zar nimmt Przemysl niemals ein.“

Regierungsrat Dr. Albert Zipper

Chronik

Ereignisse der Woche

5. Februar:

In einem Allerhöchsten Handschreiben spricht der Kaiser der Bevölkerung Oesterreichs und Ungarns seine wärmste Anerkennung und seinen Dank für die opferfreudige Haltung in dieser schweren Zeit aus. — Die Angriffe der Russen in den Karpathen brechen unter den schwersten Verlusten zusammen. Die Offensive in der Bukowina schreitet vor. Wir dringen in das Moldawatal ein und nehmen Izwor, Ort Moldawa und Breaza in Besitz. Die Zahl der in den Karpathenkämpfen Gefangenen erhöht sich um weitere 4000 Mann. — Erneute Angriffe der Russen an der ostpreußischen Grenze südlich der Memel werden zurückgewiesen. Ebenso mißlingen starke russische Angriffe gegen die neugewonnenen Stellungen östlich Bolimow. Die Zahl der dort Gefangenen beträgt seit 1. Februar 26 Offiziere und 6000 Mann. — Im Westen Artilleriekämpfe. — Die Erregung über die Ankündigung Deutschlands, England durch Unterseeboote zu blockieren, nimmt immer größere Dimensionen an. Englische Fachblätter schreiben Preise für die ersten Handelsschiffe aus, die deutsche Unterseeboote vernichten. Holland und die skandinavischen Staaten sind teilweise geneigt, das Wiedervergeltungsrecht Deutschlands anzuerkennen, Amerika scheint aber einen energischen Protest vorzubereiten.

6. Februar:

Die Kämpfe an der Karpathenfront und in der Bukowina dauern an. Situation in Polen und Westgalizien unverändert. — Die Russen greifen an der ostpreußischen Grenze sowie südlich der Weichsel an, werden zurückgewiesen und verlieren 1000 Gefangene und 6 Maschinengewehre. — Im Westen scheitern kleinere französische Angriffe. — Das Syndikat deutsch- und österreichisch-ungarischer Banken gewährt Bulgarien einen Vorschuß von 150 Millionen Francs. — In Italien kommt es an verschiedenen Stellen zu Teuerungskrawallen und Agrarunruhen. — Das gesamte portugiesische Offizierskorps hat sich gegen die Teilnahme Portugals am europäischen Kriege ausgesprochen.

7. Februar:

Lage in Polen und Westgalizien unverändert, an der Karpathenfront wird gekämpft. In der südlichen Bukowina dringen wir erfolgreich vor, Einzug in Kimpolung, 1200 Gefangene und Kriegsmaterial. In der Adria erzielen unsere Flieger mehrere Bombentreffer gegen französische Transporte. — Südöstlich Ypern nehmen die Deutschen einen Schützengraben und erbeuten zwei Maschinengewehre. — Der deutsche Kaiser befindet sich auf dem östlichen Kriegsschauplatz und besuchte gestern die Schützengräben der schlesischen Landwehr bei Gruszczyn. — Siegreiche Kämpfe der türkischen Vorhuttruppen bei Ismailia und Kantara am Suezkanal. — Graf Julius Andrássy hält in Budapest aus Anlaß der Széchényi-Feier eine Gedenkrede, in der er rückhaltlos die Interessenharmonie zwischen Oesterreich und Ungarn preist.

8. Februar:

Unsere schwere Artillerie erzielt am Dunajec gute Wirkung. In den Karpathen überall Kämpfe. In der Bukowina erreichen wir das obere Suczawatal und machen 400 Gefangene. — Im Westen verzeichnen die Deutschen mehrere kleinere Erfolge. — In Frankreich und England Wirtschaftskrisen, Kohlenmangel, Steigerung der Lebensmittelpreise, drohende Streiks. — Türkische Kriegsschiffe beschießen Jalta und Livadia in der Krim und versenken ein russisches Schiff.

9. Februar:

In Polen und Westgalizien Geschützkampf. Im Waldgebirge nehmen die Verbündeten nach mehrtägigen Kämpfen einen von den Russen hartnäckig verteidigten Punkt nördlich des Sattels von Volovec. Zahlreiche Gefangene, viel Munition und Kriegsmaterial. In der Bukowina besetzen wir Wama. — Der Kadettenführer Miljukow erklärt in einer Rede in Petersburg, „die Umrisse der Kriegsereignisse hätten sich verschleiert und die Stimmung sei verloren gegangen“. Darum müsse für eine Stärkung der öffentlichen Meinung gesorgt werden. Miljukow weist auf die Notwendigkeit hin, Konstantinopel und die Meerengen in russischen Besitz zu bringen.

10. Februar:

Ein heute veröffentlichtes Patent, das noch die Gegenzeichnung Bilinskis trägt, löst den bosnisch-herzegowinischen Landtag auf. In einem Telegramm an General v. Sarkotic spricht Bilinskis Nachfolger, Dr. von Koerber, die Hoffnung aus, nach Ueberwindung der Kriegswunden Bosnien wieder produktiver Arbeit zu erschließen. — Die allgemeine Lage in Polen und Westgalizien ist unverändert, die Kämpfe in den Karpathen dauern an. Die Bukowina ist bis Suczawa vom Feinde gesäubert, der stellenweise fluchtartig zurückweicht. Mit unbeschreiblicher Freude begrüßte die Bevölkerung unsere vorrückenden Truppen. — Die oberste deutsche Heeresleitung meldet: Abgesehen von kleineren Erfolgen, die unsere Truppen in den Argonnen, am Westabhang der Vogesen bei Ban-de-Sapt im Hirzbacher Walde erreichten, ist nichts zu melden. Die vereinzelten Gefechte an der ostpreußischen Grenze entwickeln sich hie und da zu Kampfhandlungen von größerem Umfang. Ihr Verlauf ist überall normal.

11. Februar:

In Russisch-Polen und Westgalizien Artilleriekämpfe. Westlich des Uzsoker Passes wurden russische Angriffe und einzelne partielle Vorstöße unter starken Verlusten des Feindes zurückgeschlagen. Im Waldgebirge und in der Bukowina sind erneuert Fortschritte zu verzeichnen, mehrere hundert Gefangene sowie Maschinengewehre wurden eingebracht. — An der ostpreußischen Grenze wesentliche Fortschritte der Deutschen. — Im Westen Fortschritte in den Argonnen wie in den Mittel- und Südvogesen. 6 Offiziere, 307 Mann gefangen genommen und 2 Maschinengewehre und 6 kleinere Geschütze erbeutet.

Der Hauptgegner

Wir haben stets den Standpunkt vertreten, daß der Hauptfeind der Monarchie und auch Deutschlands in erster Linie das unersättlich Landerwerb und eigene Verbindungen mit dem Weltmeer anstrebende Rußland sei. Dieselbe Ueberzeugung wird in interessanter Weise in der fünften Nummer der von Universitätsprofessor Dr. Ritter v. Jaworski herausgegebenen Zeitschrift „Polen“ in einem „Die englische Gefahr“ betitelten Artikel zum Ausdruck gebracht. Das Blatt schreibt:

„Deutsche Politiker und deutsche Publizisten widmen aus naheliegenden Gründen den Engländern ihre Hauptaufmerksamkeit. England wird — wohl mit Recht — für den Krieg verantwortlich gemacht; der englische Verrat an der weißen Rasse wird in Deutschland — ebenfalls mit Recht — gebührend gebrandmarkt; die englische Großtuerei sticht von dem in Deutschland und Oesterreich vorherrschenden Ernst ab und die englische Frivolität muß empörend wirken. Man kann den französischen Revanchegedanken verstehen, wenn man auch über die naive französische Russenpolitik lächeln muß, man mag das irregeleitete Belgien bedauern, aber man kann England nicht entschuldigen.

Wir müssen jedoch eine Trübung des politischen Urteils darin erblicken, daß man England als den Hauptfeind bezeichnet. England ist vielleicht der Hauptschuldige, aber nicht der Hauptfeind. Diese Begriffe muß man trennen. Unverzeihlich bleibt, daß England in dem welthistorischen Ringen zwischen Ost und West an die Seite des Ostens tritt und daß es dadurch zur Verwischung des Gesamtbildes beiträgt. Desto weniger dürfen wir aber diese Urteilstrübung mitmachen.

Betrachten wir aber den Weltkrieg sub specie aeterni, so sehen wir den Hauptfeind des Westens in Rußland. Die Rolle Frankreichs ist durch seinen Revanchegedanken gegeben, den Rußland seit dreißig Jahren schürt und ausnützt; die Rolle Englands ist durch einen kurzsichtigen Geschäftsgeist diktiert; das Vorgehen Rußlands aber beruht auf dem prinzipiellen Gegensatz zwischen West und Ost.

In der eventuellen Trübung dieser notwendigen Einsicht erblicken wir die englische Gefahr. Man könnte diesen Gedanken weiterspinnen; der künftige Historiker wird gewiß sagen, daß die Zentralstaaten in diesem Kriege nicht nur für sich, sondern auch für Frankreich und namentlich für England kämpften; denn ein Sieg Rußlands wäre in seinen unabsehbaren Folgen für England ebenso gefährlich wie für Oesterreich-Ungarn und Deutschland. Das haben englische Staatsmänner früher verstanden; Krämergeist hat diese wichtige Einsicht verdunkelt. Auch französische Politiker haben es verstanden, bis auch ihnen leider dieses Verständnis abhanden kam. Sie werden es bereuen!

Wir verzichten auf das weitere Ausspinnen dieses verlockenden Themas, können jedoch nicht darauf verzichten, den prinzipiellen Charakter dieses Krieges, des Zusammenstoßes zwischen West und Ost, zu betonen. Gegen den Willen Englands und Frankreichs, die in Voreingenommenheit das Interesse des Westens mißverstehen, kämpfen die Zentralstaaten für Westeuropa jenen historischen Kampf, den Polen bis zur letzten Stunde seiner Selbständigkeit geführt hat und für den es auch nach seinem Falle tätig war.

Vom welthistorischen Standpunkt erscheint es geradezu gefährlich, wenn die Hauptlinie verschoben werden sollte. Sie wurde durch Englands und

Feuilleton.

Der erste Schritt eines Erfolgreichen.

Als ich neulich über den Graben ging und nach Gewohnheit die Auslagen der Buchhandlungen besichtigte, erblickte ich bei Seidel den farbigen Umschlag eines Büchleins. Der Titel „Wald- und Feldbrevier, ein Schock Liebeslieder", hebt sich schwarz vom Hintergrunde grüner Buchen, blauen Himmels und weißer Wolken ab, und unter all dem wandelt ein Liebespaar über den Rasen dahin. Ich kenne das Büchlein, und liebe Erinnerungen knüpfen sich mir daran. Wenn man es aufschlägt, erblickt man den Titel noch einmal mit der Jahreszahl 1901 und den Vermerk „Im Kommissionsverlag bei L. W. Seidel u. Sohn, k. u. k. Hofbuchhändler, Wien". Ja, ich kenne es genau, das unscheinbare, schmächtige Heftchen von vierzig Seiten; wie oft habe ich es in Händen gehalten, wie oft darüber gesprochen! Liebe und wehmütige Erinnerungen führt mir der Anblick herauf....

Einige zwanzig Jahre ist es her. Ich wohnte damals in Lemberg. Wir, das heißt meine Frau und ich, hatten viele Bekannte, und einer aus diesem Kreise, Hauptmann S., führte uns eines Abends ins Militärkasino ein. Seitdem besuchten wir regelmäßig die Tanzkränzchen und Konzerte im Militärkasino und lernten eine große Anzahl von Offizieren kennen. Unter andern ein damals frischgebackenes Leutnantchen aus der grünen Steiermark, schwarzhaarig, dunkeläugig, zart gebaut, in seinem ganzen Wesen und Gehaben unsäglich liebenswürdig und fein, naiv-frohgemut und poetisch-schwärmerisch. Ferdinand Tisso — dies sein Name — vernachlässigte nie seine Berufspflichten, erfreute sich der Anerkennung seiner Vorgesetzten und der Anhänglichkeit seiner Untergebenen, aber kaum war er aus der Kaserne nach Hause gekommen, so saß er auch schon vor seinem Klavier und übte und spielte und komponierte, denn die Musik war das Element, in dem er sich ganz wohl fühlte, in dem er aufging. Wie oft hat er durch sein meisterhaftes Spiel den Zuhörerkreis des Offizierskasinos entzückt! Wie viele Stunden schönen musikalischen Genusses verdanken ihm nicht seine Bekannten und Kameraden, in ihren Wohnungen oder in seinem bescheidenen, aber in der Einrichtung die Künstlerseele widerspiegelnden Heim.

Als ich eines Nachmittags zu Tisso kam, blätterte er in einem Büchlein. Er war ganz Feuer und Flamme. „Mein Jugendgenosse, mein Kollege in der Kadettenschule in Liebenau, ist der Dichter dieses Wald- und Feldbreviers. Welch eine Fülle von lieben Gedichten! Und sie fordern die Musik heraus. Allen Liederkomponisten gewidmet — hat der Verfasser selbst hingeschrieben. Im Volkston sind sie alle gehalten, in Gefühl und Ausdruck volkstümlich, so schlicht, so keusch, so innig und doch manchmal wieder schalkhaft. Hören Sie nur, wie zum Beispiel, was ich gerade aufgeschlagen habe, in leichtem Kinderton beginnt, immer wehmütiger wird und tiefernst ausklingt:

Frage und Antwort.

Wie mag sie sich wohl nennen?
Gretelein. –
Wie soll ich sie erkennen?
Klein und fein.
Wo ist sie denn geblieben? —
Ach, tief hier. –
Wie tut sie dich denn lieben? —
Wüßt' ich's dir! —
Und denkst, sie zu erringen!
Lieb' ich nicht? –
Was kannst du ihr denn bringen? —
Dies Gedicht.
Steht aber schon in Tränen!
Glück ist schwer. –
Wirst dich zu Tode sehnen!
Frag' nicht mehr.

Steckt da nicht ein ganzes Drama in den wenigen, scheinbar so kunstlosen Zeilen? Und da gleich ein andres, wie ganz, ganz andres Liedchen, hören Sie nur!

Geheimnis.

Das weiß keine Seel' in der weiten Welt,
Das wissen nur ich und du,
Wie heimlich sich eins zum andern hält
In überglückseliger Ruh'!

Keine Bas', keine Nas' steckt sich darein,
Das wissen nur ich und du — —
Ein einziges Herrgottssternelein
Hielt uns das Licht dazu.

„Mit der Bas', mit der Nas'" — wie köstlich schnippisch! Und der reizende Schluß, gemahnend an Walters von der Vogelweide „Tandaradei", an das „Waldvögelein, das wird wohl verschwiegen sein"."

Ich war mit diesen Lobeserhebungen ganz einverstanden und ward auch nicht andrer Meinung, als ich das Büchlein selbst in die Hände nahm und einige Liedchen, wie ich sie gerade aufschlug, vorlas.

„Ja, lieber Tisso," rief ich, „da haben Sie nun eine Quelle, die Ihrem Komponistendurst gerade recht kommt. Schöpfen Sie daraus nach Herzenslust! Ist der Dichter, Ihr Berufsgenosse, ausschließlich Lyriker?"

„So viel mir bekannt, sucht sein künstlerischer Ehrgeiz keine andern Ziele."

„Wer weiß, ob dies so bleiben wird," bemerkte ich. „Wer weiß, ob ihn nicht einmal der Geist antreibt, auf das epische Gebiet hinüberzugreifen, sich in der Novelle oder gar im Roman zu versuchen. Die liedhafte Sprache, der lyrische Ton, die tiefe Innigkeit könnten aus der Dichtung seiner Jugendzeit in die Werke seiner weiteren Entwicklung übergehen, ihren Inhalt erheben, ihren Stil beleben und erwärmen." . . .

Einige Jahre vergingen. Wieder einmal kehrte Tisso aus seiner Heimat, aus Graz und Marburg, vom Urlaub in den Dienst zurück. Begeistert sprach er von all den Eindrücken

...ich die Reutersche Meldung raumt aus[illegible] wärtlich [illegible] Be[illegible] völkerung hat. [illegible] es sich nun trotzdem [illegible] an Italien [illegible] Stelle unter dem Ein[illegible] [illegible] das deutsche Volk das [illegible] dort [illegible] ge[illegible] würde, wenn [illegible] unter dem Drucke seiner [illegible] eines ver[illegible] und [illegible] den [illegible] Haß des deutschen Volkes [illegible].

[illegible] Klagenfurt und [illegible] von der Friedenskonferenz [illegible] zugesprochen werden sollen, [illegible] Wort zu finden, um [illegible] zu verleihen, das [illegible] wachrufen muß. [illegible] nur um An[illegible]

[illegible]

[illegible] veröffentlichen Aufrufe, daß wegen der Fest[illegible]setzung der endgültigen Grenzen, die [illegible] südlich von Leibnitz gehen sollen, ein großes Freudenfest werde veranstaltet werden. Die Bevölkerung wird aufgefordert, die Stadt zu [illegible]. Auch Marburg und Klagenfurt würden auf der Friedenskonferenz endgültig den Süd[illegible]slawen zugesprochen werden [illegible] wird den Deutschen mit dem Standrecht gedroht, wenn sie die Kundgebungen stören sollten. In Marburg sind 2000 Mann serbischer Truppen eingetroffen.

Die Regelung der Grenzen Oesterreichs und Ungarns.

Paris, 13. Mai. (Meldung der Agence Havas.) Der Zehnerrat versammelte sich um 4 Uhr nachmittags. Der Sitzung wohnte der Vorsitzende des Hauptausschusses für Gebietsfragen **Tardieu** bei. Der Rat regelte endgültig das Programm der Grenzen Oesterreichs und Ungarns, wobei die letzte Woche vom Rat der fünf Minister des Aeußern festgesetzten Bestimmungen gewahrt blieben.

Die Verhandlungen in Versailles.

Clemenceau zu Besprechungen ermächtigt.

Berlin, 13. Mai. Das „8 Uhr-Abendblatt" meldet aus Basel: Eine Havasnote von gestern abend meldet: Die deutschen Gegenvorschläge werden bis Freitag erwartet. Clemenceau erhielt die Vollmacht, unmittelbar Besprechungen mit den deutschen Delegierten zu führen, sofern dies nötig sein sollte.

Der „Temps" sagt: Frankreichs Aufgabe sei es, zu verhindern, daß aus den sachlichen [illegible] der [illegible] Agitationsstoff für eine [illegible] zwischen den Alliierten entstehe.

[illegible] im frühen Mittelalter die Polen nieder[illegible]gelassen hatten, ist schon in der Zeit der Hohenstaufen unter seinen piastischen Fürsten zum Deutschtum übergegangen. Einwanderer aus Franken und Thüringen gestalteten den Boden und die [illegible] des Landes zu einem Stück Deutschland um. Nun soll Oberschlesien polnisch werden. In Oberschlesien ist die Landbevölkerung allerdings wasserpolakisch, und seit den Jahren des Kulturkampfes war sie empfänglich für die polnische Agitation. Aber auch dort sind die Städte deutsch, und die ganze großartige Industrie, die [illegible] in den Kohlenschätzen hat, ist [illegible] von Deutschen geschaffen. Die [illegible] werden für Polen gefordert [illegible]. Auf die Forderung der Abtretung Posens [illegible] man [illegible] sein, denn die Polen haben diese Provinz, die erst bei der zweiten Teilung ihres Reiches an Preußen gefallen ist, [illegible] als rein polnisch ausgerufen. [illegible] um die Hauptstadt und viele andere [illegible] Städte sind deutsch, sondern auch ganze Strecken des [illegible] Landes sind es, und zwar teilweise schon seit dem dreizehnten und vierzehnten Jahrhundert. Es war die Zeit, in der auch in den Teschener Kreis deutsche Kolonisten einzogen: [illegible] und weltliche Herren, [illegible] die Regenten selbst, riefen [illegible] Bauern und Handwerker herbei, mit denen [illegible] Verträge über Leistung und [illegible] geschlossen wurden. Viel ist [illegible] worden, und wirtschaftlich [illegible] als sie am Ende des [illegible] mit Preußen vereinigt wurden. [illegible] Preußen für sie getan hat, ist [illegible] von den Polen anerkannt worden, und die [illegible] der Bauern begann erst zu schwinden, als die heftige nationale polnische Agitation von der preußischen Verwaltung mit unvernünftigen, kleinlichen und das Selbstgefühl verletzenden Maßregeln beantwortet wurde. Allerdings hätte auch ein [illegible] System die Polen nicht versöhnt und den Gang der Ereignisse nicht geändert, denn nicht von innen heraus kommt der [illegible], der [illegible] einheimischen, sondern aus dem [illegible]

und b[illegible]
neben [illegible]
heim [illegible]
Tisso [illegible]
mark" [illegible]
Bar[illegible]
Schul[illegible]
jenes [illegible]
in di[illegible]
Militä[illegible]
sachwi[illegible]
der [illegible]
auch [illegible]
komme[illegible]
auf [illegible]
sichere[illegible]
über [illegible]
[illegible]
gleitet[illegible]
Münze[illegible]

T[illegible]
Schritt [illegible]
Kompo[illegible]
te dra[illegible]
er B[illegible]
folgten [illegible]
[illegible]
nerei [illegible]
ie Bl[illegible]
andre [illegible]
rkenn[illegible]
Trä[illegible]
Singst[illegible]
Fritz [illegible]
wei [illegible]
osition[illegible]
Genoss[illegible]
espro[illegible]
und [illegible]
inigen [illegible]
ingbar[illegible]
ließen [illegible]
nicht n[illegible]
egenh[illegible]

und begeistert pries er den neuen Dichter, der neben dem altanerkannten Rosegger sich daheim durchzusetzen beginne. Das Buch hatte Tisso mitgebracht: „Zwölf aus der Steiermark“ und der Verfasser, Rudolf Hans Bartsch — wer war's? Eben der einstige Schul- und jetzige Berufskollege Tissos, der jenes lyrische Heftchen ohne Namennennung in die Welt gesandt und dessen Lose der Militärbuchhandlung anvertraut hatte, deren fachwissenschaftliche Verlagswerke den Zögling der Kadettenschule täglich umgaben und auch dem Offizier nie aus den Augen kommen. Jenem ersten schüchternen Schritt auf den Büchermarkt schloß sich jetzt ein sicheres zielbewußtes Vorwärtsdringen an, aber das Versonnene, Verträumte, Liedhafte, Schwärmerische jenes frühesten Versuches begleitete auch seinen weiteren Pfad zu glänzenden Erfolgen.

Tisso, von nicht minderem Ehrgeiz beseelt, schritt in seiner Kunst auch vorwärts. Seine Kompositionen schliefen nicht in der Mappe, sie drangen in die Oeffentlichkeit. Dem Op. 1, der Vertonung eines Eichendorffschen Liedes, folgten eine feurige „Marche hongroise“, ein romantisches Impromptu, zwei aus Träumerei und Lebensluft gemischte Walzer: „Was die Blumen sagen“ und „Reine de neige“, und andre Werke, die von berufener Seite viel Anerkennung fanden. Dann folgte sein Op. 16: „Träume. Zehn Lieder für eine mittlere Singstimme und Pianoforte“, Verlag von Fritz Schubert jun. in Leipzig. Es sind zwei Hefte, und darin befinden sich die Kompositionen jener Lieder von Bartsch, die den Genossen seiner Jugend am lebhaftesten angesprochen, am tiefsten ergriffen hatten. Musik und Wort ergänzen da einander und vereinigen sich zu mächtiger Wirkung. Leicht singbar, in ungekünstelter Melodik dahinfließend, erfreuen diese Lieder den Dilettanten nicht minder, als sie dem Konzertsänger Gelegenheit bieten, die Höhe seiner Kunst zu offenbaren.

Unser so schön sich entwickelnder Tonkünstler hatte sich in die Lemberger Verhältnisse eingelebt und hatte nur immer Angst vor einem Garnisonswechsel. Endlich aber mußte er doch mit einem Bataillon des dreißigsten Infanterieregiments, bei dem er diente, nach Bosnien abgehen. Da war er auch zu Anfang des Weltkrieges. Von einer Krankheit auf tuberkulöser Grundlage notdürftig wiederhergestellt, ging Hauptmann Tisso, als Italien den Krieg erklärte, nach Tirol ab und fiel gleich in dem ersten Treffen. Der Heldentod, von dem er oft schwärmerisch gesprochen hatte, war ihm beschieden.

Unter den Bartschschen Liedern, die in den „Träumen“ vertont sind, heißt eines:

Einsamer Frühling.

Es läuten die Abendglocken,
Die Welt gibt sich zur Ruh',
Die weißen Blütenflocken
Decken die Erde zu.

Frühling ist angekommen,
Du aber bist so weit;
Der Abend ist verglommen,
Ich trau're wie allzeit.

Was soll ich im blauen Flieder,
Was hilft mir der blühende Tann,
Was helfen mir alle Lieder,
Wenn ich dir kein's schenken kann!

Diese melancholische Klage mit ihrer träumerischen Vertonung hielt mich seit je in ihrem Zauberbann. So oft ich bei anbrechender Dämmerung mich ans Klavier hinsetze, dann singe ich immer auch dieses Lied, wohl ein Liebeslied, das aber vieldeutig, wie so viele Gedichte, mir all die geliebten Toten in Erinnerung bringt, die ich verloren habe, und auch den edlen Tonkünstler, dem nicht gegönnt war, sich eines Aufstieges zu erfreuen, wie ihn sein Jugendgenosse, der Dichter, erlebte.

Dr. Albert Zipper.

[illegible] Internationalen Gesellschaft vom Roten Kreuz zu einem organischen Ganzen vereinigt werde, sobald die geistige Verfassung der zivilisierten Welt dies zulieze, und er wünsche, daß diese Vereinigung so bald als möglich zustande komme, sowohl im Interesse einer ersprießlichen Tätigkeit des Roten Kreuzes als auch deshalb, damit Frieden und guter Wille sich so tief in die Herzen der Menschen eingraben, wie dies in den geschlossenen Verträgen seinen Ausdruck finde.

Eine Zukunft der Rache und Verwüstung.

Amerikanisches Urteil über den Friedensvertrag.

Rotterdam, 13. Mai. Der Vertreter der „Newyork World" C. Brown schreibt nach einer Meldung des „Nieuwen Rotterdamschen Courant", die unveränderte Annahme des Friedensvertrages würde eine Zukunft der Rache und Verwüstung bedeuten. Die demokratischen Führer in den Vereinigten Staaten meinen, daß diesem Vertrag ein Jahrhundert der Rache folgen würde. Das Recht der Selbstbestimmung, das den kleinen Völkern gewährt werde, werde den Besiegten vorenthalten.

Italienische Proteste gegen den Gewaltfrieden.

[illegible] Verbrüderung aller Völker gegen [illegible] versuche. Ein ähnlicher Protest wurde von den italienischen Kriegsfreiwilligen und Kriegervereinen beschlossen, in welchem der [illegible] Bewegung entgegengetreten wird.

bundes sei [illegible] Brest-Litowsk. Er zeige den Bankrott der Wilsonschen Ideen vom Recht, Frieden und Gerechtigkeit. Der Versailler Friede [illegible] ist ein Clemenceaufriede, und [illegible] darf ihn nicht unterzeichnen. Nur [illegible] kann die wirtschaftlichen Fragen lösen und [illegible] lich in ganz Europa [illegible].

Fo[illegible]: [illegible] der deutsche [illegible] [illegible] hat. Während man [illegible] größern England und Amerika [illegible]. Von der Abschaffung der dreijährigen Dienstzeit in Frankreich wird noch [illegible] nicht gesprochen. Nur der Sozialismus kann den Weltfrieden sichern.

Sodann erhob Cachin Einspruch gegen die Art, wie das Saarbecken und das linke Rheinufer verwaltet werden sollen. England [illegible] Kolonien ein [illegible] die Unabhängigkeit [illegible]. Der [illegible] Gewaltfriede sein. [illegible] die inneren [illegible] und den un[illegible] und meinte, daß die [illegible] gezählt seien und [illegible] Macht gelangen würden. [illegible] gung für eine Revision des Versailler Friedens.

Als letzter Redner sprach Loriot, welcher ausführte, dieser Friedensvertrag sei nur ein [illegible] damit die [illegible] Frieden [illegible].

[illegible] daß [illegible] Versailler Vertrages das Recht [illegible] setzen. Die Sozialisten widersprechen dem Völkerbund [illegible] Brüderlichkeit [illegible].

Unter den [illegible] löste sich darauf die Versammlung auf.

możemy sobie pozwolić na takie eksperymenta, ponieważ sytuacya państw sąsiednich jest niepewną. Dotąd nie mamy jeszcze wybranych przedstawicieli ludu«.

Klub nacyonalnych demokratów u-

koalicyjnej

Paryż, 10. lipca. BK. Tel. iskr. Naczelna Rada koalicyjna zebrała się wczo-

jowa przez co uniemożliwi wy... ukraińskiego pociągu pancernego, który został przez nasze oddziały zdobyty.

Front poleski: Od tygodnia prowadzo

KRESOWY
RYER POLSKI
wychodzi codziennie

Właściciel i redaktor naczelny: Dr. ANTONI CHMURSKI.

Cena 30 h.

Prenumerata: Miesięcznie 7 K, kwartalnie 20 K. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Mor. Ostrawie, ul. Pittlera 8, agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, agencya A. Springera w Bielsku i biuro dzienników M. Goldschmidta w Wiedniu I, Wollzeile 11, tudzież wszystkie inne biura dzienników.

Wyd. i odp. redaktor Rudolf Kincel.

Piątek, 11. lipca 1919. Rok VI.

dnia cesarza. To samo pismo donosi z Paryża, że Francuzi obawiają się, że na rozprawie przeciw cesarzowi w Londynie odbyć się mającej dadzą się odczuć wpływy angielskiej dynastyi, z którą Hohen-

...owego Zgromadzenia dokonał przedwczoraj wieczór o godz. 8. prezydent Rzeszy ratyfikacyi układu pokojowego. Wkrótce po tem wysłano kuryerem dotyczący dokument do Wersalu.

Warszawa, 10. lipca. PAT. Święto narodu francuskiego będzie w poniedziałek obchodzone z wielkim przepychem. Program pochodu został już ustalony.

Nieśmiertelna greka.

W Krakowie odbył się zjazd kilku profesorów uniwersytetów i technik polskich celem omówienia przyszłej szkoły średniej. Uchwalił piękne i słuszne zasady, że szkoła ma kształcić intelektualne, estetyczne, etyczne i obywatelskie zapatrywania itd. a w końcu zażądał trzech typów szkół średnich, stawiając na pierwszem miejscu gimnazyum humanistyczne, z łaciną i greką. Otóż znowu się wszystko w kółko kręci, mamyż znowu grekę, ojczyzna może być spokojną o dobro przyszłych pokoleń!

O łacinie mówić nie będę, jestem i byłem zawsze za jej zatrzymaniem w pewnego rodzaju szkołach a powodów tu wyliczać nie miejsce, którego zaledwie starczy, aby o grece wypowiedzieć słów kilka. Wszystkie argumenty, które prof. Brückner, prof. Chrzanowski i i. u nas a w świecie całym tylu ludzi powołanych wypowiedziało, nie pomagają, zawsze nowi powstają obrońcy tej greki, którą dopiero nowsze czasy w niektórych państwach do planu nauki szkolnej wprowadziły.

Jezyk sam bardzo trudny. Już pismo same jest nowością dla malca, gramatyka o niesłychanem bogactwie form wymaga od ucznia bardzo wielkiego nakładu pracy. Dziecinny umysł nudzi się i nuży i wyczerpuje kuciem tych niezliczonych wzorów deklinacyi i konjugacyi i reguł i wyjątków. W wieku, kiedy objawy życia, przyroda, otoczenie z elementarną siłą narzucają się obserwacyi, karmi się chłopaka, który już przynajmniej dwie gramatyki poznał, jeszcze jedną gramatyką, martwemi abstrakcyami.

A po co? Jeślli karku nie skręcił na tych »zajmujących« harcach językowych, jeśli po dwu klasach tego tumanienia metodycznego doszedł do piątej klasy, zaczyna się lektura klasyków czyli wprowadzanie ucznia w świat kultury greckiej. Ale lektura postępuje powoli, gdyż na każdym kroku trzeba łatać dziury wiedzy gramatycznej i uzupełniać zasób wiedzy leksykalnej. Z całej bogatej literatury starożytnej Hellady uczeń w ciągu lat gimnazyalnych zaledwie drobną cząstkę poznaje, najwięcej stosunkowo z Homera, przeczyta zaledwie jedną tragedyę, na Platona niby popatrzy, Arystotelesa, Arystofanesa, liryków nie widział, Demostenes nastręcza ogromnych trudności, Ksenofont niebardzo pociąga. Twierdzićby można, że nietyle to co uczeń po grecku przeczyta, jak raczej to, o czem we wstępach do lektury i w uwagach usłyszy a czego nie czytał, tworzy jego oryentacyę w kulturze greckiej, czyli że jego wiedza tylko pozornie opiera się na poznaniu bezpośredniem, że w rzeczy samej nie płynie ze źródeł.

Zwolennicy greki w zarządzie oświatowym nie mogąc przeczyć takiemu stanowi, napominali w rozporządzeniach czasów ostatnich nauczycielstwo, aby rajźniej postępowano w czytaniu i więcej dzieł poznano. Równocześnie zaś nie mogąc przeczyć, że zbytnie zajmowanie się gramatyką, ulubiony sport większości nauczycieli filologii, i ucznia nudzi i wpływa ujemnie na ostateczny cel nauki, t. j. poznanie kultury greckiej, powstrzymała władza okólnikami zapędy gramatyczne nauczycielstwa. Ponieważ zaś od dwną już coraz bardziej wśród publiczności inteligentnej szerzyło się przekonanie o wątpliwej wartości pedagogicznej nauki języka greckiego w szkołach średnich, a uczniowie tę niechęć z domu wynosili, wszystko to razem wpływało ujemnie na naukę greki i jej wyniki. U na-

uczycie
kę i rz
magał
domośc
Uczeń
gramat
autorów
z tych
ważna
runków
kstu gr
tłumacz
uzupełn
i właśc
rozumę
słownie
aniżeli
maczyć
cyonaln
cipiatur

Tc
sta poz
ta dzie
Rozczy
dzie S
innych
się z
i z reg
na god

Twier-
eń po
czem
h usły
oryen
 jego
a po-
y sa-

oświa
ı sta-
niach
by raj
więcej
e mo-
ię się
zości
lzi i
nauki,
strzy-
rama-
aś od
icz-
kona-
cznej
śre-
domu
wało
U na-

uczycielstwa zachwiała się wiara w grekę i rzadko już który bezwzględnie wymagał żądanych planem naukowym wiadomości, zadowalał się jakiemi takiemi. Uczeń nie nabywszy potrzebnej pewności gramatycznej, zabierał się do czytania autorów, a władza wymagała, by czytano z tych autorów jak najwięcej. Więc przeważna większość uczniów nie mając warunków do samoistnego opanowania tekstu greckiego, korzystała z drukowanych tłumaczeń a braków językowych już nie uzupełniała. Czyż nie lepiej i naturalniej i właściwiej czytać odrazu tłómaczenie, rozumie się, nie dla użytku szkolnego dosłownie sklecone, lecz mistrzowskie — aniżeli niby czytać oryginał i niby go tłumaczyć w szkole! To kłamstwo konwencyonalne, to **mundus vult decipi, ergo decipiatur!**

Toteż zupełnie inaczej niż gimnazyasta pozna literaturę grecką, kto przeczyta dzieła w znakomitem tłumaczeniu. Rozczytując się w »Odysei« w przekładzie Siemieńskiego, doznaje się całkiem innych wrażeń aniżeli uczeń borykający się z trudnościami języka homerowego i z reguły zaledwie kilkanaście wierszy na godzinę z trudnością przerabiający.

Siemieńskiego »Odyseę« czyta się **con amore** jak »Pana Tadeusza« i wchłania się całą duszą wszysktie jej niezliczone piękności. I inne wzorowe dzieła, wszystkie arcydzieła literatury greckiej posiadamy dzięki pracy i zdolnościom naszych poetów i literatów w przekładach, które odpowiadają wszelkim słusznym wymogom i ogółowi czytających i łaknących wykształcenia zupełnie wystarczeć potrafią. Literatura nasza może i na tem polu śmiało współzawodniczyć z innemi piśmiennictwami europejskiemi.

Jak nie wymagamy, aby gimnazyasta uczył się hebrajszczyzny dla czytania pisma świętego, aby się uczył sanskrytu, ponieważ na staroindyjskiej kulturze zasadza się kultura aryjska, tak samo nie wymagajmy od uczniów poznawania języka starogreckiego. Zwolennicy tej wstecznej nauki wymienają i ten powód jakoby do zrozumienia wielu wyrazów w rozmaitych umiejętnościach potrzebną byto znajomość języka greckiego. Powód zbyt błahy a korzyść za mała, gdyż wyrazy obce, tak zwane »termini technici«, czy z greckiego czy też z innego języka zaczerpnięte, wytłómaczy wykładający a zresztą od samego zrozumienia znaczenia wyrazu daleko jeszcze do zrozumienia rzeczy — a o to ostatnie chodzi. Najniedorzeczniejszym zaś powodem, z którym zwolennicy greki nie wahali się wystąpić, jest uwaga, że znajomość języka starogreckiego ułatwia naukę języka nowogreckiego — chciałbym wiedzieć, ilu ludzi jest takich, co potrzebują się uczyć nowogreckiego języka.

Więc — precz z greką w szkole, zato niech uczeń ma sposobność zapoznania się na szeroką skalę z kulturą i literaturą starożytnej Hellady!

W ciągu długich dziesięcioleci oświata i szkoła nasza krępowaną była ustawami i zarządzeniami obcych nam państw. Dzisiaj jesteśmy wolni. Mamyż mimoto dalej młodzież naszą zamęczać niepłodną greką, gdy tyle innych ważnych rzeczy doprasza i dopomina się uwzględnienia! Istotnie pesymizm musi gorżki owładnąć umysłem przyjaciół rozumnego postępu, gdy widzą, jak taki bałwan grecki, który dręczył już tyle pokoleń, ciągle jeszcze w świątyni szkolnictwa silnie stoi i nowe ofiary pożera.

Dr. Albert Zipper.

schwytany. Pisma lwowskie donoszą: Osławiony kat ludności polskiej, Wasyl Schodnicki z Urycza w powiecie skolskim, który w niemożliwy sposób znęcał się nad ludnością miasteczek podkarpackich został aresztowany w tych dniach przez wojskowość naszą.

Aresztowany dał 200 koron żołnierzowi, a nadto obiecywał dać jeszcze 300 koron za puszczenie go na wolność. Żołnierz polski wszelako ofiarowaną gotówkę złożył u swojej władzy przełożonej, tak że do szeregu zbrodni Schodnickiego z czasów inwazyi przybywa nowa: o usiłowane przekupstwo.

Prezydyum Rady m. Lwowa w Warszawie. Bawią w Warszawie prezydent miasta Lwowa Neumann i wiceprezydent dr. Chłamtacz. Wczoraj wieczorem reprezentanci miasta Lwowa byli przedmiotem gorącej owacyi ze strony Rady m. Warszawy.

Napływ i potanienie środków spożywczych w Warszawie. W Warszawie ceny herbaty spadły w tych dniach w sposób klęskowy dla paskarzy, ponieważ z Francyi nadeszło kilka wagonów herbaty, która staniała o połowę, a ma jeszcze więcej potanieć. Nadeszło też ze Szwajcaryi kilka wagonów czekolady, która jest o połowę tańsza. Owoce też tanieją znacznie. Z Anglii nadeszło kilka wagonów ryżu, który kosztuje 4 mk. funt. Wskutek zjawienia się młodych kartofli, stare staniały. Staniały też warzywa. Z Holandyi nadeszło 10 wagonów śledzi.

Losy teatru Wielkiego w Warszawie. Prezydyum Rady miejskiej warszawskiej zawiadomiło magistrat o zapadłej zgodzie na asygnowanie z funduszów miejskich 300.000 mk. na dalsze utrzymanie personalu teatru Wielkiego. Co zaś do poruszonej kwestyi, aby suma ta była pokryta przez rząd, magistrat uchwalił sprecyzowanie wniosku przekazać komisyi teatralnej, która porozumie się z innymi wydziałami.

wzrosła stokrotnie od szacunku z r. 1824.

Pięćdziesiąt dni bez deszczu. Anglia tego roku w maju i z początkiem czerwca w... rekord na wywrót nad potopem. Podczas potopu biblijnego deszcz lał bez przerwy tylko przez dni 40, a w Anglii było dni bezdeszczowych aż 50.

Wskutek tego zbiór paszy tegoroczny w Anglii jest bardzo mały, a na sławne angielskie ogrody i sady spadła straszna plaga gąsienic, których niszczenie wyznaczone są premie.

Praga, 10. lipca. Tel. wł. Czesko-cyonalne partye zarzucają Tusarowi, przy rekonstrukcyi gabinetu kierował przy doborze osób tylko zapatrywani swojej własnej partyi. Dlatego nie może

Cena 30 h.

Listy i rękopisy należy przesyłać pod adresem Redakcyi: Mor. Ostrawa, ulica Pittlera 8 lub Wiedeń I., Kohlmarkt 20, telefon 18.195

Przesyłki pieniężne pod adresem Administracyi: Mor. Ostrawa, ul. Pittlera 8, telefon 211. Rękopisów Red. nie zwraca. Ogłoszenia: Cena 9 hal. za 1 mm 1 szpalt.

Drukarnia pt. »Powszechny nakład gazet« pod zarządem J. Stollego w Przywozie.



KU

Nr. 1451.

w Alzacyi ... Myślą, że rozchodzi się tu o środki ostrożności ze strony kontrolicyi przeciw niepokojom, które wybuchnąć mogą na nowo w Niemczech przy sposobności ratyfikacyi układu

artige Erbreiterung der unteren Enden; vgl. das Normalalphabet S. 270). Die Unterscheidung von Buchstabenlesen und Erfassen von Wortbildern wird von S. nicht folgerichtig durchgeführt. Der Einfluß der Gewohnheit wird wiederholt mit Recht betont. Ich möchte daher dem Versuche das Wort reden, einzelne Volksschulklassen einige Jahre (S. meint sechs Jahre) nur (oder doch vorwiegend) in der Altschrift zu unterweisen und damit gründliche Augenuntersuchungen zu verbinden.

Brünn. Wilh. Weinberger.

Dr. Wilhelm Reuter, Perlen aus dem Schatze deutscher Dichtung. Proben zur Literaturkunde. Vierte, verbesserte Auflage, bearbeitet von Lorenz Lütteken. Herdersche Verlagshandlung, Freiburg im Breisgau 1917. XV und 318 S. Preis 3 M.

Im Vorworte zur neuen (4.) Auflage der beliebten Sammlung wird hervorgehoben, daß sie durch eine Auswahl neuerer deutscher Dichtungen vermehrt wurde. Unter anderem wird auf Mörike, Storm, G. Keller, K. F. Meyer, Hebbel, Fontane verwiesen. Den Schluß bilden einige Weltkriegslieder. Bei der Beurteilung muß man sich gegenwärtig halten, daß es sich um kein neues Buch handelt, ferner daß ihm eine Doppelnatur anhaftet: einerseits als Beispielsammlung zur Literaturkunde (21. Auflage!), anderseits als selbständige Gedichtsammlung, die auch ohne literaturgeschichtlichen Hintergrund wirken will. Daß sich beide Aufgaben nicht immer vereinen lassen, liegt auf der Hand. Daß endlich die Auswahl vielfach nur subjektiv ausfallen kann und die meisten neueren Dichter nur ganz unvollkommen vertreten sind (viele nur mit einer Probe), soll nicht als Tadel ausgesprochen sein, erklärt sich eben aus dem überreichen Stoffe, der selbst dann noch überreich bliebe, wenn sich der Herausgeber zu Streichungen aus der Zeit der schlesischen Dichterschulen oder einiger Fabeldichter des 18. Jahrhunderts entschlösse.

Baden bei Wien. Dr. Rudolf Löhner.

Der Erbförster. Trauerspiel in fünf Aufzügen von Otto Ludwig. Mit Einleitung und Anmerkungen von Dr. Robert Lohan. Mit einem Titelbild. (Freytags Sammlung ausgewählter Dichtungen und Abhandlungen.) Preis geb. 75 Pf. = 90 h. 1915. Wien, F. Tempsky Verlag. Leipzig, G. Freytag, G. m. b. H. 8° (123 S.).

Die Einleitung, ruhig und sachlich, weit entfernt, Autor und Werk zu verhimmeln. Die Anmerkungen, nicht zahlreich, aber gut. Sonderbarerweise fehlt die Erklärung des Ausdrucks „durchforsten“, der doch für das Drama so wichtig ist. Soll denn jeder Leser, in unserem Falle jeder Schüler, diesen forstwirtschaftlichen Terminus kennen?

Wien. Dr. Albert Zipper.

„Das Biedermeier im Spiegel seiner Zeit“. Briefe, Tagebücher, Memoiren, Volksszenen u. dgl., gesammelt von Georg Hermann. („Schönbücherei“ 4. Bd.) Berlin, Bong & Cie. 2 M.

Der Name schon sagt uns, nach welcher Seite sich das Gesicht dieser unterhaltsamen Auswahl wendet: nicht das politische Weltgeschehen des Vormärzes, sondern die geruhige Stimmung jener Jahre soll in ihr vor allem wieder lebendig werden und anderes konnte man von dem Verf. des „Jettchen Gebert“ auch nicht erwarten. Ebenso

versteht es sich von selbst, daß sein Interesse um Alt-Berlin kreist und daß das Biedermeier im übrigen Deutschland nicht ganz zu seinem Rechte kommt, Wien z. B. erscheint fast nur in dem um 1830 schon etwas verblaßten Glanz des Phäakentums. Wenn Hermann kaum irgend welche neue „Entdeckungen" bringt, so entspricht das durchaus dem volkstümlichen Zweck seiner Sammlung, die dafür von Leben nur so sprüht und funkelt. „Biedermeier in seinen vier Pfählen", bei seinen Festen und in seinem Gehaben, mit seiner Kunst und seinen Lieblingen, aber auch seiner politischen Misere, den Burschenschafter-, Demagogenverfolgungen und der Zensur, steht wieder auf und weckt in uns eine aus Sehnsucht und Genugtuung, daß all das doch vorbei sei, seltsam gemengte Wehmut. Lyrik also ist der Grundzug des wirklich schön und gediegen ausgestatteten Buches und die klingt in Hermanns hübschem Vorwort schon echt und kraftvoll an. Diesem Grundzug nach möchte ich „das Biedermeier" zu Wustmanns köstlichem Liederband „Als der Großvater die Großmutter nahm" (jetzt im Inselverlag, Leipzig) stellen; wer hingegen die Zeit in ihren sachlichen Voraussetzungen kennen lernen will, sei auf meine beiden knappen, allerdings auf Österreich beschränkten Quellenbücher „Denken und Fühlen im Vormärz" und „Die Zensur im Vormärz" (A. Haase, Prag) verwiesen.

Teschen. Dr. Alfred Kleinberg.

—

Dr. Karl Völker, Die Entwicklung des Protestantismus in Österreich. (Aus Österreichs Vergangenheit. Quellenbücher zur österreichischen Geschichte Nr. 12). Schulwissenschaftlicher Verlag A. Haase 1917. Leipzig, Prag und Wien. 115 S.

Nach einer knappen Einleitung (S. 9—20) bringt der Herausgeber in acht Abschnitten 52 Nummern mit Aktenstücken über die Entwicklung des Protestantismus in Österreich bis auf unsere Tage. Weder die Einleitung noch die Auswahl der Aktenstücke kann uns befriedigen. Jene bietet dem Leser zu wenig, diese gibt ihm nicht die entscheidenden Stücke in die Hände. Da mir nicht so viel Raum zur Verfügung steht, um mich nach allen Seiten hin über die Sache zu äußern, so will ich nur ein Kapitel aus der einschlägigen Geschichte Innerösterreichs berühren. Hier bilden die Jahre 1542 und 1549 wichtige Einschnitte. Wird in jenem von Ständen aller Erblande Religionsfreiheit begehrt, so verlangen in diesem die Stände des sogenannten niederösterreichischen Verwaltungskreises, indem sie ihre Zugehörigkeit zur A. K. bezeugen, die Freiheit ihrer kirchlichen Entwicklung. Im Mittelpunkt dieser Periode steht Ungnad; weder dieser Mann noch die unter seiner Leitung erfolgten Aktionen kirchenpolitischen Inhalts werden hier erwähnt. Noch fataler ist die Sache, wenn man die Gegenreformation ins Auge faßt. Wann entsteht sie? Wo sind ihre Grundsätze festgestellt und wie sind diese durchgeführt worden? Über all das findet sich die genaueste Auskunft in meinen einschlägigen Aktensammlungen (Bd. 50, 58 und 60 der *Fontes rerum Austricarum*), die hier mit keinem Buchstaben genannt werden. Wenn nicht die entscheidenden Aktenstücke *in extenso* abgedruckt werden können, so müßte man die Hauptnummern wenigstens in Regestenform beistellen. Aus Bd. 50 waren mindestens vier Nummern auszuheben; zunächst jene, welche die prinzipielle Feststellung der Grundsätze zur Durchführung der Gegenreformation enthalten und die entsprechenden Mittel dazu angeben, dann die Einschränkung der Pazifikation von 1578 auf den Herren- und Ritterstand und die Aufhebung der Einschränkung. Das Wesentlichste aus den Jahren der Verfolgung unter Karl II. (1580—90) muß angedeutet werden, dann erst wird man den Huldigungsstreit von 1591 mit all seinen Folgen

Archaizmy pedagogiczne.

(Refleksye).

Lwów, 9. lipca.

Odbywa się egzamin wstępny do szkoły średniej.

Raz wraz otwierają się drzwi i wchodzą do klasy długiej głębokiej nieśmiałym krokiem malcy, o ile możliwe w odświętnej odzieży, w towarzystwie ojca lub matki, których trzymają się jak okręt kotwicy.

Zjawiają się dyrektor i komisya egzaminacyjna. Czyta się nazwiska, każdy zajmuje wyznaczone mu miejsce, rozkłada przyniesione książki, przybory do pisania, kromkę chleba, powszednie swe śniadanie.

Rodzice, którzy pomagali w tej czynności wyjmowania i układania rzeczy a niejednem słowem tkliwem i niejedną radą praktyczną krzepili wątłe umysły, pożegnali się wreszcie ze swymi klejnotami.

Wszyscy wyszli, pozostali mali kandydaci na wielkich mężów, przewodniczący komisyi i profesor, dyktujący zadanie piśmienne.

Lat trzydzieści rokrocznie, przed wakacyami i po wakacyach, jestem zajęty przy takim egzaminie wstępnym.

Dawniej dyktowałem i pytałem, obecnie przewodniczę przy takim egzaminie.

Egzaminator dyktuje powoli, głośno, wyraźnie, chłopcy piszą.

Cisza w dużej ponurej sali, po której szarych ścianach nie drga żaden promień złoty. Ale przez okna widać jak lekki wietrzyk kołysze gałęźmi starych drzew i pogodne słonko jesienne oświetla liście jeszcze zielone i jędrne.

Już dyktat się skończył, kartki zebrano. Nastąpił „rozbiór zdania", niefortunny wymysł biurokratycznej pedagogii, nareszcie i rachunkowe zadanie także już skończono i oddano. Zaczynamy więc egzamin ustny, pyta profesor matematyki. Algierski Tadeusz staje przy tablicy i pisze następujący problem odejmowania:

20543
19268

Algierski odczytał liczby obie, powiedział, że ma drugą odjąć od pierwszej i mówi dalej: „Ośm od trzech niemożna, muszę pożyczyć". Co dalej mówi, nie słyszę już, bo myśl moja odrazu odbiegła daleko, do miejsc innych i do czasów dawno minionych...

Widzę siebie samego chłopcem ośmioletnim, jak w trzeciej dzielnicy miasta Wiednia, z ciemnego parterowego mieszkania w głębokich oficynach starego „Sünnhofu" śpieszę do pobliskiej szkoły ludowej św. Rocha i Sebastyana. Przechodnie wszyscy na mnie patrzą, bo konfederatkę mam na głowie, jedyny może w całym Wiedniu z taką czapką, z którą przyjechałem ze Lwowa rodzinnego. Były to gorące czasy powstania, konfederatka odpowiadała powszechnemu nastrojowi patryotycznemu i z nią też przyjechałem do Wiednia, do którego ojca urzędnika wtedy przeniesiono.

Ukończywszy trzecią klasę szkoły O. O. Dominikanów we Lwowie, wtedy jeszcze Hauptschule o języku wykładowym niemieckim, chodziłem teraz do czwartej klasy wymienionej powyżej szkoły stolicy nadduuajskiej i po roku doznałem zaszczytu, że mi przybyszowi ze stron dalekich i z innego kraju na uroczystym popisie przedstawiciel gminy wręczył nagrodę fundacyjną, złotych 25 w brzęczącej monecie, przeznaczoną dla najlepszego ucznia kończącego najwyższą klasę tego zakładu naukowego.

Słucham. Algierski mówi już teraz: „Dziewięć od zera niemożna, trzeba jeden pożyczyć".

Nie snuję dalej wątku przerwanych wspomnień. Zdać też muszę sprawę Czytelnikowi, jakim to cudem uczeń Algierski przeniósł myśli me nad Dunaj, a jużci dlaczego właśnie do klasy czwartej szkoły ludowej. Wszak na zasadzie prawa podobieństwa, którem się kojarzenia myśli kierują, egzamin wstępny tu się odbywający powinien był myśl mą raczej przenieść do mojego egzaminu wstępnego.

Otóż sprawa tak się ma. Ś. p. ojciec mój, który mi udzielał początków wiedzy, i ojcowie Dominikanie, którzy to dzieło kontynuowali, uczyli mnie odejmowania w ten sposób, którym się obecnie jeszcze posługuje Algierski Tadeusz. Ale skoro przybyłem do Wiednia, dowiedziałem się, że tu odejmują inaczej: „Ośm a pięć jest trzynaście, jeden a sześć jest siedm, a siedm jest czternaście i t. d.". I odrazu pojąłem, o ile ta metoda jest praktyczną i rozumiejszą od tej, którą mnie uczono. Dlatego to uczeń Algierski Tadeusz przeniósł moje wspomnienia do mojej „czwartej ludowej", do chwili, kiedy przerwaną we Lwowie naukę, zacząłem kontynuować w Wiedniu.

Podobnych wrażeń doznawałem już i we wszystkich latach dawniejszych, ilekroć przy egzaminie wstępnym uczniowie rachunki zdawali i tak samo odejmowali jak dzisiaj Algierski. Wprawdzie także w innych działaniach nie stosowali się we wszystkiem do metod w szkołach ludowych Zachodu rozpowszechnionych, ale nigdzie ten anachronizm nie razi tak bardzo jak w odejmowaniu. Nauczyciele, którzy uczniów kształcą, naukę pobierali w seminaryach nauczycielskich. Nie chce się wierzyć, aby tam im zalecano tę przestarzałą metodę, z której się już w 1823 r. wyśmiewał Heine: Eins von Null kann ich nicht, da muss ich mir eins borgen. A jednak tak być musi, inaczej ani Algierski ani Bywalski ani Cedrowicz i t. d. nie odejmowaliby wszyscy, jeden po drugim, tym tylko sposobem. Ciśnie się tedy pod pióro szereg dalszych uwag, które tu nie pomieściły się.

Metoda rachowania, na całym świecie od więcej niż półwieku zarzucona, potrafiła się w naszem szkolnictwie utrzymać: konserwatyzm nielada!

W Wielkopolsce napewno jej już nie znają; jak jest w byłej Kongresówce, nie wiem, ale sądzę, żu prywatne szkoły nią nie zaprzątywały główek dziecinnych.

A ty, Małopolsko i Lwowie kochany, jeśli pragniesz, aby dzieci twe kroczyły naprzód i ubiegały się o pierwszeństwo z najdzielniejszymi, daj im zapomnieć corychlej o regule dziadków: „jeden od zera niemożna, trzeba pożyczyć".

Dr. Albert Zipper.

Powstanie na tyłach armii bolsz.

Wilno. (Tel. wł.) „Nasz Kraj“ d. 4. bm. (nr. 122) pisze: „Gazeta Rewelska“ komunikuje, że „Wiener Nachrichten“ kategorycznie potwierdza wieści o wybuchu rozruchów na Ukrainie. Bolszewicy wysłali przeciw buntującym się masom kawaleryę i artyleryę. Ruch kolejowy odbywa się tylko za pomocą pancerek. Odcięte linje Kijów-Połtawa-Bachmacz. Rozruchy rewolucyjne są największe w okręgu Czernichów-Połtawa.

Sukcesy wojsk polskich na na Wołyniu.

Warszawa. (PAT). „Kuryer Warsz.“ donosi: Równo zostało przez nas odzyskane i pozostaje w naszych rękach, pozycya nasza wszakże nie jest tam jeszcze zupełnie pewna. Na południe od Zwiahla (między Równem a Żytomierzem) jedna z naszych armii dostała się na tyły 12. armii bolszewickiej, oraz na tyły drugiej dywizyi piechoty, towarzyszącej kawaleryi Budiennego. W okolicy Owrucza, na północ od Zwiahla, a na wschód od Olewska oddziały nasze przedostały się na tyły czwartej dywizyi bolszewickiej. W okolicy tej wybuchło powstanie miejscowej ludności przeciwko bolszewikom, która sprzyjając naszemu wojsku, wycina pomniejsze oddziały bolszewickie, burzy im mosty, przejmuje transporty i czyni najrozmaitsze trudności.

Gen. Wrangel wziął 20.000 bolszewików do niewoli.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ z 28. bm. podaje na podstawie źródeł rosyjskich, iż ilość jeńców bolszewickich wziętych przez wojska Wrangla, wynosi 20 tysięcy ludzi. Nadto zdobyły one 48 armat, 250 karabinów maszynowych i 2 pociągi pancerne.

Sytuacya na fr...

(Kawalerya nieprzyjacielska zajęła linię kolej. ... nocy. — Ataki ros. odparte. — Bitwa w okolicy Równego. — Ciężkie straty 8. dywizyi jazdy bolsz. na Podolu.)

Warszawa. (PAT.) Komunikat sztabu generalnego z 9. bm.:

Kawalerya nieprzyjacielska, posiłkowana przez lotne oddziały piechoty, przedarłszy na skrajnem lewem skrzydle pierwszej armii, zajęła linię kolojową między Święcianami i Dynaburgiem.

Na całym północnym łuku naszego frontu od Święcian przez Krzywiec aż do rzeki Plisy toczą się zacięte walki.

Grupa poleska odparła zdecydowanymi kontratakami wszystkie ataki bolszewickie na Kopatkowice, Ptycz i Bagrymowicze.

Na południe od Sarn oddział armii gen. Zielińskiego odparł silne ataki bolszewickie na miasteczko Berezno nad Słuczą.

Wyniki walk, jakie się toczą w rejonie Równego jeszcze nie wyjaśniono.

Na południowy zachód od Starokonstantynowa cofające się w myśl rozkazu oddziały 1... dywizyi, w bitwie pod Glinkami zadały 8. dywizyi jazdy nieprzyjacielskiej bardzo ciężkie straty i zmusiły ją do cofnięcia się na północ.

Kuliński.

—o—

Cziczerin jedzie do Londynu.

Krassin nie powróci już do Anglji. — Cziczerin prowadzić ma z Anglją układy polityczne. — Anglia zobowiązała się uznać rząd sowietów?

Gdańsk. (PAT). „Danz. Ztg.“ donosi: „Social-Demokraten“ donosi, iż Krassin nie powróci już do Londynu, a jego miejsce zajmie rosyjski komisarz Cziczerin, który jako pełnomocnik rządu rosyjskiego będzie prowadzić polityczne układy. Innemi słowy — mówi „Social-Demokraten“, Anglia musiała się zobowązać wobec Krassina uznać rząd sowietów, bo Rosya nie wysyłałaby swojego ministra spraw zagran. do Londynu, gdyby nie miała gwarancyi, że rząd sowietów zostanie uznany przez Anglię.

—o—

Francuska pomoc dla Polski.

Warszawa. (PAT). Gen. Henrys odbył 3-godzinną konferencyę z szefem sztabu gen. Hallerem. Tematem narad była sprawa udzielenia Polsce pomocy przez Francyę.

Zakończenie konferencyi w Spaa.

Gdańsk. (PAT). „Danziger Ztg.“ donosi z Spaa: Konferencya w niedzielę będzie zamknięta, poczem podejmie ponownie swoje obrady z końcem b. miesiąca w Ostendzie.

Numer dzisiejszy zawiera 20 stron druku zwykłego, 4 strony dodatku ilustrowanego — kosztuje 25 gr.

Nr. 7871. Rok XXVII.

Niedziela 18. września 1927.

Wiek Nowy

Popularny dziennik ilustrowany.

Wychodzi we Lwowie każdego dnia popołudniu.

Cena za egzemplarz we Lwowie i w całym kraju **25 gr.**

Prenumerata mies. we Lwowie i w kraju . . . Zł. 4·50
Prenumerata kwartalna . . . . Zł. 13·—
Prenumerata miesięczna zagranicą . . . . . Zł. 6·—
Adres „WIEK NOWY" Lwów, ul. Sokoła 4. — Telefon Nacz. Redaktora 25-70. — Redakcji 16. — Dyrekcji 28-90. Administracji 26-77. — — Konto P. K. O. Nr. 140954.

Nowa zagadka kryminalna.
Zwłoki młodej kobiety bez głowy i rąk.

Dalsze premje 25-cio złotowe wygrali nasi Czytelnicy z prowincji.

Są nimi:

1) Kowalski Franciszek, urzędnik Starostwa w Brzeżanach, prenumerator, który otrzymał premję za egzemplarz premjowany z dnia 7 bm.

2) Michalina Szujska, wdowa po urzędniku poczt., prenumeratorka, zam. Stanisławów, ul. Gołuchowskiego 140, która otrzymała premję za „Wiek Nowy" z datą 10 bm.

Ze Lwowa:

3) Karolina Hebak, żona litografa — zam. Domsa 12, która kupiła premjowany egz. „Wieku Nowego" z datą 14 bm. w kiosku róg Gródeckiej i Józafata.

Wypłacono dotychczas 182 prem.
„ onegdaj 3 „
Razem 185 prem.

Zbiory chmielu.



Chmiel jest rośliną pnącą, której strączki służą obok jęczmienia do wyrobu piwa. Hodowlą chmielu zajmują się także u nas w Polsce, ale nie tak intenzywnie, jak w Niemczech i w Czechach.

Charakterystycznem dla zagonów, obsadzanych chmielem są wysokie żerdzie, powtykane w ziemię; stanowią one całe niemal rusztowanie, na którem wspina się chmiel w górę.

Rycina przedstawia rekord wysokości osiągnięty przy uprawie chmielu na gruntach hrabstwa Kent w Anglji. Chmiel tak tam wyrósł, że podczas zbiorów robotnicy musieli używać szczudeł bardzo wysokich.

Nowi członkowie Rady Ligi Narodów.

Genewa, 16. wrześn'a (Pat). Wybory trzech członków niestałych do Rady Ligi Narodów skończyły się o godz. 18.45 i dały następujący wynik:

Kuba 43 głosy, Finlandja 43, Kanada 26, Grecja 23, Portugalja 16, Urugwaj 3, Danja 2, Sjam, Szwajcarja i Haiti po jednym. W ten sposób wybrane zostały Kuba, Finlandja i Kanada.

Genewa, 16. wrześn'a (Pat). Uzupełniona przez wczorajsze wybory Rada Ligi Narodów odbędzie pierwsze swoje posiedzenie w sobotę. Dzisiaj toczą się dalej obrady komisji, z których największe zainteresowanie wzbudzała komisja rozbrojeniowa.

Na posiedzeniu tej komisji Paul Boncour złożył w imieniu Francji rezolucję, która podkreśla znaczenie i nagłą potrzebę ponownego **podjęcia prac Ligi Narodów nad sprawą bezpieczeństwa i usiłuje pogodzić ze sobą znane rezolucje polską i holenderską, przedstawiając równocześnie francuski punkt widzenia.**

REORGANIZACJA „ORBISU".

Warszawa, 16 września (AW). Prowadzone od dłuższego czasu rokowania rządu z konsorcjum włosko - polskiem w sprawie reorganizacji „Orbisu" posunęły się już tak daleko, że w ciągu kilkunastu dni oczekiwać należy przyjazdu przedstawicieli włoskich, celem ostatecznej finalizacji układu z rządem.

W dzisiejszym numerze dalszy ciąg głośnej powieści Maur. Leblanc'a pt. „Czerwone Koło".

Krok ważny, choć niezręczny.

Polska inicjatywa w Genewie. — Sytuacja. — Taktyka. — Wynik.

Mało znamy od czasów odzyskania niepodległości chwil, kiedy o Polsce byłoby na świecie tak głośno i to w dobrem słowa sensie, jak obecnie po wystąpieniu Polski ze znamienną inicjatywą w Genewie. Sens **inicjatywy polskiej został przez opozycję na terenie międzynarodowym tendencyjnie fałszywie ujęty**, a także i przez polską prasę prawicową fałszywie oświetlony. Należy tę sprawę rozważyć sine ira et studio i przy patrzeć się jej wszechstronnie, ażeby móc wydać sąd o kroku polskim.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że krok polski był w zasadzie dobrze obmyślany i na odpowiednią porę przygotowany. Wypadł on właśnie na ten czas, kiedy **w Lidze niechęć z powodu dyktowania poczynań grubej „czwórki", zaczęła się dawać coraz dotkliwiej we znaki**, kiedy zaczęto odczuwać, że Liga z trybunału do jawnego traktowania spraw i zagadnień przemienia się w jakiś instrument dyplomacji tajnej, a to głównie przy pomocy Rady Ligi. **Polska ten moment dobrze uchwyciła**, wiedząc, że liczyć się może z poparciem państw mniejszych, którym ta taktyka Rady stała się już nieznośną. Ze krok polski **trafił w bardzo bolesną strunę głównych matadorów Rady, tego dowodem jest generalna** debata w Lidze.

Otóż nie zdarzyło się jeszcze dotąd, że w debacie tej zabierali głos przy jednej kwestji, już po sobie przedstawiciele wielkich mocarstw, nie wyłączając Chamberlaina, który woli kiwać głową, gdy mówią inni, niż zabierać sam głos. Tymczasem w odpowiedzi na wniosek polski, weszli na trybunę: Briand, Stresemann, Scialoja i Chamberlain. Aż takich ryb trzeba było, żeby sparaliżować siłę inicjatywy polskiej!

A teraz przejdźmy do wykonania polskiego!

Myśl polska była w zasadzie słuszna i trafna, lecz wykonanie nieszczególne. Polsce przecież chodzi ostatecznie o gwarancje stałości i pewności jej granic. Niemcy odrazu się połapali i narobili hałasu z powodu Locarna Wschodu. **Jest to projekt nie łatwy do realizacji.** Dlatego trzeba było dokładnie wysondować grunt genewski i zastanowić się, ile się w obecnych warunkach da uzyskać, na jakim tle można tę sprawę rzucić, czy żądać gwarancyj pozytywnych, czy tylko pewnych zastrzeżeń negatywnych (np. przeciw zmianie granic traktatowych), czy stawiać sprawę na płaszczyźnie prawnej, czy tylko moralnej. **To trzeba było odrazu wybadać i wypenetrować, ażeby się potem nie potrzebować cofać.** Tymczasem delegat polski wystąpił z projektem dość daleko idącym i musiał go potem kilkakrotnie zmieniać, co uszył w dzień, pruł w nocy, **niby Penelopa**, jak złośliwie napisał genewski korespondent „Berliner Tagblattu".

Sprawa polska jest słuszna i była postawiona w odpowiednim czasie, ale wykonanie taktyczne było liche.

Taktyka polskiego delegata osłabiła wrażenie polskiej inicjatywy. Pomimo tego jednak pozostawi ona ślad. Berlińska „Börsen Zeitung" z 10 bm. pisze, że niebezpieczeństwo wschodniego Locarna bynajmniej nie zostało usunięte. **Polsce udało się co najmniej rzucić znowu słowo „Wschodnie Locarno" w tok debat i zwrócić uwagę całego świata na tę sprawę".** — Polska skorzysta z układu stosunków, ażeby ten **zamiar swój przeprowadzić**. Tak być powinno. Na razie został uczyniony krok ważny, choć trochę niezręcznie.

Pamięci Twórcy „Chorału".

W 30-tą rocznicę zgonu Kornela Ujejskiego.

(c) Trzydzieści lat temu ubył z promiennego hufca wielkich i natchnionych, co „za miljony kochali i cierpieli katusze" pieśniarz wysokiego lotu i obywatel wielkiej miary, godzien obok największych naszych poetów trwać zawsze w sercu i pamięci potomnych. Był tą Kornel Ujejski, którego 30-tą rocznicę zgonu (19 września 1897 r.) święcić nam obecnie przychodzi.

Charakterystykę tej potężnej indywidualności ująć można krótko w trzech rysach: płomienna miłość Ojczyzny, nieznająca granic, ani chwil odpływu moc słowa, oraz forma tak doskonała, że Ujejskiego wraz ze Słowackim i Asnykiem zaliczają do trójcy, która skończoność formy doprowadziła do zenitu doskonałości.

DR. ALBERT ZIPPER.

Z powodu trzydziestej rocznicy zgonu Kornela Ujejskiego.

(Umarł 19. września 1897).

Ze wspomnień.

Do najsympatyczniejszych postaci, jakie pamiętam z dzieciństwa mego, zaliczam Mikołaja Szreniawę Ujejskiego. Ożeniony był z cioteczną siostrą mej matki a mieszkali w kamienicy Ludwika („Pod gruszką") przy ulicy Krakowskiej. Od mieszkania moich rodziców, ul. Ormiańska 25, gdzie się urodziłem, było do Ujejskich tak blisko, żeśmy się bardzo często widywali. Mikołaj Ujejski był kuzynem poety Kornela Ujejskiego, a najstarszy syn pana Mikołaja, Ignacy, kolegował w szkołach z Kordjanem, synem pana Kornela. Z licznego potomstwa państwa Mikołajów po zostało przy życiu tylko dwoje dzieci: Apolinary i Marja. Apolinary ożenił się z siostrą moją i w ten sposób poraz drugi ze mną się spowinowacił. Kiedy z gimnazjum wiedeńskiego, gdzie się kształciłem, powróciłem na wakacje do Lwowa, Apolinary zwrócił uwagę moją ku piśmiennictwu polskiemu, którego w Wiedniu poznać nie mogłem. Zapoznał mnie z utworami Kornela Ujejskiego i pamiętam jeszcze dobrze te zgrabne, drobne tomiki, pierwsze lwowskie wydania „Skarg Jeremiego" i „Melodji biblijnych". Podobały mi się te poezje ogromnie, a pragnąc gorąco te piękności uprzystępnić mym kolegom i przyjaciołom wiedeńskim, rozpocząłem zawód tłumacza. Licząc lat 16, przełożyłem na język niemiecki z „Melodji biblijnych" wiersz „Hagar na puszczy" i ten a później inne rozpowszechniałem w gronie mych kolegów i znajomych wiedeńskich.

Osobiście Kornela Ujejskiego nie poznałem. Boć osobistem poznaniem trudno nazwać, że go raz widziałem i słyszałem przemawiającego publicznie. Było to na wieczorku w Sali Ratuszowej, nie pamiętam już, czy Mickiewiczowskim, czy Listopadowym. Dzisiejsze pokolenie niema wyobrażenia, w jak poważnym nastroju ludzie szli na takie uroczystości, jak sala bywała przepełniona, jak wszyscy łaknęli wielkich, głębokich wrażeń, jak bardzo uczucie patrjotyczne ogarniało całą ich istotę, jak serca tęskniły, płakały nad teraźniejszością i radowały się błyskiem promieni nadziei. Każdy ton muzyki, każdy wyraz deklamacji, każde słowo mowcy budziły sympatyczny trwały oddźwięk w duszach porwanych słuchaczów. Wtedy to przemówił Kornel Ujejski, wieszcz natchniony, twórca „Chorału" tego wielkiego hymnu nadziei narodu, mowca z Bożej łaski. Entuzjazm zebranych dosięgnął zenitu.. Tak wielkiej, tak szczytnej chwili nie zapomni, kto miał szczęście być jej uczestnikiem...

Chorał „Z dymem pożarów" uważałem i uważać musiałem za wyłączną własność narodu i ani przez myśl mi nie przychodziło aby go przetłumaczyć. A przecież to się stało, a jak się stało, opowiem, jeśli wolno. Byłem wtedy już nauczycielem w III. gimnazjum lwowskiem a właśnie powołała mnie także Politechnika na docenta języka i literatury niemieckiej. Pewnego dnia przystępuje do mnie profesor Juljan Zacharjewicz, niezapomniany mistrz architektury i opowiada mi, że właśnie powraca z corocznego kongresu architektów monarchji, który tym razem odbył się w naszym Krakowie. Uczestników było bardzo wielu ze wszystkich krajów koronnych a wszyscy byli zachwyceni pamiątkami starego grodu królewskiego. Obecny był też pierwszy z nich wszystkich, sławny Schmidt, największa powaga Wiednia, wskrzesiciel gotyku. Jeden z punktów programu kongresu stanowiło zwiedzenie cudu polskiego, kopalń wielickich. Kiedy uczestnicy bawili w podziemiach, poprzedzała ich muzyka salinarna, grająca utwory narodowe. Otóż Schmidt był zachwycony melodją „Chorału", słyszał ją po raz pierwszy i z ogromnem zainteresowaniem wypytywał się Zacharjewicza o tę melodję. Gdy usłyszał, że to muzyka do tekstu i w dalszym ciągu o ten tekst się dowiadywał domagał się przekładu niemieckiego „Chorału", aby go dokładnie poznać. Przekładu takiego Zacharjewicz wszędzie szukał, ale nie znalazł. Otóż zapytał mnie czy ja bym się nie zabrał do tego tłumaczenia dla Schmidta.

Tak w lutym 1886 r. powstał przekład „Chorału". Rzecz niezmiernie trudna. Bo nie mówiąc już o na wskróś narodowym temacie, trzeba było formę zachować oryginału, aby można w danym razie tekst niemiecki śpiewać do muzyki, której Zacharjewicz już dostarczył był Schmidtowi na tegoż żądanie — i trzeba było jak najwierniej oddać słowa Ujejskiego, nie z myśli tak poważnych i głębokich nie uronić. Pamiętam jeszcze, jak się mozoliłem i pociłem, aby tak znamienne zakończenie „Bóg był i jest" pozostało także w przekładzie jego zakończenia: „Gott war und ist!"

Tydzień cały od rana do wieczora i w nocy ciągle chodziły mi po głowie zwrotki oryginału i ciągle nowe próby oddania ich w obcym języku — nareszcie miałem usiłowania uwieńczone skutkiem pożądanym i wręczyłem ostateczną redakcję Zacharjewiczowi, aby ją posłał do Wiednia. Schmidt napisał do mnie, dziękując gorąco za trud mój i radość, jaką mu sprawiłem, że hymn ten, którego muzyka w podziemiach wielickich tak bardzo go zachwyci-

Przedewszystkiem jednak narzuca się każdemu w poezji Ujejskiego głęboka nuta patrjotyczna. „Skargi Jeremiego", to jeden hymn miłości Ojczyzny. Pod osłonkami alegorji przewija się ten sam motyw w wielu z „Melodji biblijnych", owiewa swem tchnieniem niemal wszystkie poematy odosobnione, a nawet w „Tłumaczeniach Szopena", jakby się zdawało uciekających w dziedzinę absolutnego artyzmu.



Ale szczytem natchnienia patrjotycznego u Ujejskiego, a kto wie, czy nie w naszej literaturze wogóle, jest „Choral", który, opiewając, jak „wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń", skupił w sobie wszystkie bole, wszystkie rozpacze narodowe, aby je stopić w końcu w hymn zwycięskiej nadziei, że przyjdzie, że przyjść musi chwila, kiedy zatkniemy „sztandar zwycięski na drgającem szatana ciele".

Czem jest „Choral" dla Polski, na to niech odpowiedzą tysiące serc, które on nauczył dopiero kochać Ojczyznę. To prawdziwa polska „pieśń nad pieśniami".

Niesłychanemu napięciu uczucia w poezji Ujejskiego musiała odpowiadać niesłychana moc słowa. Kiedy się przerzuca tomiki poezji Ujejskiego, zdaje się, że z tych milczących kart podnosi się wielki, potężny, a harmonijny krzyk, taka potęga uwięziona jest w każdym wierszu Ujejskiego. Dość przypomnieć końcowy ustęp z „Hagaru na puszczy":

Przed głosem, przed moim czyś zaparł niebiosy?
Jehowa! Jehowa! och wody, och rosy,
Kropelki! kropelki choć dżdżu!

Pozostaje jeszcze wspomnieć trzecią cechę twórczości Ujejskiego: mistrzostwo formy. Polega ono nietylko na rozmaitości i wyrazistości rytmów, ale na takim doborze słów wedle ich brzmienia, aby podnosiły nastrój treści, razem z nią łączyły się w nierozerwalną melodję. Dzięki temu tylko Ujejski mógł śmiało puścić się w swoich „Tłumaczeniach" w zawrotne wiry muzyki szopenowskiej. A w jednym z najwspanialszych arcydzieł formy poetyckiej, w „Marszu pogrzebowym", czyż nie słychać najwyraźniej dzwonów pogrzebowych:

Tyle dzwonów! gdzie te dzwony? Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taka pieśnią kruczą?...

Aby dokończyć naszkicowanego wizerunku Ujejskiego, trzeba dodać, że wszystko, co poeta wypowiadał, związane było z życiem, czuć było z jego pieśni, że chłonie w siebie gorące prądy społeczeństwa i nimi oddycha. Kochając więc Polskę, nie ograniczał się do martwego podziawiania jej przeszłości lecz kochał przedewszystkiem jej przyszłość. Republikanin, jak sam chętnie siebie nazywał, radykał, jak go inni zwali, **jeden z pierwszych zwrócił się do ludu, jako jedynej narodowej przystani, do ludu, dla którego nawet wtedy miał serce otwarte, gdy z boleścią wołał. „Mnóstwo Kainów jest pośród nas!... Takim był w poezji i w życiu.**

Takim był, kiedy, poszedłszy do parlamentu, razem z Hausnerem, Wolskim i Skrzyńskim, wystąpił z Koła polskiego, uwa

---

ła, teraz córki jego śpiewać mogą — i każdego wieczoru, kiedy przy fortepianie odbywa się koncert familijny, śpiewać mu muszą słowa tego wzniosłego hymnu polskiego.

W sześć lat później, w lecie 1892, wyszedł mój pierwszy, dziś wyczerpany w handlu księgarskim tom poezji niemieckich nakładem Gustawa Körnera w Lipsku. Mieszczą się tam też liczne przekłady z francuskiego, angielskiego, a najwięcej z języka polskiego. Ujejskiego są tam „Maraton", „Super flumina Babylonis", „Hagar na puszczy" i „Choral". Posłałem egzemplarz książki z odpowiednim listem do poety i otrzymałem następującą odpowiedź:

Wygnanka, 23-10 1892.

Szanowny Panie!

Miły list Pana, zatrącony w domu, nie został mi przysłany do miejsca, gdzie część lata i jesieni w ciężkiej chorobie spędziłem. W tych dniach wróciwszy do Wygnanki, doręczono mi list, mogłem przeczytać Pańskie Poezje, uprzejmie mnie ofiarowane. Że Pan jesteś prawdziwym poetą, przekonują oryginalne Jego utwory i szczęśliwymi mogą się nazwać ci poeci, których pieśni szerzej rozpowszechniasz w znakomitych swoich tłómaczeniach. Należąc do nich, składam Szanownemu Panu serdeczne podziękowanie i łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

K. Ujejski.

W r. 1893 obchodził naród uroczyście 70. rocznicę urodzin Kornela Ujejskiego. — W obchodach tych sam poeta chory udziału nie brał, pozostał w swym sielskim zakątku. Tam też dokonał żywota i złożony został na wieczny spoczynek w grobowcu rodzinnym w Pawłowie.

żając, iż „mylnem jest, że nasza solidarność budzi uszanowanie u Niemców. Czemże może być solidarność ludzi, niezwiązanych ze sobą ideą? Kupą niewolniczą — nic więcej“.

Był takim we wszystkich swoich przemówieniach i odezwach, od najdawniejszych aż do ostatniego, do listu, przysłanego na wiec chłopski w r. 1894, gdzie zgłaszał swoją solidarność z ruchem ludowym i radość, że się dokonało, czego dusza jego pragnęła.

Lecz trwała wielkość jego tkwi w poezji jego, która wychodziła daleko poza granice osobistych uczuć i marzeń, a obejmowała szeroko i przejmowała się do głębi wszystkiem tem, co stanowiło treść duchową ówczesnego pokolenia. Uczucia bólu, grozy, rozpaczy, gniewu nie znalazły w poezji naszej nigdzie, prócz „Psalmów“ Krasickiego, tak pełnego i głębokiego wyrazu, jak w dziełach Ujejskiego. To też miał on prawo w „Skargach Jeremiego“ zawołać:

„O mój ludu, krwią moją są te pieśni moje!“

I były też krwią istotnie.

Rolnicy polscy zatrudnieni we Francji

powracają masowo do kraju.

Powodem — niska skala zarobków.

(Od naszego korespondenta paryskiego.)

Paryż, we wrześniu.

(jb) „Bulletin de l'Emigration Polonaise en France“ publikuje ciekawy wywiad z radcą emigracyjnym ambasady polskiej w Paryżu, dr. Lisiewiczem na temat obecnego stanu uposażenia polskich robotników rolnych we Francji.

— Jesteśmy w chwili obecnej świadkami niepokojącego zjawiska — oświadcza radca Lisiewicz. — Robotnicy polscy po wygaśnięciu zobowiązującego ich kontraktu reemigrują masowo do kraju. Konstatują to wszystkie nasze konsulaty we Francji. Znamiennym jest i inny fakt: niema prawie dnia, w którym do biur towarzystwa „Opieka Polska“ nie wpłynęłoby kilka podań o repatrjację polskich rodzin rolniczych, nie będących w stanie utrzymać się we Francji.

— Tłómaczy się to tem, że obecna skala zarobków robotnika rolnego we Francji jest zbyt niska i robotnik polski nie mogąc w tych warunkach wyżyć, ani marzyć nawet o jakichkolwiek oszczędnościach, woli wracać do kraju.

— Dotyczy to zwłaszcza większych rodzin, które przy niskiej stopie płac nie są w stanie literalnie się wyżywić, nic też dziwnego, że masowo domagają się repatrjacji.

— Stopa płac obowiązująca obecnie nie zmieniła się ani na jotę od ośmnastu miesięcy, podczas gdy ceny artykułów, pierwszej potrzeby wzrosły w tym czasie pokaźnie. Oto powód wystarczający do zrozumienia obecnego stanu rzeczy.

Ponieważ stabilizacja franka jest już dziś rzeczą dokonaną, najwyższy czas przystąpić, nie odkładając, do rewizji poprzedniej umowy i odpowiedniego podwyższenia skali zarobków naszych robotników rolnych. W przeciwnym razie Francja musi liczyć się z ewentualnością całkowitego opuszczenia jej terenów przez polskich robotników rolnych.

— Co do mnie — dodaje dr. Lisiewicz — domagać się będę z całą stanowczością stworzenia w jaknajkrótszym czasie odpowiedniej komisji, która zajęłaby się ustaleniem nowej skali płac, odpowiadających obecnym warunkom.

Tyle radca Lisiewicz.

Od siebie dodać możemy parę faktów, rzucających oświetlenie na sprawę wyżej poruszoną:

Jak wiadomo, stopę płac polskich robotników ustala radca emigracyjny ambasady polskiej łącznie z przedstawicielem Towarzystwa Imigracyjnego, posiadającego wyłączny monopol na sprowadzanie robotników polskich do Francji. Ostatnia tego rodzaju umowa zawarta została przed półtora rokiem zgórą przez poprzedniego radcę emigracyjnego, p. Sokołowskiego. Według tej umowy departamenty Francji podzielone zostały na szereg kategorji o właściwej każdej z poszczególnych kategorji stopie płac. W umowie tej zastrzeżono również wyraźnie że w wypadku wzrostu drożyzny na artyku-

---

83

Dr. ANTONI MARCZYŃSKI.

ROK 1947.

(Ciąg dalszy.)

II.

Pani Maud miała właśnie zrzucić pyjamę i wziąć kąpiel przed pójściem do łóżka, kiedy rozwarły się, popchnięte silnie drzwi kabiny i stanęło w nich dwóch marynarzy japońskich.

— Komendant panią wzywać... — rzekł jeden łamaną angielszczyzną.

Zagryzła wargi i oparła się ciężko o poręcz krzesła. Obaj marynarze jak na komendę postąpili kilka kroków naprzód. Chcąc uniknąć przymusowego doprowadzenia i nowej kompromitacji, chwyciła szybkim ruchem swą jedwabną pelerynę, zarzuciła ją na barki i ze spuszczoną głową skierowała się ku drzwiom.

Szybko minęła cichy, dywanem wysłany kurytarz i zbliżała się do kabiny Otusawy. Na szczęście nie spotkała po drodze nikogo z gości markiza. Co by to był za wstyd!... Jaka hańba!...

Kiedy zamknęły się za nią podwoje kajuty Otusawy, dwaj strażnicy wykonali „wstecz zwrot“ i powrócili na pokład, by obserwować wzrastającą wciąż łunę.

Hakari siedział rozparty wygodnie we fotelu, tuż obok biurka zasłanego rozłożonemi mapami. Długi czas spoglądał w milczeniu na stojącą w oczekującej postawie kobietę. Wreszcie rzekł krótko:

— Podejdź bliżej!...

Posłusznie spełniła rozkaz. Tylko szerokie biurko ich teraz przedzielało. I znowu dłuższa cisza zapanowała w pokoju. Panią Maud zniecierpliwiła ta niema scena, więc odezwała się stłumionym, bezdźwięcznym głosem:

— W jakim celu mnie prosiłeś?...

Twarz Japończyka skrzywiła się w ironicznym uśmiechu.

— Prosiłem?... Nie... Ja kazałem cię przyprowadzić... — zaakcentował silnie te słowa. — Kazałem cię sprowadzić, by ci oznajmić wesołą nowinę... Jutro o świcie mieliśmy stanąć w Tokio, jutro mieliśmy się rozstać na zawsze... Ty byłabyś poszła do obozu internowanych, a ja do dalszej mej pracy. Lecz losy inaczej zrządziły. Muszę was odstawić gdzieindziej i nie jedną jeszcze noc razem spędzimy... Wiem, że cię to zmartwi i dlatego mówię. He, he, he, he!... Przykra niespodzianka... Co? He, he, he!... Tyś się cieszyła, że to już ostatnia nasza noc... Że jutro poszukasz sobie innego kochanka... Choćby dozorcę internowanych, choćby majtka jakiego... byleby było urozmaicenie...

Pani Maud przerwała mu oburzona:

— Wstydź się Hakari!... To podłość przemawiać tak do kobiety!...

— Milcz!... — ryknął Otusawa, waląc z całej siły pięścią w biurko.

— Milcz ty!... Amerykanko przeklęta! Znam ja was dobrze i wiem, co mówię. Jesteście bez wyjątku zepsute, zgniłe jak cała wasza cywilizacja. Wszystkie jesteście dziewkami... od najwyższych klas aż do tłumu nędznego. Choćby ty!... Jesteś żoną senatora, wysoko nosisz głowę, dumna ze swego stanowiska społecznego... a co ty jesteś?... Byłaś przedtem kochanką tego głupiego Włocha...

— To nieprawda!... — zaprzeczyła rumieniąc się gwałtownie.

— He, he, he... Oczywiście, że ty tak musisz mówić, ale markiz co innego powiedział... Zaskoczyło cię?... Ano widzisz, biali gentlemani są warci białych kobiet. Są równie dyskretni, jak one cnotliwe... Tak ty Amerykanko! Byłaś kochanką tego włoskiego bałwana i przedtem setek innych mężczyzn z pewnością... Na co zresztą wskazuje twoja rutyna w miłości... He, he, he... I myślałaś że mnie także owiniesz dokoła palca i będę ci naskakiwał jak pajac...

— Czy poto mnie wezwałeś, aby...

— Nie skończyłem jeszcze, rozumiesz?... — huknął na nią znowu. — Myślałaś, że będę zabawką w twych pięknych, lecz złych rękach... Nie, cnotliwa żono głupiego senatora Stanów. Hakari to nie bawidamek amerykański. Hakari to mężczyzna silny. I dlatego nie ty ze mnie, lecz ja z ciebie sobie zrobiłem zabawkę... niewolnicę...

— Ale nie wolno ci się ze mną brutalnie obchodzić. Pamiętaj Hakari, że mogę się poskarżyć twym władzom, skoro przybędziemy do Tokio...

Drwiący uśmiech Japończyka zamarł momentalnie na dźwięk ostatniego słowa... Cichym, zmienionym głosem rzekł jakby do siebie:

— Tokio... piękne miasto. Nie ma już Tokio...

Pani Maud z wrodzoną kobietom ciekawością, łowiła te wyrazy.

— Jakto, nie ma Tokio?... Czyżby trzęsienie ziemi... — zaczęła mówić, lecz Otusawa przerwał jej szorstko:

— Tak przeklęta Amerykanko... Losy sprzyjają pobitym yankesom. Tokio, Yokohama i wiele innych, pięknych miast japońskich nie istnieje w tej chwili. Górne dzielnice płoną, dolne zalało morze, lub runęły w szczeliny olbrzymie. Ilu tam ludzi zginąć musiało... ilu dzielnych ludzi! Wszystkie okręty handlowe i pasażerskie stojące w portach wyrzuciły fale na brzeg i rozstrzaskały.

(C. d. n.).

ı .re-
atora
ykań-
o nie
n za-

talnie
ę-po-
iemy

ł mo
. Ci-
y do

a już

ieka-

trzę-
ktusa-

Losy
koha-
isk'ch
ę pło-
szcze-
iało...
andlo-
rzucł-

n.).

ferne Wolkenräume schwingt er sich kühn empor.
Sich dein liebes Antlitz, und meine Schwingen beben,
in verzücktem Fluge dringt meine Sehnsucht vor.

Morgensterne weichen des Himmels andre Lichter,
durch die frühe Dämmrung dringt schneidend hell sein Strahl:
kommst mir frei entgegen — da wird es um mich lichter,
Auge brennt, die müde Seele erglimmt in sanfter Qual.

hörst die leise Stimme verträumter Mitternächte,
strömt der Blumen Rauchfaß der Liebe feinen Duft.
irre durch die Dunkel, ich lausch' im Zweiggeflechte
Lispeln deiner Stimme, gleich Schritten durch die Luft.

Fliegen und zum Thronen erhielt der Aar die Schwingen,
Stern sein freies Glänzen, den süßen Schlaf die Nacht:
hast der Zauber Fülle, die Kräfte zum Bezwingen,
ich — ich hab' die Seele — zum Sklaven dir gemacht.

Aus dem Rumänischen übersetzt
von H. Block.

solche Worte sagen könnte und ich habe ihn nie gefunden."

Jaufré Rudel ging auf sein Zimmer, das ihm

Korn ist teuer dieses Jahr" oder „In jener Kneipe gibt es einen guten Wein" oder „Mit Holz kann man jetzt ein

Erinnerungen an meine Schülerjahre.

Von Dr. Albert Zipper.

I

Wir veröffentlichen in der Folge Erinnerungen, die uns der bekannte Schulmann und Schriftsteller Dr. Albert Zipper zur Verfügung gestellt. Der Verfasser von „Mitschurer Majaruks" am Wiener Akademischen Gymnasium, seine Schilderungen geben ein lebendiges Bild der damaligen Verhältnisse, eine lebendige Vorstellung der Sphäre, aus der eine Reihe bekannter Persönlichkeiten hervorgegangen ist.

Fünfundfünfzig Jahre sind seit der Reifeprüfung [illegible] vergangen, ein stattliches Sümmchen, und nicht genug, um all die [illegible] Gegenwart und Zukunft zu [illegible] und das Bild [illegible] dem lange verlassenen schönen Lande der Jugend, die alten Zeiten und wieder zu vergegenwärtigen und die alten Genossen, mit denen ich jeden Tag verkehrt, so vieles in Ernst und Scherz besprochen und beraten, mit denen wir im Zwange des Unterrichtes [illegible] und um die Palme gerungen hatten. Manchen von ihnen deckt schon die Erde, manche rasten nach lohnender Lebensarbeit, manche wirken noch tatkräftig für das Wohl kleinerer oder größerer Ausschnitte des Menschheitsganzen. Wenn [illegible] nicht für alle das melancholische Wort des Dichters in seiner ganzen Wucht zutrifft.

In den Ozean schifft mit tausend Masten der Jüngling,
Still, auf gerettetem Kahn fährt in den Hafen der Greis —,

so gibt es anderseits selbst unter denen, die Hohes und Höchstes vermocht haben, kaum einen, der nicht manches anders gewollt und anders getan zu haben wünschte, denn um nach der poetischen Sentenz Schillers einen recht prosaischen Spruch Goethes zu zitieren — denn:

Es ließe sich alles trefflich schlichten,
Könnte man die Dinge zweimal verrichten.

Diese Erfahrung ist eben keinem Menschen ganz erspart geblieben.

1.

Nachdem ich im Sommer 1864 die Volksschule zu St. Rochus und Sebastian auf der Landstraße in Wien beendigt hatte, trat ich den 1. Oktober desselben Jahres in die erste Klasse des Akademischen Gymnasiums daselbst ein. Diese [illegible] Mittelschule Wiens war damals in einem [illegible], an ein Kloster gemahnenden Gebäude der Inneren Stadt untergebracht. Die Schüler dieser Klasse wurden in zwei Abteilungen geteilt, von denen eine 110, die andere 105 Schüler zählte. Heutigen Pädagogen erschiene eine so zahlreiche Klasse als eine unmögliche Ungeheuerlichkeit, damals klagte kein Lehrer über Ueberbürdung und kein Vater, daß sein Sohn unzureichend unterrichtet werde! . . . Das Gebäude hatte so ungeheure Räume, daß die große Schülerzahl darin bequem Platz fand. Viele Klassen hatten auch [illegible], aber im Erdgeschoß freilich brannte während der ganzen Unterrichtszeit Gas. Die Gas, wie die Wiener sagen, und so sprach auch unser grauer, biederer Schuldiener Brandmayer, den seine blaue, „goldbetreßte Uniform gar stattlich kleidete.

Im Herbste des fatalen Kriegsjahres 1866 verließen wir das alte, unheimliche Gebäude und zogen in den neuen Prachtbau des Akademischen Gymnasiums. Heute steht auf dem Platz vor dem Gymnasium das Beethoven-Denkmal und er heißt Beethoven-Platz. Das neue Gebäude war ein Werk des gefeierten Dombaumeisters Baron Schmidt, des Wiederherstellers des gotischen Stils in Wien; er erbaute auch das Wiener Rathaus, hinter dem heute sein von der dankbaren Gemeinde errichtetes Ehrendenkmal steht.

Unser neuer Schulpalast war sehr schön und imposant. Im ganzen und in den Einzelheiten, im großen wie im kleinen, wieviel gab's da zu bewundern! All dieser gotische Zierat imponierte und erfreute uns, wir waren stolz darauf, in einem Gebäude zu leben, das jedermann staunend betrachtete. Und wieviel Licht, wieviel Raum in den Klassen, auf den Korridoren, im Hofe, wo wir [illegible] des Respiriums bequem [illegible] konnten. Aus der düsteren Enge jetzt in Freiheit und Licht! Die neue Umgebung wirkte ganz gewaltig auf unsere jungen, für Eindrücke so empfänglichen Gemüter. Wir [illegible] schon ein [illegible].

Ingenia hominum locorum [illegible] formari …

2.

Direktor des Akademischen Gymnasiums war damals Dr. Franz [illegible]. Seine letzte amtliche Stellung war die Professur der klassischen Philologie an der Universität Padua gewesen; als 1859 die

Lombardei verloren ging, wurde er zur Leitung des Akademischen Gymnasiums nach Wien berufen. Es sollte eine Mustermittelschule für die ganze Monarchie werden, wie das berühmte Gymnasium zum Grauen Kloster in Berlin für Preußen, auch das Graue Kloster leitete damals der Universitätsprofessor Dr. Hermann Bonitz, der Wien verlassen hatte und nach Preußen zurückgekehrt war.

Der Tiroler Franz Hochegger war ein Mann von hoher Bildung mit einem weiten geistigen Horizont. In seiner Jugend hatte er sich auch als Dichter versucht und mit seinem romantischen Drama „Selbst sterben für seine Dame“ Erfolg gehabt. Er war freundlich, gütig, mitteilsam; so erinnere ich mich, wie er einmal auf einem Spaziergange mir, dem Oktavaner, ausführlich erzählte, was für Plackereien er bei dem Bau des neuen Gymnasiums gehabt, zum Beispiel daß er für die Wandmalereien im Festsaal Sokrates mit seinen Schülern u. dgl. vorgeschlagen habe, anstatt dessen aber religiöse Szenen ausgeführt wurden, mit der Begründung, daß der Festsaal zugleich als Kapelle diene. In der Leitung unserer Schule offenbarte sich immer Großzügigkeit, Kontakt mit dem öffentlichen Leben, mit dem Publikum, mit den Eltern. Jedes Schuljahr gab es eine großartige Schlußfeier mit Musik, mit oratorischen und deklamatorischen Leistungen, auch sonst wurden auf ähnliche Weise Schiller, Grillparzer u. a. gefeiert, Ausflüge und Sängerfahrten mit prächtigem Programm wurden veranstaltet (unser Sängerchor unter Leitung des rührigen Chormeisters Josef Macharek konnte sich hören lassen) — kurz und gut, unser Schülerleben ging in dem Unterrichtspensum keineswegs auf, wir spürten die Luft des großen Lebens dort außerhalb unserer Schulmauern.

Im Lehrkörper der Anstalt saßen viele hervorragende Männer, der beste Beweis, daß von diesen Professoren drei zum Unterricht des Kronprinzen Rudolf berufen wurden. Einer von diesen, Professor Dionys Grün, lehrte in der Abteilung B unserer Klasse fünf Schuljahre hindurch Geographie und Geschichte in geistvoller und außerordentlich bildender Weise, in der Geographie bediente er sich seiner eigenen Methode, die erst viele Jahre später in die Lehrvorschriften Aufnahme fand. Grün beschloß seine Laufbahn als Professor der Geographie an der Prager Universität.

Beide Abteilungen unseres Jahrganges wurden mit der sechsten Klasse zu einer vereinigt. Die Lehrer, die wir in den obersten Klassen hatten, werde ich jetzt in der herkömmlichen Reihenfolge der Schulgegenstände aufzählen.

Unser Katechet war Pater Karl Berlinger, ein wahrer Priester Gottes, ein seelenguter, edler Mann. Es war die Zeit des Liberalismus, des Bürgerministeriums, der Maigesetze, die Freigeisterei lag in der Luft. Mit allerlei verfänglichen Fragen trat der oder jener verwegene Mitschüler an den Religionslehrer heran, aber dieser entwaffnete durch seine Freundlichkeit, sein humanes Wesen den jeden Angreifer. Bei der Reifeprüfung wurde damals noch Religion geprüft, der Lehrstoff des Obergymnasiums, das war keine kleine Arbeit gewesen. Aber unser guter Berlinger war an den Prüfungstagen immer schon vor 8 Uhr im Gymnasium, nahm einen zitternden Prüfling nach dem andern beiseite und sagte ihm, woraus er ihn prüfen werde. Da wurden denn Dogmatik, Ethik und Kirchengeschichte, die bereitgehaltenen Schulbücher, hervorgeholt und rasch eingesehen und dann ging immer alles [illegible].

Unsere Abteilung B [illegible] Grundlage in Latein und Griechisch [illegible]. Dr. Johann Hauler, der nicht nur die Grammatik beizubringen verstand, sondern auch die sogenannten Altertümer, die Mythologie bei Gelegenheit der Uebungssätze in anziehender Weise lehrte. Seine lateinischen Uebungsbücher, die seinen Namen weithin bekannt machten, hat er erst später ausgearbeitet. In der 7. und 8. Klasse unterrichtete er Latein; Cicero kam bei ihm noch recht gut fort, doch diesen Eindruck hatte ich schon damals, Tacitus und Horaz lagen ihm weniger.

Die zweite klassische Sprache, Griechisch, lehrte in der 7. Klasse der Piaristenpriester Prof. Dr. Johann Auer, ein sehr humaner Mann und ein Vielwisser, jedoch der Erfolg seines Unterrichtes blieb weit zurück hinter dem Lacherfolg seiner originellen Manieren. Zum Glück trat in der 8. Klasse ein Wechsel in der Person des Vertreters des Griechischen ein, den Gegenstand übernahm nun der Direktor Regierungsrat Hochegger. Wir lasen jetzt sehr viel und sehr schnell, so daß es den im Sprachlichen schwächeren Schülern schwer fiel, Schritt zu halten. Aber für alle interessant, bildend und fruchtbar erwiesen sich die ästhetischen und in andere Wissensgebiete greifende Exkurse Hocheggers. Für gewöhnlich machte er aber nach Uebersetzung eines Abschnitts bloß ein paar Bemerkungen und schloß mit dem stereotypen „Sonst wäre wohl nichts zu bemerken, lesen wir weiter!“ Darum machte ein Kamerad den keineswegs bös gemeinten Reim:

Hochegger ist ein großer Mann,
der Griechisch und Lateinisch kann,
Er ist gelehrt in Homers Werken,
Sonst ist von ihm nichts zu bemerken.

Die Stunden Hocheggers boten Freude und fruchtbare Anregung.

In die deutsche Literaturgeschichte und in das Verständnis der deutschen Klassiker führten uns ganz schön ein die Professoren Ludwig Blume und Karl Greistorfer und leiteten auch die Stilübungen gut. Greistorfer war auch Lehrer des Kronprinzen. In den letzten Monaten der 8. Klasse lag der Deutschunterricht in den Händen des Lehramtssupplenten Hermann Teisler, der sich Mühe gab, [illegible] was seine Vorgänger [illegible].

Weltgeschichte lehrte in der 7. und 8. Klasse der kränkliche, hüstelnde, [illegible] Professor Heinrich Ficker. Er beschränkte sich darauf, mit objektivster Gelassenheit den [illegible] von Pütz und seinen [illegible] popularisieren und hin und wieder [illegible] chen zu ergänzen und [illegible].

Mathematik und Physik lehrte und unser Klassenvorstand war in der 7. und 8. Klasse Prof. Dr. Johann Hackspiel. Die Vorzüge, die [illegible]: Gewissenhaftigkeit, skrupulöseste [illegible] Vorschriften, Ordnungsliebe u. dergl. ließen ihn für den Posten eines [illegible], der ja so viel mit dem Mechanismus der Verwaltung zu tun hat, recht geeignet erscheinen und selbst seine argwöhnische Veranlagung, die überall Inkorrektheiten witterte, konnte ihm da nur nützlich werden. Er soll auch später als Direktor sein Gymnasium ganz schön geleitet haben. Allein, auf uns wirkte er von seiner ersten Stunde an unsympathisch. Wir standen im Ruf einer braven, anständigen Klasse. Als er nun die ganze Stunde lang in dem Saale ohne Aufhören herumschlich, spähte und horchte, ob nicht eingesagt, abgeschrieben, nicht achtgegeben werde, als er uns immer ein und dieselben banalen Moralpredigten wiederholte, fühlten wir uns beleidigt. Er hatte kleinstädtische Manieren, machte allerlei komische [illegible] Aussprache, nämlich i und u [illegible] in seinem Munde wie e und o, ei und au wie ei und ou. Wie oft wiederholte er mit unbegreiflicher [illegible]

[illegible]: „[illegible], ich bin ein [illegible], [illegible]!" In seinen Stunden war [illegible] Ruhe, man [illegible], lachte, murrte, so war's [illegible] seiner ersten Stunde und so blieb es. Sein [illegible] selbst war nicht schlecht und seine Beurteilung der [illegible] milde. Allein sein ganzes Gebaren brachte uns auf, [illegible] uns, denn es stach gar zu sehr von der Art ab, wie uns sämtliche andere Professoren je behandelt hatten.

In [illegible] Weise, [illegible] von seiner Fachwissenschaft begeistert, trug Prof. Dr. Leopold Konvallina Logik und Psychologie vor, die philosophische Propädeutik in den [illegible].

Diese Pädagogen also unterrichteten, bildeten und erzogen uns junge Schüler, bis wir im Sommer 1872 vor der [illegible] der Reifeprüfung standen. Unserem [illegible] muß es zur Ehre angerechnet werden, daß er ein grundsätzlicher Gegner dieser [illegible] Schuleinrichtung war und diese [illegible] bei jeder Gelegenheit laut und offen aussprach. Die Maturitätsprüfung, wie sie jetzt üblich ist, ist nur eine Spielerei gegen den hochnotpeinlichen Akt, dem sich frühere Generationen unterziehen mußten. [illegible], wie das Wiener Akademische Gymnasium [illegible] manche fortschrittliche Variation der bestehenden Vorschriften erlauben durfte, so [illegible] Reifeprüfung dort schon damals eine [illegible] mildere [illegible], während in den Kronländern noch viele Jahre später gerade bei dieser Gelegenheit widersinnige Tyrannei im Schwange war.

Unsere Reifeprüfung fand unter dem Vorsitze des Landesschulinspektors Josef Lang statt. Im Sommertermin, einige im Herbsttermin 1872 [illegible] zum Besuch einer Universität [illegible]. Die Mittelschule lag hinter uns. (Schluß folgt.)

Reparaturen und Modernisierung.

Feine Küche.



Leberſuppe. Ein Stückchen Speck, etwas Butter und Zwiebel gibt man in eine Kasserolle und läßt alles ein wenig andünsten. Dann fügt man einige Körner Neugewürz, Nelken und ½ kg kleinblätterig geschnittene Kalbsleber hinzu, die man darin dünsten läßt und mit Wasser oder [illegible] untergießt. Nachher läßt man alles einmal die Fleischmaschine passieren. Man macht eine Buttereinbrenn, löscht sie mit Suppe, gibt das Gemahlene hinein und läßt es kochen, wobei man oft damit rührt, um das Anbrennen zu verhüten. Zuletzt rahmt man das Ganze, läßt es noch einigemal aufwallen und bevor man die Suppe auf den Tisch bringt, würzt man sie mit einigen Tropfen „Ilsa". Man serviert die Suppe mit gerösteter Semmel.

L i n d o v á: Meine Kochrezepte.

Papier und war von dem Ergebnis seiner ...

Erinnerungen an meine Schülerjahre.

Von Dr. Albert Zipper.

II.

Was ist aus diesen 30 Abiturienten geworden? Was haben sie im Leben erreicht? Was hat die Welt von ihnen gehabt? — Nun, keines einzigen unserer Kollegen brauchen wir uns zu schämen, alle sind sie tüchtige Männer geworden und entwickelten eine ersprießliche Tätigkeit im Dienste der Gesellschaft. Manche haben es gar weit gebracht, sind weit und breit bekannt, allgemein genannt und berühmt geworden, so daß man unsere Klasse scherzweise eine Wunderklasse nannte.

Einige starben früh, deren Anlagen und Leistungen zu schönen Hoffnungen berechtigten. So z. B. Gregor Kutschera von Aichbergen, Germanist, knapp vor dem Doktorexamen; seine Dissertation über den Dichter Leisewitz ist als grundlegendes Buch anerkannt.

Unter unseren Mitschülern, die in längerer Lebensdauer hohen Zielen zustreben durften, haben wir drei Minister: Franz Klein, den Stolz Oesterreichs in der Rechtswissenschaft, den Schöpfer der Zivilprozeßordnung; Robert Meyer, Nationalökonom, Autorität auf dem Gebiete des Steuerwesens, Finanzminister, später Präsident der Statistischen Kommission; den Ministerpräsidenten Max Wladimir Freiherrn von Beck, der seinerzeit die Wahlreform durchführte, der noch immer im Staatsdienste wirkt als Präsident des österreichischen Rechnungshofes und daneben in charitativen und kulturellen Vereinigungen (Rotes Kreuz, Wissenschaftlicher Klub u. a.) eine führende Stellung einnimmt.

Ein anderer Jurist aus unserer Klasse, Hans R. v. Freidler, wurde General-Oberauditor und Vorstand der 4. Abteilung im Kriegsministerium. Ich hatte Gelegenheit, mit Auditoren, die früher im österreichischen, jetzt im Dienste der Sukzessionsstaaten stehen, zu sprechen, und alle hatten Freidlers Andenken dankbar in Ehren, rühmen, wie es ihm gelang, das Standesniveau zu heben. Noch ein Jurist, Dr. Heinrich Steger, hat schon früh den Ruf eines erstklassigen Verteidigers in Strafsachen errungen.

Auf dem Gebiete der Wissenschaft ist Regierungsrat Prof. Dr. Leo Burgerstein zu nennen, einer der Schöpfer der Schulhygiene und in dieser Spezialität ein Gelehrter von Weltruf. Die Kunst freut sich der Wirksamkeit Dr. Max Pohls, der als Charakterdarsteller zu den ersten Schauspielern des deutschen Theaters zählt und sich als langjähriger Vorstand des Deutschen Bühnenvereins um seine Berufsgenossen verdient gemacht hat.

Die oben genannten Männer waren seit der ersten Klasse Schüler des Akademischen Gymnasiums. Als unsere beiden Abteilungen mit dem Beginn der sechsten Klasse in eine vereinigt wurden, traten in diese Klasse zwei neue Schüler ein. Sie kamen beide aus Brünn: Franz R. v. Le Monnier und Thomas Masaryk. Der Vater Le Monniers, Polizeidirektor in Brünn, hatte als Korrepetitor für seinen Sohn dessen Mitschüler Masaryk ins Haus genommen. Als nun 1869 der Polizeidirektor von Brünn in der gleichen Stellung nach Wien versetzt wurde, blieben beide Jünglinge weiter beisammen, als Kameraden an einer Anstalt und in einer Klasse. Franz Le Monnier erwarb später das Doktorat der Rechte, war zuletzt Direktor des Schulbücherverlages im Unterrichtsministerium und Präses einer juridischen Staatsprüfungskommission. Als Liebhaberei betrieb er Geographie mit ganz gediegener Ausrüstung eines Fachmannes und veröffentlichte zahlreiche einschlägige Abhandlungen.

Was aus dem Mitschüler, Korrepetitor und Hausgenossen Le Monniers geworden ist, brauche ich nicht zu berichten. Er war vier bis fünf Jahre älter als wir anderen, der älteste Schüler der Klasse. Damals wußten wir freilich nichts davon, durch was für eine schwere Schule des Lebens dieser Kamerad schon gegangen war. Sehr viele von uns mußten ihm in ihrer naiven Heiterkeit wie Kinder vorkommen. Masaryk war lieb und freundlich, jedoch ist mir weder erinnerlich, noch später bekannt geworden, daß er mit einem Kollegen näher verkehrt hätte. Sein Hausgenosse Le Monnier war lahm und hatte das Privilegium, zu spät in die Schule kommen zu dürfen, wovon er so ziemlich jeden Tag Gebrauch machte. Der lebhafte Masaryk konnte es wohl nicht über sich bringen, ihn zu begleiten, er kam allein und verspätete sich niemals. Auch sonst war sein Verhalten in jeder Beziehung korrekt. Wir wissen heute, daß er schon damals neben seinen Schulgegenständen wissenschaftliche Studien betrieb. Ich möchte gern wissen, ob unsere Professoren, beziehungsweise welcher von ihnen einen besonderen Einfluß auf ihn ausübten, ob es wohl nicht Konvalinka war.

Ueber Masaryks Gymnasiastenjahre hätte wohl am meisten Le Monnier wissen müssen. Als ich, schon nach dem Zerfall der Monarchie, einmal im Wissenschaftlichen Klub in Wien einen Vortrag hielt, stellte sich mir ein Herr von der tschechoslowakischen Gesandtschaft vor, der eine Biographie des Präsidenten zu schreiben im Begriffe war und, ich weiß nicht auf welche Weise, erfahren hatte, daß auch ich zu dessen Mitschülern gehört habe. Wir kamen dann miteinander zusammen und ich erklärte dem Herrn, am meisten wohl wäre über die Gymnasiastenzeit von Le Monnier zu erfahren. Direkt zu diesem zu gehen, wie der Herr wollte, mußte ich ihm kategorisch abraten, denn Le Monnier war ein schwerfälliger, kränklicher Eigenbrödler. Ich bot mich aber an, Le Monnier auf seinen Besuch vorzubereiten. Ich ging hin, aber meine diplomatische Sendung blieb erfolglos. Mir gegenüber war mein Kollege zwar sehr freundlich, als ich jedoch die Angelegenheit vorbrachte,

er möge den Herrn empfangen und informieren, wiederholte er krampfhaft nur das eine im wienerischen Dialekt: „I woaß nix, i woaß nix." Bockbeinig blieb er dabei und es war aus ihm nichts herauszubringen. Vor zwei Jahren ist Le Monnier gestorben und kann sich ungestört ausschweigen.

Nach der Reifeprüfung betrieb ich an der Wiener Universität ein Jahr lang germanistische und altphilologische Studien, da kam ich mit Masaryk nicht zusammen. Dann verließ ich Wien und blieb dauernd in Galizien. Von Zeit zu Zeit kam ich in die Residenz. Da hörte ich einmal von Kollegen, wie Masaryk als Lehrsupplent am Gymnasium in der Leopoldstadt, wo jetzt unser Professor Hauler Direktor war, in sehr bescheidenen Verhältnissen lebe und sich schwer durchs Leben schlage. Kein Wunder — betrug doch der Jahresgehalt eines Lehrsupplenten ganze 600 Gulden! Ein andermal wieder fragte mich mein bester Freund Robert Meyer, ob ich schon von Masaryks Buch „Der Selbstmord als Massenerscheinung" gehört habe, was ich bejahte, und wir ergingen uns dann in lebhafter, teilnehmender Freude darüber, wie dieses Werk unseres Kollegen eingeschlagen, wie es die Aufmerksamkeit der berufenen Kreise auf den Verfasser gelenkt habe.

Fünfundzwanzig Jahre nach der Reifeprüfung kamen wir wieder einmal alle zusammen und erneuerten die alten Bande der Zusammengehörigkeit. Diesem ersten Kollegentage folgte nach fünf Jahren ein zweiter. Der glänzendste Kollegentag war der dritte, von Baron Beck einberufen, der damals als Ministerpräsident, ein tatkräftiger und zielbewußter Machthaber, auf der Höhe seines Ansehens stand. Er begrüßte die versammelten Kollegen in warmen Worten, es herrschte gehobene, freudige, glückliche Stimmung. Auch Masaryk, der sehr gut und jugendlich aussah, nahm an der zwanglosen, wahrhaft kollegialen Unterhaltung lebhaften Anteil.

Auf jenem Kollegentage betrauten mich die Versammelten mit der Aufgabe, ein Gedenkbuch für uns zu redigieren. Dieses Buch kam 1910 heraus unter den Titel: „Wir Kollegen." Es enthält nach einer einleitenden Skizze über unsere Schülerlaufbahn die Bildnisse und Selbstbiographien der Kollegen und eine Anzahl von Gedichten und Aufsätzen, die sich auf unsere Gymnasialjahre beziehen. Es wurden bloß so viel Exemplare gedruckt, daß jeder Kollege fünf erhalten konnte, und das Buch wird mit Rücksicht auf viele darin vertretene Persönlichkeiten eine bibliographische Rarität werden.

Während des Weltkrieges war selbstverständlich an die Möglichkeit eines Kollegentages nicht zu denken. Aber 1922 tauchte der Gedanke auf, den fünfzigsten Jahrestag festlich zu begehen. Der Plan fand Zustimmung, u. a. äußerte sich Masaryk vollkommen einverstanden. Er stellte seine Teilnahme in sicherste Aussicht, und der spontane Ausbruch seiner Freude in der Erwartung des erwünschten Wiedersehens nach so langer Zeit zeugt von dem edlen Sinn und dem guten Herzen des Präsidenten. Leider geboten mancherlei Umstände, vor allem die damals wahrhaft verzweifelte ökonomische Lage und Stimmung Wiens, die Ausführung der schönen Idee vorläufig aufzuschieben. . . . .

Heute, nach fünfundfünfzig Jahren, sind von den fünfzig Abiturienten des Jahrganges 1872 folgende am Leben:

1. Abteilungsvorstand der Länderbank i. R. Karl Bachrach, Wien; 2. Schulrat Prof. i. R. Josef Bar Wien; 3 Präsident des Rechnungshofes Dr. Ma Vladimir Freiherr v. Beck, Wien; 4. Rechtsanwalt Dr. Alfred Berger, Baden bei Wien; 5. Rechtsanwalt Dr. M. Brunner, Brünn; 6. Regierungsrat Prof i. R. Dr. Leo Burgerstein, Wien; 7. Präsident der Republik Dr. Thomas G. Masaryk, Prag; 8. Schulrat Prof. i. R. Siegmund Oberländer, Brünn; 9. praktizierender Arzt Med.-Dr. Kamillo Palme, Wien; 10. Direktor des Blindeninstituts i. R. Franz Pawlik, Brünn; 11. Oberlandesgerichtsrat i. R. Dr. Max Perger, Baden bei Wien; 12. Schauspieler am Staatstheater Dr. Max Pohl, Berlin; 13. Handelskammerrat Dr. S. R. Singer, Wien; 14. Regierungsrat Rechtsanwalt Dr. Heinrich Steger, Wien; 15. Regierungsrat Prof. i. R. Dr. Albert Zipper, Krakau.

Kommt einem der lieben Kollegen dies Blatt der Erinnerung in die Hand, so rufe ich ihm zu: Sei herzlich gegrüßt und gedenke meiner so warm, wie ich deiner gedenke.

Eine rumänische Anekdote.

Von Panait Istrati.

Fürst Kuza inspizierte einst ein kleines Dorfgefängnis. Der Direktor mußte alle seine Gäste, etwa ein Dutzend Taugenichtse, zum größten Teil Betrüger, in Reih und Glied stellen und der Fürst fragt sie:

„Was hast du angestellt?"

„Nichts, Fürst."

„So? — Und du?"

„Nichts, ich schwöre, daß ich nichts angestellt habe."

„Aber, aber!"

Und den Nächsten:

„Erzähl mir, was du angestellt hast!"

„Nichts."

„Und du?"

„Ich bin ebenfalls unschuldig."

Die ganze Reihe entlang erhielt er keine andere Antwort. Schließlich kommt der Fürst zum letzten Arrestanten.

„Warum bist du denn hier?"

„Ich habe gestohlen, Fürst."

„Du hast gestohlen?"

„Ja, zwei Hennen."

„Was machst du dann hier, unter diesen ehrlichen Menschen? Schau, daß du fortkommst, Elender!"

Und er befahl dem Direktor: „Werfen Sie diesen Menschen auf der Stelle hinaus."

Aus dem Französischen von Grete Reiner.

druga rocznica zgonu znakomitego autora „Przedwiośnia", Stefana Żeromskiego, przyniosła dwie książki: tom pt.: „Elegje" i prace Stanisława Piołun Noyszewskiego pt.: „Stefan Żeromski" (dom, dzieciństwo i młodość.) W pierwszym tomie zebrał prof. Wacław Borowy wszystkie niewydane dotąd osobno drobne pisma Stefana Żeromskiego. Są to opowiadania, artykuły, wspomnienia o kilku działaczach i przedmowy do książek, pochodzących z różnych epok twórczości Żeromskiego. Tytuł „Elegje" pochodzi od samego Żeromskiego, który przed śmiercią zamierzał zebrać te utwory w książce pod wspólnym tytułem. Obecnie zamysłowi jego stało się zadość. Stanowi ona konieczne i dawno oczekiwane uzupełnienie wydania zupełnego jego dzieł, zapoznając szerokie masy wielbicieli znakomitego prozaika z niektórymi zapomnianemi perłami jego przedziwnego kunsztu narracyjnego („Wilga", „Wybieg instynktu", „Z dziennika", „Elegja"). Książkę uzupełniają reprodukcje autografów Żeromskiego. Wielką usługę zrobił swoją książką o Żeromskim p. Noyszewski, odtwarzając na podstawie własnych wspomnień i listów i pamiętników autora „Popiołów" jego życie od dzieciństwa aż do roku 1893, okresu powstania „Popiołów". Bardzo dużo miejsca poświęca autor na wstępie genealogji rodu Żeromskich, sięgając aż do jego początków w XIII. wieku. Opisuje następnie bardzo dokładnie i szczegółowo młodość pisarza, pełną cierpień, samotności i skupienia. Ciekawie rysuje się na tem tle duchowa sylwetka Żeromskiego, jakkolwiek o jego życiu duchowem dowiadujemy się bardzo mało. Żeromski jest zamknięty w sobie i nawet w poufnej korespondencji, prowadzonej z przyjacielem, nie zdradza swego życia duchowego. Dużo jednak ważnych szczegółów, wyświetlających genezę niejednej sceny w powieściach Żeromskiego, zawierają przytoczone listy Żeromskiego z podróży. Znajdują się wśród nich bardzo charakterystyczne i piękne listy o Lwowie. Osobny rozdział poświęca autor genezie „Wiernej rzeki", opierając go na szczegółowej relacji wspomnień z powstania 1863 roku, które wykorzystał jako wątek swej powieści Żeromski. Książka p. Noyszewskiego, bogato ilustrowana podobiznami Żeromskiego i jego rodziny, stanowi bardzo ważny dokument do poznania twórczości autora „Popiołów".

Kazimierz Bukowski.

Kolenda.

A w noc mroźną, w noc gwiaździstą
Jadą z miną zadzierzystą.
Jak na jakie weselisko.
Coraz raźniej! Już są blisko!
Zawalone wszystkie drogi,
(Wybijają takt ostrogi!)
Kolasy jak malowanie,
A za niemi chłopskie sanie.

Ano żywo! Ano jazda!
Prowadzi ich jasna gwiazda.
A za mostem, a za łęgiem
Anieli śpiewają ciągiem.
Patrzeć, a tu ludu wiela.
Skocznie wiejska gra kapela!
Hu! Hu! Hu! Hu! Dudnią basy!
Młódź wywija obertasy!

Zając dziwi się pod miedzą...
Owca z wilkiem, się nie jedzą...
Nawet niedźwiedź pośród boru
Nie mruczy tego wieczoru...
Popod borem, skraju sioła,
Ni stajenka, ni stodoła,
Pochylona, słomą szyta,
Kto w niej gości dziś przywita!

Staropolskim więc zwyczajem,
Święty Józef w wrotach staje:
Wnijdźcie wszyscy tu do wnętrza,
Gdzie Panienka jest Najświętsza!
Jakby makiem siał, tak cicho,
Stłumił gwar weselny, chichot.
W żłobie leży Jezus mały,
Błogosławi naród cały!

Zebrały się wszystkie stany
Robotnicy, chłopy, pany!
Ten w siermiędze, inny w delji
Swe kolana przed Nim zgięli.
A buńczucznie, a bez miary,
Jęli składać różne dary.
A Jezus po chwili dodał:
Najmilszą mi wasza Zgoda!

I zagrała znów kapela!
Wojsko wiwat w górę strzela!
Hu! Hu! Hu! Hu! Dudnią basy!
Młódź wywija obertasy!

Hej! Cichajcie! Jezus zasnął.
Sen Mu spłynął z gwiazdą jasną.

A za mostem, a za łęgiem
Anieli śpiewają ciągiem.

Zygmunt Żywicki.

Lwów, 24 grudnia 1927.



DR. ALBERT ZIPPER.

Kiedy kolegowałem z Masarykiem.

Ze wspomnień.

Eheu! fugaces, Postume, Postume;
Labuntur anni.

(Horacy).

Rok 1863, chociaż byłem jeszcze małym chłopcem, pozostawił w mej pamięci niektóre wrażenia. Ponura atmosfera, burzliwa duszność zapanowała nad miastem, czasem promień nadziei radosnej, czasem jęk żałoby i smutku. Wszędzie szepty, aby nie ściągać na siebie czujnej uwagi policji, szepty o tem, co się robiło i przygotowywało na miejscu i co się działo tam pod zaborem carskim.

Rodzice moi mieszkali wtedy w domu, gdzie się urodziłem, przy ulicy Wyżnej Ormiańskiej l. 125. Była bowiem jeszcze druga Niżna Ormiańska, dzisiejsza Skarbkowska,

numer dziś Ormiańska 28, wtedy zaś nie było jeszcze numerów orjentacyjnych, które zaprowadzono we Lwowie dopiero po r. 1870. Ojciec mój, chociaż urzędnik cesarski, i nawet sympatyzował zawsze ze sprawą narodową — Zawsze żartował, że nie udało mu się mnie, pierwszego syna, ochrzcić Stanisławem i zwyciężył głos matki, która życzyła sobie Alberta. Uczył mnie pieśni patrjotyczne a w czasie powstania kupił mi popularną wtedy, zwłaszcza u młodzieży, granatową rogatywkę czyli konfederatkę. Z lubością patrzałem na tę odznakę narodową i dumny byłem, że ją nosić mogę.

Z wydarzeń ówczesnych pamiętam sensację naszej ulicy, wybuch prochu naprzeciw katedry ormiańskiej w mieszkaniu, gdzie przygotowywano broń dla powstańców, wyruszających za kordon w pole. Często wojsko stało na ulicach, gdzie policja spodziewała się demonstracji patrjotycznej. Pewnego dnia stała kompanja piechoty węgierskiej (co poznać można było po ciżmach", sznurowanem obuwiu węgierskiem) w Rynku u wylotu ulicy Krakowskiej. Nie wiem jakim sposobem się tam znalazłem, ani też nie wiem, czem rozdrażniłem jakiegoś wojaka, może konfederatka moja wydawała mu się „staatsgefährlich", faktem jest, że obrońca państwa z groźną miną i bagnetem najeżonym leciał ku mnie, a ja uciekałem Krakowską ku domowi Ludwigów „pod gruszką", gdzie na 2. piętrze mieszkali kochani wujostwo Mikołajowie Ujejscy. Kiedy już byłem w bramie, jeszcze żołnierz gonił za mną, ale na pierwszych schodach ciemnej klatki schodowej opamiętał się i zawrócił.

Rok ten 1863 pamiętny w martyrologji narodu i w mojem życiu, stał się pamiętnym, nastąpiła zmiana widowni mego życia. Mędrcy w wiedeńskiem ministerstwie wojny doszli do konkluzji, że najlepiej utworzyć jedną kancelarję centralną w Wiedniu, i tak ojciec mój, urzędnik lwowskiej buchalterji wojskowej, i wszyscy jego koledzy biurowi gotowali się do wyjazdu. Niedawno poprowadzoną aż do Lwowa koleją Karola Ludwika wyjechaliśmy wczesnym rankiem i po dwudziestu kilku godzinach stanęliśmy w rezydencji.

Właśnie rozpoczął się rok szkolny. Zamieszkaliśmy na przedmieściu Landstrasse a najbliższą szkołą była szkoła św. Rocha i Sebastjana. Ukończywszy we Lwowie 3-cią klasę szkoły ludowej OO. Dominikanów, gdzie nas uczono trzech języków: polskiego, niemieckiego i ruskiego, zostałem przyjęty do 4-tej klasy szkoły wiedeńskiej. Nosiłem ciągle konfederatkę, na którą zwróciła się uwaga wszystkich, a zwłaszcza moich nowych kolegów. Bo wtedy „rząd jeszcze nie sprzyjał krajowi" i Polaków było w Wiedniu bardzo a bardzo mało. Ale konfederatka okryła się chwałą. Bo otóż na końcu roku szkolnego byłem pierwszym premjantem i jako taki otrzymałem nagrodę z fundacji, która przy tej szkole istniała dla najlepszego ucznia, kończącego naukę w zakładzie. Na uroczystym egzaminie w obecności wielu dygnitarzy przedłożono mi do podpisania kwit na 25 guldenów w srebrze i wręczono mi w woreczku te srebrniki. Był to mój pierwszy występ publiczny. 25 guldenów w srebrze znaczyło wtedy więcej niż 30 guldenów papierowych, była to więc znaczna zapomoga dla mego oj-

ca, który z 50 guldenów miesięcznej płacy utrzymywał siebie, żonę i pięcioro dzieci, która to liczba w Wiedniu jeszcze powiększyła się o dwoje dalszych.

Miałem teraz lat dziewięć, wiek, aby wstąpić do gimnazjum. Szczęście w tem sprzyjało. Najbliższem naszego mieszkania było gimnazjum Akademickie, najstarsza szkoła średnia Wiednia, prawie równocześnie z uniwersytetem założona, którą właśnie teraz rząd szczególniej się opiekował i miało opinję najlepszego gimnazjum całej monarchji. Zdałem egzamin wstępny i przypadkiem już przy tym egzaminie siedziałem obok Roberta Meyera, mego najlepszego przyjaciela. I siedzieliśmy obok siebie przez wszystkie klasy, bo albo on był pierwszym a ja drugim, albo na odwrót. Nie wiem, czy kiedy w życiu dar jakiś mnie tak uradował jak wiązka konwalji, którą mi przyniósł ze swego ogrodu w pierwszej klasie w dzień mych urodzin, o których jakoś potrafił się dowiedzieć. Był to człowiek o gołębiem sercu. Po wielu latach jako minister skarbu przybył do Lwowa ze sztabem urzędników ministerjalnych, zwołano wszystkich inspektorów podatkowych i wykładano im zasady i manipulację z nowym podatkiem dochodowym którego Meyer był twórcą. Otóż wtedy on, minister, uczony, prezes międzynarodowych kongresów statystycznych, u mnie w mieszkaniu jak dzieciak bawił się w chowanke z moim synkiem, gonił za nim popod stoły i łóżka. Chwalił ogromnie nasze plantacje i park Kilińskiego i Wysoki Zamek, a u Fleischmana w restauracji za Żółkiewską rogatką delektował się rakami, których porcja tam tyle kosztowała, co w Wiedniu jedna sztuka.

W tem miejscu musi autor sam się do porządku przywołać i przypomnieć sobie, że jeszcze daleko mu do tego, aby mieć synka, że Meyerowi jeszcze daleko do ministra i że obaj ręka w rękę nie spacerują po lwowskich plantacjach, lecz siedzą na twardej ławce szkolnej w Wiedniu w ogromnej pierwszej klasie Akademickiego Gimnazjum, a około nich jeszcze przeszło sto towarzyszy młodocianych. Tak, tylu nas było w jednej klasie a wtedy nauczyciele nie narzekali na przeciążenie. A w czasie przerw nikt nas nie „inwigilował", a nigdy nic się nie stało; co to jest „inwigilacja", dowiedziałem się dopiero po latach, kiedy już sam wstąpiłem do zawodu pedagogicznego. Zakład nasz miał najdzielniejszych nauczycieli, wielu z nich uczyło arcyksiążąt u dworu. Nie byli krępowani tak planem szkolnym, jak nauczyciele innych zakładów, używali przy nauczaniu nieraz nowych metod, które dopiero po długim czasie stały się normą powszechną.

Z pomiędzy kolegów moich wielu zdobyło imię rozgłośne; z wybitnych wymienię najwybitniejszych: Max Vladimir baron Beck, minister - prezydent, twórca reformy wyborczej, Franciszek Klein, jurysta światowej sławy, twórca nowej procedury cywilnej, minister sprawiedliwości; z tysięcy ludzi, jakich w życiu poznałem, jedyny, którego nie zawahałbym się nazwać genjalnym. O trzecim ministrze Meyerze już mówiłem. Jan Freidler, szef sekcji i ministerstwa wojny, stał wiele lat na czele audytorjatu; niejednokrotnie byłem świadkiem, jak polscy audytorowie z byłego wojska austrjackiego wychwalali zalety i zasługi tego generała. Henryk Steger, ozdoba palestry wiedeńskiej, słynny obrońca w sprawach karnych — niedawno dopiero obronił śpiewaczkę Grosavescu na rozprawie o mężobójstwo, sensacji, którą się cały świat za-

Uciekający zając.



Zima jest najgorszą porą roku dla zajęcy. Dokucza głód, a najgorzej nagonka myśliwych. Taki biedny szaraczek, który marzy o zielonej trawie i kapuście, z trudem wyszukuje pożywienie, a zamiast obfitego jadła dostaje się najczęściej sam jako smaczna pieczeń z sosem — na stół świąteczny.

Rycina nasza przedstawia rzadkie zdjęcie fotograficzne. Scigany przez myśliwych zając, ucieka co sił starczy z niebezpiecznego miejsca w dalekie pola.

MARJUSZ NOWINA.

Ułan z szopki.

(Obrazek wigilijny z przed stulecia).

Pan von Kreitschy wszedł do obszernej, zadymionej kancelarji z miną tak odświętną, że wszyscy urzędnicy, aż do djetarjusza Tscherwenki i woźnego Parachoniaka odrazu zrozumieli majestatyczny gest naczelnika cyrkulu.

Pan „Kreishauptmann" zatoczył lewą ręką delikatnie elipsę w powietrzu. Należało wstać od biurek i przybrać pozę skupioną.

— Urzędowanie skończone. Życzę panom Wesołych Świąt.

Z konstelacji kancelaryjnej wysunęła się gwiazda naczelnej jasności, aktuarjusz pan baron Rossenau, człowiek, znoszący z bohaterstwem dni wygnania do Galicji, zresztą policzone już. Poprawił miękko coś koło kołnierza czy halsztuka i skłoniwszy się głęboko, złożył najuszanowańsze życzenia wzajemne panu radcy gubernialnemu w imieniu całej kancelarji cyrkularnej.

Pan radca raczył podać mu rękę i nawet polecił mu złożyć najgłębsze ukłony w jego imieniu samemu panu komendantowi korpusu, Jego Ekscelencji panu baronowi Lucassich, swemu przyjacielowi a przyszłemu, Pan Bóg pozwoli, teściowi pana barona, praktykującego w kancelarji cyrkularnej galicyjsko — lodomeryjskiej.

Pan radca von Kreitschy, był człowiekiem skromnym, może nawet chorym na mikromanję: nigdy nie chwalił sam siebie, tylko swych przyjaciół, nigdy nie mówił o sobie, ale za to nie pominął sposobności, by nie rzucić: mój kuzyn Radca dworu Bartoscheck, mój kolega serdeczny z gimnazjum w Feldkirch, Szambelan książę Piccolomini, mój partner wista, feldmarszałek — porucznik hrabia Palotwar de Palotwary itd.

Pan von Kreitschy ponadto starał się z podwładnymi obchodzić liberalnie: podał ciepło rękę aktuarjuszowi i dodał jeszcze:

— Niech się pan śpieszy na pocztę. — Tam ktoś czeka niecierpliwie u państwa Lucassich, panie baronie!

Innym pracownikom machnął parę życzliwych, szybkich, zamkniętych elips w powietrzu.

Wyszedł z zadymionej cesarsko — królewskiej kancelarji. Drobny, mokry śnieg sypał na brunatne błoto galicyjskiego miasta, obsypywał brudnym popiołem grząską drogę, w której tem wyraźniej odbijały się ślady wiedeńskich trzewików. Ach, ten „bärenland"!

Chłop miesił środek drogi bezkształtnemi buciarami.

Naczelnik zatrzymał się. Czuł słabość dla gminu.

— Ti chlap, co ti delasz, ti ne domał Szwenta?

I przełknął ślinę z zadowolenia. Jaki on jest humanitarny: mówi po słowiańsku, łamie język, wszystko dla dobra „takich ludzi".

Chłop, który już dziesięć kroków przed „cesarską osobą" zdjął czapkę, odparł:

— Ja się nie szwendam, jenom był jeszcze w sztajrancie, teraz, teraz idę na ferlak, kupię sobie tabaku, prosze łaski najświętszego cyrkularza...

Pan naczelnik chciał być jeszcze bardziej zadowolonym, ale inny obraz odwrócił jego uwagę: oto środkiem ulicy posuwała się szeroka biała plama, naszpikowana stalowymi błyskami, wyzierającymi zza tiulu śniegu.

Zmiana warty: regiment Gondrecourt.

Von Kreitschy, sam były kirasjer, — z lubością oglądnął białe pasy, świeżo wymączoną kredą i nowe zadowolenie rozlało się po jego twarzy od bokobrodów do bokobrodów: służbę dziś miał nowy oficer oberlejtnant de Comassina.

— Wiedzą, gdzie dać takiego karbonarjusza, oczywiście do cyrkulu Kreitschego! Wywrotowiec tu nie znajdzie cala ziemi, gdzieby mógł oprzeć się buntowniczą nogą. Oho, pod moją ręką nawet mucha nie zabrzęczy nielojalnie!

Dom. Właśnie wychodzi Krebs od oficyn. Wiem, wiem; tokaj, miód, sznapsik...

W ognisku rodzinnem.

— Rączki całuję, stara!

— Serwus Kreitschy. Ale pocoś przyszedł?

Będziesz mi tylko przeszkadzał. Mógłbyś pójść na karty do aptekarza.

— Amaljo, moja duszko, co też ty wygadujesz! Dość mam aptekarza, to stary farmazon.

— Cóż to ci przeszkadza? Grywasz w wista...

— Ty się na tem, moja stareńka, nie

interesował: Leon Burgerstein, znakomitość w dziedzinie nowoczesnej hygjeny szkolnej. Max Pohl, od lat kilkudziesięciu członek berlińskiej sceny państwowej, jeden z najznakomitszych aktorów Niemiec.

Z takimi to kolegami schodząc się dzień w dzień ukończyłem klasą piatą. W tem nastąpiła niespodziewana zmiana dekoracji. Mędrcy w ministerstwie wojny zmienili zdanie, teraz sądzili, że przecież dawna decentralizacja rachunkowości wojskowej była lepsza od tamtejszej centralizacji. Dość, że przywrócono buchalterję we Lwowie i ojciec mój z całą rodziną powrócił z Wiednia do Lwowa.

Zapisany do 6-tej klasy w gimnazjum lwowskiem, między nowymi kolegami poznałem kilku wcale przyjemnych, a z moim najbliższym sąsiadem na ławce szkolnej Aleksandrem Brücknerem zadzierzgnął się serdeczny stosunek, trwający dotąd niezamącenie przez wszystkie lata. Świadectwo otrzymałem nie gorsze niż w Wiedniu. A'e raziło mnie tu coś i spokoju mi nie dawało. Profesorowie uczyli dobrze, ale wśród tych, których codzień widywałem, było dwóch pijaków i jeden notoryczny kubaniarz. Ja idealista młody, przyzwyczajony w profesorach widzieć półbogów, jaśniejących nieskazitelnością i jakąś sympatyczną harmonją umysłu rzetelnie wykształconego, nie mogłem żyć w tem nowem otoczeniu. Napisałem list do mego byłego gospodarza klasowego w Wiedniu, odpisał, abym tylko przyjechał, że mi nie dadzą zginąć, postarają się o lekcje i pomoc dla mnie. Tak po klasie szóstej, ja 15 letni młodzieniec, porzuciłem wygodny żywot na łonie rodzinnem, pożegnałem się z rodzicami, rodzeństwem, licznymi wujami i ciotkami i sam jeden powędrowałem do Akademickiego Gimnazjum w Wiedniu.

Powitany serdecznie przez starych kolegów, poznałem i nowych, którzy tymczasem do klasy naszej wstąpili. Między nowo zaciężnymi byli dwaj uczniowie z Berna morawskiego Franciszek de Le Monnier i Tomasz Masaryk. Ojciec Le Monnier, dyrektor policji w Bernie, którego synkowi nauka nie szła łatwo, wziął do domu tegoż kolegę z tej samej klasy, biedaka Masaryka. Uczyli się razem i Franciszek robił postępy. Przeniesiony teraz do Wiednia na takie samo stanowisko, zabrał Le Monnier razem z synami Masaryka ze sobą do Wiednia i zapisał obu do Gimnazjum Akademickiego. Obaj towarzysze co do mieszkania, wiktu i opieki domowej przedstawiali ogromny kontrast. Le Monnier, brunet, niski, wypasiony, o tłustej, okrągłej twarzy, ociężały i leniwy, Masaryk blondyn, rosły, z obliczem owalnem, zwinny i żywy. Był zawsze na czas w szkole, gdy przeciwnie jego towarzysz miał przywilej spóźniania się, bo był i kulawy. Dzień w dzień pięć, czy dziesięć minut po rozpoczęciu nauki otwierały się drzwi sali szkolnej i wchodził Le Monnier, witany głośnym śmiechem kolegów.

Nikt z nas nie wiedział wtedy, bo ani Masaryk, ani Le Monnier nigdy o tem nie wspominali przez jaką ciężką szkołę życia już przeszedł Masaryk. Dziś wiemy, że nim rozpoczął studja gimnazjalne, był uczniem kowalskim. W kuźni przy gościńcu, obok której stała karczma, podkuwał konie a od niejednego pijanego furmana, czy chłopa nabrał szturchańców. Nic dziwnego, że był najstarszym z nas wszystkich, od najmłodszego o 6, od najstarszego o 3 lata. Według świadectw przedstawiał się jako uczeń średni o zachowaniu poprawnem. Wiemy dziś, że już wtedy zajmował się studjowaniem dzieł umiejętnych.

Zdawszy egzamin dojrzałości razem z nami uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu wiedeńskiego. Ożeniwszy się wcześnie z biedną jakąś Amerykanką, dla kształcenia się przebywającą w Europie, był jakiś czas suplentem w gimnazjum re

rozumiesz. U góry bardzo niemile widzą konszachty z wolnomyślicielami, o, bardzo niechętnie!

Ale widzisz, ja niemam czasu, taka jestem zajęta, a ty mi sterczysz i suszysz głowę.

A czy knedle będą dziś?

Nie, nie miałam czasu, taka jestem zajęta. I te sługi, te sługi! Nie przyzwyczaję się nigdy do tutejszych szturmaków...

— Więc nie będzie knedli?

— Możeby i były, ale czy od ciebie można dowiedzieć się, czego ty właściwie chcesz? Cały dzień ciebie niema w domu, albo siedzisz w kancelarji albo...

Amalcio, czy mógłbym już przywiązywać świeczki do Bożego Drzewka? Czy już gotowe?

— Tak, ale o prezencie nie pomyślałaś dla Ferdzia.

Skąd odrazu przypuszczasz, że nie pomyślałem? Przeciwnie, mam — popatrz tylko, właśnie mi przysłano z Wiednia:

i wydobył z kieszeni tylnej książkę w skórę oprawną, z złotemi wyciskami i złotym orzęgiem.

— Grillparzer! Nowy poeta! I dobry!

a mówiąc, nadął się wzniośle, aby uwydatnić wobec żony nie tylko swe znawstwo literatury, ale i niezwykły liberalizm, — który pozwalał mu oceniać przychylnie młode pióra, byle z nad modrego Dunaju.

Pani radczyni otworzyła welinową stronicę z inicjałami w lutni.

Wiersze...

szepnęła z rozczarowaniem i rzuciła:

— ...ty nie umiesz chłopcu nic praktycznego kupić. Wolałbyś był kupić ciepłe kamaszki, albo choć książkę jaką — naukową....

Pan von Kreitschy machnął ręką i poszedł do pokoju syna.

— Ferdl!

Pogada sobie z nim. Musi pracować, aby chłopak wyrósł na dobrego urzędnika. Aby jemu przypadło w udziale ostateczne zwycięstwo: wyrwanie gwoździ, sterczących w potulnej a bujnej glebie galicyjskiej. — Ostre ćwieki, raniące rozsiadającą się Germanję — to dwory. Te gniazda ufortyfikowane kolumienkami, uzbrojone zakopconymi portretami, z których wyzierają bezczelne, głupie twarze, z podgolonych łbów wystające, — ręce żylaste, stworzone do barbarzyńskiego miecza czy skórzanego kańczuga.

„Schlachzizen“ — aroganci, pyszałki — pamięta pana Starykoń — Majewskiego. Stary — Koń!

Pan Bóg nas szlachtę nie stworzył w raju.

Sześć koni ubito pod moim antenatem, nim tego siwka dostał w herbie.

A ile par portek zdarli pańscy antenaci pod Schimmlem nim dostali to jakieś „won“?

— Ferdl!

Chłopca gdzieś nie było. Krnąbrność chłopca irytowała go prawie tak, jak duma Starego Konia czy wielbłąda...

Wszedł do sieni.

— Parachoniak nie widział gdzie jaśnie panicza?

Woźny, który przyszedł objąć funkcje lokaja, meldował:

— Czemuż nie, widziałem: jaśnie panicz polecieli na Zamoście.

Djabli nadali, właśnie chciał coś powiedzieć Ferdziowi o szerokim świecie, o karuzeli dworskiej, o Burgtheatrze, a tu chłopca coś zawiało na przedmieście.

Ale co?

— Hm, może....? Ha! Moja krew! I ja pamiętam, gdy byłem na ferjach: walczyk, lampka moszczu, serenada na flecie... Młode wino burzy się...

— — — — — — — — — —

W bawialnym pokoju u pani Łętowskiej większy jeszcze przewrót, niż gdzieindziej w czasie przedświątecznym. Duża kanapa wyjechała do drugiego pokoju i tuli się do rozłożystej komody, fotele stanęły w rząd, wszystkie patrząc w jedną stronę gobelinowemi oczami materji, a muślinowym firankom dodano jeszcze szczelniejszego otulenia, z jakiegoś arcyprzestronnego szalu.

Niedyskretne oczy nie mogą podpatrzeć misterjum!

Na jedynym fotelu, wysuniętym pod ścianę zegarową, rozpiera się grubasek Marcelek Łętowski. Reszta „skubenterji“ drze się; Antoś Mroczyński charkoce, jak żyd, Józef Dolaniewski sepleni, brat jego Polcio stękliwie gada przez nos, niby dziad pod farą, nawet panna Klementyna ma jakąś ponurą minę, wyjątkowo.

Przyszła już starsza panna Łętowska, zasiada do klawikordu, a na ten znak zrzuca z siebie Antoś z ulgą dykcję żydowską i krzyczy:

— Panie, panowie, próba zaczyna się już.

alnem drukiej dzielnicy wiedeńskiej i lekojami uzupełniał swą skąpą płacę. Aż swem pierwszem dziełem „Der Selbstmord als moderne — Massenerscheinung“ wywołało sensację w świecie naukowym, pomału poprawiały się jego stosunki materjalne. Habilitował się na docenta filozofji w Wiedniu, skąd poszedł na profesora tego przedmiotu na uniwersytet czeski w Pradze. Nieustraszony szermierz prawdy, zbierał dowody, że jedna ze świętości narodowych (noli me tangere), słynny rękopis królodworski jest falsyfikatem, ściągnął na siebie niesłychaną burzę, ale dotrwał mężnie do końca i zwyciężył. Założył nowe stronnictwo „realistów“ i wystąpił na arenę polityczną.

Koledzy gimnazjalni, choć rozsypali się po świecie, nie utracili łączności i pamiętali wzajemnie o sobie. Najwspanialszy zjazd nasz odbył się, kiedy nasz kolega baron Beck piastował stanowisko ministra - prezydenta. Wtedy widziałem się po raz ostatni z Masarykiem, który był w najlepszym usposobieniu i wyglądał nadzwyczajnie młodo.

Twórca i pierwszy prezydent nowej rzeczypospolitej, jak bożyszcze czczony przez naród swój, nie zapomniał o dawnych kolegach szkolnych. Odzywa się od czasu do czasu i zawsze kończy list z uczuciem starej przyjaźni twój F. G. M.“*).

I nie sprawdziło się tu tak często cytowane, a chociaż łacińskie na ziemi polskiej zrodzone przysłowie: „Honores mutant mores, sed raro in meliores“.

*) Tomasz Garigue Masaryk. Garigue, nazwisko rodowe żony, przybrał Masaryk do swego nazwiska według zwyczaju amerykańskiego.

MARJA KAZECKA.

Z cyklu „Sztychy“.

I.

Ghetto lwowskie.

Ciemne przejścia i zakamarki domów, pełne są trwogi nieprzerwanej. Zamieszkują je mężczyźni szczupli w piersiach, o długich, kogucich szyjach okrągłych, rybich oczach, ostrych, słodko-szydzących profilach i zajęczych wargach, którzy noszą brudne chałaty, przepasane zatłuszczonymi sznurami. Przez całe życie cierpią brutalne udręczenia: brudu, zimna i głodu. Nikt nie może ich przejrzeć. To jest wszystko, co się da wyczytać z ich nieruchomych twarzy: nędza.

W ciemnych, brudnych, żydowskich uliczkach, mają swe sklepy. Na ścianach ich wiszą bez zmiany z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, te same, martwe, bezwartościowe przedmioty: połamane narzędzia, zardzewiałe strzemiona, zbutwiałe obuwie, spleśniałe rzemienie.

I wiele, wiele innych jeszcze zamarłych rzeczy. Ilość tych rzeczy nie zmniejsza się nigdy, ani powiększa — trwa w niezmienności.

Żydowscy tandeciarze podpierają wejścia ciemnych tych sklepień, zapraszając natrętnie. Żydowskie tandeciarki siedzą na wydeptanych stopniach — bez ruchu. Strzegą swych skarbów, jak strzeże się niebezpiecznej tajemnicy. Opierają brudne swe ręce o brudne, żelazne drążki, a twarze ich, które marszczą się i chudną, woskowe, drewniane twarze ku którym starość się zbliża — przyświecają tragicznie w mroku.

II.

Podwórze Ghetta.

Przez czerwony łuk bramy widać małe podwórze, jakby wycięte z „koguciego zaułka“ Meyrinka. Na pierwszem miejscu jest tam zawieszona rynna, zgięta pod kątem rozwartym, której brzegi są rdzą strawione. — Z rynny tej kapie bezustannie deszcz, przemawia, jak głos uparty i nieumęczony. — I nie można się pozbyć tego głosu.

Nie dochodzi tam nigdy słońce. Czasem tylko w ciepłe, letnie noce, kładzie się na samem dnie podwórza mały, jasny, płaski kamień światła księżycowego.

Wtedy kamienie podwórza stają się szaro-błękitne i nakrapiane świecącym pyłem; — wysuwają się z błota na światło, jak gdyby wszystko chciały w tem pomieścić i powiedzieć rzeczy niesłychanej wagi. I wtedy otwierają się okiennice, naderwane i wiszące na jednych tylko zawiasach, a w oknach ukazują się rudowłose Rozyny, córki czy siostrzenice Aronów Wasserstrumów.

Patrzą, jak urzeczone, na mały, jasny kamień, płaski kamień światła księżycowego, a marzenia ich mieszają się z sobą, jak strumienie o różnych barwach. I lękają się, lękają się, aby głos rynny się nie przebudził.

— Próba zaczyna się!

— Ale zaczyna się, państwo, na „jakbogakocham“!

Dotąd to było na „niby“.

— Niema Tella!

— Nie będziemy czekali. Czemu marudzi?

— Słusznie. Zaczynamy.

Antoś klasnął w dłonie z pełną energją filozofa w gronie młodzieży z „łacińskich“ klas i zapowiedział:

— Panno Klaudynko, proszę grać. — Naprzód moja uwertura.

Wygiął się w precel i naśladując żydowską gestykulację, począł śpiewać:

Tańcowały raz dwa Szwaby,
Jeden mocny, drugi słaby,
Jeden nosił trzy pantofle,
Drugi jadał wciąż kartofle...

Po śpiewie Antosia nastąpiły uwagi reżyserskie.

— Ty jesteś Herod, siedzisz tu na tronie, teraz przyjdzie Chłop, wiesz, co masz śpiewać, Harmodiosie?

— No, wiem kolędę, że Bóg się rodzi i moc truchleje.

— A ty? Szymczyński!

— Ja mam ukraść kobiałkę Józkowi. Śpiewam wtedy...

Szymczyński, który przed chwilą przyniósł właśnie „gwiazdę“ własnego wyrobu, wyszedł na środek pokoju i wykrzywił tak głupkowato pucułowatą buzię, że ledwie panna Klaudynka nie zgubiła taktu ze śmiechu.

Szymczyński śpiewał okrutnie fałszywie, łatając luki talentu minami, wykręcającemi całą twarz.

Austrja kradnie we dnie,
Bo ma dużo mocy:
Jestem sobie biedny,
Kradnę jeno w nocy!
Jestem Jędrek von Klepacki,
C. K. kuzyn austryjacki!

Próba szła dalej. Król Herod przemawiał uroczyście z czeska i dusił chłopa. Ale i wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, od którego moc truchleje, jak w Betlejem zagrzmiała i runęła ziemia, aż się mędrcy świata, trzej monarchowie zdziwili, tak i u nas nastanie wesoła nowina i siły ożień skrzepnie. Podnieś więc rączkę Boże Dziecię i błogosław...

Panna Klementynka skosiła już łeb Herodowi, jak na Śmierć przystało, a Dziadek uspokaja publiczność, żeby się nie przejmowała tragedją króla:

Stary Szwab,
Kury kradł,
Do komory nosił,
Pana Boga prosił,
Żeby prędko zjadł.
Nabrał do komory,
Podjadł sobie gruszek —
Rozbolał go brzuszek...

„dy ktoś zauważył, że zawsze w szopce Heroda zabija Żołnierz, nie Śmierć.

— Głupiś, przecież żołnierz, — to Austryjak.

Zaraz tu powinien być, widać szuka munduru.

Weszła pani Łętowska.

— Dzieci moje, już nie długo pierwsza gwiazdka zaświeci na niebie...

— Ten dureń się spóźnia.

Lecz w tej chwili coś zadzwoniło i zabrzęczało w sieni.

Ktoś pospiesznie zdejmował paltocik i widocznie poprawiał coś przy ubraniu. — Dziwne brzęki rozlegały się.

Drzwi otworzyły się i na tle mroku sieni zamajaczyła krasna, jakby malowana postać, dźwięki ostrogi i szabla zadzwoniła.

Ułan, ułan w czapce, z rabatami...

Ptak z białego papieru, a szabla prawdziwa...

Dzieciom duch zamarł w piersi.

A Ferdynand von Kreitschy wyjął z za amarantowego rabata jakiś świstki i wołał zaczął:

— Koledzy, wiecie, co wam zaśpiewam?

O, patrzcie, zwędziłem staremu, skonfiskował właśnie — słuchajcie!

Kolorowy ułan stanął w środku pokoju i zaśpiewał mocnym, świeżym głosem:

Czy już basta, dziatwo Piasta?
O, nie basta! A dukaty?
Za dzierżawę i za strawę,
Za Wieliczkę i Karpaty?
Dalej zuchy, Szwabom baty,
A kraj stanie po Karpaty!

Koniec.

Pałac królewski w Madrycie, widziany z lotu ptaka. *Dr. Sanchez Guerra*, propagator republiki.

...i o miljardy
...wym rynku turystycznym.
...dziś jedną z największych potęg gospodarstwa światowego.

...magając się **natychmiastowego zorganizowania wielkiej propagandy angielskiej**, a nawet... budowy tunelu pod La Manche, celem oszczędzenia gościom z kontynentu niezbyt pożądanych emocyj podróży przez burzliwy Kanał.

„Przemysł turystyczny — wołał londyński „Times" — **stanowi dziś**

jedną z największych potęg gospodarki światowej!

Skoro Francję może w ciągu roku zwiedzać **około 2 miljonów cudzoziemców** i zostawiać **kilkanaście miljardów franków** w kieszeniach francuskich, dlaczego Anglja ze swemi wspaniałemi miejscowościami, zabytkami historycznemi, folklorem i starą kulturą nie jest w stanie ściągnąć do siebie więcej, jak 412 tysięcy osób rocznie? Jest to winą **wyłącznie niedostatecznej propagandy i niezrozumienia, jak potężnem źródłem dobrobytu narodowego jest turystyka i światowy ruch obcych!..."**

Olbrzymia propaganda turystyczna Niemiec, Hiszpanji, Czechosłowacji i Jugosławji.

Deszcz złota, ściągany przez turystów na nawiedzane przez nich kraje, rozżagwił w ciągu dwu ostatnich lat **zaciekłą walkę największych państw kontynentu.** Rzucono na propagandę setki miljonów **marek niemieckich, pesetów, lirów, koron czeskich i dinarów!**

Na olbrzymie inwestycje turystyczne zdobyła się **Hiszpanja,** urządzając wzorowo swą **komunikację kolejową i lotniczą,** budując **wspaniałe szosy samochodowe** (t. zw. Autostrady), oraz organizując na wielką skalę propagandę zagraniczną **wydawnictw i dwóch światowych wystaw** w Barcelonie i Sevilli.

Powodzią świetnie zredagowanej i umiejętnie rozprzestrzenianej reklamy zasypały Amerykę i Europę **Niemcy.** Szeroką agitację i wzmożony ruch inwestycyjny rozwinęły również po całym świecie **Czechosłowacja i Jugosławja.**

Półtora miljarda franków kosztowało w roku bieżącym Francję zaniedbanie propagandy turystycznej!

Rezultaty tej wszechstronnie i planowo prowadzonej akcji nie dały zbyt długo na siebie czekać. Bilans turystyczny za rok ubiegły **wykazał już obecnie druzgocącą porażkę Francji,** objawiającą się **zmniejszeniem o półtora miljarda franków rocznych wpływów z importu turystycznego!**

Jak dotkliwie odczuł tę porażkę **cały ogół francuski** i jaka panika **zapanowała w roku bieżącym na francuskim rynku turystycznym,** przekonać się może każdy, kto zajrzy dziś do modnych miejscowości alpejskich i bezkonkurencyjnych dotąd kąpielisk na **Cote d'Azur!** (Riviera). Na każdym niemal kroku bije tu w oczy poważny **spadek frekwencji** sezonowych gości i potęgujący się wskutek tego kryzys gospodarczy.

Tryumfują natomiast na całej linji **Niemcy,** którzy prędzej od Francuzów zrozumieli, że pod słońcem nic niema trwałego, nawet wiekowa renoma Nizzy i Monte Carlo, oraz że każdy towar można dobrze sprzedać, gdy się go potrafi mało krytycznej klijenteli **sprytnie zareklamować.**

To też niedarmo przez dwa lata **miljony prospektów niemieckich** wpajały umiejętnie w amerykańskie mózgi kategoryczne twierdzenie, że **Zugspitze** znacznie jest ładniejsze od **Mont Blanc,** a **Partenkirchen** od **Chamonix,** że północne kąpieliska morskie zdrowsze są od **Deauville,** że **hotele niemieckie** znacznie są czystsze i lepiej prowadzone od francuskich, że **komunikacja niemiecka** nie ma sobie równej w całej Europie, a taniość, uprzejmość służby i najwyższy stopień nowoczesności urządzeń oczarować może najgardziej nawet wymagającego Yankesa!...

Niemniej obfity plon zebrała w ostatnim roku kosztem Francji **Hiszpanja,** potężnie również wzmogła się frekwencja **w kąpieliskach jugosłowiańskich i czeskich miejscowościach kuracyjnych.**

Tylko Polska stoi poza światowym rynkiem turystycznym.

W gorączkowej tej walce o import turystyczny Polska dotąd **nie brała żadnego niemal udziału.**

Głównym powodem tego jest, powiedzmy,

DR. ALBERT ZIPPER.

Na ciężkiej drodze ku szczytom wielkości.

(Wspomnienia z lat młodzieńczych prezydenta Tomasza G. Masaryka).

W dniu 7 go marca obchodził Czechosłowacja 80-tą rocznicę urodzin swego wodza duchowego, wielkiego męża stanu, filozofa i myśliciela, prezydenta republiki Tomasza Garrigue **Masaryka.** W związku z tą rocznicą, budzącą żywe echo w całym cywilizowanym świecie, zamieszczamy garść wspomnień o Masaryka z lat młodzieńczych pióra Jego kolegi szkolnego Dra Alberta **Zippera.**

Gimnazjum akademickie w Wiedniu jest *najstarszą szkołą średnią tego miasta.* Powstało ono w *wieku XIV*, zaledwie kilka lat po założeniu uniwersytetu, dla którego miało przygotowywać akademików. Stąd jego nazwa. Zakład ten w ciągu wieków rozmaite przechodził koleje; uczyli w nim księża: Jezuici, Pijarzy, a dopiero w XIX stuleciu profesorowie świeccy. *Rozkwit właściwy gimnazjum akademickiego* rozpoczyna się *około r. 1860*, kiedy na dyrektora powołano *dra Franciszka Hocheggera.* Był to mąż *niezwykłej miary*, o szerokim widnokręgu umysłowym, i idealista, poeta nawet, znakomity pedagog i przyjaciel młodzieży

Jak to było w Akademickiem Gimnazjum w Wiedniu.

Gdy w r. *1864* wstąpiłem do I klasy tego gimnazjum, mieściło się ono w *starym, ponurym, poklasztornym budynku.* Klasa nasza liczyła *przeszło 100 uczniów* w jednym oddziale. (Pojęcie obarczenia pracą nie istniało jeszcze wtedy w słowniku pedagogicznym). Ogromne sale szkolne wszystkich wygodnie mieściły. Na piętrze były klasy bardzo jasne, ale *w klasach parterowych*, ciemnych, *nauka odbywała się przy świetle gazowem.*

Za staraniem dyrektora Hocheggera stanął w *r. 1866 gmach na owe czasy idealny.* Zewnątrz i wewnątrz — *arcydzieło architektury w stylu gotyckim* — a twórcą jego był sławny baron *Schmidt*, mistrz gotyku. Wszystko, co wówczas uważano za konieczne, było w gmachu szkolnym, a więc *szerokie korytarze, klasy duże, jasne, sala gimnastyczna, rysunkowa, bibljoteka, prześliczna aula i kaplica zarazem.* W naszem gimnazjum, *na korytarzach znajdowały się studnie*, ozdobione pięknemi dziełami rzeźby, a *centralne ogrzewanie*, na owe czasy nowość, dostarczało ciepła w izbach szkolnych. Zewnętrzne zalety szkoły musiały wpływać dodatnio na usposobienie młodzieży, która w przepięknym gmachu uczyła się z radością i zapałem.

Profesorów mieliśmy bardzo dobrych, powoływanych na nauczycieli następcy tronu i arcyksiążąt. *Metoda nauczania* była w naszem gimnazjum *znakomita.* Profesorowie *nie trzymali się ściśle i ślepo obowiązujących planów*; wprowadzali *wiele ulepszeń, które później, dopiero* po latach, a nawet *po dziesięcioleciach, utoro-*



Prez. Masaryk ze swoimi wnukami.

i-

rzeźby, a
owość, do-
ewnętrzne
datnio na
zepięknym

ch, powo-
nu i arcy-
szem gim-

trzymali
w; wpro
, *dopiero*
ch, utoro-

która wyposażywszy kraj swój w sieć doskonale zaopatrzonych i funkcjonujących linji

wały sobie drogę do szkół wszystkich.

„Cudowna klasa".

Gimnazjum akadeckie w ciągu długiego swego żywota *wykształciło wielu dzielnych i znakomitych mężów*, ale nie było wypadku, *żeby jedna klasa wydała aż tylu wybitnych uczniów, co nasza.* — Rocznik nasz, poczynający się w r. *1864*, a kończący się *egzaminem dojrzałości 40 uczniów w r. 1872*, doznał zaszczytu, że nazwano go „*Wunderklasse*", klasą cudowną.

Z tej klasy wyszli: austrjacki prezydent ministrów, *baron Beck*, twórca reformy wyborczej; minister sprawiedliwości, *Klein*, twórca nowej procedury cywilnej; minister skarbu i prezydent komisji statystycznej, *Meyer*, reformator spraw podatkowych; jenerał *Treidler*, wielce zasłużony naczelnik audytorjatu, z innych słynny obrońca sądowy *Steger*; znany w całym świecie orędownik higjeny szkolnej, *Burgerstein* i znakomity artysta dramatyczny scen niemieckich *Pohl*.

Z *uczniów tej klasy wzniósł się jednak najwyżej i najszerzej zasłynął Tomasz Masaryk.*

Twarde i ciężkie dzieciństwo wielkiego męża.

Tomasz Masaryk *miał młodość bardzo ciężką*; tylko *nadzwyczajnym zdolnościom i ogromnej energji życiowej* zawdzięcza to, że *pokonał wszystkie przeszkody*, z któremi walczyć musiał od dziecka.

Rodzice biedni, ojciec był bowiem woźnicą w miasteczku morawskiem *Göding*, nie mogli myśleć o tem, ażeby ich syn uczył się w zakładach wyższych i przez naukę doszedł do wyższego stanowiska. *Chłopiec rwał się do nauki*, czytał, co mu w ręce wpadło, *uczył się na pamięć słownika łacińsko-niemiecko czeskiego!* — Raz proboszcz, drugi raz nauczyciel, którzy podziwiali zdolności chłopca, zachęcali i zaklinali rodziców, ażeby synowi Tomaszowi pozwolili kształcić się w naukach. Z tą teorją praktyka nie szła w parze; były próby i rozpędy, ale *do systematycznego kształcenia na razie nie doszło.*

Tomasz musiał szukać chleba i przez jakiś czas *uczył się naprzód kowalstwa, potem ślusarstwa*, to znowu był *pomocnikiem bakałarza* w szkole trywjalnej.

Na właściwej drodze.

Wreszcie *wszedł na drogę właściwą*. Późno, bo *15 lat licząc*, zdał egzamin wstępny *do drugiej klasy gimnazjalnej w Bernie*, gdzie też uczęszczał jako uczeń publiczny.

Szczęśliwy traf dopomagał mu. Do tej samej klasy uczęszczał *Franciszek Lemonnier, syn dyrektora policji.* Ojciec obrał *zdolnego kolegę* na *korepetytora syna. Był nim Masaryk*, który później *zamieszkał w domu Lemonnier'ów*, serdecznych jego opiekunów.

Otrzymawszy nominację na dyrektora policji *w Wiedniu, Lemonnier zabrał z sobą także Masaryka* do stolicy. W ten sposób w *wyższem gimnazjum Lemonnier i Masaryk przybyli do naszej klasy jako nowi koledzy.*

Masaryk jako kolega.

Masaryk, najstarszy wiekiem uczeń w klasie, który tyle w dotychczasowem życiu już doświadczył, tyle pokonał trudności, *dojrzały i poważny, z nikim się bliżej nie zaprzyjaźnił*, ale *uprzejmy był i życzliwy dla wszystkich kolegów*, których sprawy i zwyczaje często musiały mu się wydawać błahemi i dziecinnemi. Mimo to *serdecznie przywiązał się do klasy*, o czem *przekonaliśmy się po latach na zjazdach koleżeńskich* po maturze, jaki był pogodny, wesoły, szczęśliwy w takich chwilach, jaki rozmowny i szczery, a, *doszedłszy do najwyższych dostojeństw, nie zmienił się i nie zapomniał o koleżeństwie z ławy szkolnej.*

Jako uczeń gimnazjalny, Masaryk *nie zadowalał się nauką, podawaną w szkole.* Bardzo często *brakowało go w klasie*, ale wiedziano, że *nie próżnuje*, bo w takich godzinach *przesiadywał w bibljotece uniwersyteckiej albo nadwornej* i tam rozczytywał się w dziełach filologicznych, historycznych i filozoficznych.

Zdawszy w r. 1872 egzamin dojrzałości w gimnazjum akademickiem, posiadał już bardzo wielkie zasoby wiedzy i *niezwykle przygotowany wstąpił w progi najwyższej uczelni*, której wkrótce stał się ozdobą jako student, a później jako profesor.



Uliczka dawnej Kartaginy.

W tem to miejscu, pełnem wspomnień i wymowy historji, odbędzie się niebawem **wielki Kongres eucharystyczny,** który zgromadzi przedstawicieli całego świata chrześcijańskiego. Zebrania kongresu odbywać się będą przeważnie na otwartem powietrzu, na placach specjalnie wybranych przez komitet kongresu. Po za przybyszami z Europy, oczekiwani są **pielgrzymi z Ameryki Południowej i Północnej, a z Nowego Jorku przybędzie specjalny okręt,** który na czas kongresu zarzuci kotwicę w porcie nowoczesnym Kartaginy i służyć będzie gościom z drugiej półkuli za hotel. Przybędą również **pielgrzymi z Australji,** gdzie rok temu w mieście Sydney odbył się imponujący kongres eucharystyczny.

Zaznaczyć wypada, że komitet kongresu wystarał się o pomieszczenie dla tłumów pielgrzymich. Niemal cała ludność Kartaginy pospieszyła mu tutaj z pomocą. Bej tunetański przyjął, obok ministra pełnomocnego Francji i obok prymasa Afryki, godność honorowego prezesa komitetu. Oczywiście wywarło to wpływ na arabską ludność miasta, która oświadczyła gotowość kwaterowania gości. Również **gmina żydowska** odniosła się życzliwie do projektów kongresu i **oddała obszerne place obok starej bazyliki na po-**

Król hiszpański Alfons XIII.

Walk[...]
na świat[...]

Przemysł turystyczny stał si[...]

Kraków, 6 marca.

Gdy przed dwoma laty opublikowano [...] raz pierwszy **szczegółową statystykę amer[...] kańskiego eksportu turystycznego** do Europ[...] ogarnęło wszystkie państwa starego kont[...] nentu łatwo zrozumiałe podnieceni[...] Okazało się bowiem, że turyści Stanów Zje[...] noczonych zostawili w roku 1927 w kraja[...] zachodniej i południowej Europy

ni mniej ni więcej, tylko 350 miljon[...] dolarów,

z czego lwią część, bo **z górą 220 miljon[...]** połknęły miejscowości francuskie!

Niema na świecie lepszego argumentu, [...] lapidarna wymowa nagich cyfr — powyż[...] zaś cyfry mogły istotnie zelektryzować n[...] bardziej nawet zacofane w dziedzinie gos[...] darki turystycznej kraje „Starego Świata"[...]

Nawet **Anglja**, kraj o najlepiej zrów[...] ważonym budżecie, odwieczna ojczyzna [...] gorzałych **globtrotterów i podróżników,** [...] interesująca się dotąd nigdy rozsiewani[...] drogocennych szterlingów przez brytyjsk[...] gentlemanów po wszystkich kątach kuli zie[...] skiej — **uderzyła gwałtownie na alarm,**

Feuilleton

Die Wunderklasse.

Unser altes „Akademisches".

Erinnerungen von Regierungsrat Professor Dr. Albert Zipper.

Wo immer in einer Stadt ein Gymnasium das Akademische heißt, so ist es das älteste und vor alters einzige von allen, das seinen Namen von dem Zwecke erhielt, dem es dienen sollte, künftig Hörer der „Akademie", das heißt der Universität, heranzubilden. Unser Wiener Akademisches Gymnasium, nicht viel jünger als die Universität, war lange Jahre in dem Klostergebäude untergebracht, in der Bäckerstraße bis zur Ecke gegen den Schwibbogen, der Universität gegenüber, die sich an dem Universitätsplatz neben der Jesuitenkirche hinzog. Mit dem altersgrauen massigen Bau verknüpfen sich meinen einstigen Mitschülern und mir unauslöschliche Jugenderinnerungen.

Im Herbst 1864 kamen wir als Primaner in die ehrwürdige Anstalt. Die erste Klasse wurde in zwei Abteilungen geteilt, eine mit 105, die andre mit 110 Schülern. Zahlen, vor denen den heutigen Lehrern graut! Aber damals waren die Begriffe Ueberbürdung der Lehrer und der Schüler noch nicht erfunden, man lehrte und lernte zufrieden und freudig. Auch ein andres geflügeltes Wort der späteren Pädagogik, die Beaufsichtigung der Schüler, verursachte damals niemand Kopfzerbrechen; unsre Professoren saßen im Konferenzzimmer oder unterhielten sich im Korridor, auf den wir während des einzigen „Respiriums" von zehn Minuten nach der zweiten Lehrstunde hinausgehen durften, sonst saßen wir in der Klasse, in die der Professor erst nach dem Glockenzeichen eintrat. Nach vielen Jahren, als ich in der Mittelschule zu unterrichten begann, hörte ich zu meinem Erstaunen bis zum Ueberdruß viel von und über „Invigilation", ohne die wir in unsrer im Vergleich zu den späteren je sehr zahlreichen Klasse ohne irgendwelche schlimme Folgen uns kindermäßig bewegen und leben konnten.

Unsre Prima im ersten Stock war ein großer, sehr lichter Saal, wogegen ein Jahr später unsre Sekunda gewaltig abstach; es war zu ebener Erde ein düsterer Raum, von der ersten bis zur letzten Lehrstunde mit Gas beleuchtet. Die Freude läßt sich kaum beschreiben, unsre, unsrer Lehrer, unsrer Eltern Freude, als wir im Herbst 1866 mit der dritten Klasse in den Neubau übersiedelten, den die heutigen Wiener als Akademisches Gymnasium kennen. Ein Meisterwerk des großen Dombaumeisters Schmidt, entzückte der Bau außen und innen durch seine vollendet schöne Form, aber auch in der Zweckdienlichkeit war hier das Höchste geleistet, was die neueste Technik von Schulbauten damals verlangen konnte. Alle Schulzimmer gleichmäßig licht, besondere Säle für Physik, Zeichnen, Turnen, eine großartige Aula für Schulfeiern und Gottesdienst, Wasser in jedem Stockwerk, Zentralheizung usw., das waren Wunder, deren Wert alle voll zu würdigen verstanden.

Dem ungewöhnlichen Gebäude, dem prangenden Aeußern ebenbürtig war der Geist, der darin herrschte. Wenige Jahre vorher hatte die preußische Regierung einen Universitätsprofessor zum Direktor des Gymnasiums „zum Grauen Kloster" in Berlin ernannt; unter dieser nicht gewöhnlichen Leitung sollte es eine Musteranstalt für das ganze Land werden. In Oesterreich wurde das jetzt nachgeahmt: Als nach der Abtretung der Lombardei die deutschen Professoren der Universität Padua 1860 ihre Stellen aufgaben, berief das Unterrichtsministerium den dortigen Professor der klassischen Philologie Dr. Franz Hochegger als Direktor an das Akademische Gymnasium in Wien als geeignetste Persönlichkeit, die altehrwürdige Schule zu einer vorbildlichen Anstalt für die Monarchie zu gestalten. Aber erst in dem neuen, allen Anforderungen des Unterrichtes entsprechenden Gebäude fand diese bedeutende Persönlichkeit die rechte Möglichkeit, ihre besten Gedanken zur Tat werden zu lassen. Unsre Klasse hatte noch das besondere Glück, auf der höchsten Stufe den verehrten, geliebten Regierungsrat Hochegger als Lehrer des Griechischen zu bewundern und zu genießen.

Der Lehrkörper bestand in seiner großen Mehrheit aus gediegenen auserlesenen Schulmännern. Viele von ihnen, wie der Homer-Spezialist Jakob La Roche, der Germanist Egger v. Möllwald, der Philolog Johann Hauler und andre, machten sich durch ihre Bücher in weiten Kreisen bestens bekannt. Andre, wie Dionys Grün und Karl Greistorfer, wurden als so tüchtig anerkannt, daß sie, wie auch der schon genannte Egger, berufen wurden, die Kinder des Kaisers zu unterrichten. Nach vielen Jahren, als der verewigte Kronprinz Rudolf Lemberg besuchte und unter anderm in das Franz Josefs-Gymnasium kam, wo ich damals als Lehrer wirkte, erinnerte er sich im Gespräch mit mir noch, wie er als Knabe mit seiner älteren Schwester Erzherzogin Gisela als Paten bei der Fahnenweihe im Akademischen Gymnasium fungierte, und er gedachte in dankbarer Verehrung seiner Lehrer, wußte auch genau, was mit jedem von ihnen geschehen war. Dionys Grün wurde später Professor der Geographie an der Universität Prag. Uns unterrichtete er in Geschichte und Geographie, und seine Vortragsweise übte einen gewaltigen Einfluß auf den Charakter seiner Schüler. Seine Methode im geographischen Unterricht war etwas ganz Neues, viel, viel später kam sie in die amtlichen Weisungen. An unsrer Musteranstalt erfreuten sich die Lehrer eben einer großen Freiheit, konnten eigene, ersprießliche Neuheiten erproben.

Unser Klassenvorstand war sechs Jahre lang der schon erwähnte Professor Hauler, ein vortrefflicher Lehrer und Schülerfreund. Er machte mit uns einen Maiausflug mit der Pferdebahn, die soeben ihre erste Linie von der Votivkirche bis Dornbach eröffnet hatte. Das war „a Gaudee"! Und am Reiseziel, dort auf dem Lande, bekam jeder von uns ein Glas Milch und eine Semmel, fünf Kreuzer kostete es pro Person, und das alles bezahlte unser geliebter Ordinarius. Es machte ihn nicht viel ärmer, war nicht viel, aber es kam von Herzen und wir Fratzen wußten ihm herzlich Dank.

Ein seelenguter Herr war unser Katechet Pater Karl Berlinger. Es war die Aera des Liberalismus und des Vatikanischen Konzils, das sich mit der von vielen Kirchenfürsten stark bekämpften Frage der päpstlichen Unfehlbarkeit befaßte. Alle Zeitungen brachten darüber jeden Tag Berichte und Ansichten. Mancher Schüler erlaubte sich, den guten geistlichen Herrn durch eine naseweise Frage verlegen zu machen; aber zornig zu werden, das war gegen die Natur unsres Religionslehrers. Ein andrer Piarist, Pater Josef Windisch, unterrichtete Deutsch, Latein,

Briands, das in seinen ersten Anfängen durch ihn in die Wege geleitet worden, zum krönenden Abschlusse zu bringen. Es wäre gleichwohl nicht geglückt, wenn nicht der englische Premier Macdonald unter Hintansetzung seiner angegriffenen Gesundheit Tag und Nacht den ehrlichen „Mittler zwischen den beiden Hauptverhandlungspartnern Deutschland und Frankreich gespielt und wenn nicht auch Italien und dessen Vertreter, der Außenminister Grandi, ein gewichtiges Wort zur Versöhnung Deutschlands und Frankreichs, zur Befriedung Europas in die Wagschale geworfen hätten.

Herr v. Papen und mit ihm das ganze deutsche Volk haben ein geradezu überraschendes Ergebnis erzielt; sie mögen sich die Freude daran nicht durch den blindwütigen Fanatismus der Rechtsextremisten vergällen lassen. Im Interesse des deutschen wie des gesamteuropäischen Wiederaufbaues kann man nur hoffen, daß diese Bewegung der Verzweiflung nunmehr allmählich abflaue, da ihrer Agitation der unmittelbare Anlaß, die moralische Bedrückung des deutschen Volkes

Um 14 Uhr verließen die einzelnen Minister, verschiedentlich gestimmt, teils nachdenklich, teils fröhlich, das Hotel Beaurivage. Am aufgeräumtesten erschien Ministerpräsident Herriot, der dreimal nacheinander wiederholte: „C'est fait." In seiner Freude umarmte und küßte er die erste Französin und die erste Deutsche, die ihm entgegenkamen. Die sympathische Geste wurde mit heiterem Beifall aufgenommen.

Amerika ist zur Schuldenrevision bereit.

Washington, 8. Juli. In Kreisen des Staatsdepartements ist man darüber befriedigt, daß die Lausanner Konferenz schließlich zu einem Kompromiß über die Reparationen geführt hat, und man erklärt, die Regierung der Vereinigten Staaten sei nunmehr bereit, ihr Versprechen zu erfüllen, daß sie die Revision der Kriegsschulden sofort nach Erzielung eines Einvernehmens unter den europäischen Mächten über die Reparationen prüfen werde.

Herriots Zuversicht für Oesterreich.

Die Anleihe wird heute endgültig geregelt.

(Von unserm Lausanner Spezialberichterstatter.)

Lausanne, 8. Juli.

Der französische Ministerpräsident Herriot erklärte heute abend Ihrem Berichterstatter:

„Ich kann Ihnen die Versicherung geben, daß die österreichische Anleihefrage morgen nachmittag endgültig in positivem Sinne geregelt werden wird. Auch die Annahme durch das französische Parlament halte ich für gewiß. Die Besprechung, die morgen nachmittag stattfinden wird, wird eine ministerielle sein. Zwischen England und Frankreich ist die Verständigung heute erzielt worden."

Herriot erklärte weiter: „Ich hoffe, daß auch die nahe bevorstehenden Wirtschaftsbesprechungen Oesterreich den notwendigen Auftrieb geben werden. Frankreichs Ziele im Donauraume sind rein wirtschaftlicher Natur. In der Zusammenarbeit mit den beteiligten Hauptmächten liegt der Grundgedanke unsrer Bestrebungen. Die Bereinigung der Reparationsfrage erleichtert jetzt die Arbeit in Mitteleuropa."

Heute Beilage

Seite 17 und 18. **Jugend-Tagblatt**

Die Fortsetzung des Romans „Der Page des Dalmasse-Hotels" von Maria Peteani befindet sich auf Seite 19.

Mann und Kinder auf der Grundlage der erhöhten Lebenskosten das Nötigste aus dem Wirtschaftsgeld bestreiten zu können. Auch der Finanzminister ißt heute freilich kein leichtes Brot. Er hatte das Budget für 1932 unter den größten Mühen zustande gebracht. Seit Beginn des Jahres hat sich dieser Voranschlag um 263 Millionen Schilling verschlechtert. Dieser Betrag muß hereingebracht werden. Man kennt die zwei Hauptwurzeln der Budgetnot: die Bundesbahnen und die Arbeitslosigkeit. Nicht unerwartet, aber höchst unerwünscht kam dazu der Betriebsabgang in der Postverwaltung. Der Grundkern des Staatshaushaltes ist bei alledem nach der Darstellung des Finanzministers verhältnismäßig krisenfest geblieben. Der Fehlbetrag der Gesamteinnahmen bleibt auf 82 Millionen beschränkt, bei einem Budget von ungefähr zwei Milliarden ein relativ erträgliches Bild. Allein für Bundesbahnen und für Arbeitslosengelder muß nun einmal vorgesorgt werden. Hier wütet sich die Krise am schärfsten aus. Im Vorjahre glaubte man, dem Genfer Rate folgend, die Bundesbahnen sich selbst überlassen zu können. Heute muß der Staat für das anschwellende Defizit sogar früher Vorsorge treffen, als er nach dem Gesetze verpflichtet ist. Die Schweiz erwartet für das Jahr 1932 bei ihren Bundesbahnen einen Abgang von 50 Millionen Franken, also beinahe so viel, wie das österreichische Betriebsdefizit ausmacht. Auch dort glaubt man ohne Bundeshilfe mit dieser Krisenerscheinung nicht fertig werden zu können. Noch schlimmer drückt die Arbeitslosigkeit auf das Budget. Der Bund muß hier im eigenen Wirkungskreis tief in die Tasche greifen. Er muß aber auch die Länder zu entlasten suchen. Die Verdopplung der Warenumsatzsteuer wird geradezu als Krisensteuer eingeführt. Sie soll vorläufig bis Ende 1933 gelten und in diesen anderthalb Jahren die Aufwendungen für die Bekämpfung der Arbeitslosigkeit bestreiten. Dem Steuerzahler und Konsumenten wird also eine Lichtspalte geöffnet. Die Ueberbürde, die man ihm auflastet, soll begrenzt sein.

Darf die Wirtschaft hoffen, daß die neuen Lasten wirklich nur eine vorüberziehende Plage bleiben werden? Seit dem Vorjahre gab es ununterbrochen Steuererhöhungen. Wie an eine ferne Sagenzeit erinnern sich die Vertreter der Erwerbsstände an Versprechungen ausgiebiger Steuersenkungen, die ihnen

Kalligraphie. Wenn er Beichte hörte, gab er zum Schluß die Absolution jedesmal mit der Lehre: „Merken S' sich, was Sie nicht wollen, daß Ihnen geschieht, das tun S' auch einem andern nicht." Von dieser stereotypen Formel wußten wir alle und wir wußten nichts Besseres, als uns darüber immer lustig zu machen. Erst viel, viel später ging uns ein Licht auf, der gute Windisch war ganz gescheit und wir die Dummen, die ihn nicht begriffen: er gab uns da in einem Satz gefaßt den ganzen Inhalt der christlichen Nächstenliebe, wollte uns das Dogma des Altruismus mit ein paar immer wiederholten Worten möglichst tief und dauernd einprägen. Dem sehr gelehrten Philologen Pater Anton Auer passierte es einmal, daß er recht naiv sagte: „I bin aus Kröms, wissen S', von dort, wo die großen Ochsen herkommen. . . ." Derlei Anekdoten und geflügelte Worte erzählten wir einander aus eigenem Anhören oder aus der Tradition der Schule, allein dies beeinträchtigte keineswegs die Hochachtung und Dankbarkeit, die wir unsern Lehrern gegenüber hegten.

Von den Schülern, die ins Gymnasium eintraten, gelangte nur ein sehr mäßiger Teil bis zur achten Klasse, beziehungsweise zur Reifeprüfung. Da die ersten vier Klassen nach dem damaligen Lehrplan einen ganz ansehnlichen Bildungsgrad erzielten, verließen sehr viele Schüler nach dem Untergymnasium die Anstalt. So konnten die ursprünglich zwei so zahlreiche Schüler zählenden Abteilungen unsrer Klasse im Obergymnasium in eine nicht allzuviel Köpfe zählende Abteilung vereinigt werden, deren Schülerstand bis zum Abschlusse des Gymnasialstudiums nur mehr geringeren Veränderungen unterlag. Man hat sich gewöhnt, unsre Klasse die Wunderklasse des Akademischen Gymnasiums zu nennen, denn nicht leicht fände sich ein zweites Beispiel, daß aus einer Klasse so viele Männer hervorgingen, die auf verschiedenen Gebieten Bedeutendes leisteten, hohe Stellungen erreichten und deren Namen allgemein bekannt wurden.

Da haben wir gleich den Primus — damals und noch lange später bestand die Lokation der Schüler zurecht, von der man später ganz unpädagogisch abließ —, also der Primus unsrer ersten Abteilung: es ist Max Vladimir Beck, noch heute als Präsident des Rechnungshofes amtlich tätig. Seine staatsmännischen Verdienste sind immer hoch bewertet worden. Beck hat auch das allgemeine Wahlrecht in Oesterreich zur Tatsache gemacht. — Primus der zweiten Abteilung war Robert Meyer, Finanzminister, später Vorstand der Statistischen Zentralkommission, der Schöpfer des Einkommensteuergesetzes. Meyer starb leider viel zu früh eines plötzlichen Todes knapp vor Ausbruch des Weltkrieges.

Da saß in unsrer Klasse, nicht in den ersten Bänken, so mehr der Mitte zu, ein rosiges, munteres Bürschlein: Franz Klein. Wer kennt ihn nicht, den Justizminister, den Schöpfer der Zivilprozeßordnung, Oesterreichs Stolz in der Rechtswissenschaft? Eines der überzeugendsten Beispiele, wie oft in der Mittelschule nicht eben gar glänzende Anlagen sich später erst ganz erstaunlich entwickeln. Denn ich stehe nicht an, zu erklären, daß von all den bedeutenden Menschen, die ich im Leben kennenzulernen so glücklich war, eben Klein demjenigen am nächsten kam, was man als Genie zu bezeichnen pflegt.

Im Obergymnasium kam in unsre Klasse aus Brünn Thomas Masaryk. Unser ältester Mitschüler, ernster als wir andern, weniger durch die paar Jahre Altersunterschied als durch seine unfreundlichen Lebenserfahrungen, von denen damals freilich niemand etwas wissen konnte, und er selbst vertraute sich niemand an. Schweigsam, aber höflich und freundlich, selten lachend, saß er da, den Vorschriften und Forderungen der Schule Genüge zu leisten, und verschwand mit dem Glockenzeichen. So ist es bezeichnend und für uns alle bedauerlich, daß gerade er auf einer sehr gelungenen photographischen Aufnahme unsrer siebenten Klasse fehlt. Aber da fehlt auch sein ältester Kollege, der mit ihm zusammen aus Brünn kam, mit ihm zusammen wohnte, Franz v. Lemonnier — beide, anstatt in den Hof des Gymnasiums zur photographischen Aufnahme zu gehen, machten sich aus dem Staube.

Zu einer führenden Stellung in der Armee brachte es unser Kollege Hans Treidler, zuletzt Generalchefauditor und Vorstand der Rechtsabteilung im Kriegsministerium. Streng und stramm im Dienst, war er im Grunde eine gefühlvolle, zart besaitete Natur, ein wahrhaft edler und guter Mensch. Der gute Ruf, dessen sich das österreichische Auditoriat erfreute, war in erster Linie Treidlers Verdienst. Das hörte ich von Auditoren, die nach dem Zusammenbruch in polnischen Dienst traten, gewiß unparteiischen Zeugen; sie hatten nicht genug Worte der Anerkennung für ihren einstigen Vorgesetzten.

Unser Mitschüler Leo Burgerstein widmete sich im Anfang seines Universitätsstudiums der Geologie, war einer der tüchtigsten und liebsten Schüler des großen Geologen Eduard Sueß, später jedoch ging er zu einem ganz andern Gebiete der Naturwissenschaften über, entwickelte sich zu einer erstklassigen Autorität in der Schulhygiene, war der gesuchteste Mitarbeiter aller Fachzeitschriften in verschiedenen Sprachen und leitende Persönlichkeit auf allen Kongressen. Neulich hat seine Vaterstadt Wien eine Straße nach ihm benannt.

Unser Kollege Max Pohl offenbarte in der Deutschstunde und bei festlichen Veranstaltungen des Gymnasiums eine ganz hervorragende deklamatorische Begabung. Er wollte Schauspieler werden, absolvierte jedoch, dem Rate der Eltern sich fügend, das Rechtsstudium mit dem Doktorat, worauf er seine ursprüngliche Absicht ins Werk setzte. Er ist einer der bedeutendsten Charakterspieler, war lange Zeit Vorstand des Deutschen Bühnenvereines. Seit Jahrzehnten gehört er dem Verbande des Berliner Königlichen Hoftheaters, jetzt Staatstheaters, an. Von seiner Volkstümlichkeit zeugt der Umstand, daß, als nach dem Weltkrieg eine Serie von Selbstbiographien bedeutender Zeitgenossen in Berlin zu erscheinen begann, gleich nach dem ersten Band, worin der erste Staatspräsident Ebert sein Leben erzählte, als zweiter Band die Biographie Pohls herauskam. Ein liebenswürdiges Buch, worin der Verfasser in dem ihm eigenen Herzentone auch des Akademischen Gymnasiums und seiner lieben Schulkameraden gedenkt.

Unsrer Klasse gehörte auch Heinrich Steger an, dessen charakteristische Individualität, dessen gerichtsrednerische Wirksamkeit im Gedächtnis der Wiener noch lange leben wird.

Wenn ich so die bekanntesten Zöglinge unsrer Klasse genannt habe, so wird, was die andern betrifft, das allgemeine Urteil feststellen, daß sie alle die Pflichten ihres Standes und Berufes in gewissenhaftester Weise erfüllt haben oder noch erfüllen, für ersprießliches Wirken im Dienste der Gesellschaft und des öffentlichen Wohles volle Anerkennung und ein gutes Gedächtnis bei ihren Mitbürgern erworben haben.

Im Sommer 1872, also vor sechzig Jahren, haben wir, vierzig Abiturienten, vom Gymnasium Abschied genommen. Nach 25 Jahren berief Kollege Meyer den ersten Kollegentag. Da kamen wir zusammen aus allen Kronländern der alten Monarchie, wohin das Leben uns geführt hatte. — Welch eine Freude war dieses Wiedersehen nach so langer Frist und nach all den Veränderungen in unserm Schicksal! Später gab es noch einige Zusammenkünfte, der glänzendste Kollegentag, über den damals alle Zeitungen ausführliche Berichte brachten, war der von Beck zur Zeit seiner Ministerpräsidentschaft einberufene. Die Kameraden waren beinahe vollzählig erschienen, es herrschte die fröhlichste Stimmung, die Redner sprachen aus dem Herzen zu den Herzen. Unsre Hofpianisten Steger und Treidler ergötzten uns durch ihr Künstlertalent. Es war ein unvergeßlicher Abend. — Zum erstenmal, seitdem wir die Schulbank hinter uns hatten, sah ich damals Masaryk, und noch immer steht mir vor Augen der Ausdruck vollen Behagens, ganzer Hingebung an die Freude des Augenblicks, der aus seinem Antlitz und in seinen Augen strahlte und sich in den Gebärden seiner elastischen Gestalt immer aufs neue offenbarte.

Auf jenem glänzendsten aller Kollegentage wurde der Beschluß gefaßt, ein Kollegenbuch herauszugeben, und ich als Mann von der Feder mit der Redaktion betraut. Dieses Buch kam 1910 heraus. Es enthält allerlei Mitteilungen über unsre Klasse, die Bildnisse und Selbstbiographien, Gedichte und Skizzen der Kollegen. Wir waren die Verleger, jeder Kollege erhielt fünf Exemplare, mehr wurden nicht gedruckt.

Von den vierzig, die vor sechzig Jahren das Akademische Gymnasium verließen, gehören heute, mit dem alten Homer zu sprechen: „den auf Erden Brot essenden", noch sieben an: Schulrat Professor Josef Baß in Wien, Präsident des Rechnungshofes Doktor Max Vladimir Beck in Wien, Staatspräsident Doktor Thomas G. Masaryk in Prag, praktischer Arzt Dr. Kamillo Palme in Wien, Direktor der Landesblindenanstalt Franz Pawlik in Brünn, Regisseur und Schauspieler des Staatstheaters Dr. Max Pohl in Berlin und der Verfasser dieses Erinnerungsblattes in Krakau.

Wir gedenken immer dankbar des lieben, alten Akademischen Gymnasiums und der Jahre, die uns dort miteinander bekannt gemacht haben.

Rede des Bundeskanzlers.

Bundeskanzler Dr. Dollfuß ergreift zur Einbringung des Nachtragsbudgets das Wort und stellt fest, daß die Unterbreitung der bezüglichen Vorlagen in unmittelbarem Zusammenhang mit den Lausanner Verhandlungen erfolge. Bei der Vorlage des Protokolls über diese internationalen Konferenzen werde sich die Gelegenheit ergeben, über die in Lausanne abgeschlossenen Vereinbarungen dem Hause näher zu berichten. Die Veröffentlichung des Protokolls könne erst dann erfolgen, bis es dem Völkerbundrat zur Genehmigung unterbreitet sein werde.

Oesterreichs Kreditwürdigkeit erwiesen!

Eines könne der Bundeskanzler heute schon sagen, daß in Lausanne in sehr kurzer Zeit einwandfrei feststand, daß die Kreditfähigkeit und Kreditwürdigkeit Oesterreichs im Ausland außer Frage gestellt erscheine. Diese Tatsache allein sei für die österreichische Wirtschaft und besonders für die manchmal etwas kleingläubige österreichische Bevölkerung von großer, von ausschlaggebender Bedeutung.

Die Regelung der Creditanstaltsfrage.

Die Schwierigkeiten in Lausanne lagen auf andern Gebieten. Die Vertreter Oesterreichs konnten das Ausland von der Kreditfähigkeit und Kreditwürdigkeit des Bundes überzeugen, weil das Ausland selbst die Ueberzeugung gewann, daß es der Regierung absolut ernst damit ist, trotz der schweren Krise alles daranzusetzen, um den Bund aus den Sorgen dieser Krise hinauszuführen.

Ausland notwendig sind. Ueber die Einzelheiten des Nachtragsbudgets werde der Finanzminister sprechen, und der Bundeskanzler wolle sich auf die Feststellung beschränken, daß der Entschluß, der Bevölkerung eine Art Notopfer durch Einführung eines Krisenzuschlages zur Warenumsatzsteuer aufzuerlegen, am schwersten fiel. Damit aber hoffe man, dem Arbeitslosenproblem beikommen zu können. Natürlich könne diese Angelegenheit damit allein nicht gemeistert werden, sondern es müsse auch dafür gesorgt werden, daß Arbeitsgelegenheiten, namentlich für die Jungen, geschaffen werden. Diesem Zweck gilt der Entwurf über den freiwilligen Arbeitsdienst, der womöglich schon am 1. August in Wirksamkeit treten soll. Es sollen bei dieser Aktion auch die Ausgesteuerten und die im Bezuge der Notstandshilfe Stehenden einbezogen werden. Ein eigens eingesetztes Ministerkomitee wird ein „Sofortprogramm für Arbeitsbeschaffung entwerfen, das gewisse Erleichterungen und Lockerungen in der Durchführung der produktiven Arbeitslosenfürsorge vorsieht und praktisch eine stärkere Wiederbeschäftigung und Arbeitsbeschaffung bewerkstelligen soll. Auch hier wird auf Notstandsunterstützte und Ausgesteuerte Rücksicht genommen werden. Man denkt hier in erster Linie an Wege- und Straßenbauten und an eine energische Inangriffnahme des Siedlungsprogramms, soweit die finanziellen Mittel dies gestatten. Alle ins Auge gefaßten Maßnahmen sind natürlich nur im Rahmen des vorliegenden Nachtragsbudgets möglich.

Ein neuer Beamtenabbau.

Die Regierung ist weiter bestrebt, die vom Hause geforderten Vereinfachungen und Ersparungen in die Wege zu leiten. Es muß aber auf dem Gebiete der Verringerung des Beamtenkörpers ein Schritt vorwärts gemacht werden, da die Bestimmungen des Abbaugesetzes sich tatsächlich als viel zu unzureichend erwiesen haben. Es wird, nachdem ein Einvernehmen mit den Parteien und den Interessentenvertretern hergestellt sein wird, dem Hause ein Gesetzentwurf vorgelegt werden, der die Beurlaubung von Beamten gegen Wartegebühr unter gewissen Voraussetzungen ermöglichen soll.

Die Zinsfußfrage.

Die Regierung ist sich der Schwere und des Ernstes des Problems der Zinsfußfrage bewußt und wird im Ein-

Krakau, Zyblikiewicza 5
Jahreswende 1931/32

Meinen lieben Kollegen von annis dazumal

Bass — Beck — Brunner — Masaryk —
Palme — Pawlik — Pohl — Singer

ein herzliches

! PROSIT 1932 !

In alter Treue

Albert Zipper

Verte!

Ein Sylvesterabend im Elysium.

Funkbericht,

Saal 7232 des Elysiums: „Stadt Wien".

Die Wände schmücken Ansichten von Wien und Umgebung, an der Hauptwand das Rundgemälde der Stadt von der Ringstraße, das Gebäude des Akademischen Gymnasiums darauf ist durch einen Reflektor hell erleuchtet.

Um 10 Uhr abends beginnt sich der Saal zu beleben: Einzeln und paarweise, oder in Gruppen treten Männer ein, sprechen lebhaft und herzlich mit einander. Es sind 30 einstige Abiturienten des Wiener Akademischen Gymnasiums Jahrgang 1872 und die Professoren, deren Unterricht sie die Schuljahre hindurch genossen hatten.

Auf ein Glockenzeichen des Schuldieners Brandmeier nehmen alle Platz.

Der Primus Koll. *Meyer* begrüsst die Versammlung und dankt den Professoren für ihr Erscheinen. Er gibt einen Überblick der Geschichte der Klasse und der kollegialen Zusammenkünfte nach dem Abschied von der Schulbank. In wenigen Augenblicken, schließt er seine Rede, hebt das sechzigste Jahr an seit unserer Reifeprüfung und diese Tatsache veranlaßte mich, die gegenwärtige Versammlung einzuladem.

Direktor Hochegger ergreift das Wort. Zum ersten Male, und erst so spät, aber er bitte ihm zu glauben, ohne sein Verschulden, sei es ihm möglich geworden an einem Kollegentage dieser ausser gewöhnlichen Klasse teilzunehmen. Sie sei der Stolz und die Freude der Lehrer, die zu ihrer Bedeutung ein Scherflein beitragen konnten. Wenn er da um sich blicke, wie viele hervorragende Menschen erblicke er hier! Aber auch unten auf Erden wandeln ihre Mitschüler, angesehen und anerkannt. Von all den Verdienten und allgemein Geschätzten nenne ich drei: Ihr Mitschüller ist der Mann, der noch heute im Dienste des öffentlichen Wohles unermüdlich wirkt, der durch das allgemeine Wahlrecht das alternde Reich verjüngen wollte; Ihr Mitschüler ist der Mann,

der sich durch eigene Kraft auf die Höhen des Lebens emporarbeitete, der zum Heile der Staatsbürger das Wort des alten Weisen verwirklichte, die Philosophen sollten Herrscher und die Herrscher Philosophen sein. Ihr Mitschüler ist der Mann, der auf den Brettern, die die Welt bedeuten, noch immer die Schöpfungen der grossen Dichter mächtig und eindringlich zum Leben erweckt. Mögen sie sich noch lange der Erde und die Erdenwelt ihrer freuen.

Die Professoren Hauler und Konvallina schließen sich in beredten Worten den für die Klasse so sympatischen Ausführungen Hocheggers an, der sämtlichen Lehrern aus der Seele gesprochen habe.

Es sprechen weiter die Kollegen Burgerstein, Kutschera, Klein, Deltl, Treidler und Steger. Den Inhalt ihrer Reden bilden Erinnerungen an die Schulzeit und Kritik der Gegenwart, wie z. B. die Humanitätsideale der Klassiker nach 150 Jahren noch immer nicht ins Leben getreten; Iustitia regnorum fundamentum — das war einmal; Satire auf Menschheitsbeglückung in neuesten Staats — und Gesellschaftsformen; die heutige Schule viel Spiel, wenig Ernst und Gründlichkeit, Resultat zu viel Sport und keine Bildung.

Man hört, wie vor dem Saale Menschen sich ansammeln, wie Musikinstrumente gestimmt werden.

Koll. Meyer dankt nochmals den Kollegen und Lehrern und spricht die Hoffnung aus, dass auch die Kollegen auf Erden sich des Datums erinnern, und eine Art Kollegentag wenigstens in der Weise abhalten werden, indem sie eine Viertelstunde der Durch — sicht des Kollegenbuches widmen und alte Erinnerungen auffrischen.

Die Kapelle Johann Strauß beginnt ihr Programm. Die hier allgemein beliebten Weisen tönen weit hinaus in das ganze Elysium. Bei den Klängen des Walzers „Geschichten aus dem Wiener Wald“ verlassen die Versammelten den Saal.

WILHELM ZUCKERKANDEL, BUCHDRUCKEREI ZŁOCZÓW –(POLEN).

Na marginesie.

Reforma ortografji nie może być popularna.

Głos prof. Alberta Zippera o nauczaniu ortografji.

Znany literat, b. profesor gimnazjalny, autor najbardziej rozpowszechnionego słownika polsko-niemieckiego, dr. **Albert Zipper** nadsyła nam swe **uwagi o reformie ortografji,** co do której jest **ustosunkowany negatywnie.** Prof. Zipper stwierdza, że **narody zmian ortografji nie lubią. Francuzi** piszą do dziś dnia mniejwięcej tak samo, **jak i klasycy z XVII stulecia. Anglicy** zawsze konserwatywni **pisowni nie zmieniali, Niemcy** ustalili pod koniec XIX wieku **pisownie urzędowe:** pruską, bawarską, austrjacką i szwajcarską, potem nastała cisza na tem polu. Spór toczył się u nich głównie o to, czy pisać pewne wyrazy **dużą czy małą literą,** jak pisać wyrazy obce, czy rozróżniać między **t a th** itp.

Tymczasem **próby reformy pisowni polskiej coraz się ponawiają.** Co postanowiła jedna pisownia, to następna zmienia. **Skąd ten pośpiech?** Oto w ministerstwie oświaty zauważono, że **pisownia wielu ludzi szwankuje, a uczniowie piszą z błędami.** Wniosek, że ortografja jest zbyt **trudna** i wobec tego należy ją **zmienić.**

Dr. Zipper ma o trudnościach ortografji polskiej odmienne zdanie:

„Niech mi wolno będzie podać **wspomnienia z własnego przeżycia:** żadne teorje, lecz rzeczywistość. Podstawę swego wykształcenia zawdzięczam **szkole O. O. Dominikanów we Lwowie.** Tam nauczyliśmy się **w ciągu 4 lat czytać i pisać po polsku, niemiecku i rusku** (dziś ukraińsku) — oprócz wielu rzeczy z przyrody, historji, geografji i t. d. na tle czytanek, zasad gramatyki, katechizmu, dziejów biblijnych i wreszcie rachunków liczbami całemi i ułamkami. Wychowankowie tej szkoły, zasiadali do egzaminu wstępnego do gimnazjum i **umieli napisać bez błędów dwa dyktaty,** polski i niemiecki. **Mieliśmy lat 5 wstępując do pierwszej klasy szkoły ludowej, a dziewięć,** opuszczając ją i wstępując do szkoły średniej.

A dziś młodzież liczy siedem lat, wstępując do szkoły powszechnej, a jedenaście po 4 klasach, — uczy się tylko jednego języka polskiego, a my uczyliśmy się trzech języków, w trzech różniących się między sobą alfabetach drukowanych i pisanych. **Czemuż więc najmłodsze pokolenie nie potrafi pokonać trudności ortograficznych jednego języka ojczystego?!!** Jakże mogły władze szkolne wystąpić publicznie z taką sprawą!

Wszak taka skarga, to **wyrok potępiający na dzisiejszą szkołę i na dzisiejsze metody nauczania.** Zamiast bić się w pierś i czem prędzej **wziąć się do osiągania tego, co się tylu stuleciom udawało,** — zwrócono się **do Akademji Umiejętności!** Dziwię się, że Akademja nie odesłała tej sprawy **pedagogom,** do których w pierwszym rzędzie należy.

Ale stało się; **akcja rozpoczęta** na wielką skalę przyniesie **plon niewiadomy,** jakkolwiek to, co już wiemy, **niedobrze wróży.** Bo np. wiemy już, że mamy pisać: w Zakopanym, Zarytym, Równym, w Skolim — to **sensacyjny kwiatek dokrynerstwa!** Jeśli radykalne żywioły w ankiecie wezmą górę, gotowiśmy zastępować **w, cz, rz, ź,** odpowiedniemi **znakami czeskiemi,** a zamiast **ch i h** pisać tylko **jedno z nich i t. p.**

Jakiekolwiek zaś będą **ostateczne wyniki,** tyle jest pewnem, że **reforma będzie połączona z bardzo znacznemi wydatkami pieniężnemi.** W pierwszym rzędzie **szkoła musi uznać te nowatorstwa,** więc wszystkie **miljonowe zapasy podręczników szkolnych staną się makulaturą,** miljony druków urzędowych, **formularzy** i t. d. i t. d. zmienią swą postać. I dla **rzekomego ułatwienia** nauki ortografji trzem rocznikom najmłodszym, **kilkadziesiąt roczników ludzi starszych będzie się uczyć na nowo czytać i pisać.**

Reforma ortografji **nie może być popularną.** Szeroki ogół uginający się pod ciężarem kryzysu, zaprzątnięty mnóstwem **palących kwestyj,** widzi w tej akcji **niesamowitą, chociaż żmudną zabawkę garstki uczonych ideologów".**

Anglja straciła

Osobiste wspomnienia pol

(Orygginalna korespon

Warszawa, w styczniu.

Jeden z naszych najwybitniejszych dyplomatów, przez długie lata czynny na kierowniczem stanowisku w polskiej polityce zagranicznej, a znający doskonale stosunki angielskie, zapytany o wspomnienia, jakie wyniósł z zetknięcia się ze zmarłym królem angielskim, odpowiedział:

— Jerzy V był to przedewszystkiem typ angielskiego gentlemana pierwszej klasy; znaczenie jego polegało na tem, że czuł on i myślał temi samemi kategorjami, co 80 procent jego poddanych. By ich rozumieć, nie potrzebował się do niczego naginać; — stąd siła jego ogromnej popularności. W przeciwieństwie do swego ojca, Edwarda VII-go, który miał dużo przyzwyczajeń „kontynentalnych", po angielsku mówił z wybitnie cudzoziemskim akcentem, chętnie spędzał czas poza Anglją itd., był zmarły król stuprocentowym Anglosasem.

— Śmierć starszego brata księcia Clarence dotknęła go, jako nieszczęście i z tego względu, że obarczyła ciężkim obowiązkiem dziedzictwa tronu. Jako król, uważał Jerzy V-ty za pierwszy swój obowiązek niedopuszczenie do przekroczenia konstytucji.

— Co Pan uważa za

najwybitniejsze dzieło życia zmarłego króla?

— śmie łobą. u ma Angli kraw ziem

(z) znan gi i kieg osób czas miał nym wiał lowe wy angi

dnia.

Biurokratyczna historja o stemplu na rachunku.

W miesiącu wrześniu ub. roku mieszkanka jednej z gmin pow. morskiego p. W. K., zarobkiem zarabiająca kilkanaście złotych miesięcznie, po wykonaniu pewnych prac rachunek komisarjatu rządu w Gdyni, przedstawiła gminie rachunek na sumę 21 i uiściła należną opłatę stemplową, kwitując odbiór należności w kwitarjuszu ...gnat wpłat. Niestety gmina zapomniała w tym kwitarjuszu dopisać magiczne wyrażenie „opłatę stemplową pobrano".

Dnia 4 listopada przychodzi nakaz z urzędu skarbowego w Wejherowie, który stwierdziwszy brak adnotacji o opłacie stemplowej, wymierza za to przestępstwo karę 8 zł. 40 gr., grożąc przymusowem ściągnięciem. Niesłusznie ukarana udaje się do gminy, skąd bierze zaświadczenie, że opłatę stemplową pobrano i jedzie do Wejherowa do urzędu skarbowego. Tam urzędnik *redukuje karę do zł. 1.80,* lecz gdy K. broni się przeciw zniżonej niesłusznej karze, (kwota ta przedstawia wartość kilku kg. mąki), urzędnik żąda przedstawienia oryginalnego rachunku, który *znajduje się w aktach komisarjatu rządu w Gdyni,* jako dowód kasowy. Na uwagę, iż komisarjat rządu nie wyda oryginalnego dowodu kasowego, urzędnik odpowiada: *To niech pani płaci!*

W rezultacie nieszczęśliwa składa odwołanie do urzędu skarbowego, który w odpowiedzi godzi się *na umorzenie kary, o i*

Zur Korrekturenfrage.

Der tragische Stoßseufzer „Des höheren Schulmanns Erdenwallen", dem Sie durch Abdruck in einem Fachblatte erst zur rechten Wirkung und Würdigung verholfen haben, und Ihr Commentar dazu, haben gewiß in allen Lehrerkreisen einen nachhaltigen Widerhall hervorgerufen. Sie fordern zur Mitteilung haarsträubender Fälle auf. Nun — es scheint, daß wir höheren Schullehrer in Österreich noch schlimmer daran sind als Sie. Ich brauche nach Material nicht lange zu suchen, denn meine eigene Haut liefert den Beweis. Als einziger für Deutsch im Ober-Gymnasium approbierter Lehrer an unserer Anstalt — zwei Lehrkräfte mit der Lehramtsprüfung aus Deutsch für das Ober-Gymnasium dürften bei uns an einer Anstalt nur ganz ausnahmsweise vorkommen — unterrichte ich in den 5 oberen Klassen von IV.—VIII. Deutsch. Die Schülerzahl betrug nach dem amtlichen Jahresbericht zu Ende des Schuljahres 1893/4 in IV. 38, V. 25, VI. 36, VII. 29, VIII. 37. Im Laufe des Schuljahres stellte sich die Zahl noch etwas höher, da gegen Schluß des Schuljahres hin mancher Schwächere zu desertieren pflegt, der sicheren schlechten Note zu entgehen und nach den Ferien in einer Aufnahmsprüfung sein Glück nochmals zu versuchen.

Die vom Lehrer während eines Schuljahrs zu korrigierende deutschen Aufsätze sind ihrer Zahl nach folgendermaßen normiert: Klasse IV. 20, V. und VI. je 14, VII. und VIII. je 10. Das ergiebt die obigen Schülerzahlen damit multipliziert:

Classe	IV.	38	×	20	=	760
„	V.	25	×	14	=	350
„	VI.	36	×	14	=	504
„	VII.	29	×	10	=	290
„	VIII.	37	×	10	=	370
Klasse IV.—VIII.						2274 deutsche Aufsätze.

Erwägt man, um wie vieles mühevoller die Korrektur von deutschen Arbeiten ist als lateinischer oder griechischer Extemporalien, erwägt man, daß mancher Schüler der höheren Klassen aus löblichem Eifer recht lange Ausarbeitungen macht, so ist leicht zu ermessen, wie viel Zeit, wie viel Augenlicht und wie viel Mühe auf die sorgfältige Korrektur einer solchen Riesenzahl von Aufgaben dahingeht. Es giebt aber Kollegen, die noch mehr Schüler und natürlich emtsprechend mehr Arbeit haben.

Auch mich hat die Erfahrung auf den Gedanken eines ähnlichen Mittels gebracht, wie Sie es vorschlagen, um das möglichste Maß der Übung der Schüler mit der geringsten Belastung der Lehrer zu vereinigen. Der Lehrer lasse die Arbeiten in die Schule bringen, hier eine Anzahl von Schülern (natürlich nicht jedesmal die nämlichen), jeden die seinigen vorlesen, mache nun seine Bemerkungen, bespreche die Fehler, beziehungsweise lasse dies durch die Mitschüler des Vorlesenden thun. Ich habe die Überzeugung, daß durch ein solches Verfahren das Ziel, welches die schriftlichen Aufsätze verfolgen, nicht nur nicht geschädigt, sondern sogar sicherer erreicht würde. Handelt es sich nun aber durchaus um Noten aus dem schriftlichen Teile, so kann ja der Lehrer 2 oder 3 Aufgaben im Laufe des Semesters korrigieren und klassifiizeren.

Leider ist dies alles nur graue Theorie; denn die positive Gesetzgebung verlangt es anders: siehe „Des höheren Schulmanns Erdenwallen."

Bei dieser Gelegenheit sei eine wenig bekannte Thatsache erwähnt. In Rußland erhalten die Gymnasiallehrer, welche Aufgabenkorrekturen haben, dafür Jahr aus Jahr ein eine besondere Remuneration von einigen hundert Rubeln. Dort also mag das Bewußtsein, sich und den Seinigen des Lebens Not zu lindern, dem im Schweiße seines Angesichts korrigierenden Lehrer die Last der Hefteströße doch ein wenig erträglicher erscheinen lassen.

Lemberg. Professor Dr. **Albert Zipper.**

*) Anmerkung. In Österreich ist das Gymnasium achtklassig. Die unterste Klasse heißt I., die oberste VIII., welche somit der deutschen Ober-Prima entspricht. Das Unter-Gymnasium zählt also in Österreich die Klassen I.—IV., das Ober-Gymnasium die Klassen V.—VIII.

Druck von Alex. Wilh. Wolf & Co., Wien. IX., Berggasse 15.

Dr. ALBERT ZIPPER

urodził się z ojca Edwarda, c. k. urzędnika wojskowego, i matki Józefy z Müllerów we Lwowie d. 8. maja 1855. Przygotowany odpowiednio w domu, uczęszczał do 2. i 3. klasy publicznej szkoły ludowej OO. Dominikanów. Gdy wskutek centralizacyi rachunkowości wojskowej ojciec z rodziną przenieśli się do Wiednia, wstąpił Z. tamże do czwartej klasy publicznej szkoły ludowej Ś. Rocha i Sebastyana (na przedmieściu Landstrasse), którą jako pierwszy premiant ukończywszy, w jesieni 1864 rozpoczął szkołę średnią w c. k. Akademickiem Gimnazyum, mającem wtedy znaczenie wzorowego zakładu dla całej monarchii, odkąd na dyrektora jego powołano profesora uniwersytetu Antoniego Hocheggera. W temto Akademickiem Gimnazyum miał Z. szczęście kształcenia się pod kierunkiem najznakomitszych nauczycieli, jak Dr. J. Hauler, J. Greistorfer, D. Grün, L. Blume, Dr. L. Konvallina, dyrektor Dr. Hochegger i i.*) Gdy ukończył klasę 5., nastąpiła nowa organizacya, tym razem decentralizacya rachunkowości wojskowej, ojciec i cała rodzina powrócili do Lwowa. Tutaj Z. uczęszczał do 6. klasy c. k. II. Gimnazyum, lecz już po roku powrócił do Akademickiego Gimnazyum w Wiedniu, gdzie klasę 7. i 8. ukończył i 1872 r. złożył egzamin dojrzałości.

Zapisawszy się na wydział filozoficzny uniwersytetu wiedeńskiego, uczęszczał przedewszystkiem na wykłady języka i literatury niemieckiej Tomaschcka i Heinzla, a także na wykłady filologii klasycznej Hartla i Hoffmana. Ze względów rodzinnych przeniósłszy się później do Lwowa, ukończył tu wydział prawno-polityczny, nie zaniedbywając jednak umiejętności germanistycznej. Napisawszy rozprawę „Schlegels, Klopstocks, Kleists und Grabbes Dramen von Hermanns Schlacht, ein vergleichendes Studium", 1880 uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wtedy wykładał język i literaturę niemiecką prof. Dr. Teodor Bratranek. We wrześniu 1882 wstąpił do służby publicznej jako zastępca nauczyciela c. k. III. Gimnazyum we Lwowie, w listopadzie 1884 uzyskał kwalifikacyę nauczycielską dla języka niemieckiego jako głównego, a filologii klasycznej jako ubocznego przedmiotu, z wykładowym językiem polskim i niemieckim, przed c. k. komisyą egzaminacyjną w Krakowie (prof. Creizenach, Iskrzycki, Morawski, Zakrzewski, Malinowski, Straszewski **). W lipcu 1886 otrzymał stałą posadę w c. k. Gimnazyum w Jaśle, z równoczesnem przydzieleniem do tegoż c. k. III. Gimnazyum we Lwowie, w którem od początku służbę pełnił. Od 1. września 1891 piastuje posadę etatową w c. k. II. Gimnazyum we Lwowie.

Przydzielenie do zakładu lwowskiego 1886 r. zarządziło c. k. Ministeryum na żądanie grona c. k. Szkoły Politechnicznej, w której od roku szkolnego 1885/6 na podstawie uchwały grona zatwierdzonej przez c. k. Ministeryum, wykłada Z. język i literaturę niemiecką. Wykłady jego obok kursu niższego, dla słabiej władających językiem niemieckim, ze szczególnem zaakcentowaniem języka, obejmowały i kurs wyższy, w którym kładziono nacisk na literaturę: wykłady po niemiecku (Über

*) Greistorfer i Grün byli nauczycielami śp. arcyks. Rudolfa, Grün został później profesorem uniwersytetu praskiego.

**) O egzaminie z języka niemieckiego wyraża się świadectwo: Kandidat »zeigte sehr ausgebreitete Kenntnisse, welche weit über das Mass dessen hinausgehn, was im Examen zu verlangen ist.«

Goethes »Faust«, Goethes und Schillers gemeinsames Wirken, Grillparzer, Dichtung in Österreich, Das junge Deutschland i t. d.), w których obszernie przedstawiono odnośną materyę, gdyż jeden temat zajmował przynajmniej jedno, a zwykle dwa półrocza.

Przez lato, jesień i zimę r. 1895 przebywał Z. w Niemczech, zwiedzając przedewszystkiem miejscowości związane z dziejami oświaty i literatury niemieckiej, jak n. p. Weimar.*) Zimowe półrocze spędził w mieście uniwersyteckiem Wrocławiu, uczęszczając na wykłady germanistów profesorów Dra Maxa Kocha i Dra Fryderyka Vogta**) i przebywając stale w kołach profesorskich (Dahn, Caro, Appel, Kölbing, Nehring i t. d.).

Gdy 1884 r. założono »Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych«, należał Z. przez szereg lat do komitetu redakcyjnego »Muzeum«. Był także jednym z założycieli i członkiem pierwszego wydziału »Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza«.

Od r. 1882 występował niejednokrotnie na estradzie publicznej jako prelegent, a od założenia »Wykładów powszechnych uniwersyteckich« brał w nich udział, przed zebraną zawsze licznie publicznością wygłaszając całe serye wykładów, jak n. p. O Grillparzera życiu i dziełach (12), O Heinego życiu i dziełach (12), O Goethego Fauście i jego poprzednikach (6), O poezyi i podaniach średniowiecznych jako podstawie twórczości Ryszarda Wagnera (17) i t. d.

Działalność literacka, którą Z. rozpoczął 1876 r., zbliżyła go do wielu powag naukowych i literackich, tak w Polsce jak i w Niemczech. Listy Bohdana Zaleskiego do niego ogłoszone są drukiem w Korespondencyi poety. Z J. I. Kraszewskim od 1877 r. do śmierci pisarza pozostawał w ciągłej korespondencyi, otrzymał kilkadziesiąt listów od niego, a dzieło Kraszewskiego »Plauta komedyi pięciu parafrazy« nosi na czele dedykacyę: »Doktorowi A. Zipperowi przyjacielska pamiątka od tłumacza.«

Życiorys Dra Z-a podał po raz pierwszy Adam Pług w czasopiśmie warszawskiem »Kłosy« 1883. Następuje życiorys w pomnikowem dziele Dra K. Wurzbacha Biographisches Lexikon der österreichisch-ungarischen Monarchie, oraz w F. Brümmera Lexikon deutscher Dichter und Prosaisten. Z powodu dwudziestopięciolecia działalności literackiej Z-a podały obszerne życiorysy »Słowo Polskie« (fejleton Nr. 348, 1901), »Kraj« (Nr. 1001, 1901), »Dziennik Polski« (fejleton Nr. 444, 1901), „Ilustracya Polska" (Nr. 9, 1901) i i.

W uznaniu dwudziestokilkuletniej gorliwej pracy nauczycielskiej, a niemniej obfitej w skutki działalności naukowej i literackiej, otrzymał Dr. Z. 1908 r. niebywały dla profesora gimnazyalnego tytuł radcy Rządu.

Prace literackie i naukowe Dra Z., napisane częścią po polsku, częścią po niemiecku, obejmują przeszło pięćdziesiąt tomów osobno wydanych nakładem pierwszorzędnych firm księgarskich oraz bardzo wielką liczbę rozpraw, krytyk i artykułów w wielu rocznikach i czasopismach. Wymienione poniżej książki, broszury i rozprawy stanowią jeno część tego dorobku naukowo-literackiego.

*) Opis Weimaru w »Muzeum« 1896.

**) Świadectwa:

Herr Professor Dr. Albert Zipper hat während seiner Anwesenheit in Breslau im Wintersemester 1895 sowohl meine akademischen Vorlesungen über die Literaturgeschichte des 18. Jahrhunderts wie meine im Auftrage des städtischen Schulrates gehaltenen Vorträge über die deutsche Literaturgeschichte regelmässig besucht. Ebenso hat er an den Übungen im germanistischen Seminar teilgenommen. In den Unterredungen, die wir jedesmal nach Vorlesung und Seminar pflogen, hatte ich reiche Gelegenheit, das vielseitige Wissen, das Herr Prof. Zipper auf den verschiedensten Gebieten zeigte, seine einsichtigen Bemerkungen sowohl über sprachliche wie literargeschichtliche Fragen kennen und schätzen zu lernen. Ich bin ihm für manche Belehrung aus der polnischen Literatur dankbar und wünsche, dass ihm diese erneute Studienzeit in Breslau so erfreulich und nützlich sein möge, wie sein reger Eifer und sein verständnisvolles Eingehen auf jedes wissenschaftliche Thema mir bei Vorlesungen und Seminarübungen, bei jedem Gespräche mit ihm erfreulich gewesen ist.

Breslau, Dezember 1895. *Univ. Prof. Dr. Max Koch.*

Herr Professor Dr. Albert Zipper aus Lemberg hat seit Beginn des laufenden Wintersemesters an meinem Seminar (Erklärung von Denkmälern der althochdeutschen Alliterationspoesie) regelmässig und mit eingehendem Interesse teilgenommen. Die Bibliothek des germanistischen Seminars hat er einer gründlichen Durchsicht unterzogen und in Unterredungen mit mir hat er sich mit der pädagogischen und wissenschaftlichen Methode des germanistischen Seminars vertraut gezeigt.

Breslau, Dezember 1895. *Dr. F. Vogt, o. ö. Professor der deutschen Philologie, Direktor des germanistischen Seminars.*

Z prac drukiem ogłoszonych Dra Z. odnosi się znaczna liczba do języka i literatury niemieckiej, życzliwie przyjęta przez krytykę fachową. Jedna ich kategorya, przeznaczona dla specyalistów, dorzuca jakąś cegiełkę nową do budującego się nieustannie gmachu umiejętności, inna, sięgając sumiennie do źródeł, zbiera krytycznie wyniki dotychczasowych badań i podaje je w pięknej formie, inna ma znowu charakter wybitnie pedagogiczny. Tuż należą wydania dzieł klasyków, których układ i tekst wymagał zabiegów edytorskich. Do umiejętności germanistycznej zaliczają się następujące prace Dra Z.:

Mickiewicz a Niemcy. 1885. („Kraj“ Nr. 46, przedruk w „Pamięci Adama“ 1890.)
Franciszek Grillparzer. Życie i dzieła. Lwów 1886.
Zwei Besuche eines Polen bei Goethe. (Goethe-Jahrbuch 1886.)
Kurzer Abriss, zugleich Repetitorium der deutschen Literaturgeschichte für österreichische Mittelschulen. Złoczów. 1886. (Wyczerpane zupełnie wyszło w II. wydaniu pod tytułem:
Geschichte der deutschen Literatur als Abriss und Repetitorium für Schüler der österreichisch-ungarischen Lehranstalten. Zweite umgearbeitete und vermehrte Auflage. Wien und Złoczów 1898. (Podręcznik używany powszechnie nietylko w Galicyi, ale i w innych krajach koronnych Monarchii, także zagranicą, n. p. w Bułgaryi.)
Grillparzers Drama „Die Ahnfrau“. Wien 1886.
Grillparzer in der polnischen Literatur. Wien 1887.
O przekładach Mickiewicza z Goethego. Lwów. 1895.
Zacharias Werner und die Familien Grocholski und Chołoniewski. Lemberg 1896.
Goethe germanizatorem Polski. („Kraj“ 1897.)
Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. Leipzig. Reclam. (Wychodzą od r. 1896, rozpowszechnione w setkach tysięcy egzemplarzy. Przez krytykę fachową uznane jako oparte na sumiennem zużytkowaniu badań a wielu nowemi spostrzeżeniami przyczyniające się do dokładniejszego zrozumienia klasyków.)
I. Band. Lessings Minna von Barnhelm.
II. „ Goethes Iphigenie auf Tauris.
III. „ Schillers Jungfrau von Orleans.
IV. „ Schillers Wilhelm Tell.
V. „ Schillers Braut von Messina.
VI. „ Goethes Hermann und Dorothea.
VII. „ Herders Cid.
VIII. „ Wielands Oberon.
IX. „ Lessings Emilia Galotti.
X. „ Schillers Maria Stuart.
XI. „ Goethes Reineke Fuchs.
XII. Band. Goethes Egmont.
XIII. „ Schillers Wallenstein.
XIV. „ Lessings Nathan der Weise.
XV. „ Goethes Torquato Tasso.
XVI. „ Goethes Götz von Berlichingen.
XVII. „ Körners Zriny.
XVIII. „ Uhlands Ernst Herzog von Schwaben.
XIX. „ Schillers Räuber.
(Dalsze tomy w druku.)
Praktyczna Gramatyka języka niemieckiego dla Polaków. 2 tomy. Wiedeń 1899.
Theodor Körner. Leipzig 1900.
Franz Grillparzer. Leipzig 1902.
Franz Grillparzers Sämtliche Werke. 6 Bände. Herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1902.
Franz Grillparzers Gedichte. In Auswahl herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1902.
Theodor Körners Sämtliche Werke. Neu herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.
Theodor Körners Zriny. Eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.
Theodor Körners Leier und Schwert. Eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.
Aus Odyniec' Reisebriefen. („Studien z. vergl. Literaturgesch.“ 1904.)
Anastasius Grüns Gedichte. Ausgewählt und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1907.
Anastasius Grüns Spaziergänge eines Wiener Poeten und andere Zeitgedichte. Herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1908.
Kaiser Franz Joseph I. in Grillparzers Dichtung. Lemberg 1908.
Liczne recenzye nowych dzieł z dziedziny języka niemieckiego i historyi literatury niemieckiej po czasopismach, jak n. p. w rocznikach „Muzeum“, zwłaszcza dawniejszych, w „Zeitschrift für die österr. Gymnasien“, „Pädagogisches Archiv“ i w. i., w ostatnich czasach najwięcej w czasopiśmie umiejętno-krytycznem „Allgemeines Literaturblatt“ (Wiedeń).

Do literatury polskiej i powszechnej i języka polskiego (oprócz niektórych dotyczących wzajemnego stosunku literatury polskiej i niemieckiej, już wyżej podanych) odnoszą się:

Henry Wadsworth Longfellow. („Kłosy“ 1882, Nr. 883/4).
Izajasz Tegner i baśń o Frytjofie. („Ziarno“ 1883, Nr. 4 6).
Fryderyka Schillera Dzieła poetyczne i dramatyczne wydał Dr. Albert Zipper. 2 t. Lwów 1883, 5.
Przypisywana Mickiewiczowi „Karylla“ i źródło jej. („Ateneum“ 1887, IV.)
„The meeting of the waters“. — Anglik o Mickiewiczu. („Pamiętnik Tow. liter. im. Mickiewicza“ 1887.)
Przyczynek do bibliografii J. I. Kraszewskiego. („Przew. nauk. i liter. 1887.)
Portret Mickiewicza z r. 1829. — „Hej użyjmy żywota“ (Pam. Tow. Mick. 1888.)
Galicya w Wurzbacha Encyklopedyi. („Przew. nauk. i liter.“ 1888.)
Do bibliografii Mickiewiczowskiej. (Tamże 1890.)
Lutnia i miecz. Życie Szandora Petöfiego. Lwów i Złoczów 1894. (Biblioteka Powszechna“ Nr. 96-98.)
Das Manuskript von Kraszewskis Dante-Übersetzung. („Zeitschr. f. vergl. Literaturgesch.“ 1895.)
Uhlands „Harald“ und Zaleskis „Lubor“. (Tamże.)
Praktische Grammatik der polnischen Sprache für Deutsche. 2 Bde. Wien 1908.

Od r. 1901, t. j. od samego początku, jest Dr. Z. kierownikiem literackim „Biblioteki Powszechnej“, taniego wydawnictwa, liczącego dotąd 800 numerów z górą.

Do polskiego i niemieckiego języka odnosi się redakcya i współpracownictwo Dra Alberta Zippera w dziele zbiorowem:

Dokładny Słownik języka polskiego i niemieckiego. Vollständiges Handwörtbuch der deutschen und polnischen Sprache. 4 tomy. Wiedeń 1897—1908.

Do filologii klasycznej zaliczają się:

Mitologia Greków i Rzymian dla młodzieży. Lwów 1886. (Wyczerpane.)

Siedm cudów świata i podróż do Olimpii. Opowiadanie ze starożytności. Lwów i Złoczów 1886. Wydanie drugie 1906.

Mitologia Greków i Rzymian (z dodaniem najważniejszych wiadomości o mitologii Indów, Egipcyan, Babilończyków, Fenicyan, Persów, Celtów, Germanów i Słowian). Lwów i Złoczów 1895.

Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku szkół. Lwów 1896.

Nareszcie Z. jest autorem licznych utworów poetycznych w języku niemieckim oraz przekładów na język niemiecki dzieł poezyi polskiej. Setki recenzyi w czasopismach niemieckich i polskich wyraziły się o tych pracach z gorącem uznaniem, a Kornel Ujejski w liście do autora (z 23. października 1892) w te odezwał się słowa: „Że Pan jesteś prawdziwym poetą, przekonują oryginalne Jego utwory i szczęśliwymi mogą się nazwać ci poeci, których pieśni szerzej rozpowszechniasz w znakomitych tłómaczeniach.“

Ważniejsze publikacye z tego zakresu są:

Maria. Erzählende Dichtung von Anton Malczeski. Deutsch von Albert Zipper. Hamburg. 1878.

Petersburg. Von Adam Mickiewicz. Deutsch von Albert Zipper. Hamburg 1878.

Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski. Deutsch von Albert Zipper. Leipzig, 1878. (II. Auflage 1882.)

Gedichte. Wien 1887.

Gedichte. Zweite durchgesehene und vermehrte Auflage. Inhalt: I. Der Künstler. II. Gelebtes und Erschautes. III. Der Meister von Blaubeuren. IV. Heimgebrachtes. Leipzig 1893. (Dział IV. zawiera przekłady poezyi francuskiej, angielskiej, polskiej i ruskiej.)

Heitere Gedichte. Leipzig. 1894.

Circe. Dramatisches Märchen in einem Prolog und 5 Aufzügen. Von St. Rossowski. Deutsch von Albert Zipper. Lemberg 1905.

Tejże tendencyi co tłumaczenia dzieł polskich, mianowicie gorącej chęci zainteresowania społeczeństwa niemieckiego nieznanemi mu zjawiskami kulturalnemi, służyły i służą liczne artykuły informacyjne o rzeczach polskich, ogłaszane przez Dra Z. po czasopismach niemieckich, n. p. regularnie pojawiające się fejletony w „Wiener Zeitung“ o literaturze i sztuce w Galicyi. W czasie ostatniej Wystawy Krajowej powstała z takich pobudek książka:

Führer durch die königl. Hauptstadt Lemberg und die allgemeine Landesausstellung. Lemberg 1894.

Złoczów. Drukarnia Wilhelma Zukerkandla. 208/910

Dr. ALBERT ZIPPER

ogłosił w języku polskim:

A. Prace osobno wydane.

Herder jako pedagog. Lwów 1885.

Mitologia Greków i Rzymian dla młodzieży. Lwów 1886.

Franciszka Grillparzera życie i dzieła. Lwów 1886.

Siedm cudów świata i podróż do Olimpii. Opowiadanie ze starożytności. Złoczów 1886.

Cesarz i król Franciszek Józef I. Dzieje Jego żywota i rządów, ludowi i młodzieży opowiedziane. Złoczów 2. wyd. 1889.

Ś. p. Następca tronu Arcyksiążę Rudolf Pamiątka Jego życia i zgonu. Skreślił M. M. Złoczów 1889.

Działalność literacka ś. p. Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa. Lwów 1889.

Dzieje literatury niemieckiej wieków XVI. i XVII (Wchodzą w skład wydawnictwa: Dzieje lit. powszech.) Warszawa 1891.

Praktyczny przewodnik do nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego. I. Rozmówki. II. Gramatyka. Napisał Dr. M. M. Złoczów 1893.

Lutnia i miecz. Życie Szandora Petöfiego. Złoczów 1894.

O przekładach Mickiewicza z Goethego. (Odbitka z »Muzeum«.) Lwów 1895.

Mitologia Greków i Rzymian dla użytku młodzieży szkół gimnazyalnych, realnych i t. d. Lwów 1895.

Dzieje literatury niemieckiej wieku XVIII. (Wchodzą w skład wydawnictwa: »Dzieje lit. powsz.«) Warszawa (W druku).

Fryderyka Schillera dzieła poetyczne i dramatyczne. Zebrał i wydał Dr. Albert Zipper. Lwów 1883—1885.

B. Prace w czasopismach i rocznikach umieszczone.

A. Ateneum. — **C.** Czas. — **D. P.** Dziennik Polski. — **G. L.** Gazeta Lwowska. — **G. N.** Gazeta Narodowa. — **Kł.** Kłosy. — **Kr.** Kraj. — **O.** Ognisko domowe. — **Pam.** Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. — **P. n.** Przewodnik naukowy i literacki. — **R. S.** Roczniki Samborskie. — **Z.** Ziarno.

Longfellow. — D. P. 1882. 80. 81.

Longfellow. Szkic literacki. — Kł. 1882. 883. 4.

Antologia obca. — G. N. 1882. 28. X.

Izajasz Tegner i poemat o Frytjofie. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali redutowej). — Z. 1883. 4. 5. 6.

Niemiec o literaturze polskiej. — Z. 1882. 9. 10.

Kilka uwag o historyi literatury i jej metodzie. — P. n. 1883.

Kilka słów o tragedyi Laubego »Hr. Essex.« — D. P. 1884. 28. V.

Książka amerykańska o poezyi polskiej. — C 1884. 199. 200.

»Makbet.« — D. P. 1885. 81.

Mickiewicz i Niemcy. — Kr. 1885. 46. (powtórzone w książce »Pamięci Adama« 1890).

Z młodości Goethego. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali ratuszowej). — O. 1885.

Z młodości Schillera. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali ratuszowej). — R. S.

»Enoch Arden.« — R. S. 1886.

Z powodu artykułu »Kilka uwag tyczących się nauki języka niemieckiego.«—M. 1887. 115.

Przypisywana Mickiewiczowi Karylla i zródło jej. — A. 1887. IV. 143.

Przyczynek do bibliografii J. I. Kraszewskiego. — P. n. 1887. 478. 1205.

»The meeting of the waters.« — Pam. 1887. 118.

Głos Anglika o Mickiewiczu. — Tamże 139.

O rękopisach królodworskim i zielonogórskim. (Streszczenie artykułów Gebauera). — P. n. 1888. 761. 1173.

Herdera »Cyd.« — Tamże 958.
Skała św. Marcina. — Tamże 377.
Portret Mickiewicza z r. 1829. — Pam. 1888. 154.
»Hej użyjmy żywota.« — Tamże 163.
Towarzystwo literackie im. Mickiewicza. — P. n. 1888. 183.
Galicya (Polacy i Rusini) w Encyklopedyi Wurzbacha. — Tamże 567.
Konstanty Wurzbach. — G. L. 1888. 11. IV.
Goethe w Polsce. — P. n. 1890. 88.
Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza. — Tamże 183.
Przyczynek do bibliografii Mickiewiczowskiej. — Tamże 658. 856.
Głos współczesny o Mickiewiczu.—D. P. 1890. 183.
O »Panu Tadeuszu«. — G. N. 1890. 152.
W sprawie »Zdań i uwag.« — Pam. 1890. 210.
Mureta, Grocyusza, Opica wiersze na cześć Zamoyskich. — P. n. 1891. 861.
Z wieku konkwistadorów. — D. P. 1893. 218—221.
Kornel Ujejski w literaturze niemieckiej. — D. P. 1893. 289.

Wstępy biograficzne i literackie w wydawnictwie »Biblioteki powszechnej« (dotąd 160 numerów).

Recenzye w rozmaitych czasopismach, n. p.

w **„Muzeum“** 1885. (150. 200. 537.) 1886. (97. 508. 635.) 1887. (22. 161. 315. 601.) 1888. (158. 272.) o dziełach i rozprawach dotyczących niemieckiego języka i literatury.

w **„Przewodniku nauk. i liter.“** 1887. (573—6. 765—8. 862—4. 960. 1053—56. 1206—7.) 1888. (93—6. 188—92. 382. 476—80. 680—2 765—8. 859—64 954—60 1048—56.) 1889. (89—96. 189—92. 286—8. 376—84. 476—80. 574—6. 672. 763 —8. 859—64. 960. 1246—7.) 1890. (93—95. 186—92. 283—8. 378—84. 479—80. 571—6. 665—72. 759—68. 859—64. 954—60. 1052—6. 1176—94.) 1891. (191—2. 288. 475—80. 670—2. 766—8. 863. 958—60. 1055—6. 1209—11.) 1892. (184—92. 286—8. 380—4. 570—6. 667—72. 856—64. 957—60. 1051—6, 1203, 1205—7.) 1893. (95—6. 192. 284—8 477—80. 572—6. 672. 766—8. 860—4. 958—60. 1054—6. 1151—2.) 1894. (95—6. 191—2. 287—8. 477—80.) razem w tem czasopiśmie **573** recenzyi i notatek o najwybitniejszych zjawiskach bieżącej literatury europejskiej.

i t. d.

Złoczów. Drukarnia Wilhelma Zukerkandla. 172/95.

„Lech" Poznań 26/IV 79

Przegląd literacki.

Sąd pisarza niemieckiego o polskiej literaturze. Po upadku powstania 1831 r. panowało w Niemczech całych bardzo przychylne usposobienie dla sprawy polskiej. Niemcy spodziewali się wówczas sami wolności politycznej i dla tego czuli i okazywali sympatyą dla sprawy, która była uosobieniem dążności do swobody i wolności. Trwało to do roku 1848. Od tego czasu nastał zwrot w usposobieniu Niemców, — wolność i sprawiedliwość dla innych ludów ustąpiły miejsca sile fizycznej, sile pięści, którą mianowicie od wojny austryackiej bałwochwalczo cześć poczęto. Sprawa polska przestała być przedmiotem sympatyi i uznania, a stała się celem nienawiści i zjadliwych pocisków całej prasy niemieckiej, całej niemal inteligencyi niemieckiej. Prasa niemiecko-żydowska obrzucała i obrzuca błotem systematycznie wszystko, co polskie, a nietylko że najemne pismaki, będące nieraz na żołdzie żydowskich potentatów, pryskają na nas jadem, ale i wśród inteligencyi czysto-niemieckiej — bądź w literaturze, bądź z katedry profesorskiej lub trybuny parlamentarnej — odzywają się zbyt często głosy świadczące o zjadliwej nienawiści do żywiołu polskiego, a niemniej o grubej ignorancyi względem wszystkiego, co się nas tyczy. Toć niedawno temu miał ktoś cyniczną odwagę oświadczyć publicznie, że my wcale literatury nie posiadamy.

Z tem większą przeto radością i z tem szczerszem uznaniem witamy każdy głos bezstronny, każdy objaw przychylności — opartej na znajomości naszych stosunków, naszych dziejów i naszej literatury. O takim objawie dziś czytelnikom naszym donieść możemy.

Nakładem p. Filipa Reclama wychodzi w Lipsku tania „biblioteka powszechna" (Universalbibliothek) w zeszytach 20 fenygowych, zawierająca w sobie najważniejsze płody wszystkich literatur europejskich. Świeżo wydany 1118sty zeszyt tejże „biblioteki" zawiera w przekładzie p. Wojciecha Zippera poemat B. Zaleskiego; „Przenajświętsza rodzina" (Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski, deutsch von Albert Zipper). Przekład dokonany jest wierszem białym. Nie będziemy się tu rozwodzili nad zaletami tłómaczenia, nadmienimy tylko, że to nie pierwsza praca autora na tem polu, że w roku zeszłym wyszedł w Hamburgu jego przekład Maryi Malczewskiego. Przekład sam poprzedził tłomacz wstępem, w którym skreślił stanowisko Zaleskiego w literaturze polskiej, a zarazem zapatrywanie swe na całą literaturą polską. Przytoczymy tu w przekładzie początek tego wstępu — jako rzadki objaw sprawiedliwego i bezstronnego sądu o naszem piśmiennictwie ze strony niemieckiego pisarza. „Jestto zwyczajem w dobrem towarzystwie", pisze p. Zipper „wprowadzać i przedstawiać obcego w kółku osób dawno z sobą poznajomionych. Niechaj i teraz tak będzie! Niemały to zaszczyt, który spotyka piszącego te słowa: ten bowiem, którego mam przedstawić niemieckiemu narodowi, jest mężem od ziomków swych z dawna czczonym i uwielbianym, jest prawdziwym poetą, mężem w pełnem tego słowa znaczeniu.

„Że w Niemczech prawie wcale nie jest znanym, pochodzi to może w części z istoty niektórych dzieł jego, przeważnie jednakże odgrywają w tem rolę inne względy, które się nietylko do niego, lecz do wszystkich wogóle polskich poetów stósują. Nie są oni tak szczęśliwi, jak Matejko lub Siemiradzki, których cały świat podziwiać musi, gdyż obrazy nie tak łatwo ubić milczeniem. W poezyi natomiast brak uzdolnionych tłomaczy przeszkadza pośrednictwu — a liczba studyów i dzieł o odnośnych stósunkach jest również

bardzo szczupłą. A jednakże literatura polska tak bogatą jest we wspaniałe utwory i największą jest ze wszystkich słowiańskich, — od wieków też złączeni są Polacy jak najściślej z oświatą zachodnią i bronią się słowem i mieczem przeciwko moskiewskiemu i panslawistycznemu barbarzyństwu. Lecz od stu lat uważaną jest Polska za wykreśloną z szeregu narodów, mających prawo do bytu — a ten *mniemany brak uprawnienia* uważa krótkowidzący polityk zaściankowy *za brak uzdolnienia.*

Nie widzi on na mapie Polski, — i zapomina, że — jak ziemia pozostaje tą samą, tak samo i ludzie, którzy z nią tysiącletnim losem są związani, żyją tu i ruszają się, i że jak żaden nakaz przemocy niezdoła ich ztąd usunąć, tak nic też nie znaczy zamykanie oczu na te stosunki. Taka polityka strusia jest jednakże wygodna i uświęcona zwyczajem. Jeżeli zajdzie tu coś nagannego, podnoszą się zaraz krzyki ze wszech stron, — lecz o wszystkiem dobrem, co Polacy działają i tworzą, o dążeniu do postępu, o wszystkich usiłowaniach umysłowych — ledwie głucha wieść przedrze się czasem do innych narodów, — a i te skąpe wieści ledwie cząstkę prawdy w sobie mieszczą. Nie świadome ale i świademe kłamstwo rozpościera się szeroko, — gdyż lekkomyślnie rzuca się kamieniem na dawno ukamienowany naród, — lecz naprózno, bo prawa natury nie dadzą się zmienić wolą ludzką!...

„Lecz dosyć — gorycz osiada na mem sercu — a dzisiaj muszę ją wstrzymać. Zamiast bowiem życiorysu poety otrzymałby czytelnik obraz stóletnich bolów i cierpień dzielnego narodu a krótkowidzącego panoszenia się nowożytnego prawa pięści!“...

Przesyłamy tłomaczowi gorące podziękowanie za te słowa uznania i współczucia, które są nam dowodem, że i w narodzie niemieckim nie zagasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości dla innych narodów i że kiedyś zbudzi się może uspione sumienie i przyczyni się do wymiaru sprawiedliwości dla „ukamienowanego“ i — dodajmy — oplwanego przez niemiecką prasę i niemieckich literatów narodu naszego.

„Lech.“

Ruch Stowarzyszeń.

Brody, 7. maja. (Ogłoszenie.) W sobotę dnia 24. maja b. r. odbędzie się po poprzedniem solennem nabożeństwie w łac. kościele parafialnym o godzinie 10. przed południem w sali rady gminnej w Brodach zwyczajne walne zgromadzenie brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy, na które wszystkich członków się zaprasza. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału z czynności od ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie co do zaszłych przeszkód zarejestrowania firmy wedle uchwały walnego zgromadzenia z 15. października 1876 i 19. sierpnia 1878. 3. Przyjęcie zmienionego w myśl uchwał sądowych statutu a względnie zmiana dotychczasowego brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy w Towarzystwo zaliczkowe „Wzajemna pomoc w Brodach“, stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną, celem zarejestrowania firmy. 4. Wybór Rady nadzorczej i dyrekcyi w myśl nowego statutu. 5. Wnioski członków na podstawie nowego statutu.

Z wydziału brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy.

Zastępca dyrektora *K. Br. Witosławski.*

nam daje Libelt charakterystykę Estkowskiego: „Posiadał on umysł żywy i pojętny, sąd o rzeczach jasny i zdrowy; wyobraźnia płodna i ruchliwa czyniła styl jego wielekroć obrazowym i malowniczym; serce tkliwe i prawe przelewało się gorącem tchnieniem wszędzie, gdzie myśl trącała o wymienione strony. Zdolności jego w pedagogicznym zawodzie były niepospolite, do tego praca wytrwała i natężona, chęć do nauki wielka, skromność wzorowa," — dla tego też„ acz nie na szeroko zakreślonem stanowisku zdobył sobie zasługi literackie i społeczne i zyskał imię znane i szanowne, które i potomni ze czcią wspominać będą."

Wypada też nadmienić, że Estkowski był zwolennikiem wzajemności słowiańskiej, pragnąc gorąco połączenia Słowian na zasadzie: „równi z równymi — wolni z wolnymi" Pisze on w jednym z listów: „Mówiliśmy o szczęściu familijném i o przyszłości Słowian — a to są dwie rzeczy, które mnie w najwyższe uniesienie zawsze wprawić mogą." W inném zaś miejscu mówi: „Ja przekonany jestem, że naród polski razem z całym szczepem słowiańskim połączy mądrość z pięknością, filozofią z życiem, grecką rzeczywistą szczęśliwość ziemską z idealnemi spekulatywnemi prawdami niemieckiemi, a będzie to mądrość trzecia, trzeci świat nowy, szczęście słowiańskie, ktorego kosztować ród ludzki będzie na ziemi, nie tracąc z oka przeznaczenia wyższego, wiekuistego szczęścia na tamtym świecie."

Na zakończenie tego krótkiego życiorysu przytaczamy tu własne słowa Estkowskiego, tak trafnie określające zadanie jego życia i wzniosłe powołanie nauczyciela:

„Człowiek w szczegółkach nawet uszlachetniać powinien swe ludzkie przyrodzenie, któremu Bóg nadał moc udoskonalenia się i uszlachetniania. Od dawna dla tego mi się tak stan nauczycielski podoba, że on ma najwznioślejsze na ziemi zadanie t. j. uszlachetnienie człowieka, czyli jak Kremer powiada: „wychowanie ma cel, by uczłowieczyć młodzieńca, podnieść go do zacności ludzkiéj i zbliżyć do poznania Boga, by urósł niebu i ziemi na cześć." Kiedyś rozmyślałem, jakie by też było najślachetniejsze człowieka zatrudnienie na ziemi, i uznałem sam przed sobą, że wychowanie człowieka, bo jak genialny rzeźbiarz z surowego granitu potrafi wykuć najestetyczniejszy posąg powabny; tak zręczny wychowawca potrafi z dzikiego człowieka, z surowego dziecka wychować i ukształcić najestetyczniejszego człowieka, godnego, żywy obraz Boga na ziemi przedstawiać. Czemże był Sokrates a nawet sam Jezus Chrystus na ziemi, jeżeli nie największymi estetykami, sztukmistrzami, z tą tylko rożnicą, że nie z martwych brył, ale z surowych ludzi, wyrabiali największe dzieła piękne, najmędrszych i najszlachetniejszych ludzi. Nauka i wychowanie niemieckie więcéj rozumowo, niż estetycznie urabia młodzież; cechą polskiéj pedagogiki będzie uszlachetnienie, estetyczne udoskonalenie natury ludzkiéj. Tę prawdę już dawno za gwiazdę mym pracom przyświecającą sobie wytknąłem.

Wiadomości Literackie.

Sąd pisarza niemieckiego o polskiéj literaturze.

Po upadku powstania 1831 r. panowało w Niemczech całych bardzo przychylne usposobienie dla sprawy polskiéj. Niemcy spodziewali się wówczas sami wolności politycznéj i dla tego czuli i okazywali sympatyą dla sprawy, która była uosobieniem dążności do swobody i wolności. Trwało to do r. 1848 Od tego czasu nastał zwrot w usposobieniu Niemców, — wolność i sprawiedliwość dla innych ludów ustąpiły miejsca sile fizycznéj, sile pięści, którą mianowicie od wojny austryackiéj bałwochwalczo czcić poczęto. Sprawa polska przestała być przedmiotem sympatyi i uznania a stała się celem nienawiści i zjadliwych pocisków całéj prasy niemieckiéj, całéj niemal inteligencyi niemieckiéj. Prasa niemiecko-żydowska obrzucała i obrzuca błotem systematycznie wszystko, co polskie, a nietylko że najemne pismaki, będące nieraz na żołdzie żydowskich potentatów, pryskają na nas jadem, ale i wśród inteligencyi czysto-niemieckiéj — bądź w literaturze, bądź z katedry profesorskiej lub trybuny parlamentarnéj — odzywają się zbyt często głosy świadczące o zjadliwéj nienawiści do żywiołu polskiego a niemniéj o grubej ignorancyi względem wszystkiego, co się nas tyczy. Toć niedawno temu miał ktoś cyniczną odwagę oświadczyć publicznie, że my wcale literatury nie posiadamy.

Z tem większą przeto radością i z tem szczerszem uznaniem witamy każdy głos bezstronny, każdy objaw przychylności — opartéj na znajomości naszych stósunków, naszych dziejów i naszéj literatury. O takim objawie dziś czytelnikom Lecha donieść możemy.

Nakładem p. Filipa Reclama wychodzi w Lipsku tania „biblioteka powszechna" (Universalbibliothek) w zeszytach 20 fenygowych, zawierająca w sobie najważniejsze płody wszystkich literatur europejskich. Świeżo wydany 1118sty zeszyt tejże „biblioteki" zawiera w przekładzie p. Wojciecha Zippera poemat B. Zaleskiego: „Przenajświętsza rodzina" (Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski, deutsch von Albert Zipper). Przekład dokonany jest wierszem białym. Nie będziemy się tu rozwodzili nad zaletami tłomaczenia, nadmienimy tylko, że to nie pierwsza praca autora na tem polu, że w roku zeszłym wyszedł w Hamburgu jego przekład Maryi Malczewskiego. Przekład sam poprzedził tłomacz wstępem, w którym skreślił stanowisko Zaleskiego w literaturze polskiéj a zarazem zapatrywanie swe na całą literaturę polską. Przytoczymy tu w przekładzie początek tego wstępu — jako rzadki objaw sprawiedliwego i bezstronnego sądu o naszem piśmiennictwie ze strony niemieckiego pisarza. „Jestto zwyczajem w dobrem towarzystwie", pisze p. Zipper „wprowadzać i przedstawiać obcego w kółku osób dawno z sobą poznajomionych. Niechaj i teraz tak będzie! Niemały to zaszczyt, który spotyka piszącego te słowa: ten bowiem, którego mam przedstawić niemieckiemu narodowi, jest mężem od ziomków swych z dawna czczonym i uwielbionym, jest prawdziwym poetą, mężem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Ze w Niemczech prawie wcale nie jest znanym, pochodzi to może w części z istoty niektórych dzieł jego, przeważnie jednakże odgrywają w tem rolę inne względy, które się nietylko do niego, lecz do wszystkich wogóle polskich poetów stósują. Nie są oni tak szczęśliwi, jak Matejko lub Siemiradzki, których cały świat podziwiać musi, gdyż obrazy nie tak łatwo ubić milczeniem. W poezyi natomiast brak uzdolnionych tłomaczy przeszkadza pośrednictwu — a liczba studyów i dzieł o odnośnych stósunkach jest również bardzo szczupłą. A jednakże literatura polska tak bogatą jest we wspaniałe utwory i największą jest ze wszystkich słowiańskich, — od wieków też złączeni są Polacy jak najściśléj z oświatą zachodnią i bronią się słowem i mieczem przeciwko moskiewskiemu i panslawistycznemu barbarzyństwu. Lecz od stu lat uważaną jest Polska za wykreśloną z szeregu narodów, mających prawo do bytu — a ten *mniemany brak uprawnienia* uważa krótkowidzący polityk zaściankowy na *brak uzdolnienia.* Nie widzi on na mapie Polski, — i zapomina, że — jak ziemia pozostaje tą samą, tak samo i ludzie, ktorzy z nią tysiącletnim losem są związani, żyją tu i ruszają się, i że jak żaden nakaz przemocy niezdoła ich ztąd usunąć, tak nic też nie znaczy zamykanie oczu na te stósunki. Taka polityka strusia jest jednakże wygodna i uświęcona zwyczajem. Jeżeli zajdzie tu coś nagannego, podnoszą się zaraz krzyki ze wszech stron, — lecz o wszystkim dobrem, co Polacy działają i tworzą, o dążeniu do postępu, o wszystkich usiłowaniach umysłowych — ledwie głucha wieść przedrze się czasem do innych narodów, — a i te skąpe wieści ledwie cząstkę prawdy w sobie mieszczą. Nie świadome ale i świadome kłamstwo rozpościera się szeroko, — gdyż lekkomyślnie rzuca się kamieniem na dawno ukamienowany naród, — lecz napróżno, bo prawa natury nie dadzą się się zmienić wolą ludzką!...

Lecz dosyć – gorycz osiada na mem sercu – a dzisiaj muszę ją wstrzymać. Zamiast bowiem życiorysu poety otrzymałby czytelnik

obraz stuletnich bólów i cierpień dzielnego narodu a krótkowidzącego panoszenia się nowożytnego prawa pięści!“...

Przesyłamy tłomaczowi gorące podziękowanie za te słowa uznania i współczucia, które są nam dowodem; że i w narodzie niemieckim nie zagasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości dla innych narodów i że kiedyś zbudzi się może uśpione sumienie i przyczyni się do wymiaru sprawiedliwości dla „ukamienowanego“ i — dodajmy — oplwanego przez niemiecką prasę i niemieckich literatów narodu naszego.

(Z. C.)

Uwagi Krytyczne
E. Calliera
nad
Złotą Księgą Szlachty Polskiéj,
ułożoną i wydaną przez
Teodora Żychlińskiego.

VIII.
Brochowscy herbu Prawdzic.

Jak wiele innych tak i odnośny do Brochowskich przypisek autora nie tylko że nic nowego nie podaje, ale nie wspomina nawet o tem, co każdego heraldyka przy Brochowskich uderzyć powinno, to jest, że jedna i ta sama osobistość służy dwom domom o różnych herbach i odmiennych nazwiskach za protoplastę.

Mówię o Andrzeju, staroście Brzesko-Kujawskim, słynnym swego czasu pogromcy Krzyżaków. Nie zna go Paprocki; dom zaś pokrewny z Szczawińskimi zwie Brochockim herbu Prawdzic.

Bielski w Kronice swej na str. 302 zapisuje, że król Jagiełło zlecił“ Morąg zamek Andrzejowi Brochowskiemu

niem jego pisali się Brochoccy herbu Prawdzic przedtem Brochowskimi, „bo i od Szczawińskich idą i Prawdzicowie są jak Brochowscy.“

Ustaliwszy tym sposobem dwa domy Brochowskich, jeden herbu Osorja a drugi herbu Prawdzic, przystępuje do Brochowskich herbu Prawdzic i tu, idąc za Okolskim, zamieszcza naszego Andrzeja, o którym twierdzi, że pierwszy od dóbr Brochowa pisać się począł Brochowskim.

Okolski wykazuje tegoż Andrzeja raz pod Osorją, drugi raz pod Prawdzicem, powołując się w obudwóch razach na Bielskiego. Podług niego zwali się Prawdzice Brochowscy poprzednio Brochockimi, Niesiecki zaś przypuszcza, że Brochoccy pisali się pierwotnie Brochowskimi.

Z zamętu tego wynika, że albo nasz Andrzej pieczętował się Osorją, albo ów Andrzéj syn Nasiegniewa Szczawińskiego i protoplasta Brochowskich Prawdziców, któremu Brochów się dostał w działach i który pierwszy pisać się począł Brochowskim, dwie zupełnie odmienne są osobistości. Jeżeli to zaś jedna i ta sama postać, wypadało Okolskiemu, Niesieckiemu a w spadku po nich i p. Żychlińskiemu, albo wytłomaczyć powód zmiany herbu, albo, że się mylą, udowodnić tym, co Andrzeja zaliczają do herbu Osorja.

Wygodna to rzecz, powtarzać za panią matką pacierz, ale od współczesnych heraldyków wymaga się badań sumiennych, poglądów krytycznych, oczyszczenia dziejów z naleciałych plew, wydobycia prawdy historycznej z pośród bajek i podań legendowych. Jeżeli zaś współczesny heraldyk z niezależnych od siebie przyczyn, nie podoła takiemu zadaniu, to chcielibyśmy przynajmniéj dopatrzeć się w pracy jego dobrych ku temu chęci.

Ale skoro współczesny heraldyk, dla wygody własnej, idzie ślepo wytorowaną przez Niesieckiego drogą, coby mu ostatecznie wybaczyć można, w żadnym przecież razie nie wolno mu ani przekręcać ani przetwarzać swego mistrza, nie wykazawszy im należycie popełnionego błędu.

I tak twierdzi na str. 121 p. Żychliński, że „ślubem dożywotnim złączony z Katarzyną Brochowską, kasztelanką Sochaczewską,“ był Adam Lasocki.

Niesiecki zwie tę kasztelankę Konstancją, a nie Katarzyną.

W odnośnym przypisku mówi następnie p. Żychliński:

„Jan, także kasztelan Zakroczymski 1623 roku. Córka jego Agnieszka, urodzona z Krystyny Nadarzyńskiéj herbu Radwan, kasztelanki Wizkiej, była za Adrjanem Olbrachtem Lasockim.“

Wynika ztąd, że Agnieszka była córką Jana i Krystyny Nadarzyńskiéj.

Z Niesieckiego zaś wyczytuję, że była córką Felicjana i wnuczką Krystyny Nadarzyńskiéj.

„Jan, kasztelan Zakroczymski, ... umarł w roku 1647; z Krystyny Nadarzyńskiéj, kasztelanki Wiskiéj, w trzech synach dziedziczył. Felicjanie, Adamie, i Stanisławie“, mówi wyraźnie Niesiecki. „Felicyan pisarz ziemski Zakroczymski, deputowany na trybunał koronny w roku 1643 z Malborskiego, poseł na sejm w r. 1647; ztamtąd komisarz do zapłaty piechocie Smoleńskiéj. Córka jego Agnieszka zmówiona z Albrychtem Adrjanem Lasockim, kasztelanem Inowrocławskim.“

Wyraz „*jego*“ żadną miarą odnosić się nie może do Jana, jak mylnie czytał p. Żychliński, lecz do Felicjana.

„Adam Brochowski, pisze dalej Niesiecki, pisarz ziemski Sochaczewski, wkrótce chorąży, potem kasztelan. Córka jego Konstancya z Adamem Lasockim“ i t. d.

Jak w poprzedniem zdaniu, tak i w tem zaimek „jego“ odnosi się do najbliższego podmiotu, i tak też czytał w tym przypadku p Żychliński, zamieniając przecież Konstancję na Katarzynę. —

Kończąc, nadmienić mi jeszcze wypada, że Niesiecki pod Borchowskimi herbu Lubicz mówi: „Ale i w Zakroczymskiej Brochowscy sławni: Jan kasztelanem był zakroczymskim, Krzysztof pisarzem ziemskim.“

Co tam na tem miejscu dodatek ten ma znaczyć i w jakim związku stoją Brochowscy z Borchowskimi herbu Lubicz, trudno odgadnąć; chyba że Niesiecki nim chciał dać do zrozumienia, że

kwitnie.“

I tak mamy przy równych i podobnych nazwiskach herby: Lubicz, Prawdzic, Osorja i Zadora.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austryi 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych, co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.

Revue politique & littéraire

II.

Un poète allemand, M. Albert Zipper, vient de nous donner, après plusieurs autres, une traduction en vers de *Maria* (1), poème polonais d'Anton Malczeski. Il y a peu d'exemples aussi frappants du degré de tyrannie auquel peut atteindre l'orthodoxie littéraire que l'histoire de cette *Maria*. La tradition rapporte qu'à l'apparition de l'ouvrage à Varsovie, vers 1825, il ne s'en vendit pas un seul exemplaire, parce que la critique avait signalé dans l'auteur un novateur dangereux. Voilà donc tout un peuple de lecteurs qui attend d'avoir lu son journal pour savoir s'il peut se permettre d'acheter le livre nouveau, et qui suit, — chose encore plus remarquable, — l'avis de son journal.

Mais les dictatures littéraires ne sont pas plus éternelles que les autres. La suite le prouva. Bien peu de temps après sa chute, l'œuvre de Malczeski allait aux nues et devenait un des livres les plus populaires et les plus lus de la Pologne. Éditions polonaises et traductions allemandes se succédaient sans parvenir à rassasier le public. Il s'était produit un brusque revirement du goût, grâce à une génération d'écrivains qui poussaient dans le même sens, et on acclamait Malczeski pour la raison qui l'avait fait traiter en lépreux quelques mois auparavant : parce que c'était un novateur, un ennemi de la tradition classique, un homme (c'est tout dire) qui avait connu lord Byron ! Selon les expressions de M. Zipper, qui a gardé la foi intacte sans se douter que le romantisme est devenu à son tour une vieillerie, il avait rapporté de voyage, à sa patrie engourdie dans l'imitation française, « le feu libérateur du romantisme ». La Pologne reconnaissante lui fit une apothéose dont le pauvre poète ne put jouir, car il était mort de misère et de désespoir après son échec.

Le poème de Malczeski nous paraît aujourd'hui d'un romantisme inoffensif. Nous en avons vu bien d'autres ! Son amoureux, le comte Waclaw, est pourtant tout à fait de l'école par le don spécial, développé à un degré si remarquable chez la plupart des héros romantiques, de raisonner de travers. Il se fait dans ces têtes-là, chacun a pu l'observer au théâtre et dans les romans, des liaisons d'idées tout à fait extraordinaires. Leur étrangeté ne frappe pas tout d'abord à l'audition ou à la lecture, parce qu'on est sous le charme de la forme et emporté par le torrent des grands mots; mais à la réflexion, quand on essaye d'ajuster les conclusions aux prémisses, on se trouve bien en peine. Dans *Maria*, le comte Waclaw, en rentrant au logis, apprend que sa femme a été lâchement assassinée. — « C'est ainsi, poursuit le poète, que Waclaw perdit, pour ne jamais les retrouver, son estime pour l'humanité, sa vertu et son bonheur. » — On voit l'enchaînement des idées : cet homme a éprouvé un malheur immérité, donc il a le droit de condamner l'humanité en bloc, et, puisque les lois morales ont été violées à son détriment, il en est affranchi vis-à-vis des autres, coupables ou innocents. Malczeski trouve cela tout

(1) *Maria*, par Anton Malczeski; traduit en vers allemands par Albert Zipper. (Hambourg, Hermann Grunig

simple. Les romantiques ont ainsi trouvé toutes sin. foule de choses qui maintenant, l'éblouissement pa. nous semblent pas naturelles. Ils ont sollicité la sympath public, qui ne la leur a pas marchandée, pour des sentim qui n'étaient guère intéressants. On se rappelle, par exempl que l'idée fixe des poètes de la génération était de ne pas vieillir : « Jamais, écrivait Sainte-Beuve en 1844 (1), en aucu temps, les poètes n'ont mené un tel deuil de leur jeunesse enfuie et ne se sont répandus à ce sujet en de tels gémissements. Sans doute, de tout temps, il y a eu des regrets sur la fuite des années légères..... mais ces regrets discrètement touchés et une fois exprimés ont fait place à un deuil public, solennel, inconsolable. On crie presque au vieillard le Temps, comme Mme Dubarry sur l'échafaud : *Monsieur le bourreau, encore un instant!* »

Ne pas savoir vieillir, voir la vie à travers son bonheur ou son malheur et la juger exclusivement selon ce qu'elle vous apporte — deux travers qui ont même origine. La plaie du romantisme a été une lacune morale sous des airs de sentiment. Grattez le vernis de mysticisme et de religiosité, vous ne trouverez pas trace d'une inspiration morale positive. Il y a là plus qu'un point vulnérable : il y a une cause d'irrémédiable faiblesse. En veut-on une preuve? Qu'on lise la tirade où Malczeski, dans *Maria,* justifie son héros, au nom de la douleur, de tout ce qu'il pourra commettre de répréhensible : c'est éloquent, mais on sent que cela est faux, que cela n'a pas le sens commun : il en résulte une impression défavorable qui rejaillit sur tout l'ouvrage.

Le charme principal de *Maria* est sans doute dans la forme, car en lisant le poème dans une traduction, [illegible] suffisante, on a de la peine à monter son admiration au diapason suraigu où M. Zipper assure que celle des Polonais se maintient encore après un demi-siècle. Le même M. Zipper prévient le lecteur qu'on ne peut apprécier *Maria* à la première lecture et qu'il faut s'y reprendre à plusieurs fois : c'est où gît la difficulté : quand on a fini, on n'a pas envie de recommencer.

Arvède Barine.

CAUSERIE LITTÉRAIRE

I.

Voici une nouvelle *Histoire de dix ans,* par M. Louis Blanc; mais, cette fois, ce sont *Dix ans de l'histoire d'Angleterre* (1). Pendant son long exil il avait consigné ses impressions dans des lettres écrites jour par jour; ces pages, tracées au courant de la plume, sous l'inspiration du moment, vont paraître réunies en plusieurs volumes, qui se succèderont à de courts intervalles. Voici déjà le premier, qui nous met en goût de ceux qui doivent suivre. M. Louis

(1) Louis Blanc, *Dix ans de l'histoire de l'Angleterre.* Premier volume. — Paris, 1879. Calmann-Lévy.

Korrespondencya
Czasopisma „Kłosy".

Kołosy, pow. Wołkowyski, 23 Marca.

Rękopisy pozostałe po ś. p. Heltmanie.

W N-rze 921 „Kłosów" w korespondencyi z Poznania (za m. Luty), w dziale o zbiorach rękopiśmienniczych biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, między innemi znajduje się ustęp następujący: „Kilkanaście tek, obejmujących zbiór korespondencyi i prac Heltmana, publicysty, zmarłego przed kilku laty w Paryżu, należy kiedyś szczegółowo zbadać i rozsegregować, aby się przekonać, czy nie zawierają prac oryginalnych, dotychczas nie drukowanych, a na ogłoszenie zasługujących".

Ponieważ znam dokładnie szczegóły, które mogą w części sprostować błąd, znajdujący się w zacytowanéj wzmiance o ś. p. Heltmanie, a głównie rzucić światło na treść rękopisów i wyjaśnić ich genezę, biorę pióro do ręki w téj sprawie, która, jak mniemam, może zainteresować czytelników „Kłosów". Wiadomości moje o Wiktorze Heltmanie zawdzięczam rodzonemu jego bratu, p. Leonowi H., zamieszkałemu w miejscowości, w pobliżu ze mną położonéj, który nie tylko udzielił mi o swoim bracie dużo ustnych objaśnień, ale także dał własnoręczną notatkę i z niéj téż będę korzystał w miejscach cudzysłowem opatrzonych.

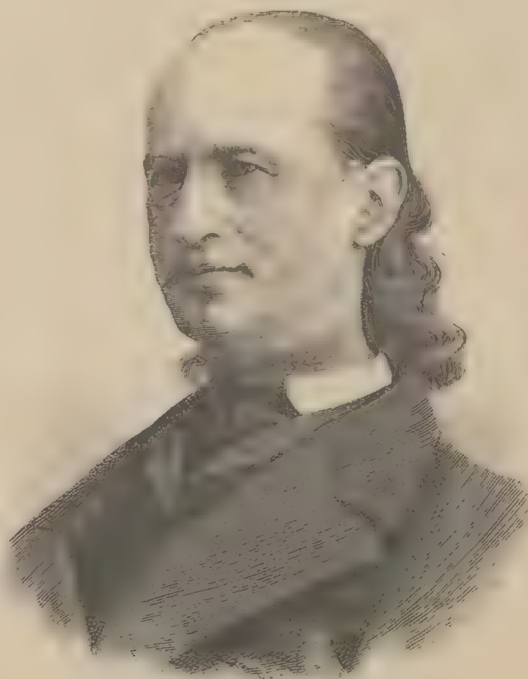
Zacznę od sprostowania mylnéj wiadomości w powyższéj korespondencyi, o miejscu zgonu Wiktora Heltmana: „Brat mój, ś. p. Wiktor Heltman (ur. 1796 r.) umarł nie w Paryżu, ale w Bruxelli, 18 Lipca n. s. 1874 r. w domu przy ulicy Pałaców (rue des Palais), na przedmieściu Schaerbeck, i pochowany na cmentarzu katolickim téjże dzielnicy miasta. Nad grobem jego stanął piękny, z lanego żelaza, pomnik, nakładem synowca zmarłego, doktora A. H., a staraniem doktora W. D. brata żony ś. p. Heltmana. O śmierci Heltmana jedno tylko z pism warszawskich, o ile mi wiadomo „Wiek", zrobiło krótką wzmiankę, a mianowicie: że zmarły obecnie był przed 50 laty publicystą i redaktorem „Dekady Polskiéj", wydawanéj w Warszawie 1821 roku. Co do tego wydawnictwa, mało dziś komu znanego, dodaję następujące szczegóły. Było to pismo bardzo poczytne w swoim czasie. Zawierało artykuły z dziedziny praw obowiązujących w Królestwie Polskiém, oraz kwestye politycznéj i filozoficznéj treści, licujące najzupełniéj z ówczesnym nastrojem umysłowym społeczeństwa w świeżo utworzoném Królestwie Polskiém kongresowém. „Dekada", jak samo jéj nazwanie objaśnia, wychodziła co 10 dni (w drukarni



Dr. Albert Zipper.



Dr Konstanty Wurzbach.



Ks. F. T. H. Bratranek.

Tłomacze poetów polskich na język niemiecki.

A. Łątkiewicza), poszytami (numerami); wyszło tylko dziewięć numerów, co stanowiło tom jeden. Wszystkie numera mam u siebie. Niedługo potém „Dekada“ zamkniętą została (w Maju 1821 roku). W piśmie tém, bardzo na owe czasy postępowém, spotykamy po raz piérwszy pracę pionierską nowego ruchu umysłowego, budzącego się zaledwie w piérwszych latach Kongresówki po długim zastoju znękanego wypadkami politycznemi społeczeństwa w b. Księztwie Warszawskiém“.

Co się tycze rękopismów po Heltmanie, to testamentem zmarłego (zrobionym 1859 r.) przekazane one zostały jego familii z prawem przedruku i z zastrzeżeniem, aby oryginały pozostały zawsze w ręku rodziny, a więc przeszły na wyłączną własność jedynego, podówczas żyjącego, brata p. S. H.

Rękopisy te, według słów testatora, miały obejmować sześć tomów druku. Atoli, że sprowadzenie ich do kraju było niepodobieństwem, przewieziono je tylko w Poznańskie, do familii żony Heltmana. W tym czasie pan L. H. odebrał propozycyą ze Lwowa i pośrednio z Rapperswyllu, odstąpienia rękopismów i ogłoszenia drukiem. Ale nie można się było na to zdecydować, nie przekonawszy się, jaką one wartość mają. Trzeba było rozpatrzéć i choćby z większego je uporządkować. Sprawą tą zajął się doktor W. D. i według wskazówki pana L. H. zwrócił się z tém do ś. p. Libelta, osobistego przyjaciela Wiktora. Libelt, złożony już śmiertelną chorobą, nie mógł sam podjąć się ciężkiéj pracy porządkowania tylu papierów i tylko wskazał osobę zdolną do tego. Niezadługo potém Libelt umarł, a bez niego nie było już ręki, mogącéj dać *impuls* téj sprawie. Jednakże „z tego, co się powierzchownie przejrzało, wypadł wniosek, że wszystkie te rękopisy mają bardzo wątpliwą wartość: wiele rzeczy rozpoczętych zaledwie, inne znowu bez początku; są przerwy, których zapełnić niéma sposobu; słowem, papiery w wielkim nieporządku“. Ze względu na taki stan rękopisów nie podobna było myśléć o ich drukowaniu i pan d-r W. D. zaproponował panu L. H. ofiarować je, *pro bono publico*, do zbiorów archiwalnych Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, i odebrał od niego odpowiedź, zgadzającą się na propozycyą. W ten sposób rękopisy Wiktora Heltmana znalazły się w Poznaniu, jako dar rodziny Heltmanów i D. D. Mogą one służyć jako materyał, posiadający prawdziwą wartość, jako źródło dla pisarza kompilacyjnego, i w ten sposób tylko praca sędziwego autora może nie pójść na marne. *W. Butkiewicz.*

Tłómacze poetów polskich na język niemiecki.

(Str. 221).

Ks. Tomasz Bratranek.

Przednie miejsce w szczupłéj liczbie przyjaciół poezyi polskiéj pomiędzy Niemcami należy się Księdzu prof. Tomaszowi Bratrankowi *). Powołany urzędowo na katedrę literatury niemieckiéj przy Uniwers. Krakowskim, uczuł w sobie moralny obowiązek: Niemców pouczać o literaturze polskiéj. Od czasu do czasu ogłaszał on więc raz krytyczne rozprawy, drugi raz znów tłómaczenia; a zawsze potrafił wyborem tematu zająć czytelników, i staranném opracowaniem rzeczy wzbudzić życzenie, aby autor, obdarzony taką powagą naukową w świecie uczonym, wiedzą obszerną, poczuciem estetyczném i sądem krytycznym wytrawnym, częściéj się mógł dzielić z ogółem owocami studyów swoich.

Z prac dawniejszych wymieniam tylko: paralele pomiędzy poezyą niemiecką i polską, ogłoszone w zeszycie Styczniowym 1853 wiedeńskich „Blatter für Literatur u. Kunst“ i „O Mohorcie“ Wincentego Pola 1855, w „Oesterreichische Blätter“. „Mohort“ ukazał się w roku 1855. Przyznać zatém trzeba Bratrankowi trafność i pewność sądu. Był on jednym z najpiérwszych, co się na wysokiéj wartości téj epopei narodowéj poznali. Wydał następnie w zeszycie Grudniowym Rocznika 1867 austryackiego *Revue* rozprawę p. t.: „V. Pol“. Kto, znając pisma Wincentego Pola, odczyta tę rozprawę Bratranka, będzie podziwiał jego mistrzowstwo i formę lapidarną, w którą ujął olbrzymią treść. Przypomina ona nam wyrażenie Lessinga, przepraszającego za list długi: „bo nie miałem czasu napisać krócéj“. Przez długi czas nie miała literatura polska niczego takiego, co-by była mogła postawić obok téj rozprawy niemieckiéj o wieszczu polskim. A nawet dzisiaj jeszcze, po rozprawach daleko obszerniejszych Siemieńskiego i Dębickiego, nie straciła ona swojéj wartości!

Warto-by przełożyć tę rozprawę na język polski. Trzy lata późniéj wyszła książeczka, która w kołach, tak zwanéj, cichéj gminy wielbicieli Goethego jak najlepszego przyjęcia doznała. Były to listy A. E. Odyńca o pobycie Adama w Weimarze, tłómaczone przez Bratranka i zaopatrzone wstępem.

Lat 10 odtąd upłynęło; straciliśmy już byli nadzieję, aby czcigodny profesor obdarzył nas nową jaką pracą, odnoszącą się do literatury polskiéj. Była to więc miła niespodzianka, gdy nas doszła książka p. t. „Heimgebrachtes“, zawierająca „Mohorta“ Pola i „Śmierć Władysława IV“ Szujskiego w tłómaczeniu Bratranka.

Prof. Bratranek nie popada w błąd, zresztą tak naturalny u młodszych pracowników, zaczynających zwykle od „Maryi“ Malczewskiego, „Wallenroda“ i t. d. Daje on nam dzieła dwóch znakomitych mistrzów, dotychczas prawie w Niemczech nieznanych. Wybór jego i pod innym względem szczęśliwy, bo przedstawia czytelnikowi rozkład i koniec rzeczypospolitéj polskiéj, lepiéj od uczonéj rozprawy historycznéj wielotomowéj.

O tłómaczeniach powiedzieli-byśmy, że spokój wieku sędziwego odbija się korzystnie w „Mohorcie“; w dramacie pragnęli-byśmy usłyszéć gorętsze słowo i wyraz więcéj ożywiony; zresztą zdaje się, że przyjaźń, która łączyła tłómacza z autorem „Mohorta“, w przekładzie się odbija. Ponieważ krytyka nowoczesna bez nagany się nie obywa, i my pozwolimy sobie naganić, że książka tak piękna drukowaną jest jako „Manuscript“, a zatém nie jest spełna *publici juris*; chociaż wobec obojętności nakładców i czytelników bodaj to jedyny godny sposób: *Ne mittate margarithas ante porcos.*

Piccolomini.

*) *Tomasz Bratranek* Doktor Filozofii, kawaler orderu austr. Franciszka Józefa i t. d. Radca Honorowy, Członek Tow. Agronom. Morawsko-Szląskiego tudzież Towarzyst. badaczy przyrody w Berlinie, Komis. exam. dla nauczycieli gimnazyalnych. Od r. 1852—1880 prof. języka i literatury Niemieckiéj przy Uniw. Krakowskim, Rektor Uniwersytetu w r. 1867. Augustyanin, mieszkał do r. 1863 jako świecki w mieście, następnie kazano mu przenieść się do klasztoru August, gdzie do wyjazdu z Krakowa przebywał.

Pisma jego oryginalne i przekłady są następujące:

1) Beiträge zur Entwickelung des Schönheitsbegriffes. Brünn 1841.

2) Handbuch der deutschen Literaturgeschichte. Brünn 1850.

3) Beiträge zur Aesthetik der Pflanzenwelt. Leipzig 1853.

4) Aesthetische Studien. Wien 1853.

5) Parallelen der deutschen und polnischen Poesie. Wien 1853.

6) Die Kirche bei St. Katharina. Krakau 1855.

7) Vinc. Pol's—Mohort. Wien 1855.

8) Goethes Egmond und Schiller's Wallenstein. Stuttgart 1862.

9) Die Sturm-und Drangperiode. Vorlesung. Brünn 1864.

10) Die Romantische Schule. Vorlesung. Brünn 1863

11) Die Institute der Krakauer Universität; w Czasopis. „Zukunft“ 1865

12) Das Mährische Volkslied. Wien 1866.

13) Vinc. Pol. Wien 1867.

Dr Konstanty Wurzbach von Tannenberg.

Urodzony 11 Kwietnia 1818 r. w Lublanie, w Iliryi, pobierał piérwsze nauki w Liceum rodzinnego swego miasta. Czyniąc zadość woli ojca, zapisał się po ukończeniu szkół na wydział prawniczy w Gracu, lecz marzył nad pandektami o rzemiośle wojennem. Nie dokonawszy studyów prawniczych, zaciągnął się w r. 1836, jako prosty żołnierz, do 30-go pułku piechoty austryackiéj, konsystującego, jako armia okupacyjna, w Krakowie.

Nie wiele mając z bronią do czynienia, przez cztery lata przepędzone w tém mieście, oddawał się najchętniéj pracy naukowéj, a szczególniéj przykładał się gorliwie do języka oraz literatury polskiéj. Roku 1840 przeniesiony w stopniu oficerskim do Lwowa, daléj tam swoje studya prowadził, i uzyskał stopień Doktora Filozofii; a sprzykrzywszy sobie nareszcie pokojową służbę żołnierską, zrzucił mundur i w r. 1844 został przy Uniw. Lwow. skryptorem.

W r. 1848 wezwano go do Wiednia, do Biblioteki Cesarskiéj, a wkrótce potém mianowano archiwaryuszem w ministeryum spraw wewnętrznych. Na posadzie téj trwa dotąd z tytułem C. K. Radcy Regencyjnego.

Wurzbach von Tannenberg odznaczył się jako poeta i tłómacz, głównie poetów polskich. Umieszczał on już między r. 1832—36 drobne wiersze i nowelki w różnych czasopismach austryackich; od r. 1838 drukował w „Modenzeitung“, w „Komet“, w „Europa“ i t. d. liczne przekłady z języka polskiego. Piérwsze swe próby w tym kierunku pomieścił w osobnéj książce, wydanéj w Krakowie, w r. 1841. Znajdujemy tu: „Elegią“ i „Pytanie„ Mickiewicza; „Kochałem“ Borkowskiego; „Elegią“ Witwickiego; „Świadków miłości“ i „Ach to on“ Chodźki. W książeczce p. t. „Cameen“ (Düsseldorf 1856) wydrukował „Farysa“. Kilka pieśni ludowych polskich spotykamy w dziełku „Von einer verschollenen Königsstadt“ (Wiedeń 1850). Cały szereg ludowych pieśni polskich i rusińskich wydał osobno we Lwowie r. 1843. Oprócz tego zajmował się gorliwie komentowaniem przysłów słowiańskich (Beitrag zur Kenntniss slavischer Kulturzustände, 2 wydania, Wiedeń 1852). Przetłómaczył także powieść Kraszewskiego „Poeta i Świat“ (der Dichter und die Welt, Lipsk) i Korzeniowskiego „Okno na piérwszém piętrze“ i „Piąty akt“.

Nadto jeszcze rozproszone po różnych czasopismach znajdują się następujące przekłady i rozprawy Wurzbacha:

„Trzech Budrysów“ A. Mickiewicza; „Pożegnanie“ Stefana Witwickiego, „Ludmiła“ i „Rusałki“ Bohdana Zalewskiego, „Powrót“ W. Pola; *Beilage zur Culturgeschichte Polens*; *Heiraths-Aberglauben des Landvolks.*

Oryginalnie opracował z podań, zebranych osobiście u Huculów w Karpatach, poemat o *Twardowskim*. w rękopisie dotąd pozostający.

Inne ważne zajęcia oderwały Wurzbacha w czasach ostatnich od rzeczy polskich; nie możemy wszakże pominąć tego faktu, że oddał nam wielką usługę, opracowawszy w swoim „Lexykonie Biograficznym Cesarstwa Austryackiego“, rozpoczętym w r. 1856 i doprowadzonym już do tomu XLII, 616 życiorysów Polaków, którzy się odznaczyli w jakimbądź zawodzie w Galicyi.

Z prac oryginalnych Wurzbacha powinniśmy jeszcze wymienić: *Historische Wörter, Sprüchwörter und Redensarten;* (Praga 1862, Hamburg 1866). *Glimpf und Schimpf in Spruch und Wort* (Wiedeń 1864 i 1866); *Die Kirchen der Stadt Krakau* (1853) *Das Schillerbuch* (Krakau 1849); *Joseph Haydn und sein Bruder Michael* (Krakau 1862); *Mozartbuch* (Krakau 1864); *Franz Grillparzer* (Krakau 1871). Pod pseudonymem W. Constanta wydał następne poetyczne utwory: *Mosaik* (Krakau 1841); *Parallelen* (Wiedeń 1849, Lipsk 1852); *Cyklamen* (Wiedeń 1873) i *Aus des Psalter einem Poeten* (Darmstadt 1874).

(Z materyałów dostarczonych przez p. Antoniego Wolniewicza).

Dr Albert Zipper.

Dr Albert Zipper, syn austryackiego urzędnika wojskowego, urodził się dnia 8-go Maja 1855 r. we Lwowie, gdzie, zaledwie sześć lat życia skończywszy, wstąpił już do drugiéj klasy Szkoły Dominikańskiéj, przygotowany należycie przez ojca, który był wielkim miłośnikiem poezyi niemieckiéj, a szczególniéj Schillera, i sam w młodzieńczym wieku rymotwórczéj sztuki próbował. W szkole owéj osobliwszym opiekunem i przyjacielem tak niepospolicie uzdolnionego pacholęcia był ksiądz Szczepan Perucki, który, widząc go zawsze do każdéj lekcyi doskonale w domu wdrożonym, starał się jego umysł szerzéj rozwijać przez stosowną lekturę i sam do klasy mu książki przynosił.

Roku 1863-go, w skutek reorganizacyi urzędów wojskowych, ojciec Alberta przesiedlić się musiał do Wiednia, i tu umieścił go w szkole św. Rocha

i Sebastyana, w któréj przyszły tłómacz poetów polskich z piérwszą nagrodą czwartą klasę skończywszy, w roku 1864 wstąpił do C. K. Gimnazyum Akademickiego, zostającego wówczas pod kierunkiem znakomitego pedagoga, Hocheggera, i posiadającego bardzo zdolnych, wiernych powołaniu swemu nauczycieli. Tutaj młody Zipper uzyskał trwałą podstawę prawdziwie idealnego ukształcenia, dzięki zwłaszcza wpływowi Dyonizego Grüna, profesora geografii, historyi powszechnéj i literatury; ten bowiem, nie dość że wykładać umiał swój przedmiot w sposób nadzwyczaj zajmujący i żywy, rzucając pełne światło na fakta i postacie wybitne; ale starał się nadto wprawiać uczniów swych do wyższego, wszechstronnego poglądu na ogólne dzieje ludzkości, do śledzenia postępu i do uważania na wszystkie cywilizacyjne czynniki.

W r. 1869 ojciec Alberta znów się przeniósł do Lwowa, on zaś, po krótkim tam pobycie, wrócił do Wiednia, gdzie dalsze ukształcenie pobierał aż do jesieni 1873 r., i zdawszy examin dojrzałości w Gimnazyum Akademickiém, wstąpił na wydział filozoficzny do uniwersytetu. Dalsze studya w tymże zakresie, oraz kursa jurydyczno-ekonomiczne odbywał już we Lwowie, gdzie się też poddał examinom prawniczym, a w r. 1880 w Uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie, na podstawie rozprawy „Schlegels, Klopstocks, Kleists und Grabbes von Hermanns Schlacht, ein vergleichendes Studium," jako też należytych rygorozów, uzyskał doktorat filozoficzny.

W domu rodzicielskim Zippera posługiwano się językiem niemieckim, on wszakże, przez stosunki z krewnymi i kolegami, nauczył się tak dobrze władać polskim, iż był w nim bieglejszym, niżeli w tamtym. W Wiedniu natomiast, prawie zupełnie mowy polskiéj zapomniał, a o naszéj literaturze nie powziął najmniejszego wyobrażenia, choć się uczył i starożytnéj, i nowożytnéj, a nawet o arabskiéj, perskiéj i chińskiéj nabył wiadomości nie mało. Dopiéro kiedy w r. 1869 przybył na czas krótki do Lwowa, po raz piérwszy coś tam zasłyszał o Janie z Czarnolesia i Mickiewiczu. A że już wówczas talent poetycki w nim się rozbudził, że go poezya w ogólności upajała swojemi czary, że znał już wiele jéj arcydzieł, tak niemieckich, jak też i obcych, częścią w oryginale, częścią w wyborowych przekładach; nie mógł więc obojętnym pozostać i dla wieszczów tego narodu, śród którego ujrzał świat Boży, z którym był spokrewnionym, i którego nareszcie mowa była dlań w zaraniu życia prawie ojczystą. Gdy więc, powróciwszy do Wiednia, znalazł przypadkiem w jakimsiś katalogu antykwarskim niemieckim wymienioną „Naukę Poezyi" Ce gielskiego, ocenioną sześćdziesiąt centów, nabył ją skwapliwie z wielką uciechą, i zaraz się zabrał do studyów. Niestety, szły mu one bardzo opornie, bo ledwie nie każdego wyrazu wyszukiwać musiał w słowniku; jednak się tém wcale nie zrażał, lecz przeciwnie, im więcéj czytał, tém mocniéj się zapalał; aż w końcu tak się rozmiłował w poezyi polskiéj, iż poczuł chętkę nieprzepartą z jéj skarbami Niemców zapoznać. Jął więc tłómaczyć, co tylko mu najżywiéj przemawiało do serca, a między innemi i pieśni, które śpiewał kolegom i przyjaciołom, pragnąc im przy poetach i kompozytorów polskich zalecić.

Pracę tę rozpoczął w r. 1871, a do najdawniejszych prób jego na tém polu należą: *Hagar na puszczy* i *Super flumina Babylonis* z „Melodyi Biblijnych" Ujejskiego, *Paryż* Słowackiego, *Trzech Budrysów* Mickiewicza, w końcu *Marya* Malczewskiego, do któréj przystąpiwszy w r. 1872, kilka lat jéj poświęcił. Piérwszém tłómaczeniem Zippera, które się w druku ukazało (w „Heimath" 1876 r.) była piosnka: „O gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat". Następnie w różnych czasopismach ukazały się przekłady z Lenartowicza, z Mickiewicza, oraz powieści Dzierzkowskiego p. t. „Dobrzy ludzie na jednym wózku do sądu jadą".

Przekład *Maryi* Malczewskiego, z biografią poety, wyszedł w końcu 1877 r. (pod datą 1878) w Hamburgu u Grüninga. Krytyka niemiecka odezwała się o téj pracy w ogólności bardzo pochlebnie, chwaląc poemat i tłómaczenie, a szczególniéj życiorys autora, napisany ze względem na potrzeby tych czytelników, którym literatura polska była wcale nieznaną. I nasze czasopisma, a między innemi „Biesiada" w roku 1877 (Kraszewski), „Bluszcz", w r. 1878 i „Biblioteka Warszawska" w r. 1879 (Jezierski, najobszerniéj), oddały temu przekładowi zasłużone pochwały.

W roku 1878 wydał Zipper, również w Hamburgu u Grüninga, dwukrotnie, epizod z Dziadów Mickiewicza, a u Reclama w Lipsku *Przenajświętszą Rodzinę* Bohdana Zaleskiego, jak i „Marya", z biografią poety, oraz wstępem, o którego wydrukowanie musiał walczyć z nakładcą; jest to bowiem szlachetna protestacya przeciw potwarzom, rzucanym w dziennikarstwie niemieckiém na naród polski. Wstęp pomieniony powtórzyło w przekładzie kilka polskich czasopism, a sędziwy wieszcz ukraiński podziękował serdecznie tłómaczowi i pobłogosławił mu na dalszą drogę w piśmiennictwie i w życiu. Drugie tego tłómaczenia wydanie ukazało się w roku przeszłym, ze wstępem, rozszerzonym lub zmienionym w niektórych miejscach, podług wskazówek Kraszewskiego, i z przypisaniem Bohdanowi dla uczczenia rocznicy ośmdziesiątéj jego urodzin. Również roku przeszłego w Wiedeńskiém „Slavische Rundschau" w NN. 6, 7, 8, 9, wyszedł przekład *Maratonu* Kornela Ujejskiego.

W ostatnich wreszcie latach wziął się Zipper z wielkiém zamiłowaniem do tłómaczenia *Witolorauda* Kraszewskiego, i poświęcił je Longfellowowi, chcąc go uczcić i ucieszyć zarazem dedykacyą poematu, dającego się z wielu względów porównać z jego znakomitą „Hiawathą". Nie doczekał się wieszcz sędziwy ogłoszenia tego przekładu, ale go poznał w większéj części z odpisu, i dzięki mu wzbogacił nader szczupłe swe wiadomości o skarbnicy poezyi naszéj, do któréj jedynemi kluczami były dla niego bądź angielskie, bądź niemieckie przekłady. Nadto jeszcze posiada Zipper w manuskryptach, prócz wielu prac pomniejszych, tłómaczenie *Wiesława* Brodzińskiego.

Z rzeczy oryginalnych utalentowany tłómacz poetów polskich drukował w różnych czasopismach niemieckich poezye liryczne i ballady, a w r. 1880 w „Dioskurach Wiedeńskich" poemat dramatyczny w jednym akcie p. t. *Der Tag des Triumphes*, którego bohaterem jest Fidyasz. Utwór ten znalazł u krytyków i publiczności bardzo dobre przyjęcie, również jak i ogłoszone dwa lata przed tém cztery tomy prozy i wierszy treści humorystyczno-satyrycznéj, pod pseudonymem, znanym jedynie w szczupłém kole przyjaciół.

Do najświeższych prac oryginalnych Zippera należą: 1° *Der Maler von Blaubeuren*, poemat z czternastu romansów (ballad i pieśni) i zbiór wierszy p. t. *Romanzero*, przyjęte w przeszłym roku do druku w Lipsku; oraz 2°, owoc studyów jego długoletnich nad językiem i literaturą niemiecką, rozprawa, wynosząca do 300-stu stronnic, pod tytułem *Dramaturgisch - literaturgeschichtliche Studien*, traktująca w piérwszéj głównéj swéj części p. n. *Zur echten und unechten Schicksal-Tragödie*, o niektórych dramatach, a względnie o wszystkich Sofoklesa, Szyllera, Wernera i Müllnera; w części zaś drugiéj — o powstaniu, źródłach i charakterze dramatu Grillparcera „Die Ahnfrau". Dzieło to, zalecone przez Scherra, wyjść miało we Frankfurcie.

W końcu powinniśmy nadmienić, że tłómacz nasz niekiedy i po polsku także pisuje, a jak dobrze swe myśli w tym języku umié wyrażać, o tém zaświadczyć może jego studyum o Longfellowie, drukowane w „Kłosach" przeszłego roku.

Albert Zipper, Doktor obojga praw i filozofii, obecnie nauczyciel Cesarsko-Królewskiego Gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, kończy zaledwie rok 28 życia swojego; przyznać więc trzeba, wobec wymienionych powyżéj licznych tłómaczeń i oryginalnych jego utworów, że nie zmarnował pięknych lat swéj młodości, a można miéć niepłonną nadzieję, że i w przyszłości nie mało jeszcze odda usług literaturze naszéj, zapoznając ze skarbami jéj Niemców, przez udatne swoje przekłady.

Adam Pług.

NA DZIŚ.

Trzy Sonety.

I.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem.
. . . .
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy.
A. Mickiewicz.

O! wysoko dążymy. Wielka księga świata
Odkrywa nam najgłębsze swoje tajemnice;
Iskra myśli, w promienną treść odkryć bogata,
Płonąc wiedzy pożarem, rozjaśnia ciemnice.

Człowiek królem stworzenia! Nic się z nim nie [zbrata:
On wyższy nad świat cały! gromy, błyskawice —
Pokorne sługi jego; myśl jego skrzydlata
Pojmie wszystko... Gdzież jego potęgi granice?

Lecz marna ta potęga! Niech rozum przezroczy
Zaćmi się — wiedza pryśnie, jak bańka mydlana,
I ciemność, niemoc, rozpacz wkoło nas otoczy.

Cóż poczniem, gdy jedyna podpora zachwiana?
Jakich świateł przewodnich szukać mają oczy?...
—Wiary! Boga!—Człowiecze! padaj na kolana!...

II.

Zmalały pieśni pośród nas,
I pierś zmalała człowiecza.
A. Asnyk.

Błogosławione wieki! gdy rzesza pobożna,
Oprócz bożka rozumu, w sercu miała Boga;
Gdy, wierząc w ideały, burzami nie trwożna,
Szła, gdzie do wyższych celów wiodła z cierni droga.

Dziś wszystko krytykować uczym się zostrożna
I niczemu nie wierzyć już u życia proga;
Dziś—mrzonką, czego dowieść rozumem nie można,
A jedyném uczuciem jest o jutro trwoga.

Bo wiara wśród teorji naukowych szumu
Znikła i ludzkość już się nie zrywa do nieba,
I nie wrą już pragnienia wzniosłe w sercach tłumu.

A jednak... jednak oprócz powszedniego chleba,
Oprócz zysków pienięźnych, postępów rozumu,
Ach! ideałów świętych i wiary nam trzeba!

III.

Ojcze Niebieski! onych dni zaciemniły się drogi Twoje na téj kuli ziemskiéj.. Ty wschodzisz— Ty wejdzieszl... Ojcze Niebieski! ta chwila przejścia, to straszny zmierzch oczom, to straszna pokusa myślom... Jeśli jéj nie skrócisz, to wielu z nich poginie!
Z. Krasiński.

I ciemno w piersi ludzkiéj, jak gdyby zamarła
Dusza, odkąd ją wzięto w analizy kleszcze.
Rzuciwszy wzniosłe cele, człek zmienił się w karła,
Czci pieniądze, a słowo lekceważy wieszcze.

Zda się — wszystko skończone! Przepaść się roz- [warła
Między Bogiem a ludźmi; choć nie zwierzem jeszcze,
Wkrótce nim będzie człowiek! Paść nam tylko [gardła,
I przytłumiać tém duszy swéj przedśmierne dresz- [cze!...

Radość materyalistom!... O, jeszcze zawcześnie!
W popiołach jeszcze iskra zapomniana świeci;
Tchnieniem pieśni rozdęta, wnet przebije pleśnie

I zbawczy pożar w sercach zmartwiałych roznieci!
Znów w święte ideały dawna wiara wskrześnie
I rozbłyśnie pochodnią szeregom stuleci.

Miriam.

Od Redakcyi.

Na żądanie osoby, która się zajmowała w Kamieńcu Podolskim sprzedażą na rzecz pomnika Mickiewicza Książki o jubileuszu Kraszewskiego, podajemy tu listę jéj nabywców: Grejm Michał, Wilga Władysław, Zagrobski b. adwokat, Jarzymowski Józef, Przyborowska Helena, Ks. Horodnicki, Horodnicki Albert, Korewo Walery, Czerwiński Karol, Zaremba Teofil, Ksiądz Boczkowski, Ksiądz

Szczepański, Swirski, Makowski Julian, Żwinogrodzki Władysław, Tynowski Cypryan, Krynicki Aloizy, Janowicz Erazm, Ryńkowki Mikołaj, Kulczycki Klemens, Holecki Jan, Kuczkowski Leon, Rojecki Józef, Klein Konstanty, Makowiecki Andrzej, Matuszewic Emeryk, Modzelewski Zygmunt, Drużbacka Marya, Leśniewiczówna Pelagia, Sadowski Alexander, Naganowski Walery, hr. Stadnicki b. Marszałek, Palkowski Hubert, Starorypiński Brunon, Wołoszynowski Izydor, Giżycki Zygmunt, Zaleski Józef, Darewski Kazimierz, Górska, Bieńkowska Józefa, Bieńkowski Mikołaj, Bieńkowski Teodor, Chorbkowski Kazimierz, Obertyński, Farenholc Walery, Machnicki, Krzyżanowski, Stempowski Adam, Żelski Stanisław, Wicijewski Włodzimierz, Wiszniowski Izydor, Sałacki Józef, Ks. Kraczak, Radziejowski Jakób, Janowicz Teofil, Żelechowska Walentyna, Podhorodecki Michał, Kozakowski Klemens, Kozakowski Dr., Siciński Mikołaj, Wilga Narcyz, Skopowski Paweł, Kamińska Alexandra, Karaszewicz Szczęsny, Szulc Alexander, Szymański Karol, Zborowski Felix, Serwatowski adwokat, Rozemberg Mikołaj, Sabatynowa Nepomucyna, Witwicki Emeryk, Kalinowska Kamilla, Padlewski Leon, Gdowski Heliodor, Kumanowska Zofia, Borejko Ksawery, Terlecki Bolesław, Mierzwiński Zdzisław, Rumbary, Puławski Kazimierz, Kolb Antoni, Kulczycki, Rozemberg Jan, Podgórski, Czuppa, Ejsymont Bronisław, Bocheńska Antonina, Jankowski Alexander, Dobrolubowa Julia, Dąbrowska, Strawiński, Zagrajski, Hipolit, Ks. Wyszyński, Radziejowski Alexander, Rawski Adolf, Hr. Potocki, Grabianka Władysław, Sosnowska Honorata, Podłuski, Klawe Leon, Bystry, Ks. Maryusz, Rumszewicz Józef, Rumszewicz Konrad, Wachniewski Wojciech, Gdowski Tolentyn, Podhorodecka Elżbieta, Nieprzecka Marya, Swirski Filip, Żukotyński, Lewińska Stasieczka, Smólski Erazm, Chełmiński b. Marszałek, Przestrzelski Franciszek, Dobrrański Wilhelm, Przestrzelski Romuald (25 exem.).

Szabla Jana III.

W przeszłym tygodniu, czasopisma nasze codzienne, a między innemi i „Wiek", podały następującą wiadomość: „Pan Julian Kołaczkowski, autor cennego artykułu o „Pamiątkach po Sobieskim" drukowanego w „Przewodniku Naukowym", przesyła nam notatkę o szabli po bohaterskim królu, która niegdyś pozostawała w przechowaniu u hr. Bolesława Starzyńskiego w Zabińcach, późniéj zaś zwrócona właścicielowi, po śmierci tegoż niewiadomo gdzie się znajduje. Szabla ta była własnością pułkownika wojsk rosyjskich, Zawadzkiego, miała już nową dorobioną pochwę i nową rękojeść mosiężną, w kształcie przepisanym dla jazdy rosyjskiéj — ale brzeszczot sam był wielkiéj pamiątkowéj i artystycznéj wartości. Nie był to brzeszczot karabeli polskiéj, ale raczéj klinga niemiecka bez wygięcia. Po jednéj stronie znajdował się złotem niellowany herb Janina z koroną królewską i napis, równie złoty: „Joannes vicit apud Viennam 1683", po drugiéj niellowany wizerunek Sobieskiego na koniu i napis: „Leopoldus Joanni dextra contulit" *). Pałasz ten był ofiarowanym bezwątpienia upominkiem cesarza Leopolda królowi Janowi III; a pochodził ze zbiorów pałacu Łazienkowskiego w Warszawie. Nabyty przez hr. Dulskiego, przeszedł następnie w posiadanie pułkownika Zawadzkiego, który temu lat kilka umarł we Lwowie. Może wzmianka ta posłuży do odszukania téj cennéj pamiątki".

Gdzie się dziś znajduje rzeczona szabla, wyjaśni niżéj umieszczony artykuł, a godła na niéj i napisy poznać da nasz drzeworyt, wykonany podług fotogramu z natury.

*) Napis ten błędnie jest podany.
Przyp. Red.

Szabla Jana III.

Zamieszkujący stale w miasteczku Polonném na Wołyniu, tamtejszy Sędzia Pokoju, p. Eugeniusz Kolankowski, od lat kilkunastu jest posiadaczem drogocennéj dla Polaków pamiątki, a mianowicie szabli, ofiarowanéj przez cesarza Leopolda zwycięzcy Turków pod Wiedniem. Zawiadomiony przeszłego lata przypadkiem w majętności hr. Czapskich, Miropolu, o istnieniu na Wołyniu podobnéj osobliwości, dla obejrzenia jéj udałem się niezwłocznie do leżącego o mil parę ztamtąd Polonnego, i obecnie szczegółowym opisem oraz ofiarowanemi przez p. Kolankowskiego fotografiami dzielę się z naszym ogółem czytającym.

Szabla ta, jak znacznem u dołu w oryentalnym guście zakrzywieniem, tak rozmiarami swemi, przypomina dawne karabele; długą jest ona — licząc razem ostrze i rękojeść — na $1\frac{1}{2}$ łokcia, szeroką u góry na dwa cale. Odarta z bogatéj niegdyś w złoto i dyamenty oprawy, rękojeść, zachowała dziś tylko pręt swój nagi, iglastego kształtu; i klinga również pozbawiona została pochwy, niemniéj zapewne ozdobnéj. Złote na stali napisy, tudzież ornamentacyjne z blaszki złotéj inkrustacye téj pamiątkowéj broni, świadczące jawnie o istotném jéj przeznaczeniu i pochodzeniu, są następujące: z jednéj strony, obok herbu Sobieskich „Janina", mieści się grubo złotem na stali nabijany napis: *Leopoldus contulit Joanni in campo victoriae;* z drugiéj, po za symboliczną ze złotéj także blaszki wyrabianą postacią rycerza, zatarty już nieco miejscami napis: *Dextra... Joannis vicit ad Viennam 1683 anno.*

Legenda o losach w ostatniém stuleciu, jakąśmy z ust jéj obecnego posiadacza słyszeli w Miropolu, jest mniéj więcéj takiéj treści: dworzanin Króla Stanisława Augusta, hr. Dulski, w chwili ogólnego podczas ostatniego rozbioru Polski popłochu, uniósł ją z sobą z królewskiego skarbca i, osiedliwszy się potém w rodzinnéj wiosce na Podolu, sukcesyjną drogą przekazał swoim potomkom. Z biegiem lat, spadkowi w bocznéj linii właściciele téj pamiątki, zdobiące ją liczne kosztowności spieniężyli, a samo żelazo, jako niemające już przy ich egoistycznych poglądach żadnéj istotnéj wartości, podarowali swym współpowietnikom, pp. Kolankowskim.

Obecnie p. Eugeniusz Kolankowski kazał w Kijowie dorobić piękny z czerwonego safianu futerał, i w wyłożoném purpurowym axamitem wyżłobieniu, ulokował z godném uznania poszanowaniem ważny ten zabytek historyczny. Z dłuższéj z panem K. o szabli téj i jéj niefortunnych losach rozmowy, wyniosłem przekonanie, że on gotów-by ją sprzedać zbieraczom pamiątek ojczystych.

Edward Chłopicki.

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach, dołącza się:

Komedya Ludzka, przez *H. Balzaka*, Tom IV, ark. 22—24.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Марта 1883 г. — Redaktor-Wydawca S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów" dołącza się dla wszystkich Prenumeratorów arkusz 6-ty Tomu I, powieści *Ouidy,* p. t.: **Puck,** w przekładzie z angielskiego *Z. S.*

chciałem, a to z dwóch powodów: 1) postawiło-by mnie ono wobec prenumeratorów „Kłosów“ pod zarzutem niesłowności; 2) ustępowałbym przed jakiemś prawem urojonėm, mogącėm w skutkach swych być wielce dla literatury ojczystéj szkodliwém.

Zaproponowałem tedy „Gazecie Polskiéj„ zwrót zapłaconych przez nią niepotrzebnie wydawcy brukselskiemu 600 franków, na co gdy zgodzić się nie chciała, podjąłem rzuconą mi rękawicę.

Udałem się do najbardziéj wziętego wówczas mecenasa, który jednakże, ze względu na osobiste stosunki, jakie go łączyły z zasłużonym i słusznie szanowanym powszechnie właścicielem „Gazety P.“, sprawy nie przyjął; takaż sama odmowa i z tychże samych względów spotkała mnie u innych, z erudycyi i wymowy słynnych mecenasów.

Widząc, że u najpiérwszych powag naszego sądownictwa nic nie wskóram, odniosłem się do ś. p. *Gustawa Wołowskiego*, patrona Trybunału.

Wołowski sprawą tą gorąco i serdecznie się zajął, ale, pomimo świetnéj obrony, w Trybunale Handlowym ją przegrał: Trybunał bowiem, wyrokiem z d. 31 Marca (12 Kwietnia) 1866 r. skazał mię na zapłacenie „Gaz. Pol.“ po 100 rs. kary za każdy arkusz, który po wyroku przeze mnie byłby wydrukowany.

W odpowiedzi na ten niezasadny wyrok wypuszczałem co tydzień, po jego wydaniu, zamiast zapowiedzianego przeze mnie jednego arkusza, dwa arkusze „Pracowników morza“, założywszy jednocześnie od niego apellacyą.

Sąd Apellacyjny Królestwa, wyrokiem z dn. 20, 21 i 22 Kwietnia (2, 3 i 4 Maja) 1866 r. wydanym, wyrok Trybunału Handlowego uchylił i powództwo „Gazety“, jako bezzasadne, oddalił; a na założony przez nią rekurs do Rządzącego Senatu, tenże, w całym zasiadając komplecie, na dniu 30 Stycznia (11 Lutego), 31 Stycznia (12 Lutego) i 1 (13) Lutego 1867 r. wyrok Sądu Apellacyjnego stanowczo zatwierdził.

Proces ten na dalsze losy „Kłosów“ wielki wpływ wywarł; był bowiem bardzo głośnym już to z powodów ważnych następstw w razie przegrania go, już też z powodu zmierzenia się człowieka młodego i nieznanego z organem, będącym własnością wszechpotężnego obywatela.

Ogół, śledząc bacznie bieg sprawiedliwości sędziów naszych, dowiedział się zarazem o istnieniu „Kłosów“, którymi od tego czasu bliżéj się zainteresowawszy, życzliwie się zaopiekował.

Skład Senatu był następujący: [illegible] Przewodniczący. Członkowie Senatu: Rz. R. St. [illegible] Kostecki, Hebl [illegible] Krzyżanowski, Stępowski, Szulc — [illegible]. Obronę wnosił Gustaw Wołowski, [illegible] wansował z Patrona Trybunału na Mecenasa. Ze strony przeciwnéj stawali Mecenasowie Edward Leo i Antoni Radgowski.

(Wyczerpujące sprawozdanie z tego procesu znajduje się w dodatkach nadzwyczajnych do Nrów 86, 87, 90 i 91 „Kłosów“).

IV.

Skład Redakcyi.

Interesa literackie „Kłosów“ załatwiane bywały kollegialnie na posiedzeniach redakcyjnych, w mieszkaniu mojém się odbywających.

Do r. 1880 posiedzenia odbywały się, z małemi tylko przerwami, co tydzień, po objęciu zaś kierunku literackiego przez Adama Pługa rzadziéj, a od lat dwóch zupełnie zaniechane zostały.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 18 Maja 1865 r. w lokalu redakcyjnym przy ulicy Mazowieckiéj w domu pod Nr. 1346d, *obecni:* Kaź. Wład. Wóycicki, Fr. H. Lewestam, Maryan Chrzanowski, Wiktor Ostrowski, Zygmunt Wóycicki, Władysław Japowicz i Salomon Lewental. Następnie weszli do do składu Redakcyi: Bronisław Kamiński, jako kierujący częścią artystyczną, i Stanisław Duniecki, jako recenzent muzyczny. Późniéj przybywa Marcin Olszyński, któremu po ustąpieniu Kamińskiego, poruczono pieczę nad częścią artystyczną. Obowiązki te spełniał do końca 1886 r., po nim przez rok blizko samodzielnie zarządzał częścią artystyczną Stanisław Witkiewicz, a ostatnio do chwili bieżącéj Józef Holewiński.

W Październiku 1865 r. spotykamy na posiedzeniach, jako stałego członka Redakcyi, utalentowanego poetę Mirona; w Kwietniu 1866 r. występuje Lewestam; wchodzą Felicyan Faleński, August Jeske, Zygmunt Józefowicz i Maxymilian Glücksberg; w Lipcu zaś opuszcza Redakcyą Zygmunt Woycicki i Wł. Japowicz.

We Wrześniu tegoż roku wraca do Redakcyi Lewestam, a ustępują Faleński i Jeske; w Czerwcu 1867 r. wybywa Ostrowski. Do końca 1871 r. skład Redakcyi się nie zmienił, na początku zaś 1872 r. ukonstytuował się jak następuje: Kaz. Wł. Wóycicki, F. H. Lewestam, Edward Lubowski, Stanisław Krzemiński, Marcin Olszyński, Maxymilian Glücksberg i Salomon Lewental.

Skład ten dotrwał do końca r. 1873, na początku bowiem 1874 r. został wzmocniony przez profesora H. Struwego. W końcu 1874 występuje z Redakcyi Maxymilian Glücksberg, który do tego czasu spełniał funkcyą sekretarza Redakcyi, a na jego miejsce wchodzi od 1 Stycznia 1875 r. w charakterze współredaktora Adam Pług (Antoni Pietkiewicz). W dniu tym skład Redakcyi był następujący: K. W. Wóycicki, F. H. Lewestam, H. Struwe, Ed. Lubowski, Ant. Pietkiewicz, Stan. Krzemieński M. Olszyński i Salomon Lewental. W końcu 1876 r. wybył prof. Struwe, a w Grudniu 1878 zmarł Fr. Lewestam. Z dniem 1 Stycznia 1879 r. Lubowski zrzeka się dalszego prowadzenia Pokłosia i występuje z Redakcyi, a w jego miejsce wchodzi Maryan Gawalewicz. Po Lewestamie obejmuje obowiązki współredaktora i recenzenta teatralnego z działu dramatu i komedyi Kazimierz Kaszewski; w tym samym czasie wstępuje także prof. Karol Jurkiewicz, jako referent działu przyrodniczego. Z dniem zaś 17 Czerwca 1879 przybywa Tadeusz Korzon.

W dniu 31 Lipca 1879 r. umiera Kaz. Wł. Wóycicki, który wraz z Lewestamem do rozwoju i powodzenia „Kłosów“ dzielnie się przyczynił. Ze śmiercią Wóycickiego powierzyłem kierunek literacki pisma Pługowi, na którym to posterunku dotrwał do dnia dzisiejszego.

Strata Lewestama i Wóycickiego była dla wydawnictwa niepowetowaną.

W d. 20 Stycznia 1880 wstępuje Niemirowski i Kazimierz Łuniewski, któremu powierzam prowadzenie rubryki p. t. Pokłosie. W r. 1882 w Grudniu wybywa Łuniewski, przenosząc się na wieś, i Gawalewicz, który obejmuje naczelne redaktorstwo „Tygodnika Powszechnego“. Przybywa w to miejsce, jako Pokłosiarz, Józef Kotarbiński. W Maju 1889 r. przenosi się na wieś Niemirowski, a w jego miejsce, jako sekretarz Redakcyi wstępuje Fr. Gawroński (Fr. Rawita).

Posiedzeń Rada redakcyjna odbyła razem w ciągu lat 25—580.

Od dnia 14 (26) Czerwca 1867 r. t. j. od Nr. 104 do dnia dzisiejszego ja podpisywałem „Kłosy“ jako ich Redaktor; do Czerwca nie podpisywał nikt, ponieważ od tego czasu dopiero datuje się rozporządzenie Władzy, ażeby imię i nazwisko Redaktora pod redagowanėm przez niego pismem było wydrukowane.

V.

Współpracownicy „Kłosów“.

(Wszystkich tych, których-byśmy przez nieuwagę opuścili w tym spisie, jak najmocniéj przepraszamy).

a) Pisarze.

Adamowicz Aleksander.
Alban P.
Alf. (Alfred Szczepański.
[illegible] Władysław.
[illegible]
Amborski Jan
Asnyk Adam (Ely).
Aspis Bogumil.
Balzer.
Bałucki Michał.
Banzemer.
[illegible] M. A.
Bartels Artur.
Bartoszewicz Juljan.
Bartoszewicz Kazimierz.
Bartosówna M.
Bądzkiewicz Antoni.
B. Kazimierz.
Belejowska Joanna.
Bersohn Mathias.
Bezimienny.
Biegeleisen Henryk.
Biernacki Cezary.
[illegible] Kazimierz.
Bliziński Józef.
[illegible] J.
Bogusławski [illegible].
Bogowicz Mirko.
Bohdan.
Bończa Teodor.
Borkowska Alexandra.
Bożydar (Bogdanowicz).
Brażewicz Ks.
Brezina.
Bronisław.
Brykczyński Ks.
Brzostowski Aleksander.
Brzoza Bolesław.
Buczyński R.
Budziński Stanisław.
Burzyński Kazimierz.
Buszczyński Stefan.
Buthner.
Bykowski Jaxa Piotr.
Campo del Z.
Celler Ludwik.
Chęciński Jan.
[illegible]
[illegible] Dr.
[illegible]
[illegible] Edward.
[illegible]
Chocholousze Prokop.
Chodecki Aleksander.
Chodorowicz Juljan.
Chojecki Edmund.
Chomętowski Stanisław.
Chomętowski Władysław.
Chrzanowski Maryan.
Chyliński Alf.
Ciclecki Felix.
Cieszkowski Henryk.
Ciszkiewiczowa Teresa Dr.
Cohn Adolf Jakób.
Cohn Albin.
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Cydzik.
Dawid Leonard.
Dawid Wincenty.
Dawid Władysław.
Deotyma.
Dębicki hr. L.
Dobieszewski Dr.
Dobieszewska Józefa.
Dobrzański Mirosław.
Dobrzycki H. Doktor.
Donimirski.
Domeyko [illegible].
Dickst [illegible].
Dmochowski Fr. Salezy.
Dubicka Joanna.
Dubiecki Maryan.
Dybowski Dr.
Duchińska [illegible] z Zochowskich.
[illegible]
Dunin-Karwicki hr. Józef.
[illegible]
[illegible] T.
[illegible]
[illegible] J. K.
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Faleński Felicyan.
Falkowski Juljan.
Fechnerowa Paulina.
Filipowski Kazimierz.
Filipowicz.
Flaum Maxymiljan.
Forster Karol.
Fredro Hr. Aleksander.
Fritsche Gustaw.
Gabryel.
G[illegible]domski Jan.
[illegible] J.
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Gensz J.
Gieguźyński H.
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] Maxymiljan.
Gladysz Adam.
Goldszmit Józef.
Gomulicki Wiktor.
Górski Kornel.
Górski Pobóg Wł.
Gnatowski Jan.
Grabowski [illegible].
Grabowski Bronisław.
Grajnert Józef.
Gregorowicz Jan Kanty.
Greif Floryan.
[illegible] Alexander.
[illegible]
[illegible] Stanisław.
[illegible]
[illegible] J.
[illegible] Michał.
Gubor.
Gumowski F.
Hajota (Bogucka Helena).
Heppen Juljan.
Hertz Henryk.
Hłasko Wacław.
Hoffman Alexandor.
Hodi J. T. (Tokarzewicz).
Hösick Ferdynand.
Idzkowski A.
[illegible] Marya.
Iwaszkiew[illegible].
Jabłonowski [illegible].
Jachowicz [illegible].
Jadwiga.
Jakubowski.
Janikowska [illegible].
Jankowski ([illegible].
Janota Eugeniusz Dr.
Janowicz Annibal.
Jarmundówna Marya.
Jarochowski K.
Jasieński Alexander.
[illegible]
[illegible] J. S.
[illegible]ółka (Jadw. Zeitheim).
Jaśkowski J. N.
[illegible]
[illegible] Edward.
Jenike Ludwik.
Jeske August.
Jeske Choiński Teodor.
[illegible]zierski Felix.
[illegible] Teodor Tomasz.
Józefowicz Zygm. Hlebicki.
[illegible]
[illegible]
Kania Emanuel.
Kantecki Klemens.
Kapliński Leon.
Karasowski Maurycy.

Karnicki.
Karski Mścisław.
Kaszewski Kazimierz.
Kątski Apolinary.
Kempiński Mieczysław.
Kempner Gabryel.
Kirkor A. H.
Kirszrot Józef.
Kleczkowski Kazimierz.
Kleczyński Jan.
Kolankowski Antoni.
Koleżak Władysław.
Kolberg Oskar.
Komarnicki Zygmunt.
Komorowski Bronisław.
Konopacki Szymon.
Konopnicka Marya.
Korabicz Janko.
Korotyński Wincenty.
Korzeniowski Apollo.
Korzon Tadeusz.
Kossecki Stanisław.
Kostecki Platon.
Kostrowicka Marya.
Kościałkowska W. Z.
Kotarbiński Józef.
Koziebrodzki Wład. hr.
Kozietulski.
Kozłowski Ludwik.
Kozłowski Kornel.
Kozłowski Władysław.
Kramsztyk Juljan.
Kramsztyk Stanisław.
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan.
Krause Fryderyk.
Kraushar Alexander.
Królikowski Jan.
Krupski Stanislaw Dr.
Krynicki.
Krzemiński Stanisław.
Krzyżanowska N. (Anatol).
Kuczyński J.
Kulczycki Władysław (Cezar Polewka).
Kulikowska Kasylda.
Kulakowski Romuald.
Kurnatowski Witold.
Kurtzman Ludwik.
Lange Kazimierz.
Leist A.
Leja Emilja.
Lenartowicz Teofil.
Lewental Salomon.
Lewestam F. H.
Lubowski Edward.
Lubicz Rafał.
Lutyńska Stefania.
Łagowski Floryan.
Łapczyński Kazimierz.
Łempicka Zofia.
Łepkowski Józef.
Łoś hr. Wincenty.
Łubieński hr. Juljan.
Łuczkiewicz Dr.
Łuczycki.
Łukomski Jan.
Łuniewski Kazimierz.
Łuszczkiewicz Wład.
Majerski K.
Majewski K.
Malinowski Dr.
Maliszkiewicz Adam.
Maunteufel Gustaw.
Marrené Walerya.
Martynowski.
Maszewski A.
Mayersohnówna.
Mazanowski Antoni.
Mellerowa Zofja.
Merczyng Henryk.
Méyet Leopold.
Miaskowski Stanisław.
Michalski Karol.
Mieroszewski hr. St.
Mieszkowski Antoni.
Mikulski Leopold.
Miłkowski Stanisław.
Miriam (Przesmycki).
Miron.
Moldenhawer Al.
Mylius Otfryd.
Naganowski Edmund.
Nagoda (Mrozowicka).
Nałęcz Edward.
Napieralska Marya.
Natanson Ludwik Dr.
Nawrocki Władysław.
Nekanda E. (Trepka).
Niedzielski Franciszek.
Niemirowski Adam.
Niesłuchowski.
Niewiadomski W.
Nitowski
Nowakowski F.
Nowicki Władysław.
Nowiński Józafat (Emjot).
Nowiński Stanisław.
Nowosielski (Marcinkowski Antoni).
Obrąpalska.
Ochorowicz Juljan.
Odyniec A. E.
Olszarowski Tomasz.
Omulimowski J. (Ziemisław Szczery).
Or-ot (Oppman).
Orłowski Wiktor.
Orzeszkowa Eliza.
Ostoja (Sawicka Józefa).
Ostrowska H
Ostrowski Kazimierz.
Ostrowski Wiktor.
Pajgert Adam.
Papłoński Jan.
Parczewski Alfons.
Parczewska Melania.
Paszkowski Józef.
Patkowski.
Pawiński Adolf.
Pereświt A.
Piechaczek Ludwik.
Pieńkowski H.
Pilecki Antoni.
Piątkowska Ignacya.
Piotrowski
Plebański J. K.
Plenkiewicz Roman.
Płakań I.
Pług Adam (Pietkiewicz Antoni).
Podbielski.
Podgorski Włodzimierz.
Podwysocki Klemens.
Pojata.
Pol Wincenty.
Poliński Alexander.
Polkowski ks. Ignacy.
Polkozic Alexander.
Pomian Wacław.
Porębowicz Edward.
Pracki Józef.
Prokesz.
Prus (Głowacki Alexander).
Prusinowski Jan.
Puffke.
Puzynina Gabryela.
Przestrzelska Marya.
Przezdziecki Alex.
Przyborowski Walery.
Przyborowski Józef.
R. P. (Przestrzelski Rom.)
Rapacki Wincenty.
Rautenstrauchowa Lucya.
Rawita Fr. (Gawroński Fr.
Reichman Bronisław.
Rewieński Stanisław.
Rodziewiczówna Marya.
Rogalski Leon.
Rogosz Al.
Rogoziński S. S.
Rollo Józef (Dr Antoni J.).
Romanowski F.
Romanowski Leon.
Rothe Dr.
Roszkowski G.
Rozenbandówna Helena.
Rożański Edward.
Rzeczniowski L.
Sadkowski Wacław.
Sahi-bey (Koszczyc).
Sarnecki W.
Sarnecki Zygmunt.
Sas Berhez (hr Strutyński).
Sawicki Władysław.
Siemieński Luc. (Gerwazy).
Sierakowski hr. Adam.
Skiba Wołody (Sabowski).
Skimborowicz H.
Skirmunt Stanisław.
Skabioza (Majkowska).
Skarbek hr. Fryderyk.
Skomorowski F.
Skrodzki Eug. (Wielisław).
Skrzynecki Adam.
Skrzynecki Antoni.
Słizień.
Sławiński Ferdynand.
Smoleński Władysław.
Smorczewski Adolf.
Socha Witalis.
Sołtyski Stanisław.
Sowiński Leonard.
Sulicki Edward.
Suligowski Adolf.
Sulita.
Stanisławski.
Starożyk Jan.
Statkowski S.
Stattler Wojciech.
Stattler J.
Stecki Jerzy Tad.
Stefania.
Stefanowiczowa Pelagia.
Stefanowska Dr. fil.
Stefczyk Franciszek.
Stekint Jan.
Strumień.
Struwe Henryk.
Świecianowski J.
Świerczewski Erazm.
Świeżawski Ernest.
Święcki Ad. Jul.
Sygietyński Altred.
Syrokomla Władysław.
Szawelski Władysław.
Szczepański Alfred.
Szeliga Dr. (Bieliński).
Szeliga Marya.
Szober Felix.
Szlagier Kazimierz.
Szujski Józef.
Szumowski Alexander.
Szyc Joachim.
Szymanowski Michał.
Szymanowski Wacław.
Szczerbowicz Wieczór.
Szczęsna (Cybulska).
Talko Józef Dr.
Tatarkiewicz Ksawery.
Tettmayer.
Tomkiewicz Stanisław.
Tripplinówna Aniela.
Turski Jan Kanty.
Tyszkiewicz hr. Eustachy.
Tyszyński Alexander.
Ujejski Korneli.
Umiastowski Wł.
Urbański Aureli.
Wanda z Nolszy.
Wasilewski Maryan.
Wejnertówna Amelia.
Wesołowski Kajetan.
Wierusz Juljan K.
Wierzbicki Stanisław.
Wilczek hr.
Wilczyński Bolesław.
Wiślicki Adam.
Wiślicki Władysław.
Wiśniowski Sygurd.
Wittewna Jadwiga.
Wodziński.
Wolski Kalixt.
Wołowska (Prażmowska Teresa).
Wołowski Michał.
Woroniecki Jerem. Ks.
Wołyński Artur.
Wojcicki Kaz. Władysław.
Wojcicki Zygmunt.
Wróblewski Zygmunt.
Zachariasiewicz Jan.
Zaleski Antoni.
Zalewski Kazimierz.
Zaleski Witold.
Zawadzki Bronisław.
Zawadzki Józef.
Zawadyński Tomasz.
Zawadzki Władysław.
Zeiszner Ludwik.
Zielińska Michalina.
Zieliński Gustaw.
Zieliński Kornel W.
Zapper.
Zbatowicz Edmund.
Zoryan (Sedlaczek).
Zmorska Tekla.
Zmorska Zbigniewa.
Zeleński Władysław.
Zdziarska Józefa.

b) Artyści malarze i rysownicy.

Abramowicz Felix.
Adjukiewicz Zygmunt.
Alchimowicz Kazimierz.
Andriolli E. Michał.
Andrzejkowicz-Butowtt Magdalena.
Austen Antoni Jan.
Badowski Adam.
Bakałowicz Władysław.
Bakanowski.
Balukiewicz Józef.
Benedyktowicz Ludomir.
Bielski Henryk.
Bilińska Anna.
Bouchard Ludwik.
Brandt Józef.
Brodowski Józef.
Brochocki Walery.
Brzostek Antoni.
Brzozowski Felix.
Buchbinder Józef.
Chełmiński Jan.
Chełmoński Józef.
Chlebowski Stanisław.
Chmielewski.
Ciągliński.
Ciechocki Feliks.
Ciechomski Ludwik.
Ciemniewski A.
Cieszkowski Juliusz.
Cynk Floryan.
Czachórski Władysław.
Danielski.
Dembowska Jadwiga.
Dmochowski Władysław.
Dmochowski (Ojciec).
Dowgird Tadeusz.
Dutkiewicz.
Dymitrowicz Ludomir.
Dyleczyński Cypryan.
Ejsmond Franciszek.
Ejsmond Józef.
Eljasz Walery.
Fałat Juljan.
Fidler.
Filipowicz Henryk.
Gadomski.
Gepner Władysław.
Gerson Wojciech.
Gierymski Alexander.
Gierymski Max.
Gierdziejewski.
Gloger Zygmunt.
Głębocki Adryan.
Golański.
Gołębiowski.
Gottlieb Maurycy.
Goździejewski Leopold.
Grabińska H.
Grabowski Ludwik hr.
Grabowski Andrzej.
Grabowski Wojciech.
Gramatyka Antoni.
Greim Jan.
Grocholski Stanisław.
Grottger Artur.
Grüner.
Gryglewski.
Gawiński Władysław.
Hennesz.
Hild Ludwik.
Hirszenberg Samuel.
Holewiński Jan.
Horowitz Leopold.
Hostasz.
Jabłoński Izydor.
Jankowski B. Czesław.
Janowski.
Jasiński Zdzisław.
Jasiński Felix.
Jasiński Ignacy.
Kamiński Bronisław.
Kamieński.
Kostik Jan.
Kaniewski Ksawery.
Kapliński Leon.
Kasiewicz.
Kędzierski Apoloniusz.
Konopacki Jan.
Korzon.
Kossak Juliusz.
Kossak Wojciech.
Kostrzewski Franciszek.
Kotarbiński Miłosz.
Kotsis.
Kowalski Alfred W.
Koniuszko Wacław.
Kleczyński Bohdan.
Kozakiewicz Antoni.
Kozański A.
Krafft Ludwik.
Kraszewski Bogusław.
Krynicki.
Krzesz Józef.
Krzywicka.
Kunicki Leon.
Kurella Ludwik.
Lachnicki Cypryan.
Lasocki.
Lanci Franciszek.
Lenc Stanisław.
Leopolski W.
Leski J.
Lesser Alexander.
Lipiński Hipolit.
Loevy Edward.
Löffler Leopol.
Łaszczyński Bolesław.
Ławrowski.
Łepkowski Karol.
Łoś Włodzimierz.
Łosik.
Łoski Józef.
Lubieńska Marya hr.
Łuszczkiewicz Władysław.
Majewska Emilia.
Małecki Władysław.
Maleszewski Tytus.
Małyszczycki.
Marszałowicz.
Masłowski Stanisław.
Maszyński Julian.
Matejko Jan.
Meder.
Merwart Paweł.
Meysel E.
Miller Karol.
Mirecki Kazimierz.
Misyrowicz Alozy.
Młodnicki.
Mniszech Andrzéj hr.
Moniuszko Jan.
Motty W.
Mroczkowski.
Myszkowski.
Nakielski.
Nawroczyńska.
Nikliński.
Nikutowska.
Odrzywolski.
Okniński Ryszard.
Olszyński Marcin.
Orda Napoleon.
Owidzki Jan.
Pace.
Pancewicz.
Pane Nadzieja.
Pankiewicz Józef.
Paprocki.
Pawliszak Wacław.
Pawłowski F.
Papieski Zygmunt.
Paszkowski Franciszek.
Perle Edmund.
Piątkowski Henryk.
Picard Leon.
Piechaczek L.
Piechowski Wojciech.
Pilecki Tytus.
Pillati Henryk.
Pillati Ksawery.
Piotrowski Antoni.
Piotrowski M. A.
Pochwalski Stanisław.
Pociecha Wojciech.
Popowski Stefan.
Podbielski Antoni.
Podkowiński Władysław.
Pol.
Pruszkowski Witold.
Przyszychowski Kazimierz.
Pusz.
Rausz Leon.
Rodakowski Henryk.
Rosen Jan.
Rostworowski.
Rossowski Władysław.
Rudowski Ignacy.
Rudzki Alexander.
Rurawski.
Ruszkiewicz.
Rosiecki.
Rybkowski Tadeusz.
Rybkowski Zygmunt.
Ryszkiewicz Józef.
S. Marya.
Sandecki Władysław.
Sawicki Albert.
Schouppé Alfred.
Siemiradzki Henryk.
Sandoz Adolf.
Simmler Józef.
Sierosz T.
Smokowski Wincenty.
Sokołowski.
Stachiewicz Piotr.
Stasiak Ludwik.
Stencel Maurycy.
Straszyński Leonard.
Streyt Franciszek.
Strzałecki Jan.
Strzałecki Wandalin.
Stryjewski.
Styka Jan.
Suchodolski January.
Swieszewski Alexander.
Sypniewski Felix.
Szermentowski Józef.
Szerner Władysław.
Szwojnicki Roman.
Szymanowski Wacław.
Stankiewiczówna Zofia.
Szyndler Pantaleon.
Szynalewski.
Tegazzo Franciszek.
Tepa Franciszek
Tomaszewiczówna.
Tondos Stanisław.
Trębacz Maurycy.
Trutowski.
Trzeewski Wacław.
Unierzyski Józef.
Urbański Witold
Walkiewicz.
Wanke Władysław.
Waroczewski.
Wasilewski.
Wastkowski Franciszek.
Weisenhof.
Wiesiołowski Ludwik.
Wildstosser Alfred.
Witkiewicz Stanisław.
Wodzinowski.
Wodziński Józef.
Wołczaski Witold.
Wolski Stanisław.
Wróblewski Ignacy.
Wrzeszcz Eugenjusz.
Wyczółkowski.
Zaleski Bronisław.
Zaleski Antoni.
Zamarajew Włodzimierz.
Zarembski Maryan.
Zajdel (Ilinicz).
Zengteler.
Zientarski.
Żelechowski Kaspar.
Żera.
Żmurko Franciszek.
Żmigrodzki.

Artyści rzeźbiarze.

Barącz.
Błotnicki.
Brodzki Wiktor.
Celiński Sławomir.
Daun.
Dykas. T.
Godebski Cypryan.
Gadomski.
Gujski.
Jacuński.
Jarzymowski S.
Kloss Karol.
Krzesiński.
Kryński Jan.
Kurzawa Antoni.
Kucharzewski Ludwik.
Lenartowicz.
Lewandowski.
Marcinkowski.
Marconi.
Mikulski.
Ostrowski Kazimierz.
Rudakowski.
Rygier Teodor.
Skirmuntowa H.
Sosnowski Oskar.
Starzyński Stanisław.
Stattler Henryk.
Syrewicz Bolesław.
Talowski.
Urbański Witold.
Wełoński Pius.
Wiszniowiecki.
Zawiejski (Feintuch).

Rytownicy.

Antoszewicz Stanisław.
Baranowski.
Boulay Ernest.
Chełmicki Ignacy.
Chmielowski Maryan.
Dyamentowski Piotr.
Gorazdowski Edward.
Hachle Gustaw.
Hole Stanisław.
Holewiński Józef.
Jasiński Felix.
Karczewski Michał.
Kozłowski Kazimierz.
Konarzewski Teofil.
Krzyżanowski Kazimierz.
Krajewski Jan.
Machowski Edward.
Malinowski Alexander.
Mrówczyński.
Neuman Karol.
Nicz Edward.
Olszewski Kazimierz.
Piastaszkiewicz Kazimierz.
Pomianowski Kazimierz.
Puc Bronisław.
Regulski Alexander.
Scudeler Juljan.
Styfi Jan.
Szymański Franciszek.
Szymborski Franciszek.
Telakowski Jan.
Wiśniewski Marceli.
Zabłocki Felix.
Zajkowski Andrzej.
Zawadzki Władysław.

Muzycy.

Borkowski Bohdan.
Gall Jan.
Grossman Ludwik.
Hertz Michał.
Jakesz Jan.
Kania Emanuel.
Moniuszko Stanisław.
Münchheimer Adam.
Noskowski Zygmunt.
Nowakowski Erazm.
Pankiewicz Eugenjusz.

„Kłosy" drukował na maszynie pospiesznej Antoni Grzeszkiewicz od N-ru 3 do N-ru 1283. Zmarł dnia 7 Kwietnia r. b.


Nowicki Władysław.


Nowiński Stanisław.

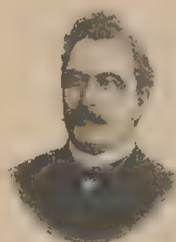

Odyniec A. E.


Onichimowski J. (Z. Szczery)


Orzeszkowa Eliza.


Ostoja (Sawicka Józefa).


Pajgert Adam.


Parczewski Alfons.


Parczewska Melania.


Pilecki Antoni.


Plebański J. K.


Plenkiewicz Roman.


Plug Adam (Pietkiewicz Ant.)


Połński Alexander.


Pomian Wacław (Komierowski).


Porębowicz Edward.


Pracki Józef.


Prus (Głowacki Alexander).


Prusinowski Jan.


R. P. (Przestrzelski Romuald).


Puzynina Gabryela.


Rapacki Wincenty.


Rawita Fr. (Gawroński Fr.)


Reichman Bronisław.


Rodziewiczówna Marya.


Rolle Józef (Dr Antoni J.).


Roszkowski Gustaw.


Sabahey (Koszczyc).


Sarnecki Zygmunt.


Siemieński Lucyan (Gerwazy)


Skiba Wołody (Sabowski).


Skimborowicz H.


Skarbek Fryderyk hr.


Smoleński Władysław.


Sowiński Leonard.

Kłosy Nr 1304 Tom L. Warszawa 14(26) VI: 1890

WSPÓŁPRACOWNICY „KŁOSÓW". — PISARZE.

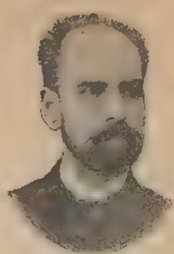

Stanisławski Antoni.

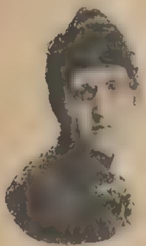

Starożyk Jan.


Stattler J.


Struve Henryk.


Święcicki Ad. Jul.


Szczepański Alfred.

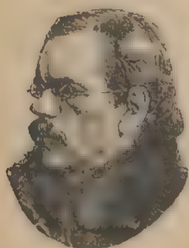

Szeliga Marya.


Szujski Józef.


Szyc Joachim.


Szczerbowicz Wieczór.


Tatarkiewicz Ksawery.


Turski Jan Kanty.


Wierzbicki Stanisław.


Wiśniowski Sygurd.

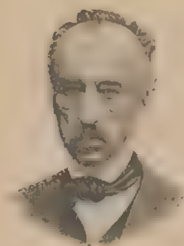

Wittówna Jadwiga.

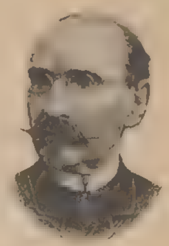

Wolski Kalixt.


Wołowska [illegible]


Wołowski Michał.


Wołyński Artur.


Wóycicki Kaz. Władysław.


Z[illegible]ewicz Jan.


Zalewski Kazimierz.


Załęski Witold.


Zawadzki Bronisław.


Zawadzki Józef Dr.


Zawadzki Władysław.


Zielińska Michalina.


Zieliński Korneł W.


Zipper.


Żeleński Władysław.


Żdżarska Józefa.

Blätter

für

literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer. — Nr. 6. — 11. Februar 1892.

erkennen. Aber sie will Norbert ihren Muth und festen Willen durch die That beweisen und willigt ein, mit ihm nach Amerika zu entfliehen. Sie bildet sich ein, ihre beiden Kinder nicht zu lieben, die des Vaters Züge tragen. Bald darauf erfährt sie nicht nur, sondern bekommt die Beweise in die Hand, daß ihr Mann durch den gemeinsten Betrug in den Besitz seines Reichthums gekommen ist. Er wäre dem Zuchthause verfallen, wenn sie jene Beweise nicht an sich genommen hätte. Nun erkennt sie ihren Irrweg. Sie hat in Norbert's Leben eingegriffen; sie steht am Scheidewege. In einem Briefe nimmt sie von dem Geliebten, der sie auf dem Bahnhofe erwartet, Abschied: ihrem Manne legt sie jene Beweise vor und verlangt von ihm die Erziehung der Kinder nach ihrem Sinne und das Recht, für das Wohl der Arbeiter zu sorgen. Das Verlangen der Scheidung wiederholt sie nicht.

Sie hält es für ihre Pflicht, den Mann, die Kinder und sich vor der Schmach einer gerichtlichen Untersuchung zu schützen. Dieses, die Furcht vor dem Skandal, ist der mächtigste Beweggrund ihrer Umkehr im letzten Augenblicke, nicht das Gefühl ihrer Pflicht als Ehefrau. So stellt uns die Dichterin vor eine unbefriedigende Lösung des Knotens, was, wie uns scheint, darin seinen Hauptgrund hat, daß der Knoten selbst nicht glücklich geschürzt ist. — Die Erkenntniß ihrer Pflicht als Ehefrau ist eigentlich nur negativ. Sie sagt sich, daß sie Norbert nicht folgen und daß sie jenen Skandal nicht über die Familie hereinbrechen lassen dürfe. So, wie der Knoten geschürzt ist, kann man auch kaum mehr von ihr verlangen. Aber man kann zweifeln, ob es nicht ihre positive Pflicht gewesen wäre, den verbrecherischen Beutin seinem Schicksale und dem Richter zu überlassen und dann die früher verlangte Scheidung durchzusetzen. Ihre Liebe zu Norbert zu tödten, kann man bei dem Charakter Beutin's nicht ihre Pflicht nennen. Bei ihrer Unschuld durfte sie den Skandal nicht fürchten, mußte ihm „mit Muth und festem Willen" entgegensehen und konnte dann ohne Pflichtverletzung dem Geliebten des Herzens folgen, der sie in Amerika dem Skandal enthob.

1. Die geprellten Verschwörer. Roman von W. E. Norris. Autorisirte Uebersetzung aus dem Englischen von Emmy Becher. Stuttgart, Engelhorn. 1891. 8. 50 Pf.

Wenn man auch nicht viel auf die sogenannte Umschlagkritik geben darf, so muß man doch zugeben, daß sie diesmal zutrifft. Der Verfasser ist beliebt; die „Geprellten" besteht die sehr harmlose Verschwörung darin, daß jedes Mitglied des Complots — es sind ihrer drei außer dem Anstifter und Rädelsführer — sich bei seinem Ehrenworte dem anderen gegenüber verpflichtet, wenn er innerhalb Jahresfrist die Absicht hegen sollte, um die Hand einer Dame zu werben, eine Versammlung der Verschworenen einzuberufen, ihr den Plan zu unterbreiten, sie um Einziehung von Erkundigungen zu bitten und namentlich dann, wenn der Heirathsplan die Billigung der Genossen nicht finden sollte, jeden Verkehr mit der Dame, den mündlichen, wie den schriftlichen, für den Zeitraum von sechs Monaten zu unterbrechen. Ueber das Motiv zu dieser Verschwörung sprechen sich die Genossen und namentlich ihr Führer und Wortführer und Anstifter sehr drastisch aus. Man müsse von der tiefen Ueberzeugung durchdrungen sein, daß ein Mann, der sich lebenslang an ein Weib binde, zehn gegen eins eine unwiderrufliche Thorheit zu bereuen haben werde. Was habe denn, wenn es sein muß, die Liebe damit zu thun? Weder an des Mannes, noch an des Weibes dauernde Liebe dürfe und könne man glauben. Im verliebten Zustande sei der Mann unzurechnungsfähig. Deshalb bedürfe man eines Schutz- und Trutzbündnisses und die Freunde hätten die Pflicht, jede Verantwortung für ihn zu übernehmen. Man kann sich leicht denken, daß aus dieser Verschwörung sehr komische Situationen entstehen. Geprellt werden die Verschwörer insofern, als der Anstifter die Damen für sich kapert, auf die es die Genossen mehr oder weniger abgesehen hatten.

Die Erzählung veranlaßt uns, noch einmal auf den vorhin besprochenen Roman „Pflicht" zurückzukommen, weil er uns für die Anschauung der geprellten Verschwörer einen Beleg zu liefern scheint. Wenn nämlich dort Norbert, den wir einen etwas überspannten Gelehrten genannt haben, es für eine Unsittlichkeit hält, daß ein Mädchen aus äußern Rücksichten einen ungeliebten Mann heirathet, und von der Frau es als Pflicht fordert, sich durch Muth und festen Willen aus diesen unsittlichen Banden wieder zu befreien, so hat er dies Daniella gegenüber zu einer Zeit gethan, wo sein Interesse für sie noch keine Liebe war. Wenn er aber, als diese Liebe leidenschaftlich entbrannt war, von ihr verlangt, daß sie, um jener Pflicht zu genügen, sich von ihm entführen lasse, so verlangt er von ihr eine Handlung, die jeder vernünftige Mensch eine Unsittlichkeit nennt; denn es ist die Befreiung aus unsittlichen Banden durch Knüpfung anderer nicht minder, ja noch mehr unsittlicher. Norbert kann also in seinem verliebten Zustande unmöglich zurechnungsfähig gewesen sein.

5. Verschiedene Geschichten von Kunigunde Ansion-Hasatty. Wien, Huber u. Lahme. 1891. Gr. 8. 3 M. 60 Pf.

Wer sich gern zerstreuen und nach anstregender Berufsarbeit durch Lektüre erholen will, greift viel lieber zu solchen Erzählungen und zu Novellen, als zum breit angelegten Roman. So wird er auch gern das vorliegende Buch zur Hand nehmen und sich durch die Erzählungen befriedigt fühlen, besonders durch die vierte „Ein Wienerwald-Bauer". Außer diesen sind es noch sieben: „Der Burg Haizing Ende", „Vivat", „Zwei Büßer", „Apollonia", „Die Geschichte einer Irren", „Eine Sühne", „Aus bewegter Zeit". Die letztere Erzählung und diejenige vom Wienerwalder Bauer geben einen Einblick in die weit auseinander liegenden Gebiete der Geschichte und des Lebens, denen sie entnommen sind. Die „bewegte Zeit" ist das fünfte Jahrhundert nach Christi Geburt, die Zeit der Hunnen und Vandalen in Rom. „Der Wienerwald-Bauer" gehört unsern Tagen an und dem Verhältnisse des echt bäuerlichen Grundbesitzes als gesuchter Ausbeute städtischer Industrie: dort phantastische Frömmigkeit und Opferwilligkeit der ersten Christen; hier die einfache tiefe Gutherzigkeit der Bauern und ihre Schlauheit bei der Abwehr jener Industrie von ihren Feldern, Wäldern und Wiesen. Ob die Verfasserin mit Glück versucht hat, in ihrer Erzählungsform dort durch eine gesuchte Wortstellung wie: „doch schnell ließ ihrer ernsten Augen seltsam Prüfen wieder mich verstummen", den Ernst der Zeit und der Lage hier durch den oft schwer verständlichen Dialekt, wie: „Für hiatzt derweil b'hüt Eng Gott!" oder „Bauar, warum wollt's Aes mir heut g'rad alles Schlachte zumuathen" u. dgl., den Charakter des Volks und der Zeit zu kennzeichnen — mag dahingestellt bleiben.

Adolf Fleischmann.

Lyrische Dichtungen.

1. Bergblumen. Gedichte von Franz Ehegasser. Paderborn, F. Schöningh. 1891. 12. 4 M.
2. Gedichte von Hans M. Grüninger. Paderborn, F. Schöningh. 1891. 12. 1 M. 80 Pf.
3. Vater Unser. Ein Cyklus von Gedichten von A. Jüngst. Paderborn, F. Schöningh. 1892. 8. 1 M.
4. Funken und Flammen. Gedichte von Max Zerbst. Jena, Mauke. 1892. 8. 1 M. 50 Pf.
5. Das Lied vom deutschen Wort von Albert Zipper. (Allgemeine Büchersammlung lebender Schriftsteller. 14. Band.) Leipzig, G. Körner. 16. 50 Pf.
6. Mein Heim in Liedern. Dichtungen von H. Unbescheid. Dresden, Warnatz u. Lehmann. 1891. 12. 3 M.

Es ist ein ziemlich umfangreicher und schön ausgestatteter Band Gedichte, mit dem Franz Ehegasser unter dem Titel „Bergblumen" (Nr. 1) an die Oeffentlichkeit tritt. Eine gewisse Kunst gehört zunächst dazu, einen Band von über 400 Seiten Gedichte zu schreiben, die sich lediglich auf Erscheinungen in der Natur beziehen: Frühling, Sommer, Herbst und Winter in all ihren Abwechselungen, mit Blumen und Vögelein und allem, was auf der Erde, in der Luft und im Wasser lebt und webt. Die Unterabtheilungen der „Bergblumen" bilden die Abschnitte: „Anemonen", „Heidekraut", „Alpenrosen", „Enzian", „Soldanellen", „Edelweiß" und „Immergrün"; indeß will uns scheinen, als ob diese Gruppen mehr oder weniger willkürlich zusammengestellt seien, wenigstens läßt sich kein scharfer Unterschied im Wesen der einzelnen Gedichte erkennen. Franz Ehegasser ist ein poetisch veranlagter Mann und ein begeisterter Freund der Natur; er schwelgt in ihrem Genuß, und in der freien Gotteswelt wird ihm das Herz so voll, daß er unwillkürlich zu singen anfängt. Er singt wie die Lerche so frisch und fröhlich und frei, nur nicht so rein im Ton. Und die falschen Töne geniren ihn nicht; aber den Leser geniren sie, und bei allem Guten, was wir über das Buch sagen möchten, müssen wir doch auch Beispiele anführen von Fahrlässigkeit im sprachlichen Ausdruck, unpoetischer Form und falschen Bildern. Eine ganze Mustersammlung von dilettantischen Wendungen finden wir allein in dem Gedicht: „Gestörte Ruhe". Es beginnt mit dem etwas dunkeln Vergleich, daß der Wald so stille liegt,

. . . . . . als ob ein Traum ihn letze,
Als ob er Schlaf dem Glanz entsaug' —

dann heißt es, daß

Der Vöglein süße Kehle stocket,
Wie reichlich sonst der Sang gerauscht —

und wenn weiter

. . . . . . die langen Farne
So stille wie die Kerzen stehn —

so sind das alles Dinge, die sich ein gewöhnlicher Sterblicher nur sehr schwer vorstellen kann. Daß ferner „die Wipfel das Haupt zum Haupt gen einander neigen", mag gehen, daß sie aber auch „die Brust zur Brust" neigen, das muß doch wol ein Misverständniß sein; auch ist nicht ganz klar, wie

Die stillen Vögelein selbander
Ermuntern sich zur Sangeslust.

Wenn der Verfasser das Gedicht auf Seite 34 „Bild der Trauer" nennt, so darf man wol mit Recht diesen Titel zunächst auf die poetische Form des Gedichtes beziehen, von dem wir nur die zweite der drei Strophen hier mittheilen wollen:

Als wäre alles Grüne
Am weißen Schnee verrußt,
So liegt des Waldes Brünne
Heut' um der Berge Brust.

Dunkler ist nie einer Rede Sinn gewesen. Wenn man solche und hunderte ähnlicher Verse liest, dann begreift

man auch, wie der Verfasser Platen aburtheilt. Es wäre aber vielleicht doch nicht ganz zwecklos, wenn Ehegasser sich etwas eingehender befaßte mit der

Mustersammlung formenfeiner
Versekunst in Hochvollendung,
Deutscher Sprache classisch reiner
Satzgebilde neu' Verwendung! —

wie er Platen's Gedichte nennt; außerdem bezeichnet er sie als kunstreiche Gefäße ohne Inhalt. Jeder halbwegs gebildete Mensch wird aber, wenn er die Wahl hat zwischen kunstreichen leeren und kunstlosen leeren Gefäßen, die kunstreichen immer noch vorziehen. Im übrigen sei nochmals zugegeben, daß das Buch auch hübsche Stimmungsbilder und Lieder enthält, die man aber leider nur mühsam aus der Menge herausfindet.

Eine gewisse geistige Verwandtschaft mit diesem Buche haben die „Gedichte" von **Hans M. Grüninger** (Nr. 2). Auch dieses, allerdings dem vorigen an Umfang bedeutend nachstehende Buch enthält manches ganz hübsche Gedicht, aber es stören auch hier allzu oft Einzelheiten im Ausdruck. Inhaltlich nichtssagend sind Gedichte wie „Das Jagdhorn" mit dem Schlusse:

In diesen Sommertagen,
Im Walde wirr verzweigt,
Kannst du mir, Rehlein, sagen.
Was nun das Jagdhorn schweigt?

Ganz abgesehen davon, daß das Rehlein wahrscheinlich die Antwort schuldig geblieben ist, weiß man auch nicht, was im Walde „wirr verzweigt" ist; ferner muß es wol heißen, **warum** das Jagdhorn schweigt. Des Reims wegen finden wir auch Verse wie:

Ich darf dir endlich sagen,
Wie theuer bist du mir —

statt: wie theuer du mir bist, oder: aus meinen Thränen sprießten, statt sprossen. Ebenso ist es durchaus unkünstlerisch, wenn er schreibt:

Die du zertrittst, die Schlange,
Mit deinem bloßen Fuß.

Gerade Fehler wie die genannten sind jedem Kenner der Dichtkunst untrügliche Anzeichen von Dilettantismus. Daß Grüninger uns auch nicht immer durch Originalität der Gedanken entschädigt, beweisen Gedichte, wie „Treue"; es beginnt:

Nichts Schöneres kann es geben
Als wenn zwei Freunde gut,
In Treue hin sich geben
Leib, Leben, Hab und Gut.

Das Gedicht „Köln" ist eine Variation des „Alt-Heidelberg":

Du alte und du reiche,
Du heiliges Köln am Rhein,
Die schönste Stadt im Reiche,
Dir keine ich vergleiche,
Die edler möchte sein.

Die Dichtungsart der „Glosse" kommt bei Grüninger mehrfach vor, aber in falscher Form. Grüninger und auch andere moderne Lyriker machen sich die Sache leicht, indem sie Strophen von acht Versen, deren letzter Vers jedesmal ein Vers des Themas ist, bilden. Damit sind aber die Anforderungen der Glosse nicht erfüllt, denn diese verlangt, daß die einzelnen Strophen Decimen bilden. Die kleinen Lieder Grüninger's dürften Componisten dankbares Material liefern.

Wir kommen noch zu einem andern Werke desselben Verlags, einem in altem Stile sehr elegant ausgestatteten Cyklus von Gedichten von **A. Jüngst**, betitelt: „Vater Unser" (Nr. 3). Es sind außer dem „Eingang" zehn Gedichte, deren Ueberschriften zusammengestellt das Vaterunser ausmachen; das Ganze ist also eine Art freier Glossirung des Gebetes. Der „Eingang" ist wenig versprechend; der Verfasser sagt:

Ach mein Herz ist dürr und öde,
Fast erlahmt der Seele Schwinge,
Und mein Auge viel zu blöde,
Nur zu schaun solch hehre Dinge,
Meine Lippe voll von Sünden
Darf dein heilig Wort nicht künden.

Aber diese geringe Meinung, die der Dichter von sich hat, hindert ihn nicht, das Werk zu beginnen. Zum Glück stellt sich heraus, daß sein Herz doch nicht so ganz dürr ist, wie er in allzu großer Bescheidenheit meinte, und daß wir einige ganz lesbare Gedichte bekommen, die religiösen Gemüthern sehr wohl gefallen können. Mit einigen äußern Dingen nimmt es Jüngst ebenfalls nicht allzu genau, so reimt er Würde — Zierde; Rinde — Sünde, bildet das Wort: „barmherzlich" und gebraucht die in der Poesie nur unter gewissen Umständen zulässige, sonst recht prosaische Wendung:

Und gar bittre Thränen kleben
An der Arbeit schwerer Last.

Der sonst recht hübsche zweite Gesang: „Der du bist in dem Himmel" wird verunziert durch Verse wie:

Die Wellen tönten nur leise,
Sie huben am Ufer sich kaum,
Gleich schlummernden Kindesbusen
In glücklicher Unschuld Traum.

Das ist wol etwas zu schwungvoll, während die folgenden Verse an den nüchternen Zeitungsstil erinnern:

Und sämmtliche Strahlen fließen
In Schwingungen licht und klar
Zurück zu dem einen Punkte,
Von wannen ihr Ausgang war.
Wo unermessen die Glorie
Des Dreimalheiligen schwebt
Und sich in blendendem Glanze
Der Thron des Lammes erhebt.

Am besten sind die Gesänge „Geheiligt werde dein Name" und „Führe uns nicht in Versuchung"; in ihnen erhebt sich Gefühl, Stimmung und Sprache.

Einige leidlich gelungene oder doch von poetischem Talent zeugende Gedichte sind auch in der Sammlung „Fun-

ken und Flammen" von Max Zerbst (Nr. 4) enthalten. Zerbst schlägt zuweilen einen glücklichen Liederton an, und gegen Gedichte wie „An die Nacht" und „In der Sommernacht" läßt sich nicht viel einwenden. Auch das „Redivivus" betitelte ist, wenn auch im Gedanken nicht absonderlich groß, doch immerhin recht nett:

Tausende schimmernde Quellen
Weckte des Frühlings Hauch.
Blüten, die duftigen hellen,
Schwellen an Busch und Strauch.

Tausend versunkene Lieder
Tauchen wieder empor,
Da sich in deinem Auge
Meine Seele verlor!

Der größte Theil des Buches geht kaum über das Mittelmäßige hinaus. Der Verfasser ist weder zu einer klaren Weltanschauung gelangt, noch zu einer bestimmten Entwickelung des Charakters; es geht der Wirrwarr schwankender Jugendempfindungen darin um. Einmal klagt er:

Im ausgetrockneten Flußbett schreit ich bergan —
Wildes Geröll und Gestrüpp — keine Blume, kein Baum! —
Alles todt und öde, wie der ganze Traum! — —
Erschöpft und müde halt' ich an; —
Laut klopft mein Herz. — —

Kämst du doch plötzlich herabgerauscht,
Fluß!
In rasender Schnelle,
Donnernd, brausend
Und begrüßt mich in deinem wirbelnden Wogenschwalle,
Mich und die wüsten Gedanken alle —
Und den großen Schmerz! — —

Das ist der berühmte „große Schmerz", der bei Zerbst ebenso unecht ist, wie bei zahllosen andern Dichtern und Dichterchen. Gerade bei Zerbst ist sonst eigentlich recht wenig von dem großen Schmerz zu bemerken, denn sonst würde er nicht Lieder singen wie das folgende:

Komm', Mädel, in meinen Arm!
Da liegst du warm!
Komm', Mädel, an meinen Mund!
Küsse die lechzenden Lippen mir wund!
Flieg', Mädel, an meine Brust! —
Es lebe die Liebe!
Es lebe die rauschende, schäumende, stürzende Lust!

Das läßt beim besten Willen nicht auf ein von Pessimismus befallenes Dichtergemüth schließen. Wenig glücklich sind Gedichte, wie das von dem „lenzäugigen Kind" Marie und dem „Mordskerl", dem Offizier bei den blauen Husaren mit seinem langweiligen Trara trarie, das ganz unverständlich wäre, wenn es sich nicht glücklicherweise so schön auf Marie reimte. Ebenso wenig wird man sich mit der „falschen Rosa" befreunden können, die „ich glaube Karoline heißt". Einige male verwechselt Zerbst Indicativ und Conjunctiv, z. B.: „Mein Kind, du nennst dich nach der Rose, ahnst du, was deren Schönheit sei?" statt ist, und ferner: „Trägst eine stolze Würdemiene, als ob dir Fürstenrang gebührt;" es muß heißen: gebühre.

Albert Zipper's „Lied vom deutschen Wort" (Nr. 5), läßt sich kurz als eine poetische Kritik der deutschen Literaturgeschichte bis zu Goethe und Schiller bezeichnen. Das Werkchen bildet das vierzehnte Heft der „Allgemeinen Büchersammlung lebender Schriftsteller". Zipper löste seine Aufgabe im allgemeinen nicht ohne Geschick. Er beginnt sein Lied mit dem Anfange unserer Geschichte:

In dem schönen warmen Osten,
In dem Paradies, zu Füßen
Eisumstarrte Berggiganten,
Stand mit andrer Brudervölker
Theurer Söhne einer Mutter,
Stand auch deiner lieben Ahnen
Wiege, braver deutscher Mann.

Von dort wandern wir mit ihm nach Westen zu, bis wir schließlich „die theuere Heimat gefunden haben". Nachdem wir das Leben der alten Deutschen kennen gelernt, die „am Abend, wenn beim Biere auf der Bärenhaut sie ruhten", von den Abenteuern Reginhard's und Isengrimm's sprachen, folgen wir der Geschichte bis zu dem Kampf,

Den ein trotz'ger Gothe kämpfte,
Bis er die Trophäe hatte:
Seine Bibel u. s. w.

Weiterhin schildert Albert Zipper die Anfänge der deutschen Dichtung, dann den Minnegesang, der „das deutsche Wort neu zu Ehren brachte", besingt Walther von der Vogelweide, Wolfram von Eschenbach, Gottfried von Straßburg, Hartmann von der Aue.

Deutsches Wort, noch anders hin
Führst du mich, nicht nur zu Hofe
Unter edle Ritterfrauen,
Unter ahnenreiche Grafen;
Andersher ertönt dein starker,
Mächtig stolzer, herzlich warmer,
Seelenfesselnd theurer Klang.

Ein junger Spielmann ist's, dem wir lauschen und von dem wir hören,

Wie Herr Siegfried Frau Krimhilden,
Die er schon so lang im Herzen
Still geminnt, zum allerersten
Male hat begrüßen dürfen.

Der Spielmann führt den Verfasser auf den Volksgesang, den Goldschrein,

Drin die eigensten, die werthsten,
Die geliebtesten der Schätze
Niederlegt der Lebensgeist
Eines ganzen, großen Volkes —

und wir lesen mit Freuden, was Zipper vom Volksgesang noch weiter sagt. Wir betreten die „ewigtreue Wartburg", wo „Leier gegen Leier Harnisch trug", und lernen demnächst den Rathhaussaal kennen, in dem er sitzt „der gestrengen, der tabulaturvergessnen Merkervierzahl würd'ger Meister", und die „Davidskette, weithin schimmernd mit der güldnen Münze". Wir machen die Bekanntschaft des biedern Meisters Hans Sachs, dann lauschen wir der frommen wittenberger Nachtigall, lernen den Pater Murner

und den „sinnigen Schalk Johannes“ kennen. Darauf sehen wir Germania im Elend des Dreißigjährigen Kriegs:

Streicht mit Simplicissimus
Durch die leergebrannten Oeden,
Schaut mit dem von Sittewald
Die erschütternden Gesichte — —
Und verlangt dann, daß aus jenem
Chaos niegeahnten Elends
Ein poetisch Blümlein dufte.

Die arme Dichtkunst mußte „Alamode Gnad und Huld höchster Serenissimorum tiefgehorsamst obödierend sich ertanzen“, denn „der Volksgeist war im Sturm des Unheils lendenlahm geworden“. Unterhaltend schildert Zipper ferner „den seines Amts würdig waltenden Meister Opitz“, den „unseligen Gottsched“ und führt uns weiter nach den Sachsengauen, wo, wie einst der Heliand, jetzt der Messias gesungen wurde, dann in die Schlacht bei Roßbach, zu Lessing und zu Papa Wieland. Ein Wort über die deutsche Prosa hören wir noch und sind dann bald am Ziele: bei Schiller und Goethe. Schwungvoll schließt das Gedicht mit den Versen:

. . . Was er selbst
Sich so schwer, so schwer erstritten,
Wahren will's und wird's der Deutsche,
Heben will er's, wird es fordern,
Das gewalt'ge Deutsche Reich,
Und das Herz des Deutschen Reiches,
Das geliebte deutsche Wort!
Aus dem Leben wächst das Wort,
Aus dem Worte wächst das Leben.

Ein im ganzen hübsches Buch bilden die Dichtungen von Hermann Unbescheid, die unter dem Titel „Mein Heim in Liedern“ (Nr. 6) erschienen sind. Wie schon der Titel sagt, schildert der Verfasser das häusliche, eheliche Leben in Gedichten, und es ist ihm auch manches hübsche Stimmungslied gelungen, das für andere weniger vollendete entschädigen muß. Es ist ziemlich klar, daß ein Buch, das wol annähernd 150 Gedichte umfaßt, die in der Hauptsache alle dasselbe Thema behandeln, manchen Gedanken doppelt bringt, und daß darin auch manches Gezwungene und nur mittelbar Empfundene unterläuft. Mit Geist und Gedanken allein macht man noch kein gutes Gedicht, sonst könnten alle geistreichen Männer Dichter sein; wir wissen aber ganz genau, daß dem nicht so ist. Wir können uns bei der Lektüre des Unbescheid'schen Buchs, namentlich in den Abtheilungen „Mann und Weib“ und „Bube und Mädchen“ oft des Gefühls nicht erwehren, daß die meisten Gedichte mit ganz besonderer Absicht, zu einem bestimmten Zwecke geschrieben sind. Das berührt uns kalt. Das Lied kommt Unbescheid nicht „wie in den Lüften der Sturmwind saust, man weiß nicht, von wannen er kommt und braust, wie der Quell aus verborgenen Tiefen“: er schreibt es zielbewußt und überlegend. Als Beispiel mögen folgende zwei Gedichte dienen:

Wenn endlich nach des Tages Schwüle
Der heitre Abend niedersinkt,
Wenn nach dem rauschenden Gewühle
Mir Einsamkeit und Frieden winkt,
Wenn nah an meines Hauses Schwelle
Willkommen ruft ein sanfter Mund —
Wie ruhig wird des Lebens Welle,
O Herz, wie schlägst du froh, gesund!

Und tret' ich in das kleine Zimmer,
Blick' in ihr Auge voll und klar,
Wie wird doch bei der Lampe Schimmer
Mein Glück mir täglich offenbar!
Wenn draußen war der Muth geschwunden,
Weil ich vergebens nur geschafft,
Wie schnell hat neu sich hier gefunden
Zu frischer That die alte Kraft.

Ferner sei das Gedicht auf Seite 15 angeführt — Ueberschriften sind bei keinem Gedicht im Buche gemacht:

Wenn ich mein Tagewerk vollbracht
Und sie mir wünscht noch gute Nacht,
Da wird oft feucht das Auge mein:
Ich denk': es könnt' einst anders sein.

Wenn eins von hinnen scheiden muß,
Dann war dies ja der letzte Kuß,
Wenn früh das andre dann erwacht,
Dann bleibt es ewig, ewig Nacht.

Drum ehe sie von mir will gehn,
Sag' ich noch leis: „Auf Wiedersehn!“
Und ist's nicht hier — wie's Gott gefällt,
Auf Wiedersehn in jener Welt!

Diese beiden Gedichte sind typisch für die Muse Unbescheid's. Sie zeigen uns einen Mann von ehrlicher Gesinnung, sittlich hohen Grundsätzen, Religiosität, treuer Liebe und Hingebung. Er schildert das Familienleben in den glänzendsten Farben als das höchste Glück, aber, wie gesagt, es fehlt doch jenes gewisse Etwas an seinen Gedichten, um sie auf die höhere Stufe des Künstlerischen zu erheben. Durchschnittlich besser sind die „Dorflieder“, denen man viel mehr Unmittelbarkeit der Empfindung anmerkt.

Ernst Roeder.

Zur Länder- und Völkerkunde.

1. Sibirien. Von George Kennan. Deutsch von E. Kirchner. Dritter (Schluß-)Band. Mit dem Porträt des Verfassers. Berlin, Cronbach. 1892. 8. 3 M.

Mit diesem Bande ist das ebenso anziehende wie hochverdienstvolle und von großem literarischen Erfolge begleitete Werk des durch die ganze Welt bekannt gewordenen Amerikaners über das russische Deportationswesen, besonders über die administrative Verbannung, beendet. Der vorliegende Band schließt es eigentlich gerade ab: er erzählt die Rückreise Kennan's von Irkutsk nach St.-

Petersburg und den auf derselben von Krassnojarsk aus unternommenen Abstecher nach Minusinsk, ohne in diesen Abschnitten vom Frühern wesentlich Verschiedenes zu bieten. Hinzugefügt ist ein Bericht über das im Herbst 1889 in Jakutsk von der Gefängnißverwaltung unter den Verbannten angeblich angerichtete Blutbad und die Kritik Kennan's über die von der Regierung gegebene Darstellung des Vorfalls. Sehr interessant, wenn auch ohne Beziehung zum Thema des Werks, ist die Schilderung des Besuchs der Amerikaner beim Großlama der buddhistischen Burjaten und Tungusen Transbaikaliens am Gussinojesee unweit Sselenginsk, dem Tschambó-Lamá. Daß dieser geistliche Würdenträger, oder seine Vorgänger, den letzten Besuch eines Europäers durch Erman im Jahre 1828 erhalten hätte, dem nun erst nach 60 Jahren Kennan gefolgt wäre, möchte ich doch dahingestellt sein lassen. Das geistliche Oberhaupt der Bevölkerung Transbaikaliens ist für die russische Regierung eine viel zu wichtige Persönlichkeit, als daß sie nicht wiederholt einen ihrer gebildeten Beamten an den Gussinojesee abgeordnet haben sollte.

Das kurze Kapitel „Russische Censur" ist ganz richtig, aber zu dürftig ausgefallen und hätte seine Stelle im „Anhang" erhalten sollen, der nach Inhalt und auch nach Raumumfang weitaus die Bedeutung dieses Bandes ausmacht. In fünf Kapiteln: „Gefängnißleben der russischen Revolutionäre", „Russische Provinzialgefängnisse", „Ein russisches politisches Gefängniß", „Russische Staatsgefangene", „Das russische Strafgesetzbuch", sucht Kennan die Antwort auf die Frage zu geben:

> Wie ist die genaue Beschaffenheit der Uebel, welche besonders unter der russischen Jugend Kundgebungen so leidenschaftlichen, wilden Hasses gegen den Zaren hervorrufen und zu so beharrlichen und verzweifelten Versuchen führen, ihm das Leben zu nehmen?

Hierher hätte denn auch eine eingehendere Behandlung russischer Censurverhältnisse gepaßt. Was der Verfasser mittheilt, ist richtig oder hat, wo sich keine Controle üben läßt, wie bei dem Leben der politischen Untersuchungsgefangenen in den Kasematten der Peterpaulsfestung, die Wahrscheinlichkeit richtiger Darstellung für sich; denn da gibt sich nichts als übertrieben und aufgebauscht. Es waltet in den Erzählungen ein durchaus gemäßigter Ton und auf keiner Seite werden die Erscheinungen auf teuflische Gesinnung zurückgeführt, sondern aus den Lebensbedingungen und den aus ihnen erwachsenen Anschauungen der Personen zu erklären versucht. Daß der Verfasser dahin neigt, das aus politischen Beweggründen hervorgegangene gemeine oder gar scheußliche Verbrechen zu wenig als solches zu würdigen, haben wir schon früher beklagt und finden auch in diesem Bande erneuten Anlaß dazu. Bei solchem Verhalten droht schließlich der sittliche Standpunkt verloren zu gehen.

Anmerkungen zu den Einzelheiten zu machen, führte hier viel zu weit. Wir können nur zur Kenntnißnahme des Buchs dringend auffordern. An der Uebersetzung ist, wie früher, oft die verdorbene Wiedergabe russischer Namen und die fortwährende sinnlose Bezeichnung „Proceß der Königsmörder" statt Kaisermörder" zu rügen.

2. Die Seehäfen des Weltverkehrs, dargestellt von Joseph Ritter von Lehnert, Johann Holeczek, Karl Zehden, Theodor Cicalek, Ernst Becher, Rudolf Pajér, Adolf Schwarz, Robert Müller, Friedrich Ritter Müller von Elblein, Eduard Edler von Friedenfels, Alfred Freiherr von Koudelka, unter Redaction von Alexander Dorn. Zweiter Band: Häfen außerhalb Europas und des Mittelmeerbeckens. Mit 75 Illustrationen und 79 Plänen. Wien, Volkswirthschaftlicher Verlag (A. Dorn). 1892. Lex.-8. 16 M.

Dieses große Lieferungswerk, dessen ersten Band wir in Nr. 8 d. Bl. f. 1891 besprachen, ist nach zweijähriger Erscheinungsdauer vollendet. Der zweite Band mit den in ihm behandelten 130 Häfen der atlantischen Küste Amerikas, des Großen und Indischen Oceans, der atlantischen Küste von Afrika und der australischen Gewässer wurde noch vor dem Jahresschlusse ausgegeben. Verlag und Redaction, hier in Einer Person, haben das Ihrige gethan, das Zusammenwirken hervorragender Fachmänner auf den zur Darstellung gelangten Gebieten zu ermöglichen und die einheitliche Gestaltung des gediegenen Ganzen doch dabei zu erzielen.

Der zweite Band hat manche durch seinen Inhalt, die überoceanischen Häfen, bedingte Eigenthümlichkeiten, die ihm sehr zum Vortheil vor dem ersten Bande gedeihen. Wenn man von den reichen handelsstatistischen Angaben, die bei jedem Hafen willkommen sind, absieht, und ebenso von der sachgemäßen Besprechung der Handelslage dieses oder jenes besonders hervorragenden oder den einzelnen Leser gerade vorzüglich interessirenden Ortes, so muß man wol sagen, daß der transoceanische Band mehr Theilnahme zu erregen sich eignet, weil er Fremderes bringt, das gemeiniglich ruhiger auf den Leser wirken wird, da dieser weniger in der Lage ist, an das Gebotene kritisch heranzutreten. Nicht nur die Einführung in die einzelnen großen Gewässer, in die verschiedenen Hafengruppen, sondern auch die Beschreibungen jedes einzelnen Hafenplatzes gestaltet sich so viel sachlicher, kerniger, inhaltreicher, als der Verfasser die Empfindung gehabt hat, auch wirklich Neues, Werthvolles und der Berücksichtigung durchaus zu Empfehlendes zu bieten, ohne, wie es im ersten Bande vielleicht mehrfach vorgekommen sein mag, durch das Bewußtsein gedrückt zu werden, daß ein gut Theil vom Gesagten doch nur der Vollständigkeit wegen seinen Platz hier erhalte und eine wirkliche Charakteristik des so sehr viel Bekannteren und unter sich Gleichartigeren in der immerhin gebotenen Kürze ein schweres Stück Arbeit sei.

Jenseit des Oceans ist nun alles anziehend; es liegt uns in der Regel doch sehr viel ferner, als das alte Europa und die Mittelmeerküsten. Gleich die Städtebilder, die Stadt- und Hafenpläne fesseln mehr durch den Reiz der Neuheit und ebenso das, was über die Städte

wir im zweiten Bande kennen und zwar die Tugenden nach der Auffassung und Wiedergabe durch die Zeitgenössin, die hl. Witwe Johanna Francisca von Chantal, welche des hl. Franz von Sales Mitarbeiterin bei der Stiftung des Ordens von der Heimsuchung Mariä war. Wir brauchen wohl solchen Quellen gegenüber die „Studien“ nicht besonders zu empfehlen, und sprechen unsere Ueberzeugung aus, daß nicht blos Ordensleute und Priester an denselben Gefallen finden werden, sondern auch in der Welt Lebende, insoferne sie das Streben nach Gottseligkeit nicht gänzlich abgelegt haben.

Abessinien und seine Bedeutung für unsere Zeit. Aus dem Nachlasse von C. F. A. Münzenberger, herausgegeben von Josef Spillmann S. J. Mit 38 Abbildungen und einer Karte. (Freiburg, Herder, 3 Mk., geb. 5 Mk) Abessinien ist das einzige christliche Land Afrika's geblieben, seit der Mohamedanismus sich auf diesen Erdtheil warf, und hat sich noch immer, freilich nur unter zahllosen blutigen Kämpfen, der Uebermacht des Halbmondes erwehrt. Der Verfasser schildert nach den neuesten und besten Quellen sowohl das schöne Alpenland als seine Bewohner, behandelt die Geschichte desselben, um schließlich Abessiniens kirchliche, politische und coloniale Bedeutung zu würdigen. Die gegenwärtigen Verhältnisse des Landes, beziehungsweise das italienische Protectorat, können für alle Zukunft entscheidend werden, und wenn dies im günstigen Sinne geschieht, wirkt der Einfluß der Thatsache sicher auf die Christianisierung des dunklen Erdtheiles, auf die Aufhebung des Sklavenhandels, ja selbst auf größere europäische Ansiedelungen in Abessinien vortheilhaft ein. Wir gestehen, das Buch mit besonderer Spannung gelesen zu haben; man verweilt aber auch gerne bei den lebhaften Schilderungen der Landschaft, ihrer Fauna und Flora, wie bei den Erlebnissen der Missionäre und Reisenden und bei den historisch treuen Angaben über die verschieden betitelten Fürsten des Reiches und ihre heldenmüthigen Kämpfe. Es wird sehr viel Neues geboten, wenn der Inhalt auch vielfach für die katholische Sache gerade nicht erfreulich ist. Sch.

Unsere Volkstrachten. Ein Wort zu ihrer Erhaltung von Pfarrer Hansjakob. (Freiburg, Herder, 25 Pfg.) Dem Freunde ächten Volksthums, auch in der gau- und thalüblichen Kleidung, ist dieser originelle Mahnruf bestens zu empfehlen. Der Verfasser beantwortet in Behandlung seines Themas die Fragen: 1. Wie sind die Volkstrachten entstanden? 2. Warum haben sie abgenommen? 3. Warum soll man sie erhalten? 4. Wie kann man sie erhalten? — Die Lectüre schadet übrigens auch Mode-Anhängern nicht und könnte nur solche um die allfällig gute Stimmung bringen, die sich zu wirklichen Modenarren ausgebildet haben.

Lebensweisheit. Splitter und Späne aus der Werkstätte eines Apologeten. Von Fr. Albert M. Weiß, O. Pr. (Freiburg, Herder, Mk. 2.40, geb. Mk. 3.20.) Daß es in der Arbeitsstube eines theologischen Meisters, der eine „Apologie des Christenthums vom Standpunkte der Sitte und Cultur“ in fünf riesigen Bänden schrieb, viel unverbrauchten Vorrath kleiner Details und Ausscheidungen aus der großen Materie geben muß, ist selbstverständlich, nur sind diese „Splitter und Späne“ nicht werthlos wie jene, welche die Instrumente des Bildhauers zurücklassen, sondern voll geistigen Gehaltes und würdig, wie die Brosamen nach der wunderbaren Brodvermehrung gesammelt zu werden, damit sie nicht zu Grunde gehen. Der Autor hat denn den ungemein reichlichen Stoff, welchem sich auch viele Gedichte und Sprüche einverleiben, unter 25 klar bezeichneten Gesichtspunkten gruppiert und damit eine Summe philosophischer, ästhetischer und moralischer Anregungen geboten, die keinen Leser, auch einen ausgesprochenen Tendenzgegner nicht, ganz unbefriedigt lassen kann. Wer Genaueres wissen will, muß unbedingt zu dem originellen Werke selber greifen. Sch.

Gedichte von Albert Zipper. Zweite durchgesehene und vermehrte Auflage. (Leipzig, Gustav Körner.) Der Band enthält eine dramatische Dichtung aus der Griechenzeit „der Künstler“ und die deutsche Mär „der Meister von Blaubeuren“, unter dem Titel „Gelebtes und Erschautes“ eigene Gedichte des Verfassers, endlich als „Heimgebrachtes“ Nachdichtungen aus dem Englischen, Französischen, Polnischen und Russischen, deren fremde Provenienz man unter dem schmiegsamen deutschen Kleid kaum vermuthen würde. Unter den lyrischen Gedichten Zippers finden sich Perlen ächter Poesie, so daß man den Dichter nicht mit jenen ephemären Gestalten verwechseln darf, die auf dem Literaturmarkte mit einem Bändchen Verse erscheinen und dann ihr Fliegendasein enden. Das wenige Erotische, welches vorkommt, ist sehr decent gegeben, und sollte sich Jemand an einer historischen Anführung stoßen, könnte es nur ein solcher Bruder Zimperlich sein, der consequent auch das Lesen der Weltgeschichte verbieten müßte. Die Tendenz ist eher katholisch als gegen uns. Sch.

Grüße aus Nazareth betitelt sich eine neue Monatsschrift, welche für alle Verehrer der hl. Familie, insbesondere für die Mitglieder des mit päpstlichem Breve vom 14. Juni 1892 zu Ehren der hl. Familie errichteten allgemeinen Vereines christlicher Familien bestimmt ist und von dem Capucinerpater Gratian v. Linden redigiert wird. Verleger ist F. X. Le Roux & Co. zu Straßburg im Elsaß, und kostet der Jahrgang nur 1 Mk. 20 Pfg. Das Probeheft erweist sich reichhaltig; schade, daß das Bild „Die heilige Familie“ drei ganz profane Fabriksarbeiter-Gesichter zeigt, welche durch den Glorienschein allein nicht idealisiert werden können. Französische Auffassung und Mache!

Kaiser Maximilian von Mexiko. Trauerspiel in drei Acten und einem Vorspiele von Ferdinand Wildermann. (Regensburg, Verlagsanstalt, 1 Mark.) Das Drama ist ziemlich nüchtern angelegt, wenn wir es nicht blos als eine Fortspinnung der Episode mit dem Erlbauernsohne aus Tirol bezeichnen wollen, den der unglückliche Habsburger Fürst gelegentlich einer Jagd kennen gelernt hatte. Sein großer Vorzug ist die Kürze und die Einfachheit der Scenerie, welche es für jedes Studenten- oder Gesellenvereinstheater brauchbar machen. Weibliche Rollen fehlen. An historischen Details und frischer Handlung ist die Arbeit arm; so vermissen wir einen Act oder doch eine Scene mit dem Kriegsgericht, die sich dramatisch sehr wirksam geben ließe. Wohl thut die edle Sprache

1892

und der religiöse Geist, welcher das Ganze durchzieht. Sch.

Der hl. Rasso. Ein christliches Heldenleben aus der Ritterzeit von P. Bonaventura Blattmann O. S. Fr. (Stuttgart, Josef Roth'sche Verlagshandlung.) Obgleich die Geburt des Seligen in das Ende des 9. Jahrhunderts fällt, sind doch die Geschichtsschreiber über seine Abstammung und Verwandschaft mit dem Hause der Wittelsbacher nicht einig. Die ausführliche Legende des christlichen Recken — Graf Rasso soll 2.5 m hoch und von riesiger Stärke gewesen sein — hat viel ritterlichen Aufputz und wird im bayrischen Heimatslande, namentlich unter dem schlichten, gläubigen Volke, zahlreiche Verehrer finden, wie sie in der That auch zur christlichen Erbauung gelesen und beherzigt zu werden verdient. Sch.

Die Kunst des vorzüglichen Gedächtnisses. Eine auf Erfahrung begründete Anleitung, das Gedächtniß durch Selbstübung in einem wahrhaft staunenswerthen Grade zu stärken. Nebst einer kurzen Geschichte der Gedächtnißkunst und einer Darstellung ihrer Pflege und Bedeutsamkeit in allen Zeitaltern. Von Dr. Raphael Hellbach. Zweite Auflage. 12 Bogen. (Wien, Leipzig, A. Hartleben, 1 fl. = 1 Mk. 80 Pfg.) Um die Mitte des sechzehnten Jahrhunderts wurde Lambert Thomas Schenkel, der ein ausgezeichneter Mnemoniker war, der Zauberei verdächtigt. Eine bischöfliche Commission stellte ihm aber ein Zeugniß aus, daß seine Mnemonik nichts gegen die römisch-katholische Religion enthalte. Heute weiß jeder Gebildete, daß die Gedächtnißstärke eine Kunst ist, welche sich Jeder, der den Willen dazu hat, aneignen kann, und daß kein menschliches Gedächtniß so schlecht ist, daß es bei fleißiger Uebung und gutem Willen nicht vorzüglich werden kann. Wie dies gemacht wird, ist aus obigem Büchlein zu ersehen und in kurzer Zeit zu erlernen.

St. Norbertus-Blatt. Nr. 7 enthält u. A.: Ausblick zum Kreuze. Feuerbestattung. Katholische und schismatische Ostern in Jerusalem. Rundschau. Besuche bei unserm lieben Herrn im Allerheiligsten. Es will Abend werden. Die Legende vom Kreuzschnabel. Kirchliche Mittheilungen. Streifzüge in das Gebiet der Erziehung im Elternhause. Don Gabriel Garcia Moreno.

Heiligenbilder. In der lithographisch-artistischen Anstalt München (vorm. Gebrüder Obpacher) sind abermals mehrere Serien Heiligen- und Gedenkbilder in künstlerisch vollendeter Chromolithographie erschienen, von denen wir nur folgende erwähnen wollen: Zehn Sinnsprüche (Serie V. mit Gedichten von Cordula Peregrina), in Bund zu 100 Stück Mk. 2.50; Zwölf Sterbeandenken mit schwarzem Rand auf Rückseite, 100 Stück Mk. 2.50; Zwölf Namensheilige mit und ohne Gebet auf der Rückseite, 100 Stück M. 2.50; ferners im Format 17½ : 25 „Verlorener Sohn", „Herz Jesu im Altarssakrament", „Christus mit dem Jünger Johannes", „Guter Hirt", „Herz Jesu", „Herz Mariä", sämmtliche per Stück 20 Pfg. Dieselben sind auch als Beicht- und Communion-Andenken zu gebrauchen. Die Anstalt hat neuestens von ihren farbenprächtigen Primiz-Einladungs- und Erinnerungskarten 8 der schönsten Serien auf den Hundertpreis von 5 Mark herabgesetzt, was gewiß den ehrwürdigen Priesterthums-Candidaten sehr erwünscht sein wird.

Tugendschule. Mehr denn sonst ist heutzutage die heranwachsende Jugend der Verführung preisgegeben, und um derselben einen sittlichen Halt zu bieten, der sie anleitet, die im Elternhause wie im Schul- und Religionsunterrichte empfangene Anregung zu einem tugendhaften Leben wirksam zu erhalten, ist es nöthig, derselben gute Bücher zum Lesen zu geben, und da ist wohl als recht brauchbar zu nennen die „Tugendschule" oder Anleitung zu einem frommen Leben von Pfarrer Beining. (Verlag der Alphonsus-Buchhandlung, Münster i. W., geb. 1 Mk.) Eltern thun daher etwas Gutes, wenn sie dieses Buch anschaffen und den Inhalt mit ihren aus der Schule entlassenen Kindern an den Sonntag-Nachmittagen durchgehen und besprechen. Auch Erwachsene können sich des Buches mit großem Nutzen bedienen.

Oesterreichisches Literaturblatt, herausgegeben von der Leo-Gesellschaft in Wien, redigiert von Dr. Franz Schnürer. Inhalt der Nr. 7: Freimann Jakob, Des Gregorius Albufarag Scholien zum Buche Daniel. (Hofr. Zschokke.) — Funk Franz X., Die apostolischen Constitutionen und Schnitzer J., Berengar von Tours. (Prof. Dr. C. Wolfsgruber.) Hochegger Rudolf, Ueber die Culturaufgabe des Lehrers und die Nothwendigkeit eines freien Lehrerstandes. — Pröll L., Ein Linzer Tagebuch über den ersten Einfall der Franzosen. Wertheimer Ed., Zwei Denkschriften Erzherzog Rainers aus 1808 und 1809. Wertheimer Ed., Aufenthalt der Erzherzoge Johann und Ludwig in England 1815 und 1816. (Sämmtlich von Frhr. v. Helfert.) — Leeb Willibald Ludwig, Sagen Niederösterreichs. I. Bd. (Prof. L. Pröll.) — Schwering Julius, Grillparzers hellenische Trauerspiele. — Keiter H., Heinrich Heine, sein Leben, sein Charakter und seine Werke. — Oehler R., Classisches Bilderbuch. (C. Scherzinger.) — Ohrwalder J., Aufstand und Reich des Mahdi im Sudan und meine 10jährige Gefangenschaft daselbst. (Al. Kroeß.) — Gumplowicz L., Die sociologische Staatsidee. (v. Schullern.) — Dehn Paul, Der Arbeiterschutz in seiner gesetzlichen Neuregelung. — Wettstein, R. v., Untersuchungen über Pflanzen der österr.-ungar. Monarchie. I. (J. Wiesbaur.) — Haas Hyppolit, Aus der Sturm- und Drangperiode der Erde. (Prof. Dr. J Blaas.) — Dalla Torre, K. W. v., Die Thierwelt Tirols. (Prof. Dr. O. Hamann.) — Wichner J., Im Schneckenhause. Ein Volksroman. (Schnürer.) — Perfall A., Frhr. v., Unterwühlter Grund.

„Der treue Kamerad" Nr. 2, 3. Jahrgang, enthält: Das Titelbild Franz I., Kaiser von Oesterreich, mit kurzer Lebensbeschreibung; Sinnspruch; Der Geiger und die Wölfe; Aus dem Nebel zur Sonne; von der Erde zu Gott; Beherzigung, Gedicht; Blätter aus der Geschichte meiner Vaterstadt, Schreckens- und Trauertage und der Wahrheitsheld vom Ritten; Nützliche Thiere für die Land- und Forstwirthschaft, 4. Der Mäusebussard; Schiffbruch und Rettung (1. Fortsetzung); Erinnerung an Josef Sigmund Nachbaur, gew. Lehrer in Brederis; Verträge; Rechnen; Räthsel; Rebus.

Blätter
für
literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer. — Nr. 38. — 21. September 1893.

9. Das Laster. Roman von Friedrich von Stein. Leipzig, W. Friedrich. 1893. 8. 5 M.

Diesen socialen Roman nennt der Verfasser in der „Widmung“ sein erstes Geschaffne (sic!). So sei es kurz ausgesprochen, daß er sich damit gut in der deutschen Literatur eingeführt hat. Was dem Blicke des geübten Beurtheilers vielleicht als Merkmal des Erstlingsversuchs erscheinen möchte, eine Auswahl der Beiwörter, die hin und wieder den Eindruck des Gesuchten macht, betrachte ich als einen Vorzug der sorgfältigen Arbeit. Vortrefflich ist die Personenzeichnung. Hier ist alles lebendig angeschaut und wird dem Leser zu anschaulichster Gegenständlichkeit gebracht. Und dabei ist die Zahl der individuell erfaßten Gestalten nicht gering. Trefflich ist auch die sichere Führung der mannichfaltigen Fäden der Handlung, die, in Paris spielend, sich auf socialistischen Ideen aufbaut. Diesen steht in ihrem Kern der Verfasser nicht ablehnend gegenüber, um so bitterer aber verwirft, um so schärfer bekämpft er die oder den bisherigen Weg zu ihrer Verwirklichung. „Wenn Sie einigen wenigen Menschen ein lebenswürdiges Dasein bieten, haben Sie unserer Göttin besser gedient, als wenn Sie Unfrieden in die Herzen von Tausenden säen“; und: „Ich habe einsehen gelernt, daß das Heil nur vom langsamen, stetigen Fort-

seine Erfahrungen erleben muß, keiner sie für andere machen kann. Ist man zu der erwähnten Annahme für den Verfasser berechtigt und war somit seine Absicht, eine Seite der Menschheit gemäß dem Begriff des Romans auf bedeutungsvollem Zeithintergrunde zu klarster Erkennbarkeit zu bringen, dann hat er eine echt künstlerische Aufgabe gelöst und, wie ich wiederhole, in entsprechender Form. Doch die eigentliche Idee seines Werks ist die, daß nur Reinheit zu den höchsten Zielen befähigt und ihre Verwirklichung möglich macht, während das Laster alles und überall zerstört. Und so gibt der Verfasser ein farben- und figurenreiches Gemälde von den Verheerungen dieses Menschheitsfluches. Denn als solchen, als gegebenen und somit nicht ausscheidbaren Bestandtheil im menschlichen Wesen könnte man zunächst nach dem Verfasser das Laster auffassen. Damit fiele ein fahles Licht auf alle Bemühungen zum Wohle der Menschheit, das Zwielicht der Hoffnungslosigkeit, wenn nicht von Stein einer Gestalt Seelenadel und unbeflecktes Dasein wahrte. So unbedingt das Laster, die ihm fröhnen, zerstört, so unbedingt vermag der einzelne sich davon frei zu erhalten. Das mag genügen, des Verfassers neue und eigenthümliche Betrachtungsweise der wichtigsten Bewegung unserer Tage zu kennzeichnen.

Richard Friedrich.

Neue Dichtungen.

1. Aus der Mansarde. Neue Gedichte von Albert Möser. Fünfte Sammlung. Bremen, M. Heinsius Nachfolger. 1893. 8. 3 M.
2. Gedichte von Albert Zipper. Zweite Auflage. Leipzig, Gustav Körner. 1892. Gr. 16. 2 M.
3. Denksteine am Lebensweg. Dichtungen von Alex. Wysard. London, A. Siegle. 1892. 8. 4 M. 50 Pf.
4. Moderne Sonette und Vierzeilen von Wolfgang Madjera. Wien, Konegen. 1893. 8. 1 M.
5. Das große Jahr 1870—1871. Dichtung von Ernst Veit (Ernst Victor Schellenberg). Leipzig, Baldamus. 1892. 12. 80 Pf.

Es ist ein wohlthuendes Gefühl, wenn man unter all dem Wust der sogenannten Gedichte, die eigentlich keinen größern Werth haben, als daß sie das Buchdruckergewerbe und die bedrängte Papierindustrie noch einigermaßen beschäftigen, auch einmal Werke eines ernst zu nehmenden Dichters findet. Einen solchen Lichtblick im Dunkel unserer Dichterwelt gewährt Albert Möser, von dessen Gedichte die fünfte Sammlung unter dem Titel „Aus der Mansarde“ (Nr. 1) erschienen ist. Es ist ein echt Möser'sches Buch, wie es eigentlich heute nur noch von ihm, höchstens noch von seinem Freunde und Dichtergenossen, dem Grafen Schack, geschrieben werden kann.

Man hat schon oft die Frage aufgeworfen, wie es eigentlich komme, daß Möser trotz seiner hervorragenden Leistungen auf lyrischem Gebiete, und trotz der hohen An-

erkennung, die ihm von der Kritik gezollt wird, nicht zu den sogenannten populären Dichtern gehört. In der That, die Popularität ist ein merkwürdiges Ding; sie heftet sich so oft an den Namen eines recht zweifelhaften Geistes und kennt wirkliches Verdienst in Wissenschaft und Kunst nicht. Diese, wenn man so sagen darf, Verkannten mögen dann einen schwachen Trost in den Worten Albert Möser's finden:

Aber ihn, den Kränze der Welt nicht zierten,
Der oft darbend lebte des Lebens Jahre,
Dank der Nachwelt krönet ihn einst bei
Spätesten Enkeln.

Die Unpopularität Möser's ist indeß niemandem unbegreiflich, der einigermaßen die Zeit kennt, und die Bedingungen, die sie an den Dichter stellt, der auf die Freundschaft des großen Publikums irgend welchen Anspruch macht. Der vlämische Dichter Pol de Mont hat Möser einmal einen aristokratischen Dichter genannt, und da er darin recht hat, so hat er gleichzeitig auch die Erklärung für die geringe Liebe gefunden, die man im Volke den Schöpfungen Möser's entgegenbringt. Die materialistische und mehr oder weniger demokratisch angehauchte Stimmung unserer Zeit wirft ihren Schatten auch auf die Poesie, und schwärmt mit ihrer „neuen Schönheit“ nicht mehr für Idealismus, Aristokratie und Classicismus; ja, sie kanns nicht mehr! Sinn und Verständniß dafür sind ihr abhanden gekommen, und es muß erst eine geistige Revolution wieder Klärung in die Geister bringen. Albert Möser gehört noch zu den Alten, und die alte Schönheit, das alte Ideal, das uns seither vorangeleuchtet hat, ist ihm gerade noch gut genug, und er dient ihm in seinen künstlerischen Bestrebungen noch gerne:

Laßt Schönheit um mich sein! Nach Schönheit dürstet
Die Seele mir schon seit der Jugend Tagen,
Die Schönheit schien mir ewig hochgefürstet.

Ihr Anblick stillt der Seele schlimmste Klagen,
Wer sie erschaut, wird aus dem Weltgetriebe
In lichtres Reich beschwingt emporgetragen.

Nie und nirgends hat Möser seine Grundsätze im Stich gelassen, um dem Geschmacke, oder — je nachdem — der Geschmacklosigkeit der Menge Rechnung zu tragen. Und möchte er auch ganz allein dastehen, es berührte seine Schaffenslust wenig:

Einsam machst du, göttliche Kunst; wer immer
Treu dir dient und musischem Amt sich zuschwor,
Kaum gekannt hingeht er und fast ein Fremdling
Unter dem Volke.

Anderen Zielen fröhnet die Welt, des Marktes
Lauter Lärm zwingt nieder den Hall der Dichtkunst,
Der ein Echo nimmer erweckt in tonlos-
Nüchternen Seelen.

Aber doch kein anderes Los für seines
Tauscht je ein, wen weihend dein Ruf erkoren,
Wen schon früh mit weckendem Kuß Apollos
Lippe berührte.

Daß Möser in seinen Gedichten auch meist die alten und strengen Formen anwendet, daß er fast ausnahmslos Sonette, Terzinen, Oden, Hexameter u. s. w. schreibt, ist nur die logische Folge eines ausgeprägten Schönheitssinnes, der wenn auch vielleicht mit einer gewissen Pedanterie, doch andererseits aus innerstem Bedürfniß an dem hängt, was mit Großem in der Kunst eng verbunden ist.

Was Schönstes jemals der Natur gelungen,
Entreißt sie der Vergänglichkeit Gewalten,
Daß es besteht, von sicherer Form bezwungen.

Zudem liebt es Möser, an sich selbst die strengsten Anforderungen zu stellen, und die höchste Befriedigung findet er offenbar in der Ueberwindung der schwierigsten Formgesetze.

Daraus ergibt sich fast von selbst, daß Möser kein Liebes- und Frühlingssänger ist. Das Sonnige, Leichtblütige ist seine Sache nicht; sein Blick ist zu hoch hinausgerichtet, als daß er das Selbstverständliche im Leben nicht übersehen müßte:

Nie in der Brust laßt sterben die Sehnsucht mir
Nach einem Höchsten, welches die Welt nicht beut,
Nie im Wettstreit niedrer Zwecke
Laßt mich ein flaches Genügen finden.

Und er ist auch zu sehr Pessimist und philosophischer Grübler. Er genießt zwar, aber nicht des Lebens Freude, sondern mit philosophischer Gelassenheit das Leid. Im Frühling kommt er an einer Kirchhofmauer vorüber; andere dächten vielleicht an die Auferstehung, eine Frühlingsfeier der Todten, er sinnt, wann er wohl selbst begraben sein wird. An seinem Geburtstag versenkt er sich in den Gedanken an seinen Todestag, und er hofft, „während er im Lichte lebt, ein Meister zu werden in der Kunst des Sterbens.“

Doch weil ein jeder Tag den Tod, den herben,
Mir bringen kann, so denk' ich jeden Tag,
Wenn ich erwache: ist es dieser wohl,
Der einst in's Reich der Nacht mich wird entführen?
Und wenn er's ist, wie oft im Lauf der Jahre
Wol kehrt er noch, eh' er sein Werk vollbringt?
Und jeden Tag sah ich im Geiste mich
Hinausgetragen an den stillen Platz,
Wo ew'ge Rast mein Leib einst wird erlosen;
Und während einmal nur im langen Jahre
Den Tag ich feire, der mir Leben gab,
Begeh' ich täglich still mein Todtenfest.

Selbst sein eigenes Töchterchen, an dem er mit der ganzen innigen Liebe des Vaterherzens hängt, vermag ihm nicht einen hellern Blick in die Zukunft zu eröffnen. Kaum wird jemand des Kindes Leben mit solchem Verständniß für die Kindesseele betrachten und geradezu rührende Worte dafür finden, aber es wird auch kaum jemand angesichts seines lebensfrohen Kindes nur an das dunkle Wirken eines widrigen Schicksals denken. Aber wie sehr Möser auch Weltschmerzphilosoph ist, er ist doch auch Künstler und Dichter, und gerade diese Trochäen an sein Töchterchen zeigen das in hellstem Lichte. — In einer „Bitte“ an

die Himmlischen wünscht Möser, daß ihm bis ans Ende seiner Tage die Gabe des Gesanges erhalten bleiben möge. Die Gewährung dieser Bitte liegt bereits in seiner Natur. Möser ist ein Mensch, dessen ganzes Denken und Fühlen als Gedicht Form annimmt. Seine Gemeinde wird zwar nie viel größer werden, als sie ist, aber sie wird dafür auch stets aus Auserwählten bestehen.

Ein noch annehmbares Talent ist Albert Zipper, von dem wir an dieser Stelle schon einmal ein Werk lobend erwähnen konnten. Die vorliegenden „Gedichte" (Nr. 2) hätten in der Auswahl vielleicht etwas beschränkt werden können, im allgemeinen zeugen sie indeß von Talent. Wenn Albert Zipper sich bestrebte, die kleinlichen alltäglichen Stoffe, die schon so oft von echten und falschen Dichtern behandelt sind, mit bedeutsamern zu vertauschen, so würde der Dichter in ihm mit den höhern Zwecken auch wachsen. Die nothwendigen neuen Töne, um Lenz und Liebe, Winter und Weh wirksam zu besingen, stehen ihm nicht zu Gebote, und so viel Fähigkeiten er auch sonst besitzt, er findet sich, was Lenz-, Wald- und Liebe-Poesie mit ihren Variationen betrifft, aus dem abgetretenen Geleise nicht heraus. So erweckt denn der Quasi-Prolog zu den Gedichten, die dramatische Dichtung „der Künstler", weitergehende Hoffnungen für den folgenden Abschnitt „Erlebtes und Erschautes", als dann in Wirklichkeit erfüllt werden. An den Versen läßt sich zwar meist nicht viel tadeln, aber auch nicht viel loben. Recht kindlich muthen indeß die Brombeerlein an, die wir einmal pflücken müssen, und herzlich wenig Genuß bietet der Wald in den wir ein ander mal geführt werden. Von solchen Versen muß man sagen, daß sie nicht einmal Prosa, geschweige denn Poesie sind! Die erzählende Dichtung liegt Albert Zipper besser. So sind ihm nicht nur einige balladenartige Erzählungen gelungen, sondern auch in der deutschen Mär: „Der Meister von Blaubeuren", sind gerade diejenigen Gesänge die besten, die sich im Tone der Erzählung halten, wie z. B. der 13. Gesang: „Der letzte Sieg".

Ein Anhang des Buchs macht uns unter dem Titel: „Heimgebrachtes" mit Nachdichtungen aus dem Französischen, Englischen, hauptsächlich aber dem Polnischen bekannt. Ein Vergleich mit den Originalen ist zwar nicht immer möglich, aber die Darstellung Zipper's befriedigt; und das genügt in diesem Fall. Nur von einem Gedichte, den „Choral" von Cornel Ujejski hebt Zipper hervor, daß er sich metrisch an das Original gehalten habe. Der Choral ist ein erhebend wirkendes Gedicht des hervorragenden polnischen Dichters, eine Art Gebet, das unter dem Eindruck der Metzeleien geschrieben worden ist, die im Jahre 1846 die galizischen Bauern in vielen Dörfern an den Gutsbesitzern und deren Familien verübt haben.

Die „Denksteine am Wege" (Nr. 3) sind schon der dritte Band der Dichtungen von Alex. Wysard; das Buch trägt einen ganz privaten Charakter, und wenn nicht die Freunde und Bekannten des Verfassers daran Gefallen finden, an dem großen Publikum wird es spurlos vorübergehen. Die Gedichte behandeln zu viel Persönliches, sind an Geschehnisse privater und familiärer Art, an bestimmte Oertlichkeiten u. s. w. gebunden, und können den Fernerstehenden nicht interessiren, zumal da sie auch weder in Gedanken noch in der Form sich irgendwie auszeichnen. Die wenigen Gedichte, die vielleicht auf eigenen Füßen stehen könnten, sind in der Menge der übrigen sehr versteckt und in ihrer Umgebung wirkungslos. Das Buch zerfällt in zwei Abtheilungen: „Jugend, Minne, Ehe, Schicksal" und „Gott und Welt".

Aehnlich wie dieses Buch sind auch die „Modernen Sonette und Vierzeilen" (Nr. 4) von Wolfgang Madjera zu sehr Privatlyrik, um auf dem allgemeinen Büchermarkte Eindruck zu machen. Der Dichter singt auf mehr als 60 Seiten die Dame seines Herzens schwärmerisch an. Ist nun die Sonettform an sich schon viel zu gekünstelt, um der unmittelbaren Empfindung des Herzens den charakteristischen Ausdruck verleihen zu können, so kommt hier noch dazu, daß diese Sonette nicht auf der Höhe stehen. Zwar haben die Sonette Madjera's verschiedene Vorzüge, sie sind geschickt gemacht, und es spricht aus ihnen ein starkes Herzensleben, aber sie bleiben doch ein Liebes- und Leidensgesang, der außer Herrn Madjera und jener Dame — er verräth uns den Vornamen: Laura — die ganze Welt eigentlich nichts angeht. Die Kunst, das Individuelle zum Typischen zu erheben, geht Madjera noch völlig ab. Auch mit den Vierzeilen ist er nicht viel glücklicher. Es sind meist Strophen von wenig tiefem Gedankengang, die in ihrer Zusammenhanglosigkeit den Eindruck machen, als ob sie aufs gerathewohl aus größern Gedichten herausgerissen wären.

Das den alten und jungen Kriegern des Deutschen Reichs gewidmete Werk: „Das große Jahr 1870—1871" (Nr. 5) von Ernst Veit ist einem warmen patriotischen und zugleich poetischen Herzen entsprungen. Es behandelt in glatten, gedanken- und stimmungsvollen Versen den deutsch-französischen Krieg in zehn Bildern. Die Dichtung, die vom Kapellmeister A. Göpfert in Weimar in Musik gesetzt ist, ist schon mehrfach aufgeführt worden, und sie dürfte sich auch zur Aufführung für Militär- und Gesangvereine bei patriotischen Anlässen ganz besonders eignen.

Ernst Roeder.

Zur Physiologie.

Die Physiologie des Weibes. Von Paul Mantegazza. Aus dem Italienischen von R. Teuscher. Einzig autorisirte deutsche Ausgabe. Jena, H. Costenoble. 1893. 8. 3 M.

An der Schwelle des Alters angelangt, schildert der Verfasser, nachdem er sein ganzes Leben lang den Menschen, seine Freuden und Schmerzen erforscht hat, die Physiologie des Weibes, welches er als Mutter, als Geliebte, als süße Lebensgefährtin, als Schwester und als Tochter geliebt und verehrt hat. Das Endergebniß dieser im Dienste seiner Religion, des Cultus des Schönen, entworfenen Schilderung ist, daß das Weib weder Engel noch Teufel ist, weder über dem Manne, noch unter ihm, sondern neben ihm steht. Sie ist ein Mensch mit vielen Tugenden und Fehlern, wie der Mann, aber mit andern Tugenden und Fehlern, als der Mann, da beide eine besondere Mission in der menschlichen Gesellschaft zu erfüllen haben.

Schon ehe die Reife beiden Geschlechtern ihren Stempel aufdrückt, zeigt die erste Dämmerung ihrer Gefühle und Gedanken einen Unterschied. Das Mädchen ist weniger lärmend und heftig, aber häuslicher und liebevoller, der Knabe hingegen mehr gewaltthätig, streitsüchtig, unfolgsam. Das Mädchen liebt ihre Puppe, der Knabe Säbel und Flinte. Die alten Griechen gaben ihren Töchterchen Puppen, die denen der unserigen ganz ähnlich waren; wenn dann das Kind heranwuchs, weihte es seine letzte Puppe der Göttin Aphrodite und hängte sie in ihrem Tempel auf. Die Puppe ist psychologisch die Vorläuferin des Kindes, und die Liebe und Sorgfalt, welche das Kind ihr zuwendet, bedeuten die erste Dämmerung des Muttergefühls.

Das Weib ist ganz von Mütterlichkeit durchtränkt. Auch wenn es unfruchtbar ist, auch wenn es als Jungfrau stirbt, trägt es in sich verborgen alle Schätze der mütterlichen Liebe, welche es nicht über die Häupter der eigenen Kinder ausgießen konnte. Um dieses biologische Skelett des Weibes drehen sich alle seine Kräfte, fast alle seine Tugenden, fast alle seine Schwächen. Die Krone der Mütterlichkeit erheischt es, daß das Weib, obwol es alle geistigen Anlagen des Mannes besitzt, sich von ihm psychologisch verschieden gestaltet. Es gibt im Herzen und im Kopfe des Weibes keinen Pulsschlag, keine Bewegung, keine Idee, welche nicht weiblichen Charakter hätten.

Bei dem Weibe herrscht der Altruismus, die Hingebung an Andere vor, bei dem Manne der Egoismus. Das Weib liebt fast immer mehr mit dem Herzen als mit den Sinnen. George Sand verleiht der Meinung ihres Geschlechts Ausdruck in den Worten: „Ich sage, ich glaube, man muß von ganzer Seele lieben oder in vollkommener Keuschheit leben, was auch daraus folgen möge.“

Vollends ist die Mutterliebe ganz aus Wohlthun und Aufopferung zusammengesetzt. Sowie die Mutter, kann der Vater unmöglich die Kinder ins Herz geschlossen haben, weil sie die Schmerzenskinder der Mutter sind, welche sie in ihrem Schoße getragen und unter Wehen geboren hat. Also ist die Wartung und Pflege der Kinder schon nach Maßgabe ihrer Entstehung hauptsächlich der Mutter überantwortet; diese ist durch das innigste Band der Zusammengehörigkeit, welches sie mit den Kindern umschlingt, in erster Linie berufen, dieselben unter ihre Fittiche zu nehmen, zumal es dem Manne an der nöthigen Muße hierfür gebricht. Das starke Geschlecht muß als solches hinaus in das feindliche Leben, es kann die Liebe nur als eine Zierde des Lebens genießen; nach gethaner Arbeit erst kann es sich ihr hingeben, um in ihr Erholung und Aufmunterung zu neuer Mühsal zu finden. Mithin hat die Frau den vorwiegenden Antheil an der Entfaltung der Kinder. Sie hält unentwegt und selbstvergessen die Fäden ihrer körperlichen Entwickelung in den Händen und lauscht mit vorgebeugtem Ohre den Aeußerungen ihrer Vernunft, deren Sonne wol noch nicht mit ihrer Feuerscheibe am Horizonte glänzt, jedoch schon mit den ersten Strahlen die Gipfel der fernen Berge vergoldet. Gleich einem Reiher schwebt sie unhörbar still über dem Weiher einer reinen Kindesseele und spiegelt sich in seiner Flut. Sie flößt ihr als Lehrerin mit jeder Wahrheit, die sie lehrt, einen Tropfen jenes Nektars ein, welcher aus dem Herzen kommt, sie erzieht zugleich mit dem Unterrichte, und ihre Weiblichkeit stumpft, ohne es zu wissen oder zu wollen, den Stachel der männlichen Selbstsucht ab und überliefert mit dem Wissen zugleich Güte und Liebe. Sie kann nicht lehren, ohne zu lieben, und das Wissen bleibt für sie ein todter Buchstabe, wenn es nicht von Empfindung begleitet ist. Sehr feinsinnig bemerkt Mantegazza: „So lange die Religion in den Mühen des Lebens Trost und Hoffnung gewährt, so lange sie zur Beförderung der Civilisation und Moralität dienen kann, muß sie von der Mutter gelehrt werden, und ich möchte in den Schulen keine andern Lehrer sehen als Frauen. Gebt dem Weibe irgendeinen Glauben, den katholischen oder evangelischen, den buddhistischen, jüdischen oder muselmanischen, und es wird ihn zu einer Schule der Moralität, zu einer Pflanzstätte zarter, edler Gefühle zu machen wissen. Von Männern ertheilter Religionsunterricht ist mir immer wie eine dialektische Turnkunst, wie ein trockener Rosenkranz von Sophismen erschienen.“ — Eine Mutter liebt auch ihr Kind, wenn es häßlich, wenn es dumm, ja sogar wenn es schlecht und ehrlos ist. Sie hängt an dem verworfenen Kinde, das seinen Namen entehrt, seiner Familie Schande verursacht hat, mit schmerzlicher Zärtlichkeit. Verflucht und geächtet von jedermann, den Vater nicht ausgeschlossen, findet der Kain der Familie nur Zuflucht am mütterlichen Herzen, welches bis zu seinem letzten Schlage eine Hoffnung, eine Liebkosung, ein Wort der Nachsicht und des Mitleids für ihn haben wird.

Die Liebe des Weibes ist stärker, zarter, beständiger,

Blätter für literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer. — Nr. 34. — 23. August 1894.

Aus unerschöpflichem Born.

II.

10. Erste Veilchen. Gedichte von Franz Litterscheid. Zürich, Eduard Moos. 1894. 12. 1 M. 80 Pf.

Bescheidene Veilchen von ganz anmuthigem Aussehen, aber gewachsen in dem großen lyrischen Gartenbeete, ohne eigenen Geruch.

Was soll ich dir singen
Du lieblicher Mai?
Die Glocken dem klingen
Den Frühling herbei.
Du streifst durch die Wälder
Durch sonniges Land,
Grüßt Fluren und Felder
Mit schmückender Hand u. s. w.

Oder:

Der Tag, an dem ich meine Liebe dir gestanden,
Die heißen Lippen sich zum ersten Kusse fanden,
Die Sonne rosig lachte unserm sel'gen Scherzen,
O dieser Tag, er war so ganz nach Gottes Herzen.

Lieder dieser Gattung sind ja recht niedliche Veilchen und der ganze Strauß ist hübsch zusammengebunden, aber ich wüßte nicht, wodurch er sich von hundert andern unterscheidet.

11. Knospen. Dichtungen von Karl Reimmann. Dresden, Oskar Damm. 1893. 8. 2 M. 50 Pf.

Sollte Reim-Mann ein Pseudonym sein, so ists ein übelgewähltes; denn mit der Reimkunst des Verfassers ist's nicht zum Besten bestellt. Seine anspruchslosen Dichtungen muthen uns manchmal etwas altfränkisch an:

Auf den dunkelblauen Fluten
Hinzugleiten, welche Lust,
In dem leichten Boot sich schaukeln
Und ein Mädchen an der Brust.

Wenn die Wellen, leise klagend,
Spielen um des Schiffes Bug,
Sprich, mein Mädchen, darf ich fragen,
Bist du mir auch wirklich gut?

Oder:

Bei frohem Mahl, beim Becherklang
Sind wir versammelt hier,
Laßt steigen einen Rundgesang
Und spielt dazu Klavier!

Bug und gut ist übrigens kein Reim, auch Mauer und trauert, leben und Wegen (S. 81) reimt sich nicht, ebenso wenig (S. 86) schlaff und Schlaf.

Im ganzen bestätigt Reimmann seine eigenen, übrigens schlechten Hexameter:

Verse schreiben kann jeder, wenige aber nur dichten.

Es hätte nichts geschadet, wenn der Verfasser die Knospen noch in der Hülle gelassen, jedenfalls das gar zu Knospenhafte der Welt vorenthalten hätte.

12. Dämmerungen. Von Paul Wilhelm (W. Dworaczek). Dresden, E. Pierson. 1894. 8. 3 M.

Wilhelm steht nicht blos hoch über den beiden vorher besprochenen Dichtern, er ragt über das lyrische Mittelmaß hinaus. Die Gesammtphysiognomie seiner Dichtung, wenigstens soweit sie Erotik ist, unterscheidet sich freilich wenig von der anderer moderner, vielleicht bald nimmer moderner Dichter:

Schönstes Weib!
Mit den Lilienarmen
Und den Engelszügen
Und der Teufelsseele!

Laß mich stumm erwarmen
An deiner liebeglüh'nden Brust,
Laß mich in verschwieg'ner Lust
Wonnig glühend dich umarmen u. s. w.

Oder:

Will im Sinnrausch vergehn,
Wie in Abendglut die Sonne
In dem tiefsten Meer der Wonne
Wollustathmend untergehn!

Das haben wir zum Ueberdruß oft in der Lyrik der letzten zehn Jahre gehört, und es ist mindestens so abgedroschen wie die „Blauveigelein" oder die „keusche Minne" der Alten. Hier und da klingen auch die sattsam bekannten Heine'schen Töne herein und sogar die von den Modernen vielverhöhnte Spielmannsdichtung steht auf Wilhelm's Repertoir. Gerade diese Lieder aber wie überhaupt die meisten des Dichters sind von einem oft bezwingenden Wohllaut der Sprache und des Verses. Man höre nur einen Vers aus dem Gedicht: „Zigeunerin":

Du nimmst mir das Herze gefangen,
Glutäugige braune Maid,
Gern gäb ich dir goldene Spangen,
Wie sollten sie glitzern und prangen
An deinem härenen Kleid!
Ich sänge dir Lieder der Minne
Und küßte dich lachend dazu,
Liebglühende Königinne,
Landfahrendes Mädchen du!

Den Schluß der Sammlung macht ein dramatisches Fragment: „Faust (vielleicht besser Faust-Don-Juan) und Ahasver". Das ist Gedankenpoesie in prächtigen, lebenathmenden Versen, ein nicht unbedeutender Beitrag zu dieser Art von Problemdichtungen. Wenn Paul Wilhelm in dieser Sammlung sich nicht schon ganz ausgegeben hat, so haben wir von ihm noch Tieferes und Bedeutenderes zu erwarten.

13. Neue Gedichte von L. Rafael. Leipzig, Breitkopf u. Härtel. 1894. 12. Geb. 4 M.

Mit ungetrübter Freude kann man diese neue Sammlung der Dichterin lesen. Sie geht nie über den ihr als Frau gesteckten Kreis und nie über ihr Können hinaus; aber vielleicht eben deswegen gewinnt sie durch ihre schlichten, inniggefühlten, in der Form untadelhaften, sorgfältig gefeilten und, ich denke, auch gut ausgewählten Verse. Namentlich Frauen werden sich an diesen Gedichten erbauen. Die Sammlung darf, ich kann die Phrase nicht umgehen, zu den beliebtesten Geschenkwerken für sinnige Frauen und Jungfrauen gerechnet werden.

14. Klein Emmely und andere Gedichte von Karl Philips. Bonn, P. Hanstein. 1893. 12. 2 M.

Die bei Novellensammlungen aufgekommene Unsitte, nach einem Stück das ganze Buch zu benennen, scheint allmählich auch bei Gedichtsammlungen einzureißen. Diese ist nach dem längsten, nicht nach dem besten Gedicht benannt. Klein Emmely wird vom boshaften Friedhofaufseher in die Todtenkammer eingeschlossen und von ihm am andern Morgen todt gefunden. Das Grausige dieses Stoffes ist fast allzu sehr ausgenützt, und nicht immer trägt uns die höhere Region echter Poesie über das Peinliche weg. Geschick zu epischer Dichtung zeigt indessen der Dichter hier wie in andern Balladen, z. B. in dem socialen Nachtstück: „Gelt, ich verkaufe mein Kind!", in der romantischen Ballade „Der Fischer" und in „Arm Paddy's Witwe". Ein Dichter feinern Gefühles würde übrigens letztere Ballade nicht so schließen:

Da greift sie auf, des Jammers Bild,
Sie weiß nicht, was — ob Holz? ob Stein?
Mein Kind, Verwegner! Kreischt sie wild
Und schlägt ihm stracks den Schädel ein.

Der Inhalt konnte ja so bleiben, aber die Form mußte anders sein.

15. Gedichte. Von Stefan Rónay. Leipzig, Alfred Janssen. 1894. 8. Geb. 6 M.

Nur frei! das klingt aus den Versen dieses ungarischen Priesters in hundert Variationen wieder. Großgesinnt und edel weiß er sich zu Höherm berufen, wie das schöne Gedicht „Mein Glaube" zeigt:

Mein Glaube, ist er Wahn, ist er Beruf?
Daß Gott zu großen Thaten mich erschuf?
Ich fühle mich so einzig in der Welt,
Als Wahrheitssämann auf des Irrthums Feld,
Als sollte ich den dunkeln Schacht ergründen,
Dem Geist des Weltalls letztes Licht entzünden,
Als sollte ich mein Mitgeschlecht erlösen,
Befrein das Herz von Qual des Bösen;
Als sollte ich das Isisbild entschleiern,
Der hohen Menschheit schöne Feste feiern!

Verwegner Wahn! nicht ich soll es vollbringen,
Nicht mir soll diese hohe That gelingen!
Der Funke, der in diesen Adern glüht,
Zur Flammenleuchte ist er nah verfrüht;
Noch weiter muß er glühen, weiter wandern,
Aus einem Herzen sprühen fort zum andern;
Bis in der Ferne wird erstehn der Mann,
Der meinen Traum zur Wahrheit wandeln kann;
Bis kommen wird, der in das Chaos spricht
Zum zweiten mal das Wort: es werde Licht!

Fremdes Elend fühlt er mit, mehr wol als fremdes Glück; denn offenbar hat er eigenes Glück wenig erfahren. Für alles, was er sinnt, fühlt und denkt, sucht er den dichterischen Ausdruck, was ihm manchmal auch recht gut gelingt. Er ist keine eigentlich lyrische Natur; es quillt ihm offenbar alles schwer aus dem „heißen und schwülen" Herzen empor, und das Gedankliche sprengt oft die dichterische Hülle. So kommt es, daß gerade den lyrischen Dichtungen der zarte Hauch echter Lyrik fehlt. Schönheit und Glätte ist nicht sein erstes Bestreben; aber einzelne Dichtungen haben doch schönen Fluß, z. B. „Mein Heideland", und aus allen spricht das Ringen um Wahrheit und Freiheit.

16. Schlichte Klänge von Toni Bracke. Leipzig, Moritz Ruhl. 1893. 8. Geb. 3 M. 50 Pf.

Als schlichte Klänge mögen diese bescheidenen Dichtungen in unsere bewegte Zeit hineintönen. Ob sie jemand hören wird? Ich zweifle daran, wiewol einzelnes tief gefühlt und in nicht unebene Verse gebracht ist. Aber — eben immer wieder das aber: nichts, das diese Gedichte von tausend andern unterscheidet; nichts, das ins innerste Herz greift; nichts, das uns zwingt, mitzufühlen; nichts, das ein nachhaltiges Echo in unserer Brust weckt.

17. Bunte Blätter. Gedichte von Erwin Wester (Ed. Wißmann). Zweite verbesserte und vermehrte Auflage. Wiesbaden, Limbarth. 1894. 12. Geb. 4 M.

Diese Gedichtsammlung ist laut poetischem Vorwort der Ertrag eines Menschenlebens. Der Siebzigjährige hatte die Freude, eine zweite Auflage seiner 1854 zum ersten mal erschienenen Gedichte zu erleben, und hat diese Auflage wol mit manchen neuen schönen Gaben geziert. Eine milde, in sich vertiefte, für Natur und Menschenschicksal aufgeschlossene Dichternatur tritt uns hier entgegen. Der gemeine Staub des Lebens hängt nirgends diesen bunten Blättern an, auf denen ein sanfter Schimmer

von oben glänzt. Nichts in dem Buche stößt ab, auch Form und Ausdruck sind fast durchgehends auf dichterischer Höhe; und wenn uns die Gedichte nicht bis ins Innerste erschüttern, so dringen sie doch wohlthuend ans Herz — es ist einem, wenn man sie gelesen hat, als ob man die Bekanntschaft eines lieben Menschen gemacht hätte, dem man gerne die Hand drücken würde.

18. Neue Verse. Dithyramben und Phantasien von Theodor Suse. Berlin, A. Asher u. Comp. 1893. 12. 2 M. 40 Pf.

Stürmisches Ringen um poetische Gestaltung alter und moderner Gedanken, Sinnlichkeit und Kraft des Ausdrucks, der im ganzen die moderne Prägung trägt, zeichnen diese reim- und fast metrumlosen Gedichte aus. Wir schwärmen an und für sich nicht gerade für diese Form; in ihr geht die Poesie, selbst bei einem so poesievollen Dichter wie Suse, selten ganz rein auf. Gedichtanfänge wie — ich schreibe ohne Absätze: „Die Linde drängt sich zum Fenster herein Und die Blüten athmen betäubenden Duft. Im Gasthof ist alles zu Ruhe gegangen; Es schläft das Dorf, die Landstraße schläft; Nur in der Ferne hin und wieder Tönt ein kurzes Hundegebell durch die nächtliche Stille“ — sind doch nur an den großen Buchstaben als Verse kenntlich. Uebrigens kennzeichnen diese Verse auch die ganze Art dieser Gedichte: die meisten muthen uns an wie gedichtete Gemälde; der Dichter läßt es sogar manchmal beim bloßen dichterischen Nachmalen bewenden. Aber in den meisten Fällen ist er Dichter genug, um das Nebeneinander der Bilder in das poetische Nacheinander aufzulösen, das innerlich oder äußerlich geschaute Bild in Bewegung umzusetzen. Der Poesie entbehrt keines dieser Gedichte; aber an der Klarheit dessen, was dichterisch zum Ausdruck gebracht werden soll, und an der Schlußpointe, die man früher wenigstens für unentbehrlich hielt, fehlt es ab und zu.

19. Aus dem Leben. Gedichte von Karl Arno. Zweite Auflage. München, Dr. E. Albert u. Comp. Sep.-Cto. 1894. 8. 3 M.

Diese Gedichtsammlung hat zwei Theile: einen großen S. 7—146, „Lieben und Leiden“, und einen kleinen, „Aus ernsten Stunden“. Wollte der Verfasser vielleicht damit andeuten, daß man sein Lieben und Leiden nicht so gar ernst zu nehmen hat? Der Dichter weiß viel von seinem Leid, von wildem Schmerz, unendlichem Weh zu sagen; worin dasselbe aber eigentlich besteht, wird nicht recht klar. Es ist theils das bekannte lyrische Dichterleid, theils der Katzenjammer nach reichlichst erfahrenem Liebesgenuß. Der Liebe Glück und Leid, hoffnungslose und erhörte Liebe zieht an uns meist in gewandten, oft poesie- und klangvollen Versen vorüber. Theils sind es die alten gewohnten Töne, theils ungewöhnliche moderne, die aber bereits wieder gewöhnlich geworden sind. In den Sonetten, die sich zahlreich finden, reflectirt der Verfasser über Liebe und Leiden. Es gelingt ihm aber selten, die vierzehn Zeilen rein mit Poesie zu füllen; vielmehr bleiben fast alle in der Prosa stecken. Das ist überhaupt die Gefahr des Sonetts: weil es poetisch klingt, glauben sich die Dichter der Mühe überhoben, die Gedanken ins Dichterische umzusetzen. Es klingt poetisch, ist aber nicht Poesie, wenn ein Sonett beginnt:

Am Ende kommt der Tod. Mit eisigen Händen
Greift er gewaltsam in das warme Leben,
Wir müssen uns dem Sieger stumm ergeben,
Mit Schauern unsre Lebensbahn beenden —

oder ein anderes:

Entsagen, wo man wahr und innig fühlet,
Für alle Zeit verlieren und entsagen,
Um stets aufs neue schmerzlich zu beklagen,
Daß keine Welle diese Gluten kühlet —

oder wenn ein drittes schließt:

Es ging mir, wie zu Saïs jenem Knaben,
Der mit verwegner Hand der Göttin nahte,
Nie kann die Wahrheit unsre Seelen laben u. s. w.

Im zweiten Theil macht uns der Dichter näher mit seinem Pessimismus bekannt. Das letzte Gedicht gibt den Grund hierfür an:

Daß unsre irdischen Leiber
Für Götterwonnen zu spröd,
Daß unsre armen Herzen
Für ewige Freuden zu öd,

Daß uns auf jedem Schritte
Des Staubes Fluch folgt nach,
Daß keiner noch die Pforten
Des Geisterreichs erbrach,

Das ist von Anbeginne
Des Erdenleidens Grund,
Das ist der Menschenseele
Unheilbare Todeswund.

20. Einsiedler und Genosse. Sociale Gedichte nebst einem Vorspiel von Bruno Wille. Berlin, S. Fischer's Verlag. 1894. 8. 1 M.

Bruno Wille ist gewiß ein eigenartiger Mensch; als Dichter unterscheidet er sich doch wenig von andern modernen socialen Dichtern. Was er uns hier bietet, finden wir fast alles ähnlich, doch mit größerer dichterischer Gewandtheit, z. B. bei Karl Henkell. Wille ist dichterisch begabt, kein Zweifel; aber wenn Julius Hart in dem Vorwort, das sich heutzutage die Dichter voneinander schreiben lassen, rühmt, es stecke in ihm etwas Neues, Jungfrisches, noch Ringendes, Tastendes, eine Kraft, die mehr etwas Aufrüttelndes, Erregendes erstrebe, als harmonische Einheit und künstlerische Ruhe — so gilt das genau so von einem Dutzend moderner socialer Dichter. Das ist nicht Wille's Eigenart, so wenig als die Form, deren er sich bedient; und auch die Bemerkung Hart's, die wir vollkommen unterschreiben, daß aus dieser Lyrik eine edle, reine und ideale Natur zu uns spreche, gilt von einer ganzen Reihe dieser modernen Stürmer und Dränger. Und nur soweit das von ihnen gilt, machen sie Eindruck. Hart's Vorwort hat überhaupt eigentlich die Kritik dieser Gedichte überflüssig gemacht; denn wenn ihm auch die Bewunderung und Freundschaft die Feder geführt haben mag, so hat er doch namentlich S. V und VI eine im ganzen zutreffende, von kritischem

Verständniß zeugende Charakteristik von Wille's Dichtung gegeben, die jeder Kritiker, vielleicht mit kleinen Aenderungen, sich zu eigen machen könnte. Aber ich wiederhole: diese Charakterisirung gilt nicht von Wille allein. Der moderne Dichter ist damit, daß er modern und social dichtet, noch kein Original, wenn es auch selbstverständlich bei einer wirklichen Dichternatur an originalen Gedanken und Ausdrücken nicht fehlt. Wille geht übrigens im Ausdruck, wie die ganze moderne Dichtung, manchmal bis hart an die Grenze des Unverständlichen oder Geschmacklosen. Auch hier bewährt sich das alte Gesetz: daß das einfachste am wirksamsten ist, und daß man mit Maßhalten auch auf dem Gebiete der dichtenden Kunst weit tiefern Eindruck macht, als mit dem Versuch, durch Häufung des Maßlosen die Menschen zu fesseln. Wie zwingen uns z. B. die schlichten Worte nachfolgenden Gedichtes zur Theilnahme!

Arme Leute.

Bei düstern Haidekiefern
Stehn spärlich magre Aehren,
An dürrem Sande saugend,
Verzweifelnd, sich zu nähren.
Da kauert ein lehmig Häuschen
Mit Düngerhaufen und Karren;
Kläglich meckert die Ziege,
Und struppige Hühnchen scharren.
Aus der Thüre humpelt ein krummer
Kleinbauer, emporzuspähen
Zur bleiern schleichenden Wolke,
Zu hungrig krächzenden Krähen.

Nur kurze Mitleidszähren
Vermag die Wolke zu schenken;
Dann schleicht sie trübe weiter,
Ohne Kraft zu tränken.
Selber arm und traurig
Folg ich der weinenden Wolke
Und denke an arme Leute
Und leide mit meinem Volke.

Das ist dichterisch geschaut und im Herzen mit empfunden, darum empfinden wir mit.

21. Aus der deutschen Gegenwart. Stimmen aus der Wüste von Balder. Leipzig, C. G. Naumann. 1894. 8. 2 M.

Wohlgemeinte, dichterisch nicht eben hochstehende Gedichte, zum Theil von besorgnißerregender Länge, in welchen an den Zuständen der Gegenwart Kritik geübt wird. Manchmal klingts wie ein gereimter Leitartikel. Der Verfasser hätte, was er sagen wollte, vielleicht eindringlicher in Prosa gesagt; denn er beherrscht die Form nicht in dem hohen Maße, wie sie für die schwierigste Art von Dichtung nöthig ist, für die ernsthafte, nicht satirische oder humoristische Zeitdichtung. Sogar Reime wie Rock und Druck, strahlet und zermalmet laufen mit unter. Die Schwierigkeit, die dem Verfasser die Form bereitet, trägt wol auch die Schuld, daß es den Versen vielfach an Klarheit fehlt und man nicht recht weiß, was der Dichter will. Am gelungensten ist der Anhang: „Bilder aus der Hauptstadt". Aber auch diese sind nicht „verdichtet" genug, und Prosaverse sind nicht selten wie:

Den die Gesellschaft ausgestoßen,
Der nährt im Herzen Haß und Wuth
Und führt den Daseinskampf, den großen,
Mit jedem Mittel bis aufs Blut.

22. Im heiligen deutschen Osten. Zeitgedichte von Karl W. Gawalowski. Wien, Karl Lesk. 1894. 12. 1 M. 50 Pf.

Frische Gesänge eines Deutschböhmen, die aus voller deutscher Brust erklungen sind. Sie mahnen zum treuen Aushalten an deutscher Sitte und deutscher Sprache:

Vom Erzgebirge zur Alpenwand
Sich scharen Hermann's Erben:
„Wir bleiben deutsch im Osterland,
Auf Leben und auf Sterben:
Wir stehn für Deutschthum, Freiheit, Recht
Mit Worten und mit Thaten.
Der wahre Deutsche wird kein Knecht —
Ein Fluch den Renegaten!"

Ohne gerade höhern dichterischen Werth zu beanspruchen, gewinnen uns diese Lieder doch durch ihre Herzenswärme und ihre Sangbarkeit.

23. ! 99999 ! Heitere Gedichte von Albert Zipper. Leipzig, Gustav Körner. 1894. 16. 50 Pf.

Der Kalauer im Titel mit fünf Neun für Nein
Gefällt mir nicht, doch geh er drein!
Wol hätt ich sonst auch manches auszusetzen —

so läßt der heitere Dichter den „rechten Leser" sagen. Wir möchten auch zu den rechten Lesern gerechnet werden und setzen darum außer dem Titel auch weiter nichts aus, da uns der Dichter durch die meisten seiner sprachgewandten, vielfach ulkigen Gedichte wirklich erheitert hat. Und das kann ein Kritiker nach so vielem lyrischem Jammer, den er durchkosten mußte, recht gut brauchen.

Richard Weltbrecht.

Aus der Erzählungsliteratur.

1. Die Starken und die Schwachen und andere Novellen von Emil Marriot. Berlin, Freund u. Jeckel. 1894. 8. 4 M.

Emil Marriot's literarischer Charakter ist in Nr. 8 d. Bl. eingehend erörtert worden, gelegentlich des Erscheinens ihres Romans „Moderne Menschen"; ihr jüngstes Buch: „Die Starken und die Schwachen", gibt keinen Anlaß, dem damals Gesagten viel hinzuzufügen; es steht im großen Ganzen kaum viel höher als der erwähnte Roman, und der steht wahrlich nicht hoch. Die alte Vorliebe der Verfasserin für den Priesterstand kommt in der Novelle, die nach der schon oben gerügten Unsitte dem ganzen Buche den Titel gegeben hat, ferner in „Die Welt und ihre Freuden" zum Ausdruck; in jeder kommt ein Priester vor, in der ersten allerdings nur als Nebenperson, und beide sind

Euphorion IV., pag. 687.
1897.

Zipper A., Zacharias Werner u. die Familien Gratolski u. Cholonievski. Programm. Lemberg 1896.

Die Briefe Werners, die uns hier einer sehr lehrreichen Einleitung in dankenswerter Weise vorgelegt werden, stammen aus den Jahren 1817 und 1818 und sind für Werners frommen Periode nicht unwichtig, wie es die Fragen der Religion u. der religiösen Propaganda waren, die Werner mit diesen polnischen Familien verbanden. Im letzten Brief S. 36, Zeile 1 von oben ist wohl statt Szecsey zu lesen Széchény.

B. N. .... Sygnatura: .....

Dzieło: (Autor) ....

(Tytuł)

(Stan dzieła)

tom wol.

pożyczyłem z c. k. biblioteki uniwersyteckiej i zwrócę je w ciągu tygodni przyjmując odpowiedzialność za wszelkie uszkodzenia.

We Lwowie dnia

Mieszkanie: Podpis:

Rok III. We Lwowie dnia 22 sierpnia 1897. Nr. 33.

MONITOR

Tygodnik polityczny-społeczny i literacki

Prenumerata we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową:
ocznie . . . 4 złr. — ct.
półrocznie . . 2 „ — „
kwartalnie . 1 „ — „
miesięcznie . 35 „
Numer kosztuje 10 ct.
Za granicą rocznie 10 franków.

Adres redakcyi i Administracyi: ul. Kopernika l. 21.
Prenumeratę miejscową przyjmuje oprócz Administracyi Biuro dzienników p. Olszewskiego ul. Kilińskiego l. 1. naprzeciw wiedeńskiej kawiarni.
Cena ogłoszeń 10 ct. od wiersza szpaltowego.
Rękopisy na żądanie zwraca Redakcya.

Wydawca: ERNEST BREITER.

Te i tym podobne niepraktyczne a bardzo kosztowne utrudnienia, spotkały się nietylko z oporem ze strony producentów, ale i samych robotników.

Dwa z natury wrogie sobie żywioły — pracodawcy i robotnicy stanęli solidarnie w obronie zagrożonego bytu, twierdząc, że rząd staje w obronie wielkiego kapitału; chce zniszczyć drobnych producentów, by tylko wielka produkcya prosperować mogła. Być może, że twierdzenie to ma pewną racyę, choćby dlatego, że wielkie kopalnie dają większą gwarancyę bezpieczeństwa, ale chociażby intencye rządu były najidealniejsze, nie da się zaprzeczyć, że zarządzenia w tej formie wydane i w tak krótkim czasie mające byc przeprowadzone, niszczą bezpowrotnie wkłady kilkuset ludzi i wystawiają na przemusowe bezrobocie setki robotników. Teraz zrozumie każdy, dlaczego robotnicy na kilku zgromadzeniach *ad hoc* zwołanych, protestowali przeciw zarządzeniom władz górniczych i braniu ich w tego rodzaju opiekę. Domagamy się — mówili — jak najostrzejszych przepisów policyjnych, życie nasze salwujących, ale zacnych t. j. *takich, któreby nie odbierając nam możności zarobkowania, dawały nam możliwie największe bezpieczeństwo.*

Jak ministerstwo z tego kółka zaczarowanego wyjdzie, nieomieszkamy w swoim czasie donieść, na razie dodamy, że ekspertyzie fachowca w kopalniach węgla p. Brzozowskiego, przedłożyli tutejsi producenci ekspertyzę inżynierów górniczych p. Vattera z Budapesztu i p. Kapellnera ze Schodnicy, którzy przez dłuższy czas pracowali w Borysławiu. Co bądź się stanie, niepowinno ministerstwo zapominać, że każdą reformę, w głąb istoty sięgającą, przeprowadza się z wolna, w pewnym dłuższym okresie czasu, a nie tak na poczekaniu. Tyle panom od zielonego stołu *pro memoria...*

Zgł.

Ochrymowicz jako stręczyciel

przed sądem.

Zdawaćby się mogło, że zajmując się tak często osobą osławionego posła ziemi drohobyckiej, wyczerpaliśmy wszystko, co do przedstawienia charakteru tej rzadkiej wielkości perły parlamentu austryackiego — koniecznem było. Niestety tak nie jest! P. Ochrymowicz zapragnął sławy Verganich, Mittermayerów i Cingerów. Szanowny Atlas, niemający *de facto* żednego stałego zajęcia, zrobił z poselstwa rodzaj niekoncesyonowanego przedsiębiorstwa, a z parlamentu, bardzo wygodny i porządny kram... Jak to było — opowiemy. Na razie zaznaczyć wypada, że poczucie godności osobistej u niektórych członków obecnego parlamentu (Vergani p. R.) tak dalece zamarło, iż nie rzadko spotyka się okazy, posiadające tę czelność, że mimo przeświadczenia o prawdziwości czynionych im zarzutów, ciąbrany „z woli ludu“, jako „najgodniejszy“ tegoż reprezentant. Oto co skarga opowiada:

Odpis. *C. k. Sąd powiatowy w Drohobyczu. Podano d. 5. kwietnia 1897 L. 7.376. Świetny c. k. Sąd powiatowy m. del. w Drohobyczu. Pozew do postępowania sumarycznego Izraela Prezesa fryzyera w Skolem przez adw. Dr. Gabla w Skolem przeciw WP. Ksenofontowi Ochrymowiczowi, burmistrzowi w Drohobyczu o zapłacenie kwoty 130 złr. wa. zpn.*

Świetny Sądzie! Wyrokiem c. k. Sądu obwodowego, jako trybunału karnego w Samborze, zostałem za występek z §. 49 ustawy wojskowej*) z 11. kwietnia 1897 N. 41 Dpp. zasądzony na karę aresztu 6 miesięcy. Przeciw temu wyrokowi wniosłem zażalenie nieważności.

Niemając żadnych stosunków we Wiedniu, nie wiedziałem komu mam powierzyć swoją obronę przed Najwyższym Trybunałem. Udałem się tedy do pozwanego *jako posła powiatu Stryj-Drohobycz*, z prośbą o radę w tem krytycznem położeniu. Pozwany ofiarował mi interwencyę przy wyszukaniu odpowiedniego obrońcy, *zażądał jednak wynadgrodzenia*, na co przystałem, poczem stanęła między nami dnia 5. listopada 1896 następująca umowa. Celem zastąpienia mnie przy rozprawie przed najwyższym Trybunałem sprawiedliwości, miał się pozwany porozumieć z adwokatem wiedeńskim, a ja miałem pozwanemu zaliczyć kwotę 300 złr., która to kwota miała służyć tak jako honoraryum dla adwokata za zastępstwo, jako też jako *wynagrodzenie* dla pozwanego za jego interwencyę. *To honoraryum jednak miało być wypłaconem tylko na ten wypadek, gdyby obrona adwokata odniosła ten skutek, że zaczepiony wyrok zostanie zniesiony a ja od winy i kary całkiem uwolniony zostanę.* W razie zaś przeciwnym t. j. w razie zatwierdzania lub częściowego tylko zniesienia tego wyroku umówiliśmy się, że pozwany ma ze złożonej przezemnie u niego kwoty 300 złr. zapłacić adwokatowi honoraryum najwyżej 40 złr., a pozwany zobowiązał się w tym wypadku resztę 260 złr. natychmiast po zapadnięciu wyroku Najwyższego Trybunału w mojej sprawie karnej mnie zwrócić.

Na rachunek wspomnianego honoraryum (w kwocie 300 złr.) posłałem przekazem pocztowym 20 złr. dnia 11. grudnia 1896 p. dr. Ludwikowi Tenenbaumowi we Wiedniu na zlecenie pozwanego, dnia 8. stycznia 1897 wypłaciłem pozwanemu 100 złr, a w dniu 12. stycznia 1897 180 złr. Pozwany powierzył wprawdzie moją obronę adwokatowi p. dr. Ludwikowi Tenenbaumowi we Wiedniu, który mnie przy rozprawie kasacyjnej zastępował, memu zażaleniu nieważności jednak Najwyższy Trybunał sprawiedliwości miejsca nie dał, wyrok karny nie został zniesiony, co przysięgą główną odkazalną udowadniam, *odpadł więc warunek*, pod którym pozwany kwotę 300 złr. mógł zatrzymać tak, że pozwany polikwidować się mającymi do dni 14 pod rygorem egzekucyi.

Izrael Prezes m. p.

Sądzimy, że po przyczytaniu tej skargi, nawet najszczerszy zwolennik „zacnego“ posła nabierze chyba przekonanie, że p. Ochrymowicz stara się zawsze uporczywie o mandat, o tę najwyższą i najzaszczytniejszą godność obywatelską, suto groszem opodatkowanych opłacanej nie po to, by wedle wiedzy i sumienia służyć bezpłatnie swoim wyborcom, lecz po prostu na to, by za pomocą mandatu wszędzie się wkręcić i uzyskane tym sposobem znajomości lub wpływy należycie dla brzucha spieniężyć! Co go obchodzą bole wyborców, ich dola lub niedola, on głosuje tam i za tem, gdzie wie, że zrobiona ze sumienia koncesya, da się później na brzęczącą monetę zamienić... Wszak to tak łatwo niektórym ludziom o odpowiednem czole przychodzi...

Na zakończenie dodamy, że niechcąc stronniczo Czytelników informować, pomieścimy następnie obronę p. Ochrymowicza, którą wniósł tenże przeciw naprowadzonej skardze.

Zet.

*) Podczas asentermunku był za granicą.

Literaci lwowscy.

(Momentalne zdjęcia).

XXI. Roman Poliński.

Nazwisko, które nie znajdzie się z pewnością nigdy w najobszerniejszym nawet podręczniku literatury, niemniej jednak reprezentujące jedną z najbardziej typowych postaci lwowskiego świata literackiego. Poliński jest tak zwanym zmarnowanym literatem, to znaczy, że zanim zdołał rozwinąć skrzydła do lotu, opaliło mu je życie, odbierając energię, szlachetną ambicyę i zapał twórczy. Natura niezmiernie wrażliwa i dobra, podcięta niesprzyjającemi warunkami, zamanifestowała się najsilniejszą swoją struną: rezygnacyą, zniechęceniem i nieproduktywnością, w której jest coś bardzo smutnego. Epigon romantyzmu. Napisał mnóstwo wierszy, rozrzuconych po peryodycznych wydawnictwach literackich: wszystkie odznaczają się szczerym lirycznym nastrojem i wytworną formą. Gdy go zachęcają do ogłoszenia swoich poezyi w osobnym zbiorku — odkłada to zawsze na później. Jest dziennikarzem, jednym z najbardziej utalentowanych. Niezdecydowanego wieku, niski, szczupły mężczyzna, w rzeczywistości dobiega czterdziestki. Jego *exterieur* miewa dwie fazy na przemian: w jednej ubrany starannie, z pewną wytwornością, zawsze w brązowego koloru anglez, tak, iż po za tą maską elegancyi nikt nie domyśliłby się rozczochranego romantyka, w drugiej strój jego harmonizuje zupełnie z pojęciem literackiej

bohémienne. Pije dużo czarnej kawy, zwłaszcza rano i deklamuje z zapałem Zygmunta Krasińskiego. Jest przytem doskonałym stenografem.

XXII. Dr. Albert Zipper.

Różowy literat. Najcharakterystyczniejszą jego zewnętrzną cechą jest wrażenie różowości, jakie na pierwszy rzut oka daje odrazu jego pełna, idealnie zaokrąglona twarz koloru karminu, zmięszanego z mlekiem. Włosy, przypominające konopie, oczy małe, schowane z powodu stereotypowo przyjemnego uśmiechu, który robi takie wrażenie, jakgdyby jego właściciel był każdej chwili przygotowany — do fotografowania się. Postać pod każdym względem wykończona: tłuściutka, okrągła i proporcyonalna. Na nosie złoty cwikier. Sposób mówienia niekiedy tubalny, innym razem znów pełen dystynkcyi i słodyczy — prawie pomadkowy. We Lwowie jest dr. Zipper znany zaszczytnie zarówno w literaturze, jak na sali balowej, gdzie należy do najwytrwalej ziewających — mężów. Mimo, że jest sam znakomitym danserem, niewiadomo kto ma z niego większą pociechę: aranżer czy właściciel bufetu? Spiewa przytem barytonem i uchodzi za doskonałą siłę w amatorskich teatrach. W świecie literackim posiada sławę pierwszorzędnego znawcy literatury niemieckiej, a zwłaszcza Göthego, którego nieznane listy odkrył w Weimarze. Tłomaczył Mickiewicza na język niemiecki, nadto ogłosił tom poezyi i kilka rozpraw literackich. Jest profesorem w gimnazyum niemieckiem.

XXIII. Ks. Jan Badeni.

Można o nim, posługując się żargonem kupieckim, powiedzieć, że „robi w literaturze" — należy bowiem do kategoryi literatów podróżujących, w których zdaje się siedzieć coś komiwojażerskiego. W danym wypadku ruchliwość ta ma swoje źródło w tem, że ks. Jan nurza się w polityce, jak w kąpieli, a ponieważ ta kapryśna i denerwująca pani rzuca sługi swe co chwila na nowy teren, przeto i on, zaciągnąwszy się pod jej sztandary, wypływa coraz to w innem mieście. Obecnie „stacyonowany" jest we Lwowie, gdzie mimo stosunkowo bardzo młodego wieku piastuje godność superyora Jezuitów*). Średniego wzrostu, kształty nienagannej okrągłości, uśmiech oficyalnie dobrotliwy. W hierarchji kościelnej niezawodnie będzie się szybko posuwał naprzód, jako jeden z najzdolniejszych księży — przed dwoma laty miał już nawet podobno zostać biskupem polskim w Ameryce. Od roku organizuje gorączkowo partyę „katolickich robotników", która ma być taranem do rozwalenia socyalnej demokracyi. W tym celu założył pismo pod amerykańskim tytułem *Pochodnia*, które się następnie zamieniło w — *Grzmot*. Niezależnie od agitacyi politycznej bierze żywy udział w redakcyi krakowskiego *Przeglądu powszechnego*, a osobnemi książkami obznajamia publiczność polską z ruchem umysłowym Czechów, Rusinów, Chorwatów, Słoweńców i innych plemion słowiańskich. Napisał obszerne studyum o ks. Stanisławie Chołoniewskim, autorze „Snu w Podhorcach". Jest kuzynem premjera austryackiego gabinetu, hr. Kazimierza Badeniego.

XXIV. Dr. Aleksander Hirszberg.

Nie lubi się przedstawiać, gdyż w tytule naukowym, imieniu i nazwisku ma aż cztery *r*, a żadnego z nich nie wymawia. Stary kawaler, chudy, na cieniutkich nóżkach. Przekroczył grubo czterdziestkę i doczekał się pokaźnej łysiny. Na nosie złoty cwikier. Gadatliwy, rzutki i sprytny, jest kustoszem Bibljoteki Ossolińskich, oświeca lud jako prezes pogrążonego w odwiecznym letargu towarzystwa oświaty ludowej, pisuje czasem rozprawy historyczne w *Kwartalniku*, a co roku korzystając z wakacyj, wyprawia się na krańce Europy, skąd przywozi materyały do rozmaitych „wrażeń" hotelowo-artystycznych. W wyborze kierunku podróży okazuje się zazwyczaj bardzo „krańcowym", jak wskazują tytuły ogłoszonych dotąd książek, z których jedna tyczy się Hiszpanji, druga Skandynawji, a trzecia Grecyi. Ma się zresztą wcale nie źle. Szlachetny głód wrażeń zaspokaja widokami prawdziwych torreadorów oraz ziomków śp. Solona i Likurga, a głód codzienny — procentami od przyzwoitego kapitału w papierach bankowych. Do oglądania codziennie w cukierni Kruszyńskiego z *Figarem* w ręce.

*) Już odwołany do Krakowa. (*Przyp. red.*)

XXV. Karol J. Nitman.

Szczupła, nachylona trochę figurka, z przymrużonemi oczami i ryżą brodą. Do twarzy o drobnych delikatnych rysach przylgnięty półuśmiech konwencyonalnej uprzejmości, który jej zarazem nadaje charakteru dobroci. Jest profesorem gimnazyalnym, zy historyi i polskiego języka. Zawsze z książkami pod pachą. Słabego zdrowia jest mimo to niezmiernie pracowity i oprócz książek dla ludu, stosu recenzyj literackich i drobnych rozpraw estetycznych, napisał kilka większych prac historycznych („Geneza kwestyi wschodniej"). Przez kilka lat pracował w Krakowie jako dziennikarz. Cichy, spokojny człowiek — nie ma warunków na literackiego olbrzyma, ale też pretensyami nie przypomina pęcherza.

Henryk Feigenbaum.

LINECZKA.*)

Ty jesteś tchnieniem wiosny — ty jesteś wonią kwiatów rajskich — i czarem najczystszej melodii sfer — i więcej jeszcze — a przecież! — ty jesteś także moją słodką Lineczką! A że moją jesteś, o tem wiesz sama najlepiej — to ci powiedzą usta twoje spalone nieco w całowaniu ust moich...

* *

Zmierzch wieczorny. Siedzę na werandzie — ty uganiasz po ogrodzie. Kiwam na ciebie palcem, ty podbiegasz ku mnie z pytaniem:

— Poco?

— Chciałem ci coś powiedzieć do uszka Lineczko!

— A czy to koniecznie musi być do uszka?

Przytakuję znacząco. I już jesteś przy mnie i nachylasz ciekawie główkę. Ja odgarniam ci twoje złote włoski i przytulam usta do uszka i szeptam ci dwa słowa...

— Co? — pytasz mnie.

Ja powtarzam to samo.

— Co? — pytasz znowu...

— Nie słyszę...

I znowu muszę ci to samo powtarzać, bo jesteś tak nieuważną...

Lineczko!...

Ah!...

* * *

Rozeszliśmy się już wszyscy, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy. Lineczka poszła spać najwcześniej. Każdy idzie do siebie. Ja muszę iść przez jej pokoik, który oddzielony jest od mego wąskim korytarzykiem. Przechodzę na palcach... a tu dziewczę wychyla swą złotą główkę z poduszek i patrzy na mnie...

— Dobranoc, Linko! mówię pochylając się i całujac jej czoło... Lecz ten urwisz zamyka oczy i nadstawia mi usta... a ja czyż nie muszę i tym usteczkom powiedzieć także dobranoc?

— Dobranoc — Lineczko!

* *

Z głupich snów budzą mnie dźwięki muzyki. Poznaję Mozartowski Alegretto z trzeciej sonaty. Jej to delikatne rączki trzepocą sie tam po klawiaturze — lecz proste rytmy wpadają mi w ucho tak wyraźnie, jakby grała tuż w przyległym pokoju.

Mozartowska muzyka... jakże prosta i serdeczna! Zdaje mi się, że mógłbym ją zdefiniować jednem słowem: „Lineczka"!

Czy może dziewczyna zaprósza sobie przytem główkę moją osobą?

Nagle cichną tony...

Zaledwie się to dostało do mej świadomości,.. a tu pod drzwiami mego pokoju słyszę dobrze znany głosik:

— Czy się dziś wstanie nareszcie?

A potem śmiech wesoły.

— Czy to ty, Lineczko?

— Dzień dobry!...

Zaraz ja tam będę przy tobie...

* *

Siedzimy wszyscy przy stole. Przy mnie po prawej Lineczka — po lewej jej tato. Na ukos naprzeciw mnie siedzi panna Jadwiga, siostra Lineczki. Prócz niej ma całe towarzystwo wyśmienity apetyt. Ale Lineczka także nie chce patrzeć na mnie. Podaję jej jeden półmisek — drugi — odmawia wyniośle, patrzy na muchy łażące po oknie.

— Lino, bądźże grzeczną! strofuje ją siostra rozdrażnionym głosem.

Posłusznie bierze Lineczka z półmiska patrząc na mnie mile z pod oka — ja gładzę jej włosy — ona rumieni się lekko.

Już obiad skończony.

Zwykle potem rzępolimy sobie. Lecz chociaż zresztą bardzo chętnie grywam, dziś nie mam humoru do muzyki.

— Ale Pan domu prosi nas o sonatę Cis-moll. Gram — ale słabo. Jakoś nam się nie wiedzie. Panna Jadwiga gra za niespokojnie — zaledwie mogę podążyć za nią — na czem naturalnie Beethoven najgorzej wychodzi...

Ale dlaczegóż złośliwe lustro pokazuje nam uparcie jeden obraz... obraz Lineczki?

— Gdybyś ty Lineczko mogła grać tę sonatę — ale przebacz, ty tego nie potrzebujesz.

Lineczka klaszcze brawo.

— Czego się tak cieszysz Lineczko?

Nowy śmiech i nowe spojrzenie z pod rzęs — zamiast odpowiedzi.

Ej, Lineczko! w tobie siedzi mały diablik!

* *

Znowu przy stole.

— Nieprawdaż, panie Pawle — mówi do mnie żartobliwie pan domu — gdy

*) Przedruk wzbroniony.

Nr. 348. Lwów. Niedziela, 28 lipca 1901. **Rok VI.**

PRENUMERATA WYNOSI:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwurazową dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:
rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie . 4 kor.
W innych krajach . . 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:
Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencya po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

	poran.	popołud.
We Lwowie .	4 h.	6 h.
na prowincyi .	6 h.	8 h.

Adres: „Słowo Polskie“
Lwów, ul. Chorążczyzny l. 17.
TELEFON 341.

Na stronicach 7, 8, 9 i 10 znajdują się artykuły: „Leopoliana“, „Malowidło na szkle“, „Z drugiej półkuli“, „Sport“ i „Rozmaitości“.

Dr. Albert Zipper.

W stosunkach narodów częściej rozstrzyga siła, niż szlachetność, a nikt chyba boleśniej, niż Polska, nie przekonał się o tem.

Lecz duch ludów ze wstrętem spoziera na walki okrutne, wśród których „robi się“ historya. Że zgiełku starć ciągłych, z dymów zgliszcz i chrzęstu bojowego ucieka on, jak ćma z opalonemi u świecy skrzydłami, w dziedziny piękna i prawdy, aby zapomnieć o bolach i niegodziwościach.

Prawdziwa sztuka i nauka nie uznaje różnic geograficznych ani nienawiści rasowych. Jej wpływ uszlachetniający daje jedyną podstawę nadziei w nastanie czasów, kiedy miecz i ogień przestaną światu dyktować prawa.

Jestto bądź co bądź pięknym rysem naszej epoki, że mimo wszechwładnego panowania siły, coraz głośniej, coraz powszechniej literatura i sztuka usiłują łagodzić kontrasty polityczne.

Dzieje to się za pomocą wymiany myśli, przez poczuwanie się wzajemne, przez przenoszenie kwiecia na jednym pniu wyhodowanego na pnie inne. Drogą takiej wymiany niejeden już przesąd usunięto, a przedewszystkiem wyszło na jaw, że siła intelektualna u ludów tak samo jak i u ludzi nie koniecznie idzie w parze z potęgą fizyczną i że nieraz lud uciemiężony politycznie wzbija się na wyżyny duchowej samoistności, za którą ostatecznie będzie musiała pójść także zmiana jego politycznego stosunku w obec innych ludów.

Niewdzięczne to zapewne zadanie, prawić i wykazywać wywierającemu ucisk, że uciśniony dorasta mu duchowo. Zarazem jednak jestto *officium boni viri* i zasługa nie mała, jeśli umie się być rzecznikiem, którego głos trafia do przekonania.

Takim rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, jest między innymi od lat szeregu dr. Albert Zipper, skrzętny równocześnie pracownik na polu naszego własnego piśmiennictwa.

Z wiosną r. b. upłynęło właśnie ćwierć wieku od czasu rozpoczęcia przezeń propagandy polskiej, przekładem popularnej piosnki „O, gwiazdeczko“ drukowanym w wiedeńskiej *Heimath* (1876).

W rok później pojawił się — w wydaniu książkowem — przekład „Maryi“. Poemat Malczewskiego znali już wprawdzie Niemcy z innych, dawniejszych tłumaczeń — po raz pierwszy jednak przyswojono dla nich to wspaniałe dzieło z zachowaniem wszystkich cech oryginału i z prawdziwie poetyckim polotem.

Z kolei wydał Zipper w przekładzie niemieckim „Petersburg“ „Przenajświętszą rodzinę“ i inne — a wstępy literackie, któremi je zaopatrzył, nietylko informowały Niemców dokładnie o naszych wieszczach, lecz nadto owiewało je zawsze gorące tchnienie sympatyi dla nieszczęśliwego narodu.

Wiele drobnych także utworów — zwłaszcza z Mickiewicza i Ujejskiego dołączył dr. Zipper do zbiorku oryginalnych swych utworów *(Gedichte)*, które w r. 1893 doczekały się drugiego wydania. Przypominamy sobie, jak serdecznie, a chlubnie dla tłumacza, wyraził się wówczas Kornel Ujejski. Z czasem przeszedł dr. Zipper na inne pole działalności, nie przestając jednak pracować w duchu pierwszych prac swoich.

Urodzony w r. 1855 we Lwowie, syn niemieckiej rodziny, odebrał wykształcenie średnie w Wiedniu. Przybywszy do Lwowa na uniwersytet, musiał sobie dopiero czemprędzej przyswajać język polski. Promowany w r. 1880 na doktora filozofii w Krakowie, objął w dwa lata później stanowisko profesora w II. gimnazyum we Lwowie, na którem pozostaje dotąd, pełniąc równocześnie obowiązki docenta przy politechnice.

Obfita twórczość Zippera zaznaczyła się zarówno w niemieckiem, jak polskiem piśmiennictwie wielu dziełami nieposolitej wartości.

Pracami literackiemi zasilał on niemal wszystkie ten dział uprawiające czasopisma polskie, między innemi *Ateneum, Bluszcz, Kłosy, Kraj, Pamiętnik Tow. Mickiewicza, Przewodnik naukowy i literacki, Gazetę Lwowską, Muzeum* itp. Niemniej wydatnie współpracował w czasopismach niemieckich.

Z większych prac polskich wymieniamy: Franciszka Grillparcea życie i dzieła, Lutnia i miecz (życie Sz. Petôfiego), Siedm cudów świata i Podróż do Olimpii, Herder jako pedagog, Mitologia Greków i Rzymian i inne. Mitologia okazała się świeżo w drugiem, zwiększonem wydaniu.

Ruch wyborczy.

Nowy-Targ. Przeciw dotychczasowemu posłowi sejmowemu z tutejszej małej własności, drowi Bednarskiemu, powstają dwie nowe kandydatury. Obaj kandydaci są włościanie: Ciszek z Czarnego Dunajca i Rekucki z Nowego Targu. Podobno zamie-

---

Z dzieł niemieckich zasługują na wymienienie zwłaszcza komentarze do klasyków niemieckich.

Wychodzą one w Reclama Bibliotece uniwersalnej, obiegając w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy całą kulę ziemską. Dr. Zipper wywalczył sobie niemi znakomite wśród germanistów stanowisko, a że zasłużone chyba, dowodem już sam fakt, że niemiecki wydawca, mając na własnym gruncie tyle sił zawodowych, zwrócił się do naszego uczonego.

Osobną wzmiankę poświęcić wypada Zarysowi historyi literatury niemieckiej (1898, II. wydanie) i Praktycznej gramatyce języka niemieckiego dla Polaków“ (1898), stanowczo najlepszej z rzędu prac z tego zakresu, jakie pojawiły się w ostatnich czasach.

Niemałą zasługą dr. Zippera jest powołanie do życia wespół z Zuckerkandlem „Biblioteki powszechnej“, która przekroczyła już liczbę 300 tomików, przyczyniając się znakomicie do spopularyzowania wielu znakomitych dzieł zarówno polskich, jak obcych.

Najważniejszem jednak pozostaje dla nas, że ilekroć szło o to, aby jakąś sprawą narodową zająć obcych, dr. Zipper pierwszy stawał do apelu. Tak było np. w czasie setnej rocznicy konstytucyi Trzeciego Maja, pogrzebu Mickiewicza, pogrzebu Kraszewskiego, jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego i t. d. Wystawie krajowej poświęcił Zipper nawet całą książkę: „Führer durch Lemberg und die Landesausstellung“.

Godziło się więc przypomnieć tę skromną, a jednak tak płodną i użyteczną działalność, która od lat 25 wiernie i bez wytchnienia służy sprawie naszej.

w. i.

---

dzące wybory sejmowe także kobiety umieszczone będą w listach wyborców, czyli, że będą miały prawo głosowania przez pełnomocników.

Otóż dla Lwowa postanowienie powyższe nie zawiera nic nowego, We Lwowie kobiety na listach wyborców sejmowych figurują od dawna, a to na podstawie ustawy. Ordynacya wyborcza sejmowa opiera się na ordynacyi wyborczej gminnej, którą

---

tami wężowemi, i na znacznej przestrzeni ocieniona lasem świerkowym.

Sanatoryum budowane wedle planów pp. Beringera i Prausa z Krakowa, wznosi się w kształcie skróconej podkowy i będzie kolosalnym gmachem dwupiętrowym o wysokości czteru piętr. Całe doświadczenie, zdobyte w najnowszych i najlepiej urządzonych sanatoryach obcych, zastosowano tutaj. Przedewszystkiem — mieszkańcy lecznicy będą mieli dużo słońca, ogromnie dużo słońca, którego promienie są najskuteczniejszym środkiem do zabijania bakteryj. Cała wystawa gmachu jest od południa i chorzy nie będą mieli innych pokoi, jak tylko południowe. Dla wprowadzenia jak największej ilości światła, które jest tak dzielnym sprzymierzeńcem w walce z bakteryami gruźlicy, posiada gmach wyjątkowo wielkie okna o rozmiarach 1 mtr. 15×2 metry 20, podczas gdy zwykłe duże okna w mieszkaniach mają najczęściej 90×1·80. Kąty pokojów będą zaokrąglone, co ułatwi dokładne usuwanie kurzu, który jest, jak wiadomo, zbieraczem bakteryj. Zaokrąglone również, t. j. bez kantów będą wszelkie meble. Ściany pokryte będą farbą emaljową, podłogę zaś pokryje linoleum, również w celu łatwiejszego i skuteczniejszego zbierania kurzu mokremi ścierkami. Kuchnia i sala jadalna pomieszczą się w zupełnie oddzielnej dobudówce, ażeby zapach potraw nie dochodził do mieszkań. W zakładzie znajdować się będzie kaplica, łazienki, kanalizacya systemem przewałowym, posiadającym nad innemi stanowczą wyższość pod względem bakteryologicznym i chemicznym — i wreszcie salę słoneczną. Przed zakładem plac spacerowy i lasek. Na razie obliczono sanatoryum na 75 do 80 osób, ale w miarę rozwoju będzie można dobudowywać dalsze skrzydła, nie psując bynajmniej symetryi.

Całe przedsiębiorstwo kosztować będzie 350.000 zł., dotąd zaś wydano już 150.000 zł. Akcye są jeszcze do nabycia po 500 zł. Budowę zaczęto w maju 1900. Na wrzesień 1902 ma być wyprowadzona pod dach, a z wiosną 1903 rozpocznie się instalacya. Dyrektor sanatoryum dr. Dłuski był asystentem w słynnym zakładzie Turbana w Davos, oprócz tego studyował urządzenia wszystkich znaczniejszych sanatoryów w Niemczech i Szwajcaryi. Jego też dziełem jest wybór miejsca pod zakład, a miejsce to jest idealne

---

szkoły w Brzozdowcach na równorzędną posadę d 5-klasowej szkoły męskiej w Bóbrce, Jakóba Ma chewkę nauczyciela w Krygu do 1-klasowej szkol w Lipinkach;

wyłączyć gminę Wolę duchacką okręgu poć górskiego z zakresu szkolnego w Piaskach wielkic i zorganizować osobną 1-klasową szkolę w Woli du chackiej;

przekształcić 6-klasową szkolę ludową męsk w Trembowli na 3-klasową szkołę wydziałową poł czoną z 4-klasową pospolitą; 6-klasową szkołę lu dową męską w Sanoku na 3-klasową szkołę wydzi łową, połączoną z 4-klasową pospolitą; 6-klasow szkołę ludową męską w Jaworowie na 3-klasow szkołę wydziałową dołączoną z 4-klasową pospolita jednoklasowe szkoły ludowe na 2-klasowe; w Wy sokiej, okręgu łańcuckiego; w Kuryłówce, okręg łańcuckiego; w Handzlówce okręgu łańcuckiego w Woli dalszej, okręgu łańcuckiego; w Siemiechowi okręgu tarnowskiego;

dopuścić do użytku przy nauce religii wyznani mojżeszowego podręcznik p. t. „Natan Szyper. Op wiadania i nauki z dziejów biblijnych dla dziatw izraelickiej. Część I. Wydanie drugie, poprawion i rozszerzone. Cena 25 ct. czyli 50 h. Lwów, n kładem autora“ z zastrzeżeniem aprobaty przełoże stwa właściwych gmin wyznaniowych.

Podręcznik ten jest przeznaczony do użytk szkolnego w II. i III. klasie, względnie na II. i II stopniu nauki szkół ludowych pospolitych.

Trzy genialne kobiety.

Nazwiska ich — dwie siostry Brouté (Karolina Emilia) i Elżbieta Browning. Pierwsze dwie powieści pisarki — trzecia poetka. Panie Brouté wsławiły s

ŻYCIE I SZTUKA

ILUSTROWANY DODATEK «KRAJU».

№ 36 Petersburg, 7 (20) września 1901 r. № 36

formiści, nie mają gminy, zorganizowanej przez ustawy państwa. Cała organizacja polega na dobrowolnem zobowiązaniu. Mimo to siła dośrodkowa, skupiająca rodziny koło kościoła, jest tak znaczna, iż jednostki ulegają jej chętnie i poddają się bez szemrania uciążliwym nawet obowiązkom.



Kościół sekty Wolnych Chrześcjan w Croydon.

Chciałbym ile możności unikać w tem opowiadaniu liczb. Niekiedy jednak nie mogę ich sobie i czytelnikowi oszczędzić. Ażeby dać pojęcie o tem, do jakiego stopnia kościół bywa w Anglji ogniskiem życia społecznego, zwrócę uwagę na wysokość *dobrowolnych* składek, darów i zapisów, płynących na cele kościoła anglikańskiego. Nadmieniam wyraźnie, że jest tu mowa wyłącznie o kościele rządowym w Anglji, z pominięciem wszystkich sekt, z pominięciem kościoła narodowego w Walji, kościoła prezbyterjańskiego w Szkocji, kościoła episkopalnego w Irlandji.

Przez ćwierć wieku, od r. 1860 do 1884, dobrowolne te dary wyniosły razem 81 miljonów funtów.

W sumie tej mieściło się 35 miljonów funtów na budowę kościołów, otrzymał tytułem dobrowolnych datków i zapisów 7,500 tys. *funtów*, w roku następnym 7,700,992 funtów.

Siedmdziesiąt ośm miljonów *rubli* w ciągu roku! A stałe utrzymanie pastorów i świątyń nie wchodzi w tę sumę wcale.

Kościół anglikański nie osłabł wskutek tolerancji, jaką ostatnia epoka przyniosła Anglji w darze. Czy i nadal zachowa swą potęgę? Pamiętajmy, że wyznania religijne nie żyją w Anglji w spokoju i zgodzie. Rywalizacja między niemi nie ustała. Najwyraźniejszym zaś jej znakiem jest niesłychany wzrost katolicyzmu, jest niesłychany zwrot ku katolicyzmowi w łonie samego anglikanizmu.

Tadeusz Smarzewski.

DCN



Kościół sekty Baptystów.

LUŹNE MYŚLI.

Ludzkość dąży naprzód; idzie ona szybko; nieprześcigniony to goniec. W pochodzie swoim błogosławi ona i obwołuje genjusze, powstające, by jej potrzymać pochodnię. Prędko jednak bardzo zostawia ona ich daleko po za sobą.

—

Jest to zaszczytem, ale też zarazem i słabą stroną wielkich mistrzów, że dzięki swemu genjuszowi, ustanawiają zasady, które pozwalają — iść innym dalej. Stwarzają oni sobie tym sposobem uczniów, którzy każą o nich zapomnieć.

Em. Bougaud.

—

Mieć promienny i ciepły życia poranek, módz wzięte ciepło i światło oddać

roku, p. [illegible] Kowalewskim, powiedział, że on po r. 1831 został wydalony raz na zawsze... Tak jednak nie było. Ponieważ znałem go osobiście i często spotykałem w siedemdziesiątych latach u d-ra Oskara Kowalewskiego, który był synem Juljana K. (ur. 1819 r., † w lipcu 1900 r. w Petersburgu), więc uważam sobie za obowiązek podać do powszechnej wiadomości następujące sprostowanie. Juljan, syn Michała Kowalewski, urodził się w 1790 r., a umarł w Petersburgu, mając przeszło 90 lat (w r. 1883); po ustąpieniu w r. 1832 ze stanowiska dyrektora słynnego gimnazjum w Winnicy—w końcu r. 1836 został dyrektorem szkół w petersburskiej guberni i pozostawał na tej posadzie do r. 1850, w którym dobrowolnie opuścił stanowisko i przeszedł w stan spoczynku. W roku 1845 w lipcu, Juljan Kowalewski otrzymał urzędowe zawiadomienie od p. o. kuratora petersburskiego naukowego okręgu, rektora uniwersytetu p. Pletniewa, że cesarz Najwyżej rozkazać raczył dnia 29 czerwca t. r. otworzyć w Petersburgu „Piąte gimnazjum“, w części stolicy, przezwanej Kołomna, co też porucza się jemu, Kowalewskiemu, jako dyrektorowi szkół, mianując go także dyrektorem nowego gimnazjum, z pozostawieniem na zajmowanem stanowisku...

Tym sposobem Juljan Kowalewski przyjmował główny czynny udział w pierwotnej organizacji, istniejącego już 56 lat, piątego gimnazjum w Petersburgu. w którem przesłużyłem 35 lat jako lekarz gimnazjalny, bo od r. 1862 do końca 1896 r. i w obcowaniu z pp. dyrektorami: Bielajewem, Szramekiem i Janko, wiele dobrego zdarzyło mi się słyszeć o pierwszym dyrektorze tego zakładu naukowego.

Organizując piąte gimnazjum—Juljan Kowalewski wybrał odpowiednich nauczycieli z największą oględnością i wielkiem staraniem. To było przyczyną, że użył całego swego wpływu, by został mianowany na nauczyciela łacińskiego języka—zaszczytnie znany pedagog i także wychowaniec wszechnicy wileńskiej *Kazimierz Klimowski*, który ukończył fakultet teologiczny w Wilnie ze stopniem magistra, a potem był nauczycielem łaciny w różnych naukowych zakładach — jakto: w nowogrodsiewierskiem gimnazjum, gdzie wykładał nietylko łacinę i literaturę, ale także i rzymskie starożytności, oraz historję; potem został przeniesiony do drugiego gimnazjum w Kijowie i nakoniec do czernihowskiego gimnazjum, gdzie pozostawał równo pięć lat, to jest do r. 1844.

W r. zaś 1845, *Kazimierz Klimowski*, dzięki staraniom J. K., został mianowany nauczycielem łaciny 5 gimnazjum w Petersburgu i pozostawał na tem stanowisku do r. 1851.

W książce jubileuszowej pięćdziesięciolecia, zatytułowanej: „*Piatidiesiatiletie S.-Pietierburgskoj Piatoj Gimnazii 1845—1895, sostawit K. A. Iwanow*“, można przeczytać najsympatyczniejsze wspomnienia o Juljanie Kowalewskim i Kazimierzu Klimow-

skim—tych sławnych wychowańcach wszechnicy wileńskiej.

Często widywałem się z p. Juljanem Kowalewskim, bywając u syna jego d-ra Oskara K... Otóż, gdy był w dobrym humorze, nieraz opowiadał nam o dawnych czasach, kiedy wszystkie szkoły w ogromnym wileńskim okręgu naukowym — podlegały zwierzchnictwu uniwersytetu, którego kuratorem był wówczas książę Adam Czartoryski, posiadający prawo mianować dyrektorów, prefektów, nauczycieli, wizytatorów szkół i zatwierdzać programy. Gdy był Juljan Kowalewski przełożonym szkoły międzyborskiej na Podolu, w roku szkolnym 1823—24 przybył do Międzyborza książę A. Czartoryski i szkoła międzyborska, w piątym roku istnienia ujrzała wspaniałego fundatora i dobroczyńcę swojego; przeszło dwa miesiące bawił, odwiedzając często szkołę, a przekonawszy się osobiście, że jest wzorowo urządzoną i kierowaną — wyraził swą wdzięczność oraz zadowolenie p. J. Kow. przez podarowanie mu pięknego konia arabskiej rasy. Opowiadając to wszystko, sędziwy starzec dał mi na pamiątkę sprawozdanie drukiem ogłoszone, pod tytułem: „Nauki wyłożone w biegu roku szkolnego 1823—24 uczniom szkoły międzyborskiej, co do przedmiotów w treści na publiczne popisy ostatnich dni czerwca 1824 r. zebrane".

Dr. Cezary Staniewicz.

Wilno.

TŁÓMACZ „MARJI".

W r. 1876 w wiedeńskiem czasopiśmie «Heimath» ukazał się przekład znanej, popularnej piosnki polskiej «O gwiazdeczko», podpisany nazwiskiem młodziutkiego literata, Alberta Zippera. Przekładem tym rozpoczął dzisiejszy prof. dr. Zipper swoją karjerę literacką, skromną, nie zaprzątającą uwagi ogółu, ale pożyteczną i natchnioną najlepszemi intencjami. Zipper należy do zdolniejszych tłómaczów arcydzieł poezji naszej na język niemiecki. Urodzony i wychowany we Lwowie, posiada on ten subtelny zmysł odczuwania najdelikatniejszych wibracyj polskiego słowa, który w cudzoziemcu nie da się wyrobić nawet najgorliwszą pracą, a bez którego niema mowy o oddaniu w języku obcym piękności polskiego oryginału.

Przez dwadzieścia pięć lat Albert Zipper był czynny nietylko jako tłómacz, ale jako popularyzator rzeczy polskich wśród niemców. Przekłady należą do pierwszego okresu jego twórczości. Ogłosił wtedy wybornym wierszem niemieckim «Marję» Malczewskiego, «Przenajświętszą Rodzinę», ustępy z «Dziadów», drobne poezje Mickiewicza i Ujejskiego, poprzedzając swoje przekłady wstępami, w których informował publiczność niemiecką o naszym ruchu umysłowym. Jednocześnie debiutował Zipper szczęśliwie jako oryginalny poeta niemiecki i zdobył sobie skromny, lecz trwały kącik w leksykonach i zaszczytną godność honorowego członka Towarzystwa literackiego imienia Grillparzera w Wiedniu.

Porzuciwszy poezję, oddał się Zipper przeważnie pracy literackiej o charakterze publicystycznym, ogłaszając studja i artykuły w «Ateneum», «Kłosach», «Kraju», «Pamiętniku Towarzystwa Imienia Mickiewicza», «Przewodniku Naukowym i Literackim», w «Gazecie Lwowskiej», «Muzeum» i w licznych czasopismach niemieckich, a równocześnie oddzielnie wydawał książki z najróżnorodniejszych działów, jak studja o Grillparzerze, o pedagogji Herdera, o Petöfim, o mitologji greków i rzymian, o literaturze i gramatyce niemieckiej. Pierwsze, zupełne wydanie polskie dramatów i poezyj Schillera wyszło jego staraniem.

Wśród germanistów zajął Zipper poważne stanowisko, dzięki czemu słynny wydawca niemiecki, Reklam, zwrócił się do niego z propozycją napisania komentarzy do klasyków niemieckich. Komentarze te obiegają całą kulę ziemską w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dla nas jednak doniośléjsze znaczenie posiada bardzo żywa od lat kilku dziennikarska działalność Zippera, który przy każdej sposobności, gdy społeczeństwo polskie przeżywa jakąś chwilę uroczystą, nie zaniedbuje zaznajomić z nią niemców, szerząc sympatję dla naszych wielkich ludzi i wielkich momentów dziejowych. W najpoczytniejszych pismach niemieckich pojawiały się po kolei artykuły o Kraszewskim, o pogrzebie Mickiewicza, o setnej rocznicy trzeciego maja, o wystawie krajowej we Lwowie i o jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej. Za ten gorący zapał do służenia sprawie polskiej na niwie literackiej przez szerzenie informacyj o nas i przez przekłady naszych arcydzieł, przed laty już zdobył sobie Zipper szczerą sympatję, przyjaźń i uznanie takich ludzi, jak Ujejski i Kraszewski.


Albert Zipper.

Obecnie temi samemi uczuciami obdarza nieoficjalnego jubilata całe społeczeństwo polskie, które bardziej, niż jakiekolwiek inne, umie ocenić i pamiętać oddane sobie usługi.

Sz.

Lwów.

RESTAURACJA KOŚCIOŁA
ŚW. PIOTRA I PAWŁA W WILNIE.

Po dokonanem odrestaurowaniu katedry, przystąpiono w roku bieżącym do restauracji kościoła św. Piotra i Pawła, polegającej głównie na odsłonięciu z pod grubych warstw wapna i kurzu artystycznych sztukateryj wnętrza kościoła. Świątynia ta uważaną być może za muzeum rzeźby; od stropu do dołu okryta jest ornamentyką gipsową, przedstawiającą symbole, grupy alegoryczne, postacie z dziejów kościoła, maskarony fantastyczne, girlandy, snopy kwiecia, owoców, freski. Wszystko to rok za rokiem coraz bardziej traciło pierwotny wyraz i ulegało zniszczeniu przy nieumiejętnem «odświeżaniu» wnętrza, lub podczas urządzania grobów w Wielkim tygodniu. Po prawej stronie od wejścia, pod chórami, odnalezione zostały najszacowniejsze zabytki sztuki, najsrożej popsute. W tym właśnie zakątku ustawiano dekorację Grobu Pańskiego w Wielki piątek, i przy tej robocie wbijano ćwieki, gdzie się zdarzyło, otłukiwano figury, zakopcano je sadzami od lamp. Szczęśliwa inicjatywa miłośników piękna, poparta gorącem uznaniem biskupa Zwierowicza, dała impuls do zawiązania komitetu, który zajmie się odsłonięciem i odnowieniem, gdzie trzeba, ornamentów. Gorliwość osób prywatnych i środki, wyasygnowane z funduszów kościelnych, utworzyły kapitał dostateczny dla podjęcia tej wielkiej roboty.

Znany w Wilnie z obywatelskich uczuć działacz społeczny, 15 tys. rb. na ten cel ofiarował. Należy zanotować, że taż sama osoba przed laty kilku wyłożyła 20 tys. rb. na dom tanich mieszkań przy zakładzie dobroczynności. Do komitetu weszli: pp. Józef Montwiłł, malarze: Józef Balzukiewicz i Stanisław Jarocki, inżynierowie: Antonowicz, Januszewski i Błażewicz, prałaci: Bajko, Harasimowicz, Daniszewski, Fronckiewicz. Artystyczną częścią robót kierują artyści-rzeźbiarze Wasilewski i Woźnicki. Wykonawcami są uczniowie Akademji sztuk pięknych, których z Petersburga sprowadzono 2 i z Krakowa 5; pracuje również kilka pań z Akademji. Przypuszczalnie obliczono, że sklepienie i ściany oraz filary świątyni dźwigają na sobie do 3 tysięcy figur i ornamentów, z których połowa może mieć mierną wartość artystyczną i była zapewne wykonana przez pospolitych pomocników, reszta zaś bezsprzecznie należy do dzieł najwyższej wartości. Trudno przejrzeć i zanotować cały ogrom pięknych rzeczy, jakie ten kościół na każdym calu swych sklepień i ścian zawiera. Nad prezbyterjum znajduje się duża figura św. Piotra, wykonana z niezmierną siłą.

Gdy wielki hetman litewski, Michał Pac, fundował w r. 1668 wspaniały kościół św. Piotra i Pawła w malowniczym gaju antokolskim, dla ozdobienia wnętrza jego sprowadził rzeźbiarzów Piotra Peretti z Medjolanu i Giowanniego Galli z Rzymu; dla obrazów zaś i fresków przybył również z Rzymu Marcin de Alto Monte. Rylce i pendzel tych wielkich artystów uczyniły antokolski kościół jednym z najsławniejszych w kraju przybytków sztuki. Tematem niezupełnie kościelnym odznacza się grupa zwisająca ze sklepienia zakrystji: Minotaurus w rozpędzonym galopie dopędza i porywa wydzierającą się z jego objęć kobietę. Ruch, energja, proporcja przykuwają oko do tego fragmentu.

Wilno. A. R. Z.

AFORYZMY.

Przesądy są słabościami rozumu, w których niekiedy serce czerpie siłę.

G. M. Valtour.

Drwiny nic nie mogą uczynić pogardy godnem—okrom tego, co godnem pogardy jest rzeczywiście.

Fr. Bodenstaedt.

Nic tak szybkim nie podąża krokiem, jak zacofanie.

Powodzenie w życiu towarzyskiem zależy często nie od nieobecności wad, ale od umiejętności onych ukrywania.

sama trzymastka przynio-
owi, który szkodę swoją

r. Bruno Gruszka, technik,
ufer tragarzowi, by go niósł
kiej, tragarz z kuferkiem
W kufrze znajdowały się
i, ogólnej wartości około

mpanji 19 pułku obrony
ła Parnesa, schwytała żan-
oraj do koszar pułku.
rca. W Górkach, powiatu
sobie onegdaj życie przez
ej stodole, tamtejszy gospo-
Kazimierz Florek. Przyczyna

dnia 20 na 21 b. m. spło-
pow. Cieszanów) 5 domów
ze zbożem i paszą, 18 sta-
ami. Ofiarą niszczącego ży-
ludzi, a to: 36-letni Jan
zny i 22-letni Michał Ski-
orajca i zajęci byli ratowa-
o spłonęło w ogniu dwoje
rogacizny. Szkoda wynosi
w szóstej części tej kwoty

pow. trembowelskiego, padło
23 b. m. 30 zagród wło-
zapasami zboża.
Azji środkowej. Przed
ów Polaków, zajętych przy
andy do Taszkentu, utwier-
, że w okolicach Kokandu,
ergańskim, może być nafta,
esięcin ziemi i rozpoczęli

Przybyszewskiego.

We czwartek „Kierownik szkoły", komedja.

W piątek popołudniu (wyjątkowo o godzinie 3) „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach, a 8 obrazach przez Mieczysława Romanowskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Młynarz i jego córka" („*Der Müller und sein Kind*"), dramat w 5 aktach, a 9 obrazach Ernesta Raupacha.

„Pogrzeb". Z Warszawy donoszą, iż znany literat p. Kazimierz Laskowski, napisał sztukę p. t. „Pogrzeb". Jest to *pendent* do „Wesela" Wyspiańskiego. Sztukę odczytano w kołach literackich. Wywarła duże wrażenie.

Teatr.

(„*Kierownik szkoły*", *komedja w trzech aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski*).

Sobotnia premjera to jeden z szeregu tych utworów, które dzięki swej aktualności dostają się na scenę i odkrywając przed oczami publiczności „społeczne sceny" zdobywają sute oklaski.

We Francji, gdy autorom dramatycznym znudziło się ślizganie po książących i margrabiowskich salonach i buduarach ich żon i kochanek, gdy już wszystkie efekta na tle tym zostały zużyte i kombinacje zawikłań wyczerpane — przenieśli się na inne pole i łatwy temat dla siebie znaleźli w szeregu spraw aktualnych, w szeregu nadużyć i łotrostw, popełnionych w licznych dekasterjach ich rządu. Poczęli tworzyć dramaty na tle stosunków wojskowych, sądowych, szkolnych itd. Z jednej strony bohater, nurzający się w powodzi szlachetnie brzmią-

a poniekąd zmusiły do niemoralnego życia.

Dziś sprawcy tylu nieszczęść, kaci tylu ludzi i moralni ich zabójcy staną przed sądem, aby odpowiedzieć choć w części za swe niecne czyny.

Bracia Sylwiusz i Ludwik Nodariowie utrzymując od lat ośmiu w Udine agencję emigracyjną, prowadzili początkowo interesy na własną rękę. Od r. 1897 dopiero, otrzymawszy koncesję od prefekta Udiny, rozpoczęli działalność jako subagenci „Liguryjsko-amerykańskiego Tow. genueńskiego dla przewozu morskiego i lądowego". Rozpocząwszy swą działalność jako subagenci, zarzucili swe sieci na ludność Krainy, Galicji, Bukowiny, Pobrzeża, Dalmacji i Węgier, chcieli nawet założyć agencję we Lwowie, ale rząd austrjacki pozwolenia odmówił. Nie władając językami, którymi posługuje się ludność w tych krajach, utrzymywali legjony urzędników i tłumaczów. Używali ich do prowadzenia korespondencyj i do sporządzania rozmaitych pism i druków, zachęcających do emigracji.

Jednym z takich urzędników był niejaki Bolesław Workiewicz, który po krótkim pobycie w samej agencji, wyjechał do Ameryki, aby stamtąd módz skuteczniej prowadzić propagandę na rzecz swych pryncypałów.

Najbardziej czynnym pomiędzy agitatorami Nodarich był Bazyli Sidelnik. Syn chłopa ruskiego z Kamionki wołoskiej w pow. rawskim znał dobrze chłopów i umiał do nich pisać i przemawiać i tysiące ich wpędził w sieci Nodarich. Przybywszy w r. 1895 do Udine, wkrótce dał się poznać ze swej agitatorskiej wśród chłopów działalności, tak, iż Nodariowie przypuścili go do spółki, w której był do ostatnich dni

Jubileusz literacki.

W r. 1876 pojawił się w wiedeńskiem piśmie *Heimath* wyborny przekład niemiecki znanej piosenki naszej „O gwiazdeczko", na który zwrócił uwagę pierwszy *Dziennik Polski*, podnosząc niezwykle piękny talent poetycki tłumacza. Był nim — ledwie 20 lat wówczas liczący — dr. Albert Zipper, którego nazwisko znali tylko najbliżsi. Urodzony w r. 1855 we Lwowie, syn niemieckiej rodziny, uczęszczał do szkół średnich we Wiedniu i dopiero jako uczeń uniwersytetu przybył do Lwowa i tu przyswoił sobie gruntownie język polski. W roku 1880 otrzymał tytuł doktora filozofji na wszechnicy krakowskiej, a w dwa lata później objął stanowisko profesora w II. gimnazjum we Lwowie, na którem dotychczas pozostaje, pełniąc równocześnie obowiązki docenta politechniki.

Właściwym jednak literackim debiutem był przekład „Marji" Malczewskiego. Poemat ten nie był wprawdzie zupełnie obcy Niemcom, ale dopiero Zipper dał im go w szacie i formie godnej dzieła znakomitego naszego poety. I znów w *Dzienniku Polskim* pojawiła się pierwsza gruntowna, a bardzo sympatyczna ocena tego przekładu tem pochlebniejsza dla młodzieńczego autora, że wyszła z pod pióra Władysława Ordona. Od tego czasu dr. Zipper stał się znakomitym pośrednikiem między naszą a niemiecką literaturą, przełożył prześlicznie najcenniejsze nasze utwory poetyckie, z tą subtelnością, jaka właściwą jest prawdziwemu talentowi poetyckiemu. A czynił to z prawdziwym pietyzmem dla naszych mistrzów słowa, z tą gorącą miłością, jaką odczuwa dla swej nowej ojczyzny. Przekłady swe poprzedzał zazwyczaj krótkim, a treściwym, literacko-krytycznym wstępem, który obznajamiał Niemców ze znaczeniem i stanowiskiem odnośnego poety w literaturze naszej.

Do najcelniejszych prac w tym kierunku należą przekłady: „Petersburg", „Przenajświętsza rodzina", „Maraton", wiele sonetów Mickiewicza i drobniejszych poematów Ujejskiego. On też tłumaczył „Chorał", a z jaką siłą potrafił oddać myśl poety, niech przekona ostatnia strofa Chorału:

„Mit Deinem Engel als unsrem Führer
Ziehen dann alle zum Kampfe wir,
Und auf der Höllischen zuckenden Gliedern
Pflanzen wir auf Dein siegend Panier!
Öffnen das Herz den irrenden Brüdern
Und ihre Schuld verschwindet zur Frist;
Dan hört gewaltig, der uns gehönet,
Unsere Antwort: Gott war und ist!

Do większych prac tłómaczonych, zaliczyć należy przekład znanej powieści J. K. Zielińskiego p. t. „Erinnerungen eines alten Junggeselen", który wyszedł nakładem niemieckiej spółki literackiej w Berlinie.

Obfita twórczość Zippera zaznaczyła się zarówno w polskiem jak niemieckiem piśmiennictwie dziełami pierwszorzędnej wartości. Prace jego literackie znajdują się licznie rozsiane w *Ateneum, Bluszczu, Kłosach, Kraju, Przewodniku naukowym i literackim, w Muzeum* i bardzo cenne rozprawy literackie, dotyczące życia i dzieł Mickiewicza, a ogłoszone przeważnie w *Pamiętniku Towarzystwa Mickiewicza*. Niejedną też pracę jego znają czytelnicy nasi z łamów *Dziennika*. Z większych prac w języku polskim najlepiej znaną jest doskonała „Mitologia Greków i Rzymian" i „Podróż do Olimpji". Prócz tego wydał bardzo starannie opracowane biografie Grillparzera, Szandora Petöfiego („Lutnia i miecz"), charakterystykę Herdera, jako pedagoga, „Siedem cudów świata" i w. i.

Bardzo obfitą była też jego działalność na niwie literatury niemieckiej. Dr. Zipper potrafił sobie zdobyć tak wybitne stanowisko wśród germanistów, że taki światowy wydawca jak Reclam (Biblioteka uniwersalna) powierzył mu wydawnictwo komentarzy do klasyków niemieckich, które w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się po całym świecie. Z innych prac wymienić należy „Zarys historji literatury niemieckiej (1898 wyd. II)" i „Praktyczna gramatyka języka niemieckiego."

W zakresie poezji niemieckiej wydał również wiele i tak: „Gedichte" zbiór oryginalnych i tłumaczonych poematów, „Heitere Gedichte" — pełne pogodnego humoru i inne drobiazgi. Wielkim dowcipem celują też „Juristen-Brevier" i „Fritzchen Stümperleins, des Gimnasiasten Buch der Lieder." Wszystkie te prace cieszą się w kołach niemieckich czytelników wielką popularnością.

W stosunku do naszego społeczeństwa ma dr. Zipper jeszcze jeden tytuł do uznania i to uznania szczerego. W czasie gdy o nas — jeżeli wspominano — to chyba z nienawiścią, on dzięki swej wyrobionej firmie literackiej znajdował wstęp do europejskich niemieckich dzienników i umiał je zainteresować naszemi sprawami. Tak było w czasie pogrzebu Mickiewicza, setnej rocznicy konstytucji, pogrzebu Kraszewskiego, wystawy krajowej, jubileuszu jagiellońskiego etc.

Wystawie krajowej przysłużył się prócz licznych korespondencyj, wydaniem doskonałej pracy „Führer durch Lemberg und die Landesausstellung", która wyczerpująco informowała wszystkich przybywających do nas obcych o kraju, stolicy i wystawie. Znajdowała się ona w ręku członków domu cesarskiego, ministrów, a przedewszystkiem dziennikarzy obcych, którzy poprostu całe rozdziały z niej przepisywali. I dlatego referaty ich były tak sympatyczne dla nas!

Co prawda, to szczera miłość dra Zippera i jego prace dla naszego społeczeństwa spotkały się już nieraz z uznaniem. Już w r. 1881 Adam Pług w *Kłosach* bardzo pochlebnie ocenił jego talent i pracę,k a J. I. Kraszewski nie jedną poświęcił mu wzmiankę w swych listach, przepowiadając mu, że niebawem zajmie katedrę uniwersytecką, którą uważał za najwłaściwsze pole dla jego działalności.

Że i za granicą cieszy się uznaniem, dowodem tego zaszczytna godność członka honorowego, którą nadało mu jednomyślnie „Tow. literackie im. Grillparzera we Wiedniu" — w uznaniu — jak zaznaczono w uchwale — wieloletniej działalności, tak na polu cennych prac i studjów literackich i naukowych, jak niemniej za gorliwe i skuteczne pośredniczenie pomiędzy cywilizacją i literaturą polską, a niemiecką".

A ponadto nie można zapomnieć i o innych polach jego działalności, które są również bardzo poważne. Od lat 20 pracuje jako profesor gimnazjalny; sumiennem wykonywaniem obowiązków, głęboką nauką, połączoną z wyrozumiałością i cierpliwością, zdobył wielkie rezultaty, skarbiąc sobie szacunek i przywiązanie powierzonej swej pieczy młodzieży. Na politechnice od lat kilkunastu jego wykłady języka i literatury niemieckiej cieszą się bardzo liczną frekwencją. Prócz tego zaś, dawniej zwłaszcza, znachodził dość czasu na odczyty dla szerszej publiczności. Odczyty te z dziedziny historji cywilizacji i literatury powszechnej, budziły zawsze wielkie zajęcie odpowiednio dobraną treścią, gruntowną znajomością rzeczy, wykładem jasnym i piękną formą. Garnęło się na te odczyty liczne audytorjum i spotykały się one zawsze z żywem uznaniem prasy.

Uważaliśmy za nasz obowiązek publicystyczny, uczcić na tem miejscu sumienną, wydatną i obywatelskim duchem owianą pracę literacką dra A. Zippera — a wzmiankę naszą kończymy życzeniem, aby młody jubilat, długie jeszcze lata działał z równym dla ogółu pożytkiem.

Ost. Bar.

skich. Gdy później sam i z dziećmi przeszedł na łono kościoła katolickiego, musiał także zrzec się prawa do korony.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pochmurno.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń była dziś znowu od godziny 7 rano do 11 przedpołudniem przerwaną między Bielskiem a Widniem. O godzinie 11 przerwę usunięto.

W sprawie koleji Lwów-Winniki, odbyła się dziś konferencja delegatów gminy, wydziału krajowego i konsorcjum, w sprawie umieszczenia przyszłego dworca kolejowego. Ze strony gminy byli obecni pp.: prezydent Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, Dzieślewski, Dulęba, Getritz, Głodziński, Gołąb, Marjański, Rawski, starszy radca Cossa, dyrektor Hochberger. Wydział krajowy reprezentował wicedyrektor biura kolejowego krajowego p. Motylewski, konsorcjum sekretarz p. Filippi, a jako projektodawca był p. Ziembicki.

Objechano trasę przyszłej linji pomiędzy Łyczakowem a Zieloną rogatką. Jako najdogodniejsze miejsce pod dworzec uznano obszerny plac około rogatki łyczakowskiej. Ostateczna decyzja zapadnie naturalnie dopiero po zatwierdzeniu projektu trasy przez ministerstwo kolejowe.

Zarząd powszechnych wykładów na uniwersytecie lwowskim wniósł podczas ostatniej sesji petycję do sejmu o subwencję na pokrycie kosztów urządzenia wykładów. Petycję tę przekazał sejm wydziałowi krajowemu do zbadania. Wydział krajowy, strowi skarbu, oraz przedłożoną była izbie poselskiej.

Następnie dwaj kontrolorzy ruchu, którzy byli członkami deputacji, zdali ministrowi sprawę z doświadczeń, jakie zebrali co do funkcjonowania średnich stacyj o dwóch urzędnikach.

Minister z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał tego sprawozdania i prosił obu tych panów, aby udali się z przedstawieniem swych spostrzeżeń do technicznego referenta w ministerstwie.

Wykład habilitacyjny dra Gońki. W sobotę dnia 26 b. m. odbył się na klinice chirurgicznej radcy dworu prof. Rydygiera wykład habilitacyjny, znanego lekarza-dentysty dra A. Gońki, celem uzyskania *veniam legendi.* Prelegent mówił na temat: „Wskazania do wyjmowania zębów, według obecnego stanu nauki". Po skończonym wykładzie wydział lekarski powziął jednogłośnie uchwałę, zamianować dra Gońkę docentem dentystyki na tutejszym uniwersytecie i odesłać ją ministerstwu oświaty do potwierdzenia.

Znowu strejk u Rohatyna. Nazwisko tej osławionej złoczowskiej perly, nie schodzi wcale ze szpalt pism lwowskich. Oto, dziś prawdopodobnie, rozpocznie się znowu strejk murarzy, przy budowie jego koszar zajętych. Powodem, jak zwykle, wyzysk ze strony „czcigodnego" rabina. Ma on dwóch budowniczych: Riemera i Schellera. Murarze z partji Riemera, którzy niedawno strejkowali, zachowują się spokojnie, z partji Schellera natomiast, którym rabin płaci o 40 hal. mniej na jednym kubicznym metrze, za taką samą robotę, postanowili zmusić rabina strejkiem do dotrzymania umowy. Doprawdy, czas już ostatni, by odpowiednie władze przemysłowe na budowy Rohatyna i to, co się tam dzieje, baczniejszą zwróciły uwagę.

Salon sztuki, w którym mieszczą się zbiory artystyczne p. Jasieńskiego, zwiedzała wczoraj bardzo

ją, że w takim razie ...
sła szczęście p. Jon...
odzyskał.

Skradziony k... idąc z koleji, dał sw... za nim. Na ulicy Gr... ulotnił się bez śl... ubrania i inne drob... 300 koron.

Dezertera z 9... krajowej, kaprala ... darmerja i odstawiła ...

Samobójstwo ... brzozowskiego, odebr... powieszenie się we w... darz gruntowy, 87-let... samobójstwa niewiado...

Pożary. W noc... nęło w gminie Goraj... mieszkalnych, 17 stod... jen i 5 komór ze sp... wiołu padło także dw... Popczyński, sługa folw... ba, którzy przybyli do... niem rzeczy. Oprócz ... źrebiąt i 7 sztuk ... 65.000 koron, zaledw... ubezpieczona.

W Kobyłowłokach ... ofiarą płomieni w d... ściańskich, ze wszystk...

Polska spółka ... paru laty grono inży... budowie koleji ze San... dziwszy się w przekon... położonego w obwodzi... zakupili kilkadziesiąt ...

Nr. 15. Rok 1902. Lwów, Poniedziałek 10. marca 1902. Wydanie poranne.

Ceny prenumeraty
We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
Za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. | z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. | wysyłką 8 K. — h.
miesięcz. 2 K. 20 h. | poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcya i administracya w pasażu Mikolascha.
TELEFON REDAKCYI 542 a
TELEFON ADMINISTRACYI 542 b

Nowe Słowo Polskie

Wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń
Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 halerzy najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 hal. z przesyłką 8 h
Nr. poranny 4 hal. z przesyłką 6 h
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Jubileusz dr. A. Zippera.

Grono kolegów i przyjaciół, zasłużonego na polu literatury prof. dr. A. Zippera, zebrało się wczoraj wieczorem w salonach hotelu Żorża, aby uczcić dwudziestopięciolecie jego działalności pisarskiej.

Zebranie miało serdeczny, prawdziwie przyjacielski nastrój, świadczący wymownie o sympatyi, jaką dr. Zipper zdobył sobie w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Około godziny wpół do dziewiątej przybył jubilat w towarzystwie rodziny, poczem wszyscy zasiedli do przysposobionej biesiady.

Zebrało się ogółem 80 osób.

Szereg toastów rozpoczął prof. Warmski, podnosząc znaczenie tej chwili w życiu jubilata i stanowisko jego w literaturze. Prof. Zipper oddał ogromne usługi sprawie polskiej, zaznajamiając odwiecznego naszego wroga, Niemców z arcydziełami naszej twórczości umysłowej. Zasilił on zresztą i literaturę polską wielu cennemi pracami, które nazwisku jego zapewniają niezatartą pamięć.

Imieniem kolegów i profesorów wzniósł toast za pomyślność jubilata w barwnej i pełnej humoru mowie prof. Bogusz.

Poczem prof. Zipper dziękował za tak miłe jego sercu dowody życzliwości i uznania.

Dr. Bronisław Ostaszewski złożył hołd jubilatowi, jako jego uczeń i odczytał długi szeg depesz gratulacyjnych nadesłanych na tę uroczystość.

Na zebraniu znajdowało się kilku wojskowych. W ich imieniu przemówił por. Salkowski i por. Dobny, (ten ostatni w ręce i na cześć radcy Misińskiego, jako seniora zebrania).

Następnie prof. Bogusz wzniósł toast za zdrowie jedynego żeńskiego członka komitetu, p. Heleny Zajączkowskiej, — p. Rossowski toastował na cześć kobiet w ręce p. Zipperowej. Przemawiali jeszcze prof. Kopia, prof. Moskwa z hołdem dla humanizmu i pracowitości jubilata, prof. Szafran imieniem kolegów filologów i ponownie niemal wszyscy poprzedni mowcy. Przemawiali nadto prof. Bizoń i dr. Balasitz, których piękne wywody zyskały gorący aplauz.

Wreszcie toastem „kochajmy się!“, wniesionym przez prof. Bogusza, zakończono szereg przemówień.

Poczem toczyła się swobodna pogadanka, która przeciągnęła się do godz. 2-iej w nocy.

W bankiecie wzięło udział wiele pań. Przygrywała muzyka 80 pp.

---

zącą Maryę Grzybowską i natychmiast kazała ją aresztować. W policyi zeznała, że Grzybowska skradła jej z kufra 64 koron, poczem ulotniła się. Grzybowska przyznała się ze skruchą, do winy, wobec czego odstawiono ją do sądu celem wymiaru sprawiedliwości,

Po powrocie z kościoła, wczoraj rano o godzinie 5-tej, Agnieszka Paulina służąca przy ul. Kaleczej l. 2 zastała w kuchni kufer rozbity i zauważyła brak pularesa z kwotą 40 koron, Drzwi od kuchni były zamknięte. Złodziej dostał się do wnętrza po wybiciu szyby w drzwiach. Marya ma podejrzenie na byłego służącego swych państwa, niejakiego Michniczka, że to on dopuścił się kradzieży, bo niejednokrotnie odgrażał się jej przedtem, że musi ją okraść.

Rabunek. Do sklepu Majbluma, przy ul. Bożniczej — wpadli onegdaj Dawid Weiss i Leibe Geistler, a zastawszy właściciela, poczęli go okładać pięściami na wszystkie strony, wreszcie umknęli. Po chwili dopiero zauważył Majblum brak pularesa z kwotą 500 kor. Wczoraj aresztowano obydwu sprawców napadu i pomimo protestu i zaklęć, że są niewinni — odstawiono do więzienia.

Na gadkiej drodze, przechodząc ulicą Krakowską wczoraj popołudniu Józefa Kotlińska potknęła się i upadła przyczem złamała nogę.

Gzems na głowę spadł wczoraj rano z pod dachu hotelu Grand przechodzącej właśnie tamtędy Maryi Werchowskiej. Stacya ratunkowa opatrzyła Werchowskiej rany na głowie, poczem odstawiła ją do domu.

Sam się ukarał. Leisor Gelber kazał wczoraj przyaresztować spotkaną w mieście byłą swoją służącą, Annę Tołtoczko, którą oskarżył o kradzież pary trzewików, dwu koszul damskich i jednej męzkiej. Tołtoczkę oddano do aresztów policyjnych, równocześnie jednak komisarz, pełniący służbę — zrobił sobie na podstawie przedłożonej książeczki służbowej notatkę, że służąca nie była meldowana. Gelber poniósł zaledwie kilka koron straty, natomiast będzie musiał zapłacić 10 koron grzywny.

Porządna służąca. Rozalia Sebuńczak służyła u ś. p. Józefy Buszakowej. Po śmierci swej pani poszła dalej w służbę, okazało się jednak przytem, że nie zapomniała o sobie. Oto, niby w spadku po swej pani — zabrała 4 metry materyi na suknię, z której kazała sobie sporządzić suknię i paraduje w niej po Lwowie. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Sebuńczakowa zabrała również srebro stołowe, tudzież bardzo wiele bielizny i garderoby — przeto krewny zmarłej p. A. S. zgłosił się do policyi z prośbą o wyszukanie nieprawnej spadkobierczyni.

O dziewczynę rozegrała się wczoraj wieczorem walka pomiędzy cywilnymi a wojskowymi, naj-

we otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Konkurs: Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 2400 k., dodatkiem aktywalnym 400 k., prawem pobierania dyet za czynności komisyjne i trzema pięcioleciami po 400 k. Termin do podań upływa z dniem 20. bm.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.
W poniedziałek po raz 1-szy „Majowa msza“ obrazek w słońcu, w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza — po raz 1-szy „W sieciach satyra“, pastel à la Vatteau w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza i po raz 1 szy „Królowa Bajka“, pastel księżycowy w 1 akcie przez M. Tatarkiewicza.

Od wydawnictwa.

Pomimo olbrzymich trudności technicznych jakie były do przezwyciężenia, **w przeciągu jednej doby,** wydawszy jeszcze prawie cały numer dawnego *Słowa Polskiego* wraz z wielkim dodatkiem literackim, — zorganizowaliśmy nowe wydawnictwo wielkiego pisma

Nowe Słowo Polskie,

którego pierwszy numer wyszedł d. 1. marca.

Już od dnia 3. marca: rozpoczęliśmy wydawnictwo **dwa razy dziennie:**

Wydanie poranne o godz. 8 rano

Wydanie popołudniowe o godz. 3 popoł.

Pragnąc odpowiedzieć dawno wyrażanym życzeniom naszych Czytelników, **zaprowadzamy już od najbliższej niedzieli**

Numer niedzielny

bez podwyższenia prenumeraty.

W ten sposób Czytelnicy *Nowego Słowa Polskiego* nie będą, jak dotychczas, **w niedzielę i święta** pozbawieni najnowszych wiadomości.

Trudności techniczne zmuszają nas **na**

9 N. A. LEJKIN.

MIĘDZY TRZEMA OGNIAMI

Romans

z życia aktorskiego.

Et, wszystko jedno! Jeden-dyabeł! Otóż wziąłem dlatego, żebym nie zaprzepaścił. Gdybym ja nie grał, jemu dostałby się Wasyl, A jakże tu Maryi, Małkowej, grać z takim Lezgincewem. Wszystkie przecie lepsze sceny ma z nim.

Na przedostatniej próbie Małkowa, jak tylko przyszła do teatru, powiedziała zaraz ze smutkiem Łagorskiemu.

— A ja na mój jutrzejszy występ mam niespodziankę.

— Cóż takiego? — zapytał Łagorski, widząc jej nastraszoną twarz.

— Mąż przyjechał.

No-o o? Po co? Czegóż mu się zachciało? — mrugnęła załzawionemi, ładnemi oczyma i odpowiedziała:

— Chce mnie obedrzeć. Pieniędzy chce. Kończy mi się paszport. Zawsze przecie posyła mi tylko na jeden rok kartę pobytu. Zwykle bywało tak, że ja mu posyłałam sto rubli na tytoń, na przepicie, a on mi przysyłał paszport. I tak dzieje się już parę lat. Ale teraz dowiedział się z mojego listu, że gram w Petersburgu, jestem petersburską aktorką, a więc według jego pojęć mam wyższą gażę, no i zażądał więcej na paszport. Mieszka w Nowogrodzkiej guberni, podróż do Petersburga niewiele kosztuje, kilka godzin jazdy — ot przyjechał. Wczoraj wieczór zjawił się niespodzianie u mnie. Przestraszyłam się, trzęsłam się cała, o mało nie zemdlałam. Ja, Wasia, chciałam już Grunię po ciebie posyłać, ale niedługo siedział i nie rozzuchwalał się bardzo. To straszne! — wzruszyła Małkowa plecami. — Wiele to lat nie mogę się od niego uwolnić? Rozwód... Starać się o rozwód? Bóg wie, wiele to kosztuje. Kapitał... A ja zawsze biedna, jak mysz kościelna... Całą noc nie spałam. Drżę ciągle... Jak tu grać jutro!

Łagorski potarł brodę i, kiwając głową, zapytał:

— Wieleż on chce za paszport?

Strach wiele! Chce trzysta rubli. „Petersburg, mówi, da ci więcej jak prowincya, musisz się i ze mną odpowiednio podzielić“.

— Tak, to bardzo dużo.

— Jeszcze-by... Sto rubli zaoszczędziłam dla niego i posłałam. A teraz jeszcze dwieście dawaj — ze łzami w oczach mówiła Małkowa I te sto rubli z jakim trudem zebrałam! W zimie graliśmy w towarzystwie na marki i dużo mi przepadło. Ach to okropne! Skąd je wezmę? Ty wolny jesteś dzisiaj, Wasylu. Jedź do niego i potarguj się. Mieszka gdzieś na Garncarskiej, w hotelu. Pojedziesz?

Jakże ja mogę jechać, kiedy żona ma dziś pierwsze przedstawienie! — rzekł Łagorski.

— Znowu żona? To nareszcie staje się nieznośnem — powiedziała Małkowa. — Sam zapewniasz, że z żoną wiąże cię tylko mieszkanie, a teraz już i przedstawienie!.. Czy nie ofiarujesz jej może jeszcze bukietu?

—Po co bukiet? Z jakiej racyi? Ale chociażby ze względów koleżeństwa, powinienem zobaczyć jak ją przyjmą, jak się będzie podobać tutejszej publiczności.

— Co ci tam! Co cię obchodzi jej powodzenie, jeżeliście się ostatecznie rozeszli! A wreszcie, nic się żonie złego nie stanie, jeżeli się na nią nie popatrzysz na pierwszem przedstawieniu. A ja... no, cóż zrobię, jeżeli mąż uprze się i nie wyda mi paszportu! Jedź, Wasylu, prosiła Łagorskiego Małkowa.

— Dziś nie mogę. Stanowczo nie mogę. Z żoną rozstaliśmy się bez sporu i bądź co bądź, jest ona moją koleżanką. A ty wiesz, że ja zawsze jestem za koleżeństwem.

— Wasylu! W imię naszych stosunków, w imię naszych dzieci... Jedź dzisiaj do niego... Chciałabym już skończyć dzisiaj. Potarguj się z nim i skończ. Chciałabym już na jutrzejsze przedstawienie być spokojniejszą i grać bez trwogi. Pociesz mnie, Wasylu...

Małkowa wzięła Łagorskiego za obie ręce.

— Bałamutko moja, nie możebne.... — pieszczotliwie powiedział Łagorski. — Jutro pojadę.

— Jakże możesz jechać jutro, jeżeli jutro rano próba, a na wieczór przedstawienie.

— W czasie między próbą, a przedstawieniem pojadę. Przecie to nie do Chin, tylko na Garncarską trzeba pojechać. Wiem, gdzie ta Garncarska. Pojadę i pomówię z nim. A ty się nie bój. Mąż coś spuści. Pojadę jutro. Co mi tam nasze przedstawienie! „Staroświeczczyzna“ — stara sztuka, dziesięć razy grana.

— Ach, Wasylu! — westchnęła Małkowa. — Twoja żona nie daje mi spokoju. Ciągle o żonie. Żona u ciebie ciągle na języku... Twoja żona... paszport... mój mąż... Jak tu grać, jeżeli dręczy taki niepokój!

— Pojadę, pojadę jutro. A dziś wieczór zobaczymy się na przedstawieniu w „Kartaginie“, pogadamy i obmyślimy plan kampanii przeciwko twemu mężowi. Zapomniałem... Jaki jego zawód? Jak opiewa twój paszport?

— Żona pensyonowanego podporucznika.

— No, ranga nieszczególna. Cóż on teraz, służy gdzie? — dopytywał się Łagorski.

— Wczoraj mi powiedział, że jest teraz gminnym pisarzem, ale ma zostać sekretarzem naczelnika straży ziemskiej. Ach, wszystkim był, ale nigdzie długo nie popasa! Służył i przy kolei, służył i przy telegrafie, był rządcą dóbr. I w Petersburgu miał jakąś służbę...

— Kieliszek lubi? — zapytał Łagorski.

— Ach, to całe nieszczęście! — odpowiedziała Małkowa. — Poprostu pijanica, człowiek do niczego niezdolny. Więc pojedziesz jutro, Wasylu?...

— Pojadę. Daję słowo...

Podali sobie ręce. Małkowa rozejrzała się dokoła i widząc, że nikogo nie ma za kulisami, zbliżyła się do niego i pocałowała go w twarz.

VIII.

Łagorski chociaż obiecał Małkowej pojechać do jej męża targować się o paszport, bardzo mu się nie chciało. — Obietnica ta ciężyła mu kamieniem.

„I żona ze swoimi kaprysami... Ej, rób tu co... Z nią tyle kłopotu. A tu jeszcze Małkowa z paszportem...“ — rozmyślał. — Małkowa, według wszelkiego prawdopodobieństwa zechce, żebym ja coś ze swoich pieniędzy dorzucił do jej dwunastu rubli za paszport. A skądże ja je wezmę, jeżeli mam wszystkiego trzy pięciorublówki i trochę drobnych w kieszeni? A żona zupełnie bez pieniędzy. Dziś jej dałem dziesięć rubli na wydatki domowe. Przecie to nie w hotelu, gdzie jesz, jesz, a później zapłacisz. Tutaj za bułkę, za kawałek mięsa, za rybę zaraz musisz zapłacić.

(C. d. n)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Stanisław Rossowski.

Lwów
11. marca 1902.
„PRZEDSWIT"
Nr. 58. Rok II.

wyślą do Rady państwa te miasta jego, a Lwów dra Rutowskiego.

Przyszli nowi biskupi. *Kuryer Warszawski* donosi, że na konsystorzu papieskim, który się odbędzie w maju b. r., mają być zamianowani nowi biskupi na wakujące stolice biskupie w Królestwie Polskiem, a mianowicie na stolicę kujawsko-kaliską w miejsce ks. biskupa Bereźnickiego i na stolicę biskupią sandomierską w miejsce ś. p. ks. biskupa Sotkiewicza.

Jubileusz dra A. Zippera. W niedzielę wieczorem, w salonach hotelu Żorża grono przyjaciół i kolegów prof. D. Zippera obchodziło dwudziestopięcioletni jubileusz jego działalności pisarskiej. Liczne zebranie i nastrój przyjacielski, jaki je ożywiał, świadczyły wymownie o życzliwości, jaką jubilat zdobył sobie w szerokich kołach społeczeństwa naszego. Szereg toastów rozpoczął prof. Warmski podnosząc stanowisko jego w piśmiennictwie. Prof. Zipper oddał rzetelne usługi sprawie polskiej, zaznajamiając Niemców z arcydziełami twórczości naszej. Nadto wzbogacił literaturę rodzinną wielu pracami oryginalnemi, zapewniającemi mu słuszne uznanie i pamięć. Imieniem kolegów profesorów wzniósł toast, następnie prof. Bogusz. Poczem prof. Zipper dziękował wszystkim za okazane mu miłe dowody sympatyi. Przemawiali nadto dr. Bronisław Ostaszewski, porucznicy Salkowski i Dobny, Władysław Rossowski, profesorowie Kopia, Moskwa, Szafran, Bizoń, oraz dr. Balasitz. W uczcie brały udział i panie, a przygrywała w ciągu niej orkiestra 80 pułku

mówi po czesku, a druga po niemiecku. Tak samo należy postępować w sprawach karnych, któr powstały z inicyatywy prywatnej We wszystkich innych sprawacl karnych całe urzędowanie: a wię rozprawa, wnioski, orzeczenia rzeczoznawców, wyrok i t. d., musi si odbywać w tym języku, któreg używa oskarzony. W wypadkach, w których strony, świadkowie lub rzeczoznawcy posługują się obu językami, sąd na żądanie stron ma obowiązek postarać się o to, aby strony poznały dokładnie treść wyjaśnie i zeznań, złożonych w obcym dl nich języku.

Napisy na bndynkach rządowych i nad lokalami urzędowym mają być umieszczone w obu językach, a na pierwszem miejscu m być umieszczony napis w tym języku, którym mówi większość ludnośc w tym okręgu.

Wpisy do rozmaitych regestrów mają być uczynione w tym języku w którym wniesione zostało odnośn podanie.

Język wykładowy w zakładacl naukowych jest zarazem ich językiem urzędowym, w innych władzacl i urzędach językiem urzędowyn jest ten język krajowy, któreg według ostatniego spisu ludnośc używa większość mieszkańców odnośnego okręgu. W okręgach mieszanych oba języki krajowe maj być równomiernie używane.

W dalszym ciągu zawiera projekt definicyę pojęcia okręgu mie

zumieć w przecięciu, lecz zawsz

Kraków.
NOWA REFORMA.
Sroda 12 Marca 1902, Nr. 59.

Dyrektor krajowego biura kolejowego, p. Kułakowski, objął urzędowanie.

Jubileusz literacki. Ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej prof. gimn. dra Alberta Zippera, odbył się wczoraj wieczorem bankiet w hotelu Georgea, w którym wzięły udział także panie. — W czasie bankietu wznoszono serdeczne toasty na cześć dra Zippera, jego rodziny i wybitniejszych gości, którzy wzięli udział w wspólnej tej biesiadzie ku wyrażeniu uznania cichemu a wielce zasłużonemu pracownikowi na polu literatury.

Dymisya, dana pani Ruszkowskiej, została cofnięta, artystka wróciła na scenę lwowską.

Sprawa Kobera. Trybunał, który rozpatrywał sprawę pobicia prof. Jaworowskiego przez technika Kobera, nie przychylił się do prośby zasądzonego o odroczenie kary na trzy tygodnie, mimo, że prokurator zrzekł się wniesienia zażalenia nieważności. Obrońca dr Leser imieniem rodziców Kobera zgłosił zażalenie nieważności.

(Telefonem).

Lwów, 11 lutego. Wczoraj wieczór odbyło się tu walne zgromadzenie członków Towarzystwa wyóawniczego. Przedłożone walnemu zgromadzeniu sprawozdanie zaznacza, że Towerzystwo wydało w roku ubiegłym 25 nowych prac, a przyjęło 9 na skład komisowy. Autorom wypłacono 8.913 koron. Koszta wydawnictwa wynosiły w 1901 roku 24.000 koron. Sprzedane wydawnictwa dały 15.506 koron. Po udzieleniu absolutoryum z rachunków dyrekcyi, wybrano ponownie dotychczasowych członków dyrekcyi.

Lwów, 11 lutego. Wydział krajowy zwołał na dzień 22 b. m. posiedzenie krajowej Rady górniczej. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności górniczych Wydziału krajowego w roku 1901, w zakresie spraw szkolnych, przemysłowych i badań naukowych, oraz sprawozdanie komicyi znawców o proponowanem ubezpieczeniu motorów wiertniczych.

ska. 663 8 24

szkółek,
W 3,

nifery,
wysadki

644 2 4

. 80.000

Główna wygrana:

Frnk.	80.000
"	80.000
"	80.000
Kor.	70.000
"	70.000
Kor.	90.000
"	90.000
"	90.000
"	90.000
Kor.	100.000
"	100.000
"	100.000

kor. 217)

koron *)

prost u mnie.

podług ustawy

oszczędności.

na konie w Tarnow

uwagi na przypadające dnia 3 marca Święta Wielkanocne, **od się w sześciu następnych d poczynając od d. 1 kwietni**

Z Magistratu miasta Tarnow

dnia 2 marca b. r.

Burmistrz: *W. Rogoyski*



Odz

„

po

P

i BIEL

o wzorze kostk

oraz siatkę do

Zamówienia nadsyłać prosimy i stacy

Próbki i cenniki na żą

ZBIORNIKI (

10.000 metrów szyn do kolejek do cegły, wagi, wózki wywrotne do ogrzewania, stance, schody poruszania parą, motory parow

Kraków.

NOWA REFORMA.

Piątek. 14 Marca 1902. Nr. 61

Kronika lwowska.

Lwów, 12 marca.

Dr Albert Zipper. Z końcem ubiegłego roku obiegła prasę polską, krajową i zagraniczną, wieść o przypadającym w tym czasie dwudziestopięcioleciu działalności literackiej dra Alberta Zippera, zajmującego obecnie skromną posadę profesora przy gimnazyum akademickiem we Lwowie, a zarazem docenta dla literatury niemieckiej przy politechnice. Przy sposobności tej ogłaszano jego życiorys, a w pismach ilustrowanych podawano jego podobiznę.

Należało uczcić człowieka, który urodzony i wychowany w Wiedniu, w dojrzałym już wieku osiadłszy we Lwowie, wrodzone swe zdolności i talent pisarski w pierwszej linii zwrócił ku polskiej literaturze, po kolei tłómacząc „Maryę“ Malczewskiego, „Przenajświętszą Rodzinę“ Zaleskiego, „Petersburg“ i mnóstwo innych utworów Mickiewicza, Ujejskiego i t. p. na język niemiecki. W ten sposób jest on od szeregu lat rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, co w każdym razie za wielką zasługę poczytać mu należy. Zresztą p. Zipper pisuje i oryginalne polskie rzeczy już to w książkowem wydaniu, już to w czasopismach polskich, a jako człowiek nieskalanego charakteru, skrzętny i pracowity, umiał sobie zaskarbić miłość i szacunek w sferach towarzyskich lwowskiego grodu.

Wyrazem tej niezwykłej sympatyi był urządzony dla jubilata w niedzielę 9 b. m. w hotelu Żorża bankiet. Bez rozgłosu sami koledzy zawodowi, osobiści przyjaciele i wielbiciele jego talentu, w liczbie około 80 osób, zeszli się w oznaczonym dniu, by wyrazić skromnemu zawsze jubilatowi swe uznanie. Było to zebranie więcej towarzyskie, bo z paniami, a połączyło przy jednym stole przedstawicieli najróżnorodniejszych zawodów i zajęć. Muzyka wojskowa 30 p. p. przygrywała w czasie uczty, a na początek swych produkcyj zaintonowała popularną piosenkę „O gwiazdeczko“, bo przekładem jej na język niemiecki, drukowanym w r. 1876 w wiedeńskiej „Heimat“ rozpoczął p. Zipper swe prace na tem polu.

Szereg toastów rozpoczął prof. dr Warmski na temat zasług jubilata na polu piśmiennictwa, poczem nader serdecznie posypały się inne pp. Bogusza, Salkowskiego, dra Bizonia, Lachowskiego i t. d. Wzruszony do głębi jubilat dziękował wszystkim w dłuższem przemówieniu. Ożywiona rozmowa trwała dalej, nawet po wniesionym przez prof. Bogusza toaście „Kochajmy się“, i ledwie o godz. 2 po północy poczęto się rozchodzić, unosząc miłe wspomnienia.

Papiery transparentowe, | proszek do pra
Linewki bezpieczeń. do opasywania się przy myc
Środki desinfekcyjne. — Środki owadogub
Lampki platynowe } do odświeżania p
Aparaty Longlife } w pokojach.

Kalosze rosyjskie i amery
Pantofelki domowe.
Płachty nieprzer
Płaszcze gumowe.





STWOWE.
DU JAZD
(według czasu środkowo-europejskiego).
AZD DO KRAKOWA i do Podgórza:

12 do Podgórza Pł. „ „ Krakowa	z **Podwołoczysk,** ma połączenia w skach od Odessy i Kijowa; w B kich od Grzymałowa; w Tarnopo czyniec i Stryja; w Krasnem od Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca śłu od Chyrowa; w Rzeszowie Tarnowie od Stróż.
do Podgórza przyst. „ „ Płasz. do Krakowa	z **Przemyśla** (przez Chyrów, N. Zag Suchę), ma połączenie: w Now od Stanisławowa; w Zagórzanac

Euphorion. 1904.
XI. Bd. Heft 1/2. pag. 195 ff.
Die neuen Grillparzerausgaben.
(A. Sauer.)

Klaar u. Minor scheinen sich um die Textfrage gar nicht gekümmert z. haben, Necker hat s. 20bänd. Ausg. mit Haut u. Haar abgedruckt, Zipper eine verständ. Auswahl getroff., die angegebenen Fehler aber nicht verbess.; [illegible] er selbst [illegible] habe, [illegible] [illegible] [illegible] sagt er ferner, sei e. gewiss. Konjektur aus form. Gründen [illegible] nicht z. [illegible] gewesen, gibt aber die Stelle leider nicht an. Zipper hat die Ged. neu geordnet, nicht eben glücklich. [illegible] [illegible], so wenn er I, 115 vier Zeilen aus e. Kantate [illegible] „die Sage" drucken lässt; das Ged. [illegible] „[illegible] v. albernen Stengel" ist I, 273 neu aufgenommen. Die Auswahl der Übers. lässt sich so ziemlich billigen. Nur dass die Fortsetz. der Esther unterdrückt wird, halte ich für falsch; die Satire Le poète sifflé mit deutsch. Titel z. versehen ist eine d. Zipper'schen Gewalthandlungen. Aber ganz [illegible]stand. aus Schillers [illegible] Aufsatz die Schicks. der Kreuzzüge war in dies. popul. Ausg. leicht zu entbehren (in der 5. Aufl. habe ich ihn nur deshalb aufgenommen, weil er schon anderwärts gedruckt war); den wir bringen Werke 5 19, 186 ff. hat mit [illegible] übersteigt „[illegible] einen Traum" 4, 157 [illegible], Necker wird besser unter die Tagebuchblätter eingereiht [illegible], reichlich u. breit ist bei Zipper die Gruppe Aphorismen ausgefallen, wo er alles unterbrachte, was er sonst nicht einzureihen vermochte.

Mit der Erklärung, deren Grillparzers Werke stellenweise notwendig bedürfen, haben sich die Herausgeber kaum besondere Mühe gegeben, am meisten noch Zipper. Von den Einleitungen in Zippers Darstellung ist dürftig u. dürr.

"p. 199, [illegible]"

Worte über [illegible] gratulieren

doppelten Tage [illegible]

Unterschrift fehlen [illegible] zu dem Tage

handschriftl., [illegible] dem "doppelten" Tag [illegible]

[illegible]

(Stimme 1,4
2,3)

[illegible]

p. 202

bis 18 Z. 3 von unten

bis der [illegible].

die Teilnahme an der Gesetzgebung und Verwaltung der Landes-Angelegenheiten, der gleiche Schutz aller religiösen Bekenntnisse, der Sprache und nationalen Eigenart — all diese hohen Güter sollt Ihr in vollem Maße genießen. Freiheit des Einzelnen und Wohl des Ganzen — das wird der Leitstern Unserer Regierung für die beiden Länder sein. Ihr werdet Euch dafür gewiß des in Euch gesetzten Vertrauens würdig erweisen durch Anhänglichkeit und Treue an Uns und Unser Haus. Und so hoffen Wir, daß die edle Harmonie zwischen Fürst und Volk, dieses kostbarste Pfand alles staatlichen Fortschrittes, stets Unseren gemeinsamen Weg geleiten wird.

Franz Joseph m. p.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschließung vom 10. September d. J. allergnädigst zu gestatten geruht, daß der k. und k. außerordentliche Gesandte und bevollmächtigte Minister Franz Freiherr Riedl von Riedenau das Großkreuz des königlich spanischen Ordens Isabella der Katholischen annehmen und tragen darf.

Seine k. und k. Apostolische Majestät geruhten allergnädigst

anzuordnen:

die Enthebung des Linienschiffs-Kapitäns Wladimir Ritter von Golkowski vom Posten des Kommandanten der Marine-Akademie und

zu ernennen:

den Konter-Admiral Alois Edlen von Kunsti zum Kommandanten der Marine-Akademie.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschließung vom 18. September d. J. den behördlich autorisierten Bergbau-Ingenieur Moritz Werber in Drohobycz zum Oberbergrate im Stande der Bergbehörden allergnädigst zu ernennen geruht.

Geßmann m. p.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschließung vom 27. August d. J. dem Professor am Zweiten Staatsgymnasium in Lemberg Dr. Albert Zipper taxfrei den Titel eines Regierungsrates allergnädigst zu verleihen geruht.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben auf Grund eines vom Minister des kaiserlichen und königlichen Hauses und des Äußern erstatteten alleruntertänigsten Vortrages mit Allerhöchster Entschließung vom 22. September d. J. dem Bestallungsdiplome des zum argentinischen Konsul in Triest ernannten Ulises A. Bartoli das Allerhöchste Exequatur huldreichst zu erteilen geruht.

Seine k. und k. Apostolische Majestät geruhten allergnädigst zu verleihen:

den Titel und Charakter eines Majors mit Nachsicht der Taxe:

dem Rittmeister erster Klasse Karl Getren, des Gendarmerie-Ruhestandes;

die Silberne Tapferkeits-Medaille zweiter Klasse:

dem Gendarm, Titular-Postenführer Josef Blažek, des Landes-Gendarmerie-Kommandos Nr. 2 in Prag, in Anerkennung tapferen Verhaltens im Kampfe mit verwegenen Verbrechern; dann

das Silberne Verdienstkreuz mit der Krone:

dem Gendarm, Titular-Wachtmeister Josef Rupf, des Landes-Gendarmerie-Kommandos Nr. 1 in Wien, in Anerkennung seiner vieljährigen, sehr ersprießlichen Dienstleistung;

das Silberne Verdienstkreuz:

dem Gendarm, Titular-Postenführer Karl Fišnar, des Landes-Gendarmerie-Kommandos Nr. 7 in Triest, in Anerkennung der mit eigener Lebensgefahr bewirkten Rettung eines Menschen vom Tode des Ertrinkens.

Der Justizminister hat versetzt: die Gerichtsadjunkten Dr. Robert Ogorentz in Rudolfswerth nach Littai und Anton Kuder in Tschernembl nach Rudolfswerth, ferner

ernannt zu Landesgerichtsräten: den Gerichtssekretär Julius Bučar in Rudolfswerth für Rudolfswerth, die Staatsanwaltsubstituten Wilhelm Portugall in Klagenfurt für Graz, Dr. Adolf Boschek in Cilli für Laibach und Dr. Franz Hoffer in Klagenfurt für Graz, sowie den Gerichtssekretär Dr. Alois Steinberger in Graz für Graz und zu Landesgerichtsräten und Bezirksgerichts-Vorstehern unter Belassung an ihren Dienstorten: die Bezirksrichter Adalbert Hoffmann in Oberzeiring und Heinrich Sturm in Idria.

Nichtamtlicher Teil.

Wien, 6. Oktober.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschließung vom 31. Juli d. J. dem vom Landtage des Königreiches Galizien und Lodomerien mit dem Großherzogtume Krakau beschlossenen Entwurfe eines Gesetzes betreffend die Bildung einer neuen Administrativ-Gemeinde unter dem Namen Konstantówka aus der einen Teil des Gutsgebietes in Zubowmosty, politischer Bezirk Zolkiew, bildenden Besitzung die Allerhöchste Sanktion allergnädigst zu erteilen geruht.

Der Statthalter im Erzherzogtume Österreich unter der Enns hat im Stande der Wiener Polizei-Direktion die Polizeikonzipisten Dr. Heinrich Gans, Alois Sailer und Dr. Sylvester Sterba zu Polizeikommissären und die Konzeptspraktikanten Johann Ortbauer, Dr. Ludwig Humpel und Dr. Michael Skubl zu Polizeikonzipisten ernannt.

Kundmachung.

In der Gemeinde Baumgarten a. d. March, Riede „Oberes Bergfeld" im politischen Bezirke Gänserndorf, wurde das Auftreten der Reblaus (Phylloxera vastatrix) konstatiert.

Wien, am 5. Oktober 1908.

Von der k. k. niederösterreichischen Statthalterei.

Inland.

Wien, 6. Oktober. (Dementi.) Ein heutiges Morgenblatt meldet, daß der o. ö. Professor für österreichisches Strafrecht und Völkerrecht Hofrat Dr. Heinrich Lammasch an der staatsrechtlichen Formulierung der durch die Erstreckung der Allerhöchsten Souveränität auf Bosnien und die Hercegovina notwendig gewordenen Maßnahmen entscheidend mitgewirkt habe. Diese Nachricht entspricht nicht den Tatsachen. Hofrat Professor Dr. Lammasch ist an der Vorbereitung dieser Angelegenheit nicht beteiligt gewesen.

Salzburg, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Der Landtag erledigte in seiner heutigen Sitzung eine Reihe von Petitionen und Rechnungsabschlüssen sowie verschiedene Straßenangelegenheiten. Anläßlich der Verhandlung eines Berichtes über die Umlegung der Abtenau—Gosauer Landstraße beklagt Abg. Haagn die Zurücksetzung Salzburgs gegenüber Tirol in Bezug auf Straßenbauten. Schließlich nimmt der Landtag einen Antrag des Verkehrsausschusses an, worin der Landesausschuß beauftragt wird, mit allen ihm zu Gebote stehenden Mitteln die Wiederinkamerierung der jetzigen Landstraßenstrecke Paß Gschütt—Rußbach—Abtenau—Golling anzustreben und sich zu diesem Zwecke auch mit dem oberösterreichischen Landtage ins Einvernehmen zu setzen.

Zur Herstellung einer Telephonverbindung von Bischofshofen nach dem Lungau bewilligt der Landtag zu der vom Postärar geforderten 30%-igen Beitragsleistung der Interessenten einen Landesbeitrag von 1900 Kronen.

Nächste Sitzung Samstag.

Bregenz, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Der Landtag hat in seiner heutigen Sitzung die Gesetzentwürfe betreffend die Änderung der Gemeinde- und Landesordnung sowie betreffend die Reform der Gemeinde- und Landtagswahlordnung in dritter Lesung angenommen.

Im weiteren Verlaufe der Sitzung nahm der Landtag auch die Gesetzentwürfe über die Wahlpflicht bei den Gemeinde- und Landtagswahlen in dritter Lesung an.

Brünn, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Nach dem Referate des Abg. Prayon über den Antrag der Abgeordneten Oberleithner und Genossen wird der Landes-Ausschuß aufgefordert, sofort mit dem Eisenbahnministerium wegen des baldigen Baues einer Eisenbahn Römerstadt—Rabersdorf in Verbindung zu treten.

Gemäß dem Referate des Abg. Dr. Fischer über den Antrag des Abg. Votruba wird die Regierung aufgefordert, unverweilt Vorkehrungen zu treffen, damit der Preis der Permanenzkarten auf der Nordbahn dem Preise derartiger Karten auf den übrigen Linien der Staatsbahnen entspricht.

Beim Berichte des Abg. Prayon in Angelegenheit der Verbesserung und Beschleunigung der Eisenbahnverbindungen der einzelnen Gegenden Mährens mit Brünn entwickelt sich eine längere Debatte. — Professor Smrček rügt es, daß das Waggonmaterial, welches nach Mähren dirigiert wird, eines so hochentwickelten und aktiven Landes unwürdig sei. Dagegen würden Millionen für die passiven Alpenbahnen aufgewendet. Auf der Vlarapaß-Bahn betrage die Fahrgeschwindigkeit bloß 24 Kilometer per Stunde. Auch die Arbeiterzüge entsprächen nicht im geringsten den sanitären Anforderungen. — Die Abgeordneten Müller, Kadlčák, Vaněk, P. Silinger, Bureš, Okleštěk, Hybeš und Jilek führen verschiedene Mißstände an, und beklagen insbesondere die schlechten Verbindungen mit der Landeshauptstadt und der einzelnen Strecken untereinander, ferner die zu geringen Dimensionen einzelner Stationen und Warteräume sowie die Behandlung der Arbeiterschaft bei ihren Fahrten von und zum Arbeitsorte u. s. w. — Der Referent beantragt, die geäußerten Wünsche dem Staatseisenbahnrate vorzulegen. — Dieser Antrag sowie die während der Debatte gestellten sechs Resolutionsanträge werden angenommen.

Der Landes-Ausschuß wird nach Befürwortung durch die Abgeordneten Dr. Fischel und Dr. Gromota aufgefordert betreffend die Herstellung einer Eisenbahn von der Nordbahnstation Mährisch-Weißkirchen nach Bodenstadt Erhebungen zu pflegen und darüber Bericht zu erstatten, ferner wegen der Herstellung einer Eisenbahn Bautsch—Liebau—Groß-Waltersdorf zur Staatsbahnlinie Olmütz—Jägerndorf mit der Regierung Verhandlungen zu pflegen.

Referent Abg. Schleimayer beantragt, das bestehende Straßengesetz vom 30. September 1877 möge dahin abgeändert werden, daß die Wahlen in die Bezirksstraßen-Ausschüsse aus der Landgemeindenkurie in gemischtsprachigen Bezirken derart vorzunehmen seien, daß jeder Nationalität nach ihrer Steuerleistung die entsprechende Zahl von Ausschußmitgliedern zugewiesen werde. Der Landes-Ausschuß wird aufgefordert, das Proportionalwahlrecht in Erwägung zu ziehen und hierüber zu berichten. — Der Antrag wird angenommen.

Für die Erbauung einer Bahn von Nikolsburg nach Unter-Tannowitz wird eine Subvention bis zur Maximalhöhe von 84.000 Kronen bewilligt. Der Bau muß jedoch innerhalb der nächsten fünf Jahre begonnen werden.

Nach dem Referate des Abg. Kadlčák wird ein Gesetz beschlossen, wonach jenen Lehrpersonen, beziehungsweise den Witwen nach den Volks- und Bürgerschullehrern, die nach dem Gesetze vom Jahre 1870, beziehungsweise 1899 bisher weniger als 800 Kronen erhielten, die Pension auf 800 Kronen erhöht wird.

Abg. Ševčík begründet seinen Antrag auf Revision des Landesgesetzes über die Herstellung und Verwaltung der nichtärarischen öffentlichen Straßen und Wege. — Der Antrag wird dem Kommunikations-Ausschusse zugewiesen.

Nächste Sitzung morgen.

Ausland.

(Übersicht.) Nachdem das ottomanische Komitee für Einheit und Fortschritt und die mazedonischen Bulgaren ihre Programme der Öffentlichkeit übergeben hatten, ist auch das armenische Komitee, das den Namen „Taschnakzutiun" führt, mit seinem Programm hervorgetreten. Gewisse Stellen dieses aus 28 Artikeln bestehenden Programmes rufen, wie aus

Wiener Zeitung.

Nr. 231. | Mittwoch, den 7. Oktober | 1908.

Pränumerations-Preise:

Hauptblatt, Amtsblatt und Abendpost:				
ohne Zustellung	ganzj. 32 K	halbj. 16 K	viertelj. 8 K
mit tägl. 1-mal. Zustellung	40 K	20 K	10 K
„ „ 2- „	44 K	22 K	11 K
„ „ 1- „ Postversf.	44 K	22 K	11 K
„ „ 2- „ „	52 K	26 K	13 K

Hauptblatt (ohne Amtsblatt) und Abendpost:			
ohne Zustellung	ganzj. 24 K	halbj. 12 K	viertelj. 6 K
mit tägl. 1-mal. Zustellung	32 K	16 K	8 K
„ „ 2- „	36 K	18 K	9 K
„ „ 1- „ Postversf.	36 K	18 K	9 K
„ „ 2- „ „	44 K	22 K	11 K

Wiener Abendpost: ganzj. 8 K, halbj. 4 K, viertelj. 2 K. Die Zustellungsgebühr beträgt monatlich 40 h.
Wiener Abendpost: mit Postversendung ganzj. 12 K, halbj. 6 K, viertelj. 3 K, monatlich 1 K 20 h.

Auf das Amtsblatt allein findet keine besondere Pränumeration statt. — Die Pränumerations-Beträge sind franko an das Comptoir der „Wiener Zeitung“ einzusenden.

Redaktion: I., Bäckerstraße 13 (Telephon Nr. 13.464); **Comptoir:** I., Bäckerstraße 13; **Druckerei:** I., Bäckerstraße 28.

Inhalt.

Amtlicher Teil.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben die nachstehenden Allerhöchsten Handschreiben zu erlassen geruht:

Lieber Freiherr von Beck!

Ich habe Mich bestimmt gefunden, die Rechte Meiner Souveränität auf Bosnien und die Hercegovina zu erstrecken und die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für diese Länder in Wirksamkeit zu setzen, sowie ihnen gleichzeitig verfassungsmäßige Einrichtungen zu gewähren.

Indem Ich Ihnen zugleich die Abschriften der Handschreiben mitteile, die Ich aus diesem Anlasse an den Minister Meines Hauses und des Äußern und an Meinen gemeinsamen Finanzminister gerichtet habe, fordere Ich Sie auf, im Sinne des § 5 des Gesetzes vom 22. Februar 1880, R. G. Bl. Nr. 18, wegen Einbringung der hiezu erforderlichen Vorlagen im Reichsrate das Entsprechende einzuleiten.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Beck m. p.

Lieber Freiherr von Aehrenthal!

Durchdrungen von der unerschütterlichen Überzeugung, daß die hohen kulturellen und politischen Zwecke, um deren willen die österreichisch-ungarische Monarchie die Besetzung und Verwaltung Bosniens und der Hercegovina übernommen hat, und die mit schweren Opfern erzielten Erfolge der bisherigen Verwaltung nur durch Gewährung von ihren Bedürfnissen entsprechenden verfassungsmäßigen Einrichtungen dauernd gesichert werden können, für deren Erlassung aber die Schaffung einer klaren und unzweideutigen Rechtsstellung der beiden Länder die unerläßliche Voraussetzung bildet, erstrecke Ich die Rechte Meiner Souveränität auf Bosnien und die Hercegovina und setze gleichzeitig die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für diese Länder in Wirksamkeit. Zur Kundgebung der friedlichen Absichten, die Mich bei dieser unabweislichen Verfügung geleitet haben, ordne Ich gleichzeitig die Räumung des Sandschaks von Novibazar von den dahin verlegten Truppen Meiner Armee an.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Aehrenthal m. p.

Lieber Baron Burián!

Ich habe Mich entschlossen, die Rechte Meiner Souveränität sowie die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für Bosnien und die Hercegovina in Wirksamkeit zu setzen.

Gleichzeitig übermittle Ich Ihnen eine an die Bevölkerung dieser Länder gerichtete Proklamation und beauftrage Sie wegen deren Verlautbarung das Erforderliche zu veranlassen.

Als unverrückbares Ziel schwebt Mir vor Augen und es ist Mein fester Wille, daß den Angehörigen Bosniens und der Hercegovina die bürgerlichen Rechte in vollem Maße gewährt und gesichert werden.

Außer der Freiheit der Person und des Glaubens, der Sicherheit des Eigentums, der Ehre, der Sitten und Gebräuche, der Wahrung des Hausrechtes und der Preßfreiheit, die bereits durch die bestehenden Gesetze gewährleistet sind, soll die Freizügigkeit, sowie das Briefgeheimnis, die auch schon derzeit streng geachtet werden, die Rechtssprechung durch den zuständigen Richter, das Petitionsrecht, das Vereins- und Versammlungsrecht unter ausdrücklichen gesetzlichen Schutz gestellt werden.

Durchdrungen von der Überzeugung, daß die Gewährung von verfassungsmäßigen Einrichtungen durch den kulturellen Stand der Bevölkerung, durch das Bedürfnis einer wirksamen Gewährleistung der gesetzlich anerkannten und noch anzuerkennenden bürgerlichen Rechte dringend gefordert wird, ordne Ich hiemit an, daß den Bedürfnissen der Bevölkerung nach einer angemessenen Teilnahme an der Besorgung der Landes-Angelegenheiten durch eine Landesvertretung in einer die konfessionellen Verhältnisse sowie die altererbte soziale Schichtung der Bewohner schonenden Form Genüge geschehe.

Der zu schaffende Vertretungskörper, aufgebaut auf dem Grundsatz der Interessenvertretung, soll ein möglichst getreues Abbild der in den beiden Ländern bestehenden nationalen, konfessionellen und politischen Zustände sein. Daher sollen die hervorragenden Würdenträger, die nach Bildung und Wohlstand Obenanstehenden, die Bewohner der Städte und jene der Landgemeinden in besonderen Kurien vertreten sein, und die Wähler in jeder Kurie nach Konfessionen getrennt abstimmen, um so nicht allein die gute Eintracht zwischen den Glaubensbekenntnissen vor Störungen zu bewahren, sondern auch jeder derselben die ihr verhältnismäßig zukommende Anzahl von Vertretern zu sichern.

Der Wirkungskreis des bosnisch-hercegovinischen Landtages wird, unbeschadet der gleichzeitig ins Leben zu rufenden Bezirksvertretungen, die Gegenstände der Gesetzgebung und Kontrolle zu umfassen haben, welche die Verwaltung und Rechtspflege von Bosnien und der Hercegovina allein betreffen.

Um sonach der Bevölkerung der neu erworbenen Länder einen Beweis Meines ernsten Bestrebens nach Sicherung ihres Rechtszustandes und nach einer befriedigenden Ordnung ihrer heimischen Angelegenheiten zu bieten, fordere Ich Sie hiemit auf, Mir die im Sinne dieser Grundsätze auszuarbeitenden Vorlagen mit aller Beschleunigung zu unterbreiten, damit die neue Landesverfassung ehestens in Wirksamkeit zu treten vermöge.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Burián m. p.

Proklamation
an das bosnisch-hercegovinische Volk!

Wir Franz Joseph I., Kaiser von Österreich, König von Böhmen &c., und Apostolischer König von Ungarn, an die Bewohner Bosniens und der Hercegovina!

Als vor einem Menschenalter Unsere Truppen die Grenzen Eurer Länder überschritten, ward Euch die Zusicherung, daß sie nicht als Feinde, sondern als Freunde kämen, mit dem festen Willen, den Übeln zu steuern, an denen Euer Vaterland seit vielen Jahren so schwer gelitten hatte.

Dieses Wort, in einem ernsten Augenblicke gegeben, wurde redlich eingelöst. Es war das stete Bemühen Unserer Regierung, in ruhiger Gesetzlichkeit durch emsiges Schaffen das Land einer glücklicheren Zukunft entgegenzuführen.

Zu Unserer großen Freude dürfen Wir sagen: der Samen, der damals in die Furchen eines aufgewühlten Bodens gestreut wurde, ist reichlich aufgegangen. Ihr selbst müßt es als Wohltat empfinden, daß an Stelle von Gewalt und Unterdrückung Ordnung und Sicherheit eingezogen, daß Handel und Wandel in steter Ausbreitung begriffen sind, daß sich der sittigende Einfluß vermehrter Bildung geltend gemacht hat und daß unter dem Schirm einer geordneten Verwaltung jeder der Früchte seiner Arbeit froh zu werden vermag.

Auf dieser Bahn rastlos vorwärts zu schreiten, ist Unser Aller ernste Pflicht.

Dieses Ziel vor Augen, halten Wir den Zeitpunkt für gekommen, den Bewohnern der beiden Länder einen neuerlichen Beweis Unseres Vertrauens zu ihrer politischen Reife zu geben.

Um Bosnien und die Hercegovina auf eine höhere Stufe des politischen Lebens zu heben, haben Wir Uns entschlossen, den beiden Ländern verfassungsmäßige Einrichtungen, welche deren Verhältnissen und den allgemeinen Interessen Rechnung tragen, zu gewähren und so eine gesetzliche Grundlage für die Vertretung ihrer Wünsche und Bedürfnisse zu schaffen. Ihr sollt mitreden können, wenn fürderhin über die Angelegenheiten Eurer Heimat entschieden wird, die so wie bisher eine gesonderte Verwaltung haben soll.

Für die Einführung dieser Landesverfassung bildet aber die Schaffung einer klaren und unzweideutigen Rechtsstellung der beiden Länder die unerläßliche Voraussetzung.

Aus diesem Grunde, wie auch eingedenk der in alten Zeiten zwischen Unseren glorreichen Vorfahren auf dem ungarischen Thron und diesen Ländern bestandenen Bande erstrecken Wir die Rechte Unserer Souveränität auf Bosnien und die Hercegovina und wollen, daß auch für diese Länder die für Unser Haus geltende Erbfolgeordnung zur Anwendung gelange.

Die Bewohner der beiden Länder werden damit all der Wohltaten teilhaftig, die eine dauernde Festigung der bisherigen Verbindung zu bieten vermag. Die neue Ordnung wird eine Bürgschaft sein, daß Kultur und Wohlstand in Eurer Heimat eine gesicherte Stätte finden werden.

Bewohner Bosniens und der Hercegovina!

Unter den vielen Sorgen, die Unseren Thron umgeben, soll fürder die um Euer materielles und geistiges Wohl nicht die letzte sein. Der hehre Gedanke des gleichen Rechtes Aller vor dem Gesetze,

Wechsel Wien (8 Tage) 85.025, Oesterreichische Banknoten 85.05, Russische Banknoten 216 80, 3prozentige deutsche Reichsanleihe 82.70, 3½prozentige deutsche Reichsanleihe 91.80, 4prozentige deutsche Reichsschatzscheine 99.80, 4½prozentige japanische Anleihe 96.25, 4½prozentige Russen vom Jahre 1905 100 25, Türken-Lose 166 25, Ungarische Goldrente 93.20, Deutschösterreichische Bergbau 249.—, Laurahütte 171 50, Harpener 185.75, Mannesmann 213 50, Siemens u. Halske 242.—, Vereinigte Elbeschiffahrt 65.30, 4prozentige italienische Rente —.—, Oesterreichische Kreditaktien 203 62, Darmstädter Bank 126.50, Diskonto-Kommandit 190.30, Oesterreichisch-ungarische Staatsbahn 156.88, Lombarden 19.75.

Nachbörse: Kreditaktien 203.62, Berliner Handelsgesellschaft 168.25, Deutsche Bank 262.87, Staatsbahn 156 50 Lombarden 19.75, Canada Pacific 240 12, 1902er Russen 91.25, Bochumer —.—, Phönix 249.75, Gelsenkirchner 190 87.

Konkursnachrichten.

Konkurseröffnung.

Vom Handelsgericht Wien wurde auf Antrag der Firma Leopold Weinstein der Konkurs eröffnet über die Firma „Standard", Handelsgesellschaft mit beschränkter Haftung für Ex- und Import, 9. Bezirk, Türkenstraße 15. Konkurskommissär: Landesgerichtsrat Dr Georg Frankl. Provisorischer Masseverwalter: Dr Gustav Adolf Spitzner, 6. Bezirk, Gumpendorferstraße 23. Termine: Wahltagsatzung: 30. November, 11 Uhr vormittags. Anmeldungstermin: 4. Jänner 1912. Liquidierungstagfahrt: 9. Jänner 1912, 10 Uhr vormittags.

Beendete Konkurse.

Vom Wiener Landesgericht wurden nachstehende Konkurse für beendet erklärt, und zwar der am 1. Februar 1911 eröffnete über Heinrich Lucardi, Sanitätsgeschäftsinhaber, 9. Bezirk, Garnisongasse 1, nach der Schlußverteilung gemäß § 189 K.-O., ferner der am 27. August 1911 eröffnete über den Kaufmann Richard Brunner, 2. Bezirk, Stephaniestraße 2, mangels Vermögens gemäß § 154 K.-O.

Bücherschau.

Frommes Wiener Auskunfts-Kalender 1912, 47 Jahrgang Dieser vielverbreitete Kalender folgt dem bekannten Motto: „Wer vieles bringt, wird allen etwas bringen." Er enthält außer den üblichen kalendarischen Nachweisungen in den einzelnen Abschnitten, dem Hof-, Kirchen-, Staats-, Militär-, Rechts- und Sanitätskalender eine Fülle personeller Daten, welche auch für die Kenntnis der behördlichen Gliederung von Wert sind Daran schließen sich der Geschäfts- und Wirtschaftskalender mit den für das bürgerliche und häusliche Leben wichtigen Nachweisungen, der Verkehrskalender mit den Daten und Vorschriften für Eisenbahn-, Post-, Telegraphen- und Telephonwesen, der Börsenkalender mit den wichtigsten Daten über den Geld- und Effektenverkehr, endlich der allgemeine Auskunfts-Kalender, welcher eine Art von Adreßbuch der Behörden, Anstalten, Sehenswürdigkeiten, Vergnügungsorte, Vereine, Zeitungen, sowie ein Straßenverzeichnis von Wien (mit Plan) bringt. In dieser Reichhaltigkeit des Inhaltes, der bis Ende Oktober 1911 richtiggestellt ist, wird sich Frommes Auskunfts-Kalender auch für 1912 als verläßliche Nachschlagequelle bewähren, wie in den früheren 46 Jahren eines Bestehens.

Von Eduard **Engels** wohlbekannter „**Geschichte der deutschen Literatur des 19. Jahrhunderts und der Gegenwart**" (Verlag von G Freytag in Leipzig und F. Tempsky in Wien) erscheint eine neue, in drei Jahren schon die **vierte** Auflage mit 76 Bildnissen und 20 Handschriften, diesmal trotz der prachtvollen Ausstattung, Halbfranzband, und dem stattlichen Umfange, 35 Bogen Lexikonformates, und trotz dem so reichen Schmuck an Bildnissen und Handschriften, für den herabgesetzten Preis von nur 8 Mark. Die Literatur der Gegenwart, das heißt des Zeitraumes nach 1870, wird in Engels Werke zum erstenmal mit der von den Lesern mit Recht geforderten Ausführlichkeit und mit urkundlich geschichtlicher Treue geschildert. Zahlreiche Irrtümer in früheren Darstellungen dieses Zeitabschnittes wurden aus eigenem Miterleben Studentenbuch geworden; nein, es hat sich längst fest eingebürgert in den gebildetsten deutschen Familien, ist zum Ratgeber und Wegweiser derer geworden, die sich an der Hand eines erfahrenen und geschmackvollen Führers durch den Urwald deutscher Literatur hindurchfinden wollen; ja, es hat sich ebensosehr den Deutschlehrern zu einem vertrauten Freunde gemacht und dadurch auf den deutschen Unterricht anregend und segensreich eingewirkt. Drei Haupteigenschaften sind es, die der Deutschen Literaturgeschichte von Eduard Engel in nur fünf Jahren den Vorrang in der Beliebtheit bei den Lesern vor allen Werken ähnlicher Art errungen haben. Engel behandelt alle wahrhaft wichtigen Erscheinungen mit einer Vollständigkeit und liebevollen Ausführlichkeit, wie keiner seiner Vorgänger Namentlich dem 19. Jahrhundert und der Gegenwart widmet er einen Raum — einen ganzen starken Band! — wie das sonst in Literaturgeschichten niemals zuvor der Fall gewesen. Zweitens gilt in der Tat von Engels literarischem Urteil, was Adolf Matthias seinerzeit rühmend anerkannt hat: „Es beruht auf scharfem Blick und ist gleichwohl fast immer mit Wohlwollen vereint; Lob ist ihm lieber als Tadel; Autoritätsglauben kennt er nicht; er prüft unbefangen und läßt Manchem Recht widerfahren, dem die zünftige Literaturgeschichte Unrecht getan." — „Endlich", um wiederum mit einem so sachkundigen Manne wie Matthias zu sprechen, „kommt noch ein Grund von schwerwiegender Bedeutung hinzu, der das Engelsche Buch so empfehlenswert macht: Es ist der Stil des Buches. Zu der Reinheit gesellt sich bei ihm noch etwas anderes: Er weiß stets schönem Inhalt die entsprechende schöne Form zu finden." Engels Werk ist so reich an Proben aus unseren deutschen Dichtern aller Jahrhunderte, daß man es geradezu als eine Anthologie der Literaturgeschichte bezeichnen darf, und zwar hat Engel nicht die allbekannten Stellen wiedergegeben, sondern vielfach auf wenig oder gar nicht Bekanntes hingewiesen. Die uns vorliegende neubearbeitete zwölfte Auflage, selbstverständlich bis in die unmittelbare Gegenwart fortgeführt, ist abermals um einige wertvolle Handschriften bereichert worden: so wird zum Beispiel Chamissos „Alte Waschfrau" nach der Urhandschrift wiedergegeben, und von Mörike erscheint diesmal das berühmte Gedicht: „Früh, wenn die Hähne krähn" in des Dichters eigenen Zügen. Trotz den 161 Bildnissen und 23 Handschriften ist Eduard Engels Literaturgeschichte sehr weit entfernt von der Bilderbücherei anderer ähnlicher Werke: nur unsere bedeutendsten Dichter und Prosaiker werden dem Leser in guten Wiedergaben ihrer Bildnisse und Handschriften vorgeführt Den Wert eines nützlichen Nachschlagewerkes erhöht in dieser neuen Auflage noch eine sehr dankenswerte Zugabe: eine Zeittafel der wichtigsten Ereignisse, Menschen und Bücher. Dem schönen Werke in seiner neuen Gestalt darf ein dauernder Erfolg gewünscht, ja vorausgesagt werden.

Schillers Leben und Werke. Von Emil **Palleske.** Neu herausgegeben von Dr. Albert **Zipper**, Berlin. — Verlag von **Neufeld** und **Henius.**

Niemand hat so lebenswarm, so spannend, so dramatisch Schillers Lebensgang zu erzählen vermocht wie Palleske, und Wenige haben so feinfühlig wie er die Werke Schillers gewürdigt Aber die Wissenschaft steht nicht still, die Schiller-Forschung hat im Laufe der Jahrzehnte manche unbekannte Einzelheit, manchen neuen Gesichtspunkt an den Tag gefördert, der nun nicht mehr übergangen werden kann, wenn anders die Biographie mit der notwendigen Forderung unbedingter Wahrheit in Einklang bleiben soll. So ist denn eine Neubearbeitung auch der Palleskeschen Biographie nötig geworden Mit dieser Aufgabe betraute die rührige Verlagshandlung Neufeld und Henius den durch zahlreiche literaturwissenschaftliche Arbeiten bestens bekannten Professor Dr. Albert Zipper in Lemberg Daß diese Wahl eine glückliche war, beweist jede Seite des erneuerten Buches. Zipper hat sich redlich bemüht, die letzten Ergebnisse der Forschung in das Werk einzutragen. Nicht minder hat durch Auslassung manches unbedeutenden Satzes, durch Hinwegräumung von einigem Phrasengestrüpp das Werk gewonnen, alle seine Vorzüge treten desto einheitlicher, wirkungsvoller hervor. Mit feinem Takt und Geschmack hat der Herausgeber seines schwierigen Amtes gewaltet und sein bestes Wissen und Können in den Dienst des Buches gestellt, das nun auch in seiner äußeren Ausstattung, mit acht schönen Illustrationstafeln geschmückt, einen höchst gefälligen Eindruck macht.

Dr. F. G

Zeit der Jugend von allen Seiten drohenden sexuellen Gefahren aufmerksam machen will und zu diesem Zwecke den seinerzeit in einer Reihe von Vorträgen behandelten Stoff auf mehrfaches Verlangen als ein Ganzes im Druck veröffentlicht, um damit auch weiteren Kreisen zu dienen.

Die Fabrikation der Siegel- und Flaschenlacke. Mit einem Anhange: Die Fabrikation des Brauer-, Wachs-, Schuhmacher- und Bürstenpeches. Von Louis Edgar **Andés.** Zweite, vermehrte und verbesserte Auflage. — A. Hartlebens Verlag in Wien und Leipzig.

Seit dem Erscheinen der letzten Auflage des vorliegenden Buches sind auch in der Fabrikation der Siegel- und Flaschenlacke mannigfache Fortschritte gemacht worden, die einerseits in der Verwendung anderer und insbesondere billigerer Harze bestehen, andererseits aber ganz neue Produkte betreffen. Es sei hier insbesondere auf die in Alkohol unlöslichen Präparate hingewiesen, die in den Staaten mit Spiritusmonopol eine sehr wesentliche Rolle spielen, dann auf verschiedene Siegellackspezialitäten und die Verwendung solcher Harze, die als Substitut des Schellacks, der noch immer das vornehmste Rohmaterial bildet, dienen und bei wohlfeilen Sorten ganz unentbehrlich geworden sind. Der Verfasser hat bei Umarbeitung des Buches alle Neuerungen und Fortschritte voll und ganz berücksichtigt und es ist zu erwarten, daß dieselbe von den Interessenten entsprechend gewürdigt und aufgenommen wird.

Die Verzierung der Gläser durch den Sandstrahl und die Sandblasmaschinen. Von F B **Miller.** — A. Hartlebens Verlag in Wien und Leipzig.

Dieses nun schon in zweiter Auflage vorliegende Werk bietet eine ausführliche Darstellung der Verzierung der Gläser durch den Sandstrahl, wobei ebenso sachgemäß wie gründlich die Anfertigung der Schablonen als auch die Einrichtung der Sandstrahlgebläse neuester Konstruktion besprochen werden. Die ausführliche Beschreibung, die zahlreichen Vorschriften und Rezepte, endlich die guten Abbildungen lassen das Buch — auch in seiner zweiten Auflage — als einen ebenso nützlichen wie wertvollen Ratgeber für alle Interessenten erscheinen und sei ihnen daher dieses zur Anschaffung bestens empfohlen.

Vom Warenmarkt.

Budapest, 23. November. [Tel. der „Wiener Allg. Ztg."] (Getreidebörse.) Weizenofferte mäßig, Kauflust mäßig, Tendenz fest. Umsatz 15.000 Meterzentner. Preise 5 H. billiger. Uebriges fest. Termine auf Deckungen besser.

Weizen per April K 11 83 bis K. 11.84, Korn per April K. 10.33 bis K. 10.34, Hafer per April K. 9.79 bis K. 9.80, Mais per Mai K. 8.49 bis K. 8.50. Bedeckt. Milde.

Berlin, 23. November. (Getreidemarkt.) Weizen per Dezember 202.50, per Mai 210.—, matt Roggen per Dezember 181.—, per Mai 190.50, matter. Hafer per Dezember 178 50, per Mai 183.75, matter. Mais per Dezember 167.50, per Mai 157 50, behauptet. Rüböl per Dezember 65.—, per Mai 63.40 Briefkurs, flau. Trüb.

[Börse für landwirtschaftliche Produkte.] Wien, 23. November. (Orig.-Ber.) Ohne besonderen Anlaß war die Tendenz insoferne etwas fester, als man in Weizen, Roggen und Mais um 5 Heller höhere Preise erzielen konnte. Die übrigen Artikel blieben bei gleichfalls geringem Verkehre behauptet.

Notiert wurden per 50 Kilogramm ab Wien: **Weizen**, Theiß K. 12.40 bis K. 12.70 Banater K. 12.20 bis K. 12.50, Bacskaer K. 12.20 bis K. 12.50, Wieselburger und Raaber Gegend K. 11 90 bis K. 12.15, slowakischer und Schüttler K. 11.95 bis K. 12 20, Südbahn K. 11.90 bis K. 12.10, Marchfelder und anderer niederösterreichischer K. 11.80 bis K. 12.10. **Korn**, slowakisches K. 10 50 bis K. 10.65, Schüttler K. 10.45 bis K. 10.60, Pester Boden K. 10.45 bis K. 10.60, Südbahn K. 10.40 bis K. 10.55, diverses ungarisches K. 10.35 bis K. 10.55, Marchfelder und anderes niederösterreichisches K. 10 60 bis K. 10.85. **Gerste**, mährische K. 10.75 bis K. 11.50, Marchfelder K. 10 — bis K. 10.50, Wiener Boden K. 10.— bis K. 10.40, slowakische K. 9 40 bis K. 10 50, Schüttler K. 9.40 bis K. 10.—, Raaber und Wieselburger K. 9 40 bis K. 10.—, Südbahn K. 9.50 bis K. 10.25, nordungarische K. 9.60 bis K. 9.90, Brenner- und Schälgerste

von 1 K 46 H. bis 1 K. 50 H., Weidner Schafe von 70 H. bis 1 K. 12 H. per Kilo. Lämmer von 20 K. bis 44 K. per Paar. Alles exklusive Verzehrungssteuer.

Zu dem Freitag den 24 d. stattfindenden Kontumazmarkt sind zirka 1800 Stück Vieh angemeldet.

Wiener Börse vom 23. November.

An der heutigen **Vorbörse** machten sich im Hinblick auf die Spannung zwischen Deutschland und England und die bevorstehende Debatte hierüber im englischen Parlament politische Bedenken geltend, welche Anlaß zu Realisationen gaben, so daß ungeachtet der günstigen Berichte von den ausländischen Börsen und den maßgebenden Eisenmärkten eine Abschwächung platzgriff. Schärferes Ausgebot etablierte sich jedoch bloß in Alpinen Aktien, während im übrigen Umsätze und Kursschwankungen in engen Grenzen blieben, zumal die bevorstehende Ultimoregulierung und der anhaltend knappe Geldstand die Geschäftslust beeinträchtigten. Im Schranken war die Tendenz eine ungleichmäßige, wobei jedoch größere Abweichungen, von Simmeringer und Kroatischen Zucker-Aktien abgesehen, von denen die ersteren um 8 K. reagierten, während die letzteren sich um 11 K. erhöhten, nach keiner der beiden Richtungen hin erfolgten.

Bei dem Eskomptemarkt war der Geldstand unverändert. Die Sätze für erste Bankakzepte stellten sich auf $4^{15}/_{16}$ Prozent.

An der **Vorbörse** notierten: Oesterreichische Kreditaktien 649.75 bis 649.—, Ungarische Kreditbank-Aktien 848.— bis 846.25, Bodenkredit-Aktien 1314.75, Unionbank-Aktien 624.50 bis 623 75, Länderbank-Aktien 545.40 bis 544.50, Anglobank-Aktien 324.40, Wiener Bankvereins-Aktien 543.45, Staatsbahn-Aktien 733.25 bis 733.90, Lombarden 111.25 bis 110 50, Tabak-Aktien 315.25 bis 315.75, Türken-Lose 244 — bis 244.50, Südbahnprioritäten 264 10 bis 264.25, Alpine Montangesellschafts-Aktien 845.— bis 841.—, Rima-Muranyer Gewerkschafts-Aktien 677.75 bis 676.50, Waffenfabriks-Aktien 774.— bis 768.—, Prager Eisenindustrie-Aktien 2635 — bis 2633 50, Galizische Karpathen-Aktien 773 50, Galicia-Aktien 394.—, Poldihütte-Aktien 628.50 bis 629.50, Skoda-Aktien 681 — bis 682.50, Perlmooser Aktien 479.50 bis 480 50, Königshofer Aktien 384.50 bis 382.—, Salgo-Kohlen-Aktien 683.50, Gran-Szaszvarer-Aktien 274.— bis 274.50, Hirtenberger Aktien 1224.—, Böhmische Zucker-Aktien 326.—, Kroatische Zucker-Aktien 1040.—, Kabelfabriks-Aktien 429.35, Neusiedler Aktien 561 —, Leykam-Aktien 535.50, Simmeringer Aktien 372.—, Brüxer Kohlen-Aktien 767.55, Berg- und Hüttenwerks-Aktien 993.— bis 990.50, Lloyd 565 —.

Um 11 Uhr blieben: Oesterreichische Kreditaktien 649.—, Ungarische Kreditaktien 848.—, Anglobank-Aktien 324.50, Unionbank-Aktien 624.50, Wiener Bankvereins-Aktien 543.25, Länderbank-Aktien 544.50, Alpine Montan-Aktien 841.75, Rima-Muranyer Aktien 67[illegible] [illegible] Aktien 681.50, Staatsbahn-Aktien 733.25, Lombar[illegible] 1[illegible], Ungarische Kronenrente 90.70, Mai-Rente 91.90, Türken-Lose 244.—, Marknoten 117.55.

Die **Mittagsbörse** eröffnete ruhig mit wenig veränderten Kursen.

Es variierten: Oesterreichische Kreditaktien zwischen 648.60 und 649.50, Ungarische Kreditaktien zwischen 847.— und 848 50, Wiener Bankvereins-Aktien zwischen 543.25 und 543.45, Länderbank-Aktien zwischen 545.— und 545.50, Unionbank-Aktien zwischen 623.25 und 623 75, Alpine Montan-Aktien zwischen 837.— und 842.75, Rima-Muranyer Gewerkschafts-Aktien zwischen 674.50 und 677.—, Skoda-Aktien zwischen 678.50 und 681 75. Es schlossen: Anglobank-Aktien zu 324 50.

Zur Erklärungszeit um 1 Uhr notierten: Kreditaktien 648 75, Ungarische Kreditaktien 847.—, Länderbank-Aktien 545.25, Unionbank-Aktien 623 50, Staatsbahn-Aktien 732.50, Lombarden 110.50, Mai-Rente 91.90, Ungarische Goldrente 111.10, Alpine Montan-Aktien 838.50, Rima-Muranyer Aktien 675.50, Skoda-Aktien 679.—, Türken-Lose 244.25.

Um 1/2 2 Uhr notierten: Kreditaktien 648.75, Ungarische Kreditaktien 847.50, Anglobank-Aktien 324.50, Länderbank-Aktien 315 —, Waffenfabriks-Aktien 769.—, Wienerberger Ziegelfabriks-Aktien 848.—, Mai-Rente 91.90, österreichische Kronenrente 91 85, ungarische Kronenrente 90.70, ungarische Goldrente 111.—, Marknoten 117.55, 3prozentige Südbahnprioritäten 264.—, Türken-Lose 244.—.

Bezüglich der übrigen Details des Verkehres verweisen wir auf das Kursblatt.

Nachbörse: Oesterreichische Kreditaktien 648 75, Ungarische Kreditaktien 848.50, Anglobank-Aktien 324 50, Bankvereins-Aktien 543.25, Unionbank-Aktien 623 50, Länderbank-Aktien 545 50, Staatsbahn-Aktien 732.25, Lombarden 110 50, Skoda-Aktien 679.—, Tabak-Aktien 315.—, Rima-Muranyer Aktien 675.75, Alpine Montan-Aktien 838.50, Mai-Rente 91.90, ungarische Kronenrente 90.70, Russen 103.50, Türken-Lose 244.—, Marknoten 117.52 per Kasse, 117.60 per Ultimo. Ruhig.

Paritäten-Tabellen.

Berlin Nachbörse	Berlin. Kurse	Wiener Parität	Berlin Nachbörse	Berlin. Kurse	Wiener Parität
4% ung. Goldrente	—.—	—.—	Lombarden	19.75	110.16
Kreditaktien . . .	203.62	648.40	Buschtiehrad.lit. B †	—.—	—.—
Staatsbahn . . .	156.50	731.43	Russ. Banknoten .	216.80	254 85

Diskonto-Kommandit 190.75. Italiener —.—.
Umrechnungs-Kurs: 117.55 per Kassa, 117.60 per Ultimo. Schwach.
† per Ultimo.

Frankfurt	Frankf. Kurse	Wiener Parität	Frankfurt	Frankf. Kurse	Wiener Parität
Oest. Papierrente .	—.—	—.—	Oest.-u. Bankaktien	142.50	1987.76
" Silberrente .	94 85	94.77	Staatsbahn . . †	156 50	731.43
" Goldrente .	98.40	115.65	Lombarden . . . †	19.75	110.16
Konvert. Rente . .	91.80	91.72	Buschtiehrad.lit.B †	—.—	—.—
Ung. Goldrente . †	93.15	110.90	Alpine . . .	—.—	—.—
" konv. Rente †	90.60	90.56	Wechsel per Wien .	85.03	117.51
Oest. Kreditaktien †	203.75	648 80	Wechsel p. Lond. (k.S.	20.43·5	240.45
Bankverein-Aktien †	137.40	545.61	" p. Paris (k.S.	81.12	95.41

Dreiprozentige Ungarische Goldrente 76.—.
Umrechnungskurs: 117.55 per Kassa, 117.— per Ultimo. Fest.
† per Ultimo.

Amtliches Kursblatt der Wiener Börse

vom 23. November 1911.

Zeichenerklärung: * = Lieferung mit den angegebenen fälligen Coupons; † = die notierten Dividenden verstehen sich für die Geschäftsperioden 1908/1909, resp. 1910-1911; × = Rentensteuerabzug 2% per Coupon; ∇ = Rentensteuerabzug ½% per Coupon.

	Zinsfuß %	Zinsen-berechn.-Termin	niedrigster Kurs	höchster Kurs	Schlußkurs Geld	Schlußkurs Ware
A. Allgemeine Staatsschuld.						
Einheitl. Rente 4% K. K. (Mai-Nov.) p. Kassa	4	1/11	—.—	—.—	91.90	92.10
Einheitl. Rente 4% K. K. (Mai-Nov.) p. Ult.	4	1/11	—.—	—.—	91.90	92.10
Einheitl. Rente 4% K. K. (Jän.-Juli) p. Kassa	4	1/7	—.—	—.—	91.80	92.—
Einheitl. Rente 4% K. K. (Jän.-Juli) p. Arr.	4	1/7	—.—	—.—	91.80	92.—
Einheitl. Rente 4·2% ö. W. Not. Feb.-Aug. p. Kassa	4.2	1/8	—.—	—.—	94.85	95 05
4·2% " " p. Arr.	4.2	1/8	—.—	—.—	94.8[illegible]	95.05
4·2% " Silb. Apr.-Okt. p. Kassa	4.2	1/10	—.—	—.—	94.[illegible]0	95.10
4·2% " " p. Arr.	4.2	1/10	—.—	—.—	94.90	95 10
Staatsd.-Pfdbr. 120 fl. G. a. S. p. St.	5	1/3	—.—	—.—	2[illegible]0.—	—.—
B. Staatsschuld d. i. Reichsrate vertret. Königreiche u. Länder.						
Oest. Staatsschatzscheine, steuerfr. K.	4	[illegible]	99.90	99.[illegible]	99.[illegible]0	100.—
Oest. Goldrente [illegible]	4	1/10	[illegible]	—	[illegible].15	116.35
[illegible]	4	1/10	—	—.	[illegible]6.15	116.35
Oest. Rente in K. [illegible]	4	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
p. Ultim.	4	[illegible]	[illegible]	. —	[illegible]	92.—
Oest. Investitionsr. steuerfr. K. p. K.	3½	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible].30	81.50
" " " p. U.	3½	1 8	[illegible]	[illegible]	[illegible]0.30	80.50
Eisenb.-Staatsschuldverschreib.						
Albrechtbahn i. S. 100 und 1000 fl.	4	1/7	—.—	—.—	93.60	94.60
Böhm. Nordb. stf. 400. 2000 u. 10.000 K.	4	1/7	—.—	—.—	91.75	92.75
Elisabethb. in Gold steuerf. 10.000 fl.	4	1/7	—.—	—.—	—.—	—.—
detto (div. St.)	4	1/7	—.—	—.—	112.40	113.35
Franz Josephb. i. S. 200, 1000, 5000 fl.	5¼	1/7	—.—	—.—	113 75	114.75
Gal. K. Ludwigb. 400, 2000, 10 000 K.	4	1/7	—.—	—.—	91.95	92.95
Nwb.ö.u.Sdnd.Vrb.400,2000,10.000 K.	4	1/7	92.20	92.20	91.70	92.70
Pilsen-Priesf. Bahn 200 und 1000 fl.	4	1/7	92.15	92.15	91.65	92.65
Rudolfbahn stfr. 400, 2000, 10.000 K.	4	1/7	—.—	—.—	91.80	92.80
Vorarlberger B., stfr. 400 und 2000 K.	4	1/7	—.—	—.—	91.75	92.75
Zu Staatsschuldverschreibungen abgestempelte Eisenbahn-Aktien.						
Elisabethbahn 200 fl. K.-M. p. St.	5¾	1/7	—.—	—.—	442.—	444.—
dto. Linz-Budweis 200 fl. ö. W. S.	5¼	1/7	—.—	—.—	416.—	418.—
dto. Salzburg-Tirol 200 fl. ö. W. S.	5	1/7	—.—	—.—	408.—	410.—
Kremsthalbahn 200 und 2000 K. . .	4	1/1	—.—	—.—	180.—	183.50
Vom Staate zur Zahlung übernommene Eisenb.-Prior.-Obligat.						
Albrechtbahn . . . . . 300 fl. Silber	5	1/11	—.—	—.—	106.—	—.—
detto . . . . 200 u. 1000 fl. S.	4	1/11	—.—	—.—	92.30	93.30
Böhm. Nordb. [illegible]	[illegible]	30 6	—.—	—.	114 75	115.75
Nordwestb., öst., E. 1903 (d. St.), K.	3½	1/9	—.—	—.—	83.90	[illegible]
detto lit. B, 200 fl. Silber	5	1/11	—.—	—.—	102.50	[illegible]
detto lit. B, konv. 200 fl. Silber	3½	1/11	—.—	—.—	83.75	[illegible]
detto lit. B, Em 1903 (d. St.), K.	3½	1/11	—.—	—.—	83.90	[illegible]
detto lit. C, Em. 1874, 600 Mark	5	1/6	—.—	—.—	121.60	[illegible]
detto lit. C, E. 1874, 600 Mk. konv.	3½	1/6	—.—	—.—	99.50	[illegible]
detto lit. C, Em. 1903 (d. St.), Mk.	3½	1/6	—.—	—.—	99.75	[illegible]
detto Em. 1885, 200 u. 1000 fl. Silb.	4	1/10	—.—	—.—	9[illegible].—	[illegible]
Pilsen-Priesen-Bahn 150 fl. Silber	4	1/7	—.—	—.—	91.95	[illegible]
Rudolfb. (Salzkg.) 400, 1000, 2000 M.	4	1/1[illegible]	—.—	—.—	112.75	[illegible]
detto Emiss. 1884 (div. St.) Silber	4	1/1[illegible]	93.25	93.25	92 75	[illegible]
Staatseisenb.-Ges. 500 Fr. pr. St.	3	1/9	—.—	—.—	379 50	[illegible]
detto Em. 1874, 500 Fr. pr. St.	3	1/9	—.—	—.—	372 50	[illegible]
detto X. Em. 1885, 500 Fr. pr. St.	3	1/9	—.—	—.—	367 50	[illegible]
detto Ergänz.-Netz 500 Fr. pr. St.	3	1/9	—.—	—.—	378.—	[illegible]
detto 500 Franks = 405 Mk. p. St.	4	1/2	—.—	—.—	452.—	[illegible]
detto Em. 1883 400 und 2000 Mk.	4	1/11	—.—	—.—	11[illegible]	[illegible]
Südn. Verbb. 200, 1000 u. 5000 fl. S.	4	1/7	—.—	—.—	92.95	[illegible]
Ung.-galiz. Eisenb. E. 1870, 200 fl. S.	5	1/9	—.—	—.—	102.85	[illegible]
detto E. 1878, 200 fl. S.	5	1/7	—.—	—.—	102.6[illegible]	[illegible]
detto E. 1887, 200 fl. S.	4	1/7	—.—	—.—	92.[illegible]0	[illegible]
detto E. 1903, 400 u. 5000 K.	3½	1/9	—.—	—.—	8[illegible].75	[illegible]
Vorarlb. Bahn, E. 1884 (d. St.) S.	4	1/9	—.—	—.—	91.90	[illegible]
C. Staatsschuld der Länder der ungarischen Krone.						
Ung. Staatskassenscheine . . p. Kassa	4½	1/7	99.90	99.90	99.80	[illegible]
Ung. Rente in Gold à 10.000 fl. p. K.	4	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Ung. Rente in Gold . . . per Kassa	4	1/7	—.—	—.—	111.—	[illegible]
Ung. Rente in Gold . . . p. Ultimo	4	1/7	—.—	—.—	111.—	[illegible]
detto i. K. steuerfr. v. J. 1910 p. K.	4	1/9	—.—	—.—	90.70	[illegible]
480 K.=408 M.=504 F.=240 fl. p. U.	4	1/9	—.—	—.—	—.—	[illegible]
detto i. K. steuerfrei . . per Kassa	4	1/6	—.—	—.—	90.65	[illegible]
detto p. Ultimo	4	1/6	—.—	—.—	90.70	[illegible]
detto per Kassa	3½	1/7	—.—	—.—	78.70	[illegible]
detto per Arr.	3½	1/7	—.—	—.—	78.70	[illegible]
Ungarische Eiserne Tor-Reg. 480 K.	3	1/7	—.—	—.—	75.25	[illegible]
Kr.-sl. Schtreg.-Entsch. Obl., stfr. ö. W.	4½	1/7	—.—	—.—	99.10	[illegible]
Ungar. Grundentlast.-Oblig. ö. W.	4	1/11	91.05	91.05	90.55	[illegible]
Kroat.-sl. Grundentlast.-Obl. ö. W.	4	1/11	—.—	—.—	92.50	[illegible]
D. Andere öffentliche Anlehen.						
Bosnische Landes-Anlehen vrl. K.	4	1/8	—.—	—.—	90.60	[illegible]
Bosn.-herz. Eisb.-Ld.-Anl. vrl. K.	4½	1/10	—.—	—.—	98.45	[illegible]
dto. Emiss. 1902 vrl. K.	4½	1/7	98.90	98.90	98.40	[illegible]
Don.-Reg.-Anl. v. J. 1878, verl. ö. W.	5	1/7	—.—	—.—	101.75	[illegible]
Don.-Reg.-Anleh. v. J. 1899, verl. K.	4	1/7	—.—	—.—	92.35	[illegible]
Wr. Verk.-Anlg.-Anl., E. I u. II vrl. K.	4	1/10	92 65	92 65	92.15	[illegible]
Wien. Verk.-Anlag.-Anl., E. 1900 vl. K.	4	1/10	92.45	92.45	91.95	[illegible]
Bukow. Land.-Anl. v. J. 1893, verl. K.	4	1/8	—.—	—.—	91.30	[illegible]
Buk. Propin.-Schuldversch. verl. ö. W.	5	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Dalmat. Land.-Mel.-F. v. J. 1893 K.	4	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Galizisch. Landes-Anl. v. J. 1893 K.	4	1/11	—.—	—.—	93.—	[illegible]
Galiz. Prop.-Schuldv. v. J. 1889 ö. W.	4	[illegible]0/6	—.—	—.—	97.85	[illegible]
Görz. L. Anl. Ser. A u. B v. J. 1888 ö. W.	4	1/8	—.—	—.—	95.50	[illegible]
Istrianer Landes-Anleh. v. J. 1900 K.	4½	1/10	—.—	—.—	101.—	[illegible]
Krainisch. Land.-Anl. v. J. 1888 ö. W.	4	1/7	—.—	—.—	92.25	[illegible]
Mähr. Landes-Anleh. v. J. 1890 ö. W.	4	1/11	—.—	—.—	93.90	[illegible]
Niederöst. L.-Eisenb.-A. v. J. 1903 K.	4	1/10	—.—	—.—	94.75	[illegible]
Oberöst. Land.-Anleh. v. J. 1887 ö. W.	4	1/11	—.—	—.—	96.50	[illegible]
Steier. L.-Eib.-A. S. I v. J. 1891 ö. W.	4	1/10	—.—	—.—	92.85	[illegible]
Steier. L.-Eib.-A. S. II v. J. 1893 ö. W.	4	1/10	—.—	—.—	92.85	[illegible]
Steier. L.-Eb.-A. S. III v. J. 1895 ö. W.	4	1/10	—.—	—.—	92.75	[illegible]
Tiroler Landes-Anl. vom J. 1895 K.	4	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Temes Bega-Thal-W.-R.-G. E. 1897 K.	4	1/10	—.—	—.—	91.50	[illegible]
Anlehen der Städte: Aussig a. d. E. v. J. 1890 ö. W.	4×	1/10	—.—	—.—	91.75	[illegible]
Aussig a. d. E. v. J. 1894 ö. W.	4×	1/10	—.—	—.—	91.75	[illegible]
Aussig Kleinb.-A., v. J. 1900 K.	4	1/7	—.—	—.—	97.25	[illegible]
Brünn . . . . . v. J. 1883 ö. W.	4½	1/8	—.—	—.—	100.—	[illegible]
Budapest . . . . v. J. 1903 K.	4	1/7	—.—	—.—	89.75	[illegible]
Budweis . . . . . v. J. 1896 ö. W.	4×	1/10	—.—	—.—	97.—	[illegible]
Budweis . . . . . v. J. 1899 ö. W.	4×	1/8	—.—	—.—	97.—	[illegible]
Görz . . . . v. J. 1879 ö. W.	6×	1/7	—.—	—.—	107.—	[illegible]
Görz . . . . v. J. 1880 ö. W.	4	1/12	—.—	—.—	9[illegible].—	[illegible]
Graz . . . . v. J. 1902 K.	4	1/10	—.—	—.—	91.50	[illegible]
Lemberg . . . . . v. J. 1896 K.	4×	1/11	—.—	—.—	88.80	[illegible]
Lemberg . . . . . v. J. 1900 K.	4	1/9	—.—	—.—	90.20	[illegible]
Pilsen . . . . . . v. J. 1886 ö. W.	4×	1/9	—.—	—.—	90.75	[illegible]
Smichow . . . . v. J. 1888 ö. W.	4×	1/6	—.—	—.—	99.—	[illegible]
Spalato . . . . . v. J. 1901 K.	4½	1/1[illegible]	—.—	—.—	98.—	[illegible]
Teplitz . . . . . . v. J. 1887 ö. W.	4	1/1[illegible]	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Triest . . . . v. J. 1879 ö. W.	6×	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Triest . . . . v. J. 1899 K.	4	1/11	—.—	—.—	91.90	[illegible]
Triest u. Handelsk. Triest ö. W.	4	1/7	—.—	—.—	92.60	[illegible]
Wien . . . . v. J. 1867 ö. W.	5	1/7	—.—	—.—	99.80	[illegible]
Wien (E. a. G.) v. J. 1874	5	1/7	—.—	—.—	120.—	[illegible]
Wien . . . . v. J. 1894 K.	4×	1/9	—.—	—.—	89.90	[illegible]
Wien (Gas) . . v. J. 1898 K.	4	1/7	—.—	—.—	92.30	[illegible]
Wien (Elektr.) v. J. 1900 K.	4	1/10	—.—	—.—	92.50	[illegible]
Wien (Invest.) v. J. 1902 K.	4	1/7	—.—	—.—	93.30	[illegible]
Wien . . . . v. J. 1908 K.	4	1/6	92.60	92.60	92.60	[illegible]
Zara . . . . v. J. 1901 K.	4½	1/10	—.—	—.—	99.50	[illegible]
Zara . . . . v. J. 1911 K.	4½	1/11	—.—	—.—	99.25	[illegible]
Wassergen. Monfalcone v. J. 1900 K.	4	1/7	—.—	—.—	95.—	[illegible]
Wiener Vorsenb.-Anleh. E. 1902 K.	4	1/11	—.—	—.—	93.90	[illegible]
Wr. Fr.- u. Mehl-Vorseb.-Anl. 1910	4	1/7	—.—	—.—	92.—	[illegible]
Italienische Rente 100 Lire	3¾	1/7	—.—	—.—	—.—	[illegible]
Russ. Staatsanl. v. J. 1906 f. 100 K.	5	1/11	103.40	103 40	103.15	[illegible]
Bulg. St.-Hyp.-Anl. 1892 125 F. r. U.	6	15/7	—.—	—.—	120.80	[illegible]
Bulg. St.-(Tabak-)Anl. 1902 125 F.	5	14/9	—.—	—.—	121.25	[illegible]
Bulg. St.-Gold-Anleihe 1907 f. 100 K.	4½	1/8	—.—	—.—	94.75	[illegible]
K. Ottoman.-Anl. v. 1911 L. T. f. 100 K.	4	1/7	—.—	—.—	81.25	[illegible]
Sofia, staatsgar.-Anl. E. 1910 à 500 F.	4½	14/9	—.—	—.—	429.50	[illegible]
E. Pfandbr., Kommunal-, Eisenbahnkredit- und Banken-Obligat.						
Bod.-K.-A. allg. ö. i. 50 J. v. ö. W. i. K.	4×	1/10	—.—	—.—	92.80	[illegible]
detto Bukowin. i. L. v. ö. W. i. K.	5	[illegible]0/6	—.—	—.—	100.—	[illegible]
detto für Dalmatien, verl K.	4½	1/7	—.—	—.—	99.50	[illegible]
detto Istr. inb. 36 J. verl. ö. W.	5	1/7	—.—	—.—	101.—	[illegible]
detto öst.-schles. i. 38 J. v. ö. W.	4½	1/10	—.—	—.—	100.—	[illegible]
detto detto i. 41 J. v. ö. W.	4	1/7	—.—	—.—	94.50	[illegible]
Bodenkreditv. Galiz., i. 56 J. v. ö. W.	4∇	30/6	91.45	91.45	91.—	[illegible]
detto i. 41 J. v. ö. W.	4	30 6	—.—	—.—	97.—	[illegible]
Centralb. d. Sp. (Ustr. b.) Pfdbr. K.	4	1 11	—.—	—.—	100.—	[illegible]

…ganizacye i życie towarzyskie, jakie z ich po-
cą się rozwija. Wspólność zawodu częstokroć pomaga do tego. To też organizacye oparte na uncie zawodowym wykazują w społeczeństwie wsze najliczniejszą frekwencyę i stają się ośrod-m wzajemnego poznania i porozumienia. Jednym



Nowy protomedyk Galicyi: Dr. Zdzisław Lachowicz.

środków, którymi organizacye takie cel swój zeczywistniają, są wycieczki i wspólne zebrania.

Warszawscy kolejarze weszli już dawno na tę rogę, co roku urządzają oni szereg wycieczek cieących się zawsze wielkiem powodzeniem.

Przed kilku dniami odbyła się właśnie taka zbioowa wycieczka do Żyrardowa. Brało w niej udział czne grono warszawskich kolejarzy wraz z rodziami. W Żyrardowie zwiedzono zakłady fabryczne rmy Hiellego i Diettricha, oraz kościół miejscowy, klep fabryczny i resursę robotniczą. Wycieczka iała przebieg bardzo wesoły, a przyczyniła się elce do wzmocnienia węzła wzajemnej solidarności wśród kolerzy.

Nowy protomedyk Galicyi.

Odpowiedzialne i zaszczytne stanowisko protoaedyka Galicyi objął w tych dniach dr. Zdzisław Lachowicz, radca sanitarny namiestnictwa. Nowy protomedyk urodził się w r. 1851 w Rzeszowie, w r. 1875 ukończył medycynę w Krakowie. Po praktyce lekarskiej w Jaworowie wstąpił do służby w namiestnictwie. Był jakiś czas lekarzem powiatowym w Zydaczowie, a w r. 1887 powołany został do Lwowa, gdzie w kilka lat później zamianowany został inspektorem sanitarnym, a w jakiś czas później mianowano go radcą. Zawód swój umiłował bardzo i wyłącznie jemu się oddawał, spełniając gorliwie i sumiennie powierzone mu obowiązki. Rozległa i gruntowna wiedza zjednała mu w sferach lekarskich poważne stanowisko. W wielu ważniejszych sprawach zasięgano jego opinii, którą bardzo ceniono. Towarzystwom lekarskim w Galicyi oddał też dr. Lachowicz znaczne usługi jako dzielny i światły pracownik. Był też długie lata znawcą sądu karnego we Lwowie. Na zaszczytnem i odpowiedzialnem stanowisku protomedyka odda również wielką usługę krajowi.

Jubileusz 30-letniej pracy.

W r. 1901 uczczono we Lwowie literackie zasługi dra Alberta Zippera przy sposobności ćwierć-



Nad świeżą mogiłą: Ś. p. Dr. Jan Jordan, dyrektor kancelaryi Uniwersytetu lwowskiego. (Fot. M. Münz, Lwów).

wiecza jego pracy na tem polu. Dr. Albert Zipper zajmuje jednak nietylko w literaturze wybitne stanowisko, lecz także jako pedagog zdobył sobie powszechne uznanie. To też obecnie wśród grona byłych uczniów dra Zippera (a jest ich legion) powstała myśl uczczenia także trzydziestolecia jego działalności nauczycielskiej. Jubileusz ten przypadł w ubiegłym miesiącu, gdyż właśnie we wrześniu r. 1882 wstąpił dzisiejszy jubilat w szeregi tych, którzy są powołani, by „nieść oświaty kaganiec“.

Dr. Zipper od lat szeregu pełni obowiązki swe zawodowe w II. (t. j. niemieckiem) gimnazyum we Lwowie, jako nauczyciel języka niemieckiego. Sam rozmiłowany w nauce, umie zapał do niej budzić wśród młodzieży; sam gorąco przywiązany do kraju, udziela tego uczucia także uczniom, starając się ukształcić ich na wzorowych obywateli kraju. Umysł jego nawykły do obejmowania szerokich horyzontów myśli, nie zasklepił się w skostniałych, ciasnych



Jubileusz 30 letniej pracy: Dr. Albert Zipper.

formułkach: „z żywymi naprzód iść“ jest jednem z haseł nauczycielskiej działalności dra Zippera. A jeśli dodamy jeszcze do tego, że powierzoną swej opiece młodzież otacza prawdziwie ojcowską pieczą, że bez nadmiernej pobłażliwości okazuje jej zawsze serdeczną życzliwość i wyrozumiałość, to zrozumiemy, że w szerokich kołach uczniów dra Zippera myśl uczczenia nauczycielskich zasług tego ukochanego i wzorowego pedagoga spotkać się może tylko z jej najgorętszem przyjęciem.

Zasługi te uznano również „u góry“, czego najlepszym dowodem przyznanie drowi Zipperowi wyjątkowo tytułu radcy rządu, jakiego w regule nie nadaje się profesorom.

Dr. Zipper jest od lat wielu także docentem Politechniki.

Mimo wyczerpującej pracy, spełnianej tak gorliwie i sumiennie, że za przykład służyć powinna, zachował dr. Zipper iście młodzieńczą rześkość nietylko ducha, lecz także fizyczną. Patrząc na jego różowe zawsze policzki, wobec jego wzroku iskrzącego pełnią życia, wierzyć się nie chce, że tyle lat ciężkich znojów przesunęło się nad tą niespożytą postacią.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy portret zasłużonego pedagoga.

Wprowadzono wtedy dwie nowe gry: „bridge“, który przyszedł z Anglii i popularne domino.

Nie na długo jednak nastał spokój. Zarówno „bridge“ jak i domino uznały kobiety za zbyt spokojną i mało denerwującą grę, a ponieważ policya wiedeńska trochę mniej skrupulatnie rzeczy pilnowała, szulerki powróciły znowu do pokera.

Gra hazardową, uprawiana przez Wiedenki z lepszego towarzystwa w ostatnich miesiącach znowu zaczęła w mieście grasować w zastraszających rozmiarach. Okazało się, że istnieje w Wiedniu szereg kawiarń, które służą za przytułek kobietomgraczom. Pieniądze, przynoszone przez mężów na utrzymanie domu, ginęły w tych spelukach. Ostatecznie, kiedy łagodniejsze środki i namowy nie pomogły, mężowie szulerek zrobili doniesienie do policyi, podając zarazem spis lokali, gdzie ich żony się zgrywały. Zrobiono nagłą rewizyę i w jednej z pierwszorzędnych kawiarń wiedeńskich przyłapano całe towarzystwo, złożone z samych pań, przy zielonych stolikach.

Wszystkie te panie będą odpowiadały za swą lekkomyślność sądownie, co może uleczy je z tej zbytniej emancypacyi.

Illustracya nasza przedstawia chwilę, kiedy policya wkracza do kawiarni i aresztuje grające w niej kobiety.



Zgon cenionego pisarza: Ś. p. Julian Wieniawski (Jordan).



Po uroczystościach Skargowskich w Krakowie: Przemówienie prezydenta m. Lwowa Neumana podczas odsłonięcia tablicy Piotra Skargi we Lwowie. (Do art. na str. 7). (Fot. M. Münz, Lwów).

Zgon cenionego pisarza.

Nieubłagana śmierć znowu wyrwała z pośród żyjących człowieka, nierozerwalnymi węzłami związanego z myślą, sercem i wolą społeczeństwa polskiego. W Warszawie zmarł zasłużony obywatel i ceniony pisarz ś. p. Julian Wieniawski.

Urodzony w r. 1834 jako syn sztabowego lekarza 4 pułku strzelców, spędził dzieciństwo w atmosferze wielkich wspomnień, a kształcił się w sławnym instytucie w Marymoncie, skąd wyszło tylu zasłużonych i wybitnych mężów. Po wypadkach styczniowych wyemigrował za granicę, gdzie oddał się studyom ekonomicznym i finansowym. To też po powrocie z wygnania do Warszawy jął się cichej pracy w Towarzystwie wzajemnego kredytu, pierwszej w Królestwie Polskiem instytucyi finansowej współdzielczej, której też służył do ostatnich niemal lat swego życia.

Czas wolny od zajęć zawodowych ś. p. Wieniawski poświęcał pracy literackiej, z którą jednak przez czas dłuższy się ukrywał. Pisywał pod pseudonimem Jordana i dopiero w r. 1893 stało się wiadomem, że „Jordan“ i otoczony powszechnym szacunkiem prezes najpoważniejszej instytucyi finansowej są jedną i tą samą osobą.

Oprócz popularnych i rozgłośnych „Wędrówe[k] delegata“, „Wspomnień marymonckich“, „Przygó[d] panów Marka i Agapita“, ś. p. Jordan pracow[ał] dużo dla sceny. Z utworów scenicznych dość wy[-] mienić: „Słomiany człowiek“, „Blaga“, „Polowanko“, „Partya winta“, „Wśród lasu“, wreszcie „Bezkró[lewie]“, wystawione pod tytułem „Myszy bez kota“, które doczekało się przeszło 50 przedstawień.

Wszystkie utwory Jordana cechował swojsk[i] rodzimy humor oraz głębokie ukochanie ludzi i spra[w] ojczystych. Choć nie obce mu były literatury zagra[-] niczne, był on pisarzem nawskróś polskim. Był t[o] talent samorodny, wolny od jakichkolwiek wpływów idący swą własną drogą, a skupiający w sobie osta[-] tnie blaski dawnego humoru staropolskiego. W wszystkich jego utworach przewijało się jednak jak nić przewodnia — głębokie ukochanie polskiej w[si] i kraju, któremu ś. p. Wieniawski służył i czyne[m] pracy obywatelskiej i piórem satyryka.

Cześć jego pamięci!

Wycieczka warszawskich kolejarzy.

Czynnikiem, który wielce przyczynia się do zbli[-] żenia wzajemnego ludzi między sobą, są wspóln[e]

a skutkiem tego i w konsekwencyi niema charakteru, wygląda jak człowiek zezowaty. Pogląd naukowy kłóci się w niej z poglądem klerykalnym, nikomu bowiem nie zależy na tem, aby prawdę naukową pogodzić z uczuciem religijnem, gdyż religię szkoła ta utożsamia z fanatyzmem wyznaniowym, a skutek jest ten, młodzież wychodzi z niej sceptyczna, rozbita wewnętrznie, bez możności przystosowania się społecznego, bez ideału. Dusza młodzieży galicyjskiej staje się w szkole bezwładną i chorą nieuleczalnie, a jeżeli taki znów typ może być dogodnym dla reakcyi, jakże jest zgubnym dla społeczeństwa.

Obraz dalekim jest od dyagnozy całkowitej. Ale już tych kilka uwag wystarczy, ażeby okazać, jak smutnym jest stan szkoły galicyjskiej. Łudzić się jednak nie wolno. Poprawa nie jest łatwą, a w dzisiejszych warunkach niepodobną. Dzisiaj może się co najwyżej odbywać łatanie kiepskiego obuwia. Dopiero zmiana ordynacyi wyborczej sejmowej może wydrzeć szkołę z rąk partyj reakcyjnych i oddać ją w ręce narodu i społeczeństwa, w ręce demokracyi. Wtedy dopiero można będzie spuścić zastarzałe bagniska malaryczne, które wówczas, im prędzej zostaną oczyszczone, tem rychlej społeczeństwo galicyjskie przychodzić będzie do zdrowia, tem szybciej szkoła galicyjska zacznie się stawać instytucyą zbożną i pożyteczną.

Oby to nastąpiło jak najszybciej z pożytkiem dla szkoły, młodzieży, nauczycielstwa i społeczeństwa!

Z kraju.

Żółkiew. — (Wiec nauczycielski. — Obrabowanie kasy bankowej).

Na wezwanie krajowego Komitetu wykonawczego odbył się w niedzielę, w sali Sokoła, wiec agitacyjny nauczycielstwa ludowego w sprawie uzyskania podwyższenia płac i pragmatyki służbowej. Uchwalono znane rezolucye i wybrano delegatów w osobie pp.: Wełka i Dudykiewicza, którzy wezmą udział w deputacyi, jaka uda się do Sejmu z przedstawieniem aktualnych postulatów zawodu nauczycielskiego.

Do kasy towarzystwa kredytowego „Narodnyj Dom“ wkradli się w nocy z poniedziałku na wtorek złodzieje i obrabowali znajdującą się tamże kasę wertheimowską, z której, po rozbiciu, zabrali gotówkę w kwocie około 4.000 kor. Złoczyńcy dostali się do wnętrza parterowych ubikacyi bankowych przez podważone okno, niezaopatrzone w jakiekolwiek kraty, a wtargnąwszy tam, oporządzili dużą kasę, wedle wszelkich reguł techniki złodziejskiej. A więc przedewszystkiem kasę obrócili spodem do góry, a następnie rozpalonem żelazem i specyalnemi narzędziami do rozbijania kas wycięli dolną ścianę kasową. Wobec tego, że ubikacye „Domu Narodnego“ położone są na uboczu, obok kościoła farnego, w uliczce zacisznej, przeto sprawcy kradzieży mogli być pewni, że w „pracy“ nocnej nikt im przeszkadzać nie będzie i rzeczywiście nie omylili się. Kradzież z włamaniem uskutecznili po dniu jarmarcznym, w którym włościanie, przybywając w większej liczbie do miasta, zwykli uiszczać zapadłe raty bankowe, co wpływa naturalnie na powiększenie zapasów kasowych.

Sposób dokonania kradzieży i wyłamania ściany w kasie wertheimowskiej świadczy niezbicie, że ma się tu do czynienia ze sztuką włamywaczy w „rzemiośle“ swojem należycie wyszkolonych. Próbowali oni dostać się do banku drzwiami wchodowymi, na co wskazuje naruszenie zamku we drzwiach, obawiając się jednak połączonego z tem łoskotu i możliwego przebudzenia domowników, wybrali raczej „system okienny“. Na [illegible] piętrze odnośnego budynku mieszka [illegible] [illegible] Drzymalik z rodziną, którzy [illegible] zupełnie nie słyszeli najmniejszego nawet szmeru, podczas „operacyi“ nocnej.

„Dom Narodny“ był asekurowany od kradzieży z włamaniem, wobec czego wspomniana instytucya nie poniesie prawdopodobnie szkody materyalnej.

Sanok. — (Pieśń polska w artystycznym rozwoju w ilustracyi prof. Bursy). Znany śpiewak i pedagog muzyczny, prof. Bursa z Krakowa, zapowiedział na piątek 11-go bm. prelekcyę w Sanoku na temat w nagłówku podany. Prof. Bursa w pięknym celu podniesienia muzykalnego wykształcenia naszego społeczeństwa i obudzenia w niem zrozumienia rodzimej twórczości w zakresie pieśni, odbywał swoje prelekcye w całej Polsce, w Poznańskiem, Królestwie i w Galicyi ze Lwowem na czele a wszędzie zbierał zasłużone uznanie i zaskarbił sobie wdzięczność słuchaczy. Zwracamy zatem uwagę naszej publiczności na tę rzadką sposobność usłyszenia pięknej, szlachetnej pieśni naszej. Sądzimy, że apel ten będzie tem skuteczniejszy, że prof. Bursa nie jest nam nieznany, bo przed paru laty zachwycił wszystkich swym śpiewem na koncercie T. S. L.

Rzeszów. — (Teatr premier. — Wiec nauczycielski. — Z awiatyki. — Rzeszowska ofiarność).

W dniu 4-go października odbyło się tu przedstawienie lwowskiego „Teatru premier“, który wystawił sztukę Nikorowicza „W gołębniku“. Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała sztukę i świetną grę artystów.

Powiatowy wiec nauczycielstwa ludowego odbył się w dniu 6-go bm. w sali Sokoła, a zakończył się uchwaleniem rezolucyi w sprawie regulacyi płac i pragmatyki służbowej.

Tego samego dnia popołudniu zebrały się tłumy publiczności na błoniach wojskowych, gdzie odbywał się wzlot hr. S[illegible] na aparacie Bleriota, urządzony staraniem rzeszowskiego Koła sportowego. Kilkuminutowy ten wzlot powiódł się znakomicie.

Urządzona przez tutejsze Koło T. S. L. kwesta na cele kresowych placówek polskich, powiodła się tylko połowicznie, dzięki apatyi i zbyt małej ofiarności rzeszowskiej publiczności.

Wybory w Królestwie.

Radom. Przeciwko endekowi Świeżyńskiemu postawiono kandydaturę adwokata Jana Wigurg secesyonisty z endecyi.

Warszawa. Dotychczasowy stan prawyborów przedstawia się następująco:

Wyborcami wybrani:

	włośc.	księży	mieszcz.	wielko- rolnych	mało- rolnych
g. warszawska	170	10	—	—	—
g. łomżyńska	123	13	70	9	180
g. lubelska	157	9	—	—	126
g. kaliska	370	29	9	2	—
g. piotrkowska	230	38	—	6	80
g. radomska	247	22	14	7	—
g. siedlecka	172	3	13	—	52
g. suwalska	—	14	—	—	140

nadto 1 pop i 1 nauczyciel.

Jubileusz nauczycielski dra Alberta Zippera

Dr. Albert Zipper należy do osób znanych nietylko daleko poza granicami kraju, lecz — co więcej — nawet w ojczystym grodzie, a naszym ukochanym Lwowie. Tutaj bowiem ogromny zastęp z pośród zajmujących u nas wybitne stanowiska należy do jego uczniów. Znajdzie więc [illegible] przypomnienie, że właśnie w tym roku przypada 30-letni jubileusz pedagogicznej działalności dra Zippera.

Karyerę bowiem nauczycielską rozpoczął on w roku 1882 w gimnazyum Franciszka Józefa, gdzie przez szereg lat pozostawał na posterunku. Następnie przeniesiony do tak zwanego gimnazyum niemieckiego (II.) pełni w niem dotychczas obowiązki jako profesor języka niemieckiego i filologii klasycznej.

Serdecznie oddany młodzieży, spełnia dr. Zipper z zamiłowaniem obowiązki nietylko nauczyciela, lecz także wychowawcy. Umie on, jak niewielu pedagogów, budzić w młodych umysłach zapał do



Dr. ALBERT ZIPPER.

wiedzy, a w młodych sercach zaszczepiać i ukrzepiać wszystkie te cnoty, które najlepszą dają rękojmię spełnienia obowiązków wobec siebie, swoich i społeczeństwa. Należy też dr. Zipper do tych wybrańców zawodu nauczycielskiego, którzy powiedzieć o sobie nie mogą, że „quem dii oderunt, paedagogum fecerunt. Z jednej bowiem strony towarzyszy mu w pracy wdzięczność uczniów, z drugiej zaś uznanie władzy przełożonej, czego najlepszym dowodem fakt, zgoła niepraktykowanego, w odniesieniu do profesorów, odznaczenia tytułem radcy rządowego.

Dr. Zipper jest obok tego lektorem języka niemieckiego na politechnice, a wykłady jego, naczelowane [illegible] wiedzą i polotem cieszą się znaczną frekwencyą. Do niedawna znachodził dr. Zipper od czasu także na odczyty dla szerszej publiczności, czerpiąc przedmiot do nich z cywiliza-

cyi i literatury powszechnej, której wybornym jest znawcą.

Zbytecznie zaś może przypominać, jak wielkie dr. Zipper oddał zasługi naszej literaturze. Obdarzony wybitnym talentem literackim i poetycznym, jest nietylko skrzętnym pracownikiem na polu naszego własnego piśmiennictwa, lecz także jako znakomity tłumacz, również rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, gdzie wielkiej zażywa powagi.

A jeśli dodamy do tego jeszcze jedno, że ten pisarz świetny, ten pedagog wytrawny, należy zarazem do najzacniejszych, najmilszych ludzi, że w szerokich kołach przyjaciół i znajomych cieszy się nietylko czcią, lez także sympatyą gorącą — to chyba dostatecznie uzasadnione będzie przypomnienie daty, która czyni dra Zippera jubilatem. My z naszej strony zasyłamy mu przy tej sposobności serdeczne życzenia, przekonani, że dajemy niemi wyraz uczuciom, jakie żywi ogół dla jego zasług.

Wodzowie tureccy.

Naczelnym wodzem armii tureckiej na terenie zbliżającej się wojny sułtan mianował Nasima baszę, obecnego ministra wojny. Po ukończeniu szkoły wojskowej francuskiej w St. Cyr, Nasim basza był uczniem organizatora armii tureckiej, niemieckiego marszałka Goltza. Za Abdul Hamida był po raz pierwszy ministrem wojny. Po rewolucyi młodotureckiej stał na czele korpusu adryanopolskiego, który wykształcił znakomicie pod względem sprawności wojennej. Jakiś czas był potem gubernatorem wilajetu bagdadzkiego. Liczy lat 60, uchodzi za znakomitego wodza, jest niezmiernie pracowity, odznacza się nieugiętą wolą, mimo to cieszy się wielką sympatyą oficerów i żołnierzy.

Wodzem armii epirskiej, która walczyć będzie z Czarnogórą, jest Ali Riza basza, Arab z pochodzenia. W ostatniej wojnie z Grecyą był komendantem artyleryi. W roku 1885, po kilkuletniej służbie wojskowej w Turcyi, kształcił się w Niemczech, przydzielony do moguckiego pułku artyleryi. Po powrocie do Turcyi awansował szybko, odznaczając się jako organizator artyleryi. Po rewolucyi był jakiś czas ministrem marynarki. W roku 1909, w starciu z kontrrewolucyą, odniósł ciężką ranę, poczem został naczelnym dyrektorem wszystkich zakładów artyleryjskich.

Abdullah basza jest wodzem armii, która zmierzy się z armią bułgarską i serbską. Wyszedł ze szkoły marszałka Goltza, uchodzi za najlepszego w Turcyi znawcę nowoczesnej taktyki. Energiczny, zdolny, władający wielu językami, pogłębił swą wiedzę wojskową w podróżach sztabu generalnego z Goltzem, którego był adyutantem. Popadł w niełaskę Abdul Hamida i poszedł na wygnanie, odzyskawszy łaski sułtana, został jego adyutantem. Po rewolucyi był komendantem czwartego korpusu w Ersindżan, nad granicą rosyjską, potem komendantem drugiego korpusu w Salonikach, wreszcie w Smyrnie.

Wodzowie armii serbskiej.

Wodzem armii serbskiej jest szef generalnego sztabu, generał Radomił Putnik, który w czasie mobilizacyi był ministrem wojny. On to zreorganizował armię serbską, jako długoletni szef sztabu generalnego, uchodzi też za intelektualnego twórcę związku bałkańskiego. Urodzony w roku 1847, wstąpił w roku 1861 do szkoły artyleryjskiej w Kragujewacu, w roku 1866 wstąpił do armii jako podporucznik. Podczas wojny serbsko-tureckiej był kapitanem, w drugiej wojnie z Turcyą był już komendantem brygady. W wojnie z Bułgaryą odznaczył się jako pułkownik sztabu.

Grosz na Towarzystwo Szkoły Ludowej. — Przy każdej sposobności rzućmy grosz na cele T. S. L. — Popierajmy wydawnictwa T. S. L.



Gazeta Lwowska 1912 12. X. N° 235 str. 5.

Jubileusz nauczycielski dr. Alberta Zippera.

Twarz rumiana, bez śladu zmarszczków, bujna czupryna ani jedną srebrną nie przetkana niteczką, cała postać świeżością młodzieńczą tryskająca — oto, jak przedstawia się najnowszy jubilat zawodu nauczycielskiego u nas, dr. Albert Zipper. Istne uosobienie maksymy *mens sana in corpore sano*, zarazem zaś chlubne świadectwo tej tężyzny, którą dawne pokolenia przekazywały potomkom, a której my już nie zdołaliśmy, niestety, przelać na naszych następców.

Zdaje się wszakże, iż w danym wypadku wiele tej odporności wobec działania lat postępujących naprzód przypisać należy także organizacyi psychicznej jubilata. Umysł nieustannie i na różnych polach pracy gorączkowo czynny, jest snać u niego tym motorem, który maszynę życiową utrzymuje w ciągłem wytężeniu i on to nie dopuszcza do jej zastoju, do tego powolnego kostnienia, w jakie popadają ludzie, co cyfrze lat dają się, rzecby można, zasuggestyonować, zamiast z nią się zmagać.

Dr. Albert Zipper jest dzieckiem Lwowa; tu przyszedł na świat d. 8 maja 1855, jako syn urzędnika wojskowego, tutaj też w „normałce“ (OO. Dominikanów), jak ludowe szkoły wówczas nazywano, pierwsze pobierał nauki. Wkrótce już jednak potem z rodzicami rzucony na grunt wiedeński tam i gimnazyum ukończył i do Uniwersytetu uczęszczał czas pewien, dopełnił zaś studyów znowu w Galicyi i w r. 1880 uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim dyplom doktora filozofii.

Służbę nauczycielską rozpoczął w roku 1882 — a więc przed laty 30 — w gimnazyum Franciszka Józefa, jako nauczyciel języka niemieckiego i filologii klasycznej. Od 1 września 1891 piastuje dr. Zipper stałą posadę w gimnazyum II. t. z. niemieckiem. Obok tego jest jubilat od r. 1885 docentem języka niemieckiego w Politechnice.

W ruchu nauczycielskim brał dr. Zipper zawsze żywy udział. Gdy n. p. w r. 1884 założono Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, zasiadł w komitecie redakcyjnym czasopisma *Muzeum* i przez szereg lat w nim pozostawał. Tu godzi się również przypomnieć, że dr. Zipper był jednym z założycieli i członkiem pierwszego wydziału „Towarzystwa im. Adama Mickiewicza“.

Od r. 1882 występował niejednokrotnie na estradzie publicznej jako prelegent, a od założenia „Wykładów powszechnych uniwersyteckich“ brał w nich udział przed zebraną zawsze licznie publicznością, wygłaszając serye wykładów, jak n. p. o Grillparzerze, o Heinem, o „Fauście“ Goethego i t. d.

Działalność piśmiennicza dr. Zippera datująca się od r. 1876 zbliżyła go do wielu powag naukowych i literackich tak w Polsce, jak i w Niemczech. Dzieła dr. Zippera polskie i niemieckie obejmują przeszło 60 tomów osobno wydanych, a ponadto szereg rozpraw, krytyk i artykułów, którymi zasilał niejednokrotnie także *Gazetę Lwowską*.

Szczególne zasługi zdobył sobie dr. Zipper jako rzecznik literatury polskiej w Niemczech, jako wyborny tłumacz, który arcydzieła twórczości polskiej stawił przed oczy Niemców i wywalczył im tam uznanie. Napisał też znakomity podręcznik języka polskiego dla Niemców i wogóle, w czasie, gdy o Polakach, jeżeli wspominano, to chyba z nienawiścią, on dzięki wyrobionej swej firmie znajdował wstęp do najpoważniejszych dzienników niemieckich i umiał je zainteresować polskiemi sprawami w duchu umiarkowania i słuszności.

Niemałą zasługą dr. Zippera jest wreszcie powołanie do życia wespół z księgarzem Zukerkandlem „Biblioteki powszechnej“ na wzór niemieckich Bibliotek Reclama, przyczyniającej się do spopularyzowania znakomitych dzieł zarówno naszych, jak obcych.

Obecnie, kiedy dr. Zipper święci jubileusz swej nauczycielskiej działalności, zaznaczyć wypada, że jako pedagog bynajmniej nie pozostał w tyle po za literatem. Szczere umiłowanie zawodu w połączeniu z erudycyą i wrodzonym instynktem pedagogicznym, sprawiły, że dr. Zipper zajął w rzędzie pedagogów naszych bardzo wybitne stanowisko. Otaczany gorącem przywiązaniem przez młodzież, dla której jest nietylko nauczycielem, lecz także przyjacielem najlepszym, cieszy się chlubnem uznaniem władzy przełożonej, w dowód czego otrzymał w r. 1908 tytuł radcy Rządu.

przemysłu 4½ prc. 60 l. . . .	96·75	97·75
Bukow. zakład kred. ziem. los 5 pr.	98·70	99·70
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. los 56 l.	85·20	86·20
„ „ „ „ 4 pr. los 41 l.	90·75	91·75
„ „ „ „ 4 pr. starsze .	96·20	97·20
Banku gal. ziem. kred. 4½ pr. 60 l.	97·—	98·—
Gal. akc. b. hip. 10 pr. prem. los. 5 pr.	95·50	96·50
„ „ „ „ los. 50 l. 4½ pr. .	95·50	96·50
„ „ „ „ „ 60 l. 4 pr. . .	89·50	90·50
Banku kraj. dla Galicyi i Lodomeryi 4½ pr. 51½ lat zwrotne . . .	96·75	97·75
Banku krajowego oblig. komun. 3 emisya 42 lat 4½ pr.	94·50	95·50
Banku kr. obl. kol. żel. 57½ l. 4 pr.	84·85	85·85
Austro-węg. banku 50 lat 4 pr. . .	93·50	94·50
„ „ 50 lat w.k. 4 pr.	94·—	95·—

H. Obligacye z prawem pierwszeństwa za 100 zł. nom.

Kolej Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884 za 300 złr.	80·50	81·50
Kolej Lwów-Czerniowce z r. 1884 za 200 złr. 4 prc.	85·80	86·80
Węg. gal. kol. em. 1870 na 200 złr. 5 prc.	100·25	101·25
Tow. żegl. par. po Dunaju za 400 i 10.000 m. 4 prc. z r. 1882 . .	113·15	114·15
Tow. żeglugi parow. po Dunaju em. z r. 1886 4 prc.	112·50	113·50

„ 400 kor.	295·—	305·—

L. Akcye przedsiębiorstw przemysłowych.

Austr. Tow. górnicze Alpina 100 złr.	1011·50	1012·50
Prag. Tow. żelazn. przem. 500 złr. .	3534·—	3574·—
Tow. kopalń węgla w Brüx 100 złr.	776·—	784·—
Trifail. Tow. kop. węgla 70 złr. . .	247·—	250·50
Galic. karpac. naft. Tow. 500 kor. .	760·—	770·—
Schodnicy 500 kor.	428·—	434·—
Tur. zarz. tytoniow. 500 franków .	315·—	317·—

M. Weksle.

Niemieckie Banki	117·77½	117·97½
Włoskie Banki	94·57½	94·75
Londyn za 10 funt. szt. 4 prc. .	24·12¾	24·16¾
Paryż za 100 franków	95·42½	95·57½
Petersburg za 100 rubli 4½ prc.	254·50	255·25
Szwajcarskie Banki	95·27½	95·42½

N. Waluty.

Dukat cesarski	11·44	11·48
Austr.-węg. 8 guld. złota moneta .	—·—	—·—
20-frankówka	19·25	19·30
20-markówka	23·57	23·62
Rossyjski półimperyał	—·—	—·—
Niem. banknoty za 100 marek .	117·80	118·—
Włoskie banknoty za 100 lir . .	94·45	94·75
Ruble	254·12½	255·12½

URZĘDOWY.

składającemi się z 2 grusz i jednej śliwy, które łącznie z tą realnością będą sprzedane.

Nieruchomości wystawione na licytacyę są ocenione: ad a) 1600 kor. 74 hal., ad b) 2465 kor. 26 hal., ad c) 8 kor. 70 hal., ad d) 19 kor. 14 hal., ad e) 52 kor. 08 hal., przynależności zaś realności lwh 216 gm. Zawoja na 4 kor.

Najniższa cena wynosi: ad a) razem z przynależnościami 1069 kor. 82 hal., ad b) 1643 kor. 50 hal., ad c) 5 kor. 80 hal., ad d) 12 kor. 76 hal., ad e) 34 kor. 72 hal., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 9.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalna, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu tutejszego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział III.

Maków, dnia 21 września 1912.

L. cz. Nc. VII. 75/12 (1) (12494 2—3)

Edykt.

Na prośbę Pauliny ze Speidlów Lohno-

8·—
4·75
5·12½

naczo-
szcze-
mości
odno-

a lub
bądź
stępo-
niane
poste-
ablicy
sądu
pełno-
amie-

2—3)

ohno-

ADOLF SCHUSTERMANN
ZEITUNGSNACHRICHTEN-BUREAU
BERLIN SO. 16, SPREEPALAST.

Zeitung: Frankfurter Zeitung

Adresse: Frankfurt a. M.

Datum: 1 DEZ 10

— **Der für den Schulgebrauch „erläuterte" Lessing.** Ein Leser schreibt uns: Meine Tochter hat einen Aufsatz über „Nathan der Weise" zu liefern. Da hat sie sich ein Reklamheft zugelegt: „Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. 14. Band: Lessings „Nathan der Weise". Erläutert von Dr. Albert Zipper." Ich sehe das Heftchen zufällig liegen und blättere ein wenig darin —, wer beschreibt nun mein Erstaunen, als ich erkenne, was der Verfasser unter „Erläuterungen" zu der herrlichen Dichtung versteht! Ich setzte natürlich voraus, das Büchlein werde eine leicht verständliche Betrachtung über das Werk in sich schließen, eine Schilderung der Entstehung, eine eingehende Beleuchtung des Inhalts, der Charaktere, der Absichten des Dichters. Nun ja, ein paar Seiten Einleitung — im ganzen sieben — erfüllen kurz diesen Zweck. Dann folgt der Wiederabdruck der bekannten Erzählung aus Boccaccios „Decamerone", sowie die Erklärung der Personen, was aber nur zwölf Seiten des 64 Seiten umfassenden Bändchens füllt — und nun kommen die „Erläuterungen". 50 Seiten sind ihnen gewidmet — wenn wir von der kurzen Darstellung des Ganges der Handlung absehen. Und was für Erläuterungen sind das! Hier eine Anzahl Proben, wie sie mir gerade in die Augen fallen (zuerst der Text und, durch den Gedankenstrich von ihm getrennt, die „Erläuterung").

Gebe Gott, daß ich nur alles schon vernommen habe — daß kein größeres Unglück geschehen sei.

Bei einem Haare — um ein Haar.

Sag' — gewöhnlicher: sag's.

Was sind wir Menschen! — welch schwache Geschöpfe, wenn ein bedeutender Eindruck uns sogleich der natürlichen Verfassung beraubt.

Vors erste — fürs erste, sofort.

Empor sie tragend — sie in die Höhe haltend.

Untern — unter den.

Des Auferstandenen — Jesu Christi.

Die fromme Kreatur — das tugendsame Wesen.

Auch mir so süß — die Vorstellung der Engel hat auch für Nathans Gemüt etwas Sympathisches.

Ganz und gar — vollständig, in ganzer Gestalt.

Ungetreuen — denen nicht zu trauen ist.

Meinen Engel! — Schutzengel.

Subtilitäten — Spitzfindigkeiten, schwierige Schlußfolgerungen.

Ledern — Lessing läßt bei einem auf ern ausgehenden Eigenschaftswort die Deklinationsendungen weg.

[illegible]lden — bezahlen, verschaffen.

Vergnügsam — zufrieden und froh.
Schachgesell — Schachpartner, Mitspieler.
Muß müssen — braucht zu müssen, darf müssen.
Kellner — Kellermeister.
Haus — Hauswesen, Hofhaltung.

Diese Proben sind nicht etwa aus dem Ganzen herausg
griffen, sie finden sich vielmehr gleich auf den ersten fü
Seiten der „Erläuterungen“ und ließen sich nach Belieb
ins Unglaubliche vermehren, denn drei Viertel des ganz
Erläuterungstextes besteht aus derartigen überflüssigen u
nichtssagenden Redensarten. Nur hin und wieder finden s
Erklärungen eingestreut, die man wenigstens passieren lass
kann, obgleich auch sie zum guten Teil von Ueberfluß scheine

Födert — so schrieb Lessing nach damaligem Sprachg
brauch statt: fördert; ebenso: fodern für das heutige: forder

Jede Nerve — statt der Nerv gebrauchte man dama
die Nerve.

Sein Geschwister — früher: das Geschwister, Samm
name für den heutigen Plural: die Geschwister.

Ich meine: Wer solche „Erläuterungen“ braucht, für d
hat kein Dichter geschrieben; der wird eine Dichtung auch n
dieser Art Erläuterung nimmermehr verstehen! Sind de
unsere Söhne und Töchter — es handelt sich um die Schül
der höheren Klassen im Alter von 13 bis 16 Jahren — blö
sinnig? Man fühlt sich versucht, anzunehmen, daß d
Herr Verfasser, falls der Dichter statt „drücken“ den Ausdr
„beeinträchtigen“ gebraucht hätte, das Verfahren umgekeh
und das Wort nun mit „drücken“ erläutert hätte. Oder, w
er „widersprechen“ mit „widerlegen“ erläutert, so hätte
wenn im Text: „widerlegen“ gestanden hätte, wahrscheinl
„widersprechen“ als Erläuterung hinzugesetzt. Eins ist
verständlich oder unverständlich wie das andere. Dersel
Verfasser hat, wie ich aus dem Katalog ersehe, noch zu ein
ganzen Anzahl Meisterwerken unserer Literatur „Erläute
ungen“ geschrieben — wenn die anderen ebenso aussehen,
darf man billig für das Verständnis unserer Klassiker b
deutenden Nutzen von ihnen erwarten! Das heißt man dan
der Jugend den Genuß einer schönen Dichtung vermitteln
Oder sollen wir lieber sagen: verekeln? — F. Th.

= **[Eine Erinnerung an B. v. Langenbeck.]** In d
„Deutschen Medizinischen Wochenschrift“ erzählt „ein alter Arz
der Geh. Sanitätsrat Dr. Beerel (Hirschberg), der noch
den Jahren 1847—1849 in Berlin studiert hat, aus jen
großen Zeit der medizinischen Wissenschaft, in der Männ
wie Johannes Müller, Schoenlein, Wolff, Romberg, Henno
Traube und Virchow an der Universität der preußisch
Hauptstadt lehrten. Im Mittelpunkt der Mitteilungen ste
der berühmte Chirurg Bernhard v. Langenbeck, der 18
als Nachfolger des genialen Operateurs Dieffenbach von Ki
nach Berlin kam. „Mit Freuden,“ so schreibt Geh.-Rat Beere
„erinnere ich mich seines ersten Auftretens in d

ADOLF SCHUSTERMANN
ZEITUNGSNACHRICHTEN-BUREAU
BERLIN SO. 16, SPREEPALAST.

Zeitung: **Deutsche Zeitung**
Adresse: **Berlin**
Datum: 13. DEZ 1916

Der für den Schulgebrauch „erläuterte" Lessing.

In der „Frkftr. Ztg." macht ein Leser seinem Herzen über einen Unfug Luft, den man nach den dort niedergelegten Proben tatsächlich als gemeingefährlich bezeichnen muß. Wir geben der Zuschrift auch an dieser Stelle Raum, weil wir sie für „nötig, nützlich und angenehm" halten:

Meine Tochter hat einen Aufsatz über „Nathan der Weise" zu liefern. Da hat sie sich ein Reklameheft zugelegt: „Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. 14. Band: Lessings „Nathan der Weise". Erläutert von Dr. Albert Zipper." Ich sehe das Heftchen zufällig liegen und blättere ein wenig darin —, wer beschreibt nun mein Erstaunen, als ich erkenne, was der Verfasser unter „Erläuterungen" zu der herrlichen Dichtung versteht! Ich setzte natürlich voraus, das Büchlein werde eine leicht verständliche Betrachtung über das Werk in sich schließen, eine Schilderung der Entstehung, eine eingehende Beleuchtung des Inhalts, der Charaktere, der Absichten des Dichters. Nun ja, ein paar Seiten Einleitung — im ganzen sieben — erfüllen kurz diesen Zweck. Dann folgt der Wiederabdruck der bekannten Erzählung aus Boccaccios „Decamerone" sowie die Erklärung der Personen, was aber nur zwölf Seiten des 64 Seiten umfassenden Bändchens füllt — und nun kommen die „Erläuterungen". 50 Seiten sind ihnen gewidmet — wenn wir von der kurzen Darstellung des Ganges der Handlung absehen. Und was für Erläuterungen sind das! Hier eine Anzahl Proben, wie sie mir gerade in die Augen fallen (zuerst der Text und, durch den Gedankenstrich von ihm getrennt, die „Erläuterung").

Gebe Gott, daß ich nur alles schon vernommen habe — daß kein größeres Unglück geschehen sei.
Bei einem Haare — um ein Haar.
Sag' — gewöhnlicher: sag's.
Was sind wir Menschen! — welch schwache Geschöpfe, wenn ein bedeutender Eindruck uns sogleich der natürlichen Verfassung beraubt.
Vors erste — fürs erste, sofort.
Empor sie tragend — sie in die Höhe haltend.
Untern — unter den.
Des Auferstandenen — Jesu Christi.
Die fromme Kreatur — das tugendsame Wesen.
Auch mir so süß — die Vorstellung der Engel hat auch für Nathans Gemüt etwas Sympathisches.
Ganz und gar — vollständig, in ganzer Gestalt.
Ungetreuen — denen nicht zu trauen ist.
Meinen Engel — Schutzengel.
Subtilitäten — Spitzfindigkeiten, schwierige Schlußfolgerungen.
Lebern — Lessing läßt bei einem auf ern ausgehenden Eigenschaftswort die Deklinationsendungen weg.
Besolden, — bezahlen, verschaffen.
Vergnügsam — zufrieden und froh.
Schachgesell — Schachpartner, Mitspieler.
Muß müssen — braucht zu müssen, darf müssen.
Kellner — Kellermeister.
Haus — Hauswesen, Hofhaltung.

Diese Proben sind nicht etwa aus dem Ganzen herausgegriffen, sie finden sich vielmehr gleich auf den ersten fünf Seiten der „Erläuterungen" und ließen sich nach Belieben ins Unglaubliche vermehren, denn drei Viertel des ganzen Erläuterungstextes besteht aus derartigen überflüssigen und nichtssagenden Redensarten. Nur hin und wieder finden sich Erklärungen eingestreut, die man wenigstens passieren lassen kann, obgleich auch sie zum guten Teil von Ueberfluß scheinen:

Födert — so schrieb Lessing nach damaligem Sprachgebrauch statt: fördert; ebenso: fodern für das heutige: fordern.
Jede Nerve — statt der Nerv gebrauchte man damals die Nerve.
Sein Geschwister — früher: das Geschwister, Sammelname für den heutigen Plural: die Geschwister.

Ich meine: Wer solche „Erläuterungen" braucht, für den hat kein Dichter geschrieben; der wird eine Dichtung auch mit dieser Art Erläuterung nimmermehr verstehen! Sind denn unsere Söhne und Töchter — es handelt sich um die Schüler der höheren Klassen im Alter von 13 bis 16 Jahren — blödsinnig? Man fühlt sich versucht, anzunehmen, daß der Herr Verfasser, falls der Dichter statt „drücken" den Ausdruck „beeinträchtigen" gebraucht hätte, das Verfahren umgekehrt und das Wort nun mit „drücken" erläutert hätte. Oder, wie er „widersprechen" mit „widerlegen" erläutert, so hätte er, wenn im Text: „widerlegen" gestanden hätte, wahrscheinlich „widersprechen" als Erläuterung hinzugesetzt. Eins ist so verständlich oder unverständlich wie das andere. Derselbe Verfasser hat, wie ich aus dem Katalog ersehe, noch zu einer ganzen Anzahl Meisterwerken unserer Literatur „Erläuterungen" geschrieben — wenn die anderen ebenso aussehen, so darf man billig für das Verständnis unserer Klassiker bedeutenden Nutzen von ihnen erwarten! Das heißt man dann: der Jugend den Genuß einer schönen Dichtung vermitteln! Oder sollen wir lieber sagen: verekeln?

Kreuzu
Meter R
Kunju Bahn fü
lisches Figu adratmeter und besondere Bal
Curling 2500 Qu Also Gesamtfläche 29 500 Qu
meter.

— **Neue Geschichten von der Rennbahn** erzählt
Aberdeen. Verlag von Grethlein u. Co., Leipzig,
Frankfurt a. M., Paris
Die Rennsaison 1910 ist vorüber und in beschaulicher
überblicken die Interessenten die Ergebnisse, die ihnen das
laufene Jahr beschert hat. Nicht alle werden zufrieden sein u
oft dürften die „Wenn“ und „Aber“ eine gar gewichtige Rolle
Gedankengängen der einzelnen einnehmen. Auch der Berichte
rekapituliert das Rennjahr und wird sich jetzt noch manch
eignisses erinnern, das im schnellen Lauf der einzelnen Re
nicht die genügende Würdigung fand. Ein aufmerksamer Beo
scheint Aberdeen gewesen zu sein, hinter welchem Decknamen
Verfasser des im gleichen Verlage erschienenen Buches: „Bun
der vom grünen Rasen“ verbirgt. Schade um dieses Versteckspie
hier ist ein Schilderer des Rennsports, den persönlich zu kenn
verlohnte. Wie trefflich schildert Aberdeen in seinem Kapitel
Todessturz“ die Freuden und Leiden des Rennreiters, wie l
voll ist die kleine Erzählung „Ein Match oder der gemeierte
und der vermüllerte Meier,“ wie lehrreich ist das Kapitel
Tipsler“ für die, die nicht alle werden, und welch köstliche M
bergen die anderen in dem Buche zusammengetragenen feine
obachtungsstücke. Der einigermaßen Eingeweihte erkennt
schiedene der geschilderten Personen, trotz der ihnen beigelegten
namen, und dieses Moment macht das Buch dem Fachmann
wertvoll. Es ist eine Arbeit, die sich für jeden Freund der frö
Reiterkämpfe auf grünem Rasen trefflich auch als Geschenk
dem Weihnachtsbaum eignet, gar manche anregende Stunde
der Beschenkte bei der Lektüre verleben. Hoffentlich erfreut Ab
die Sportgemeinde recht bald mit einem weiteren Werk. R

— **Lehrmeister-Bibliothek.** Eine Sammlung praktischer Anl
gen für alle möglichen Bedürfnisse des täglichen Lebens. L
Verlag von Hachmeister u. Thal. Preis pro Bändchen 2
Doppelbändchen 40 Pf. — Das uns vorliegende Heft über
nung des Schneeschuhlaufens mit 17 Abbildungen zum Preis
20 Pf. wird in dieser Zeit gewiß manchem willkommen sein.

Die Fernsprechgebührenordnung in zweiter Le der Kommission.

Die Budgetkommission begann Sonnabend die zweite
sung der Fernsprechgebührenordnung. In der
sprache kam von seiten der Vertreter mehrerer Parteien zum
druck, daß es sich [illegible] nur um eine einstwei
Absti [illegible]
kung der [illegible] bes
das gewerbliche [illegible], vorbehalten [illegible]

— K —

lerin sein. Aber gerade dieser Reichtum birgt seine Gefa
in sich. Aeußerlich bleiben darf man bei dieser al fre
Malerei nicht. Das gibt sonst nur ein Ueberschreien
Farben untereinander und eine Derbheit, die
die Dauer lästig fällt. Eine Hofdame und Schloßfräulei
schließlich kein Küchendragoner. Leider war sich T
Rupprecht, die die Vicky gab, dieser Grenzen nicht in
bewußt. Das Forsche, Laute der Rolle drängte sich zu sel
den Vordergrund, und die feineren, tieferen, gehaltvol
Nuancen fehlten. Das war schade, der reiche Beifall,
naturgemäß die Rolle begleitete, wäre sonst unanfechtbare
wesen. Die übrigen Rollen verteilen sich auf Karl Zi
(Fürst), Erna Sydow (Fürstin), Edina Vogel (P
zeß), Eugenie Werner (Gräfin Birkenfeld), Pa
Kaufmann (Baron Hohenstein), Ludwig Barg (L
leutnant von Halden), Heinz Schmidt (Kammerherr)
die anderen Herrschaften, Darstellungen, die zum größten
mit dem Wollen nicht gleichen Schritt hielten, wenn sie
nicht gerade bewußt zur unangebrachten Karikatur wurden,
etwa der Oberhofmeister des Herrn Ernst Reßler

F.

Die Konzerte der Woche.

Dienstag, 13. Dezember. Beethovensaal, 8 Uhr, Kammerm
abend des Marteau-Becker-Sonnayi-Trios. — K
worth-Scharwenka-Saal, abends 8 Uhr, Liederabend von K
v. Szilághyi-Bárdossy. — Bechsteinsaal, 7½ Uhr, III.
zert von Gisela Springer. — Saal der Singakad
8 Uhr, Liederabend von Johannes Messchaert. —
harmonie, 7½ Uhr, populäres Konz. des Philharmonis
Orchesters.

Mittwoch, 14. Dezember. Bechsteinsaal, 7½ Uhr, II. Sonaten-A
von Carl Flesch. — Beethovensaal, 8 Uhr, Klavier-Abend
José Vianna da Motta. — Philharmonie, 7½ Uhr,
zert des Philharmonischen Orchesters. — Blüt
saal, 8 Uhr, II. Klavierabend von [illegible]

Kurjer Warszawski 3

+ Jubileusz prof. Zippera.

We Lwowie obchodzono jubileusz 40-letni pracy zawodowej nauczycielskiej prof. dr. Alberta Zippera.

Jako prof. literatury niemieckiej i wybitny pedagog, szczycić się może dr. Zipper szeregiem uczniów, którzy dziś pierwszorzędne zajmują stanowiska. Poza tem nazwisko dr. Zippera zapisane jest chlubnie z działalności jego literackiej, czego objawem było uczczenie przed laty przez prasę wszystkich odcieni jubileuszu 25-lecia jego pracy literackiej. Dr. Zipper pracuje od 40 lat (z tego 31 lat w II gimnazjum) nie tylko jako pedagog z niesłabnącym zapałem, ale również w tym czasie stał się on prawdziwym [illegible] między literaturą polską a niemiecką, przekładając wiele arcydzieł naszej literatury na język niemiecki („Marja" Malczewskiego, „Petersburg" Mickiewicza, „Najświętsza Rodzina" [illegible] i inne) oraz [illegible] ując społeczeństwu naszemu poznanie języka i literatury niemieckiej przez szereg kompendjów, podręczników [illegible] przez 30 i kilka [illegible] literatury niemieckiej w [illegible] lwowskiej [illegible] się swą [illegible] rakiem kołach. [illegible] cykle wykładów [illegible] „Powszechnych wykładów [illegible]".

Dr. Zipper jest [illegible] kierownikiem [illegible] „[illegible]" [illegible], która to dzień dzisiejszy wydała [illegible], oraz redaktorem działu „[illegible]" w [illegible] Reclama w Lipsku. [illegible] mnóstwo pism literackich [illegible] swojemi pracami.

Pracując na wszystkich polach swej [illegible] ności z ogromnym i zawsze [illegible] pałem, zyskał sobie [illegible] i obcej za sumienność badań i [illegible]

Słowo Polskie 2. X. 1922

— Rzadką uroczystość święciło wczoraj gimnazjum im. K. Szajnochy, czterdziestoletni jubileusz pracy nauczycielskiej zasłużonego pedagoga, prof. dra Alberta Zippera. W czasie uroczystości podniósł w swem przemówieniu dyr. Lachowski zasługi prof. Zippera, który mimo rozgłośne swoje imię w kraju i zagranicą zdobyte pracą literacką, poświęcił życie swoje pracy szkolnej w naszej dzielnicy. Niemiec z pochodzenia, od młodości przebywając między nami, przetrwał narówni z gronem najszlachetniejszych przybyszów, jak Pol, Szajnocha i inni najtrudniejszą próbę czasów niewoli i jako tłumacz dzieł naszych romantyków i publicysta, zapoznawał wytrwale wrogie nam Niemcy ze skarbami naszej literatury, szukając wśród obcych dusz ludzi skłonnych do współczucia z niespożytymi skarbami naszej kultury poprzez zmienne dzieje stosunków politycznych. Miłość i szacunek kolegów, przywiązanie długiego szeregu pokoleń uczniowskich, wychowanych przez prof. Zippera, złożyły się na hołd serdeczny temu zasłużonemu nauczycielowi, który mimo licznych pokus opuszczenia zawodu i przejścia na wyższe stanowisko w hierarchji szkolnej i naukowej, został wierny swemu powołaniu i na stanowisku nauczyciela gimnazjalnego obchodzi czterdziestoletni jubileusz cichej a owocnej pracy.

adzwyczajny. Przez cały ten okres ... wydaje cały szereg prac z zakresu histor... sztuki i literatury niemieckiej i polskiej. W r. 189... mianowany zostaje profesorem zwyczajnym i kon... serwatorem sztuki na Małopolskę.

Jako kierownik Instytutu ... sztuki wycho... wał spory zastęp uczniów, którzy ... zajmują stano... wiska w ... znawców polskiej ...

POŻYCZKA DLA AUSTRJI.

Genewa. (PAT.) Rada Ligi Narodów na wczo... rajszem popołudniowem tajnem posiedzeniu obrado... wała nad pożyczką austriacką. Wczoraj rano nadesz... ła ... Jak się zdaje, gwarancja włosk... ... dla pożyczki austriackiej jest zupełnie pewna. ... całego zagwarantowane są 4.5 pożyczki, a to prze... ... Anglję, Czechosłowację i Włochy. Pi...

Jan Bołoz Antoniewicz.

2./10. 22.

40-letni jubileusz prof. dr. Alberta Zippera.

Lwów, 1. października.

Wczoraj obchodziło grono II. gimnazjum państwowego niezwykły jubileusz, który daleko wykracza poza ramy szkolnego święta nietylko ze względu na 40-letnie pracy zawodowej jednego z członków tego grona, ale też ze względu na osobę jubilata, którym jest znany w szerokich kołach naszego miasta i daleko poza niem profesor dr. Albert Zipper.

Jako profesor literatury niemieckiej i wybitny pedagog szczycić się może dr. Zipper całym szeregiem uczniów, którzy dziś pierwszorzędne zajmują stanowiska, poza tem nazwisko dra Zippera zapisane jest chlubnie z działalności jego literackiej, czego objawem był uczczony przed laty przez prasę wszystkich odcieni jubileusz 25-lecia jego pracy literackiej. Dr. Zipper pracuje od 40 lat (z tego 31 lat w II. gimnazjum) nie tylko jako pedagog z niesłabnącym zapałem, ale w tym czasie stał się on prawdziwym łącznikiem między literaturą polską a niemiecką, przełożywszy wiele arcydzieł naszej literatury na język niemiecki („Marja" Malczewskiego, „Petersburg" Mickiewicza, „Przenajświętsza rodzina" Załeskiego i w. in.) oraz ułatwiając społeczeństwu naszemu poznanie języka i literatury niemieckiej przez szereg kompendjów, podręczników gramatyki i literatury, równocześnie przez 30 kilka lat był docentem literatury niemieckiej na Politechnice lwowskiej oraz dzielił się swą bogatą i wszechstronną wiedzą z szerokimi kołami, wygłaszając przez szereg lat cykle wykładów z ramienia „Powszecnnych wykładów uniwersyteckich".

Dr. Zipper jest też kierownikiem literackim „Bibljoteki Zuckerkandla" (od jej założenia), która po dzień dzisiejszy wydała 1000 tomików, oraz redaktorem działu „Arcydzieł literatury" w bibljotece Reclama w Lipsku, a przytem zasila mnóstwo pism literackich polsko-niemieckich swojemi pracami.

Pracując na wszystkich polach swej działalności z ogromnym i zawsze młodzieńczym zapałem zyskał sobie uznanie krytyki naszej i obcej za sumienność badań i rozległą wiedzę.

Jubilatowi, którego wczoraj uczciło grono nauczycieli i reprezentanci władz szkolnych, a który cieszy się czerstwem zdrowiem, towarzyszą życzenia szerokich kół nietylko sfer pedagogicznych ale i literackich, które w drze Zipperze czczą też wzór obywatela niezwykłych cnót i zalet charakteru. Ad multos annos!

Gazeta Poranna 2/10. 22.

tego, który płaszcz [illegible]. [illegible] w ręce policji owi [illegible] ze suknem, którzy nie przeczuwając niczego wysiedli wraz ze suknem w największym spokoju po [illegible] stronie pociągu.

[illegible] konduktor [illegible] na kierownika pociągu [illegible], który nie mógł odmawiać [illegible] szereg innych nadużyć, tak że [illegible] przybiera coraz szersze kręgi.

Podczas rewizji w mieszkaniu [illegible] niano znaleźć [illegible] spaloną w piecu. W [illegible] wego w Mikołajowie [illegible] sukna, z których brakowało [illegible] zdjętych widocznie przez strażnika jako nagrodę za swą „współpracę".

Dotychczas znajduje się już pod kluczem 9 osób, między nimi kierownik [illegible] ze swoją drużyną konduktorską, [illegible] parowozu ze swym pomocnikiem [illegible] z Mikołajowa. Spodziewane są [illegible].

[illegible] ręka „nieboszczyka"

MŁODEGO OFICERA W. P.

[illegible]go korespondenta).

Poszukiwania w różnych instytucjach wojskowych [illegible] nie [illegible] żadnego skutku, wobec czego p. Szklarski udał się do drukarni, w której klepsydra została wydrukowana i tu z przedłożonego mu rękopisu stwierdził, że ma przed sobą własnoręczne pismo rzekomo zmarłego brata. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej. Podejrzewając, że brat jego mógł paść ofiarą podstępu, p. Szklarski udał się do urzędu śledczego, a dochodzenia, przeprowadzone natychmiast, wykazały, iż nekrolog w drukarni zamawiała jakaś kobieta, której rysopis był identyczny z rysopisem osoby, często towarzyszącej Wacławowi Szklarskiemu.

Śledztwo w tej niezwykle zagadkowej sprawie prowadzi równocześnie policja warszawska i piotrkowska.

[illegible]akich i takich, a nie innych stanów psychicznych..

Więc pocóż myśleć?... Po co się silić nad zdefinjowaniem np. teorji ciążenia powszechnego, kie

Kurjer Lwowski 2/10. 22.

— **Jubileusz dr. Alberta Zippera.** 30. zm. grono nauczycielskie z młodzieżą gimn. im. K. Szajnochy obchodziło 40-tą rocznicę wstąpienia do zawodu naucz. radcy dr. Zippera, od lat 30-tu profesora tegoż (b. niem.) gimnazjum. Jubilar jest dobrze znanym w kulturalnych sferach miasta naszego, kraju i szeroko zagranicy, głębokim a wytwornym miłośnikiem i badaczem literatury, szczególnie niemieckiej. On to zapoznał Niemcy w szeregu dobrych przekładów z arcydziełami naszego piśmiennictwa. Lecz ani literatura, ani badania naukowe, które otworzyłyby Jubilatowi progi wyższych uczelni, nie stały się ukochaniem tego człowieka wiecznie młodego i niezgaszonego nigdy entuzjasty. Dr. Zipper spędził 40 lat na niewdzięcznej niwie uczenia gimnazjalnego. Tak umiłował kształcenie charakteru, serca, umysłu młodych szczepek społeczeństwa. Do życzeń serdecznych a gorących, któremi wprost obrzuciła ukochanego sternika młodzież, do gratulacji towarzyszy pracy zawodowej przyłączamy się i my. Jubilat bowiem długie lata poświęcał swe cenne pióro publicystyce, nie ociagając się nigdy tam, gdzie dla dobra ogółu trudzić się można było. Ad multos annos!

luty niemieckiej, co sytuację znacznie pogorszy
ło, gdyż właśnie z Niemcami Czechosłowacja by
ła w bardzo żywych stosunkach handlowych.

Fabrykanci nie mogąc pozbyć się wyprod
kowanych wyrobów, musieli ograniczać produkcj
i zwalniać nadmiar robotników. Bezrobocie po
częło się szerzyć. Codziennie donoszono o nowyc
zakładach przemysłowych z najrozmaitszych dzie
dzin przemysłu, zamykających swoje podwoje. Sy
tuacja zaczęła być krytyczną. Z jednej stron
bezrobocie, z drugiej zaś bezsilność rządu wy
tworzyły sytuację, wobec której trzeba było co
przedsięwziąć. Opinja się podzieliła: jedni twier
dzili, że należy sztucznie obniżyć kurs korony
aby w ten sposób utworzyć dla przemysłu drog
do eksportu. Inni, mając przed oczami odstrasza
jący przykład Austrji, stanowczo zwalczali myś
o obniżaniu korony. Zwolennicy niskiego kursu
waluty wskazywali na to, że tylko w ten sposób
można zażegnać katastrofalne skutki bezroboci
i przeszkodzić rozpanoszeniu się nędzy w kraju
Zapominali jednak o tem, że właśnie niska walut

922. *Gazeta Lwowska 3/10 22.*

— Prof. dr. Albert Zipper był przedmiotem serdecznej owacji, jaką urządziło mu dn. 30. z. m. grono nauczycielskie i uczniowie gimnazjum im. Karola Szajnochy (ongi t. zw. niemieckiego) z powodu przypadającej w dniu tym 40-tej rocznicy wstąpienia zasłużonego pedagoga, uczonego i poety do zawodu nauczycielskiego. Zapisując na razie fakt ten, zasyłamy Jubilatowi także z naszej strony serdeczne życzenia.

Rozgardjasz woj

Lekkomyślna polityka Lloyda Georgea wp
wadziła rydwan sprawy wschodniej na takie t
sawisko, że teraz trudno go stamtąd wydob
„Przechytrzył" zły duch dzisiejszej Europy. .
w Azji Mniejszej pod[illegible]

Gazeta Lwowska 4. X. 1922

Jubileusz 40-lecia pracy zawodowej prof. dr. Alberta Zippera.

W skromnych murach szkolnych II. gimn. państw. im. Karola Szajnochy odbył się onegdaj rzadki w życiu nauczycielskiem jubileusz 40-lecia pracy zawodowej dobrze znanego w szerokich kołach profesora **dra Alberta Zippera.** Nie zawsze stwierdzić można tyle szczerości i niekłamanego uznania, jakie onegdaj objawiło się na obchodzie szkolnym, tak ze strony władz szkolnych, jakoteż kolegów i uczniów.

Dnia 30. września (w dzień złożenia przysięgi służbowej przez dzisiejszego jubilata) odbyło się w kościele OO. Karmelitów nabożeństwo, celebrowane przez byłego długoletniego katechetę przyjaciela jubilata ks. kan. Józefowicza, poczem w przystrojonej sali szkolnej zebrała się młodzież oraz grono nauczycielskie z dyrektorem zakładu.

W serdecznych i podniosłych słowach przemówił do jubilata dyr. Lachowski, imieniem Kuratorjum O. S. L. wyraził bardzo serdeczne uznanie wizytator p. Pająk, poczem składali drowi Zipperowi życzenia b. dyrektor zakładu radca **Bostel,** imieniem kolegów dr. Kacher, imieniem Książnicy T. N. S. W. prof. Kozwara, oraz delegaci uczniów starszych i młodszych.

Wszystkie przemówienia nacechowane były serdecznem ciepłem i szczerą miłością dla zacnego jubilata, któremu też wręczono mnóstwo podarków, m. in. od grona kolegów, Książnicy, b. uczniów i t. d.

Wieczorem odbył się staraniem grona nauczycielskiego II. gimn. bankiet w restauracji Hotelu Krakowskiego, na którym toasty wznosili naczelnik Wydziału Kuratorium wizytator dr. **Janelli, dyr. Lachowski,** ks. **Józefowicz,** prof. **Geszwind.** Na miłej pogawędce przeciągnęło się zebranie (w którem uczestniczyły też córka jubilata i grono pań) do późnej nocy.



Działalności prof. Zippera poświęcimy jeszcze osobne omówienie.

sprawozdawcy.

Pod batutą dyr. Józefa Lehrera wywiąza się chóry i orkiestra ze swych zadań bez zarzut

Fr. Neuhauser.

Kinoteatr — a młodzież.

Jeden z moich znajomych profesorów prz prowadza stale do kinoteatru swego 10-letnieg synka, pilnując przedewszystkiem filmów ame rykańskich, które mają swoją specjalną cecl robinsonady lub bokserstwa. Ponieważ spraw wychowawcze bardzo mię interesują, wszcząłe więc rozmowę z owym pedagogiem na tem kinoteatru w stosunku do młodzieży i takie ot otrzymałem w tym przedmiocie uwagi;

— O ile się nie myl... mówił...

---

do wywozu. P. Berezowski oświadczył: W wóz zboża chlebowego jest zakazany bezwzgl nie. Mowa jest tylko o wywozie pewnych ilo jęczmienia. Następnie wydano pozwolenie na w wóz 20.000 wagonów ziemniaków, a wkrót będzie wydane pozwolenie na wywóz dalszy 30.000 wagonów. Jeszcze w czerwcu postanow no udzielić pozwolenia na wywóz jednego m liona gęsi, a to ze względu na to, że hodow gęsi, przew... z ...norza, przyzwyczajeni do handlu zagran... go gęsiami i nagłe pozba wienie ich pra... wywozu zachwiałoby powa ekonomiczną ich gospodarstw. Sprawa ta zres jest rozpatrywana ponownie. Dotychczas w wieziono tylko 60 tysięcy sztuk młodych gę Przyznany do wywozu kontyngent jaj na wrz sień wynosił 100 wagonów, na październik wagonów, na listopad 60 wagonów. Poza wyw zem 5.000 sztuk świń wzamian za bydło rozp dowe udzielane będą pozwolenia na wywóz m sa końskiego, gdyż posiadamy go w kraju w wnej ilości, a ludność nie chce go jeść. Co tyczy artykułów niespożywczych, to otrzymu my często podania o pozwolenie na wyw szmat, skór, nasion oleistych itd. Pozwoleń c mawiamy. Naogół ruch wywozowy jest bard znaczny, o wiele znaczniejszy, niż przywozow Z opłat wywozowych daliśmy skarbowi w ro ...rek, a do końca roku s

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA 2?0 M. Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową 2000 M. Za granicą ...00 M.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. ...cła 4. Telef. Red. 15. — Telef. Admin. 23?

Numer zawiera ... stron.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 100 Mk.
Wychodzi codziennie o godzinie 9-tej ...

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 6510. Lwów, poniedziałek 9. października 1922. Rok XIII.

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Redaktor naczelny: Stanisław Zachariasiewicz.

Turcja wraca do Europy.

Zamach sowiecki na Małopolskę Wsch.

Delegaci Francji w Moudanji zagalopowali się.

Wiedeń, 7. października.

„N. Freie Presse" donosi z Paryża: Odnosi się wrażenie, że zażalenia, które Curzon przedłożył francuskiemu ministerstwu spraw wewnętrzych, są słuszne. Przyznają tu, że francuski generał Charpin pod wpływem F. Bouillona przekroczył udzielone mu instrukcje, gdyż popierał żądania Turcji odnośnie do obsadzenia Tracji w przeciągu 30 dni bez względu na tok prac konferencyjnych. Zdaje się nawet, że F. Bouillon ośmielił Turków do sformułowania tych postulatów, oraz zagrożenia wszczęcia ponownych kroków nieprzyjacielskich w razie nieprzyjęcia tego żądania do piątku.

Ogólnie panuje tu przekonanie, że Poincare na dzisiejszej radzie gabinetowej zaproponuje odwołanie F. Bouillona. (AW).

Tracja wraca do Turcji.

Paryż, 7. października.

Na dzisiejszej konferencji sprzymierzeni doszli zasadniczo do porozumienia w sprawie ewakuacji Tracji.

Ewakuacja nastąpi w trzech etapach: 1) natychmiastowa ewakuacja ludności i armji greckiej, 2) w miesiąc po przeprowadzeniu czynności związanych z ewakuacją żandarmeria i władze administracyjne tureckie obejmą Trację, 3) po zawarciu pokoju armja turecka będzie dopuszczona przez cieśniny i do wkroczenia do Tracji, która z tą chwilą przechodzi zupełnie pod panowanie Turcji. (PAT).

Londyn, 7. października.

„Exchange Telegraph" donosi z Konstantynopola, że konferencja w Moudanji została podjęta na nowo.

Aljanci odmówili wojskom Kemala swobodnego przemarszu przez Trację przed zawarciem traktatu. Sytuacja jest nadal poważna. (PAT).

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ.



DR. ALBERT ZIPPER,
profesor II. gimnazjum państwowego we Lwowie, który onegdaj obchodził 40-letni jubileusz swej pracy zawodowej.

Spisek atamana Machny.

KARJERA MACHNY. — ZMIANA POGLĄDÓW. — WRÓG „BURŻUAZJI". — JAK MACHNO „ZDOBYWAŁ" MIASTA. — POCZTA I KOLEJ SZKODLIWYM WYMYSŁEM.

Lwów, 8. października.

Aresztowanie groźnego w ostatnich czasach przeciwnika sowjeckiego regime'u na Ukrainie, atamana Machny, dokonane przez polskie władze bezpieczeństwa skutkiem ujawnienia konszachtów jego prowadzonych z sowdepją, a mających na celu **oderwanie Małopolski Wschodniej i sąsiednich ziem kresowych od Rzeczypospolitej** — wymaga bliższego zaznajomienia się z tym „borytelem" ukraińskim.

„Batko" Machno w chwili wybuchu rewolucji w Rosji

był zaciekłym stronnikiem bolszewizmu.

Głosił hasła zabierania darmo ziemi, masakrę posiadaczy ziemskich, **ogłosił się za „opiekuna" chłopów, co zapewniło mu** wielką wśród włościaństwa popularność.

Polityka jego polegała poprostu na rozdawaniu po wsiach łupów, zagrabionych w miastach. Ten nauczyciel wiejski umiał zresztą oddziaływać na imaginację ludu. Jeździł po szosach taradajką, zaprzężoną **w trójkę wspaniałych** białych rumaków, mających purpurowe okrycia. Jego towarzysze jeździli w ślad za nim, uzbrojeni i otuleni w futra. Ta dekoracja wywierała na ciemnych włościan odpowiednie wrażenie. To też kiedy Machno zjawiał się we wsi, młode dziewczęta przyjmowały go chlebem i solą.

Kiedy sowjety wystąpiły przeciw niemu, **Machno ogłosił ich za zdrajców chłopstwa** i stanął po stronie „białych". Miał on w pewnym momencie pod swojemi rozkazami 15 tysięcy ludzi, a

jego kwatera generalna znajdowała się w miasteczku Hulaj-Pole.

Niejaki Arbatow podaje jako naoczny świadek opis sposobu zajmowania miast przez „Batkę". Przedewszystkiem „Machnowcy" przebiegali konno miasta, grupując dokoła siebie całe męty przedmiejskie. Następnie Machno zjawiał się ze swoim sztabem **i zaczynało się mordowanie „burżujów".** A więc zrzucano z 4 piętra kamienicy miejskiej sędziego, księdza, przemysłowca, wielkiego posiadacza i inżyniera. Tymczasem „batko" zajmował się **rozbijaniem kas w bankach i wypróżnianiem** ich szuflad.

Zdarzyło się, że w takim właśnie momencie zjawiła się u Machny **delegacja wygłodzonych po-**

Dowiedziawszy się np., **że chorzy robotnicy** umierają w szpitalu z głodu, **kazał im dać półtora miljona rubli denikinowskich,** ale już w kilka minut potem zabił „własnoręcznie" szofera, gdyż nie przygotował **mu na czas samochodu**

W jaki sposób ten awanturnik mógł tak dłu[go] prowadzić kampanję na Ukrainie? Można to w[y]tłumaczyć tylko jednym faktem, że bandy je[go] były ochraniane **przez** chłopów. Znając dokład[nie] kraj, rozpraszały się one po wsiach i lasach, a n[a]stępnie, na hasło Machny, znów się zgromadzał[y], **staczały potyczki, rabowały i... znikały** ponown[ie]. Bolszewicy musieli wysłać przeciw niemu kilka ko[r]**pusów kawalerji.** I tylko dzięki poparciu chłopó[w] opuszczony przez swe oddziały Machno, zdołał [u]ratować się ucieczką do Polski, którą następn[ie] chciał zdradzić

Jak sowjety planowały opanować Małopolskę Wschodnią

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 8 października.

(m) Wyszły na jaw dalsze **sensacyjne rewelacje o spisku poselstwa sowjeckiego w** Polsce, które to poselstwo wraz z uwięzionym atamanem Machną układało **plan zbrojnego napadu na Małopolskę Wschodnią.**

Szyfrowane **dokumenty**, znalezione u Machny stwierdzają, że **na czele partyzanckiego pułku kawalerji miał on napaść na Wschodnią Małopolskę.**

Pismo szyfrowane **(rodzaj noty werbalnej)**, znaleziono pod podłogą w barakach w Strzałkowie, gdzie Machno od kilku miesięcy był internowany, stwierdza, że Machno i jego zwolennicy na Ukrainie oraz w Rosji są **w istocie zwolennikami bolszewizmu.** Mają oni wspólny front z sowjetami, którym jest **walka na śmierć i życie** z burżuazją całego świata, a w pierwszym rzędzie z **burżuazją polską i ż[y]dowską.**

Machno w piśmie **tem upoważnia** sweg[o] wysłannika do postawienia **sowjetom następ**[u]jących warunków: Sowjety **dostarczą koni [i] broni**, dalej pieniędzy na **werbowanie party**[z]antów, zaś na **Ukrainie sowieckiej utworz**[y] się brygada jazdy, która połączy **się z oddzi**łami partyzanckiemi **pod dowództwem atam**[a]na Szkury. Termin najazdu na **Polskę mu[si]** być ustalony możliwie wcześnie, **przyna[j]**mniej na sześć tygodni **przed rozpoczęciem** się mrozów. Żona atamana **Machny udaje si[ę]** do Rosji celem uwolnienia **z więzień bolsze**wickich machnowców.

Warunki te dyplomaci sowieccy zasadni[c]zo przyjęli. Wykonaniu spisku przeszkodził[o] jednak aresztowanie Machny i jego żony przez władze polskie.

Co mówią Niemcy o armji polskiej.

UWAŻAJĄ JĄ ZA GROŹNEGO PRZECIWNIKA DLA SWEJ „REICHSWEHRY".

Pismo niemieckie „Weser-Zeitung" zamieszcza następujące uwagi pewnego Niemca, który przebywał dłuższy czas w Polsce, o armji polskiej:

„Wojsko polskie podnosi serce starego żołnierza: **kawalerja jest pierwszorzędna pod** każdym względem: piechota ma jeszcze pewne braki, ale z dniem każdym staje się ona lepszą, aczkolwiek nie osiągnie **nigdy zalet**

wedle prawideł francuskich, **niedomagają je**dnak skutkiem **różnorodności swoich materja**łów.

Jest to wszystko dowodem, **że wojsk[o]** polskie nie jest złe. Polak w ogólności jest ch[wa]tnym żołnierzem".

W dalszych **wywodach wyraża ów Nie**miec pewien niepokój **o niem. „Reichswehrę"**

„A więc nie lekceważmy armji polskiej —

Dr. Albert Zipper.

(W 40-lecie pracy zawodowej.)

Jubileusze mają często w sobie coś smutnego, często są zimne i oschłe jak bilans, często narzucone i „niezbędne" jak budka budnika na długim torze kolei...

Nic z tych cech nie było w obchodzie, jaki grono nauczycieli, uczniów i kolegów urządziło z zapałem — acz skromnie — dla uczczenia zasług i 40-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim prof. Dra Alberta Zippera.

Kto zna tę czerstwą, nieomal młodzieńczą jeszcze postać — a zna ją w naszem mieście bardzo wielu — ten wie, że jubileusz pracy Zippera nie oznacza dla niego zgiełku, który powstaje, gdy do portu zawija po trudach okręt niezdolny już do dalszej drogi, ani z drugiej strony nie jest czczą formalnością, podyktowaną imperatywem konwenansu, czy urzędowej zawisłości. Dra Alberta Zippera po prostu kocha się i poważa. Kocha: jako człowieka szlachetnego serca i szerokich poglądów, kryształowego charakteru i czystych zawsze pobudek życiowych; poważa: jako niezmordowanego pracownika na niwie pedagogicznej oraz jako nieprzeciętnego badacza i zasłużonego literata.

Podziw budzi szczery — jaką świeżość ducha zachował ten człowiek, mający za sobą 40-letnią żmudną pracę nauczycielską (połowa lat wystarcza zwykle innym do zaśniedzenia), jaką tężyzną myśli i jak nie dał się stracić ani metodzie, ani jakimkolwiek schematom, zawsze z duchem czasu idąc i zawsze, w każdem położeniu, adaptujący się na nową, pracowitą przyszłość.

Stereotypowego: „Za moich czasów lepiej bywało..." nie usłyszy nigdy z ust Dra Zippera, bo zawsze jest lepiej niż było i jeszcze lepiej będzie niż jest. — Optymista będąc w każdym calu posiada Zipper tę młodzieńczość ducha, która jest odpowiednikiem jego fizycznej czerstwości i mimo zawodów — jakieby kto inny na jego miejscu odczuwał — zachowuje niezmąconą pogodę, jaką daje świadomość dobrze przepracowanych lat i czyste sumienie, a która także jest cechą prawdziwego artysty.

Bo Zipper jest pełnym zapału i entuzjazmu artystą, czy to gdy w sali szkolnej naucza młodzież, czy to gdy rozległą swą wiedzą dzieli się z szerokiemi kołami (wykłady powszechne uniwersyteckie), czy to gdy szczupłemu gronu wykłada z katedry wyższej uczelni (docentura lit. niem. na Politechnice przez 36 lat).

Sam romantyk z krwi i kości — nietylko bez uprzedzeń, ale z dużem zrozumieniem i sympatją zbliża się do młodszej i najmłodszej literatury. Jako tłumacz „Marji" Malczewskiego, „Przenajświętszej Rodziny" Zaleskiego, „Petersburga" Mickiewicza i autor niezliczonego szeregu artykułów i niemieckich prac o literaturze polskiej jest nietylko komentatorem wielu arcydzieł literatury niemieckiej, ale żywym i szanowanym tu i tam łącznikiem między piśmiennictwem polskiem a niemieckiem, przyczyniwszy się nie mało do wzbudzenia wśród sfer niemieckich szacunku dla naszej kultury. (Ostatnio podczas wojny szeregiem wykładów w Wiedniu z zagadnień kulturalnych polskich).

Ten duchowo młody jubilat, który — jednocząc pracę pedagogiczną z literacką bez uszczerbku dla jednej lub drugiej — za niewiele lat święcić będzie złote gody z piśmiennictwem, może dziś z czystem sumieniem i dużem zadowoleniem spoglądać wstecz na długi szereg 40 lat zaszczytnej pracy nauczycielskiej, która poszczycić się może falangą wybitnych uczniów. Zawsze jest on wzorem dla młodszych, budzi szacunek starszych, oraz jedna sobie szczere uznanie władz i wyjątkową miłość młodzieży.

Kto szanować umie ogrom pracy i niczem niezmącony zapał dla przedmiotów ukochania, komu nieobojętny jest dorobek jednostki, bogacącej skarbnice ducha — ten dziś z pewnością bez zastrzeżeń przyłączy się do życzeń i głosów uznania, jakie zewsząd dochodzą czcigodnego jubilata.

J. Geszwind.

Gaz. Lwowska 13/10. 1922

...celem znaczenia... Cenzura czeska przezornie wykreślała ustęp, który tu przywracamy. „Słowak napisał, gdy Czesi okupowali Słowację, pod pozorem oswobadzania nas:

„Miejmy nadzieję, że w październiku Słowacja będzie istotnie oswobodzona od niepożądanej obecności naszych mniemanych braci-Czechów!".

Słowa te w połączeniu z innemi oznakami dają dużo do myślenia.

Czemuż je przytoczono teraz właśnie?

W artykule wstępnym, zatytułowanym: „Quo Vadis Czechosłowacjo?", kreśli autor niewesoły obraz sytuacji wewnętrznej Masarykowego państwa.

Nazywa on je państwem w stanie rozkładu.

„Te same procesy chorobliwe, które zakłócały życie wewnętrzne dawnej monarchji Habsburgów, rozwijają się teraz w rzeczypospolitej Czecho-słowackiej. Różnica polega na tem, że monarchja miała za sobą wieki istnienia, a Czechosłowacja jest noworodkiem".

„Nie mówiąc o Niemcach, którzy ze wszystkich stron otaczają grupę czeską i przystosowują się do nowego porządku rzeczy tylko dlatego, by tem prędzej osiągnąć cel, który przyświecał im jeszcze za Habsburgów, istnieje tam przecież Ruś, włączona na zasadzie 10 punktu układu Czechosłowacji z mocarstwami, istnieje Słowacja, włączona także na podstawie układu w Pittsburgu.

Konstytucja Państwa Czechosłowackiego zapisała uroczyście poszanowanie praw mniejszości narodowych. Wiemy, jak te prawa są szanowane.

Czy Ruś korzysta z przyrzeczonej autonomji? A jakąż to autonomję otrzymała Słowacja?

Państwo, które nie uznaje praw swoich obywateli, nie może wymagać, by je uznawano".

Nienawiść do Czechów, wśród narodów podległych im, wzrasta z każdym rokiem.

Zdarzają się wypadki krwawych bójek między Czechami a Słowakami, jak np. na jarmarku w Suwafie, gdzie padło 2 zabitych i 42 ciężko rannych.

Nienawiść długo tłumiona wybucha wtedy z żywiołową siłą.

Położenie ekonomiczne Czecho-Słowacji jest wprost rozpaczliwe.

...wnioski ministra skarbu w sprawie zmiany postanowień o opodatkowaniu piwa, w sprawie kredytu dodatkowego na odbudowę miasta Brześcia nad B., dla instytucji rolniczych, dla komitetu reemigracyjnego w Poznaniu, oraz na budowę publicznych szkół powszechnych, rozporządzenie o obowiązku właścicieli i dozorców domów przeciwdziałania tajnemu gorzelnictwu, wniosek min. sprawie oszacowania gruntów wywłaszczonych na przebudowę warszawskiego węzła kolejowego oraz wnioski ministra spraw zagran. w sprawie ratyfikacji umowy polsko-czeskosłowackiej i konwencji sanitarnej z Czechosłowacją. Na temże posiedzeniu wysłuchała Rada ministrów sprawozdania prezesa komisji likwidacyjnej dla plebiscytu.

Wielkie manewry kawalerji w Wielkopolsce.

Poznań. (PAT). 11/10. Wczoraj w Biedrusku zakończył się ostatni epizod wielkich manewrów wielkopolskiej kawalerii, odbywających się tam od 3 tygodni. Na wczorajszą rewję i ćwiczenia bojowe brygady przybyli oprócz dow. okręgu korpuśnego z gen. Raszewskim na czele, dowódca centralnej szkoły kawalerji Kasprzycki, z Warszawy nadto przedstawiciel generalnego inspektoratu jazdy i szef angielskiej misji wojskowej w Polsce pułk. Clagton, z Poznania przybyli zaproszeni przedstawiciele całej prasy. Również licznie zjawiło się całe okoliczne obywatelstwo. Ćwiczenia prowadził dowódca bryg. pułk. Sochaczewski. Po ćwiczeniach odbyło się w kasynie oficerskiem śniadanie dla zaproszonych gości, na które przybył Min. Sosnkowski. Dziękując za przyjęcie, zapowiedział Minister swą obecność podczas ostatnich dni manewrów. Zapowiedział on również przybycie z Warszawy attachés wojskowych. Ćwiczenia odbędą się 12, 13 i 14 bm.

Albert Zipper.

Zum 74. Geburtstage des österreichischen Gelehrten am 8. Mai.

Vor wenigen Tagen meldeten die Zeitungen, daß in Posen polnische Hochschüler sämtliche deutsche Bücher und Zeitschriften, die in den Kiosken und Gasthäusern auflagen, vernichteten. Deutschfeindliche Kundgebungen fanden zu gleicher Zeit auch in Krakau und Posen statt. Im Verlaufe der Demonstrationen kam es in Posen zu Zusammenstößen zwischen Polizei und Demonstranten, wobei es auf seiten der Studenten etwa 50 Verletzte gab. Diese Krawalle, die von den Polen gegen ihre Befreier und Verteidiger im letzten Kriege, die Deutschen, angezettelt werden, sind keine erhebende Geburtstagmusik für den Gelehrten, der für die geistige Annäherung von Polen und Deutschen nicht wenig tätig gewesen ist. Es ist Dr. Zipper gewesen, der in den Jahren 1888 bis 1885 die erste Gesamtausgabe der poetischen Werke Friedrich Schillers in polnischer Sprache besorgte. Damals war Polen noch nicht verloren, d. h. nicht in eine Abhängigkeit geraten, die mit der Würde eines Volkes unvereinbar ist. In der Geschichte kommt es nicht auf die Gebärden einer mißverstandenen, sondern auf die Taten einer wirklichen Freiheit an. Der unverhetzt gebliebene Teil des polnischen Volkes innerhalb der gebildeten Schichten wird noch heute Albert Zipper um seiner Verdienste um die polnische Literatur dank wissen, wenn auch kaum der Gelehrte bloß um Dank zu ernten sein Aufklärungswerk begonnen haben dürfte. Wer in der Welt auf Dank rechnet, wird das Leben in allerkürzester Zeit unerträglich finden. Da aber die deutschfeindliche Politik Polens in der Gegenwart die Frucht jahrelanger Bemühungen des Genannten als problematisch erscheinen lassen könnte, ist es Pflicht, von deutscher Seite auf ein Wirken und Streben vorbildlicher Art hinzuweisen, spiegelt sich doch in ihm ein gutes Stück österreichischer Kulturgeschichte wieder.

Albert Zipper wurde, väterlicher- und mütterlicherseits österreichischen Beamtenfamilien entstammend, am 8. Mai in Lemberg geboren. Er kam mit acht Jahren nach Wien und vollendete dort auch seine Studien. Nach Lemberg zurückgekehrt, wirkte er daselbst als Professor am k. k. II. (deutschen) Staatsgymnasium als Dozent für deutsche Sprache und Literatur an der seinerzeitigen k. k. Polytechnischen Hochschule. Welcher Absolvent der Mittelschule kennt nicht Zippers Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur? Lessing, Schiller, Goethe, Wieland, Körner, Uhland, sie wurden bis zum heutigen Tage vielfach durch Zipper der reiferen Jugend nähergebracht. In Philipp Reclams Universalbibliothek wurden auch Franz Grillparzers und Theodor Körners sämtliche Werke von Albert Zipper eingeleitet und herausgegeben, ebenso Anastasius Grüns „Spaziergänge eines Wiener Poeten" sowie seine Gedichte.

In polnischer Sprache erschien von dem Gelehrten eine Geschichte der deutschen Literatur im 16. und 17. Jahrhundert, 1891; eine Mythologie der Griechen und Römer (nebst dem Wichtigsten aus der Mythologie anderer Völker), 1896; eine praktische Grammatik der deutschen Sprache für Polen, Wien 1899. Zweite durchgesehene Auflage 1915. Franz Grillparzers Leben und Werke, 1886. Herder als Pädagog, 1885. Mickiewicz als Goetheübersetzer, 1895. Leier und Schwert. Petöfis Leben 1894. Von den wissenschaftlichen Werken in deutscher Sprache seien hervorgehoben: Kurzer Abriß, zugleich Repetitorium der deutschen Literaturgeschichte für österreichische Mittelschulen, 1883. Grillparzer in der polnischen Literatur (Wien 1887) und Kaiser Franz Josef I in Grillparzers Dichtung (Lemberg 1908).

An dem vollständigen Handwörterbuch der deutschen und polnischen Sprache in vier Bänden (Wien, Perles 1897 bis 1908) hat Zipper mitgearbeitet, P. Parylaks polnisch-deutsches und deutsch-polnisches Taschenwörterbuch bearbeitet, ebenso Emil Palleskes Schillers Leben und Werke neu herausgegeben.

Albert Zipper hat auch polnische Dichtungen (Mickiewicz, Zaleski, Malczewski) ins deutsche übersetzt und er ist selbst auch als Dichter in die Öffentlichkeit getreten. Ein Gedichtbüchlein (Was die Stunden sangen) ist zwar in Privatdruck, nicht im Handel erschienen. Eine zweite Auflage der Gedichte (Leipzig 1893) aber wirkt für den Dichter, der nicht ohne Kraft und Schwung die Sprache der Gefühle meistert. Eine Reihe humoristischer und satirischer Schriften vervollständigt das Bild vom Wirken eines um das Gelten deutscher Dichtung verdient gewordenen Gelehrten.

Außer den genannten Büchern und Broschüren sind zahlreiche Abhandlungen, Rezensionen und Bücherbesprechungen in Zeitschriften und Zeitungen (wie zum Beispiel im „Allgemeinen Literaturblatt", der Zeitschrift für österreichische Gymnasien, dem „Pädagogischen Archiv", der Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte) erschienen.

Wir glauben, daß trotz der Wirren einer schweren Zeit, die über deutsches Grenzland und für den deutschen verlorenen Osten heraufgekommen ist, Österreich nicht ganz vergebens Kultur nach Osten getragen hat. Zu den Pionieren dieser Kulturmission dürfen wir auch Albert Zipper zählen. Nur zu einem kleinen Teile gehört sein volkserzieherisches Wirken der Vergangenheit, der größere Teil gehört der Zukunft an. Der Geist, in dem deutscher Idealismus auch in ihm auf einem Vorposten deutscher Kultur wirkte, ist vorbildlich für alle Zeiten. In diesem Sinne grüßen wir den greisen Gelehrten zu seinem 74. Geburtstage. Wir ehren in ihm ein Stück der großen österreichischen Vergangenheit und deutschen Zukunft.

Dr. F. Fritsch.

lassen nicht tiefere künstlerische Eindrücke. Sein Bestes gibt Lienhard als Erzähler. Der „Oberlin“, ein Roman aus der Revolutionszeit im Elsaß, ist ein kulturgeschichtlich bedeutsames Werk, dessen Held erweisen soll, daß Posie leben wichtiger ist als Poesie gestalten. Der Roman „Der Spielmann“, ein Jahr vor dem Weltkrieg entstanden, ist ein Bekenntnisbuch, reich durchsetzt von Gesprächen und Betrachtungen über die Not und geistige Armut der Gegenwart. Über die Novellen „Der Einsiedler und sein Volk“ gelangt dann der Dichter zu dem Roman „Westmark“ (1919), der im Elsaß spielt. Aus dem Buche spricht nicht nur der bittere Schmerz über den Verlust seiner Heimat, sondern zugleich der Glaube an ein neues, großes Reich deutschen Geistes: „Nun bleibt uns aufzubauen ans Licht — Ein Seelenreich, das nie zerbricht.“

Auch in diesem Roman überwiegt wieder das Gedankliche, wie denn Lienhard überhaupt mehr Betrachter und Prediger ist als Dichter und Gestalter. Dies bekundet er vor allem in den „Wegen nach Weimar“, in dem „Meister der Menschheit“ und „Unter dem Rosenkranz“, die Beiträge sein sollen zur Beseelung der Gegenwart. Als die Hauptaufgabe unserer Zeit erscheint es ihm, den Ausgleich zu finden zwischen Geist und Gemüt, religiöse Kraft einströmen zu lassen in materialistisch entseelte Gebiete: „Ein Zeitalter fiebert zu Ende. Es trug auf den Stirnen der Menschen das Malzeichen kritischen Verstandes: den Intellektualismus. Ihre Wissenschaft hat uns vieles zerpflückt. Ihre Ziele waren Weltmacht und Weltmarkt. Ihre Losung: ‚Genieß' und stirb!' Ich erwarte jetzt junge Menschen, auf deren Stirn unter dem Rosenkranz das edle Kreuzeszeichen der Reinheit und der Güte leuchtet. Ihre Losung aber sei: ‚Stirb und werde!'“ Adalbert Schmidt, Wien.

Staatsminister a. D. Max Freiherr v. Thielmann in Berlin gestorben. — In Mährisch-Ostrau ist am 4. d. der Direktor der Witkowitzer Eisenwerke Heinrich Wald im 44. Lebensjahre gestorben.

Zum Tode des Obersten Bauer. Wie gestern kurz gemeldet, ist der einstige Mitarbeiter Ludendorffs im Weltkrieg, Oberst Bauer, der zuletzt als Instruktor der chinesischen Nationalarmee fungierte, an Pocken gestorben. Oberst Bauer stand während des Weltkrieges als Generalstabsoffizier bei der Obersten Heeresleitung Deutschlands in Verwendung und arbeitete namentlich mit Ludendorff eng zusammen. An der Ausarbeitung des Hindenburg-Programmes hatte er einen hervorragenden Anteil. Die Universität Berlin verlieh ihm wegen seiner im Kriege bewährten Theorie über den Festungsangriff das Ehrendoktorat. Im März 1920 beteiligte Bauer sich am Kapp-Putsch, nach dessen Mißglücken er nach Budapest flüchtete. In der Folge amnestiert, kehrte er nach Berlin zurück. Im Vorjahre ging Oberst Bauer als Instruktor der chinesischen Nationalarmee nach Nanking; sein Name wurde auch noch mit der jüngst erfolgten raschen Niederwerfung der Kwangsi-Generale in Verbindung gebracht.

Dr. Sarias letzte Ruhestätte. Man schreibt uns: Der Name Dr. Ferd. Saria ist den älteren Grazern noch in guter Erinnerung. Sein Träger, der am 17. November 1895 starb, war hier Rechtsanwalt und spielte im öffentlichen und gesellschaftlichen Leben unserer Stadt eine angesehene Rolle. Er stiftete mehrere Legate für arme Studenten und vermachte der Stadt Graz seine bedeutende Bücherei, die noch heute als Saria-Bibliothek im Hause Glacisstraße 69 der allgemeinen Benützung zur Verfügung steht. Er ruht im Stadtfriedhof St. Peter, doch war das Familiengrab bereits so verwahrlost, daß man es schon zur Auflösung bestimmt hatte. Nun haben die Gemeindesparkasse und die Wechselseitige Brandschaden-

tretungen dieses Verbotes werden mit Geld bis 200 S oder Arrest bis zwei Monaten bestraft. Alle bisnun zu Recht bestandenen Kundmachungen des Stadtrates zur Regelung des Fahrzeugverkehres auf dem Schloßberg werden gleichzeitig außer Kraft gesetzt.

7. Hausfrauen-Nachmittag. Und wieder, trotz des prachtvollen Maientages, gab es einen Massenandrang im Grazer Orpheum bei dem 7. Wiener Nachmittag am Montag, veranstaltet von der „Wiener Hausfrau“. Da bot sich, wie immer, ein buntes Allerlei von Vorträgen und Vorführungen, so daß jeder Geschmack auf seine Rechnung kam. Damit war eine reichhaltige Ausstellung hauswirtschaftlicher Gegenstände und Neuheiten verbunden. Die Veranstaltung wurde eingeleitet mit dem „Hackebeilmarsch“ von H. Eiler, den, wie das ganze übrige reichhaltige Musikprogramm, die treffliche Orpheumkapelle unter Leitung des Kapellmeisters Karl Kassar prächtig zu Gehör brachte. Wenn der rundliche Ansager mit dem immer lachenden Gesicht auf der Bühne erscheint, ist schon fröhlichste Stimmung im Hause. Die Wiener Soubrette Paula Blondel ist eine temperamentvolle Vortragskünstlerin, die Schwestern Harold tanzen mit Schwung, dann kommt Carlo Böhm, ehemaliges Mitglied des Theaters an der Wien, mit einem reichhaltigen Schlagerrepertoire. Die Grazer haben schon lange seine so guten Schattenspielkünste gesehen, wie sie Georgello vorführt. Sehr herzig ist Lory Wolferl, die auch in der dermaligen Orpheum-Revue „Loreley“ immer lebhaften Beifall erntet. Sie führt mit Carlo Böhm moderne Tanzduette vor. Das Strelka-Quartett tritt in einer flotten Szene „Die lustigen Straßenmusikanten“ auf und beschließen so das eigentliche Programm. Zwischendurch gab es eine sehenswerte Pelzschau und allerlei andere Überraschungen. Schade, daß der nächste Frauen-Nachmittag erst im Oktober stattfinden soll.

Neue Freie Pres[...] 7. III 1930

Erinnerungen an die Wiener Schulzeit Masaryks.

Die Wunderklasse des Akademischen Gymnasiums.

Von **Schulrat Professor Josef Batz.**

Vor etwas mehr als sechzig Jahren, im Herbst 1869, kamen drei junge Menschen, darunter der Schreiber dieser Erinnerungen, aus dem südmährischen Gymnasialstädtchen Nikolsburg in die Haupt- und Residenzstadt, aus dem düsteren Piaristenkollegium mit seinen schmalen, klösterlichen Gängen und dunkeln Schulzimmern in den kurz vorher vom Dombaumeister Friedrich v. Schmidt vollendeten gotischen Prachtbau des Akademischen Gymnasiums mit seinen hohen Kreuzgängen und hellen Unterrichtssälen. In demselben Herbst kamen aber auch aus der mährischen Landeshauptstadt zwei andere Jünglinge nach Wien in dieselbe Anstalt, der Sohn des nach Wien berufenen Polizeipräsidenten Le Monnier und mit ihm Thomas Masaryk, sein Mitschüler und halb und halb zugleich, da er viereinhalb Jahre älter war, sein Mentor. Wer konnte damals ahnen, daß wir einmal als Wunderklasse gelten würden? Da saßen unter den 50 Schülern der Sexta Thomas Masaryk, nun Präsident der czechoslowakischen Republik, der spätere Ministerpräsident Max Wladimir Beck, der Schöpfer des allgemeinen Wahlrechtes und des letzten Ausgleiches mit Ungarn, noch immer als Präsident des Obersten Rechnungshofes und im Dienste vieler gemeinnütziger Anstalten unermüdlich tätig; da saß Leo Burgerstein, der als Schulhygieniker ersten Ranges in der Alten und Neuen Welt bekannt werden sollte, Heinrich Czerny, während des heftigsten Sprachenstreites in verantwortungsreicher Stellung als Statthaltereirat in Nordböhmen, Gerhard Deltl, der liebenswürdige Vorstand des Pressebureaus, der als Handelsrichter sich eines hervorragenden Rufes erfreuende Oberlandesgerichtsrat Julius Gerstmann, Franz Klein, der Schöpfer der Zivilprozeßordnung und Justizminister, Robert Meyer, der Mitbegründer unserer Steuergesetzgebung, Becks Finanzminister. Da saßen ferner der preußische Hofschauspieler Max Pohl, der vor wenig Wochen verstorbene Heinrich Steger, der ausgezeichnete Verteidiger, Johann Treidler, Sektionschef und Generalchefauditor, Albert Zipper, bekannt als polnischer und deutscher Literarhistoriker und die anderen, die fast alle ehrenvolle, wenn auch nicht so hervorragende Lebensstellungen als Anwälte, Aerzte oder Mittelschullehrer einnahmen. In der Tat, eine Zahl von Männern der Zukunft, wie sie wohl kaum eine Gymnasialklasse in sich barg.

Welche Fülle von Erinnerungen, die sich an die Mitschüler und Lehrer knüpfen! Wir waren ja gerade keine Musterknaben, aber auch nicht „schlimme Buben". Wir leisteten uns wie andere manchen Schabernack. Und [...] kam der ersehnte und doch so gefürchtete Abschluß, die Maturitätsprüfung, zu jener Zeit noch viel strenger als die jetzt so erleichterte Reifeprüfung. Vom 2. bis 6. Juli 1872 saßen im Festsaale des Gymnasiums die Abiturienten vor der Prüfungskommission. Von den sechs, die ein Zeugnis der Reife mit Auszeichnung erhielten (darunter Beck und Meyer), deckt vier seit langem der kühle Rasen. Klein, Masaryk, Steger, Treidler waren nur „reif".

Und dann zerstoben wir in die drei weltlichen Fakultäten und verloren einander im Laufe der Jahre vielfach aus den Augen, bis wir nach 25 Jahren die Sehnsucht empfanden, einander wieder einmal im alten, vertrauten Kreise zu sehen. So kam im November 1897 im Grand Hotel unser erster Kollegentag zustande. Aber nicht alle konnten sich mehr einfinden, sieben waren bereits aus dem Leben geschieden. Da wurde denn manches ernste und heitere Wort vernommen. Stand und Rang waren vor der Tür geblieben. Mit dem Versprechen, nach fünf Jahren uns wieder zu treffen, schieden wir nach Erneuerung der alten Kameradschaft. Und im April 1902 sah das Hotel Sacher den alten Kreis, in dem sich diesmal auch Masaryk einfand, nunmehr bereits Professor an der czechischen Universität in Prag und Reichsratsabgeordneter, der schon durch die Aufdeckung der Unechtheit der Königinhofer Handschrift und sein Eintreten für Hilsner Aufsehen erregt hatte. Aber Masaryk war auch damals wie überhaupt sehr schweigsam, so sehr auch er ergriffen sein mochte. Er hörte mehr zu als er sprach, schweigsam war er auch auf dem Wege durch die Währingerstraße nach Hause. Und nach abermals fünf Jahren trafen wir uns zum drittenmal. Kollege Beck, damals Ministerpräsident, kam mit seinen Ressortministern Klein und Meyer. Auch dieser letzte Kollegentag blieb an Herzlichkeit und echt kameradschaftlichem Geiste hinter den ersten nicht zurück. Beck feierte in den herzlichsten Worten die alte Verbundenheit. Wo er einst und noch vor zehn Jahren blonde oder dunkle Locken gesehen, sehe er jetzt alles versilbert, mehr oder weniger gelichtet, allein die Wärme des Gefühles unserer Zusammengehörigkeit sei nicht erkaltet und werde wohl auch in Zukunft dauern.

Es war der letzte Kollegentag. Die politischen Ereignisse zwangen, eine weitere Zusammenkunft immer wieder hinauszuschieben, bis der Krieg sie vollends unmöglich machte. Viele, viele waren auch schon dahingegangen, viele viel zu früh, wie der treffliche Meyer. Aber ganz ist der Zusammenhalt doch nicht verloren. Beck versammelte noch zweimal die in Wien lebenden Kollegen in seinem Heim, darunter zum letztenmal noch den scheinbar unverwüstlichen Steger. Aber der Ueberlebenden sind nur noch wenig, haben doch alle mehr als fünfundsiebzig Jahre auf ihren Schultern zu tragen. Ueber alle Zeit und ihre Wechselfälle aber bleibt die Erinnerung an die gemeinsam verlebten Gymnasialjahre, und so sendet heute ein Achtundsiebzigjähriger über die Kluft politischer Gegensätze hinweg dem achtzigjährigen Präsidenten in Prag seine Geburtstagsgrüße.

zuziehen sich bestrebten, begann geradezu ein
von Baulustigen auf die Hyp
anstalten, beziehungsweise auf die Gesch
wurden in den ersten zwei Monaten des Jahres
weniger als 600 Ansuchen bei der G
stelle überreicht, und den neuesten N
Hypothekenanstalten ist zu entnehmen, daß eh
einer Steigerung in den nächsten Monaten zu

So erfreulich diese Tatsache im Hinblick auf
belebung unseres Wirtschaftslebens und insbeso
Baumarktes ist, so schwerfällig erwies
im Vorjahre geschaffene Apparat. Allein die T
infolge der bestehenden Vorschriften das ein
suchen nicht weniger als dreimal von verschi
leuten und vielleicht auch nach verschiedenen G
überprüft wird, zeigt, wie wenig angepaßt diese
der ganzen Abwicklung waren, dazu komm
Schwierigkeiten, die sich daraus ergeben, daß
amtlicher und privater Art, die na
schiedenen Grundsätzen organisiert und zu arbe
sind, hier aneinandergeschaltet wurde
schon aus all diesen Belangen trotz des unbest
Willens und trotz des Arbeitseifers aller beteil
an eine sofortige Erledigung vo
andrängenden Gesuchen nicht gedacht werde

Aus dieser unhaltbaren Lage galt es nun,
Ausweg zu suchen, der bei aller Sicherheit und
gewissenhaften Ueberprüfung eine rechtzeitige
Erledigung der Baugesuche ermöglicht. Es wa
wendig, einerseits die Richtlinien, welche der
für die Beurteilung vornehmlich in technischer
geben waren, auf ein entsprechendes und klar
zuschränken, insbesondere aber auch die La
ordnungen durchaus anzuerkennen. Dabei
nicht übersehen werden, daß zunächst eine ge
in diesen Belangen unbedingt nötig war, denn
Monaten und Gesetzwerdung wurde eine Anz
suchen vorgelegt, die auch nicht im entferntesten d
Forderungen nach zweckmäßigen, hygienischen
haften Wohnungen entsprachen. Gerade das
diesen Forderungen ist um so notwendiger, w
lehensgeber, insbesondere die Gläubiger des
dadurch die Gewißheit haben wollen, daß die Ge
zweifellos in dieser Beziehung im Gesetz vorha
gut wie ausgeschaltet werden.

Anderseits gilt es aber auch, den seinerzeit
Instanzenweg auf das notwendigst
zu beschränken; werden die von der Ges
reits in Durchführung begriffenen Maßnahmen
gung der zuständigen Stellen erhalten, so wir
sein, den bisher so schwerfälligen und zeitrauben
die mehrfache Ueberprüfung auf einen einziger
schränken und somit eine unnötige und alle bet
verbitternde Arbeit zu bannen. Mit einem Wor

Die Beschleunigung der Wohnbauförderung.

Von Dr. Josef Petzl.

Wien, 7. März.

Die Frage der Wohnbauförderung steht gegenwärtig im Mittelpunkte des allgemeinen Interesses. Die Hoffnung weiter Kreise der Bevölkerung auf eine vermehrte Bautätigkeit und damit auf eine gesteigerte Schaffung von Wohnräumen hat durch die beängstigenden Ziffern über die zunehmende Arbeitslosigkeit und die eher zunehmende wirtschaftliche Depression alle Mitbürger erfüllt. Demgegenüber mehren sich die Klagen und die Furcht über ein Versagen der Regierungsaktion, wie sie in dem Gesetz vom 14. Juni 1929 beabsichtigt war.

Obwohl die Bautätigkeit in den letzten Jahren eine durchaus ungenügende war und viele Besitzer von Kapitalien deshalb zurückhaltend waren, weil sie mit Recht ähnliche Maßnahmen erhofften, wie sie fast alle übrigen Staaten Europas zur Behebung der Wohnungsnot vorgenommen hatten, so war das Echo, welches das Wohnbauförderungsgesetz auch in den Kreisen unserer kapitalskräftigen und dauernde, sichere Anlage suchenden Mitbürger weckte, zunächst ein recht bescheidenes. Trotz der monatelangen Kenntnis von einer bevorstehenden Begünstigung des Wohnungsbaues wurden in den sechs Monaten des Vorjahres nur etwas über 700 Gesuche bei der Geschäftsstelle für Wohnbauförderung eingereicht, also auf den Monat gerechnet, nicht viel mehr als 100 Ansuchen aus ganz Oesterreich!

Der Grund dafür wird nicht zuletzt in dem Mißtrauen zu suchen sein, das deshalb weite Kreise unserer so oft enttäuschten Bevölkerung erfüllte, weil in den Monaten nach Gesetzwerdung in Fach- und öffentlichen Blättern verschiedene Mängel, Schwierigkeiten und Härten des Gesetzes aufs ungünstigste besprochen wurden. Durch diese Zurückhaltung konnte man vermuten, daß die Durchführung des Regierungsprogramms sich in einem allmählich zunehmenden Tempo abwickeln wird, und so ist es wohl auch zu erklären, daß die organisatorischen Maßnahmen, welche im Vorjahre sowohl bei der Geschäftsstelle als auch bei den Ministerien getroffen wurden, auf eine allmähliche Abwicklung abgestellt waren. Erst als knapp vor Einbruch der Kälte zu Ende 1929 in allen Ländern mit Hilfe der Bundeszuschüsse eine Anzahl von Bauten errichtet war und die Bevölkerung sich davon überzeugen konnte, daß solche Bauten sowohl hinsichtlich ihrer Größe als auch ihrer Ausstattung den Anforderungen einer modernen Wohnkultur durchaus entsprechen, nicht zuletzt auch, als man sah, daß bei den vereinbarten Baukosten und den Darlehensbedingungen

Max Wladimir Beck.

Erinnerungen eines Mitschülers.

Von Schulrat Professor Josef Batz.

„Aus der Jugendzeit, aus der Jugendzeit, klingt ein Lied mir immerdar." Rückert.

„Ich werde wohl älter, aber nicht alt," sagte der schon damals nicht eben junge Beck bei einer unsrer letzten Zusammenkünfte, die den sehr zusammengeschmolzenen Rest unsres Abiturientenjahrganges von 1872, die seither berühmt gewordene „Wunderklasse", versammelt hatte. Nun ist er doch auch 80 Jahre alt geworden, geistig, körperlich frisch genug für dieses patriarchalische Alter. Allerdings steht er in der Altersreihe von uns Ueberlebenden erst an vierter Stelle. Präsident Masaryk mit seinen 84½ Jahren, der Schreiber dieser Erinnerungen mit 82, der Obermedizinalrat Dr. Kamillo Palme in Wien mit fast ebensoviel sind ihm immer noch vor, aber selbst unsre zwei Benjaminis, der ehemalige Berliner Hofschauspieler Max Pohl und der Regierungsrat Dr. Albert Zippar, der bekannte Literarhistoriker in Krakau, der in unstillbarer Sehnsucht sich nach dem unvergeßlichen, geliebten Wien sehnt, sind nur um je ein Jahr jünger, also immerhin auch 79 Jahre alt.

Eheu, fugaces labuntur anni! Fast zwei Menschenalter sind verflossen, weltgeschichtliche Ereignisse von unerhörter Bedeutung haben sich vollzogen, seitdem wir das amtliche Zeugnis der Reife, Beck das mit Auszeichnung, erhielten, und aufatmend, dem Schülerzwange entronnen, eine Welt voll Zukunft vor uns, zunächst in die verschiedenen Fakultäten und Berufe und dann in alle Richtungen der Monarchie auseinanderstoben und uns vorläufig meist aus den Augen verloren. Dennoch war das Gefühl der kameradschaftlichen Zusammengehörigkeit geblieben, und es bedurfte nur einer Anregung, daß wir uns nach 25 Jahren im November 1897 im Grand Hotel zum ersten Kollegentag versammelten, und doch befanden wir uns alle schon nel mezzo del cammin di nostra vita; die dichten hellen oder dunkeln Locken waren bedenklich gelichtet, zum Teile ganz verschwunden, nur die Herzen waren jung geblieben. Erinnerungen aus der schönen Jugendzeit wurden ausgetauscht, mit Behagen so mancher Schwank wieder erzählt; herzlicher waren wir selbst damals in der Jugend nicht gewesen, an Rang und Stand wurde nicht gedacht; aber ein zweiter Kollegentag beschlossen. So traf uns der 26. April 1902, diesmal im Hotel Bristol. Nicht alle konnten mehr kommen; manche atmeten nicht mehr im rosigen Licht, mancher war verschollen. Unter den Erschienenen gab es bereits Ministerialräte, Sektionschefs und andre hohe Beamte. Erschienen war auch Thomas Masaryk, damals Reichsratsabgeordneter und Professor an der tschechischen Universität Prag. Der Verlauf war ebenso herzlich wie fünf Jahre vorher.

Am erhebendsten aber gestaltete sich der dritte Kollegentag im Jänner 1908 im Hotel Sacher, ein wenig verspätet auf ausdrücklichen Wunsch Becks, den damals als Ministerpräsidenten das hart umkämpfte allgemeine und direkte Wahlrecht und der letzte Ausgleich mit Ungarn in Anspruch nahmen, der aber gleichwohl auf das gemeinschaftliche Wiedersehen nicht verzichten wollte. Auch dieser Tag, der auch den Justizminister Klein unter uns sah, stand unter dem Zeichen der gewohnten Herzlichkeit, und gerade Beck drückte in längerer Rede seine lebhafte Freude aus, daß es ihm möglich geworden sei, dieses Fest seiner Jugendgenossen mitzugenießen, die Wärme des Gefühls der Zusammengehörigkeit sei nicht erkaltet. „Mögen wir," schloß er, „noch oft wieder froh zusammenkommen!"

Leider war es die letzte allgemeine Versammlung. Die politischen Verhältnisse ließen jeden Versuch immer wieder verschieben und machten diese zuletzt unmöglich. Vergessen aber hatte Beck die Jugendgenossen nicht. Mehr als zehn Jahre später entschloß er sich, den Versuch zu machen, für die außer Gebrauch geratenen Kollegentage wenigstens einen teilweisen Ersatz zu bieten, und so lud er zunächst die Wiener Kollegen zu einer gemütlichen Jause, die sich übrigens, wie er in der Einladung schrieb, ad libitum und in infinitum ausdehnen könne und hoffentlich werde, in sein Heim in der Lainzerstraße 47 ein. Und wir kamen unser Sechs — de tot modo frateribus —, und es wurde in der Tat ein gemütliches Symposion, dessen größter Schmuck die herzliche Aufnahme und Bewirtung von seiten der wahrhaft vornehmen Gattin Becks bildete. Der Gastgeber zeigte uns auch sein Museum, eine Schatzkammer voll der herrlichsten Kostbarkeiten und Seltenheiten: Gemälde, Uhren, Waffen, geschichtliche Reliquien usw. Spätnachts, sozusagen dem Programm getreu, verließen wir das Tuskulum, das übrigens noch einmal den leider nur noch so spärlichen Rest der ehemals so zahlreichen Schar wieder auf besondere, herzliche Einladung Becks im Jahre 1932 versammelte. Wir waren in Wien mit Beck nur mehr drei. Wieder gab es in der Lainzerstraße eine Jause, diesmal im Garten; wieder war es — dank ihm — so gemütlich und behaglich, und wieder waren wir drei Kameraden in der Stimmung wie ehemals, nur daß leider die edle Hauswirtin fehlte, die ein zu früher Tod ihrem Gatten entrissen hatte. Und wieder gab es ein Wiedersehen, denn in demselben Jahre feierte der Obermedizinalrat Kamillo Palme, ein echter und rechter Wiener alten Schlages, seinen achtzigsten Geburtstag im Kreise seiner Familie. Und hier erschienen auch wieder Beck und der Schreiber dieser Zeilen im Familienkreise, und wieder bewegten wir uns mit der alten, nun bereits sechzig Jahre alten Zwanglosigkeit.

Und nun ist auch unser geistiges Haupt, das Band, das uns kümmerlichen Rest in Wien zusammenhält, achtzig Jahre alt geworden. Hetzen will ich als der Aelteste sicherlich nicht, aber Beck muß eben trachten, daß er uns „Alten" nachkommt. Wir wollen auf ihn warten, um so mehr, als er jetzt endlich nach langen, für seinen Staat unschätzbaren Diensten sein Otium genießen kann und genießen möge. Ich aber sende ihm zum Achtzigsten die aufrichtigsten und herzlichsten Glückwünsche als alter Kamerad vom Akademischen Gymnasium. Ad multos annos!

Todessturz von fünf Fliegern.

Bagdad, 11. Sept. Auf dem in der Umgebung von Bagdad gelegenen Flugfelde Hinaiba stürzte ein Flugzeug der Irak-Luftstreitkräfte ab. Fünf Flieger, darunter drei Offiziere, kamen ums Leben.

* * *

17,000 Kilometer geflogen.

Rom, 11. Sept. (Stefani.) Der Journalist Beoni Brocchieri, der einen Rundflug durch Ostsibirien sowie Russisch-Asien durchgeführt und hiebei eine Strecke von 17,000 Kilometer zurückgelegt hat, ist im Flughafen Centocelle gelandet.

Zugzusammenstoß bei Temesvar.

Temesvar, 11. Sept. (TC.) Gestern abend ereignete sich in der Station Szakalhaza ein Eisenbahnzusammenstoß. Der Bukarester Schnellzug fuhr um ½10 Uhr abends in den dort stehenden Lastzug hinein. Beide Lokomotiven sowie der Gepäckswagen des Schnellzuges wurden beschädigt.

Ein Bremser des Lastzuges wurde getötet. Von den Reisenden wurde niemand verletzt.

Ein Schweizer Hotel abgebrannt.

Bern, 11. Sept. Im Reginapalasthotel in Beattenberg, einem der größten Hotels im Berner Oberland, brach Dienstag ein Feuer aus, dem das Hotel fast vollständig zum Opfer fiel. Das Hotel war eines der bekanntesten im Berner Oberland.

raße / Roman von Hubert Mumelter.

nter. Und nun watete er weiter auf das Licht zu. Und ötzlich war er davor. Er hatte nur die schmale Seite es Erkerfensters sich entgegengerichtet gehabt, die ndre, noch hellere, warf ein Bündel von Licht schräg naus, und darin tanzten die Flocken. Es war das nzige, was Jakob in seiner Aufregung auffiel. Er hatte n zunehmenden Schneefall gar nicht wahrgenommen. un schlich er sich nahe heran, aber die Fenster waren t Gardinen verhängt. Sollte er nun ans Fenster opfen oder rufen? Und was sollte er dann bloß sagen? hörte sein Herz schlagen und vermochte kaum zu nen. Mußte er nicht doch wieder fort? Mit was war denn diesem Ueberfall gewachsen? Was brachte er nn mit als seine ganze Sinnlosigkeit, als seine wortlose hnsucht! Konnte Marianne darauf warten? Ach, es ar ja ganz gleichgültig, was wurde.

Zuerst rief er leise ihren Namen, und sein Herz nd still. Es rührte sich drinnen nichts. Sie hätte ihn och durch die einfachen Fenster hören müssen! Nun rief noch einmal. Das Blut sauste ihm durch den Kopf. a glitt drinnen ein Schatten hoch. Diese lautlose ekunde lang wollte Jakob noch fliehen.

„Jakob?“ hörte er von drinnen ihre Stimme.

„Ja,“ antwortete er besinnungslos, und nun klopfte mit den Fingern an die Scheibe.

Gleich darauf knarrte der Fensterrahmen und fnete sich. Er starrte in Mariannes Gesicht. Wie aus iter Ferne stürzte es jäh zu ihm. Marianne lächelte tsam über seine aufgerissenen Augen.

„Komm herum zur Tür,“ sagte sie und schloß so- eich wieder.

Der Weg dorthin schien ihm wie ein endloser prung ins Bodenlose. Was sollte er nun bloß sagen? as würde geschehen? Wie war denn ihr Gesicht ge- esen? Er hatte es gegen das Licht nicht ganz erfaßt. ar es nicht anders geworden in diesem Jahre? Ein ahr war es nun her! Ein Jahr ist unendlich viel! Jetzt lug der Schlüssel ins Schloß und drehte sich. Etwas icht fiel von der inneren Tür durch den Vorraum her- us. Marianne stand mitten in der Oeffnung.

„Es schneit ja,“ sagte sie.

„Ja,“ antwortete Jakob und blieb stehen, wo er and.

„Komm herein,“ sagte Marianne.

Jakob sah nichts von ihrem Gesicht als einen hatten. Er machte hinter sich die Tür wieder zu, ständlich und brennend vor Erregung. Marianne ar ganz nahe. Sie war ein paar Schritte voraus gegen e Stubentür gegangen und wieder umgekehrt.

„Ich will doch abschließen,“ sagte sie. Während sie n Schlüssel umdrehte, berührten sich ihre Körper. tzt, jetzt! Ihren Kopf in seine Hände nehmen! An h reißen! Durfte er? Verschnürt von Zaghaftigkeit rührte er sich nicht. Marianne erhob ihr Gesicht. Er sa es jetzt besser, halb von dem Schein aus der Stubentü erhellt. Sie blickte ihn an. Jakob erbebte vor der milde Schmerzlichkeit ihres Ausdrucks. So schön war es ih noch nie erschienen. Sie lächelte wie aus einer innere Tiefe her, und ihr Mund zuckte.

„Bist du gekommen,“ sagte sie mit einer ebens zuckenden Stimme. Ihre Hand strich plötzlich über sei Gesicht und blieb auf einer Schulter liegen. Zuglei erhob auch er seine Hände, und in seinem unsägliche Dammbruch der Zärtlichkeit umkrampften sie ihren Ko und rissen ihn an seine Brust. Jakob fühlte, wie al Kraft aus ihm wich und wie ihn seine Knie beinahe nic mehr trugen. In einem versagenden, körperlosen Au gehen hingen sie aneinander, ohne Besinnun ineinander gerankt, ausgebrochen und verstörend i einen einzigen Augenblick tödlicher Seligkei Mariannes Hände irrten verloren und außer sich übe ihn hin, über sein Gesicht, seine Schultern, über sein Hände, die ihren Kopf hielten. Und plötzlich spürte e dort die Nässe ihrer Augen. Zugleich brachen auch d Tränen aus ihm aus mit einem Gefühl, als ob sei Gesicht zerspränge und die Schleusen einer wunde baren Wollust der Seele geöffnet seien.

„Ach Jakob, ach Jakob!“ stöhnte Marianne un rang mit ihrem Gesicht an seiner Schulter, bis er es z seinem emporzog und die Nässe ihrer Wangen si berührte. Mit einem verzauberten, trunkenen Lache machte sich Marianne dann los. Sie starrte ihn m berauschten Augen an und wischte mit einer zärtliche abwesenden Bewegung das Tränenbad von seine Gesicht.

„O Jakob, was ist doch mit uns!“ sagte sie ver loren. Derselbe Ruf und dieselbe Frage preßten un stürmten auch ein irres Lächeln in sein Gesicht. E konnte nichts sagen, er hob nur ihre Handflächen a seine Augen und senkte seinen Kopf in ratlosem schwerem Glück in sie.

„Komm jetzt herein,“ sagte Marianne erschöp und von einem Zurückweichen zur Besinnung befallen Jakob fühlte ihr Zurückgleiten aus der blinden Gewal des Zaubers, den sie genossen. Den fraglosen Zusammen prall im dunkeln Flur mußte schon die Helligkeit de Stube ernüchtern. Jakob folgte Marianne wie ein Ver urteilter in die Ausweglosigkeit der Aussprache, di nun kommen würde. Er fühlte sich leer und erschöpft.

„Laß mich dein Gesicht anschauen,“ sagte Marianne schon in der Tür, und stand ihm nahe entgegen. „D bist ja viel schmäler als früher, Jakob, aber es steh dir gut.“

Jakob lächelte verzerrt und starrte in ihr auf gelöstes Gesicht und fühlte von neuem die Woge.

„Ach schau' mich nicht an! Ich bin ja ganz ver schwollen,“ sagte Marianne und wandte ihren Kopf a Sie ging weiter in den Erker. Sie hatte dort auf den Tisch alles mögliche liegen, und davor stand der Liege stuhl, und darauf lag das Buch, das sie gerade gelese haben mochte.

(Fortsetzung folgt.)

le / Von Paul Reboux

ikots jener, die dableiben, zum Trocknen gegeben hat, ird morgen im Kasten aufgehoben werden wie das leidungsstück eines Verstorbenen. Man wird ein nzes Jahr warten müssen, ehe man diese rauhe Lieb- sung der Wolle auf der Haut wieder verspürt, ehe an sich die sandbedeckten Füße am feuchten Stoff ab- euert, der auf den Steinfließen der Kabine liegt, ährend das Salz auf der gebräunten Haut trocknet nd ein Netz von weißlichen Spitzen hinterläßt.

Letztes Nachtmahl. Letzter Abend. Das Gespräch hleppt sich mühsam hin. Man spricht leise, in Ab- änden. Jemand macht den Vorschlag eines Ausfluges. elcher Mangel an Zartgefühl! Aber jener, für welchen e Ferien zu Ende sind, ist so fein, darauf zu bestehen. ine einzelne Abreise darf das Leben des Hauses nicht einträchtigen. Dieses Leben darf nicht einmal einen ag unterbrochen werden. Sie sagten, Sie möchten gern rthin gehen? Es ist eine ausgezeichnete Idee! Welchen Koffer sind geschlossen. Die Hündin umkreist sie un blickt mit zärtlichen Augen ihren Gefährten eine Monats an, den sie nun verlieren wird, das fühlt s sehr gut! Sie hat diese rührende Ergebung der De mütigen, ohne Widerstand gegen Unglück. Man kra ihr ein letztesmal den Kopf. Ihr stummer Schmer der Blick mit menschlichem Ausdruck pressen einem da Herz zusammen....

Man muß sich zurechtfinden. Allmählich erfaßt un das städtische Leben wieder, mit der Brieftasche, die d Tasche des Rockes dick macht, dem Schlüsselbund, der i der Hosentasche die vergessene Empfindung diese kleinen Metallmasse gegen den Schenkel wieder wac ruft. Die Stunde der Abfahrt des Zuges, die Ueber prüfung der Rückreisekarte. All dies macht aus de Reisenden einen neuen Menschen, einen Mann wie d andern, der sich in die Schlacht stürzt, fern von de duftenden Alleen des rosigen Abends, der heiße Mittagstunden im Grillengezirpe.... Der Wagen schlag des Autos fällt zu. Hände winken. Zur Heiter keit gezwungenes Lächeln. Und jetzt der letzte Ein druck.... Er wird morgen, beim Erwachen ausgelösch

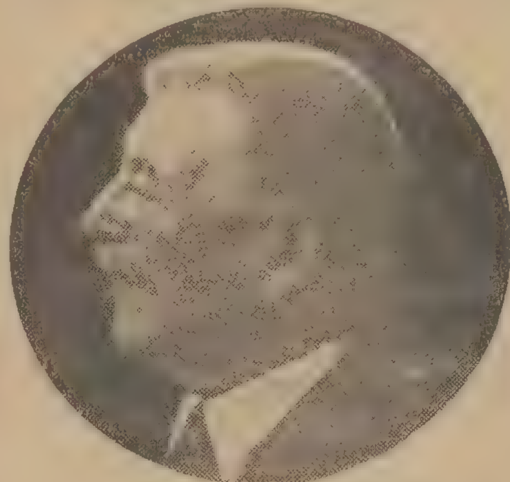
Kraków

„ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY" Nr. 131. Poniedziałek, 13 maja 1935 r.

Teatr, literatura, nauka i sztuka.

Hołd Krakowa dla uczonego

(ef) **W piątek** o godz. 10-tej odbyła się w Krakowie na Uniw. Jagiellońskim uroczystość 80-tych urodzin znanego i cenionego germanisty polskiego prof. **Alberta Zippera.** Główna działalność Jubilata przypada **na Lwów**, gdzie przebył kilkadziesiąt lat, będąc **profesorem gimnazjalnym**, a następnie **docentem germanistą na Politechnice** lwowskiej. Kilka lat temu odbyła się w Krakowie **uroczystość odnowienia dyplomu doktorskiego**, który na Wszechnicy Jagiellońskiej uzyskał 50 lat temu. Uroczystość piątkowa to pośrednio **hołd krakowskich sfer naukowych i młodzieży** dla człowieka, który był jedną z głównych figur **życia** naukowego i kulturalnego Lwowa. Prof. Albert Zipper był bowiem **jednym z pierwszych założycieli Towarzystwa im. Mckiewicza**, które odegrało tak wybitną rolę w życiu kulturalnem Lwowa.



Prof. dr. Albert Zipper.

Działalność prof. Zippera na polu literackiem jest ogromna. Pisał wiele w Polsce o literaturze niemieckiej, a jako główny redaktor bibljoteki Zuckerkandla, przysłużył się walnie do poznania przez społeczeństwo polskie arcydzieł literatury naszej i obcej. Wówczas to także wydał pierwsze zbiorowe wydanie w tłumaczeniu polskiem **Schillera.** Obfitą jest działalność publicystyczna prof. Zippera w języku niemieckim. Tłumaczył na język niemiecki **„Marję" Malczewskiego, „Chorał" Ujejskiego** i m. in. również **„Odę do młodości" Mickiewicza.** Jak ceniony był przez Niemców, świadczy fakt, że **niemiecka firma wydawnicza „Reclam" w Lipsku powierzyła prof. Zipperowi opracowanie komentarzy do arcydzieł literatury niemieckiej.** Wyszły też 23 tomiki z tego cyklu.

Uroczystość pamiątkowa odbyła się pod egidą Pol. Tow. Neofilologicznego w lokalu sem. angielskiego U. J., a rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór akademicki pieśni **„Gaude Mater Polonia".** Następnie nastąpiło przemówienie profesora dra **Romana Dyboskiego,** prezesa Tow. Neofilologcznego, w którem prelegent wskazał długoletnią działalność naukową i literacką Jubilata. Skolei przemówił prezes Koła germanistów jako reprezentant młodzieży p. **Kozielski.** Słuchacze U. J. oddeklamowali następnie wiersze Schillera, kilka własnych utworów prof. Zippera i przekładów polskich arcydzieł na język niemiecki. Następnie chór słuchaczek U. J. odśpiewał **trzy studenckie pieśni niemieckie.**

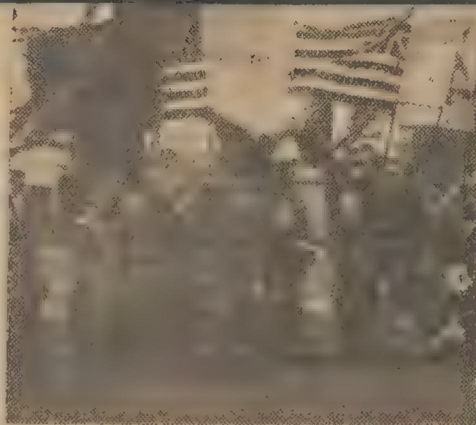
Do dostojnego Jubilata przemówił obecny na uroczystości profesor dr **Sroczyński**, który **przed 50-ciu laty składał egzamin maturyczny we Lwowie przed prof. Zipperem.** Wreszcie zajął miejsce **za katedrą sam Jubilat,** wygłaszając długie przemówienie. Cofnął się myślą do czasów powstania **w roku 1863,** kiedy to jako młody chłopiec wyjechał ze Lwowa do Wiednia. Wspominał, że tak **jak cała młodzież polska, chodził we Wiedniu w czerwonej konfederatce,** zwracając powszechną uwagę. Podczas przemówienia przytoczył z pamięci przetłumaczony przez siebie pierwszy utwór na język niemiecki, a mianowicie wiersz Wincentego Pola: **„O gwiazdeczko coś błyszczała".** Wreszcie prof. Zipper przedstawiwszy obecnym całe swoje życie, podziękował w ostatku bardzo serdecznie wszystkim, którzy wzięli udział w tej uroczystości. W obchodzie wziął udział również prof. literatury niemieckiej U. J **dr Kleczkowski.**

ściach.

W łączności z temi uroczystościami obr dował w dniach 12—15 maja 1910 r. ogóln polski Kongres, reprezentujący całość n rodu polskiego zarówno z ziem polskich, ja i z wychodźtwa. Obok delegacyji Polakó amerykańskich wzięli bowiem w nim czy ny udział reprezentanci wszystkich trzec ówczesnych zaborów, a czołowi przedstaw ciele literatury i sztuki polskiej, jak: He ryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Mar Konopnicka, Władysław Reymont, T. Jeż (Miłkowski) i in. — nadesłali wyraz zsolidaryzowania się z programem Kongr su, względnie nawet specjalnie nań napis ne utwory.

Ten pierwszy światowy Zjazd Polakó odbyty przed 25-ciu laty, na cztery la przed wojną światową, po której Pols zjednoczona odrodziła się do niepodległ go bytu państwowego, wśród swoich chwał, doniosłych dla Polaków w kraju i wychodźtwie, powziął w dniu 14 maja 19 roku na plenarnem posiedzeniu na wni sek swej komisji politycznej następują uchwałę:

„My Polacy mamy prawo do bytu s modzielnego narodowego i uważamy swój święty obowiązek dążyć do os



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie.

Polskiego w Ameryce odbył się w stolicy Stanów Zjednoczonych A. P. w związku z uroczystościami odsłonięcia pomników Tadeusza Kościuszki i Pułaskiego, bohaterów polskich i amerykańskich walk o niepodległość.

Uroczystość odsłonięcia obu pomników

gebildetste, sondern auch der idealste Direktor der Brünner Bühne. Er hob das künstlerische Niveau des Instituts; da er reich war, konnte er auf eine glänzendere Ausstattung im Schauspiel und in der Oper größere Mittel verwenden und berühmte Darsteller für Gastspiele gewinnen. Diesen Vorzügen stand allerdings ein gewichtiger Nachteil gegenüber. Franckel hatte bei seiner Leitung kein rechtes Programm; das zeigte sich besonders im Schwanken des Spielplanes. Durch den Brand des Theaters (23. Juni 1870) büßte der Direktor einen großen Teil seines Vermögens ein, und als am 1. Januar 1871 die Vorstellungen in dem rasch erbauten Interimstheater wieder aufgenommen wurden, flossen seine wirtschaftlichen Quellen nicht mehr reichlich genug, um die Direktion des Theaters in der bisherigen Weise zu führen.

Unter den Theatern Schlesiens nahm das von Troppau den ersten Rang ein.

Es hat sich ziemlich rasch entwickelt und wird in Kreuzingers Chronik (1862) unter den 19 Bühnen der Monarchie, die durch sechs Monate spielen, neben Brünn und Olmütz das besteingerichtete genannt. Nach dem Brande von 1763 war es 1772 wieder aufgebaut worden. 1805 wurde auf Betreiben des verdienstvollen Bürgermeisters Johann Joseph Schößler ein modernes Schauspielhaus mit einem Kostenaufwand von 36.852 fl. 42 kr. erbaut, das am 1. Oktober unter der Direktion Karl Flobbe mit dem Stück „Karl der Kühne" eröffnet wurde. Die Dekorationen stammten von dem Wiener Theatermaler Sacchetti. Der Ruf der Troppauer Theatergesellschaft stieg unter Direktor Ferdinand Reder (1815), der sich 1819 mit Großmann vereinigte. Ein äußerer Glanzpunkt war das Kongreßjahr 1820[1]. Als scharfer Kritiker trat Professor Ens auf. Während in diesem Jahre das Theaterpersonal kaum 25 Mitglieder zählt, finden wir 1845 bereits 89 und ein Orchester von 27 Mann. 1834 ist Burghauser Direktor, sein Nachfolger Matte kommt der Vorliebe für Opern entgegen und bildet eine Operngesellschaft, mit der er Aufführungen der Opern „Norma", „Robert der Teufel", „Belisar", „Die Ballnacht" u. s. w. veranstaltet, dagegen vernachlässigt er das Schauspiel. Erst unter dem wackeren Direktor Hensel (1845 bis 1847) wurde das Repertoire ein reiches und befriedigendes (Wiener Theaterzeitung 1845, Nr. 299). Aus dem Ensemble ragte das Ehepaar Karschin hervor. 1852 wurde das Theater einem abermaligen Umbau unterzogen, 1882 mußte es einem Neubau weichen, der nach dem Innenbrande von 1909 neuerdings ausgestaltet wurde.

Nicht zu unterschätzen sind zu Beginn des 19. Jahrhunderts die Haustheater des Adels, unter denen die des Fürsten Liechtenstein in Eisgrub und Feldsberg, das des Fürsten Sulkowsky in Bielitz und das des Fürsten Lichnowsky auf seinem Schlosse Grätz bei Troppau besonders hervortreten.

Galizien.

[2] Um 1840 schien Lemberg dem Durchreisenden fast eine deutsche Stadt zu sein (vgl. II, 1016): die Universität, die Beamten und ein Teil der Judenschaft waren die Träger einer allerdings ziemlich oberflächlichen deutschen Kultur. Selbst

[1] Karl Knaflitsch, Lokalgeschichtliches zum Troppauer Kongreß 1820. Troppau 1912.

[2] Beitrag von Professor Jakob Rollauer in Lemberg. — Das Material für die deutsche Literatur Galiziens findet sich vornehmlich bei Karl Estreicher, Bibliographie Polonaise de 120.000 imprimés ... depuis l'année 1800 ... Publication de la Société des Sciences de Cracovie, par les soins de la Section bibliographique. Cracovie 1870 ff. und in dessen Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881—1900. Kraków 1906 ff., W. L. Anczyc. — Für einzelne Nachweise hat der Verfasser den Herren Professor Dr. Joseph Fritz und Dr. Rudolf Kotula, Direktor der Universitätsbibliothek in Lemberg, sowie dem Herausgeber besonders zu danken.

einige junge polnische Musensöhne bedienten sich für ihre Dichtungen der deutschen Sprache[1]. Landrechte und Appellationsgerichte amtierten lateinisch und deutsch; bei den Patrimonial- und Magistratsgerichten war der Gebrauch der polnischen und der deutschen Sprache den Parteien freigestellt. Das Amtsblatt, seit 1810 die „Lemberger Zeitung", wurde in deutscher Sprache ausgegeben. Die dazu gehörige Unterhaltungsbeilage hieß 1839 und 1840 „Mnemosyne, galizisches Abendblatt für gebildete Leser", 1841 bis 1847 „Leseblätter für Stadt und Land zur Beförderung der Kultur in Kunst, Wissenschaft und Leben"[2]. Ihr Herausgeber war Hermann Waldenroth (Deckname für Oberkriegskommissär Schießler), Redakteur war 1839 Joseph Edler von Mehoffer, 1840 Solbert, seit 1. Mai 1841 Max Reinau (Deckname für Dr. Moritz Rappaport).

Rappaport (1808 bis 1880)[3] gehörte als Student in Wien dem Kreise L. A. Frankls an. Von daher stammt seine Bewunderung für Lenau und Anastasius Grün, denen er in seiner Lyrik nacheifert. Eigentümlich ist ihm das Pathos, die große Wortgeste, die Freude an kunstvollen Strophenformen (Kanzonen, Stanzen), ein Hauch von polnisch-jüdischer Schwermut; denn „ein Pole und ein Jude sein, das ist des Unglücks Doppelkranz!" Seine Sprache ist bilderreich, aber wie bei den meisten Österreichern nicht frei von Nachlässigkeiten. Rappaport ist stolz auf sein Judentum, aufgeklärt, freisinnig, mit gleicher Sympathie für Deutsche und Polen (woraus sich sein S. 127 erwähntes Protestgedicht „An Friedrich Hebbel" erklärt). Als den „größten Bildner an dem Menschenleben" verehrte er Goethe, dessen Manen er seine erste gedruckte Dichtung, einen Kranz von 36 Kanzonen, weihte (1832)[4]. Das Eintreten von Sir Moses Montefiore für die des Ritualmordes beschuldigten Juden in Damaskus begeisterte ihn zu dem epischen Gedicht „Mose" (1842). Als Redakteur der „Leseblätter" zog er seine Wiener Freunde und Vorbilder (Frankl, Grün, Betty Paoli, Carlopago, W. Constant) zur Mitarbeit heran; er selbst lieferte außer zahlreichen Gedichten auch Theaterkritiken von lokalgeschichtlichem Wert[5]. Gern ergriff er das Wort zu festlichen Gelegenheiten: „Prolog" zur Schillerfeier (Lemberg 1859), „Festgedicht zur Lessingfeier" (Leipzig 1860), „Am Todestage Moses Mendelssohns" (Leipzig 1860), vierzehn „Sonette zum 70. Geburtstag L. A. Frankls" (1880). Gleich Heine hat er „Hebräische Gesänge" metrisch nachgebildet (1860): Jehuda Halevis Zionslieder, Sabbathgesänge, Teile der Bibel (Jeremias' Klagelieder, Mosis Abschiedsgesang, das Hohe Lied; handschriftlich sind noch vorhanden Koheleth, Sprüche Salomonis, Psalmen), in dem Streben nach Volkstümlichkeit mit auffallendem Mangel an Würde. Der mit einer weitgehenden Satire auf alle Stände verbundene Lebensroman „Bajazzo" (1863) kann, zusammengehalten etwa mit Hamerlings Zeitsatiren, als ein Ausdruck für das Lebensgefühl der sechziger Jahre mit ihrer nagenden Unbefriedigung über die staatlichen und gesellschaftlichen Zustände gelten. Zwei Dramen „Esterka" (die Geschichte Kasimirs des Großen und der schönen

[1] Estreicher im „Czas" 1886, Nr. 231.

[2] Lemberg, Joseph Schnayder.

[3] Vgl. II, 417 f. Rappaport ist nicht, wie II, 417 angegeben wird, der Sohn des Rabbiners Salomon Rapaport, sondern der Sohn des Lemberger Handelsmannes Simche Rappaport. — Stanislaus Kunasiewicz, Dr. Max Rappaport. Sein Verhältnis zum Juden- und Polentum. Lemberg 1876 (in polnischer Sprache). — R. M. Werner, Moritz Rappaport (Max Reinau). Jahrbuch der Grillparzer-Gesellschaft XIX (1910), 235 bis 289.

[4] R. F. Arnold, Goethes Tod und Wien: Goethe-Jahrbuch XVIII, 256 bis 268; XIX, 312. — K. E. Franzos, Deutsche Dichtung XXII (1897), 228.

[5] Die Kritik über „Bogumil Dawisons deutsches Debut" ist wieder abgedruckt „Bühne und Welt" X (1908), 811 bis 814.

Esther, 1873) und „Heinrich der Finkler" (handschriftlich vorhanden) sind interessant, weil sie zeigen, in welcher Weise sich in Rappaports Person jüdisches und deutsches Bewußtsein vereinigte.

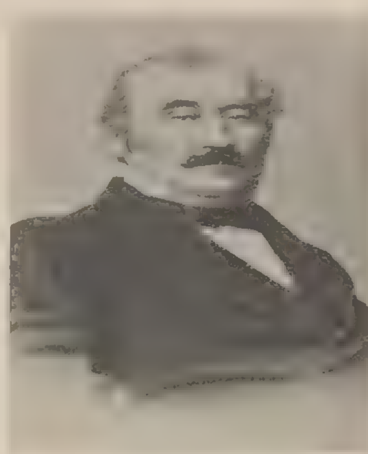
Wie allenthalben regte die Landschaft Dilettanten zu dichterischen Versuchen an.

So rühmt die Äbtissin des Benediktinerinnenstifts in Lemberg Anna Kuhn mit mehr Entzücken als dichterischer Fertigkeit „Lembergs schöne Umgebungen Winniki, Waldfelsen und Quellental"[1] und erzählt eine alte Sage über den Teufelsfelsen, den sie Waldfelsen nennt.

Die malerisch gelegenen Ruinen des Schlosses von Trembowla, die Erinnerung an heftige Kämpfe, die dort im Laufe der Jahrhunderte stattgefunden haben, regen einen nicht weiter feststellbaren P. von O. zu einem längeren beschreibenden Gedichte „Die Belagerung von Trembowla"[2] in recht schülerhaften Versen an.

Julie Gräfin Oldofredi-Hager (1813 bis 1879) fand, 1842 als Gattin eines Offiziers nach Galizien gekommen, in der neuen Heimat manchen Stoff für ihre anmutigen Reimplaudereien. Als ihr in den „Leseblättern" veröffentlichter „Gruß an Lemberg" keine Erwiderung fand, raffte sich Dionys von Babel (sieh S. 519 f.) zu einer herzhaften Antwort auf. Warmes Mitleid atmet ihr Prolog zur Eröffnung einer Kinderversorgungsanstalt, der gelegentlich einer Theatervorstellung in Lemberg gesprochen und auch gedruckt wurde. In den „Neuen Gedichten" (1843), in den „Dornen" (1848) und in den „Gelben Blättern" (1851) finden sich Verse, die durch galizische Örtlichkeiten angeregt sind. Bisweilen gelingen ihr ergreifende kleine Strophen.

A. Barry (sieh S. 524) entwirft in seinen „Spaziergängen eines Lemberger Poeten" (Lemberg 1845) gereimte Skizzen aus dem Straßenleben der Stadt.



Moritz Rappaport.
Nach einer Photographie von Bernhard Brand in Lemberg.
Aus der Sammlung Dr. Bruno von Frankl-Hochwart.

Das Gewitterschwangere der Atmosphäre entlud sich zum erstenmal 1846, als der vorbereitete Aufstand der Polen in Galizien unter Mithilfe der Bauern im Blute des Adels erstickt wurde und Österreich Krakau als den „Herd aller revolutionären Umtriebe" annektierte[3].

Verschiedene österreichische Offiziere und Beamte haben ihre Erlebnisse berichtet: Jakob Nitschner, Leutnant und Adjutant des Feldmarschalleutnants Wetzlar in Tarnów, später der Biograph Messenhausers, veröffentlichte „Das Polenattentat im Jahre 1846. Aus dem Tagebuch eines Offiziers der westgalizischen Armee" (Grimma 1846); Friedrich Fürst Schwarzenberg, im Gefolge des Generalgouverneurs Erzherzog Ferdinand d'Este

[1] Lemberg 1836, gedruckt mit Schnayderschen Schriften. 77 S.

[2] Lemberg 1847, bei Peter Piller, mit zwei lithographierten Bildern und einem kurzen Auszug aus der Geschichte des ehemaligen Herzogtums Trembowla.

[3] Anton Freiherr von Päumann, Österreichs Besitzergreifung Krakaus im Jahre 1846. Deutsche Revue X/3 (1885, Juli), 69—86. — Joseph Alexander Freiherr von Helfert, Der Krakauer Emigrantenaufstand April 1848. Österr. Jahrbuch XIV (1890), 201—284. — Hanns Schlitter, Aus Österreichs Vormärz. I. Galizien und Krakau. Wien 1920.

(vgl. S. 205), soll die „Briefe eines Reisenden aus und über Galizien" (in den „Grenzboten" 1846) geschrieben haben und gab später Aufzeichnungen „Aus dem Tagebuche über die Ereignisse in Galizien, 1846" (Wien 1861); Johann Konstantin Lorensi, Subpolizeidirektor in Lemberg, erzählte „Meine Erlebnisse" (Wien 1863. S. 12 bis 46, 77 bis 100); mehr wußten Leopold von Sacher-Masoch, Polizeidirektor in Lemberg, der Vater des Romanschriftstellers, unter dem Titel „Polnische Revolutionen. Erinnerungen aus Galizien" (Prag 1863) und Moritz Baron Sala in der „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846" (Wien 1867) beizutragen. Sacher-Masochs Erinnerungen werden von polnischer Seite als polenfeindlich, die Salas als objektiv bezeichnet. Salas „Geschichte" benützte Marie von Ebner-Eschenbach für ihre Novelle „Der Kreisphysikus".

Bei den österreichischen Truppen, die in Krakau einrückten, befand sich Wenzel Cäsar Messenhauser. Eine polnische Schöne zog den ohnedies romantisch angelegten Leutnant in den Kreis der völkischen Gegenwartserlebnisse des Polentums. Im tiefsten Mitgefühl für die an dem polnischen Adel verübten Greuel schreibt er die Novelle „Polengräber" (unter dem Decknamen Wenzeslav March bei Theodor Thomas in Leipzig 1848 erschienen). Es ist die Geschichte einer westgalizischen Adelsfamilie. Blutjunge Eheleute nehmen mit ihrem Oheim — einem Franziskanermönch —, mit ihrem Diener und zwei Dorfburschen an dem Aufstand des Jahres 1830/31 teil. Nach dessen unglücklichem Verlauf wandern sie nach Amerika aus. Ihr Sohn, den sie zu den Großeltern nach Europa geschickt haben, fällt der Bauernbewegung in den Kreisen Bochnia und Tarnów zum Opfer. Knapp vor der Todesstunde im Gefängnis zu Bochnia zeichnet er seine Erlebnisse auf. Die in Amerika zurückgebliebene Mutter errichtet ihrem Sohn sowie allen ihren Bekannten, die bei dem Aufstande ums Leben gekommen sind, im fernen Westen Grabhügel: das sind die Polengräber.

Alsbald bemächtigten sich die Romanschreiber des Stoffes. Noch im Jahre 1846 erschien das Werk eines Anonymus „Krakau und Paris. Roman aus der jüngsten Polenverschwörung und der zehntägigen Republik Krakaus"[1]. Später lieferte Leopold von Sacher-Masoch d. S. den geschichtlichen Roman „Eine Galizische Geschichte 1846"[2] und die geschichtliche Novelle „Der Emissär. Eine galizische Geschichte 1846"[3].

Die Bewegung des Jahres 1848 erweckte lauten Widerhall, namentlich bei Juden und Polen.

Karl Piechorski, Professor der französischen Sprache an der technischen Akademie und an der Universität in Lemberg, sendet „An die Wiener! Galiziens Klänge vom 19. März 1848"[4], Moritz Rappaport einen „Gruß an die Freiheit"[5], Dr. B. R. widmet ein „Freiheitslied"[6] der Lemberger Nationalgarde. „Den Treuen, die den Sieg (nämlich über die Revolution) errungen, ist dankbar dieses Lied gesungen" von dem Polizeidirektor Joachim Chominski (gest. 1867)[7]. Johann Beiser wendet sich als „Jude an die christlichen Freiheitskämpfer"[8]. Israel Pick feiert „die Wiedergeburt Polens"[9], widmet „dem wiedergeborenen Polen" Verse[10] und dichtet „Des Zaren

---

[1] Breslau 1846, Verlags-Comptoir, Druck von Günther. 2 Bde.

[2] Schaffhausen 1858, Verlag der Friedrich Hurterschen Buchhandlung. Auch unter dem geänderten Titel „Graf Donski", Schaffhausen 1864, Hurter.

[3] Prag 1863, Credner. — Ausführlicheres über Sacher-Masoch in der nächsten Abteilung.

[4] Lemberg 1848, Stauropigian-Institut. 4 S.

[5] Lemberg 1848. 2 Zettel.

[6] Lemberg 1848, Piller. 2 S.

[7] Lemberg 1848, Stauropigian. $1/2$ Bogen.

[8] Lemberg 1848. 2 S.

[9] Lemberg 1848.

[10] Lemberg 1848. 4 S.

Traum von 1848"[1]. Leo Volländer-Riesberg weiht ein Gedicht „Den Manen Theophil Wisniowskis"[2]. Aus dem Polnischen übersetzt L. Stropel „Zwei Gedichte" von Felix Boznański[3] und den Appell von Rożejewski (beziehungsweise Jakob Hołowackij) „An die Russinen"[4], ein Anonymus „Eine alte Sage und neue Geschichte" (An Seine Majestät Kaiser Nikolaus I., Kaiser von Rußland, König von Polen)[5]. Das zu Besinnung und Brüderlichkeit aufrufende Gedicht „An alle" von Nikolaus Bołoz-Antoniewicz, in der Übersetzung von K. L. von der „Lemberger Zeitung" am 27. März 1848, Nr. 37, abgedruckt, von Serwaczyński und Keßler in Musik gesetzt, wird während einer Vorstellung im Skarbekschen Theater gesungen.

Allerlei Flugschriften seien, um das Zeitbild zu vervollständigen, erwähnt: auf die Feststellung eines Stabsoffiziers „Der Bauer ist für uns" antwortet Rodakowski „Das Recht ist für uns"[6]. P. Loeve gibt das „Gespräch eines Tirolers mit dem Kaiser Ferdinand"[7]. Der praktische Arzt Dr. Stephan Vimpeller in Sanok läßt eine „Propädeutik zur Pansophie ... als des einzigen Mittels, durch welches Revolutionen geheilt werden können"[8] erscheinen — sein „Grundriß der Pansophie ... welche an die öffentliche Meinung appelliere"[9] ist erst 1861 gefolgt.

Durch die Ereignisse des Jahres 1846 ist es zur „Entdeckung der Ruthenen" in Galizien gekommen.

Um ihnen ein Zugeständnis zu machen und die Polen zu lähmen, zerschlägt Stadion Galizien in drei Verwaltungsgebiete (Krakau, Lemberg, Stanislau), Bach in zwei Verwaltungsgebiete (Lemberg und Krakau). Die Kaiserin-Mutter Erzherzogin Sophie erweist 1850 dem ruthenischen Bergschützen-Bataillon die Ehre, die Funktion der Fahnenmutter zu übernehmen[10], der junge Kaiser legt in Person 1851 den Grundstein zum ruthenischen Nationalmuseum in Lemberg[11]. Der Oberleutnant A. von Skrzeszewski übersetzt ein ruthenisches Soldatenlied „Bin von Nassau" und setzt es in Musik (1849). Wurzbach[12] und W. Zaleski[13] beschäftigen sich mit den Volksliedern der Ruthenen, Heinzelmann[14] und Rudolf Temple[15] bieten ethnographische Schilderungen. Hebbels Freund Wilhelm Zerboni di Sposetti, der eine Zeitlang ein Gut im Lande besaß, schildert in seinen außerordentlich drastischen Skizzen „Aus Galizien"[16] die kulturellen

[1] Lemberg 1848. 2 S.
[2] Lemberg 1848.
[3] Lemberg 1848. 1 Bogen.
[4] Lemberg 1848. 27 S.
[5] Krakau 1848. Bild. 15 S.
[6] Beides Lemberg 1848.
[7] Lemberg 1848. 1/2 Bogen.
[8] Sanok 1848. VI + 49 S.
[9] Sanok 1861, gedruckt bei K. Pollak. LXXV + 151 S.
[10] „An ... die Erzherzogin Sophie, Fahnenmutter des ruthenischen Bergschützen-Bataillons", Wien 1850. 10 S. (Zehn Strophen deutsch und ruthenisch; das Exemplar des Lemberger Stadtarchivs trägt den handschriftlichen Vermerk: verfaßt von Dr. Sp. Litwinowicz.)
[11] „Zur Erinnerung an die durch Se. Maj. .. Kaiser Franz Joseph I. vollbrachte Grundsteinlegung zum ruthenischen Nationalmuseum in Lemberg am 18. Oktober 1851", Lemberg, Stauropigian. (Drei anonyme Huldigungsgedichte: „Italien", „Galizien", „Österreich".)
[12] „Die Volkslieder der Polen und Ruthenen", 1843 und 1852.
[13] „Ruthenische Volkslieder", Přemysl 1864.
[14] „Reisebilder aus Galizien": Die Weltkunde, hsg. von Wilhelm Harnisch, Bd. XI, Leipzig 1853. X + 45 S.
[15] „Die Gebirgsbewohner in Galizien", Wien 1860; „Die deutschen Kolonien im Kronlande Galizien", Wien 1860; „Die Huzulen, ein Gebirgsvolk", Pesth 1866.
[16] Costenoble und Remmelmann, Leipzig 1851 (anonym).

und gesellschaftlichen Zustände, die Abneigung der Polen gegen die Deutschen und besonders die Unzufriedenheit mit dem österreichischen Regiment, die Gefahr des Panslawismus, der gegenüber nach seiner Meinung für Österreich „sein ganzes und einziges Heil nur in einem einigen und starken Deutschland liege". Erst unter Beust 1867 wurde die Vorherrschaft der Polen und die Einheit des Kronlands wiederhergestellt.

Da es seit der Revolution an einem deutschen Unterhaltungsblatt fehlte, erscheinen Gelegenheitsgedichte und ähnliche Hervorbringungen in Einzeldrucken[1].

Deutsche Literatur treiben nach wie vor hauptsächlich nach Galizien versetzte Beamte und Offiziere, denen Land und Leute Anregungen zu ihrer Schriftstellerei bieten.

Wurzbach hat in seinem Romanzenzyklus „Von einer verschollenen Königstadt" (1850) Krakau entdeckt (vgl. S. 223). Das Goldschnittbüchlein ist noch heute in deutschkundigen polnischen Häusern zu finden, wenngleich der ungenannte Verfasser nicht mehr allen Besitzern bekannt ist.

Von Wurzbach übernahm J. N. Vogl die Geschichte des „polnischen Faust", Twardowski, die er in Versen („Schenken- und Kellersagen", Wien 1858) und Prosa („Twardowski, der polnische Faust. Ein Volksbuch." Wien 1861) behandelt hat. Wurz-

[1] Friedrich Drexel, Dem Vater des Vaterlandes zu Seinem Lebensfeste. Lemberg 1848, Poremba. — Derselbe, Begrüßung des Geburtsfestes Franz Josephs I. Lemberg 1849. — Derselbe, Des Kaisers unwandelbarer Wahlspruch. Lemberger Zeitung 1849, Nr. 24. — Derselbe, Galiziens Friedensfürsten Stadion. — Derselbe, Patriotische Samenkörner. Lemberg 1849. — B. H., Der Brand von Krakau am 18., 19., 20., 21. Juli 1850. Lemberg 1850. 7 S. (Schilderung samt Gedicht.) — Joseph Blumenfeld, Des Kaisers Blut. 1853. — Alois Sebera, Zur Vermählungsfeier Franz Josephs mit Elisabeth. 1854. — M. v. K., Blau und Weiß. Lemberger Zeitung 1854, Nr. 92. — Johann Beiser, Österreichs Hochgesang, aus Veranlassung der ... Vermählung ... Franz Josephs I. als Prolog der Festvorstellung im Theater. Lemberg 1854, Poremba. 6 Zettel. — Johann Klemsch, Epithalamion oder Huldigung Galiziens zur Feier des Allerhöchsten Beilagers Franz Josephs I. und Elisabeths. Lemberg 1854, Piller. 32 S. — Samuel Waldberg, Die Rosenkrone. Glückwunsch zur Vermählungsfeier des Landesfürsten. Lemberg 1854, Poremba. 32 S. — Alois Sebera, Österreichs Frühling (aus Anlaß der Geburt der Erzherzogin Sophie) 1855. — Derselbe, Freudengefühle bei der Ankunft Franz Josephs I. in Lemberg (aus dem Polnischen des C. Lidl) 1855. — Derselbe, Bei der Abreise des Erzherzogs Karl Ludwig (aus dem Polnischen des C. Lidl) 1855. — S. A. Apfel, Ein Wort am Geburtsfeste Franz Josephs I. für die Gemeinde Rohatyn. Lemberg 1855, Poremba. — Dr. Fr. Nowotny, Zypressenzweig am Grabe des J. N. Kaminski. Lemberg 1855, Piller. 2 Zettel. — Derselbe ließ einen „Jubelgruß an Ferdinand d'Este". Lemberg 1832, und „Blumensträußchen ... Ein Weihgeschenk für edle Mädchen". Bochnia 1861 (W. Pisz), drucken. — Alois Sebera, Zur hundertjährigen Gedächtnisfeier Mozarts (aus dem Polnischen des J. Zacharyasiewicz) 1856. — Karl Thalburg (Schauspieler in Lemberg), Prolog zu der Geburtstagsfeier Franz Josephs I. 1857. — Joseph Kohn, Trauergedicht auf den Tod des Grafen Radetzky. Lemberg 1858, Poremba. — Johann Beiser, Unser Gebet (aus Anlaß der Geburt des Kronprinzen Rudolf). Lemberg 1858. 8 S. — J. Mondschein, Der Genius Franz Josephs (aus Anlaß des abgewandten Attentates). Lemberg 1858. — F. E. Schwarz, Die Kaiserreise zu Lisowiec in Galizien. Festgedicht. Lemberg 1859. — Johann Beiser, Unser Vaterland. 1859. — L. Volländer-Riesberg, Festspiel zur Geburtsfeier Franz Josephs I. (eine dramatische Allegorie). Lemberg 1863. 15 S. — Zwei Gedichte des Botanikers Dr. Franz Herbich (Regimentsarztes bei den Kinsky-Dragonern) auf den aus Tirol stammenden Professor Willibald Besser und auf Dr. Zacherl in Kolomea, die sich um die Erforschung der Pflanzenwelt Galiziens verdient gemacht hatten, sind aus der Handschrift von Professor Nikolaus Melnyk in der „Sammelschrift der phys. Kommission" 1925, 1. Heft (Verlag der wissensch. Szewczenko-Gesellschaft, Lemberg) mitgeteilt worden.

bachs Darstellung ist die ursprünglichere und besser durchdachte. Durch den Preußen Schwarz und die beiden Österreicher ist der Stoff in die deutsche Erzählungsliteratur eingeführt worden[1]. Schon im Dezember 1862 brachte das Theater an der Wien „Twardowski, der polnische Faust. Tragikomisches Volksschauspiel in sieben Bildern" (nach Kraszewskis Roman) von Mosenthal und Hans Max (d. i. Johann Freiherr von Päumann, sieh S. 521) zur Darstellung.

Das Leben und Treiben in Krakau nach der Besetzung der Stadt durch die Österreicher und Russen im Jahre 1846 führt Julius Gundling (vgl. S. 274) nach Hackländers Art in den „Federzeichnungen aus den Feldlagern bei Boulogne und Krakau"[2] vor. Er schildert vielfach dieselben Örtlichkeiten, die auch auf Wurzbach Eindruck gemacht haben (den Kosciuszko-Hügel, die Judenstadt Kazimierz); sein Hauptinteresse erregen aber der Garnisonswechsel bei der alljährlichen Truppenkonzentration, die Mobilmachung der Armee, das Hauptquartier des Generalissimus Heß, das Kaiserzelt in Olmütz u. dgl. militärische Schaustücke. Auch für zwei seiner „historischen" Romane hat Gundling den Stoff aus der neueren Geschichte Polens genommen[3].

Wurzbach verweilt in der Romanze „Die Judenschenke" mit Vergnügen bei dem Anblick tanzender Krakowiaken und Goralen. Gundling berichtet von den stürmischen Krakowiaktänzen polnischer Soldaten im österreichischen Heer. Messenhauser (sieh S. 516) bewundert das Feuer, mit dem Flaminia-Ariadne den zu ununterbrochenem Tanz auffordernden Masurek spielt. Auch Joseph Freiherr von Jellačić, der berühmte Banus von Kroatien, der 1829 als Oberleutnant im Dragonerregiment Nr. 3 in Łańcut garnisoniert hatte, verfaßte ein längeres Gedicht „Erinnerungen an Zarzyce"[4], in dem er, der „vom wanken Soldatengeschick weit nach Sarmatiens göttlichen Auen" getragen worden, die Freuden gesellschaftlicher Empfänge bei einer polnischen Familie Morski rühmt. Im vierten Abschnitt gibt er — etwa nach Lenaus „Werbung" — eine rhythmisch-individualisierende Tanzschilderung: „Langsam und mit majestätschem Gange, Würdevoll, so wie des Volkes Sinn, Geht nun Paar auf Paar in seinem Range Nach der Polonaise Takt dahin . . ." Doch bald „. . . Zu fröhlichen Masuren wendet Sich der Violine schneller Strich. Hopp, hopp! hopp, hopp! Schöne Dame, frisch die Hände zum Rondeau! . . ." So hat auch noch Ende der vierziger Jahre Fürst Eduard Liechtenstein, nachmals Feldmarschalleutnant und kommandierender General des vierten Armeekorps, in einer lustigen Gesellschaft polnischer Adeliger mit Kajetan Barącz, einem eifrigen Tarsteller des Lemberger Liebhabertheaters, den Nationaltanz der Ruthenen, eine Kołomyjka, getanzt, wie auf einer Kossak d. Ä. zugeschriebenen Zeichnung (S. 521) zu sehen ist.

Aus dem gesellschaftlichen Leben schöpfte auch Dionys von Babel (eigentlich Babel von Fronsberg) die Stoffe zu seinen Humoresken in Prosa und Reimen. Als Enkel eines französischen Emigranten Denis Pierre de Gibeaut 1812 geboren (wenn seine biographischen Angaben ernst gemeint sind), war er 1846 bis 1855 Gubernialkonzipist in Lemberg, 1857 bis 1865 Aktuar beim k. k. politischen Bezirksamt in Tarnopol. Im Jahre 1849 sandte er ein humoristisches Gedicht an Radetzky mit der Bitte

[1] W. Leppelmann, Twardowski, der polnische Faust. Münster 1910. — Die Humoreske „Pan Twardowski" von M. A. Zagoskin (in „Viribus Unitis", sieh Anm. 2) handelt nicht von dem Zauberer, sondern von einem halb mutwillig, halb notgedrungen durch russische Offiziere angerichteten Spuk mit ernstem Ausgang auf einem polnischen Gutshof in der Nähe von Krakau nach der Einnahme der Stadt durch die Russen 1772.

[2] Unterhaltungsbibliothek Viribus Unitis für das k. k. österreichische Militär und dessen Freunde. 23. und 24. Lieferung. Druck und Verlag von Eduard Hallberger, Stuttgart 1858.

[3] Unter dem Decknamen Lucian Herbert erschienen: „1830". Roman und Geschichte, 2 Bde., 1861. — „1831 oder Polens letzte Tage." Roman und Geschichte, 2 Bde. Leipzig 1862, Grunow.

[4] Aus dem handschriftlichen Nachlaß gütigst mitgeteilt von Professor Dr. Joseph Fritz in Lemberg.

um eine Gabe für einen in Lemberg zu veranstaltenden Wohltätigkeitsball; er erhielt sie mit einem aus Verona datierten Dankschreiben des Feldmarschalls für das „launige Gedicht", das dem Empfänger eine ganz besondere Freude gemacht habe. 1850 ließ Babel ein Bändchen Gedichte unter dem Titel „Gedanken meiner Laune"[1] drucken. Es enthält Übersetzungen satirischer Gedichte aus dem Polnischen von Krasicki, Joh. Nep. Kaminski, aus der Zeitung „Czas" und eigene Einfälle, wie z. B. ein Zwiegespräch zwischen einem Hunde mit Maulkorb und einem ohne Maulkorb (vgl. S. 376). Von Tarnopol aus ließ er eine Reihe autobiographischer Humoresken erscheinen „Aus den Papieren eines noch nicht Verstorbenen"[2], teils in Reimen, teils in Prosa, die beweisen, daß der an die äußerste Ostgrenze des Reiches Versetzte seinen heitern Sinn nicht eingebüßt hatte. So erzählt er, aus Gram über Unglück in der Liebe nur darum keinen Selbstmord begangen zu haben, weil er auf das „ereignisreiche Jahr 1848" habe warten wollen. Als dieses Jahr die Preßfreiheit brachte, boten ihm die zahlreich auftauchenden Heiratsangebote in den Zeitungen Gelegenheit zu allerlei Anknüpfungen, wobei er sich einer unbekannten Schönen gelegentlich so vorstellt:

„Dionys von Fronsberg-Babel,
Der als Dichter miserabel,
Doch als kleiner Humorist
Jetzt schon ihr Verehrer ist."

Der Name Babel ist 1866 im Handbuch für Galizien nicht mehr zu finden. Babel ist — nach Estreicher — 1867 gestorben.

Alois Sebera, 1855 bis 1860 Statthaltereikonzipist in Lemberg, begeisterte sich an der Schönheit einer Polin, die ihn während einer Krankheit pflegte, wofür er ihr zum Danke seine „Dichtungen"[3] widmete. Charakteristisch für den Gang völkischer Entwurzelung sind die Verse: „Als ich . . . Mein Heimatland verließ, Um in ein unbekanntes, Mir fremdes Land zu gehn, . . . Und als ich mich verlassen Im fremden Lande fand, Da zog mich all mein Sehnen Zurück ins Heimatland." Nun lernt er Amalie kennen: „Da sprachst Du noch nicht meine Sprache, Wie ich die deine nicht verstand." Aber bald erkennt er: „Die himmlisch süße Herzenssprache, Die sich die Liebe selbst erfand, . . . Die bleibt sich gleich in jedem Land. Da fühlte ich die Wahrheit, Daß wahrer Liebe Kraft Aus kalter öder Fremde Die süße Heimat schafft! Und mehr als ich verloren, Fand ich in Dir so süß! Die Heimat, all die Meinen, Mein Erdenparadies!" Leider gebraucht Sebera, trotz ausgesprochenem Sinn für Rhythmus, bei seinen Liebesbeteuerungen sträflich banale Reime. Von seinen erzählenden Gedichten behandeln „Die Gründung von Orlau", „Der Gruß der Glocken" — jenes ist eine polnische, dieses eine schlesische Sage — und „Der letzte Dienst" packende Stoffe, sind aber bei aller Leichtigkeit der Verse schwach im Ausdruck.

Ganz dilettantische Versübungen sind die von einer frommen christlichen Gesinnung zeugenden „Gedichte"[4] von Dorothea Remark (Kramer?), die „Frühlingsblüten"[5] der das deutsche Mittelalter ebenso verehrenden wie auf ihr jüdisches Volkstum stolzen Fanni Kehlmann, die „Knospen"[6] von Heinrich Bernstein und die „Lieder"[7] von Oswald Abgar (d. i. Franz Zacharyasiewicz).

Sebera bringt auch Übersetzungen von drei Gedichten aus dem Polnischen: „Der Schutzgeist" von Odyniec, „Ballade" aus „Konrad Wallenrod" und „Farys" von

[1] Lemberg 1850, bei E. Winiarz. 97 S.
[2] Lemberg 1857, gedruckt bei M. Poremba. L + 127 S.
[3] Lemberg 1858, E. Winiarz. 228 S.
[4] Lemberg 1857, E. Winiarz. 140 S.
[5] Tarnów und Jasło 1860, Druck von A. Rusinowski. 178 S.
[6] Lemberg 1858. V + 87 S.
[7] Lemberg 1854, E. Winiarz.

Adam Mickiewicz, in denen er die nicht unerheblichen Schwierigkeiten, die sich der Verdeutschung entgegenstellen, ziemlich glücklich überwunden hat.

Dieselben beiden Balladen und die litauische Sage „Grażyna“ von Mickiewicz verdeutschte[1] A. J. Bolek, 1842 bis 1870 evangelischer Pfarrer in Hartfeld bei Grodek, um „das Band des Friedens und der Liebe um die Völker zu schlingen“. „Mögen an der Wertschätzung, welche der Polen große Geister bei den Deutschen finden, auch diese selbst die Deutschen immer mehr achten und lieben lernen.“ Die Übersetzungen sind aber weniger gelungen als die Seberas, weil Bolek die Vers- und Reimtechnik nicht beherrschte.

An dem Gedicht „Farys“ versuchte sich auch Wurzbach (in den „Kameen“), gleichwie er den Roman „Der Dichter und die Welt“ von Kraszewski verdeutschte.



Kołomyjkatänzer.
Nach einer Zeichnung von Kossak d. Ä. im Besitz von Herrn Bankdirektor Zyzmunt von Łaszowski in Lemberg.

Ernst Schroll übersetzte „Maria. Ukrainische Erzählung in zwei Gesängen“ von Malczewski[2], der Krakauer evangelische Pastor August Otręba eine der neueren Erzählungen von Zacharyasiewicz „St. Jur“, die die ruthenische Frage in Galizien behandelt[3].

Als eifrige Übersetzer betätigten sich die Brüder Anton und Johann Freiherr von Päumann. Anton (1802 bis 1870)[4] veröffentlichte im „Pilger von Lemberg“ eine Übersetzung von Fredros „Magnetismus des Herzens“ und von Korzeniowskis „Der fünfte Akt“. Johann (Deckname Hans Max, auch H. M. oder J. F. v. P., 1821 bis 1886)

[1] Teschen 1860, Karl Prochaska. 78 S.

[2] Krakau 1857, K. Budweiser. XXIV + 135 S.

[3] Nach der „Lemberger Zeitung“ 1865, Nr. 14.

[4] In Lemberg geboren, Beamter beim galizischen Landesgubernium, dann bei der Polizeidirektion in Lemberg, 1841 Hofsekretär bei der Polizei- und Zensur-Hofstelle, 1846 in besonderer Mission in Krakau, wo er sich „der Abneigung der Bürgerschaft aussetzte“ (K. Estreicher im „Czas“ 1886, Nr. 231), 1847 bei der Polizeidirektion in Graz, 1854 Hofrat und Polizeidirektor in Prag, 1861 in Krakau, trat 1863 in den Ruhestand, starb 1870 in Wien.

verfaßte Gelegenheitsgedichte (auf die Abreise des Schauspielers Ludwig Löwe 1845, auf den Tod des Prof. Zehetmayer 1846 u. a.), den Begleittext zu den elf Zeichnungen Grottgers „Im Tale der Tränen", die Kaiser Franz Joseph ankaufte, veröffentlichte 1848 eine zweisprachige Broschüre „Preßfreiheit und Nächstenliebe", wollte auch eine deutsch und polnisch geschriebene Zeitschrift herausgeben, die über die Subskriptionseröffnung jedoch nicht hinauskam. Er übersetzte von Kraszewski „Wir waren ein Paar", „Pan Twardowski" (Waldheim, Wien 1862, vgl. oben S. 519), „Spielt nicht mit dem Feuer", von Korzeniowski „Fräulein Frau", „Zuvor die Mama" (Wien 1881), „Der alte Ehemann", „Kollokacja", „Der Bucklige", von Fredro „Damen und Husaren", „Des Onkels Liedchen"[1]. Seine Verdeutschung von Mickiewicz' „Alpuhara" und „Farys" sowie einiger Gedichte von Syrokomla-Kondratowicz — die dann Blumenstock übernahm — erschien in den „Dioskuren". Endlich übertrug er auch noch „Wjesław" von Brodziński.

„Parallelen der deutschen und polnischen Poesie"[2] zog F. Th. Bratranek (1815 bis 1892), Professor der deutschen Sprache an der Universität in Krakau (vgl. S. 75), der auch Briefe von Mickiewicz und Odyniec verdeutschte (1870). Zwei wertvolle Übersetzungen — „Der Tod Wladislaus' IV.", Tragödie in fünf Akten von J. Szujski, und „Mohort, eine ritterliche Rhapsodie nach Traditionen" von V. Pol — erschienen unter dem Titel „Heimgebrachtes"[3]. Er lieferte „Beiträge zu einer Ästhetik der Pflanzenwelt" (Leipzig 1855). In seinen „Reminiszenzen"[4] vereinigt er eine Betrachtung „Was ist Ruhe?" mit vier Märchen „Von einer Quelle" (1844), „Von einem Rubin" (1844), „Von einer Passiflora" (1845), „Von einem Kometen" (1860). Sein wissenschaftliches Hauptwerk, die Herausgabe von „Goethes naturwissenschaftlicher Korrespondenz" (Leipzig 1874), verdankt er der Freundschaft Ottiliens von Goethe und ihrer Söhne.

Als „Illustration zu Goethes Faust" und Anhang zu Chalibäus' „Historischer Entwicklung der deutschen Philosophie von Kant bis Hegel" schrieb Iwan Germak seine „Kategorischen Briefe"[5]. J. N. Hloch, Professor der deutschen Sprache an der Universität in Lemberg (vgl. S. 75), ließ eine „Einleitung in die Ästhetik"[6] erscheinen.

Belletristische Kleinigkeiten finden sich noch in den deutschen Kalendern[7] und Theateralmanachen[8] Galiziens. Meistens sind es Nachdrucke, nur selten Originalbeiträge.

Vielleicht hätte eine literarische Zeitschrift alle Strebenden vereinen und durch eine gründliche Kritik zu tüchtigen Leistungen anregen können. Es machte aber nach 1848 in Galizien niemand mehr einen erfolgreichen Versuch mit einem deutschen Unterhaltungsblatt.

„Galicia. Blätter für ernste und heitere Unterhaltung", redigiert von Dr. A. Natkis (M. Fr. Poremba, Lemberg 1853), brachte es nur auf fünfundzwanzig Nummern. Von

[1] Wiener Theater-Repertoire 359 (Wallishaußer, Wien 1882).

[2] Österreichische Blätter 1853, Nr. 1 bis 8.

[3] „Als Manuskript gedruckt", Krakau 1880, Universitätsbuchdruckerei. 168 S.

[4] Krakau 1867. 86 S.

[5] Przemyśl 1866, in Kommission bei Gebrüder Jelen, Druck von K. Prochaska in Teschen. 165 S.

[6] Lemberg 1851.

[7] Es erschienen in Lemberg: „Hauskalender", „Lemberger Kalender", „Galizischer illustrierter Kalender", „Allgemeiner Galizischer Schreibkalender"; in Bochnia: „Allgemeiner Schreib-Kalender" (hier 1853/54 die „Novelle": „Der Fremdling von Wieliczka"); in Stanislau: „Stanislawower Kalender".

[8] Die Lemberger Theateralmanache (mit Verzeichnis des Personals, der Gastspiele, Benefizianten und Debutanten sowie der aufgeführten Stücke, zumeist von November bis November) sind wie üblich von den Souffleuren zusammengestellt worden: 1846 bis 1858 von Adolf Franz Seidl, 1861 von Friedrich Sartorius, 1865 und 1866 von Eduard Franz Schulz, 1868 von Anton Gerdinitsch, 1869 von Karl Schaubert, 1870 wieder von E. F. Schulz, 1871 von Ignaz Kohn.

einheimischen Kräften finden sich Gedichte von Joseph Blumenfeld, Johann Beiser, Bernhard Löwenstein, Johann Grimm, Julie Gräfin Oldofredi; der Bukowiner Ludwig Adolf Staufe (Deckname für L. Simiginowicz) und der Brodyer Leon Herzberg-Fränkel steuerten Novellen bei. Die wertvolleren Beiträge stammen von den beliebten Dichtern Österreichs und Deutschlands (Cerri, Patuzzi, Vogl, Wouvermans, L. A. Frankl, Seidl, Halm, J. V. Zingerle, Christian Schad, Bodenstedt, Gisbert von Vincke, Theodor Vornowski, Franz Holzwarth). Nach drei Monaten und einem ganz fehlgeschlagenen Versuch, auch ein „Tagblatt zur Galicia" erscheinen zu lassen, mußte das Blatt am 30. April eingestellt werden.

„Leseblätter", die Estreicher für 1857/58 verzeichnet, sind weder in den Lemberger noch in den Wiener Bibliotheken aufzufinden.

Von den beiden politischen Amtsblättern, der „Lemberger Zeitung" und „Gazeta Lwowska", 1848 bis 1861 redigiert von Matthias von Szreniawa Sartini, stellt Wurzbach 1854 fest[1], daß sie wohl die mindestentsprechenden aller in der Monarchie erscheinenden politischen Journale seien, insbesonders die „Lemberger Zeitung". Auf eine Aufforderung des Ministers des Innern, „daß den Provinzialzeitungen durch eine das Interesse des Inhalts steigernde Redigierung derselben mehr Aufschwung verschafft werde", berichtete Sartini (14. April 1852), die Lemberger Intelligenz lese die Zeitung unentgeltlich im Kasino, und es sei schon viel, wenn die Zeitung 60 bis 70 Exemplare absetze; die Redaktion habe es im Jahre 1849 versucht, ein Feuilleton einzuführen, aber in kurzem eingestellt, weil das Feuilleton eigentlich ein schriftstellerisches Ergebnis sei, Lemberg aber keine deutschen Schriftsteller habe[2]. Dabei blieb es, solange Sartini die Redaktion führte. Am 1. Januar 1862 übernahm sie Dr. Hermann Schmidt, Professor der Zoologie an der Universität in Lemberg. Er versuchte, das Feuilleton wiederherzustellen, besprach Tagesfragen aus dem Leben der Stadt, schaffte auch Raum für kleine literarische Notizen über galizische Verhältnisse. Am 1. März 1865 wurde die Redaktion der beiden Amtsblätter wieder vereinigt (unter Adolf Rudynski), und Montag, den 31. Dezember 1866 stellte die „Lemberger Zeitung" nach 80jährigem Bestande ihr Erscheinen endgültig ein. Diese Daten spiegeln genau die politischen Umschwünge in Gesamtösterreich und die Stellung der wechselnden Regierungen zu den Polen von Bach-Goluchowski zu Schmerling, Belcredi und Beust wider.



Johann Freiherr von Päumann.
Nach einer Photographie von J. Bauer.
Aus der Sammlung
Dr. Bruno von Frankl-Hochwart.

[1] Bibliographisch-statistische Übersicht der Literatur des östreichischen Kaiserstaates 1854. Zweiter Bericht. Wien 1856. S. 39.

[2] Mitgeteilt von Br. Gubrynowicz in Stulecie Gazety Lwowskiej (d. i. Hundert Jahre „Gazeta Lwowska"), redigiert von W. Bruchnalski. S. 131.

Das deutsche Theater in Lemberg (vgl. II, 410 f.)[1] war durch die Stiftung des Grafen Stanislaus Skarbek mit dem polnischen verbunden.

Graf Skarbek hatte am 28. März 1842 ein ausschließliches Theater- und Redoutenprivilegium für Lemberg auf die Dauer von fünfzig Jahren erhalten, nachdem er sich am 7. Dezember 1837 in einem Übereinkommen mit der Stadtgemeinde verpflichtet hatte, ein gutes deutsches Theater (Schauspiel, Lustspiel, Posse und Oper) zu erhalten und vier deutsche Vorstellungen in der Woche zu geben; an den übrigen Tagen sollten polnische oder anderssprachige (französische oder italienische) Aufführungen stattfinden. Das neue Theater wurde unter Skarbeks Leitung für 1460 Personen erbaut und am Ostermontag (28. März) 1842 mit Grillparzers „Traum ein Leben" eröffnet; tags darauf folgte eine polnische Vorstellung. Skarbek führte von 1842 bis zu seinem Tode am 27. Oktober 1848 selbst die Direktion. Als er den jungen Bogumil Dawison, der damals noch am polnischen Theater wirkte, mit Übergehung älterer Schauspieler zum Spielleiter ernannte, entstand eine so heftige Fehde, daß Dawison erbittert Lemberg verließ und sich der deutschen Bühne zuwandte.

Die Skarbeksche Stiftung, deren Vermögen aus dem Lemberger Theatergebäude, drei Städtchen und neunundzwanzig Landgütern bestand, sollte auch ein in Drohowyże bei Mikołajów zu errichtendes Waisenhaus für sechshundert Kinder und ein Greisenheim für vierhundert Pfründner erhalten, deren Eröffnung immer wieder hinausgeschoben werden mußte, weil das Theater alle Einkünfte verschlang. Von polnischer Seite wurde daher (selbst in der „Lemberger Zeitung" 1851, Nr. 121 und 123) immer wieder größte Sparsamkeit in den Ausgaben für das deutsche Theater verlangt. Dadurch gerieten die Direktoren, trotz den jährlichen Zuschüssen aus der Staatskasse, in eine mißliche Lage: verpflichteten sie erste Kräfte, so erregten sie die Unzufriedenheit der Polen, begnügten sie sich mit minderen Schauspielern, so gab es außer leeren Kassen auch noch heftigen Tadel.

So enthielt sich die „Lemberger Zeitung" unter Skarbeks Nachfolger Joseph Pellet bis 1851 aller Berichte über das deutsche Theater, weil die „Künstler" diesen Namen nicht verdienten. Erst die Erneuerung des Innenraumes und das Engagement neuer Kräfte im Frühjahr 1851 veranlaßten die Schriftleitung, die Kritiken wieder aufzunehmen, und zwar zunächst nach jeder Vorstellung, von Nr. 148 des Jahres 1852 an aber „nach dem System aller größeren politischen Tagesblätter" in Wochenberichten. Schon nach kurzer Zeit mußten einige Schauspieler wegen Unfähigkeit, andere wegen skandalösen Betragens abgedankt werden. Erst A. Barry (Deckname für Anton Loger), der im April 1852 die artistische Leitung übernahm, war es zu danken, daß Lemberg „einen nicht unwürdigen Platz unter anderen deutschen Bühnen wieder anzusprechen ein Recht hatte" („Lemberger Zeitung" 1852, Nr. 245). Barrys Benefiz am 6. November 1852 (in „Der Reichtum des armen Mannes" von Ida Schuselka) gestaltete sich zu einer Manifestation des Publikums für den verdienten Direktor. Als sich Barry im April 1854 verabschiedete, wurde ihm, dem „Liebling aller Freunde der komischen Muse vom hiesigen Publikum", ein wertvoller silberner Pokal überreicht, „was in den Vorkommnissen des hiesigen Theaters zu den seltensten Ereignissen gehört" („Lemberger Zeitung" 1854, Nr. 81). Jetzt übernahm Cäsar Frank die artistische Leitung. Zu Ostern 1855 trat der neue Direktor Joseph Glöggl sein Amt an; die Regie des Schau- und Lustspieles behielt Frank, die Regie der Oper und der Posse führte Glöggl selbst, die ökonomischen Angelegenheiten leitete Frau Josephine Glöggl. Die neue Direktion machte den Versuch, den Theaterzettel mit einem Anzeigeblatt zu verbinden. Die Ossolinskische Bibliothek in Lemberg besitzt in einer fast geschlossenen Folge den „Lemberger Allgemeinen Anzeiger. Tageblatt für Handel und Gewerbe, Kunst, geselliges Leben, Unterhaltung und Be-

[1] Stanisław Schnür-Pepłowski, Teatr polski we Lwowie 1780—1881 (d. i. Das polnische Theater in Lemberg). Lemberg 1889. S. 170 ff. — K. Estreicher, Teatra w Polsce (d. i. Die Theater in Polen). III, 90 ff.

lehrung. Erscheint an jenen Tagen, an welchen deutsche Theatervorstellungen stattfinden". (Druck von E. Winiarz. Nr. 1 bis 155, Donnerstag, den 2. April 1857 bis Donnerstag, den 31. Dezember 1857.) Jede Nummer besteht aus einem halben Oktavbogen mit den Rubriken: Tageschronik (Hof-, Theater-, Musiknachrichten), Vermischtes (Anekdoten, Merkwürdigkeiten), Feuilleton (meist Nachdrucke), Theaterzettel (auf der vierten Seite). Glöggl bot auch Kritiken „von einer von der Theaterdirektion unabhängigen" Persönlichkeit[1]; sie sind jedenfalls frei von Eigenlob. Nach Glöggls Tod im Mai 1858 wurde das Theater zunächst provisorisch Joseph Mayer, Eduard Kunz und Rudolf Rusa überlassen. Am 9. Oktober 1858 übernahm die artistische Leitung[2] der Heldenspieler Wilhelm Schmidts, dem zu Ostern 1860 von der Statthalterei die Direktion verliehen wurde[3]. Schmidts erfreute sich großer Beliebtheit und Achtung, konnte aber als selbständiger Unternehmer nicht auf seine Rechnung kommen, hatte unablässig mit Geldschwierigkeiten zu kämpfen und mußte schließlich 1865 Konkurs ansagen. Im Auftrage des Statthaltereipräsidiums begab sich nun der Subpolizeidirektor Johann Lorensi nach Wien, um neue Bühnenkräfte zu engagieren. Die Leitung führte der Sänger und Opernregisseur Ludwig Hurst, bis ein Vertrag mit Dr. Friedrich Blum, damals Direktor des deutschen Theaters in Krakau und Bielitz, für die Zeit vom 1. Januar 1866 bis Palmsonntag 1874 zustande kam[4]. Blum, dessen Hauptstützpunkt wohl Bielitz war, spielte im Sommer außer in Lemberg und Krakau auch in Rzeszów und Tarnów. Schon 1866 bemerkt ein Bericht des Polizeipräsidiums, daß seine Leistungen im allgemeinen hinter denen Wilhelm Schmidts' zurückblieben. 1867 erhielt er wegen des kläglichen Zustandes der Bühne eine amtliche Mahnung[5]. Im Januar 1868 weigerten sich die Schauspieler zu spielen, worauf Blum selbst erklärte, er könne das Theater nicht weiterführen. So schloß Fürst Karl Jabłonowski als Kurator der Skarbekschen Stiftung am 17. März 1868 einen Vertrag mit Karl König ab[6]. Wie vor elf Jahren Glöggl, suchte sich auch König dadurch eine Nebeneinnahme zu verschaffen, daß er mit dem Theaterzettel ein Anzeigenblatt verband. Das Lemberger Stadtarchiv besitzt acht Nummern dieser Zeitung: „Lemberger Zwischenakt. Lokalblatt für Theater, Musik, bildende Kunst und Literatur. Erster Jahrgang 1868. Eigentum und verantwortliche Redaktion C. König". (Druck von E. Winiarz.) Nummer 58 enthält eine Theaterrezension, die sogar Einzelheiten tadelt. König konnte sich aber genau so wenig halten wie seine Vorgänger. Das Chorpersonal erklärte in einer gedruckten Anzeige, an der für den 20. Juli 1869 angekündigten Vorstellung keinen Anteil zu nehmen, „weil der Direktor die Gagen nicht bezahlt, sondern mit hingeworfenen Abschlags- und Teilzahlungen zufriedenstellen will"; die Sängerin Fräulein Zahocz rügte in einem Plakat das Vorgehen „in finanzieller Hinsicht und bezüglich der Ehrenhaftigkeit". Endlich veröffentlichte das gesamte Personal ein gedrucktes „Zirkular" gegen König und weigerte sich weiterzuspielen, wenn die Gagenrückstände nicht ausgeglichen würden[7]. Die Skarbeksche Verwaltung erklärte darauf den Vertrag mit König für aufgelöst. Die Wiederaufnahme der deutschen Vorstellungen wurde bis zum Oktober 1869 hinausgeschoben. Am 16. Oktober 1869 eröffnete Anna Löwe, die Tochter Ludwig Löwes, die bei einer „Sappho"-Aufführung in Lemberg sich das Bein gebrochen hatte und dadurch dauernd invalid geworden war, als Unternehmerin die neue Spielzeit. Ihr Vertrag lief mit Palmsonntag 1871 ab, doch wurden noch bis zum nächsten Jahr deutsche Vorstellungen gegeben. Bereits im Frühjahr 1868 hatte der Landmarschall Fürst Leo Sapieha im Namen des Landesausschusses in einem

---

[1] In den Nummern 42, 43, 61, 67, 90, 91, 105, 106, 115, 139, 141.
[2] Lemberger Staatsarchiv: Rekt. 637. Pr. Nam. Arch. P 2340/1861.
[3] Ebenda P 8897/1865.
[4] Ebenda P 12775/1865.
[5] Ebenda P 2331/1867.
[6] Ebenda P 2599/1868.
[7] Ebenda P 4829/1869.

Majestätsgesuch um Befreiung der Skarbekschen Stiftungen von der Verpflichtung, ein deutsches Theater zu erhalten, gebeten[1]. Aber erst die Regierung Hohenwart veranlaßte eine kaiserliche Entschließung vom 20. Oktober 1871, welche „das dem Stanislaus Grafen Skarbek und seinen Erben am 28. März 1842 verliehene ausschließliche Theater- und Redoutenprivilegium für die Hauptstadt Lemberg in seinem ganzen Umfange mit allen aus demselben abgeleiteten Rechten und Verbindlichkeiten mit Ostern des Jahres 1872 aufhob"[2]. So fand denn am Freitag, den 22. März 1872 die letzte Vorstellung des mit der Skarbekschen Stiftung verbundenen deutschen Theaters statt; zur Aufführung gelangte die aus dem Polnischen übersetzte Oper „Die Gräfin" von St. Moniuszko.

Eine Übersicht über den gesamten Spielplan der Jahre 1848 bis 1872 gewähren außer der „Lemberger Zeitung" die Theateralmanache und die Theaterzettelsammlung des Lemberger Stadtarchivs. Der Spielplan richtete sich in der Hauptsache nach dem der Wiener Bühnen. Bevorzugt war immer die Oper, die zumeist über gute Solisten verfügte. Immerhin steuerte einiges die Produktion des Landes selbst bei, zunächst Stücke, die von der polnischen Bühne übernommen wurden. Wurzbach übersetzte mehrere Dramen von Joseph Korzeniowski: „Das Fenster im ersten Stock", „Die Juden", „Die Lebenden und die Toten", „Der einzige Sohn bei der Mutter" (Karpaccy Górale), „Der fünfte Akt". 1857 gab man von Korzeniowski das dreiaktige Lustspiel „Das Fräulein als Frau oder Die improvisierte Frau", nach dem Polnischen frei bearbeitet von Ph** (Johann Freiherr von Päumann?). Am 7. März 1872 wurde das Lustspiel „Mentor" von Johann Alexander Fredro d. J.[3] und am 22. März die Oper „Die Gräfin" von Moniuszko aufgeführt.

Wurzbach lieferte auch zwei Originallustspiele „Onkel und Schwiegersohn" und „Sie hat kein Kleid" (1847), Dr. J. E. Mikolasch ein Lustspiel „Die verhängnisvolle Reise" (1848). Am 16. August 1851 spielte man „Virtuose und Harfnerin" von A. Barry, dessen „Treffkönig" und „Monarchenspiegel" zu den beliebtesten Stücken des Lemberger Repertoires gehörten. „Treffkönig" wurde auch auf der polnischen Bühne aufgeführt. Im Januar 1853 kam die Oper des Lemberger Kapellmeisters Friedrich Müller „Percival und Griseldis" zur Darstellung; der Kritiker der „Lemberger Zeitung" nennt ihn ein beachtenswertes Talent. 1857 wurden aufgeführt: „Esther", neues vaterländisches Volksschauspiel in fünf Aufzügen von A*** (die Geschichte Kasimirs des Großen und der Jüdin Esther); „Mädchen! nehmt euch beim Photographieren in acht!" Neue Posse mit Gesang in drei Akten von ***[4], Musik von J. Schürer; „Lieschen von Lemberg oder Kasimir der Große", vaterländisches Schauspiel mit Gesang in vier Abteilungen und einem Vorspiele: „Die Schneiderzunft in Lemberg" von dem Regisseur Karl Thalburg. Im Dezember 1857 besuchten die Gebrüder Franz und Karl Doppler aus Lemberg, beide Kapellmeister am ungarischen Nationaltheater zu Pesth, ihre Vaterstadt „nach beinahe zweijähriger Abwesenheit", und Karl dirigierte am 26. die Oper seines Bruders Franz „Benjowski", Text von Dr. Rudolf Köffinger nach dem Schauspiel von Kotzebue. Franz Doppler komponierte noch „im polnischen Stil" eine Oper „Wanda". Im Jahre 1859 erschien „Adelaide", dramatisierte Anekdote (nach Beethovens Lied) in einem Akte von L. W.; „Die schwarze Königin", neue Posse von Freudenreich; „Jeanette, die Putzmacherin von Paris", Operette, Text von Dr. Beiser nach Théaulons „Les deux Cousines", Musik von Karl Doldenreich von Siedlecki;

[1] Lemberger Staatsarchiv: Rekt. 637, Pr. Nam. Arch. P 2822/1868.

[2] Ebenda P 7184/1871.

[3] Estreichers Angabe, daß Albert Zipper das Lustspiel „Zemsta" von Fredro übersetzt habe, ist unrichtig. Zipper schrieb nur eine Inhaltsangabe in deutscher Sprache, als 1897 dieses Lustspiel vor deutschen Gästen in Lemberg aufgeführt wurde.

[4] Im Druck erschienen unter dem Titel: „Spielet nicht mit Männerherzen!" Lemberg 1857, E. Winiarz. 34 S. Verfasser war Dr. Wilhelm Turteltaub (vgl. II, 570), der auch „Dramatische Blüten" (Lemberg 1847, Piller) hatte drucken lassen.

„Strafolda, die Uskokentochter", neues historisch-romantisches Drama mit Gesang und Tableaux in fünf Akten von L. Bolländer-Riesberg.

Die Direktionen bemühten sich stets, die hervorragendsten Wiener Kunstkräfte als Gäste nach Lemberg zu ziehen. Erwähnung verdient auch die eifrige Musikpflege; außer den Kapellmeistern Schürer, Pollak, Hauser, Müller, die auch als Komponisten wirkten, wäre noch Keßler zu nennen. Schon im Vormärz hatte sich ein „Verein zur Beförderung der Tonkunst in Galizien" gebildet, 1862 wurde der Männergesangsverein „Harmonia" ins Leben gerufen, dessen erster Vorsitzender der Rektor der evangelischen Schule Schneider, dessen artistischer Leiter Georg Sailer war.

Über das deutsche Theater in Krakau liegen für einzelne Perioden genaue Aufzeichnungen in dem dreibändigen Werke „Teatra w Polsce" (Die Theater Polens) von K. Estreicher vor. Die Krakauer Souffleure veröffentlichten Theateralmanache unter verschiedenen Titeln[1], Theaterkritiken erschienen ab und zu in der „Krakauer Zeitung" 1857 bis 1866 (Redakteur: Anton Czaplinski).

Estreicher skizziert im ersten Band seines Werkes die Geschichte des deutschen Theaters in Krakau bis zum Jahre 1843, im zweiten Band die Jahre nach 1843. Hier zählt er S. 443 f. die Theaterunternehmer auf, die seit Ausgang des 18. Jahrhunderts Krakau besucht haben. Danach gab im Jahre 1840 Burghauser mit seiner Operntruppe 94 Aufführungen, während sich Adam Würth 1841 mit einem Opern- und Dramenensemble nicht halten konnte. 1843 kehrte Burghauser zurück und gab 45 Vorstellungen. Er ist seit der Teilung Polens der elfte deutsche Theaterdirektor in Krakau. Länger verweilt Estreicher bei dem Jahre 1853. Der polnische Theaterunternehmer Chełchowski hatte für deutsche Opernvorstellungen die Truppe des Karl Nachtigall verpflichtet, die aber unzulänglich war. Hierauf zog er Karl Gaudelius herbei, dessen Truppe sich jedoch im Sommer auflöste. Da die Vermögensverhältnisse Chełchowski nicht weiter erlaubten, deutsche Opern zu geben, ließ der Präsident der Landesregierung Fr. Graf Mercandin die Verpachtung des Theaters öffentlich ausschreiben. Dem Pächter wurde die ausschließliche Theater- und Redoutenerlaubnis für Krakau, freie Wohnung, eine Kaffee-, Gasthaus-, Zuckerbäckerei- und Billardlizenz nebst anderen Vorteilen zugesagt gegen die Verpflichtung, deutsche Opern, Dramen und Lustspiele aufzuführen. Das Ausschreiben sah die Möglichkeit vor, die Erlaubnis zu Aufführungen in polnischer Sprache an einen zweiten Unternehmer zu vergeben. Es meldete sich Georg Wilhelm Megerle vom Theater in der Josephstadt in Wien mit einem Personal von 90 Mitgliedern. Anfangs machte er volle Häuser. Chełchowski bewirkte jedoch, daß das deutsche Theater boykottiert wurde, Megerle mußte fluchtartig Krakau verlassen, sein Personal vermochte sich nur durch Veranstaltung eines Konzerts das Geld für die Rückreise zu verschaffen. Abermals wurde Gaudelius für das deutsche Theater gewonnen, nachdem die Vergebung des polnischen Theaters zufriedenstellend geordnet worden war. Damals gab es fünf deutsche und zwei polnische Spieltage in der Woche. Im April 1855 löste Gaudelius die Truppe für das Sprechdrama auf. 1856/58 führte die Direktion Blum aus Olmütz, in den sechziger Jahren gab Karl König Gastspiele.

Von einer deutschen Wandertruppe unter der Direktion Martinius erfahren wir aus dem „Theatralischen Angedenken" der Souffleuse Emma Richter, Bochnia 1857 und Sambor 1859. In Brody versuchte Wilhelm Cappilleri-Roman (vgl. S 538), 1864 ein ständiges deutsches Theater zu führen, dessen Direktion er aber schon 1865 wieder niederlegen mußte, da man ihm keine Subvention gewährte[2].

---

[1] Theodor Sander, Repertoire der in Krakau gegebenen Opern 1853. - Almanach des Theaters in Krakau 1854. — Strebel, Immortellenkränzchen 1860. — Theatralisches Neujahrsangebinde 1865.

[2] Viel handschriftliches (hier nicht verwertetes) Material zur Geschichte des deutschen Theaters im Osten besitzen die Herren Dr. Rudolf Kotula, Direktor der Universitätsbibliothek, und Professor Dr. Joseph Fritz in Lemberg.

Die deutschen Theater in Krakau und Lemberg waren wichtige Stationen auf der Linie östlicher Wanderzüge, die deutsche Bühnenkünstler von Wien über Brünn, Olmütz und Troppau bis nach dem Buchenland unternahmen. Beide Bühnen verbreiteten die Kenntnis der deutschen Sprache und Theaterkultur unter den Nichtdeutschen und waren für die in Galizien weilenden deutschen Beamten und Offiziere eine Notwendigkeit. Selbst für die Einführung und Verbreitung der dramatischen Literatur Polens auf der deutschen Bühne begannen sie eine beachtenswerte Rolle zu spielen. Wenn auch die einzelnen Unternehmer oft schlecht abschnitten, so gab es doch wieder manchen Freuden-, ja Glanztag, sooft Nestroy, Treumann, Blasel (der zeitweilig der Lemberger Bühne angehörte), die Gallmeyer, Meixner, Lewinsky, Sonnenthal zu Gaste kamen. Mit dem deutschen Theater verlor auch die deutsche Literatur in Galizien einen starken Rückhalt.

Bukowina 1848 bis 1875.

[1] Das spärliche literarische Leben in der Bukowina in den ersten achtzig Jahren ihrer Zugehörigkeit zu Österreich (1774 bis 1848)[2] ist erklärlich aus dem geradezu trostlosen Kulturzustand, in dem das Buchenland zur Zeit seiner Vereinigung mit der Monarchie sich befand[3].

Wie die materielle, so war auch die geistige Kultur gleich Null. Lesen und Schreiben war selbst unter dem Klerus (der durchaus der griechisch-orientalischen Kirche angehörte) eine seltene Kunst. Von den Bojaren (dem höheren Adel) hatte nur ein einziger

[1] Beitrag von Universitätsprofessor Dr. R. F. Kaindl in Graz. — Einen Versuch, die Geschichte der deutschen Literatur in der Bukowina darzustellen, hat bisher nur Rudolf Wolkan im Bande „Bukowina" der „Österreichisch-Ungarischen Monarchie in Wort und Bild" (S. 405 bis 408) unternommen. Doch ist diese Übersicht sehr knapp und reicht bloß bis etwa 1900. Die folgende Darstellung ist 1913/14 in der Bukowina begonnen worden und mußte in Graz unter schwierigen Verhältnissen beendet werden. Nur überaus mühsam gelang es, vorhandene Lücken zu ergänzen. Die Schöpfungen der Bukowiner Literatur sind in seltenen Fällen über die Grenzen des Landes gedrungen. Dieser Umstand und die besonderen Verhältnisse der Entwicklung des Buchenlandes legten es nahe, den vorliegenden Aufsatz so zu fassen, daß seine Leser doch ein richtiges Bild der merkwürdigen Entwicklung des deutschen Lebens in der östlichsten Provinz des alten Österreichs erhalten. Deshalb mußte hier manches erwähnt werden, was in der Darstellung über andere Länder übergangen werden konnte; darum mußten auch mehr Proben gebracht werden, weil doch die betreffenden Schriften sehr schwer oder gar nicht mehr zugänglich sind. Dankbar ist der Förderung zu gedenken, die Kaindls Arbeit durch seine einstigen Czernowitzer Schüler Prof. Dr. A. Butz, C. Kraft und Prof. A. Nibio zuteil wurde.

[2] Die Übersicht über die Bukowiner deutsche Literatur bis 1848 sieh II, 1018 bis 1029. Dazu noch eine Ergänzung zur Charakteristik des geistigen Lebens in Czernowitz. 1847 gab hier auch Liszt ein Konzert. Seine Anwesenheit wurde mit Gedichten gefeiert, die beim Konzert verteilt wurden. Die Originaldrucke sind verloren; ein Abdruck findet sich im Wiener „Humorist", 21. Juni 1847. Vgl. A. Norst, Der Verein zur Förderung der Tonkunst in der Bukowina (Czernowitz 1903), S. 23 f. Damals wurde, Liszt zu Ehren, vom Gerichtspräsidenten Karl Umlauff eine Aufführung der „Zauberflöte" durch eine Liebhabergesellschaft geboten. Von 1839 bis 1842 erzielte die Operngesellschaft des Direktors Czabon ungewöhnliche Erfolge: „Die gute Gesellschaft von Czernowitz schwelgte förmlich in musikalischen Genüssen." (Bericht von A. Mikulicz bei Norst, a. a. O. S. 19.)

[3] Vgl. R. F. Kaindl, Geschichte der Bukowina. 2. Aufl. Czernowitz 1903; Geschichte der Stadt Czernowitz (ebenda 1908), wo die weiteren Nachweise zum Folgenden zu finden sind.

